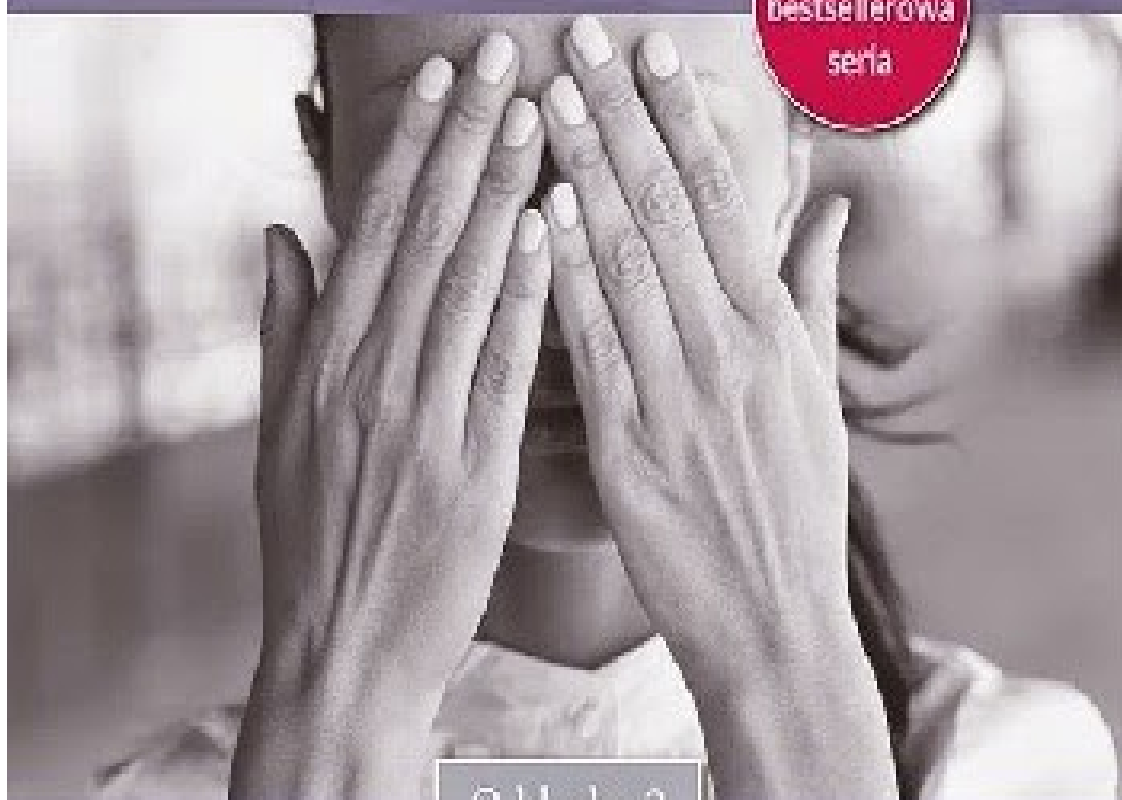


oddychając z trudem

„Znakomicie napisana,
sugestywna, inspirująca”

NOWA
bestsellerowa
seria



Oddechy 2

REBECCA DONOVAN

Feeria
yung

Mojej utalentowanej przyjaciółce Elizabeth
– w poszukiwaniu słów trafiłam na ciebie.
I odnalazłam jedność idealną, piękną przyjaźń.

Prolog

Sześć miesięcy temu byłam martwa. Serce przestało bić w moich
piersiach. Oddech nie wydobywał się spomiędzy warg. Wszystko minęło.
Nie żyłam.

Niełatwo jest myśleć, nie istniejąc. Bez względu na to, jak bardzo
walczyłam, by przez te wszystkie lata zostać zapomniana. Postanowiłam
więc nie myśleć o tym wcale.

Terapeutka zaproponowała, bym zapisywała w dzienniku swoje myśli i
uczucia. Po miesiącach odwlekania zrozumiałam, że jednak powinnam
spróbować. Może wtedy zaznam wreszcie trochę snu. Jestem pełna
wątpliwości, ale chwytam się wszystkiego.

Niewiele pamiętam z tamtej nocy. Przebłyski i chwile paniki w koszmarnych snach. Szczegóły umykają, lecz nie zamierzam wypełniać pustych miejsc.

Obudziłam się w szpitalnym łóżku, z ciemnymi plamami na szyi, ledwo zdolna cokolwiek powiedzieć. Wokół poranionych nadgarstków miałam bandaże, przemieszczone ramię wspierał temblak, a gips chronił zrekonstruowaną chirurgicznie kostkę. Nie wiem, przez co przeszłam, by znaleźć się w takim stanie. Najważniejsze, że oddycham.

Przesłuchiwała mnie policja, lekarze prosili o wyjaśnienia, prawnicy wypytywali. Kiedy jednak przychodziło do szczegółów, zamykałam się w sobie lub wychodziłam z pokoju. Evan i Sara obiecali, że oszczędzą mi sprawozdań.. Choć tamtej nocy ich tam nie było, to uczestniczyli w całym procesie. Dość krótkim zresztą.

Carol...

Cieężko jest nawet pisać jej imię. Została uznana za winną. Nie musiałam jej oglądać. Nie musiałam zeznawać ani wysłuchiwać, co mają do powiedzenia świadkowie. Powołali Evana i Sarę, ale nie mogłam stawić się w sądzie, mimo że prawnicy domagali się mojej obecności. A George... Z tego, co podsłuchałam, był z nią tamtej nocy. To on zadzwonił po karetkę. Nie postawili go w stan oskarżenia. Błagałam, by tego nie robili. Leyla i Jack potrzebują ojca. A teraz... Teraz nawet nie wiem, gdzie są. Przepraszam, nie potrafię. Tak bardzo boli, kiedy o nich pomyślę.

Od tamtej nocy Sara z Evanem nie odstępowali mnie ani na krok. Próbowałam zapewnić ich, że wszystko w porządku, ale wystarczyło, że spojrzeli na moje podkrążone oczy. Nie było w porządku. A ja, mówiąc prawdę, nie chciałam być sama.

Pojawiło się kilka relacji prasowych, jednak sam proces toczył się za zamkniętymi drzwiami, a akta, ze względu na moją niepełnoletność, zostały utajnione (jestem niemal pewna, że musiał stać za tym ojciec Sary) - dziennikarze nie mieli więc zbyt wielu źródeł informacji.

Miasteczko huczało od plotek o próbie morderstwa. Możecie sobie tylko wyobrazić mój powrót do szkoły lub pokazanie się na ulicy. Szepty, wytykanie palcami, powłóczyście ciekawskie spojrzenia. Stałam się rozpoznawalna. Byłam dziewczyną, która przeżyła śmierć.

Nawet nauczyciele traktują mnie inaczej. Jakby czekali, aż się rozsypię. Szczególnie ostrożni są ci, którzy tamtego dnia zaprosili mnie na rozmowę, a ich interwencja stała się przyczyną mojej gehenny. Zanim się ze mną spotkali, wykonali telefon do władz, a potem, kiedy wybiegłam ze szkoły, nie omieszkali powiadomić George'a.

Carol z pewnością musiała dowiedzieć się o telefonie do męża. A może skontaktował się z nią ktoś z władz stanowych, by zweryfikować stawiane przez komisję szkolną zarzuty? Tak czy owak postanowiła, że muszę zniknąć. Na zawsze. Teraz jednak nie ma znaczenia, co nią kierowało. Wiem, że więcej mnie nie zrani.

Wciąż cierpię. I nie zamierzam temu zaprzeczać, szczególnie że nikt nigdy nie przeczyta tego dziennika. Moja kostka najprawdopodobniej nie odzyska dawnej sprawności - na zawsze pozostanie pamiątką po tym, co przeżyłam. Walczyłam o szybkie nabranie sił i, wbrew wszelkim rokowaniom... po czterech miesiącach wróciłam na boisko. Na początku po każdym meczu miałam ochotę płakać pod prysznicem. Ból był nie do zniesienia. Teraz jednak ledwie zwracam na niego uwagę. Już nic nie wygląda tak jak kiedyś. Wszystko jest inaczej. Jak wytłumaczyć to Sarze i Evanowi? Nie wiem, czy potrafiliby zrozumieć. A ja? Czy ja sama rozumiem?

Chciała mojej śmierci. Wciąż powtarzam sobie, że już zniknęła. Siedzi w więzieniu, gdzie - jeśli o mnie chodzi - mogłaby zostać już na zawsze. Mimo to nie czuję się bezpieczna, szczególnie nocami. Kiedy zamykam oczy, ona już tam jest, już na mnie czeka.

Muszę wyjechać z Weslyn. Byle dalej od spojrzeń, dalej od snujących się za mną cieni i paraliżującego bólu, który atakuje, gdy najmniej się tego spodziewam. Jeszcze tylko sześć miesięcy i będzie po wszystkim. Zaczę jeszcze raz. Z dwojgiem ludzi, których kocham najbardziej na świecie. Choć wiem, że życia nie da się przewidzieć, a w ciągu pół roku wiele może się zdarzyć.

1. Jeszcze raz

„**T**o tylko sen”. Ta myśl przyszła mi do głowy, kiedy próbowałam wyrwać się z rąk, które wciągały mnie w najciemniejsze głębiny. Ale panika przyćmiła rozum i zaczęłam kopać najmocniej, jak potrafiłam. „To tylko sen”. Głos ponownie odbił się echem w mojej głowie, próbując wyrwać mnie na jawę.

Spojrzałam w mętłą wodę, moje płuca płonęły. Obce ręce były długie, zakończone ostrymi szponami. Szarpałam się. Jeden z nich wbił mi się w kostkę, unieruchamiając mnie pod wodą. Spod pazurów pociekła krew, dokoła zrobiło się ciemno. Wierzgałam, ale one zagłębiały się coraz bardziej. Krzyknęłam z bólu, wokół mnie pojawiły się bąbelki powietrza. Przygotowałam się na śmierć, kiedy nagle coś przywarło do mojej twarzy.

To już nie był sen.

Poderwałam się zdyszana na łóżku, poduszka spadła na podłogę. Łapczywie chwytając powietrze, rozejrzałam się zdezorientowana po pokoju. Obok stała Sara, miała szeroko otwarte usta i oczy. Była jak skamieniała.

- Tak bardzo cię przepraszam - wymamrotała. - Wydawało mi się, że coś mówisz. Myślałam, że nie śpisz.

- Bo nie śpię - powiedziałam i wzięłam głęboki oddech, odsuwając od siebie strach. Sara wciąż stała jak zamroczona.

- Nie powinnam była rzucać w ciebie poduszką. Bardzo przepraszam. - Przybrała skruszony wyraz twarzy.

- O czym ty mówisz? To był tylko sen, nic mi nie jest. - Próbowałam zbyć jej przeprosiny, jeszcze raz głęboko odetchnęłam, by ukoić rozedrgane nerwy, i odrzuciłam kołdrę. Pościel lepiała się od potu.

- Dzień dobry - powiedziałam najzwyczajniej, jak tylko potrafiłam.

- Dzień dobry - odezwała się Sara, nareszcie przewyciężając swoje odrętwienie. - Pójdę wziąć prysznic. Musimy się spieszyć, za godzinę wychodzimy - dodała, po czym chwyciła swoje rzeczy i zniknęła.

Od ponad miesiąca przygotowywałam się na ten dzień. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Wciąż wariowałam na samą myśl o tym. Rzuciłam się plecami na łóżko i spojrzałam w pokryty śniegiem świetlik na suficie. Poranne słońce skrywało się za warstwą białego puchu.

Rozejrzałam się po pokoju, który tak niewiele miał ze mną wspólnego. Zawieszony na ścianie wielki telewizor z płaskim ekranem, w rogu toaletka, świadek tak wielu moich przemian. Do lustra przyklejone zdjęcia roześmianych przyjaciół, na ścianach jasne, żywe obrazy. Żadnych pamiątek po moim poprzednim życiu. Miejsce, w którym się schowałam, ukryłam przed osądem, szeptami i wzrokiem.

Dlaczego tam byłam? Znałam odpowiedź. Gdybym miała wybór, nigdy bym nie opuszczała swojego dawnego domu. Nie miałam gdzie się podziąć, a McKinleyowie nie mogli odwrócić się do mnie plecami. Byli jedyną rodziną, jaką miałam. I za to zawsze będę im wdzięczna. Chociaż... To nie do końca prawda. Nie byli jedyną rodziną.

Telefon zadzwonił, kiedy Sara brała prysznic. Zebrałam w sobie całą odwagę i odebrałam. - Cześć - powiedziałam.

- Ach, jesteś! - krzyknęła moja matka kompletnie zaskoczona. - Tak się cieszę, że w końcu cię złapałam. Jak się czujesz?

- Dobrze - odpowiedziałam z łomoczącym w piersi sercem. - Masz jakieś plany na wieczór?

- Spotykam się z paroma znajomymi - odparła. W jej głosie słyszałam, że czuje się tak samo niezręcznie jak ja. - Wiesz, myślałam, że mogłybyśmy... To znaczy... Mieszkam teraz w Weslyn. Gdybyś kiedyś chciała...

- Tak, jasne - rzuciłam, zanim straciłam pewność siebie. - Zamieszkam

z tobą.

- Och, tak. Dobrze - odpowiedziała z wymuszonym entuzjazmem. - Naprawdę?

- Pewnie. - Staralam się brzmieć przekonująco. - Wkrótce wyjeżdżam na studia, więc lepiej teraz, niż kiedy będę na drugim końcu kraju.

Milczała. Prawdopodobnie trawiła to, że właśnie się do niej wprosiłam.

- Brzmi świetnie. Kiedy zamierzasz...?

- W poniedziałek wracam do szkoły, to może w niedzielę?

- Masz na myśli tę niedzielę? Czyli za trzy dni? - W jej głosie wyraźnie pobrzmiwała panika. Serce mi zamarło. Nie była gotowa przyjąć mnie do siebie?

- Czy może tak być? Nie potrzebuję żadnych wygód, tylko łóżko, nawet zwykłą kanapę. Jeśli to zbyt wiele, to przepraszam. Nie powinnam.

- Ależ skąd, to cudownie. - Słowa ugrzęzły jej w gardle. - Mam trochę czasu na przygotowanie dla ciebie pokoju. Niedziela pasuje idealnie. Mieszkam przy ulicy Decatur, dokładny adres wyślę ci SMS-em.

- W takim razie do zobaczenia w niedzielę.

- Tak - odpowiedziała wciąż pod silnym wrażeniem. - Szczęśliwego Nowego Roku, Emily.

- Tobie również. - Odwzajemniłam życzenia i rozłączyłam się. Spojrzałam w sufit. Co ja zrobiłam? Co w ogóle sobie myślałam? Chwyciłam swoje rzeczy i minęłam się z Sarą w drzwiach do łazienki, starając się ukryć zdenerwowanie. Zanim wyszłam, jeszcze raz wszystko dokładnie przemyślałam. Nie mogłam postąpić inaczej.

- Muszę wam coś powiedzieć - zaczęłam, siadając na krześle obok Sary, podczas gdy jej matka, Anna, właśnie nalewała sobie kawy do filiżanki. - Rozmawiałam rano ze swoją matką...

- Rychło w czas! - przerwała mi Sara. - Przez pół roku jej unikałaś.

- Co ci powiedziała? - zainteresowała się Anna, ignorując reakcję córki.

-Cóż... W niedzielę zamierzam się do niej wprowadzić. - Wstrzymałam oddech. Czekałam, aż moja wiadomość do nich dotrze.

Sara zamarła z łyżką w misce płatków zbożowych, ale nie odezwała się ani słowem.

- Co skłoniło cię do podjęcia tej decyzji? - zapytała Anna ciepłym głosem, odwracając moją uwagę od niezadowolonej miny córki.

- To moja matka. - Wzruszyłam ramionami. - Niedługo wyjadę na studia. Nie wiem, czy będę miała kolejną okazję, żeby poprawić nasze relacje. Nie byłam wobec niej sprawiedliwa. Od tak dawna starała się do mnie zbliżyć... Pomyślałam, że to najlepszy sposób.

Anna przyjęła moje wyjaśnienia aprobującym skinieniem głowy. Sara raptownie poderwała się z krzesła i nie spojrzawszy w moją stronę, wrzuciła miskę do zlewu.

- Będę musiała porozmawiać o tym z Carlem. Zgodziliśmy się być

twoimi prawnymi opiekunami, dopóki nie skończysz osiemnastu lat. Chciałabym się z nią spotkać, zanim wszystko dojdzie do skutku, zgoda?

Jej odpowiedź całkiem mnie zaskoczyła. Nieprzywykła do takiej troski, nie wiedziałam, jak powinnam zareagować. Mogłam tylko przytaknąć.

- Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić - dodała z delikatnym uśmiechem. - Tylko pozwól, że najpierw porozmawiam o tym z Carlem.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się niemrawo. - Ponowny kontakt z matką wiele dla mnie znaczy.

Sara bez słowa pobiegła na schody. Westchnęłam zrezygnowana i podążyłam za nią.

- No, wyrzuć to z siebie - naciskałam, kiedy pakowała rzeczy do torby.

- Nie mam nic do powiedzenia - odburknęła. Ale miała. Potrzebowała na to tylko trzech godzin podróży samochodem do hotelu i całego dnia strojenia się.

Zanim wymuskane i wystrojone od stóp do głów wróciłyśmy do hotelu, już byłam wyczerpana, choć impreza nawet się nie zaczęła. A może to podjęta zbyt pochopnie decyzja o przeprowadzce do matki wysssała ze mnie całą energię? Jakkolwiek było w rzeczywistości, myśl o czekającym mnie przyjęciu zaczęła mi doskwierać.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz się do niej wprowadzić - odezwała się zniecierpliwiona Sara, nakładając mi cień na powieki. - Nie mogłaś zacząć od... Nie wiem... Pogadania? Nie podoba mi się to. Przecież ona cię zostawiła. Po co chcesz do niej wracać?

- Saro, proszę - odpowiedziałam cicho. - Muszę to zrobić. Wiem, że wydaje ci się to chore, ale dla mnie to ważna sprawa. Przecież mnie nie stracisz. Jeśli będzie fatalnie, wrócę do was. Na razie czuję, że powinnam dać jej szansę. - Nie sądzę, że to dobry pomysł - westchnęła Sara z przesadną egzaltacją. - Ale jesteś jedną z najbardziej upartych osób, jakie znam. Jeśli naprawdę chcesz to zrobić, nikt cię nie powstrzyma. Nie będzie żadnej dyskusji. Możesz otworzyć oczy.

Uniosłam powieki i zamrugałam, tusz kleił mi się do rzęs. Sara wciąż rozważała moją decyzję, w końcu przewróciła oczami.

- Dobra, zamieszkać z nią. Tylko niech drugi raz nie zrobi jakiejś piramidalnej głupoty, jak zostawienie cię z tą psycholką - oznajmiła wreszcie.

Uśmiechnęłam się. Uwielbiałam u niej ten rodzaj instynktu opiekuńczego.

- Dzięki. To jak wyglądam?

- Oczywiście olśniewająco. - Napawała się własnym dziełem.

Jeszcze tylko założę sukienkę i możemy ruszać do lobby na spotkanie chłopakom.

Wzięłam do ręki liścik, który czekał na nas po powrocie do pokoju, i pogładziłam kciukiem eleganckie pismo.

*Drogie Emily i Saro,
tak się cieszę, że dotarliście na miejsce całe i zdrowe. Mam nadzieję, że świetnie się bawicie. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę was wieczorem na kolacji. Samochód przyjedzie po was, a także po Evana i Jareda, o osiemnastej czterdzieści pięć. Kolacja jest o dziewiętnastej. Jestem pewna, że się wam spodoba!*

Uściski, Vivian Mathews

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam jej kłopotu - krzyknęłam z łazienki.
- Przestań już się denerwować - odkrzyknęła Sara. - Ona naprawdę chce, żebyś przyszła. To dla niej ważne. Udało jej się nawet przekonać Jareda, żeby wziął mnie ze sobą. Dzięki temu możemy być tam razem.

Zaśmiałam się pod nosem. Byłam pewna, że Jareda wcale nie trzeba było przekonywać.

-I co myślisz? Nic jeszcze nie powiedziałaś o swoim wyglądzie.

- Hm... - Stałam przed wysokim lustrem i mimowolnie uniosłam kąciki ust. Podobieństwo z dziewczyną, która lubiła nosić dzinsy i wiązać włosy w koński ogon, było ledwie zauważalne. Z tą dziewczyną, która wciąż nie potrafiła sama nałożyć sobie makijażu. Jej jasnobrązowe oczy lśniły pod czarnymi rzęsami i połyskującym na powiekach cieniem. Policzki były uróżowane, a pełne błyszczące usta uśmiechały się do mnie. Obróciłam się, wokół zawirowały warstwy szyfonu.

Przeciągnęłam palcami po miękkim różowym wzorze, wyhaftowanym na obcisłym topie w kolorze szampana. We włosy Sara wplotła mi wstążkę w różowym odcieniu, tworząc efekt opaski, a delikatnie kręcone włosy artystycznie upięła nad karkiem. Wzięłam z komody ostatni dodatek i zawiesiłam sobie na szyi. Koniuszkami palców dotknęłam błyszczącego diamentu, jak w dniu, kiedy mi go podarował.

Kiedy Sara wyszła z łazienki, odwróciłam się rozpromieniona w jej kierunku, gotowa wyrazić wdzięczność za tak udaną przemianę. Jednak jak tylko ją ujrzałam, odebrało mi mowę. Spowita w szafirową sukienkę z lekkiego materiału, który falował w rytm jej ruchów, z bujnymi rudymi lokami opadającymi przez prawe ramię, wyglądała... bosko.

-No to Jared ma problem - powiedziałam, rozdziawiając usta. - Wyglądasz niesamowicie.

Nie byłam pewna, skąd we mnie taki podziw. Nie bez powodu uchodziła za najatrakcyjniejszą dziewczynę w całej szkole, ale chyba zapomniałam, że dla mnie wciąż była moją Sarą. Nikt jednak nie śmiałby odmówić jej figury modelki i klasycznej urody. Uśmiechnęła się do mnie promiennie, ukazując idealnie białe zęby, błyszczące spomiędzy czerwonych warg. Może i tak.

Tylko nie mów, że zamierzasz się z nim przespać.

Spokojnie, nie zamierzam - zapewniła i wymownie spojrzała w sufit. -

Ale to nie znaczy, że nie będziemy mogli się zabawić.

Mój telefon zapiszczał, obwieszczając nadejście wiadomości.

Rozmawiałam z Carlem, dzwonił mi do Rachel. Jest bardzo miło, na pewno też tego chce. Spotykamy się z nią w sobotę, ale chyba wszystko jest już gotowe na twój przyjazd.

Sara podała mi kurtkę i torbę z prezentem dla Evana.

Twoi rodzice zgadzają się na wyprowadzkę - oznajmiłam.

Czyli to już oficjalna wiadomość - oświadczyła i przytrzymała mi drzwi.

Na to wygląda - potwierdziłam i aż ścisnęło mnie w żołądku na tę myśl.

Kiedy po wejściu do głównego lobby zobaczyłam go, myślałam, że kolana ugną się pod mną. Stał tyłem, miał na sobie czarną, szytą na miarę marynarkę. Powoli podniosłam wzrok. Jego zazwyczaj zmierzwiłone jasnobrązowe włosy tym razem były lekko zaczesane na bok, co tylko dodawało mu elegancji. Pograżony w rozmowie z bratem, nawet nie zauważył, kiedy się zbliżyłyśmy. Przerwał w pół słowa dopiero w chwili, gdy Jared znieruchomiał oszołomiony. A ten rzeczywiście miał problem. Było to wyraźnie wypisane na jego twarzy. Sara z wolna kroczyła ku niemu.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, kiedy Evan się odwrócił. Serce zamarło mi w piersi na widok jego błękitnych oczu, a gdy jego usta rozciągnęły się w doskonałym uśmiechu, na policzki wystąpił mi rumieniec. Minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd wyjechał na narty, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu czułam się tak, jakbym znowu zobaczyła go po raz pierwszy.

- Cześć - szepnęłam, a on zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę. Nierozzerwalny związek, od chwili gdy nasze spojrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy. - Cześć - odpowiedział, nie przestając się uśmiechać. Pochylił głowę, żeby mnie pocałować. ...I w tym momencie odezwała się Sara.

- Musimy iść, inaczej się spóźnimy.

- Jasne - przyznał Evan, natychmiast przywracając nas do tętniącego życiem lobby, pełnego odświeżonych ubranych ludzi. Większość z nich czekała zapewne na to samo co my.

Pomógł mi założyć kurtkę. Na dłonie wsunęłam czarne skórzane rękawiczki, przygotowując się do wyjścia na grudniowy mróz, po czym ponownie chwyciłam jego rękę.

~ A co to? - spytał Evan, wskazując na torbę.

- Niespodzianka. - Uśmiechnęłam się. Płonęłam z niecierpliwości, żeby w końcu mu to wręczyć.

- Też mam. - Puścił do mnie oko, przytrzymując drzwi.

- Co masz?

- Niespodziankę - oznajmił, uśmiechając się jeszcze szerzej, co spowodowało, że moje policzki intensywniej zapłonęły czerwienią.

Wsunęłam się do limuzyny i usiadłam obok Sary, naprzeciw nas miejsca zajęli Jared i Evan. Na jakiś czas koniec trzymania się za ręce. Zerknęłam na niego ukradkiem, nasze spojrzenia się spotkały. Nie musieliśmy nic mówić. Oboje wiedzieliśmy, że wolelibyśmy siedzieć obok siebie.

Limuzyna wjechała na okrągły, wybrukowany kocimi łbami podjazd. Kierowca wyszedł otworzyć nam drzwi. Restauracja bardziej przypominała rezydencję niż zakład gastronomiczny. Jasne okna na każdym z pięter i ozdobne rynnny dodawały jej wytworności. Zaprowadzono nas do prywatnego, oszklonego na zimę patio, z którego roztaczał się imponujący widok na ciemny, falujący ocean.

- Cudownie, że jesteście! - Vivian powitała nas radośnie z szeroko otwartymi ramionami. Delikatnie dotknęła każdego z synów w ramię, kiedy ci pochylili się, by dać jej buziaka w policzek. Następnie pomogli nam ściągnąć okrycia. - Wyglądacie wytwornie - oznajmiła, obejmując nas szybko w typowy dla siebie sposób i muskając ustami w policzki. - Wejdźcie, siadajcie.

Stuart pozostawał nieruchomy. Nawet nie rzucił na nas okiem, kiedy weszliśmy. Bez emocji siedział zapatrzony w ocean, trzymając w dłoni wypełnioną lodem i karmelowym drinkiem szklankę. Na polecenie Vivian zajęliśmy miejsca. Usiadłam obok Evana, naprzeciw nas Jared i Sara, a państwo Mathews na obu końcach stołu. Evan chwycił mnie za rękę pod białym, momentalnie kojąc moje rozedrgane nerwy.

Rozpoczęła się zwyczajowa, uprzejma pogawędka o niczym, w której starałam się nie brać udziału, chyba że ktoś skierował pytanie bezpośrednio do mnie. I oczywiście zawsze w takiej chwili miałam usta pełne jedzenia lub byłam w trakcie przełykania. Sara z całej siły zaciskała wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, co tylko pogłębiało moje zażenowanie.

Z duszą na ramieniu udało mi się dotrzeć do końca. Wtedy wszystkich przeprosiłam i udałam się do toalety, obiecując Iwanowi spotkanie w foyer. Niedopuszczenie do tego, by kilka warstw szyfonu zanurzyło się w muszli, wymagało nie lada umiejętności ekwilibrystycznych. Stałam już przed drzwiami łazienki, gładząc wygnieciony materiał, gdy usłyszałam:

- Nie chcę więcej o tym rozmawiać.

Zamarłam w bezruchu. Nie wiedziałam, czy powinnam wyłonić się zza rogu, czy też przeczekać do końca konwersacji. Dziękuję intuicji, że jednak pozostałam na miejscu.

- Ona nie jest dla ciebie, synu. Najwyższy czas, żebyś to zrozumiał. Nie pozwolę ci zrezygnować z Yale i jechać na drugi koniec kraju za dziewczyną. Szczególnie za tą.

- Nie będziesz za mnie decydował, tato - odgryzł się Evan. - I nie oczekuję, że to zrozumiesz.

- Stuart, co robisz? - zawołała Vivian z oddali. - Spóźnimy się.

Przylgnęłam nieruchomo do drzwi łazienki, serce waliło mi jak młotem, a w głowie huczało tysiące myśli. Co się stało? Wiedziałam, że Stuart odnosił się wobec mnie z rezerwą, ale nie miałam pojęcia, że wynikało to z braku akceptacji mojej osoby. Jego słowa dotknęły mnie do żywego, usta mi zadrżały. Przygryzłam wargę i wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. Wyszłam zza rogu i na widok Evana, czekającego na mnie z kurtką w rękę, zmusiłam się do uśmiechu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, patrząc na mnie. Siłą woli rozciągnęłam usta w sztucznym uśmiechu i przytaknęłam bezgłośnie.

Stojąc do niego plecami, wsunęłam ręce w rękawy. Bałam się, że za chwilę przejrzy mnie na wylot. Otworzył drzwi i puścił mnie przodem do limuzyny, Jared z Sarą, pogrążeni w zawziętej dyskusji, rozprawiali o tym, kto według nich jest najlepszym gitarzystą. Evan chwycił mnie za rękę.

- Ty drżysz?

- Trochę mi zimno - skłamałam, starając się nie przewrócić oczami na tę niezamierzoną reakcję. Evan objął mnie ramieniem. Wtulona w niego uspokoiłam się nieco.

- O rany! - Sara wyraziła swój podziw, patrząc na rozświetloną rezydencję, kiedy nasza limuzyna w sznurze innych jej podobnych z wolna podjechała pod budynek. Z nerwów dostałam, skurczów żołądka. Miałam wrażenie, jakbym za chwilę miała wsiąść do najbardziej przerażającej kolejki górskiej świata.

- To tylko ludzie - uspokajał mnie Evan, który z pewnością musiał zauważyć, że przestałam oddychać. Wypuściłam powietrze, opuszczając napięte ramiona i ściskając mocniej jego dłoń.

Tak zwani tylko ludzie byli obwieszani biżuterią w każdym znanym mi kolorze i wystrojeni w skrojone na miarę smokingi. Spoglądali oceniającym wzrokiem i szeptali uszczypliwe komentarze. Minęliśmy to pozornej świetności towarzystwo, mieniące się błyskotkami w blasku świec. Gwar rozmów miesza! się z łagodnymi, granymi na żywo jazzowymi brzmieniami, dochodzącymi z sali balowej. Gdziekolwiek spojrzalam, porażał mnie coraz większy blichtr,

-Pani Mathews, to jest niewiarygodne! - zachwyciła się Sara. - Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś tak pięknego.

- Nie wiem, czy moi synowie podzielą twoje zdanie - odparła Vivian z błyszczącym uśmiechem. Evan ścisnął moją rękę, a ja poczułam uderzającą w twarz falę gorąca.

- Jest lepiej, niż się spodziewałam, lask się cieszę, że wszyscy tu jesteście. Teraz muszę przywitać się z kilkoma osobami, ale później liczę na taniec. - Spojrzała wymownie na swojego młodszego syna i pomknęła w tłum, a suknia w kolorze kości słoniowej zafalowała wokół niej.

Vivian prezentowała sobą wdzięk i finezję, jej blond włosy były upięte w klasyczny kok francuski. Imponowała mi opanowaniem, nawet w warunkach, które wydawały się wyjątkowo niekomfortowe.

- O co chodzi? - zapytała Sara i spojrzała na Evana. - Macie przygotowany jakiś szalony układ?

Jared wybuchnął śmiechem. Brat rzucił mu groźne spojrzenie.

- Partnerem mamy w tańcu jest Evan. Ojciec uporczywie odmawia, a ja oblałem wszystkie kursy...

- Brałeś lekcje tańca? - Sara przerwała Jaredowi, nie mogąc opanować śmiechu.

- Zgadza się - przyznał Evan. - Matka uwielbia tańczyć, a ja jestem jedyną osobą, która jest w stanie jej dorównać bez deptania po palcach. - Zerknął na Jareda, który rzucił mu szyderczy uśmiezek.

- Nie mogę się doczekać, aż zobaczę to na własne oczy! - niecierpliwiała się Sara. Znaleźliśmy sobie spokojny kąt z dala od dusznych konwersacji i pogрузyliśmy się w rozmowie o wyjeździe Jareda i Evana na narty do Francji.

- Właśnie! Emmo, przekazałaś już Evanowi najnowsze wieści? - wypaliła zniecierpliwiona Sara. Trochę czasu mi zajęło, zanim się zorientowałam, co właściwie ma na myśli. Przez chwilę bałam się nawet, czy nie popsuje mi niespodzianki, którą dla niego przygotowałam.

- Jeszcze nie - odpowiedziałam, przeciągając słowa. Po chwili mnie olśniło. - Ach, racja! W ten weekend wprowadzam się do matki - rzuciłam od niechcenia, jakbym oznajmiała, że właśnie kupiłam sobie nową parę butów.

Jared nie miał pojęcia, dlaczego Sara robi z tego tak wielką sensację, natomiast Hvan zmrużył oczy.

- Co robisz? - zapytał.

- Matka cię szuka -- przerwał nam Stuart zza pleców. Evan odwrócił się. Vivian stała w tłumie i rozglądała się w poszukiwaniu syna. Podniosła rękę, kiedy go dostrzegła.

- Niedługo wrócę - zapowiedział i podniósł się, by poprowadzić ją na parkiet.

Odwróciłam się do Sary, jednak ona wraz z Jaredem już przeciskała się między ludźmi, spiesząc się, by nie stracić widowiska. Zostałam sama ze stojącym nade mną Stuartem. Czując, że nie mogę tak po prostu odejść, co byłoby bardzo niegrzeczne, usiłowałam znaleźć jakiś temat do inteligentnej rozmowy.

- Ale impreza - wypaliłam wreszcie.

Spojrzał na mnie z góry, jakbym właśnie przemówiła w jakimś obcym języku, po czym pokręcił głową i odszedł.

„W porządku”, powiedziała pod nosem, rozglądając się dokoła w obawie, czy nikt przypadkiem nie widział sceny mojego upokorzenia. Przedarłam się przez tłum do sali balowej. Parkiet był pełen par, ale jedna zdecydowanie wyróżniała się na ich tle, z lekkością i gracją falując zwiewnie w rytm ballady Franka Sinatry, którą śpiewał tyczkowaty wokalista.

- Mój Boże - szepnęła oniemiała Sara, stojąca obok z kieliszkiem szampana w dłoni. - Oni naprawdę potrafią tańczyć.

Na widok Evana w zawodowy sposób prowadzącego Vivian opadła mi szczęka. Oczy pani Mathews lśniły, kiedy w objęciach syna sunęła przez parkiet, a ich nogi poruszały się w idealnie zgrany m tempie.

- Mówilem - odezwał się Jared. - Nieźli są, co?

- Nawet bardzo - wykrztusiłam, zdawszy sobie sprawę, jak wiele jest rzeczy, których wciąż o nim nie wiem.

Piosenka się skończyła, a publiczność zgotowała tancerzom burzliwą owację. Evan wyglądał na niepokieszonego, natomiast Vivian obdarzała zgromadzonych błyszczącym uśmiechem. W tym czasie do mikrofonu podeszła kobieta z krótko ściętymi siwymi włosami, ubrana w czarną suknię z długim rękawem. Stuart dołączył do Vivian, a Evan dostrzegł naszą trójkę stojącą w drugim końcu sali.

- Rany! - szepnęłam pod nosem, kiedy objął mnie w pasie. Speszony, tylko wzruszył ramionami i skierował uwagę w stronę kobiety przy mikrofonie.

Wygłaszała przemówienie na temat ubiegłorocznej filantropijnej działalności Vivian, podkreślając jej sukcesy, wielką pasję, poświęcenie własnego czasu oraz wkład w rozwój organizacji. Słuchałam tych pochwał z wypiekami na twarzy, będąc pod wielkim wrażeniem wszystkiego, czego udało się dokonać matce Iwana. Przemowa zakończyła się wybuchem gromkich owacji, a siwa kobieta pocałowała Vivian w policzek i wręczyła jej nagrodę z kryształu.

Ponownie zabrzmiała muzyka. Podeszliśmy do Vivian, otoczonej wianuszkami gratulujących jej osób. Evan uściskał ją czule, to samo zrobili Sara i Jared. Następnie zbliżyłam się do niej ja, Vivian objęła mnie ramionami i przycisnęła do siebie, przytrzymując mocniej i dłużej niż zazwyczaj.

- Tak się cieszę, że jesteś tu z nami - szepnęła mi do ucha. Oczy natychmiast zasły mi łzami, kiedy dotarło do mnie znaczenie tych słów. Wypuściła mnie z objęć, gotowa na przyjęcie kolejnej porcji pochwał i gratulacji od pozostałych gości. Evan złapał mnie za rękę i wyprowadził z tłumu. Wciąż szumiało mi w głowie, jeszcze długo nie mogłam otrząsnąć się z emocji.

- Chodźmy stąd - szepnął mi do ucha,

- Co? Chcesz już iść? - Spojrzałam na niego w osłupieniu.

- Tak. Chcę ci coś pokazać.

- No dobrze. - Zakłopotana przystałam na jego propozycję. Odebraliśmy kurtki i bez słowa pożegnania wyszliśmy na zewnątrz.

2. Fajerwerki

Poprowadził mnie przez podjazd, wzdłuż którego ciągnął się sznur limuzyn i innych samochodów. Doszliśmy na parking, gdzie zauważyłam jego bmw.

- Kiedy przyprowadziłeś samochód? - spytałam podejrzliwie.
- Podjechałem wcześniej - przyznał, uśmiechając się tajemniczo. Wtedy uświadomiłam sobie, że była to część jego planu, owej niespodzianki, o której wspominał przy wyjściu z hotelu. Otworzył drzwi od strony pasażera i wyciągnął plecak. Rozpiął go, a po chwili wręczył mi parę sportowych butów. Spojrzałam na niego zaniepokojona. Poznałam te buty. Powinny być u Sary, a to oznaczało, że i ona była we wszystkim zamieszana.

- Pomyślałem, że będą wygodniejsze niż szpilki - wyjaśnił, po czym wrzucił do samochodu swoje eleganckie buty wraz ze smokingiem i krawatem, a sam założył sportowe obuwie. Przysiadłam na siedzeniu pasażera i również zmieniłam buty.

Już wcześniej próbowałam przejrzeć jego plany, jednak zawsze bez większego powodzenia, tym razem postanowiłam więc bez zadawania zbędnych pytań poddać się jego pomysłom. Chyba że zaprowadziłby mnie na krawędź klifu i kazał skoczyć. Wtedy miałabym coś do powiedzenia.

Evan ponownie chwycił moją dłoń i ruszyliśmy brukowaną ulicą, oświetloną blaskiem latarni. Nasze ramiona ocierały się o siebie, powietrze wokół było rześkie. Niebo było bezchmurne, a srebrny księżyc oświetlał nas niczym sceniczny reflektor. Nie uszliśmy daleko, gdy Evan wciągnął mnie między dwa rzędy żywopłotów wyznaczających granicę jednej z posiadłości.

- Dokąd idziemy? - zapytałam, czując narastający niepokój przed wkroczeniem na obcy teren i przyłapaniem przez właścicieli.

- Tam nikogo nie ma - zapewnił. Połyskująca pokrywa nieodgarniętego śniegu chrzęściła pod naszymi stopami. Spojrzałam w górę na okazałą willę z oszalałymi wysokimi szczytami. Okna były ciemne.

- Na pewno mają zamontowany alarm. - Nie dawałam za wygraną, rozglądając się nerwowo dokoła i wyobrażając sobie skierowane na nas smugi policyjnych świateł. Mimo to szłam za nim, chwiejąc się na

grząskim, sięgającym powyżej kostek śniegu. Żeby się nie potknąć, musiałam podciągnąć sukienkę.

- Nie martw się - pocieszał mnie roześmiany, podtrzymując za łokieć. - Moja matka zna ludzi, którzy tu mieszkają. Nawet zaprosiła ich na dzisiejsze przyjęcie, ale oni są w Brazylii. Osobiście rozmawiałem z nimi o tym, co chcę zrobić. Byli bardzo przychylni. Nie będziemy wchodzić do ich domu, jeśli to cię martwi.

- Naprawdę? - Nie dowierzałam.

- Naprawdę - potwierdził z uśmiechem. - Zaufaj mi.

W długim cieniu rzucanym przez ściany rezydencji przeszliśmy na tyłny taras. Zatrzymałam się dopiero na widok połyskujących świateł.

- Mówiłeś, że nikogo nie ma.

Evan zaśmiał się po raz kolejny. Moja strachliwość najwyraźniej go bawiła.

- Bo nie ma. To wszystko dla nas. Zapłaciłem kierowcy, żeby rozpalili ogień i przyniósł nasze torby.

- Och.

Pod zadaszeniem kamiennego tarasu stały dwa krzesła ogrodowe, a w kominku płonął ogień, tworząc czarującą atmosferę. Przenośny sprzęt grający i prezent dla mnie znajdowały się na siejącym obok niewielkim stoliku.

- Podoba mi się - powiedziałam, patrząc na niego radośnie.

Podeszliśmy do kominka i stanęliśmy naprzeciw trzaskającego ognia, ogrzewając się w jego ciepłe. Evan zrobił krok do tyłu, objął mnie w pasie, i mocno przycisnął do siebie. Odwróciłam głowę w jego stronę, na mojej twarzy pojawił się głupawy uśmiech.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja za tobą też. - Pochylił się niżej, jego zimny nos musnął mnie w policzek, ale gorący oddech na moich wargach natychmiast wywołał falę ciepła, która rozlała się po moim ciele. Przyłgnął do mnie ustami i długo, bardzo długo ich nie odrywał. Traciłam oddech. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się przyjemnym mrowieniem łaskoczącym moje wargi.

- Cieszę się, że dzisiaj przyszedłeś - powiedział. - Wiem, że nie było to dla ciebie łatwe, ale bardzo wiele znaczyło dla mojej matki.

- Też się cieszę. Nie chciałam ominąć tego przyjęcia po tym, czego dowiedziałam się o działalności Vivian. Jest niesamowita. Nie miałam pojęcia.

Evan pochylił się i ponownie mnie pocałował, głaszcząc dłońią po twarzy.

-Chcesz swój prezent? - zapytał po chwili. Uśmiechnęłam się i zawahałam, nie dając mu odpowiedzi. Na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

- Nie chcesz?

W głowie brzmiały mi jedynie pełne niechęci słowa jego ojca. Sama nie

byłam już pewna, czy chciałam mu wręczyć podarek od siebie.

- Możemy z tym poczekać? - zapytałam zażenowana.

- Nie - odparł, ściągnął brwi i podniósł leżące na stoliku niewielkie prostokątne opakowanie. - Ale możesz najpierw otworzyć swój, jeśli poczujesz się lepiej. Drżącymi dłońmi wzięłam od niego podarunek.

- Otwórz, otwórz - niecierpliwiał się. Zdarłam srebrny ozdobny papier. Moim oczom ukazało się pudełeczko, wyglądało na bardzo kosztowne. Wstrzymałam oddech i uniosłam wieczko. Promienny uśmiech błysnął na mojej twarzy, kiedy zobaczyłam dwa bilety na koncert.

- Evan! - Podskoczyłam z radości i zarzuciłam mu ręce na szyję. - Jaka cudowna niespodzianka! Dziękuję!

- Nie ma za co. - Przytulił mnie do siebie. - Chciałem być tą osobą, która zabierze cię na twój pierwszy w życiu koncert.

- Kiedy to jest? - Przypatrywałam się biletowi w poszukiwaniu daty. - Koniec miesiąca. Super, nie będę musiała długo czekać.

- Już prawie kupiłem trzeci dla Sary, bo wiem, jak bardzo lubi tę grupę. Ale jednak postanowiłem, że pójdziemy tylko we dwoje.

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie jęk zawodu Sary, kiedy pokażę jej bilety na wyprzedany już koncert, o którym tak marzyła. Schowałam je z powrotem do pudełka, które włożyłam do wewnętrznej kieszeni kurtki. Evan spojrzał na mnie wymownie. Zacisnęłam wargi, szukając jakiejś wymówki, żeby jednak nie wręczać mu prezentu od siebie. Wiedziałam jednak, że nie mam żadnych szans by się wymigać.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Wyjęłam, z torby zawinięte w błyszczący zielony papier pudełko i wręczyłam mu. Wstrzymałam oddech, kiedy je otwierał. Uniósł wieczko, spojrzał na zawartość, następnie na mnie, a potem znowu na podarek.

- To znaczy, że... ? - Jego oczy zaświeciły się, a na twarzy zagościł oszałamiający uśmiech. Odłożył pudełko na krzesło. Pomimo dręczących mnie niepewności uniosłam kąciki ust. Jego radość była zbyt zaraźliwa. -

Dostałaś się! - Chwycił mnie w pasie i uniosł nad ziemię. Krzyknęłam zaskoczona. - Em, jestem taki szczęśliwy! - Pocałował mnie. - Kiedy się dowiedziałas?

- Dziesięć dni temu - przyznałam, kiedy postawił mnie z powrotem na ziemi.

- Żartujesz! I nikomu nie powiedziałaś? - Evan był wyraźnie pod wrażeniem. - Stanford! Zasłużyłaś na to jak nikt inny. Nawet się nie przyznałaś, że aplikujesz we wcześniejszym terminie.

- Było ciężko. Powiedziałam Sarze, przepraszam. - Zawstydzona odwróciłam wzrok.

- Mówiąc „nikomu”, akurat jej nie brałam pod uwagę. To chyba oczywiste - oznajmił wciąż podekscytowany. - Teraz tylko muszę się zorientować, która uczelnia mnie przyjmie, i będę mógł do ciebie dołączyć.

Mój uśmiech nagle zgasł.

- Co? - zapytał, marszcząc brwi. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale nie zdecydowałam się.

- Mów - nalegał, widząc moje wahanie. - Wyrzuć to z siebie, zanim pomyślisz coś, czego nie powinnaś.

- Za późno - wyznałam skruszona. - Słyszałam twojego ojca
- dodałam po chwili milczenia. Evan otworzył usta, ale przerwałam mu, zanim zdążył powiedzieć choć słowo. - Ma rację.

- W czym? - zapytał, wpatrując się we mnie.

- Nie możesz podejmować jednej z najważniejszych decyzji w swoim życiu dla dziewczyny.

Uśmiechnął się. Nie takiej reakcji po nim oczekiwałam.

- W porządku - oznajmił beztrąsko. Zrobiłam duże oczy.

- Stanford i Berkeley to beznadziejne uczelnie, zbyt wiele bym zaryzykował, jadąc na studia do Kalifornii - dodał z tym swoim słynnym szelmowskim uśmiechem. - Masz rację. Musimy ze sobą zerwać, nie ma sensu podejmować żadnych decyzji dotyczących wspólnej przyszłości.

Evan! - krzyknęłam i rzuciłam w niego zwiniętym w kłębek papierem. - Nie o to mi chodziło. - Obruszyłam się.

- Wiem, wiem - droczył się, przyciągając mnie do siebie. - Ale nie możesz słuchać tego, co wygaduje mój ojciec. On jest przekonany, że najlepiej wie, co jest dla mnie dobre. W rzeczywistości prawie w ogóle mnie nie zna - powiedział i pocałował mnie w czubek głowy. - Nigdy nie podjąłbym tak poważnej decyzji ze względu na dziewczynę. - Tu zrobił wymowną pauzę, co wywołało na moich plecach dreszcz strachu. - Ale ty nie jesteś jakąś tam dziewczyną - dodał w końcu. - Ja... my wyjeżdżamy do Kalifornii.

Wtuliłam twarz w jego pierś i objęłam go z całych sił.

- Yale to najlepsza uczelnia prawnicza w kraju - przypomniałam mu bez przekonania.

- A kto powiedział, że chcę być prawnikiem? - odparł i ścisnął mnie jeszcze mocniej. Po chwili zrobił krok do tyłu. - Nauczę cię tańczyć!

- Że co? - Serce zamarło mi w piersi. Evan się zaśmiał. - Ja nie potrafię.

- Wiem. - Nie przestawał się śmiać. - I właśnie dlatego mam zamiar cię nauczyć.

Jęknęłam i ze strachu zacisnęłam zęby, kiedy podszedł do sprzętu grającego i zaczął wybierać odpowiedni utwór. Spanikowana zastanawiałam się, jak by tu wykrzesać z siebie choć odrobinę gracji. Rozejrzałam się po pustym tarasie w poszukiwaniu potencjalnych niebezpieczeństw i miejsc, gdzie mogłaby mi się powinąć noga. Kiedy spojrzałam na spływające mi do kostek warstwy materiału, pomyślałam, że czeka mnie prawdziwa katastrofa.

Podskoczyłam na dźwięk gitar i towarzyszącej im perkusji. Evan powoli zbliżał się do mnie, poruszając głową w rytm muzyki. Wyciągnął rękę,

złapał mnie za biodra i zaczął kołysać w takt punkowej piosenki.-
Gotowa? - zapytał roześmiany, po czym chwycił moją dłoń i wykonał obrót. Kiedy ponownie znalazłam się z nim twarzą w twarz, zaczął skakać w górę i w dół, zmuszając mnie, bym zrobiła to samo. Poczułam nagły przypływ energii i już po chwili skakałam razem z nim. Uśmiechnął się z uznaniem, nie przestając wymachiwać głową w rytm ogłuszających basów. Kiwałam się na boki, skakałam dokoła, kręciłam młynki rękoma, a spódnica falowała wokół mnie. To było prawdziwe pogo.

Przemierzaliśmy w ten sposób taras wzdłuż i wszerz, aż w końcu zziębnięta opadłam na krzesło. Bez tchu, ale wyżyta i pełna energii.

- Jesteś niesamowita - pochwalił, stając przede mną; jego twarz wciąż była rozpalona.

- Nie jestem pewna. Tylko na mnie popatrz - powiedziałam, wydmuchując z nosa zaplątany kosmyk włosów. Po skroni ściekała mi strużka potu.

- Nie chodziło mi o wygląd - sprostował. - Ty jesteś niesamowita.

Ponownie poczułam, jak moje policzki zmieniają kolor, a usta rozciągają się w pełen zakłopotania uśmiech.

- Co ja takiego zrobiłam?

- Wszystko, co robisz, jest niezwykle - przyznał z niewymuszoną lekkością.

- Po prostu spodobało ci się, że okazałam się tak znakomitą tancerką - kokietowałam, co tylko go rozbawiło.

Podniósł mnie z krzesła i pocałował. Przez moje ciało przemknęło tysiące fajerwerków. Zaraz, zaraz. One były prawdziwe. Odwróciłam się i ujrzałam niebo upstrzone czerwonymi, strzelającymi wysoko w górę racami. Wyszliśmy spod zadaszenia, by przyglądać się temu olśniewającemu podniebnemu spektaklowi.

- Szczęśliwego nowego roku - szepnął mi do ucha, obracając do siebie i zanim zdążyłam odpowiedzieć mu to samo, zamknął mi usta pocałunkiem.

Były to najbardziej oszałamiające fajerwerki, jakie w życiu widziałam. Z każdym kolejnym wybuchem czułam intensywne bicie serca. Wydawało się, jakby iskrzące gwiazdki miały spaść prosto na nasze głowy. Co chwila zerkałam na Evana, który obserwował mnie z uwielbieniem w oczach. Jednak wtedy on szybko kierował wzrok na migotliwy taniec kolorowych świateł.

Kiedy było już po wszystkim, zorientowałam się, że palce u stóp zdrętwiały mi od stania na śniegu, a ja sama drzę z zimna. Sztuczne ognie były tak zachwycające, że nawet się nie spostrzegłam, kiedy zrobiło się naprawdę mroźno.

- Rozruszajmy się trochę - zaproponował Evan, pocierając moje zmarznięte ramiona. - Zaraz mi tu zamarzniesz i zamienisz się w lodową rzeźbę ogrodową.

Wróciliśmy na taras, gdzie w kominku dogasał żar spalonego drewna.

Evan poszedł za dom i po niedługim czasie pojawił się z baniakiem wody, którą zgasił dogorywający ogień. Ja w tym czasie spakowałam nasze rzeczy. Kiedy znaleźliśmy się przed domem, samochód Evana stał na podjeździe z włączonym silnikiem.

- Kierowca limuzyny?
- Jest niezastąpiony - oznajmił z podziwem w głosie.

Wsiedliśmy do samochodu, a ja ściągnęłam rękawiczki i przysunęłam dłonie do buchającego ciepłym powietrzem grzejnika.

- Dokąd teraz? Hotel? - Staralam się brzmieć swobodnie. Evan uśmiechnął się znacząco.

- Mój czy twój?

Natychmiast przypomniałam sobie o Sarze. Ciekawe, jak się bawiła tej nocy. I co najważniejsze, gdzie podziewała się razem z Jaredem?

- Jak myślisz, gdzie teraz są? - Evan jakby czytał w moich myślach.
- Chyba nie sądzisz, że...
- Był taki podekscytowany że ją zobaczy. - Wzruszył ramionami. - A ona wyglądała niewiarygodnie...

- Tak, tak, wiem - przyznałam dobitnie. - Ale chyba nie myślisz, że oni... Czy jednak tak?

- Po prostu pójdziemy do pokoju i zobaczymy, czy jest pusty - odparł nonszalancko i pochylił się ku mnie wyczekująco.

Zaczęliśmy się powoli całować, jednak nasze namiętne pocałunki szybko stawały się coraz bardziej zapalczywe. Niepokój, jaki z początku ogarnął mnie na myśl o pójściu do hotelu, zmienił się w potrzebę znalezienia się tam jak najszybciej. Evan odsunął się gwałtownie.

- Twój - rzucił, po czym zapiął pas, wrzucił bieg i ruszył z podjazdu. W jednej chwili znaleźliśmy się w sznurze niespiesznie ciągnących limuzyn i musieliśmy wyhamować. - Tylko nie to - jęknął Evan, waląc potylicą w zagłówek. Roześmiałam się.

- Czuję, że to będzie dobry rok - odezwał się po pewnym czasie, czekając, aż w żółtym tempie ujedziemy kolejnych kilka metrów.

- Mam nadzieję. - Ścisnęłam jego dłoń spoczywającą na moich kolanach. Z pewnością nie może być gorszy od poprzedniego, pomyślałam.

- Bez wątplenia będzie zupełnie inny - ciągnął. - Szczególnie że przeprowadzasz się do matki. A tak w ogóle to skąd ten pomysł?

- Uznałam, że to najlepsza pora, by przypomnieć sobie o jej istnieniu. - Wzruszyłam ramionami.

- Rozumiem - powiedział powoli, potakując. - Ale już w ten weekend? Tak wszystko naraz?

- To znaczy?

- Zawsze, kiedy coś zaplanujesz, dajesz z siebie wszystko. Postanowiłaś odnowić kontakt z matką, więc natychmiast musisz się do niej wprowadzić.

Wzruszyłam ramionami. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam,

ale Evan miał rację, była to jedna z cech mojego charakteru. Należałam do tych, którzy chcą wszystko osiągnąć od razu, być lepsi od innych. W każdej dziedzinie.

- Jak na tę decyzję zareaguje twoja terapeutka? - zapytał. Po kilku chwilach, nie doczekawszy się odpowiedzi, pokręcił głową. - Przestałaś ją odwiedzać?

Wciąż milczałam. Wiedziałam, co miałby do powiedzenia na ten temat.

- Jak to się stało?

- Już mi lepiej - broniłam się, - Nie widziałam powodu, by kontynuować terapię. Poza tym Sara potrafi działać więcej niż niejedna specjalistka z tytułem doktora. I nie zmusza mnie do zapisywania własnych przeżyć.

- To akurat prawda. - Zachichotał, lecz zaraz potem spoważniał. - Wiesz, że jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać...

- Nie jestem typem gaduły. - Spojrzałam w okno, nie chcąc rozbudzać emocji, które udało mi się okiełznać.

- Wiem - odparł miękko, przyjmując moją decyzję do wiadomości. - Ten rok będzie lepszy także w szkole - dodał po chwili milczenia.

Zerknęłam na niego nieufnie.

- Naprawdę - zapewnił. - Wiesz, że po feriach pojawią się nowe plotki. Ktoś zrobi sobie operację plastyczną nosa, kto inny prześpi się z dziewczyną najlepszego przyjaciela... Ludzie mają krótką pamięć. - Ścisnął moją rękę. Gorąco liczyłam na to, że ma rację.

Kiedy zajechaliśmy pod hotel, poczułam znajome skurcze żołądka.

- Podejźmy do tego bez żadnych oczekiwań. Wszystko przyjdzie naturalnie - powiedział, kiedy czekaliśmy na pojawienie się lokaja.-

Mówisz poważnie? - Zmierzyłam go wzrokiem. - Oczywiście, że mam oczekiwania. Od pół roku myślę o tym, jak będziemy uprawiać seks.

- W porządku - odparł z uśmiechem. - To dokładnie tak samo jak ja.

Zaśmiałam się, co rozładowało nieco napiętą sytuację. Oddaliśmy samochód pod opiekę lokaja i udaliśmy się do windy. Evan przez cały czas trzymał mnie za rękę, a moje ciało drżało tak mocno, że nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa. Zanim otworzyłam drzwi, odwrócił się w moją stronę.

- Zamknij oczy - powiedział. Posłuchałam go. - Odetchnij głęboko. - Wykonałam jego prośbę i rozluźniłam spięte ramiona. Czekając na kolejne instrukcje, poczułam, jak jego usta dotykają moich. Zaskoczyło mnie to.

Kolana natychmiast ugięły się pode mną, a oddech się urwał. Otworzyłam usta i poczułam ciepło jego języka. Nie odrywając się od jego warg, po omacku znalazłam w kieszeni klucz do pokoju i próbowałam otworzyć drzwi. Nic z tego.

Dopiero kiedy wysunęłam się z objęć Evana, udało mi się wcelować kluczem w dziurkę i otworzyć zamek. Zaraz potem znów przyciągnęłam go do siebie i przywarłam do niego ustami. Evan zaczął rozpinać kurtkę,

prowadząc mnie tyłem do pokoju.

- Tu jesteście! - usłyszałam nagle. Przerwawszy namiętny pocałunek, odepchnęłam Evana, zatrzasnęłam drzwi tuż przed jego nosem i odwróciłam się.

- O, Sara! Cześć. - Miotalam się, usiłując odzyskać oddech. Uchyliłam drzwi. Zdezorientowany Evan stał na korytarzu, pocierając ręką czoło. - Sara jest w pokoju... Chyba zobaczymy się jutro.

- Jasne - odpowiedział wolno i popatrzył na mnie jak na wariatkę, bo rzeczywiście właśnie tak się zachowywałam. - Widzimy się jutro.

Zatrzasnęłam drzwi, zanim zdążył pocałować mnie na dobranoc.

- Co z tobą? - spytała Sara. - Mogłaś zaprosić go do środka.

- Nie, późno już - odparłam pośpiesznie, po czym zdjęłam kurtkę i rzuciłam ją na krzesło. Czuję, jak moja twarz płonie.

- Czekaj, czekaj! - krzyknęła nagle. - Myśleliście, że będziecie mieli pokój tylko dla siebie! - Zaczęła śmiać się histerycznie.

- Saro! - Spojrzałam na nią zagniewana. - To nie jest śmieszne.

- Jest, jest - odparła. - Pierwszy raz w życiu w końcu podoba mi się jakiś chłopak, ale nie idę z nim do łóżka. A wy w końcu zdecydowaliście się, ale do niczego nie dochodzi. Tylko nie mów, że cię to nie śmieszy.

Wybacz, nie mogę...

- Oby tylko nie była to zapowiedź tego, jak będzie wyglądał cały rok - jęknęłam i opadłam obok niej na wielkie łóżko. Sara położyła mi głowę na ramieniu, a rękę zarzuciła na brzuch.

- Kończymy ostatnią klasę, a potem idziemy na studia. To będzie najlepszy rok naszego życia, zobaczysz.

Nie byłam w stanie podzielić jej optymizmu.

3. Wciąż kochana

Możemy pogadać o ostatniej nocy? - zapytałam Sarę, kiedy wyszliśmy z niewielkiej restauracji, gdzie zjadliśmy tłuste śniadanie w towarzystwie Jareda, Evana i gości, którzy wyglądali, jakby woleli nigdy nie dotrzeć do Nowego Roku.

- Co? Chodzi o to, że w końcu zaplanowałam stracić dziewictwo, a ja pokrzyżowałam ci plany?

- A skąd! W ogóle nie miałam tego na myśli - obruszyłam się. - Wspomniałaś, że Jared ci się podoba. Co zaszło między wami?

- Wolalabym o tym nie mówić.
Coś było wyraźnie nie tak. Unikanie rozmów o chłopakach nie leżało w jej naturze.

- Teraz mnie zaskoczyłaś.
- Em, on mieszka w Nowym Jorku, ja wciąż chodzę do liceum. Przeprowadzka do Kalifornii nie wchodzi w rachubę - wyjaśniła bez emocji.
- Nie mogę się zdręzczać. Muszę o nim zapomnieć... Ponownie.
Zerknęłam na nią. Była zajęta pisaniem SMS-a i nawet nie podniosła na mnie wzroku.

- Dzięki za podwózkę - powiedziała, chowając komórkę do torebki. - Jeśli nie masz nic przeciwko, przez większość drogi mam zamiar odsypiać.
- Jasne - odparłam zaniepokojona jej zachowaniem,
Spokojna jazda pozwoliła mi zebrać myśli, co niekoniecznie mogło być dla mnie dobre. Pograżenie się w rozmyślaniach na niemal trzy godziny wydawało się przytłaczające, a nawet straszne, mimo wszystko po tej wewnętrznej dyskusji poczułam się lepiej. Jakiegokolwiek konsekwencje, złe czy dobre, pociągnie za sobą decyzja o przeprowadzce do matki, postanowiłam spróbować.

- A może nic dzisiaj nie róbmy? Najwyżej pooglądajmy filmy - rzuciła Sara, kiedy wyjmowałyśmy torby z samochodu.
- Brzmi świetnie.
Ponieważ Evan musiał odwiedzić brata do szkoły, pierwszy dzień roku spędziłam z Sarą przed telewizorem. Na siłę próbowałam wciągnąć się w rzewne komedie romantyczne i zenujące filmy młodzieżowe.

- Masz ochotę pójść na imprezę? - zapytała Sara po otrzymaniu SMS-a.
- Niespecjalnie - odparłam bez namysłu.
- A masz zamiar jeszcze na jakąś się wybrać?
- Nie wiem - westchnęłam. - Nie mam ochoty opędzać się od pijanych ludzi zadających niewłaściwe pytania. Nie chcę znowu wyjść na dziwaczkę.
- Podobnie jak ty, muszą przez to przejść - spierała się. - Nie możesz uciec od świata tylko dlatego, że ktoś zadaje niewłaściwe pytania. Zawsze znajdzie się ktoś taki, chrzanić ich. Co cię to obchodzi?
- Ale nie dzisiaj, dobrze? - Uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że ma rację.
- Dobrze. - Zawiedziona wzruszyła ramionami. Od ponad sześciu miesięcy nie byliśmy razem na żadnej imprezie.
- Ale dlaczego nie pójdziesz sama? - zasugerowałam. - Ja nie chcę, ale przecież ciebie nic nie trzyma.
- Jesteś pewna? - spytała przezornie.
Jak najbardziej - odpowiedziałam stanowczo. Sara się rozpromieniła. Chwyciła telefon i zaczęła pisać wiadomość, by ustalić szczegóły wyjścia.
Dziewczynki, jesteśmy! - Dobiegł z dołu głos Anny. - Zejdźcie do nas opowiedzieć, jak było na przyjęciu.

Sara podskoczyła i zbiegła po schodach na parter. Podążyłam za nią, wciąż nienawykła do zwyczaju dzielenia się z rodziną lego typu opowieściami. Anna i Carl byli wobec mnie bardzo cierpliwi i nie wtrącali się w moje sprawy. Jednak każde ich pytanie o to, jak minął mój dzień, dla nich zupełnie naturalne, dla mnie zawsze było tak samo zaskakujące.

Sara jak zwykle usiadła po turecku na ich wielkim łóżku, ja zaś przycupnęłam na brzegu, zajmując raczej pozycję widza. Anna zajęta była rozpakowywaniem walizek, Carl w tym czasie przeglądał korespondencję.

Emmo, to do ciebie. - Podał mi jedną z kopert.

Dziękuję - odpowiedziałam, biorąc od niego list.

Gdy ja przeglądałam się płaskiej kopercie bez adresu zwrotnego, Sara ze szczegółami zdawała relację z przebiegu wieczoru: od chwili uhonorowania Vivian nagrodą aż po pokaz fajerwerków. Przejechałam palcami po pieczętce pocztowej z Boca Raton mi Florydzie.

- A jak zareagował Evan, kiedy powiedziałaś mu o Stanford? Emmo?

Podniosłam wzrok na dźwięk swojego imienia. Wszyscy troje niecierpliwie czekali na moją odpowiedź, co przypomniało mi, że Sara i ja jeszcze o tym nie rozmawiałyśmy.

- Był bardzo szczęśliwy - odparłam zakłopotana.

Widać było, że czekają na dalszy ciąg, jednak po paru chwilach zorientowali się, że to było wszystko, co miałam do powiedzenia.

Bardzo się cieszę z jutrzejszego spotkania z twoją mamą - przerwała krępującą ciszę Anna. Przytaknęłam, czując ucisk w brzuchu.

- Pomyślałam, że ty, Sara i ja możemy wybrać się później na zakupy.

- Mamo, przecież wiesz, że Emma nie cierpi chodzić po sklepach. Ale ja w to wchodzę - odpowiedziała za mnie Sara.

- Mecz szkolny? - Carl spojrzął na mnie wymownie.

Skinęłam głową z poczuciem ulgi.

- A co robicie dziś wieczorem? - zainteresowała się Anna. - Czy przypadkiem Marissa Fleming nie urządza jakiegoś przyjęcia?

Nie powinno mnie dziwić, że wie takie rzeczy. Wyglądało na to, że zna terminy spotkań towarzyskich chyba każdego mieszkańca naszego miasteczka. Sara się ożywiła.

- Tak, wybieram się do niej z dziewczynami.

- A ty, Emmo? - zwróciła się do mnie Anna, wieszając sukienkę w garderobie.

- ja zamierzam zostać w domu i poczytać książkę - odpowiedziałam smętnie.

- Musisz mi doradzić, w co mam się ubrać - oznajmiła Sara i ześlizgnęła się z łóżka.

- Pewnie - odparłam, wiedząc, że i tak nie będę miała wiele do powiedzenia.

Wśród wielokrotnych zapewnień, że naprawdę chcę zostać w domu i nie będzie mi z tego powodu przykro, odprawiłam przyjaciółkę na imprezę.

Dopiero wtedy, usadowiwszy się na poduchach, rozłożonych pod sięgającym do samego sufitu regałem z książkami, mogłam zająć się tajemniczą kopertą.

Próbowałam przypomnieć sobie, czy powinnam spodziewać się czegoś z Florydy. Korespondencja nie wyglądała na oficjalną, a zatem nie nadeszła z uczelni. Ot, zwykła biała płaska koperta, zaadresowana do McKinleyów drobnym odręcznym pismem.

Kiedy ją rozerwałam, serce zamarło mi w piersiach. Drżącymi rękoma wzięłam złożoną na pół kartkę papieru z wykonanym kredkami rysunkiem. Nieporadny obrazek przedstawiał chłopca, dziewczynkę, mężczyznę i kobietę o siwych włosach stojących obok różowej choinki. Wewnątrz widniał koślawy, stworzony dziecięcą ręką napis: „Wesołych Świąt, Emmo. Tęsknimy za tobą!” Z tyłu zaś dopisane było: „Zawsze kochający, I.eyla i Jack”.

Wpatrywałam się w słowa, łzy płynęły mi po policzkach, ze wzruszenia z trudem przełykałam ślinę. Na szczęście szerokie uśmiechy rysunkowych postaci i sterta prezentów pod strojną choinką dodały mi otuchy.

Mężczyzna z obrazka to bez wątpienia George, nie mogłam jednak skojarzyć, kim mogła być owa siwowłosa kobieta. Chciałam wierzyć, że chodzi o matkę Carol, ale przecież ona nie miała siwych włosów. Dałam spokój. Może to jakaś nauczycielka albo ktoś, kogo poznali na Florydzie. Domyśliłam się, gdzie teraz są, a jednak ogarnęła mnie wątpliwość, czy jeszcze kiedykolwiek ich zobaczę.

Poczułam się, jakbym stała na krawędzi przepaści. Rzuciłam się na poduszki i płakałam, dopóki się nie zorientowałam, jak ktoś głaszcze mnie po plecach. Zaskoczona uniosłam głowę. Obok klęczała Anna i choć oczy zachodziły jej łzami, posyłała mi dobrotliwy uśmiech. Dostrzegła rysunek, który trzymałam w dłoni, i usiadła obok mnie.

- Wyglądają na szczęśliwych - skomentowała i delikatnie założyła mi za ucho opadające włosy. - Właśnie tego zawsze dla nich chciałaś, prawda?

Stało się jasne, że po tym, co wydarzyło się w maju, Sara zwierzyła się ze wszystkiego swojej matce. Jak mogłaby tego nie zrobić? Anna usiłowałaby zrozumieć, dlaczego córka do niej nie przyszła, z pewnością zmartwiłoby ją to, poczułaby się pokrzywdzona. Dlatego też Sara musiała jej powiedzieć, że zostałam, by uchronić dzieci przed odebraniem ich rodzicom. Przynajmniej zostało im jedno z nich.

- Tak - wydusiłam zachrypniętym głosem.
- Jak miło, że wysłali ci tę laurkę. To znaczy, że dzieci naprawdę cię kochają.

Wiedziałam, że próbuje ukoić mój ból, ale myśl o dzieciach, które za mną tęsknią, ścisła mnie w gardle. Pałace łzy ponownie popłynęły po

mojej twarzy. Anna wzięła mnie w ramiona i przytuliła mocno do siebie. Pozwoliłam jej na to bez zwyczajowego napinania mięśni. Wdychałam ciepły zapach jej kwiatowych perfum i odsuwałam od siebie złe myśli.

Kiedy wreszcie zdołałam zapanować nad bólem i uspokoić się, Anna wypuściła mnie z objęć, Usiadłam, ocierając dłonią mokre policzki.

- Rozumiem, dlaczego chcesz przeprowadzić się do matki. I chciałabym ponad wszystko, żeby udało wam się odzyskać utracony wiele lat temu kontakt. Jednak jeśli z jakichś powodów coś nie wyjdzie, pamiętaj, że tu jest twój dom, a my zrobimy dla ciebie, co tylko w naszej mocy. Pracownicy opieki społecznej nie powiemy ani słowa, to uruchomiłoby lawinę papierologii, a tego przecież nie chcemy. Poza tym i tak wkrótce skończysz osiemnaście lat. Pozwolimy jej tylko na regularne kontrole telefoniczne, dobrze?

Przytaknęłam, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- Kocham cię, Emmo - powiedziała po krótkim wahaniu. - Wszyscy cię kochamy. I potraktuj bardzo poważnie moje słowa o tym, że zrobimy dla ciebie wszystko, czego będziesz potrzebować. Wystarczy, że nas poprosisz. Rozumiesz?

Jej emocjonalna deklaracja sprawiła, że niemal straciłam oddech.

- Rozumiem, dziękuję. - To wszystko, co mogłam powiedzieć.

Usta Anny rozciągnęły się w promiennym uśmiechu, a jej łagodne niebieskie oczy pojaśniały. Dokładnie ten sam uśmiech odziedziczyła po niej Sara.- Chodź, zjemy trochę lodów - rzuciła znienacka, całkiem rozładowując napięcie.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Anna pomogła mi podnieść się ze stosu poduszek, a już po chwili szłam za nią po schodach prowadzących do kuchni.

Stało się jasne, że po tym, co wydarzyło się w maju, Sara zwierzyła się ze wszystkiego swojej matce. Jak mogłaby tego nie zrobić? Anna usiłowałaby zrozumieć, dlaczego córka do niej nie przyszła, z pewnością zmartwiłoby ją to, poczułaby się pokrzywdzona. Dlatego też Sara musiała jej powiedzieć, że zostałam, by uchronić dzieci przed odebraniem ich rodzicom. Przynajmniej zostało im jedno z nich.

- To wszystko? - zapytał Carl, spojrzawszy na mój plecak i dwa worki żeglarskie, rzucone na tylne siedzenie samochodu Anny.

- Nie mam zbyt wielu rzeczy - powiedziałam.

Anna z Sarą zdążyły już wsiąść do auta, ja odwróciłam się w stronę Carla.

- Dziękuję za wszystko - odezwałam się.

- Wspaniale było cię u nas gościć - odpowiedział, po czym niespodziewanie objął mnie i przycisnął do piersi. - Będę trzymał rękę na pulsie, jeśli chodzi o Stanford, ale jestem pewien, że będziesz wiedziała pierwsza.

Następnie puścił mnie i wrócił do domu, nie oglądając się za siebie. Przez chwilę stałam nieruchomo. Nie byłam przygotowana na takie pożegnanie z jego strony.

- Gotowa? - krzyknęła Sara przez otwartą szybę.

- Pewnie - odpowiedziałam, kierując się do swojego samochodu.

Kiedy wyjeżdżałam, jeszcze raz spojrzałam ze smutkiem na wielki dom. I choć nigdy nie czułam, że w pełni do niego przynależę, z pewnością stał się on dla mnie ostoją bezpieczeństwa. A tego nieczęsto w swoim życiu doświadczałam.

4 . „Dom”

Jak tylko skręciłam na główną drogę, podążając swoją hondą za samochodem Anny, całą uwagę skupiłam na zapamiętaniu trasy. W końcu kiedyś będę musiała pokonać ją sama, jadąc w odwiedziny do Sary. Przynajmniej byłam w stanie samodzielnie prowadzić samochód, który Carl pomógł mi wybrać kilka miesięcy wcześniej, po tym, jak udało mi się zdobyć prawo jazdy. Wcześniej nie było takiej potrzeby, ponieważ do szkoły zawozili mnie Sara lub Evan. Teraz jednak miałam być zdana tylko na siebie.

Dotarcie na obrzeża Weslyn, gdzie wynajmowała dom moja matka, zajęło nam około dwudziestu minut. Kluczyłyśmy w gąszczu ulic po chaotycznie zabudowanym osiedlu. W przeciwieństwie do dzielnicy wielkich i równo poustawianych domów, w której mieszkała Sara, tutejsze, dużo mniejsze zabudowania stały wzdłuż krętych, bezładnie splątanych uliczek. Między zaśnieszonymi trawnikami biegały dzieciaki, niewiele posesji było ogrodzonych.

Anna wjechała na podjazd domu znajdującego się na samym końcu labiryntu. Budynek stał niemal samotnie, w towarzystwie tylko jednego domu. Dalej rosły już tylko otaczające osiedle, nagie o tej porze roku lasy. Zaparkowałam przy krawężniku, żeby Anna mogła łatwo wycofać, kiedy będzie wyjeżdżać.

Niewielki, żółty, dwupiętrowy dom był osobliwy, z białymi okiennicami i również białą, lecz mocno sfatygowaną werandą. Drzwi wejściowe otworzyły się i w progu stanęła moja matka, przytrzymując biodrem zamontowaną w futrynie siatkę przeciw owadom. Czekala, aż weźmiemy moje bagaże i objęła się rękoma, drżąc z zimna.

Przechodząc przez próg, nie spojrzałam w jej jasnoniebieskie oczy. Bałam się, że dostrzegę w nich coś więcej niż radość wyrażoną ciepłymi słowami.

- Cześć, Emily. Tak się cieszę, że jesteś.

- Dzięki, że pozwoliłaś mi u siebie zamieszkać - wymamrotałam niewyraźnie.

- Nawet nie dziękuj - oznajmiła, jej głos zdradzał zdenerwowanie. - Teraz to także twój dom. Masz nawet swój własny pokój.

- Musisz go zobaczyć - krzyknęła Sara, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła na szerokie drewniane schody, wyrastające na samym środku małego przedpokoju. Anna zaśmiała się, co wzbudziło moje podejrzenia, że nie tylko zakupy wczoraj robiły.

Na szczycie schodów znajdowało się niewielkie półpiętro, a na wprost otwarte drzwi od łazienki. Po obu stronach było jeszcze dwoje innych, zamkniętych drzwi. Sara otworzyła te z prawej i zapaliła światło. Ostrożnie weszłam za nią do pokoju. Przebiegłam wzrokiem wszystkie ściany, trzy z nich pomalowano na biało, ta z drzwiami była zaś w kolorze czarnym. Wdychałam zapach świeżej farby, a usta same układały mi się do uśmiechu.

Naprzeciw drzwi stało duże łóżko, przykryte czarno-białą kołdrą w wyraziste barokowe wzory, całość podkreślały białe poduszki z obszytymi na czarno brzegami. Powyżej, przymocowana do ściany za pomocą czarnych drutów, wisiała trójwymiarowa instalacja. Patrząc na nią, odnosiło się wrażenie, jakby ze ściany wylatywał rój motyli.

Dwa małe okna z lewej strony łóżka były obramowane grubymi czarnymi zasłonami. Pod czarną ścianą, tuż obok wysokiego, nieco przechylonego lustra w białej ramie, ustawiono także białą komodę z szufladami.

Po przeciwnej stronie stały dwie białe szafki na książki oraz biurko. Na jego szklanym blacie widniały odwzorowane czarne kwiaty i motyle. Powyżej na ścianie wisiała tablica, pokryta materiałem w białe i czarne wzory w stylu tych, które zdobiły kołdrę. Do niej przybita była kartka. Koślawy napis, bez wątpienia wykonany ręką Sary, głosił: „Witaj w domu, Emmo”.

- Podoba ci się? - spytała Sara.

Odwróciłam się. Moja matka z Anną stały w progu. Czekały na moją reakcję.

- Nie wierzę, że to zrobiliście - westchnęłam. - Bardzo, bardzo dziękuję.

- Oczywiście - odpowiedziała Anna.

- Napijesz się czegoś? - zwróciła się do Anny moja matka. W tym czasie Sara zaczęła rozpakowywać mój skromny dobytek.

Obie kobiety zniknęły na schodach, jeszcze przez chwilę słychać było tylko cichnący w oddali głos Anny.

- Saro, tak bardzo ci dziękuję.

Sara znieruchomiała ze stosem moich ubrań w rękach.

- Wiem, ile nerwów kosztuje cię ta przeprowadzka - odezwała się po krótkiej chwili, wkładając do szuflady kilka koszulek. - Nawet jeśli nie chcesz głośno tego przyznać. Moja mama bardzo chciała poznać Rachel, więc uznałyśmy, że najlepiej będzie zająć się twoim pokojem. Spędziłyśmy razem cały wczorajszy dzień. Zakupy, malowanie, dekorowanie... Myślę, że nie musisz o nic się martwić. Rachel z pewnością jest bardziej zderwowana niż ty.

Za to nie dałabym głowy. Sara szybko uporowała się z rozpakowaniem mnie i ułożeniem wszystkich rzeczy na swoich miejscach. Ubrania znalazły się w szufladach, książki wylądowały na półkach, a na biurku stanął laptop z routerem, który Anna i Carl podarowali mi na święta.

- No, to chyba wszystko - oznajmiła na koniec.

Ciarki przeszły mi po plecach, kiedy zdałam sobie sprawę, że zbiera się do wyjścia. Zaczęłam szukać sposobu, by ją zatrzymać, ale w tym momencie z dołu dobiegł głos Anny.

- Saro, możemy jechać?

Tak naprawdę wcale nie byłam gotowa, żeby zostać sama ze swoją matką, a z jej niespokojnego zachowania wywnioskowałam, że ona obawiała się tego samego.

Pożegnałyśmy się i stojąc na werandzie, odprowadziłyśmy wzrokiem ich samochód, aż całkiem zniknął nam z oczu. Zostałyśmy we dwie. Jak tylko weszłam do domu, dopadło mnie nieprzyjemne skrzępowanie.

- To może... Rozejrzysz się trochę po domu? - zaproponowała matka niepewnie, zamykając za nami grube drewniane drzwi, które trzasnęły tak, że aż szyba zabrzęczała.

- Aha, tak... Dobrze - odpowiedziałam, skręciłam w prawo i przeszłam przez łukowe wejście do kuchni. Matka przyglądała mi się w skupieniu zza progu.

Nie licząc gładkiej warstwy żółtej farby na ścianach, kuchnia zapewne nie widziała remontu od czasu, kiedy wybudowano dom. Drewniane drzwiczki szafek zwisały, lekko przekrzywione, ponad porysowanym blatem. Głęboki, dwukomorowy, ceramiczny zlew zamontowano pod wychodzącym na las oknem, w rogu brzęczała głośno niewielka, niższa ode mnie lodówka, a tuż obok stała biała kuchenka gazowa. W pomieszczeniu znalazło się jeszcze miejsce na malutki okrągły stolik z czterema niedopasowanymi krzesłami. Jedno z nich stało podsunięte pod samą ścianę, co umożliwiało wejście do środka.

- Czuj się jak u siebie - powiedziała z progu. Ciasna przestrzeń nie pozostawiała dwóm osobom szans, by się nie zderzyć. Zajrzałam do lodówki, w której znalazłam parę przypraw i nie-dokończpne chińskie jedzenie wyglądające tak, jakby ktoś je przed chwilą tam wstawił.-

Dzięki - powiedziałam, zatrzasnąłam drzwiczki.

- Chyba musimy zrobić zakupy - oznajmiła, śmiejąc się nerwowo.

Nie wyjmując rąk z kieszeni džinsów, zrobiła krok do tyłu

i ustąpiła mi miejsca w drzwiach. Przeszłam przez przedpokój i znalazłam się w salonie. Przez cały czas czułam na sobie jej spojrzenie, które tylko wzmagало mój niepokój. Zmuszałam się, by coś powiedzieć, nawiązać jakąś rozmowę, ale nie miałam pojęcia, jak zacząć.

Stałam więc na środku pokoju, wykręcając nerwowo palce dłoni i przyglądając się brązowej kanapie oraz dwuosobowej sofie, ustawionym naprzeciwko telewizora. Pod oknem frontowym stał wykonany z drewna fotel bujany. Tu przerwałam na chwilę wstępne oględziny.

Trochę czasu zajęło mi skojarzenie, skąd znam ten mebel. Stał w moim pokoju, kiedy jeszcze mieszkałam z nią i z tatą.

Na ten widok ścisnęło mnie w sercu. Nie byłam gotowa na tak nagły przyływ wspomnień. Chciałam podejść bliżej i dotknąć go, w nadziei, że poprzez muśnięcie palcami krzywizny jego oparcia powróci zakłete w drewnianej ramie szczęście minionych czasów. Opowieści, których słuchałam wtulona w silne męskie ramiona, bujając się na nim raz w tył, raz w przód. Słowa miłości i obietnice, szeptane do mojego ucha, kiedy zasypiałam ukojona biciem jego serca.

Czułam, jak patrzy na mnie, stojąc nieruchomo, z oczami wbitymi w fotel.

- Mam mnóstwo filmów. - Jej głos roztrzaskał moje wspomnienia, przywracając mnie do rzeczywistości. Zrozumienie tego, co właśnie powiedziała, zajęło mi kilka chwil. Wskazała głową na wbudowany w ścianę regał wypełniony płytami DVD.

- O, super!

Po drugiej stronie pokoju znajdowała się szeroka szafka, na której stał sprzęt grający. Dokoła wisały zdjęcia w ramkach. Podeszłam bliżej. Nie liczyłam na to, że będę bohaterką większości z nich, ale niemal zważyło mnie z nóg, kiedy zorientowałam się, że nie ma mnie na żadnym. Rozglądałam się w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów, które wskazywałyby na to, że ma córkę lub że wcześniej żyła z moim ojcem, jednak widziałam same obce twarze.

- To zdjęcia moich przyjaciół - rzuciła krótko, nie wdając się w szczegóły. Przytaknęłam. Bałam się odezwać, mój głos obnażyłby bolesne rozczarowanie.

- Czyli jutro idziesz do szkoły? Gotowa do powrotu? - spytała, kiedy przerzucałam płyty CD na kolejnym wbudowanym w ścianę regale w kącie pokoju,

- Niespecjalnie - odpowiedziałam szczerze, doceniając jej próby podjęcia rozmowy, które w moim wykonaniu, wypadały raczej nędznie.

- Kiedy masz następny mecz koszykówki?

- W piątek.

- Mogłabym przyjść pokibicować? - Była zdenerwowana, co zwróciło moją uwagę.

- Możesz przyjść - odparłam, spoglądając na nią w końcu z

niezgrabnym uśmiechem. Widoczne w jej oczach napięcie powoli zaczęło się rozpyływać.

- Świetnie, dziękuję.

Ta jedna odpowiedź zmieniła wszystko. Następną rzeczą, którą zapamiętałam, było to, jak pokazuje mi ludzi na zdjęciach i opowiada, kto jest kim. Później wyciągnęła kilka płyt i nalegała, abym ich posłuchała, ponieważ, jak to ujęła, zmieniają życie. Nie mówiłam zbyt wiele. Nie sądziłam, że mogłabym dojść do słowa, nawet gdybym chciała. Nie zamykając ust, rozsiadła się przed wieżą i rozłożyła na podłodze płyty z muzyką. Słuchałam jej opowieści, próbując się rozluźnić. Patrzyłam na kobietę przed sobą i powoli docierało do mnie, że to moja matka. Odnosiłam wrażenie, że minęły wieki, od kiedy miałam w ogóle jakąś matkę. Nie wiedziałam, jak zachować się wobec niej, jakich użyć słów.

- Naprawdę podoba ci się twój pokój? - spytała po włożeniu płyty do odtwarzacza.

- Tak, bardzo - potwierdziłam bez cienia fałszu.

- Mój wkład był prawie żaden. Pozwoliłam, żeby Anna z Sarą wszystkim się zajęły - przyznała, czerwieniąc się.

Niespodziewane pukanie do drzwi przerwało jej poszukiwania piosenki, która miała przywołać wspomnienia o ubiegłorocznej wycieczce do Nowego Orleanu. Zauważyłam, że wygląda na zdezorientowaną.

- Tak?

- Dzień dobry, pani Thomas. Mam na imię Evan, czy zastałem Emmę?

- Na dźwięk jego głosu zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do drzwi wejściowych.

- Cześć - przywitałam się szybko, zanim moja matka zdążyła mu odpowiedzieć.

Evan wychylił się zza drzwi, a kiedy na jego twarzy pojawił się znajomy uśmiech, serce od razu zabiło mi mocniej. Jak dobrze było go widzieć!

- Wejdz, proszę - Evan wkroczył do przedpokoju i stanął z boku, żeby moja matka mogła zamknąć drzwi. - Jestem Rachel. Tylko błagam, nie mów do mnie pani Thomas. Tak nazywała się matka Dereka, która zresztą niespecjalnie za mną przepadała. Moje nazwisko to Wallace, więc ewentualnie mógłbyś mi mówić pani Wallace, ale wolałabym, żebyś zwracał się do mnie po prostu Rachel.

Oboje zostaliśmy zalani potokiem wylewających się z jej ust informacji. Nagle zauważyła nasze spojrzenia i zaczerwieniła się, chichocząc niezręcznie.

- No właśnie! Tak... Nie wiem, po co wam to wszystko mówię. Zazwyczaj nie zachowuję się tak nerwowo. No dobrze, może trochę. - Po chwili jeszcze raz popatrzyła na nasze zdumione twarze. - Wybaczcie - dodała.

• Wszystko w porządku - zapewniłam ją zbyt poufale, ponieważ i mnie samą zżerały nerwy. - Może pokażę Evanowi dom?

- Tak, tak, jasne - przytaknęła i wróciła do pokoju, by zająć się porządkowaniem rozłożonych na podłodze płyt.

Parteru nie musiałam mu pokazywać. Wystarczyło, że obróciła się i il się dokoła i już mógł objąć wzrokiem wszystkie pomieszczenia. Wzięłam go za rękę i poprowadziłam do swojego pokoju. Zamknęłam za nami drzwi.

- Sympatycznie tu - stwierdził, pochylając głowę pod skośnym sufitem, by dostać się do łóżka. - Jak poszło? Wydaje się miła.

- Tak - odpowiedziałam niepewnie, zastanawiając się, co mogłabym dodać. - Jest w porządku. To znaczy... Jest świetna.

- Też się denerwujesz, co? - Zaśmiał się krótko. - Chyba już wiem, po kim odziedziczyłaś skłonność do rumieńców.

- Bardzo zabawne - odparłam sarkastycznie. Zdenerwowanie to tylko czubek góry lodowej. Nawet nie potrafiłam opisać panicznego strachu, jaki mnie ogarniał. Być może wszystko brało się z lęku, że Rachel jednak zrezygnuje. Oznajmi, że nie jest w stanie ponownie stać się częścią mojego życia. Ta myśl przez długi czas nie dawała mi spokoju, to przez nią nie byłam w stanie się rozluźnić.

- Tak, jestem lekko podenerwowana.

- Niedługo ci przejdzie - pocieszył mnie, ściskając dłoń. - Kupiłem ci coś do pokoju - oświadczył nagle, po czym sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągnął grubą kopertę i wręczył mi ją.

W środku był plik zdjęć, które Evan robił w różnym czasie swoim aparatem. Zaczęłam je przeglądać, zaśmiewając się. Na jednych grałam w piłkę nożną, zawzięcie i z pasją, na innych byłam razem z Sarą - obie roześmiane, kolejne ujęcie przedstawiało mnie siedzącą na werandzie u Evana i zatopioną we własnych myślach, niepomierną na obecność obiektywu. Były też takie, do których pozowaliśmy razem podczas pikniku zeszłej jesieni. Pochyliłam się i pocałowałam go.

- Właśnie tego tu brakowało.

Wetknęłam je za czarną tasiemkę, która przecinała na ukos wiszącą nad biurkiem tablicę. Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, drzwi uchyliły się powoli, a w szparze pojawiła się głowa mojej matki.

- Zamawiam pizzę, jesteście głodni?

- Brzmi wspaniale, dziękujemy - odpowiedział Evan za nas oboje.

Zacisnęłam usta i przytaknęłam.

Przy stole w kuchni nie odzywałam się. Słuchałam nerwowej paplaniny matki, która wypytywała Evana dosłownie o wszystko. Myślę, że to nadmierne zainteresowanie było próbą odwrócenia uwagi od niezręcznej relacji między nami. Gdybyśmy obie skupiły się na każdym słowie, jakie padało z jego ust, nie miałybyśmy problemu z nawiązaniem dialogu między sobą.

Evan jak zwykle był spokojny i opanowany. Ani na chwilę nie dał po sobie poznać, że w powietrzu wisi gęsta, niespokojna atmosfera. Jednak jak

tylko wyszedł, krępujące napięcie powróciło z miażdżącą siłą.

- Chcesz obejrzeć jakiś film? - zapytała, kiedy owijałam nie- zjedzone kawałki pizzy, by schować je do pustej lodówki.

- Właściwie to muszę popracować nad gazetką - skłamałam. - Do jutra powinnam ją skończyć.

Przytaknęła powoli. Wystraszyłam się, że za chwilę moje kłamstwo wyjdzie na jaw.

- Dobrze - powiedziała zawiedziona. Ze ściskającym serce poczuciem winy poszłam do swojego pokoju. Naprawdę potrzebowałam być sama.

Położyłam się na łóżku z rękoma pod głową i wlepiłam oczy w świeżo pomalowany sufit. Kotłowało się we mnie mnóstwo dziwnych uczuć. Potrzebowałam trochę czasu, żeby się z nimi uporać. W ciągu pięciu lat zamieniłam z tą kobietą ledwie kilka słów, a teraz mieszkaliśmy pod jednym dachem. Tak to wyglądało. Dzielili się ze mną opowieściami o swoich przyjaciołach i podróżach, jakbym była kimś, kogo poznała dosłownie przed chwilą, a nie jej córką. Robiło mi się słabo na wspomnienie tego, to działo się ze mną w czasie, kiedy ona tak świetnie się bawiła.

Ja, pogrążona w najciemniejszej otchłani piekła, i ona, w beztraskiej podróży zakrapianej alkoholem. Jak najszybciej chciałam odrzucić od siebie tę myśl. Ani razu nie wspomniała o tym, jak mnie porzuciła, o moim życiu z Georgeem i Carol, ani o tym., co mnie u nich spotkało. Tak jakby tego czasu wcale nie było, a myśmy miały udawać, że zaczynamy wszystko od początku. Z wielką czarną dziurą pośrodku. Przypuszczałam, że czekają mnie ciężkie chwile, zanim przez to przejdę.

Tak naprawdę nie zastanawiałam się wcześniej, jak będzie wyglądać nasze życie pod jednym dachem. Nie spodziewałam się nagłego ożywienia naszego związku, który nigdy nie był na pierwszym miejscu, ale też nie sądziłam, że przez ostatnie pięć lat nie istniałam dla niej zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie.

Pozostałą część wieczoru spędziłam u siebie. W końcu około północy poszłam do łazienki, która powierzchnią przypominała raczej trochę większą garderobę, by przygotować się do snu. Telewizor w salonie był włączony.

- Dobranoc! - krzyknęłam ze schodów. Była w kuchni. Słyszałam, jak roześmiana rozmawia z kimś przez telefon.

Zamknęłam drzwi, nie czekając na jej odpowiedź, i wtuliłam się w pachnącą świeżość pościel. Podciągnęłam kołdrę pod sam nos. Telefon zasygnalizował nadejście wiadomości. *Dobranoc. Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze spało w nowym pokoju. Sara.* Nie odpisałam jej i zgasila stojącą obok lampę.

Wpatrywałam się w ciemność, wciąż próbując uwierzyć, że jestem w domu własnej matki. Zamknęłam oczy, okna trzeszczały od wyjącego wiatru. Zaskrzypiały schody. Uniosłam powieki. Uspokoiliam się, kiedy

dotarło do mnie, że to tylko moja matka. Słyszałam każdy jej krok na uginających się pod jej ciężarem drewnianych deskach. W końcu zamknęła za sobą drzwi do łazienki. Staralam się zasnąć, ale wyglądało na to, że stare deski nie potrzebują żadnego obciążenia, żeby skrzypieć. Przez większość nocy nie zmrużyłam oka, nasłuchując trzeszczenia domu. Zimne powietrze świszczało między drgającymi w oknach szybami. Podobnie jak rozbiegane myśli, które wirowały w mojej głowie.

5. Ludzie się zmieniają

Dzień dobry - przywitał mnie Evan, stojąc na śliskim chodniku.

Zamknęłam za sobą drzwi, zostawiając w domu matkę, która brała prysznic przed wyjściem do pracy.

- Cześć - odpowiedziałam beznamyślnie, poprawiając plecak na ramieniu, po czym ostrożnym krokiem podążyłam w kierunku samochodu.

- Chyba nie lubisz poranków? - droczył się, przytrzymując mi otwarte drzwi. Uśmiechnęłam się niemrawo i zanim wślizgnęłam się do środka, przelotnie pocałowałam go w usta.

- Przepraszam, ale nie spałam zbyt dobrze. Ten dom cały skrzypi - wyjaśniłam, kiedy zatrzasnął za sobą drzwi. Biorąc pod uwagę moje zmęczenie, cieszyłam się, że zaproponował podwiezienie mnie do szkoły pierwszego dnia po feriach.

- Co robisz wieczorem po treningu? Masz ochotę wpaść do mnie?

- Jasne -- odpowiedziałam automatycznie. - Nie mogę - dodałam zaraz potem.

Evan wyglądał na zdezorientowanego.

- Idę z matką kupić coś do jedzenia - oznajmiłam. - Nie jest pewna, co lubię, więc chciała, żebyśmy wybrały się razem.

- W porządku - odpowiedział. - Jak było, kiedy wyszedłem? Obie byłyście bardzo zabawne przy pizzy. Ona cały czas mówiła, ty z kolei nie odzywałaś się w ogóle.

- To musiała być dla ciebie męczarnia.

- Nie, fajnie było - zachichotał. - Jestem pewien, że ty bardziej to przeżywałaś.

-Ja... Nie bardzo wiem, o czym mam z nią rozmawiać - przyznałam.

- Myślę, że po prostu powinnaś dać jej mówić - doradził żartem.

Patrzyłam przez szybę jak zamroczona. Dopiero kiedy samochód się zatrzymał, zorientowałam się, że jesteśmy na parkingu. Na widok uczniów wysiadających z aut ogarnął mnie niepokój. Evan od razu to zauważył.

- Wiem, że wolałabyś tu nie wracać - powiedział. - Ale jestem przekonany, że teraz będzie inaczej.

Nie odezwałam się i wysiadłam.

Wcześniej wyczekiwałam rozpoczęcia szkoły. Nie ze względu na życie towarzyskie, lecz na możliwość ucieczki z domowego piekła. Jednak po wszystkim, co się wydarzyło, moje bezpieczne miejsce stało się tym, którego najbardziej się obawiałam. Jak tylko zaczął się rok szkolny, wtuliłam głowę w ramiona, chcąc jak najgłębiej schować się w swoją skorupę. Nie tylko na korytarzu, w salach lekcyjnych także. I udzielałam się tylko wtedy, gdy było to konieczne. W końcu Sara z Evanem przestali przekonywać mnie obietnicami, że nie będzie aż tak źle, jak to sobie wyobrażałam.

Spojrzałam na ceglany gmach i zanim zatrzasnęłam drzwi samochodu, wzięłam głęboki oddech. Gotowa na bycie pożąrtą wzrokiem, zarzuciłam plecak na ramię. Evan złapał mnie za rękę, jego ciepło dodało mi otuchy. Sara czekała na nas przy tylnym wejściu. Jak zwykle śmiała się promiennie i pozdrawiała wszystkich, którzy przechodzili obok.

- Dzień dobry - przywitała nas wesoło. Po chwili jednak zmarszczyła czoło. - Chyba nie spałaś zbyt dobrze...

- No błagam! - obruszyłam się. - Chyba nie wyglądam aż tak strasznie?

- Nie - wtrącił szybko Evan, zanim Sara zdążyła powiedzieć mi kilka słów prawdy, które już miała na końcu języka.

- Kłamca - powiedziałyśmy jednocześnie, po czym w jednej chwili spojrzaliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Dźwięk mojego głosu zadziałał jak magiczne zaklęcie, które nagle ożywiło pogrążoną we śnie wioskę.

-Cześć, Emmo - usłyszałam nagle. Odwróciłam się, obok siała Jill. - Jak minął sylwester?

Żadne z nas nie zdążyło nawet zareagować. Wszyscy troje sialiśmy w osłupieniu, a zanim którekolwiek z nas otworzyło usta, Jill kontynuowała.

- Słyszeliście o imprezie u Michaeli? W samym środku do domu wrócili jej rodzice. Oczywiście wszyscy byli kompletnie pijani, ale najgorsze było to, że nakryli Nicka i Tarę na seksie. W swoim własnym łóżku! Michaela ma przerąbane.

Od razu poczułam się tak, jakby ostatnich siedmiu miesięcy w ogóle nie było. Jill i Sara zajęły się plotkowaniem o imprezie, a ja / Iwanem poszliśmy za nimi. Na jego twarzy od razu pojawił się znaczący uśmiech, który wyrażał tylko jedno: „A nie mówiłem?”. Na korytarzu zorientowałam się, że natrętne spojrzenia zniknęły, nie słyszałam także żadnych szeptów. Tylko co jakiś czas ktoś rzucił zwykłe „cześć” lub „dzień dobry”. Coś niemożliwego. Albo przestałam być obiektem zainteresowania, albo wszyscy nieźle udawali.

- Dobrze widzieć, że przetrwałaś ferie - doszedł nas z tłumy czyjś głos,

Najwyraźniej nie wszyscy o mnie zapomnieli.

Evan spał się na dźwięk tych jawnie szyderczych słów. Mnie ścisnęło w klatce piersiowej. Evan zrobił w tył zwrot, złapał gościa za koszulę i przydusił do szafki. Patrzyłam na to kompletnie oszołomiona. Wszyscy obok zamarli.

- Coś ty powiedział? - Jednak nie Evan zadał to pytanie.

Chłopaka, który, sądząc po wzroście, był zapewne pierwszakiem, otoczyło kilku uczniów z ostatniej klasy. Evan ani na moment nie poluzował uścisku, Joel Rederick pochylił się niżej, świeżak zbladł i wybałuszył oczy ze strachu, a zimny pot wystąpił mu na czoło.

- Nic - powiedział, dławiąc się.

- Tak właśnie myślałem - odparł groźnie inny z grona starszych.

-1 nie zarządzaj sobie więcej wycieczek po korytarzu starszych klas - syknął wściekle Evan.

- Co się tu dzieje? - zapytał zdecydowanym głosem ktoś stojący poza tłumem. Evan wypuścił młodego, a ten od razu pobiegł za swoją paczką, która szybko go opuściła. Pozostali zaczęli się rozchodzić.

- Kutas - rzuciła jill za moimi plecami.

Wszyscy znowu ruszyli w swoją stronę, powrócił gwar rozmów. Nikt nie wlepił we mnie wzroku, kiedy wciąż stałam bez ruchu, przeżywając to, co się wydarzyło.

- Przykro mi, że tak się stało - powiedział Evan, ponownie biorąc mnie za rękę.

- W porządku - odparłam, powoli otrząsając się z odrętwienia. -
Dziękuję,

Patrzył na mnie z uniesionymi brwiami, najwidoczniej nie spodziewał się po mnie takiej reakcji, po chwili jednak uśmiechnął się i pochylił, gotowy do pocałunku.

- Jesteście na środku korytarza! - zgromiła nas Sara. Evan odsunął się, ja dziwnie na nią popatrzyłam. W końcu poszliśmy do naszych szafek.

- Od kiedy to tak się przejmujesz naszymi czułościami?

- Zapomniałaś już, że nie lubisz zwracać na siebie uwagi? -
odpowiedziała z głębi szafki.

- Stało się coś złego? - Czułam, że coś jest na rzeczy.

- Nie, wszystko w porządku. - Zamknęła drzwiczki i uśmiechnęła się.

Patrzyłam, jak odchodzi. Było dla mnie jasne, że kłamała.

Po treningu koszykówki wróciłam do domu. Matkę zastałam przy stole w kuchni. Spisywała na kartce rzeczy, których potrzebujemy. Na pierwszy rzut oka było tam praktycznie wszystko.

- Cześć - przywitała się ze mną. - Mam parę pomysłów kulinarnych. Jest tu coś, czego nie lubisz?

- Jestem raczej otwarta na spróbowanie wszystkiego... Poza klopsikami - oznajmiłam i otrząsnęłam się mimowolnie. - Ale nie musisz robić niczego wymyślnego. Poza tym zazwyczaj wracam późno po

treningach.

- Wybierzemy coś prostego. Co ty na to? - zaproponowała, przeglądając listę. - Będiesz mogła zrobić coś sama, kiedy wrócisz późno lub kiedy ja zostanę dłużej w pracy.

Zawstydziłam się. Poza kanapkami nie potrafiłam przygotować nic innego. Zobaczyła moją skwaszoną minę.

- Co? - zaniepokoiła się.

- Nie jestem najlepszym kucharzem - powiedziałam zakłopotana.

- Nie potrafisz gotować? - Olśniło ją.

- Owsianka się liczy? - Skrępowana wzruszyłam ramionami.

Roześmiała się.

- Czuję, że nie ominiemy działu z mrożonkami.

Wsiadłyśmy do samochodu i ruszyłyśmy do supermarketu, który znajdował się w sąsiednim miasteczku. Podróż minęła na omawianiu listy i pytaniach, co chciałabym jeszcze dorzucić. Nigdy wcześniej nie miałam w takich sprawach prawa głosu, więc niewiele od siebie dodałam.

W czasie, gdy mieszkałam z George'em i Carol, mogłam jedynie dopisać kilka podstawowych produktów, takich jak batoniki zbożowe, których zresztą nie wolno mi było jeść bez zapytania o zgodę. Zazwyczaj bez zbędnych dyskusji żywiłam się tym, co mi podano, nawet jeśli robiło mi się niedobrze.

W końcu ustaliłyśmy, że ostateczna lista powstanie już na miejscu, co bardzo odzwierciedlało nasze podejście do reszty spraw, nie wykluczając relacji matka-córka.

- Wiesz, że nie jestem najlepsza w matkowaniu, prawda? - powiedziała, wybierając jabłka ze sterty i pakując je do torby.

Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Był to ten rodzaj rozmowy, której nie spodziewałam się podjąć w sklepie spożywczym.

- To znaczy, nie chciałabym wchodzić w twoje życie, żeby przejąć nad nim kontrolę. W ogóle tak nie myśl. - Jej głos zdradzał pewną obawę. - Pomyślałam tylko... Byłoby miło, gdybyśmy były przyjaciółkami. No wiesz, zamiast... - Spojrzała na mnie z zaciśniętymi ustami. - Chciałabym cię lepiej poznać.

Ulżyło mi, opuściłam napięte ramiona. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzała, ale udało jej się miło mnie zaskoczyć. Sama nie byłam pewna, jak być jej córką. Nie mogłam oczekiwać od niej, że będzie wiedziała, jak podolać swojej roli.

- Tak. - Uśmiechnęłam się. - Byłoby fajnie.

- Nie miałybyś nic przeciwko temu, żeby mówić do mnie po imieniu? - zaproponowała ostrożnie. - Szczerze mówiąc, „mama” brzmi trochę dziwnie.

- Mogę spróbować. - Zaśmiałam się niezręcznie, zaskoczona jej prośbą. Uśmiechnęła się łagodnie i odetchnęła nerwowo.

- Świetnie. To co jadasz na obiad?

Szłam za nią, pchając wypełniony zakupami wózek. Kiedy brała jakiś produkt z półki, pokazywała mi go, a ja skinieniem lub potrząśnięciem głowy akceptowałam albo odrzucałam jej wybór. Zanim skończyłyśmy, cały wózek wypełniony był zapasem jedzenia na miesiąc dla dwóch osób. Na szczęście sporą część stanowiły mrożonki.

- Chciałabyś nauczyć się gotować? - zapytała, wykładając rzeczy na taśmę. - Mogę się tym zająć.

- Chętnie - uśmiechnęłam się ciepło. Nie miałam serca powiedzieć jej, że Evan poczynił już pewne próby, a każda z nich zakończyła się małą katastrofą. A ponieważ moja matka wyglądała na bardzo skorą do pomocy, pomyślałam, że nie zaszkodzi spróbować.

- Jak długo jesteś z Evanem? - rzuciła pytanie, kiedy zapakowałyśmy się do samochodu i ruszyłyśmy w drogę powrotną.

- Oficjalnie - wyliczałam w myślach - jakieś dziesięć miesięcy.

- Co to znaczy oficjalnie?

- Ech... - Szukałam słów, aby wyjaśnić jej, jak wyglądały nasze trudne początki i jak po wielu nieporozumieniach, kłótniach i przykrościach, które trwały chyba całą wieczność, w końcu jesteśmy razem. - Chyba nie potrafię tego wytłumaczyć. Powiedzmy, że chodzimy ze sobą od marca.

- Rozumiem - przytaknęła zakłopotana. - Wydaje się bardzo miły.

- To prawda - zgodziłam się. - Taki właśnie jest.

- A ja wciąż szukam - westchnęła. - Chyba już nigdy nie znajdę kogoś podobnego do Dereka.

Serce podskoczyło mi do gardła. Co prawda postanowiłyśmy być przyjaciółkami, ale jednak wciąż była moją matką. Luźna rozmowa o poszukiwaniu faceta, który miałby przypominać jej mojego nieżyjącego ojca, nieco mną wstrząsnęła.

- Pomożesz mi dzisiaj z kolacją?

- Że co? - Ocknęłam się, wciąż przejęta jej wcześniejszym komentarzem.

- Zaczynamy domowy kurs gotowania? - wyjaśniła.

- A mogłabym jeszcze dzisiaj dostać wolne? - poprosiłam. - Nie chcę od razu pokazywać się od najgorszej strony.

- Aż tak źle chyba nie jest. - Zaśmiała się.

- Naw'et nie wiesz jak - mruknęłam, co ponownie ją rozbawiło.

- No dobrze. To przekładamy dzisiejszą lekcję. Siedziałam w kuchni, podczas gdy ona opowiadała, jak umieścić nadzienie w zrazach. Przytakiwałam, w głębi duszy wiedząc, że na nic nie zdadzą się jej wyjaśnienia. Potrafiłam rozwiązywać najbardziej skomplikowane równania, znałam działanie układu nerwowego człowieka, ale gdy ktoś prosił mnie o dolanie wody do duszącego się mięsa lub pokrojenie warzyw w cienkie paski, wpadałam w niedający się wytłumaczyć popłoch.

Postawiła talerze z jedzeniem na stole, który wcześniej nakryłam dla dwóch osób. Jedyne rzecz, którą potrafiłam zrobić.

- Dziękuję - powiedziałam, siadając ze szklanką wody w dłoni.
- Proszę bardzo - odparła i zajęła miejsce naprzeciwko mnie.

Kiedy podniosłam wzrok nad talerza, by pochwalić jej danie, zorientowałam się, że bacznie mnie obserwuje. Przyglądała się każdemu całowi mojej twarzy tak intensywnie, że miałam ochotę schować się pod stół.

- Już zapomniałam, jak bardzo jesteś do niego podobna. - Jej oczy były zaszkłone i jakby nieobecne. Patrzyła na mnie, a jednocześnie miałam wrażenie, że mnie nie widzi. Pochyliłam głowę, by uniknąć jej bolesnego spojrzenia.

- Sara chyba jest wspaniałą przyjaciółką? - zapytała zniechęta, wracając do rzeczywistości. Zerknęłam na nią, Wbiła widelec w odkrojony kawałek mięsa.

- Tak - powiedziałam, otrząsając się. - Moją najlepszą.

- Też mam taką. - Uśmiechnęła się. - Ma na imię Sharon. Wszystko robiłyśmy razem. Zazwyczaj wpędzała mnie w niezłe tarapaty, ale dzięki temu mam w zanadrzu mnóstwo niesamowitych historii.

Przytaknęłam, próbując przywołać w pamięci kobietę, która stała się tak ważną częścią jej życia, ale w głowie miałam tylko pustkę. Uświadomiłam sobie wtedy, jak niewiele o niej wiem mimo spędzonych wspólnie dwunastu lat życia.

Tej nocy to nie świszczący wiatr ani skrzypienie schodów nie dawały mi zasnąć. Miałam wiele innych powodów, ale na równe nogi zerwał mnie dochodzący zza drzwi metaliczny brzęk. Wyszłam na korytarz. Matka klęczała odwrócona do mnie plecami. Próbowwała pozbierać rozrzucone na podłodze, oprawione w ramki fotografie.

Podeszłam bliżej i usłyszałam, że mruczy coś do siebie, niezdarnie układając jedno zdjęcie na drugie. Pochyliłam się, żeby jej pomóc. Płakała.

- Coś się stało? - spytałam niepewnie.

- Co? - Podniosła głowę. - Och, Emily, przepraszam. - Pociągnęła nosem i otarła rękawem zaczerwienioną twarz. - Obudziłam cię.

Zamrugała. Schyliłam się po jedną z ramek i wtedy do mnie dotarło...

Była pijana. Przy schodach stała butelka wódki. Poczułam w gardle dławiące uczucie rozczarowania.

- Ja tylko... Właśnie sobie przypomniałam... - jąkała się i kucając, nieporadnie usiłowała pozbierać zdjęcia, ale zwała się na podłogę. - Szlag by to - wymamrotała, zdmuchując z oczu kosmyk włosów. Ściskając pod pachą kilka ramek, próbowała złapać butelkę, która wciąż była poza jej zasięgiem. Przysunęła się więc bliżej, chwyciła flaszkę i usiadła na podłodze, spuszczając stopy na stopnie poniżej. Pociągnęła łyk i przejechała ręką po czole, odgarniając niesforne włosy, które nieustannie opadały jej na twarz. Wyglądała tak, jakby właśnie przedarła się przez zbudowany przez dzieci tunel z koców.

Pozbierałam pozostałe ramki, których nie dała rady uporządkować, i

położyłam obok niej. Dostrzegłam, że wszystkie zdjęcia przedstawiają mojego ojca. Przekładała je na kolanach, jakby tasowała karty do gry. W pewnym momencie jedna z nich wyslizgnęła jej się z rąk i upadła na schodek.

- Cholera. - Wielkie jak grochy łzy spłynęły po jej policzkach. Podniosła zdjęcie. Była na nim ona z moim ojcem, oboje siedzieli na żaglówce. - Wiem, że próbowałaś je wypatrzeć - szlochała, wycierając nos wierzchem dłoni. - Wyciągnęłam je z dna szafy, ale nie mogę... - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Rozmazany tusz spływał wokół jej przekrwionych, pół-przymkniętych oczu. Spoza nietrzeźwości przeziął toczący ją smutek, na widok którego pękało mi serce.

- Przypominasz mi go.
- Przepraszam - szepnęłam, nie wiedząc, jak mogłabym ją pocieszyć.
- Już zapomniałam, jak bardzo mi go brakuje - wybełkotała, opierając zgarbione plecy o balustradę. Kolejna ramka wyslizgnęła jej się z rąk i rozbiła się o schody. - Kurwa! - krzyknęła, po czym szybkim ruchem zgarnęła resztę zdjęć i cisnęła nimi w dół schodów. Odskoczyłam spłoszona. Ramki uderzyły o stopnie, rozprysło się potłuczone szkło.

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? - wyła niczym w agonii, rzucając się na podłogę.

Cała spięta stałam obok, nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu. Spojrzałam na pobojuwisko na schodach, by po chwili przenieść wzrok na leżącą obok, całkiem zdruzgotaną kobietę.

-Już dobrze - szepnęłam z łomoczącym w piersi sercem. Wątpiłam, czy mnie słyszy.

Podniosła się do pozycji siedzącej i sięgnęła po butelkę, by wziąć kolejny łyk, po czyni ponownie grzmotnęła plecami o barierkę. Z trudem powstrzymywała się przed zamknięciem oczu. Przechyliła niebezpiecznie butelkę, jakby chciała odstawić ją na podłogę. Szybkim ruchem sięgnęłam po nią i postawiłam obok siebie, zanim potoczyłaby się w dół i dokonała dzieła zniszczenia u podnóża schodów.

- Chodź, zaprowadzę cię do łóżka - zaproponowałam łagodnie i odłożyłam na podłogę wciąż ściskane w dłoniach ramki. Podeszłam do matki i wzięłam ją pod rękę.

- Co? - jęknęła głucho, nie mogąc utrzymać głowy w pionie.

- No, jeszcze trochę - dodawałam jej siłę, stawiając ją na nogi.

Spokojnie.

Zachwiała się, wsparłszy się na mnie. Skoncentrowałam się na drzwiach do sypialni z nadzieją, że zdążymy tam dojść, zanim Rachel wyslizgnie mi się z objęć. Choć byłam od niej o ponad dziesięć centymetrów wyższa, gdyby się przewróciła, bez wątpienia pociągnęłaby mnie za sobą.

Doprowadziłam ją do łóżka. Rzuciła się twarzą na materac, a kiedy przykrywałam ją kocem, zaczęła delikatnie pochrapywać. Zamknęłam drzwi za sobą, zostawiając ją w spokoju.

Stałam na szczycie schodów i spojrzałam na roztaczający się w dole bałagan. Odetchnęłam ciężko, kręcąc głową. Zaciskając zęby, podniosłam butelkę, przyczynę całej katastrofy. Zamrugałam intensywnie, osuszając oczy z napływających łez. Nie chciałam nic więcej czuć. Z ciężkim sercem mozolnie zeszłam ze schodów do kuchni i wylałam do zlewu zawartość butelki. Westchnęłam zrezygnowana i zabrałam się do sprzątnięcia rozsypanych kawałków szkła.

Nie czekałam na to, lecz powinnam była wiedzieć. Kiedy rok temu zobaczyłam ją trzeźwą pod szkołą, nie byłam przekonana, że ten stan się utrzyma. Choć wtedy nic nie wypila, nie znaczy, że nie zrobiła tego później. Wiedziałam, że to nastąpi. Po prostu bardzo chciałam się mylić.

Podniosłam zdjęcie, na którym była na żaglówce w towarzystwie mojego ojca. Ścisnęło mnie w gardle. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, by stłumić szalejącą we mnie nawałnicę. Zanim uniosłam powieki, odetchnęłam raz jeszcze. Ułożyłam zdjęcia na schodach, wrzuciłam rozbite szkło i połamane ramki do plastikowego worka, pozamiatałam resztki. Kiedy po wyniesieniu śmieci wróciłam do domu, zabrałam zdjęcia do pokoju i wetknęłam je pod stertę ubrań. Ja także nie byłam gotowa ich oglądać. Wsunęłam się pod kołdrę i wbiłam oczy w sufit. Łzy cicho płynęły po moich skroniach i wsiąkały we włosy. Pozwoliłam im się toczyć. Tylko mocniej ścisnęłam wielką bryłę w gardle, żeby odepchnąć od siebie ból i smutek, jakie dostrzegłam w oczach mojej matki.

6. Style życia

Zanim następnego ranka, zmęczona i z przekrwionymi oczami, zwlekłam się z łóżka, matka zdążyła już wyjść do pracy, Znalazłam tylko kartkę:

Bardzo przepraszam za wczoraj, nie powinnaś tego oglądać. Co powiesz na wspólną kolację?

Odpisałam: *Do wieczora.*

Jednak kiedy po treningu wróciłam do domu, ona w pośpiechu wpinała sobie kolczyki w uszy. Ubrana była w krótką spódnicę i zwiewną bluzkę, burza ciemnych kręconych włosów falowała na jej głowie.

- Cześć - rzuciła na bezdechu, wskakując w szpilki i nieomal wywijając orła. - Zapomniałam, że byłam z kimś umówiona. Chyba nie masz nic przeciwko. Wiesz, obiecałam się spotkać, zanim się dowiedziałam, że będziesz ze mną mieszkać. - Przerwała w oczekiwaniu na moją reakcję i przybrała przeproszający wyraz twarzy. - Ale mogę to odwołać. To znaczy...

Mogę zostać z tobą.

- Nie trzeba, idź - przekonywałam. - Poradzę sobie, naprawdę.
- Na pewno? - zapytała, tocząc wewnętrzną walkę z myślami.
- Na pewno. Mam milion zadań do odrobienia - powiedziałam z przesadą, żeby tylko poczuła się lepiej. - Baw się dobrze.
- W porządku - odparła i chwiejąc się na jednej nodze, usilnie próbowała zapiąć pasek w bucie, jednocześnie chwytając torebkę. - Wiesz, gdzie jest lodówka. - Wyjęła z puszkę miętówkę i wsunęła sobie do ust, potrząsając głową. - Nie czekaj na mnie - dodała, wyciągając kurtkę z szafy przy schodach. - Pewnie będę późno.

I zanim zdążyłam się rozpiąć, już jej nie było. Oszołomiona pokręciłam głową i z ciężkim westchnieniem weszłam do pustego domu. Nagle drzwi za mną otworzyły się z impetem. Odwróciłam się gwałtownie.

- Możesz przestawić swój samochód?
- Jasne, wybaczone. - Wysłałam za nią na zewnątrz.
- Przepraszam, że uciekam w takim pośpiechu. - Próbowała się tłumaczyć, kiedy szliśmy przez podjazd. - Już jestem spóźniona, a moi znajomi nie cierpią na mnie czekać.
- Nie ma sprawy - rzuciłam do... Właściwie do nikogo, ponieważ ona już siedziała w samochodzie, czekając niecierpliwie, aż cofnę swoje auto. I zanim wjechałam na dawne miejsce, zobaczyłam, jak odjeżdża z piskiem opon.

Zostawiłam rzeczy w pokoju i poszłam do kuchni coś przekąsić. Z zamrażalnika wyjęłam mrożone lizaki i zgodnie z instrukcją na opakowaniu odgrzałam je w kuchence mikrofalowej.

Kiedy wreszcie usiadłam z talerzem przed telewizorem, uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej nie byłam tak naprawdę sama. Dom był cichy. Dotychczas nie miałam możliwości bycia tylko ze sobą, mimo że przez większość życia czułam się samotna, nieustannie izolując się od... Właściwie od wszystkich. Zanim zamieszkałam u Sary, nie wolno mi było przebywać w pustym domu. Zazwyczaj więc angażowałam się w zajęcia pozalekcyjne, które pozwalały mi wypełnić czas. A teraz, gdy wokół mnie nie było nikogo, spokój zaczynał mi doskwierać. Myśli w mojej głowie stały się zbyt głośne.

Kilka godzin później weszłam na górę, zostawiwszy na parterze włączoną lampę i zapalone światło na werandzie. Zanim poszłam do łóżka, zajęłam się odrabianiem pracy domowej, a z każdym skrzypnięciem deski wyteżałam słuch, czując, jak serce zamiera mi w piersi. Za oknem zerwał się wiatr, w łuszczących się drewnianych framugach zabręczały szyby. Postanowiłam zagłuszyć grozę głośną muzyką.

Wreszcie wślizgnęłam się do łóżka, zostawiając włączoną płytę, tak żeby nie musiała słyszeć trzeszczącego pojękiwania starego domu. Wzięłam głęboki oddech i wpatrywałam się w czarne drzwi naprzeciwko. Dopiero po długim wahaniu zgasłam światło. Za jednym pstryknięciem

przycisku drzwi i cała ściana zniknęły w ciemności.

Zdyszana i zlana potem, poderwałam się na łóżku. Zapaliłam światło, by przegonić stojące w progu złowieszcze cienie. Czarne drzwi, jakby szydząc ze mnie, pozostawały zamknięte.

Z drgającymi powiekami nasłuchiwałam jakiegoś ruchu. Nie jestem pewna, czy krzyknęłam głośno, ponieważ matka nie wpadła do mojego pokoju. Wtedy dobiegł mnie dźwięk otwieranego zamka w drzwiach wejściowych, a po chwili usłyszałam śmiech i głęboki głos. Zerknęłam na zegarek. Było po drugiej w nocy. Gdzie ona mogła być? I z kim wraca? - zastanawiałam się.

Zgasiłam światło, żeby nie pomyślała, że czekałam na jej powrót, i owinęłam się w kołdrę. Zimny wiatr gwizdał przez szpary w oknach, szeleszcząc zasłonami z każdym kolejnym podmuchem. Wiekowy dom nie potrafił powstrzymać mroźnego powietrza, które przez powyginane deski wdzierało się do środka. W oczekiwaniu na nadejście snu podciągnęłam kołdrę pod nos.

- Ale burza przeszła zeszłej nocy, prawda, Mary? - zachichotał prezydent radiowy, wdzierając się swoim głosem w moje uszy. Przewróciłam się na bok i wcisnęłam przycisk drzemki, walcząc z nieodpartą pokusą zakopania się w pościel i powrotu w błogie objęcia snu. Leżałam na plecach, gapiąc się w sufit. Na samą myśl o odrzuceniu koców przechodziły mnie dreszcze.

Zapiszczał telefon. *Śnieg! Śnieg!* A wyświetliłam wiadomość od Sary. Jak dobrze! To znaczy, że mogłam zostać w łóżku, dopóki matka nie włączy ogrzewania.

Przyjadę po ciebie za parę godzin, kilka chwil później odczytałam SMS od Evana. Odpowiedziałam twierdząco na tyle rozbudzona, że nie było już mowy o żadnej drzemce. Pod ciężarem czyichś kroków kierujących się do łazienki zaskrzypiały bezlitosne deski w podłodze. Niedługo potem zadudniły wypełnione wodą rury, zapiszczała kanalizacja. Nie ma co, mruknęłam do siebie. Pora wstawać.

Skreśliłam włosy na czubku głowy, założyłam skarpetki chroniące mnie przed kontaktem z lodowatą podłogą i powleklam się na dół. Wyciągnęłam z szafki opakowanie płatków zbożowych i z miską mleka poszłam do salonu. Nastawiłam termostat na wyższą temperaturę, żeby nie patrzeć na parę, która z każdym oddechem wydobywała się z moich ust.

Włączyłam kanał sportowy i zaczęłam zajadać płatki. Znieruchomiałam na dźwięk otwieranych drzwi i walenia butami o drewnianą podłogę werandy. Wychyliłam się i dostrzegłam człowieka, który potupując, otrzepywał kurtkę i buty ze śniegu. Serce załomotało mi w piersi. Wiedziałam, jak wyglądam i nie miałam ochoty, aby ktokolwiek oglądał

mnie w takim stanie, a przy tym wchodził do naszego domu jak do siebie.

Z szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak do salonu wchodzi mężczyzna o ciemnych zmierzwionych włosach, z własną miską płatków zbożowych w dłoniach. Ze świadomością, że nie mam nic pod koszulą, podkurczyłam kolana, żeby zasłonić piersi. Miał umięśnioną sylwetkę i młodzieńczą twarz. „Kto to jest?”, zadawałam sobie pytanie. Nie wyglądał na dużo starszego niż Jared.

- Cześć - powitał mnie skinieniem głowy i usiadł obok na kanapie, jakby znał mnie od lat,

- Cześć - odpowiedziałam, nie ruszając się na milimetr.

- Jestem Chris - oznajmił i wsunął sobie do ust wielką łyżkę płatków, aż mleko pociekło mu po brodzie. Nie odrywając oczu od telewizora, wytarł twarz rękawem. - Zasnana pogoda, co? - powiedział, zerkając na mnie.

Przytaknęłam bez słowa, nie pałając wielką chęcią rozmowy /, obcym facetem siedzącym ze mną ramię w ramię.

- Chris, jesteś tu jeszcze? - krzyknęła z góry moja matka, chyba nie spodziewając się, że odpowiedź na jej pytanie będzie twierdząca.

- No! - wrzasnął Chris.

- Myślałam, że pojechałeś na zajęcia - odkrzyknęła wyraźnie zmieszana.

- Odwołali - odpowiedział, wpatrując się w ekran telewizora.

- A... Możesz odpalić mój samochód?

- Pewnie.

Chris bez narzekania odstawił miskę na stolik i wyszedł z pokoju. Usłyszałam brzęczenie kluczyków i trzaśnięcie drzwiczek. Miałam nadzieję, że uda mi się wymknąć przed jego powrotem, ale on wrócił nagle i bez tchu stanął w drzwiach, uciekając przez zimnem.

- Ci dzisiaj robisz? - zapytał, ściągając stopami zaśnieżone buty.

- Nie jestem pewna - odparłam, obejmując się rękoma.

- Moi znajomi wieczorem urządzają imprezę. Może macie ochotę wpaść z Rachel?

- Aha. - To wszystko, co mogłam z siebie wydobyć.

- Emily, już nie śpisz? - zauważyła z zaskoczeniem moja matka, kiedy zeszła na dół ubrana w długą czarną spódnicę, czarne skórzane buty i dopasowany zielony golf. - Myślałam, że odwołali lekcje.

- Ale seksownie wyglądasz w tym. ubraniu do pracy - wypalił Chris, zanim zdążyłam jej odpowiedzieć. Spłonila się i rzuciła mi pełne zażenowania spojrzenie, śmiejąc się niezręcznie. Jak tylko zeszła z ostatniego stopnia, Chris złapał ją w objęcia i wtulił twarz w jej szyję. Zachichotała skrępowana, odepchnęła go i przeszła do kuchni.

- To jak? Spotkamy się, jak wrócę ze szkoły za kilka tygodni? - zapytał, idąc za nią,

- No... Zobaczmy - odpowiedziała opornie, czerwieniąc się na twarzy. - Chcesz kawy?

Kiedy zniknęli w kuchni, ja w te pędy pobiegłam na górę do swojego pokoju, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zostałam tam, dopóki nie usłyszałam, jak wychodzą. Niedługo potem dostałam wiadomość. *Bardzo cię przepraszam. Myślałam, że wyjdzie, zanim się obudzisz.* Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałabym nawet, co napisać.

Chciałabym powiedzieć, że Chris stanowił jedynie wypadek losowy i że podobna sytuacja więcej się nie powtórzyła. Mimo że usilnie próbowała ukrywać swoich facetów, dobrze słyszałam ich nocne powroty, kiedy zostawała do późna po pracy, i te chichoty, spowodowane zapewne wypiciem o jednego drinka za dużo. Zazwyczaj ich nie widziałam, nie mogłam także mieć pewności, czy faktycznie była pijana. Po prostu miałam przeczucie. Bywały poranki, kiedy w drodze do łazienki wpadałam na jednego z jej towarzyszy. Gdybym spała, najprawdopodobniej większości z nich nie byłoby mi dane poznać.

Nigdy się nie tłumaczyła, nie przepraszała za ich obecność. Być może nie zdawała sobie sprawy, że wiem. Przychodzili, kiedy już byłam w łóżku, i wymykali się chyłkiem, zanim otworzyłam oczy. Nie działało się to każdej nocy, jednak na tyle często, że przed wyjściem z pokoju zaczęłam się upewniać, czy mam na sobie sportowy biustonosz. Nie byłam przygotowana na jej styl życia. Ani ona na mój.

Ze snu wyrwał mnie jakiś trzask. Leżałam z zamkniętymi oczami, słuchając napierającego wiatru i skrzypienia starego budynku, który wciąż dzielnie opierał się jego sile. Otworzyłam oczy i nasłuchując każdego dźwięku, zanurzyłam spojrzenie w ciemność. Doszedł mnie kolejny trzask, tym razem bliżej.

Przestałam poruszać powiekami, żeby przyzwycząić wzrok do niewielkiej ilości światła, jednak przez czarną farbę na drzwiach niewiele byłam w stanie dostrzec. Równie dobrze mogłabym wpatrywać się w otchłań. Tylko dzięki smudze skąpego światła wypełzającego spod nierównej krawędzi drzwi wiedziałam, gdzie jest wejście do pokoju. Tuż przy samym progu zaskrzypiała kolejna deska.

Miałam nadzieję, że to tylko moja matka. Już nawet chciałam ją zawołać, ale nagle mnie sparaliżowało. Czułam jedynie dudniące w piersi serce. Usłyszałam, jak ktoś szarpie za klamkę. Zgrzytnęły zawiasy. We framudze pojawiła się nieruchoma postać. Otworzyłam usta, by spytać kto to, ale ledwo byłam w stanie oddychać. Postać zrobiła krok do przodu, wpadające z półpiętra światło pozwoliło mi zaledwie dostrzec kanciaste rysy twarzy i szyderczy uśmiech na ustach. Spojrzałam na jej rękę, w której trzymała jakiś długi twardy przedmiot. Mogłam się jedynie domyślać, że cokolwiek to jest, będzie bolało.

- Nie zasłużyłaś na to, żeby żyć - warknęła, unosząc rękę ponad głowę.
- Emily?! - krzyknął ktoś. Otworzyłam oczy. Leżałam nieruchomo i oddychając ciężko, starałam się zorientować, co się dzieje. Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła moja przerażona matka. - Co się stało? -

Stanęła w progu i zapaliła światło, jedną ręką chwyciwszy się za serce.

Odprężona opuściłam ramiona i odetchnęłam głęboko, by uspokoić rozkołatane serce. - To tylko zły sen - wyjaśniłam, wciąż zdjeta strachem. -

Jasny gwint, Emily! - Odetchnęła. - Omal nie dostałam przez ciebie zawału.

- Przepraszam. - Przetarłam dłonią czoło, do którego przykleiły się kropelki potu. - Nic mi nie jest.

Zanim poszła, zawahała się, jakby chciała coś dodać. Raz jeszcze spojrzała na mnie.

- W takim razie... Dobranoc - powiedziała. Po czym wyszła z pokoju, zgasiwszy światło. Drzwi zamknęły się za jej plecami. Zapaliłam lampkę nocną, by rozproszyć mrok, i opadłam na poduszkę, mocno obejmując się rękoma. Koszmar nie mijał. Był tak realistyczny, że bałam się zamknąć oczy.

Po tamtej nocy wystraszona krzykami matka przybiegała do mnie jeszcze kilka razy. W końcu przestała, najprawdopodobniej zdając sobie sprawę, że nie jest w stanie mi pomóc. Czułam się winna, że ją budzę, szczególnie kiedy rano widziałam, jak zwiesza głowę nad filiżanką kawy. Wiedziałam, że niełatwo jest mieszkać ze mną pod jednym dachem. Często zastawałam Sarę na kanapie w innym pokoju. Ona także próbowała uciec ode mnie i moich nocnych wrzasków.

Terapeutka przepisała mi tabletki nasenne, ale nie zdołały powstrzymać koszmarów. Przeciwnie, uwięziły mnie w nich, rzuciły prosto w ich czeluści.

- Przepraszam - powiedziałam pewnego poranka. Matka podniosła na mnie wzrok znad kawy. - Za to, że nie możesz się przeze mnie wyspać.

- Nic na to nie poradzisz. - Wzruszyła ramionami.

Od tamtej pory nie wracaliśmy do tego tematu.

7. Życie towarzyskie

No więc właśnie zaczęłam się z nim spotykać - chlapnęła pewnego ranka moja matka, kiedy właśnie smarowałam [usta masłem. Znieruchomiałam i powoli odwróciłam się do niej. Nie byłam gotowa na tego typu wyznanie, szczególnie po tym, jak przez ostatni miesiąc od mojego pamiętnego śniadania /. Chrisem usilnie starała się ukryć wszystkich swoich adoratorów. Zaczerpnęłam powietrza i spojrzałam na nią.

- Naprawdę? - Próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz ktoś

ją odwiedził. Nie było to dalej niż tydzień, może półtora tygodnia temu.'

- Tylko że... - Zawahała się. - Jest ode mnie młodszy. Nawet dużo młodszy... I nie wiem, jak mam się z tym czuć. - Wyglądała na zakłopotaną i wyraźnie liczyła na moją radę.

- Ile ma lat? - zapytałam, starając się jak najlepiej odegrać swoją rolę.

- Dwadzieścia osiem. - Skrzywiła się, czekając, aż osądzę sprawę. Żadna reakcja z mojej strony jednak nie nastąpiła. Szczerze mówiąc, był starszy, niż się spodziewałam.

- A Chris ile miał lat? - zapytałam bez namysłu. Jej twarz poczerwieniała.

- On miał... Młody był, ale nie chciałam się z nim *spotykać*.

- Rozumiem - przytaknęłam, płoniąc się niezręcznie. - A podoba ci się?

- Owszem - odparła, a oczy jej się zaświeciły. ~ Jest taki miły, inteligentny, pewny siebie i niesamowicie gorący - wyrzuciła jednym tchem. - Ale... jest taki młody. Już sama nie wiem, co robię.

- I co z tego? - Wzruszyłam ramionami, z zapalem wchodząc w rolę doradczynie do spraw sercowych. - Wyraźnie ci się podoba, więc jeśli jemu różnica wieku w niczym nie wadzi, to się spotykajcie. A to coś poważnego?

- Nie bardzo - przyznała. - W każdym razie jeszcze nie. Byliśmy dopiero na kilku randkach, ale świetnie się razem bawimy, a on wciąż nalega na kolejne spotkania.

- To się spotykaj! - zachęcałam. Chyba kompletnie zwariowałam, namawiając własną matkę do randkowania z młodszym facetem. W ogóle do randkowania. Ona jednak rozpromieniła się na moją reakcję.

- Wieczorem idziesz z Evanem na koncert, prawda? - Pociągnęła łyk kawy, nie przestając się uśmiechać.

- Tak - odpowiedziałam, przypatrując się uważnie jej rozradowanej minie.

- Cholera, spóźnię się - wykrzyknęła nagle i poderwała się z krzesła, rzuciwszy okiem na zegar w kuchence mikrofalowej. Spojrzała na mnie podekscytowana, by po chwili skoczyć mi w ramiona i wyściskać z całych sił. Byłam zbyt oszołomiona, żeby się poruszyć.

- Dziękuję - zapiszczała.

W drodze do szkoły w towarzystwie Evana i Sary dostałam od niej wiadomość. *Wychodzę z nim wieczorem! Ale super!* Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

- Co tak cię rozbawiło? - zaciekawił się Evan.

- Amory mojej matki - wyjaśniłam, potrząsając głową. - Ekscytuje się bardziej niż większość dziewczyn z naszej szkoły.

- To musi być ciekawe. - Evan uniósł brwi.

- Nawet nie wiesz jak - odparłam, przewracając oczami.

- Prowadzi bujniejsze życie towarzyskie niż ty - dodała Sara, która słyszała ode mnie o późnych powrotach Rachel, a także o jej znajomych,

którzy zostają u nas na noc.

- Często gdzieś wychodzi? - zapytał Evan, któremu poskapiłam najświeższych doniesień. Spojrzałam na Sarę z szeroko otwartymi oczami.

- Czasami - odpowiedziałam beztrąsko.

Jak tylko znalazł się poza zasięgiem słuchu, Sara szepnęła:

- To ty nic mu nie powiedziałaś o eskapadach matki?

- Obawiałam się, jak to odbierze - wyjaśniłam.

- A co cię to? - obruszyła się. - Przecież to nie ty sprowadzasz pod dach obcych facetów.

- No tak, ale nie chcę, żeby martwił się o mnie. Wiesz... kiedy ci obcy faceci są tuż obok.

Przytaknęła, zdając sobie sprawę, jak bardzo nasiliłoby to troskliwość Hvana.

- A poza tym - ciągnęłam - ona naprawdę lubi tego nowego, może więc pasmo kochasiów na jedną noc mamy za sobą.

- Em, nawet ani razu ich nie widziałaś! A może to cały czas był ten sam?

- Nie sędzę. - Spojrzałam na nią raptownie i pokręciłam głową.

- Aha - powiedziała oszołomiona, zrozumiałwszy, co mam na myśli. - Miejmy nadzieję, że ten będzie bardziej stały w uczuciach.

Kiedy wbiegłam do domu, moja spocona skóra zdążyła już wyschnąć, choć koszulka i włosy wciąż były wilgotne od wysiłku. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i popędziłam na schody. Tyle nocnych ćwiczeń, zadręczający nas biegami trener, a jednak przegrałyśmy wczorajszy mecz. Choć niewielką liczbą punktów.

Rzuciłam okiem na zegarek. Miałam dwadzieścia minut na przygotowanie się. Wyjęłam dzinsy z szafy, z komody wyciągnęłam koszulkę z długim rękawem i cisnęłam je na łóżko. Panująca w domu cisza podpowiadała mi, że jestem sama. Matka musiała być na randce.

Zrzuciłam buty, ściągnęłam skarpetki, założyłam koszulkę przez głowę i gdzieś po drodze do łazienki upuściłam spodenki. Pośpiech bynajmniej nie pomagał mojej mokrej skórze. Stałam pod prysznicem, odkręciłam wodę i odetchnęłam z ulgą. Miałam nadzieję, że w końcu przestanę się pocić.

Owinęłam się w ręcznik i popędziłam do pokoju. Wtedy usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi wejściowe. Cholera, nie zdążyłam.

- Zaraz będę! - krzyknęłam, zerkając w dół. W tym samym momencie mężczyzna z parteru zawołał: - Rach...

Oboje zamarliśmy i spojrzeliśmy na siebie. Żadne z nas nie spodziewało się takiego spotkania, szczególnie ja, przepasana jedynie ręcznikiem. Owinęłam się ciasniej, kapiąca z mokrych włosów woda ściekała mi po ramionach.

- Ożeż! - wykrzyknął zaskoczony. - Ty nie jesteś Rachel.

- No, nie... Nie ma jej w domu - odparłam, choć pewnie i tak już

zdążył się zorientować. Stałam nieruchomo. Choć instynkt podpowiadał mi, żeby zmykać do pokoju i zatrzaskać drzwi, nie mogłam wykonać kroku.

- Pukałem. - Spojrzał na mnie przepraszająco. ~ Proszę mi wybaczyć, nie powinienem być tak po prostu wchodzić. - Nie wyglądało na to, że jest choć trochę zmieszany moim widokiem, stojącej półnago i ociekającej wodą. Nawet dyskretnie nie odwrócił wzroku.

- Jestem Jonathan.

Otworzyłam szeroko oczy, oniemiała z powodu jego bezceremonialnego zachowania. - Emma - wykrztusiłam.

-W takim razie... Miło mi cię poznać, Emmo - odparł z uśmiechem, wciąż patrząc mi w oczy. - Chyba do niej zadzwonię. Miłego wieczoru.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, już był za drzwiami. W ciągłym kilku sekund odleciałam się od podłogi, pobiegłam na dół i zatrzaskałam zamek w drzwiach. Dopiero wtedy wypuściłam wstrzymywane przez cały czas powietrze.

Kilka chwil zajęło mi przypomnienie sobie, co właściwie zamierzałam zrobić, zanim pognałam po schodach na górę, a po dotarciu na piętro omal nie upadłam na twarz na śliskich deskach. Kiedy zawiązywałam buty, rozległo się pukanie do drzwi.

- Cześć. - Uśmiechnęłam się promiennie, otwierając je. Wreszcie mogłam się naprawdę cieszyć nadchodzącym wieczorem. - Nie byłam pewna, w co mam się ubrać.

Evan zamknął za sobą drzwi, przypatrując się mojemu strojowi.

- Wyglądasz świetnie, ale raczej powinnaś założyć coś z krótkim rękawem. Tam może być naprawdę gorąco, szczególnie przy samej scenie.

- Racja - przyznałam, odwracając się i ruszając na schody. Evan już- już chciał iść za mną, ale w ostatniej chwili przed drzwiami łazienki zauważyłam moje porzucane ubrania. - Zaraz do ciebie zejść - powiedziałam, zatrzymując go na drugim stopniu. Zebrałam po drodze prze pocone ciuchy i zabrałam ze sobą do pokoju. Przebrałam się w modny młodzieżowy T-shi- rt, poprawiłam koński ogon na głowie i ponownie zjawiłam się na schodach.

- Znacznie lepiej - zawyrokował Evan. - Gotowa?

- Zdecydowanie. - W kilku susach pokonałam schody i chwyciłam kurtkę, którą wyciągnął w moją stronę.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, ustawiliśmy się na końcu długiej, ciągnącej się po chodniku kolejki i razem ze wszystkimi czekaliśmy na wejście. Evan stanął za mną i objął mnie ramionami, żeby było mi ciepło. Ja zaś, zbyt przejęta czekającym mnie koncertem, nawet nie zauważyłam, że jest zimno. Powoli posuwaliśmy się do przodu, aż w końcu dotarliśmy do ubranych w jasnożółte kurtki mężczyzn, którzy sprawdzili nasze dowody tożsamości. Na wierzch prawej dłoni musieliśmy przykleić duży czarny znak X, który informował o naszej niepełnoletności. Następnie sprawdzono nasze bilety, później obszukały nas odziane w niebieskie

rękawiczki dłonie i w końcu mogliśmy wkroczyć w kipiące energią miejsce, w którym miał odbyć się występ.

Evan prowadził mnie przez tłum, mocno ściskając moją dłoń. Z uśmiechem, na twarzy przeziąkałam powoli panującym wokół entuzjazmem. W pewnej chwili odwrócił się do mnie i wyszczerzył zęby. Wiedziałam, jak bardzo obawiał się mojej reakcji na takie zatrzęsienie ludzi.

Tam jednak było inaczej. Nikt nie wiedział, kim jestem. Co więcej, nikogo to nie obchodziło. Rozpoczął się występ grupy supportującej i z głośników ryknęła muzyka, przesywając nas na wskroś. Byli całkiem niezli, chociaż nigdy wcześniej o nich nie słyszałam.

Natomiast grupa ludzi opierających się o metalowe barierki pod sceną doskonale wiedziała, kto właśnie gra. Wszyscy machali głowami i wykrzykiwali słowa piosenki.

Przedzieraliśmy się naprzód, torując sobie drogę po obrzeżach, aż dotarliśmy do schodów prowadzących w dół do kanału pod ogromną sceną. Ci, którzy stali dokładnie naprzeciw niej, już byli przepoceni. Zwarta masa ludzkich ciał napierała, aby być jeszcze bliżej estrady. Natychmiast urzekła mnie panująca tam atmosfera. Obnażona skóra, założone tył na przód czapki bejsbolowe, koszulki bez rękawów, spoza których widać było ramiączka staników, rozciągnięte T-shirty, workowate spodnie, podskakujące w jednym rytmie głowy...

- To jest niesamowite! - krzyknęłam, odwracając się do Evana.
- A będzie jeszcze lepiej - odkrzyknął mi do ucha.

I rzeczywiście było. Morze ciał rozstąpiło się nieco pomiędzy supportem a głównym wykonawcą, jednak jak tylko pracownicy techniczni zaczęli stroić instrumenty i szarpać struny gitar basowych, tłum ryknął ponownie i zgęstniał jeszcze bardziej niż poprzednio. Po niedługim oczekiwaniu na scenie pojawili się członkowie zespołu, którzy pozdrowili publiczność i zajęli swoje miejsca. Armia ludzi zgotowała im głośne przyjęcie, wydając z siebie gromki wrzask.

Pierwszą piosenkę znali niemal wszyscy. Głowy zaczęły się kiwać, ludzie skakali, gęsty tłum to się unosił, to opadał miarowo, w górę wystrzeliło tysiące rąk. Rozpierająca energia okazała się zaraźliwa i po chwili również moja głowa kiwała się w rytm muzyki. I nim się spostrzegłam, wspólnie z Evanem i całą publicznością skakałam i wykrzykiwałam słowa piosenki. Basy i dźwięki gitar dudniły mi w piersiach, pod sam koniec byłam przepełniona do suchej nitki, równie dobrze można by powiedzieć, że właśnie wyszłam z wody.

Tłum tylko wzmacniał doznania. Niesione przez morze rąk ciała, głosy wrzeszczące słowa piosenek, wybijający rytm las pięści. To uzależniało, uwalniało mnie od wszystkiego, byłam owładnięta każdym kolejnym dźwiękiem, aż w końcu nie liczyło się już nic.

- Dziękuję - odezwałam się zachrypniętym, zdartym od krzyku

głosem, objęłam go mokrymi ramionami i przyciągnęłam do siebie. Na języku czułam słoność jego warg, kiedy przywarłam do niego ustami, wyrażając w ten sposób swoją wdzięczność,

- Z tego, co widziałem, bawiłaś się lepiej niż zespół na scenie. Podskakiwałaś, całkiem zatracając się w muzyce. Cieszę się, że sprawiłem ci taką radość. - Ścisnął moją dłoń i podążyliśmy za wylewającym się tłumem, wciąż pod ogromnym wrażeniem występu. Wyszliśmy prosto na przejmujący ziąb, który owionął naszą spoconą skórę, powodując dreszcze na plecach.

- Nie mów Sarze, ale jestem szczęśliwa, że z tobą poszłam.

Muzyka jeszcze dzwoniła mi w uszach, kiedy wciąż pełna uniesienia po cudownie spędzonym wieczorze, pocałowałam go na do widzenia i weszłam do domu.

Matka wpadła do pokoju, kiedy wydałam z siebie mrozący krew w żyłach krzyk. Potargana i z zaczerwienionymi oczami, zapaliła światło.

- Co się stało? - zawołała. - Już myślałam, że ktoś cię morduje albo co. - Po chwili zatrzasnęła za sobą drzwi i wróciła do siebie.

Siedziałam nieruchoma na łóżku, wpatrując się w drzwi. Jej napastliwa reakcja wywołała we mnie poczucie winy. Bo ktoś mnie morduje, szepnęłam. Za każdym razem, kiedy zamykam oczy.

8. Intensywność

Przetrwałaś - stwierdziła z uśmiechem moja matka, kiedy przekroczyłam próg.

-No... Cześć - odpowiedziałam zaskoczona jej obecnością.

Co to miało znaczyć?

- Twoje pierwsze wyjście na łyżwy z Sarą - wyjaśniła. - Jak było?

- Zimno - oznajmiłam, pozbywając się wierzchnich warstw, zanim wkroczyłam do salonu, gdzie siedziała. - Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

Kiedy usiadłam obok na kanapie, z krawędzi stołu podniosła kieliszek wina i pociągnęła łyk. Zaświdrowało mi w brzuchu na len widok.

- A jak koncert?

- Było wspaniale - odparłam, usiłując ukryć niepokój. - A twoja randka?

- Niech skonam! Jest niesamowity! - wyrzuciła z siebie, w jednej

chwili zamieniając się w roztrzępaną szesnastolatkę. - Najpierw zabrał mnie do restauracji na sushi, a potem poszliśmy na tańce. Czułam się przy nim jak jedyna kobieta na całej dyskotekce. A wierz mi, wszystkie inne wodziły za nim tęsknym wzrokiem. On jest taki...

Gdyby powiedziała „marzycielski”, wybuchłabym śmiechem.

- ... emocjonalny. Na ten opis aż uniosłam brwi. Czy naprawdę mówiła o tym samym człowieku, który przyszedł tu ubiegłego wieczora? Poczulałam wpełzającą mi na twarz falę gorąca na myśl o jego bezceremonialnym zachowaniu, kiedy zobaczył mnie owiniętą w ręcznik. Jakby był to najzwyklejszy widok pod słońcem. A ja oczywiście nie mogłam czuć się wtedy bardziej zażenowana. Nikomu nie powiedziałam o tym zdarzeniu, nawet Sarze. Nie chciałam ponownie przez to przechodzić.

- Brzmi wspaniale - odpowiedziałam. Rachel wzięła kolejny łyk wina. Martwiło mnie to.

- Nie potrafię - znieruchomiała, kiedy dostrzegła, że jej się przyglądam. Odstawiła kieliszek na stół i poprawiła się niezręcznie. - Naprawdę przepraszam za to, co wydarzyło się kilka tygodni temu. Wiele bym dała, żebyś nie musiała oglądać mnie w tamtym stanie.

Skinęłam głową. Nie umiałam wyrazić swojej bezradności, kiedy patrzyłam, jak topi ból w alkoholu.

- Ze mną już wszystko w porządku, przyrzekam - zapewniła z ledwo widocznym uśmiechem. - Nie piję tak jak kiedyś, naprawdę. Znam swoje granice. Tamtej nocy bardzo cierpiałam - kontynuowała. - Musiałam się uspokoić. Nie byłam gotowa na...

- Na mnie - weszłam jej w słowo. Wiedziałam, że jedynym powodem, dla którego wyciągnęła te zdjęcia, byłam ja. Za bardzo przypominałam jej swojego ojca, a jego wspomnienie ją przygniatało.

- Nie. Zupełnie nie o to chodzi. - Zamilkła i odwróciła wzrok, zanim zaczęła mówić dalej. - Wyrzuciłam go z pamięci, żeby nie cierpieć. To dlatego musiałaś... - Nie potrafiła dokończyć rozpoczętego zdania, ale wiedziałam, że chodziło jej o to, dlaczego zostawiła mnie z Georgeem i Carol. - Ale już mi lepiej. Po prostu miałam złą noc, nic więcej. Nie musisz się martwić, je- iii zobaczysz, że zrobiłam sobie drinka czy dwa. Potrafię to kontrolować, uwierz mi.

W porządku - powiedziałam, choć nie byłam do końca przekonana. Z drugiej strony, w ciągu miesiąca, od kiedy się wprowadziłam, podobna chwila słabości przytrafiła jej się tylko raz. Domyślałam się, co było tego przyczyną. I żywiłam ogromną nadzieję, że więcej się to nie wydarzy.

Opowiadałam Jonathanowi o tobie - rzekła, uśmiechając ałą promiennie. - Nie byłam pewna, jak zareaguje na wieść, że mam nastoletnią córkę. Ale... On chce cię poznać!

Powiedziała to tak, jakby była to najgorętsza wiadomość wszech czasów.

- Naprawdę? - kusilo mnie, by uświadomić ją, że już się poznaliśmy, choć tylko przelotnie. - Dlaczego?

Zmarszczyła brwi. Najwyraźniej ubodła ją moja ignorancja.
- Ponieważ chce się ze mną spotykać - wyjaśniła dobitnie.
I dlatego zależy mi na twojej opinii o nas dwojgu. Wiesz...
Pędzie zostawał u nas na noc.
- Aha. - Otworzyłam szeroko oczy, zrozumiawszy w końcu.
To wspaniale.
Udawałam entuzjazm, lecz myśl o ponownym ujrzeniu tego typu wykręcała mi kiszki.
- Coś nie tak? - zapytała z gasnącym uśmiechem.
- Nie, nic. - Słowa z trudem przecisnęły się przez moje zastygłe w sztucznym uśmiechu wargi. - To naprawdę wspaniale.
- Ale z ciebie wstrętna kłamczucha - oznajmiła. - Rozumiem twój niepokój, ale nie martw się, to świetny facet. Na pewno go polubisz.
- To kiedy mamy się poznać?
- W poniedziałek wieczorem - wykrzyknęła radośnie, aż zaświeciły jej się oczy.
- Wspaniale - powtórzyłam najweselej, jak tylko potrafiłam. Nic innego nie przychodziło mi do głowy. - Wspaniale - wyba- kałam na bezdechu, ściśnięta strachem, kiedy zobaczyłam, jak opróżnia kieliszek do końca. - Wprost nie mogę się doczekać.

Napisz do mnie, jak tylko wrócisz. Muszę wszystko o nim wiedzieć!
Wiadomość od Sary przyszła w chwili, gdy parkowałam samochód. Zanim weszłam do restauracji, zadzwoniłam do matki upewnić się, czy już tam są. Odebrała po trzecim sygnale.

- Cześć, Emily! - odezwała się. - Jesteś tam?
- Tam? - spytałam strwożona. - Chcesz powiedzieć, że jeszcze cię nie ma?
- Ech, no właśnie... - wyjąkała. - Wciąż siedzę w pracy.
- Co? - Zaczęła ogarniać mnie panika. - I niby co mam teraz zrobić?
-Zacznijcie beze mnie - zaproponowała. - Będziecie mieli czas na spokojną pogawędkę, poznacie się bliżej.

Nie odpowiedziałam. Siedziałam w samochodzie z otwartą buzią, potrząsając głową.

- Błagam - nalegała. - Dasz radę.
- Jasne... - Wpatrywałam się w wielką witrynę, zastanawiając się, która z przebywających w środku osób czeka właśnie na mnie. - On wie, że się spóźnisz?

- Przed chwilą z nim rozmawiałam. To nie potrwa długo, obiecuję.

Tylko spokojnie, oddychaj głęboko, na pewno sobie poradzisz, szepnęłam do siebie. Fakt, że rozumiała mój niepokój, nie stanowił żadnego pocieszenia. Przeciwnie, powodował jeszcze większy strach.

- Proszę - nie dawała za wygraną.

Nabrałam powietrza w płuca.

- Zgoda - rzuciłam krótko.

Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - krzyczała uradowana.

Tylko się pośpiesz.

Zrobię wszystko - obiecała.

Weszłam do restauracji, próbując przywołać w pamięci wygląd owego Jonathana. Tamtego wieczoru byłam zbyt oszołomiona i skrępowana, by dokładnie mu się przyjrzeć. Wiedziałam tylko, że ma intensywnie brązowe oczy.

- W czym mogę pomóc? - zapytała kelnerka, kiedy rozglądałam się po sali.

- Ja... Jestem z kimś umówiona.

- Emmo! - zawołał, podnosząc się, mężczyzna przy jednym ze stojących na środku stolików.

- Już go znalazłam - oznajmiłam kelnerce, ta zaś spojrzała na mnie osobliwie. Ruszyłam do stolika, od czasu do czasu zerkając za siebie. Kobieta szła krok za mną ze zdębiałym wyrazem twarzy.

- Cześć - odezwał się Jonathan, odsuwając dla mnie krzesło.

- Cześć - odwzajemniłam pozdrowienie i zanim usiadłam, zawiesiłam płaszcz na oparciu krzesła.

Dopiero wtedy mu się przyjrzałam. Przyjrzałam się tak naprawdę, uczciwie. I omal nie ześlizgnęłam się na podłogę, przysuwając się do stolika. Trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który stał wtedy w naszym domu u podnóża schodów. Nie takim go zapamiętałam.

- Bałem się, że nie wejdziesz - powiedział z naprzeciwką. Zdecydowanie młodo wyglądał, jednak z trudem mogłam określić jego wiek. Tylko tyle, że miał dwadzieścia kilka lat. Był także potężniejszy, niż sądziłam, ale z drugiej strony tamtego dnia miał na sobie kurtkę.

Miał wygląd typowego amerykańskiego futbolisty. Jego ciemne kręcone włosy były modnie zmierzwione na górze, po bokach zaś schludnie przycięte. Mowę odebrało mi jednak jego spojrzenie. Intensywne to chyba najlepsze słowo, by je opisać. Odnosiłam wrażenie, że mógłby przeniknąć mnie na wskroś, co wzbudzało lekki niepokój.

- Emmo?

-Tak? - Spojrzałam do góry. Aby uniknąć kontaktu wzrokowego, zaczęłam miąć serwetkę. Zrobiło mi się gorąco, kiedy dotarło do mnie, że razem z kelnerką czekają, aż odpowiem na zadane przez nią pytanie. Jakiegokolwiek ono było.

“Przepraszam, słucham?”

- Napijesz się czegoś?

- Ach, tak, woda będzie dobra.

Wysoka blondynka odczekała chwilę i zanim odeszła od stolika, rzuciła na mnie oceniające spojrzenie. Następnie odwróciła się do Jonathana i

uśmiechnęła się promiennie.

- Za chwilę przyniosę pański napój.

Kiedy odchodziła, uniosłam brwi, zdziwiona jej osobliwym zachowaniem.

- Coś się stało? - zaśmiał się Jonathan.

Natychmiast odwróciłam się do niego. Moja twarz zapłonęła, kiedy uświadomiłam sobie, że dokładnie odczytuje targające mną emocje.

- Coś takiego! A ja myślałam, że to Rachel dysponuje całą paletą czerwieni - oznajmił żartobliwym tonem. - Ale ty odkryłaś przede mną kilka odcieni, których nigdy przedtem nie widziałem - zachichotał. - Czy ona zrobiła coś złego?

- Nie - odpowiedziałam pospiesznie, a serwetka spadła mi z kolan, kiedy poprawiałam się na siedzeniu. Schyliłam się, żeby ją podnieść. Jak tylko byłam poza zasięgiem jego wzroku, mocno zacisnęłam powieki, zmuszając się do opanowania.

- Wszystko w porządku? - zapytał rozbawiony, kiedy wróciłam na miejsce.

- Tak, to tylko serwetka - tłumaczyłam się mizernie. Telefon Jonathana zadzwonił. Ten, wciąż rozweselony moim brakiem obycia towarzyskiego, wyciągnął go z kieszeni.

Wygląda na to, że będzie później, niż myślała. Mamy zamówić coś bez niej, dotrze na deser.

Świetnie - wymamrotałam bez entuzjazmu.

Wolałabyś nie? - zapytał Jonathan speszony, a jego twarz przybrała nagle poważny wyraz.

Przepraszam. - Skrzywiłam się, - Nie zabrzmiało to najlepiej. Jestem po prostu trochę... zdenerwowana.

- Z mojego powodu? - Tym razem był autentycznie zdumiony.

Wzruszyłam ramionami i ociągając się, podniosłam na niego Wzrok. Przepraszająco zmarszczył czoło. Miałam ochotę schować się pod stół.

Nie jestem dobra w te klocki - wyznałam pospiesznie. - Pewnie powiesz, że nie jestem zbyt towarzyska, ale nawet gdybyś wyglądał jak tamten facet - skinęłam głową w stronę tęgawego, łysiejącego mężczyzny przy sąsiednim stoliku - wciąż robiłabym z siebie idiotkę.

Z pomarszczonymi od szerokiego uśmiechu policzkami przypatrywał mi się ciekawie. Zażenowana zamknęłam oczy. Właśnie zdałam sobie sprawę, że nieumyślnie dałam mu do zrozumienia, jak jest gorący. Znakomicie.

- Jesteś dokładnie jak ona. - Zadumał się, nie spuszczać ze mnie badawczego spojrzenia. - To znaczy, nie wyglądasz tak samo, nie mówisz tyle, kiedy jesteś zdenerwowana, ale jesteś dokładnie tuka sama. Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, oblała mnie kawą.

- I pewnie tysiąc razy prosiła o przebaczenie, próbując ją wytrzeć. - Uśmiechnęłam się szeroko, dziękując w głębi duszy, że przemilczał mój

komentarz.

- Chyba nigdy nie słyszałem, żeby ktoś mówił tak szybko - zaśmiał się. - Na początku myślałem, że przemawia do mnie w jakimś obcym języku.

Parsknęłam śmiechem, doskonale wyobrażając sobie ten obrazek.

- Czyli poznaliście się w kawiarni?

- Nie - odparł. - W pracy. Byłem zatrudniony w biurze architektonicznym, które prowadziło wspólne projekty z jej przedsiębiorstwem. To było jakieś pół roku temu, ale zaczęliśmy spotykać się stosunkowo niedawno. Przez długi czas wzbraniała się przed tym.

- Naprawdę? - Podkreśliłam moje zdumienie dosadniej, niż zamierzałam.

- Kwestia wieku - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Twierdziła, że jestem dla niej za młody.

- No tak - przytaknęłam, przypominając sobie jej dylematy, kiedy, opowiadała o nim po raz pierwszy.

- Ale to chyba nie jest wielki problem, prawda?

- Skąd! - Potrząsnęłam głową. - Wiek nie powinien grać żadnej roli.

• Spojrzał prosto na mnie i uśmiechnął się szeroko. Znowu poczułam, jak moje policzki zmieniają kolor. Mogłabym nawet oblać się zimną wodą, byle tylko je schłodzić. Czułam się jak idiotka. Kiedy do mnie mówił, wciąż nie potrafiłam utrzymać kontaktu wzrokowego dłużej niż przez sekundę. Jeszcze nigdy nikt nie skupiał na mnie swojej uwagi tak jak on, jednak nie byłam pewna, czy z jego strony było to zachowanie celowe. Matka wspomniała kiedyś, że kiedy na nią patrzy, ona czuje się tak, jakby była sama w pomieszczeniu. Chyba nie chciałam sprawdzać, jak to jest

- Czy już się państwo zdecydowali? - spytała kelnerka, stawiając napój przed Jonathanem. Zerknęła to na mnie, to na niego, a gdy posłał jej spojrzenie, naprawdę się rozpromieniła. Kiedy się decydował, ja omiotłam wzrokiem salę. Dotarło do mnie, że nie tylko obsługa nie może oderwać od niego oczu. Zdumiewające, ale kobiety niby od niechcenia poprawiały się na krzesłach, by mieć lepszy widok na nasz stolik.

A dla pani? - zapytała, ledwo na mnie spojrzawszy.

Jej wzrok co chwila ześlizgiwał się na Jonathana, który - całkiem obojętny na jej uwagę - zajęty był wyłącznie mną.

- Ja poproszę antrykot - powiedziałam, oddając jej kartę. - Śtednio wysmażony.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytał, bez trudu odczytując moje emocje.

- Wzbudzasz tu spore zainteresowanie - stwierdziłam bez krzty kłamstwa.

Jonathan uśmiechnął się zakłopotany.

- Wybacz. - Zaplątałam się. - Czasami powiem na głos coś, co powinno pozostać tylko w mojej głowie.

- Zabawna jesteś - zachichotał.
- Niestety - jęknęłam.
- Rozpoznają mnie z reklamy - przyznał, odwracając wzrok i pociągając łyk ze szklanki. Najwyraźniej nie czuł się zbyt komfortowo.
- Z reklamy?
- Na studiach wystąpiłem w reklamie dżinsów, żeby zarobić na naukę.
- O! - zareagowałam. - Twierdzisz, że niemal wszystkie obecne tli dziewczyny spoglądają na ciebie tylko dlatego, że pięć czy sześć lat temu widziały cię w reklamie dżinsów w jakimś czasopiśmie?
- Jonathan spojrział na mnie skrepowany.
- Nie, tylko nie to. Znowu to zrobiłam, prawda? Nie potrafię powstrzymać się przed...
- Przed byciem szczerą - przerwał mi. - Jesteś bardzo bezpośrednia. To naprawdę dość zabawne.
- Raczej jestem idiotką - przyznałam, opuszczając się na krzesło. - Chyba już bardziej szczerą być nie mogłam?
- Ponownie wybuchnął śmiechem, ale bez wątpienia sama dawałam mu ku temu mnóstwo powodów.
- No dobra - powiedział w końcu, starając się zabrzmieć poważnie. - Zdaje się, że mieliśmy się lepiej poznać. Powiedz mi zatem coś o sobie.
- Patrzyłam na niego w osłupieniu, jakby właśnie poprosił mnie o wymienienie stolic wszystkich państw świata.
- Dobrze więc... - Zastanawiał się, podczas gdy ja milczałam jak głaz.
- Uprawiasz jakiś sport?
- Tak, obecnie gram w kosza - odparłam, rozluźniając ramiona.
- Dobra jesteś?
- Przyzwoita - parsknęłam ochryłym śmiechem.
- Myślę, że jednak lepsza niż przyzwoita - oznajmił w reakcji na mój lekceważący ton.
- Dlaczego tak sądzisz? - zapytałam, czując, jak moje policzki nabierają kolorów.
- Zaśmiałaś się. Widać, że nie przepadasz za opowiadaniem o sobie, a to znaczy, że jesteś naprawdę dobra. Prawdopodobnie.
- Wzruszyłam ramionami i poprawiłam się na krzesło, moja twarz była już całkiem rozpalona. Rozbrajał mnie tym, że potrafił czytać ze mnie jak z otwartej księgi.
- W porządku, zostawmy to. A co napisałyby o tobie kroniki sportowe?
- Hm... Chyba to, że jestem wicekapitanem drużyny i rozgrywającą na pierwszej pozycji. Że w jednym meczu zdobywam średnio dwadzieścia punktów, a w ostatnim sezonie znalazłam się w grupie złożonej z zawodników wybieranych ze wszystkich szkolnych drużyn w kraju.
- To robi wrażenie - oznajmił, przytakując z wolna. Speszona wzruszyłam ramionami.
- A ty? Uprawiasz jakiś sport? - Byłam niemal pewna, że znam

odpowiedź.

Kelnerka postawiła przed nami talerze z jedzeniem.

- Czy podać coś jeszcze? - zwróciła się do Jonathana.
- Emmo, chcesz coś? - Celowo skierował jej uwagę na mnie.
- Nie, dziękuję - odpowiedziałam, starając się nie zaśmiać. Diewczyna oddaliła się wyraźnie zgaszona.
- O czym to rozmawialiśmy?
- O sporcie. Grasz w coś? - przypomniałam mu.
- Kiedyś grałem w futbol.

Przytaknęłam. Sądząc po jego mocnym karku i szerokich umięśnionych barkach, przeczuwałam, że tak właśnie było.

- Nie kiwaj tak głową, jakbyś z góry wiedziała, że to powiem wypalił.
- No przecież! - rzuciłam na swoją obronę. - Tylko na siebie popatrz.

Przewrócił oczami.

- Dobra - ciągnęłam. - A co o tobie napisałaby prasa?
- W ogóle by o mnie nie wspomniała. Większość czasu spędziłem na ławce rezerwowych.

- Serio? - Zaśmiałam się.

- No co? Nie śmieć się ze mnie. - Udawał urażonego. - Byłem rezerwowym odbierającym. Nie byłem tak dobry jak rozpoczynający grę. - Zamilkł na chwilę. - No dobra, właściwie to byłem całkiem do niczego. Nie mogłem nawet utrzymać piłki - wypalił w końcu.

Zaśmiałam się po raz kolejny.

- Ale pływałem. I wciąż pływam, kiedy tylko mogę.
- A byłoby co pisać w rubrykach sportowych?
- Można by... - przyznał skromnie. - Pływałem w drużynie Uniwersytetu Pensylwańskiego. Dzięki temu mogłem dołożyć do chesnego.
- Pewnie musisz być w tym dobry, co? - Byłam pod wrażeniem.

Wzruszył jednym barkiem.

-Czekaj, czekaj... Myślałam, że latałeś finanse udziałem w reklamach. - Uśmiechnęłam się szeroko.

- To była jednorazowa sprawa, zresztą kokosów z tego nie było.

Pokiwałam głową z ironicznym uśmiechem na twarzy.

- Nie powinienem był o tym mówić, czy co?
- Przepraszam - zaśmiałam się. - To po prostu zabawne, że...
- Cześć! - Moja matka przywitała nas, zanim zdążyłam dokończyć.

Jonathan wstał, objął ją i pocałował w policzek. W jednej chwili udałam zainteresowanie zawartością swojego talerza. Wciąż próbowałam ogarnąć to, że moja matka chodzi na randki, przy czym nadal nie byłam gotowa na podobny widok. Wiedziała jednak, że szybko będę musiała się przemóc, szczególnie kiedy podczas deseru kurczowo ścisnęła dłoń wybranka, prowadząc przy tym charakterystyczną dla siebie żywiołąwą, lekko nerwową konwersację. Jonathan spijał słowa z jej ust, od czasu do czasu tłumiąc jej porywcość. Tylko dzięki temu można było jakoś ją zrozumieć.

Było oczywiste, że jest nim oczarowana. Po nim zaś widać było, że naprawdę się o nią troszczy. Zanim nastąpił dla mnie koniec spotkania, zdążyłam dojść do siebie. Matka była szczęśliwa. Tylko to się liczyło.

- Muszę już lecieć - oznajmiłam, spojrzawszy na godzinę w telefonie, czym przerwałam matce opowieść o tym, jak to przez przypadek wkleiła do prezentacji filmik internetowy ze śpiewającymi kotami.

- Dziękuję za kolację.

- Jak to? - zapytała z lekkim rozczarowaniem w głosie.

- Umówiłam się z Evanem. Ma czekać na mnie przed domem za dwadzieścia minut.

- Chcesz jechać do nas? - zapytała Jonathana, całkowicie mnie zaskakując.

- Pewnie - odparł, podpisując czek.

I co? Jaki ort jest?, wiadomość wyświetliła się w telefonie, jak tylko wsiadłam do samochodu. *Jest miły*. To wszystko, co mogłam odpisać Sarze, zanim ruszyłam. Kiedy wjechałam na podjazd, Evan już na mnie czekał.

- Przepraszam - powiedziałam ze skruszoną miną, spiesząc w jego stronę.

- Dopiero przyjechałem - zapewnił.

Przekręciłam klucz w zamku, kiedy matka z Jonathanem zajechali przed dom.

- Jak było? - zdążył zapytać Evan, zanim weszli do środka.

- W porządku - odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Popatrzył na mnie z zainteresowaniem, wiedząc, jak bardzo się wcześniej denerwowałam. - Jest sympatyczny - dodałam wymijająco.

- Evan! - Powitała go radośnie moja matka. - Jak się masz?

- Świetnie, dziękuję - odparł, wieszając kurtkę. Kiedy do holu wszedł Jonathan, Evan przez chwilę stał nieruchomo z wieszakiem w dłoni, jednak zaraz chwycił także moją kurtkę, po czym odwiesił ją obok.

- Jonathanie, to jest Evan - przedstawiła ich sobie matka. Mężczyzna z szerokim uśmiechem wyciągnął rękę do Evana.

- Miło poznać - odpowiedział ten drugi, potrząsając jego dłoń.

- Ciebie również - odparł Jonathan, po czym zapanowała krępująca cisza. Wszyscy czworo staliśmy w holu, spoglądając jedno na drugie.

- To my idziemy na górę się pouczyć - odezwałam się w końcu i chwyciłam Evana za rękę.

- To on, co? - upewnił się Evan, zamykając za nami drzwi.

- Ten sam - potwierdziłam, siadając na łóżku. - We własnej osobie. - Nie tego się spodziewałem - oznajmił.

- A kogo w takim razie? - spytałam zaskoczona jego refleksyjnym spojrzeniem.

- Sam nie wiem - odrzekł od niechcienia i usiadł obok. Jak tylko się pochylił, by mnie pocałować, rozległo się pukanie do drzwi.

- Cześć! - Do pokoju wpadła Sara. Najpierw zmrużyła oczy, widząc

naszą zastygłą pozę, po chwili zaś przewróciła nimi niecierpliwie. - Czyżbym w czymś przeszkodziła? - westchnęła.

- Nie, skąd - odparłam szybko, dotknięta jej poirytowanym tonem. Następnie ześlizgnęłam się z łóżka i usiadłam pod ścianą, zwiększając dystans między sobą a Evanem. - Co tu robisz?

- Musiałam zobaczyć tego kolesia. Twoja wiadomość była żenująca. - Wbiła we mnie oskarżycielskie spojrzenie, - Ja cię sunę! Jest nieziemski! Naprawdę kawał przystojniaka. Takiemu pięknu powinno stawiać się pomniki!

Evan popatrzył na nią rozbawiony. Ja tylko pokręciłam głową i spjrzałam w sufit.

- Ile ma lat? Ze dwadzieścia?

- Nie - odparłam, jakby była niespełna rozumu. - Dwadzieścia osiem.

- No, no, nieźle, pani Rachel... - stwierdziła z nutą zazdrości. - I pomyśleć tylko, że będziesz widywać go niemal codziennie.

Otworzyłam szeroko oczy, błagając ją wzrokiem, by wreszcie się zamknęła. Evan wyglądał na zakłopotanego. Najwyraźniej nie podzielał entuzjazmu Sary.

9. Nie w porządku

Sama nie jestem pewna, co wyprawiam. - Matka wyglądała przez okno, opierając się o blat. Czekałam, ale nie raczyła kontynuować.

- Z czym? - spytałam ponaglająco.

- Z Jonathanem.

Zamilkła ponownie, jakby nie chciała powiedzieć nic więcej.

-Co z Jonathanem? - naciskałam, wywołując tym samym lawinę słów.

Rachel zaczęła wyrzucać z siebie całe potoki zdań.

- Nie wiem, czy jestem na to gotowa, w końcu od tak dawna z nikim się nie spotykałam. A jeśli tak naprawdę wcale mu się nie podobam? A może jest dla mnie zbyt idealny? Tylko na niego popatrz! Jest olśniewający, nie mam pojęcia, co ze mną wyprawia, dobrze widzę, jak inne dziewczyny na niego patrzą i wszystkie pewnie myślą dokładnie to samo. Ja chyba jednak nie potrafię. Tak, nie mogę. Zapomnij o tym, to już koniec.

Wpatrywałam się w nią zdumiona. Zastanawiałam się, czy w czasie całej kanonady udało jej się wziąć choć jeden oddech.

- Poczekaj - powiedziałam i potrząsnęłam głową, próbując coś

zrozumieć z jej zawrotnego monologu. - Podjęłaś decyzję o zerwaniu z nim po wyrzuceniu z siebie strumienia bezładnych myśli? Zajęło ci to całe dziesięć sekund. Westchnęła zrezygnowana.

- Przede wszystkim rób to, co czujesz. Jeśli nie jesteś gotowa, to nie. Ale nie zatrzymuj drzwi tylko dlatego, że, jak twierdzisz, jest dla ciebie zbyt dobry. Poza tym, kiedy był z tobą, ani razu nie spojrzał na inną kobietę. Wczoraj wieczorem to aż rzucało się w oczy. Zależy mu na tobie. Daj mu szansę choćby dlatego, że go lubisz. Nie rezygnuj z niego ze strachu przed większym uczuciem.

Głośno wypuściła powietrze.

- Dziękuję. Nie wierzę, że moja siedemnastoletnia córka doradza mi w sprawach sercowych. - Zaśmiała się. Ja z kolei nie wierzyłam, że właśnie wygłosiłam swojej matce przemowę o randkowaniu. Najwidoczniej wzięłam sobie do serca naukę Sary o niekomplikowaniu sobie życia uczuciowego.

- W porządku, tak zrobię. - Przekonywała bardziej siebie niż mnie. - Miałabyś coś przeciwko, gdyby od czasu do czasu został u nas na noc?

- Nie... Pewnie, że nie - wymamrotałam, zachodząc w głowę, jak to się stało, że od wątpliwości co do spotykania się z nim tak błyskawicznie przeszła do kwestii sypania razem.

- Nie będzie to zbyt dziwne? Mogę się postarać, żeby wychodził, zanim wstaniesz.

- Jest w porządku - powiedziałam niespiesznie. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że dawno mam za sobą takie osobliwe spotkanie, o czym niespecjalnie chciałam pamiętać.

Następnego wieczoru, kiedy wróciłam od Sary, Jonathan z matką oglądali film w salonie. Nie zatrzymałam się w drodze na górę. Nie chciałam im przeszkadzać.

- Cześć, Emmo - zawołał Jonathan, który dostrzegł mnie mimo moich wielkich wysiłków, by pozostać niezauważoną.

- O, cześć - odparłam, nie oglądając się za siebie.

Pozostałą część wieczoru spędziłam w pokoju na czytaniu książki. Bezwiednie nasłuchiwałam dźwięku zamykanych drzwi wejściowych, który oznaczałby, że Jonathan właśnie wyszedł. Jednak nim zapadłam w sen, nic takiego nie nastąpiło.

- Wszystko z nią w porządku?

Zmroziło mnie na dźwięk jego głosu. Usiadłam na łóżku i zakryłam usta dłonią, dławiąc oddech. Nie ruszałam się. Głos dochodził z niewielkiej odległości, jakby tuż przed moich drzwi. Zamrugałam powiekami w ciemności w oczekiwaniu na rychłe wejście Jonathana.

- Tak, jak najbardziej - wyjaśniła moja matka przeproszającym tonem. - Wracaj do łóżka. Nic jej nie będzie.

Nastąpiło kilka sekund ciszy, po których usłyszałam nikiący na korytarzu

dźwięk jego kroków, a następnie charakterystyczny trzask zamykanych drzwi. Dopiero wtedy opadłam na łóżko z okropnym poczuciem winy, że ich obudziłam. Szybko jednak przekształciło się ono w pełną trwogi konstatację, że oto Jonathan spędza noc w naszym domu.

Wpatrywałam się w sufit w oczekiwaniu na pojawienie się pierwszych promieni słońca i nasłuchiwaniu świszczącego we framugach okien wiatru. Wreszcie pogodziłam się z myślą, że sen po raz kolejny mnie opuścił. Podciągnęłam kołdrę pod brodę, marząc, bym mogła być w tej chwili w Kalifornii, zamiast tkwić w środku mroźnej zimy w lodowym pudle, szumnie zwanym domem.

W końcu zrezygnowana zrzuciłam z siebie kołdrę i mimo braku słońca postanowiłam rozpocząć dzień. Naciągnęłam skarpetki, przerzuciłam zawartość szuflad w poszukiwaniu odpowiednich ubrań, po czym powlekłam się do łazienki. Zauważywszy zapalone w kuchni światło, które rzucało delikatną poświatę na zatopiony w mroku korytarz, zatrzymałam się przed drzwiami pokoju. Ekspres do kawy bulgotał, a intensywny zapach rozchodził się aż na piętro.

Jonathan, z mokrymi, zaczesanymi do tyłu włosami, tworzącymi gładkie i ciemne fale, wyłonił się z kuchni. Miał na sobie koszulę i krawat. Jego oficjalny strój dodawał mu lat, czynił go bardziej dojrzałym, co wywołało na mojej twarzy szeroki uśmiech. Wyglądał tak... dorośle, prawie jak wycięty z żurnala. Zaskoczony moim widokiem, zatrzymał się gwałtownie.

- Przepraszam - powiedziałam, a moje policzki nabrały rumieńców.

Przyłożył palec do ust i wskazał na pokój matki.

- Ona jeszcze śpi - szepnęła. Przytaknęłam ze zrozumieniem. - Obudziłem cię?

- Nie - odparłam cicho.

Podszedł do szafy, wyciągnął kurtkę, zarzucił na ramię torbę z komputerem, uniósł rękę, machając mi na pożegnanie i wymknął się za drzwi. Patrzyłam w milczeniu, jak wychodzi bez słowa i jeszcze długo po zamknięciu drzwi trzymałam zastygłą w górze dłoń. Potem usłyszałam, jak uruchamia silnik w aucie. Dlaczego wciąż tak stoję? - dotarło do mnie. Otrząsnęłam się z odrętwienia i ruszyłam do łazienki, by wziąć prysznic przed rozpoczęciem kolejnego dnia.

- Rachel tu jest - poinformowała mnie Sara, kiedy przed rozpoczęciem wieczornego meczu przygotowywałam się do wyjścia na boisko.

- Oho, a później idziemy na imprezę.

Widziałam, jak wchodzi na salę gimnastyczną i z przerysowanym uśmiechem na twarzy macha do kogoś, wymawiając bezgłośnie „cześć”. Patrzyłam na nią porażona. A gdyby tak tuż przed samym meczem zrzucić jakąś bombę?

Kozłując, słyszałam, jak matka wykrzykuje moje imię. Odciełam się tak od niej, jak i od reszty skandującego tłumu, skupiając się na podawaniu

piłki współzawodniczkom i na tym, co dzieje się na boisku. Rzuciłam piłkę do Jill poza obszar ograniczony linią bazy. Ona przekozłowała z nią w kierunku kosza i odrzuciła do mnie. Kolejna współzawodniczka wykonała zasłonę, umożliwiając mi kozłowanie wzdłuż linii i wrzucenie piłki do kosza. Trybuny oszalały, ale ja słyszałam jedynie niewyraźny szum ludzkich głosów.

Dzięki dynamicznym zbiórkom Jill i niezawodnej precyzji rzutów wolnych drużyna z Weslyn zakończyła spotkanie z trzypunktową przewagą. Ja, dzięki zdobyciu dwucyfrowego wyniku w rzutach i licznym udanym asystom, także miałam swój udział w tym zwycięstwie. Z poczuciem ulgi po wygranej zgarnęłam z ławki swoje rzeczy.

- Emily! - Usłyszałam, jak ktoś krzyczy z tłumu. Odwróciłam się i zobaczyłam idącą w moim kierunku matkę. Omal się nie przewróciłam, kiedy kilka kroków za nią dostrzegłam także Jonathana.

- Cześć! - powitała mnie z uśmiechem. - Tak się cieszę, że przyszliśmy na mecz. Zażarta gra!

Uśmiechnęłam się niezdarnie i z rozpaloną twarzą rozglądałam na wszystkie strony, tylko nie w kierunku Jonathana.

- Dobra byłeś - pogratulował mi, przysuwając się do matki.

- Dzięki - odpowiedziałam. Moje tętno szalało. Nie miałam pojęcia, dlaczego stoję się przy nim taka nerwowa. Przecież nie widziałam go po raz pierwszy w życiu.

- Miałam nadzieję, że Jonathan zobaczy twoje rzuty, szczególnie te za trzy punkty.

- Obrona była zawzięta - odparłam, wzruszając ramionami.

- Ale i tak dzięki, że wpadliście.

- Wracasz do domu?

- Sara chyba chce zabrać mnie na jakąś imprezę czy gdzieś.

- Wytarłam ramieniem pot z podbródka, rozglądając się za Sarą i Evanem, choć dobrze wiedziałam, że jak zawsze po meczu będą czekać na mnie w lobby. Znikąd ratunku z niezręcznej sytuacji.- To baw się dobrze - powiedziała. - Widzimy się później?

- Jasne. - Przelotnie rzuciłam okiem na Jonathana, który z uśmiechem kiwnął głową. Matka chwyciła go za rękę i wmieszali się w resztkę kibiców opuszczających salę gimnastyczną.

- Kto to był?

Odwróciłam się. Za mną stały Jill i Casey, obie praktycznie się śliniły.

- Moja matka - odparłam od niechcienia, dokładnie wiedząc, że nie ją miały na myśli. Wtedy dotarło do mnie, dlaczego czułam się tak nieswojo. Wszystkie dziewczyny wodziły za nim pożądlivym wzrokiem, kiedy w towarzystwie Rachel kierował się w stronę wyjścia. To było żałosne.

- To jej facet? - spytała Jill, wciąż wpatrując się w jego idealnie ułożone włosy.

- Chyba tak - wymamrotałam, kręcąc głową na widok ich ugiętych nóg

i maślanych oczu. Wzięłam strój do rozgrzewki i zostawiłam zapatrzona koleżanki przy ławce.

- Dlaczego powiedziałaś Evanowi, że nie może iść z nami na imprezę?
- zapytałam, kiedy ruszyliśmy spod szkoły.

- Chciałam spędzić czas w babskim gronie - wyjaśniła Sara ogólnikowo. - A tak poza tym... Czy O11 zawsze musi z nami wychodzić?

- Przecież jedziemy na imprezę - skwitowałam bez ogródek. - Jeśli chcesz babskiego wieczoru, powinniśmy zrobić coś innego. I nie, nie musi zawsze z nami wychodzić, zresztą tego nie robi. Podpadł ci? Co jest grane? Ostatnio dziwnie się zachowujesz.

- Nic się nie stało, wszystko w porządku - westchnęła zniecierpliwiona. Jej wieczne niezadowolenie stało się nieznośne i zaczynało doprowadzać mnie do szału. Ledwo przypominała moją najlepszą przyjaciółkę. I jaki to wszystko miało związek z Evanem? Jeśli w ogóle miało?

Weszliśmy przez boczne drzwi między domem a garażem. Z piwnicy dochodziły głośne dźwięki basów, a śmiech i pokrzykiwania słyhać było już na korytarzu. W porównaniu do niektórych potworków architektonicznych w Weslyn ten dom • wydawał się nad wyraz skromny. Byliśmy w tej części miasta, która zyskała sobie miano drugiej strony. Mieszkałam niedaleko stąd.

Podążyliśmy w kierunku harmidru, aż w końcu trafiłyśmy na grupę osób siedzących wokół kuchennego stołu. Każda z nich trzymała w dłoniach karty do gry, przed każdą stała szklanka z czerwonym drinkiem. Co chwila pod byłe pretekstem ktoś otrzymywał polecenie wypicia alkoholu.

W niewielkiej kuchni tłoczyło się dużo więcej ludzi. Jedni stali oparci o plastikowe blaty, inni przychodzili tylko po to, by uzupełnić alkohol. Sara przedostała się na tylną werandę, gdzie na zaśnieżonym metalowym kubie na śmieci ustawiono beczułkę z piwem.

- Zostaniesz na noc? - zapytała, biorąc kufel ze sterty.

- Jasne - odparłam i drżąc z zimna, otuliłam się rękoma.

W drodze powrotnej przez kuchnię napisałam do matki, a chwilę później już szłam za Sarą po włochatym dywanie, którym wyłożone były prowadzące do piwnicy schody. Na dole stanęłam jak wryta, kiedy po prawej stronie dostrzegłam grającego w bilard Evana. Długo się wahałam, zanim pomachałam do niego z przeproszającym wyrazem twarzy, po czym podążyłam za Sarą w przeciwnym kierunku. Weszliśmy do wyłożonego drewnianymi panelami ciasnego pomieszczenia, w którym stała zdezelowana kanapa w kolorowe wzory i wepchnięty do nieużywanego kominka stary telewizor w obudowie.

Mandy Cochran uśmiechnęła się na nasz widok i ponad głowami zebranych zaczęła machać w naszą stronę, próbując precyzyjnie się przez tłum. Sara milcząco obserwowała całe zajście. Nie znałam Mandy. Wiedziałam jedynie, że grywa z Sarą w siatkówkę. Ponieważ jednak byliśmy na imprezie w jej

domu, wypadalo się chociaż przywitać.

Sara obieglą pokój wzrokiem.

- Wycofujemy się - rzuciła bez cienia emocji, całkiem ignorując obecność Mandy. Skrzywiłam się zakłopotana, ale ruszyłam za nią. Na widok wędzącego uśmiechu na ustach Mandy, która patrzyła, jak znikamy na schodach, uniosłam dłoń w przeprasającym geście.

Po powrocie do kuchni Sara postanowiła uzupełnić alkohol. Ja, zamiast podreptać za nią niczym usłużny wasal, usiadłam na drewnianym stolku przy barze. Przyglądałam się, jak kilka osób gra w karty, próbując pojąć, czy za tym bezsenssem kryje się jakiś cel. Szybko jednak uznałam, że żadnego celu w tym nie było. Chodziło jedynie o to, by się upić i kazać robić głupie rzeczy innym graczom. Westchnęłam, kręcąc głową.

- Cześć, nie wiedziałam, że tu będziecie - krzyknęła Jill, która w towarzystwie Casey weszła do kuchni. Obie ścisnęły w dłoniach różowe butelki. - Gdzie Evan?

- Nie wiem - odpowiedziałam, robiąc minę, jako że jej pytanie wydało mi się dość dziwaczne, - Przyszłam tu z Sarą.

- Ojej, klóćcie się? - spytała Casey i pochyliła się, jakby się spodziewała, że za chwilę usłyszy jakąś wielką tajemnicę.

- Niecee - odparłam i spojrzałam na nie jak na wariatki. - Jest na dole, pewnie gra w bilard.

- Dobra, co wiesz o nowym facecie swojej matki? - Jill wierciła mi dziurę w brzuchu.

- Niewiele - ucięłam krótko, zirytowana.

- Myślę, że może okazać się bardziej gorący niż Evan - wtrąciła się Casey.

- Nie - sprzeciwiła się Jill. - No dobra, może... - dodała po chwili milczenia.

- Poważnie? - przerwałam im w końcu, chcąc położyć kres lej dyspacie.

- Tak tylko mówiłam - tłumaczyła się Jill.

- To przestańcie chrzanić - ucięłam. - I nie porównujcie mojego chłopaka do faceta mojej matki, bo to chore.

- Racja - zgodziła się Casey. - Ale i tak jest...

Odeszłam, zanim zdążyła skończyć. Niestety, w tym niewielkim domu trudno było je zgubić, widząc więc otwarte drzwi do łazienki, wślizgnęłam się do środka. Była to moja pierwsza impreza w Weslyn od maja, ale niespecjalnie tęskniłam za podobnymi rozrywkami.

Po wyjściu z ukrycia rozejrzałam się za Sarą. Dostrzegłam ją w rogu, gdzie rozmawiała z wysokim blondynem o ciemnych brwiach. Oboje zaśmiewali się, pochylając się ku sobie. Od czasu do czasu jej ręka przelotnie muskała jego ramię, wyraźnie sygnalizując toczący się między nimi flirt.

- To kuzyn Neil - pospieszyła z wyjaśnieniem stojąca za moimi

plecami Jill. Najwyraźniej musiała czekać, aż zwolnię łazienkę. - Przyjechał na weekend z New Hampshire.

- Aha, to świetnie - jęknęłam. To nie skończy się dobrze. I właśnie w tej samej chwili uśmiech Sary zgasł, a ona sama odwróciła się gwałtownie i pognąła na taras za domem, zostawiając chłopaka w kompletnym osłupieniu. Ten zaś rozejrzał się ostrożnie dokoła, czy przypadkiem nikt nie zauważył całego zajścia. Dziewczyny obok zaczęły chichotać, dając do zrozumienia, że nie tylko były świadkami tej sceny, lecz że wkrótce dowiedzą się o nim wszyscy uczestnicy imprezy. Westchnęłam i ruszyłam za Sarą.

-Hej!

Nie patrząc na mnie, nalewała sobie piwa do czerwonego kufła. Zanim znalazłam odpowiednie słowa, by ją pocieszyć, czego nie zwykłam być robić, usłyszałam, jak ktoś woła:

- Wyzywam was do skoku!

Odwróciłam głowę i zobaczyłam chłopaka w ciemnozielonej flanelowej koszuli i czapce bejsbolowej założonej daszkiem do tyłu. Stał na balustradzie tarasu.

- On mówi poważnie? - zwróciłam się do Sary, ta jednak tylko zaśmiała się rozbawiona.

Po chwili chłopak zniknął. Podbiegłam do barierki, w dole zobaczyłam tylko jego czapkę. Cała reszta była zagrzebana w wielkiej jak góra zaspie pod tarasem. Rozgarnął śnieg rękoma, odwrócił głowę i wydał z siebie gardłowy, triumfalny okrzyk. Byłam zdumiona, że widzę go w jednym kawałku. Wtedy rozpętało się istne szaleństwo. Reszta chłopaków ochoczo poszła w ślady kumpla. Jeden za drugim podbiegali do balustrady i z radosnym krzykiem skakali prosto w śnieżne hałdy.

Jako że nie miałam żadnego powodu, by patrzeć, jak skręcają sobie karki, wróciłam do środka. Sara już tam była. Po drodze minęłam grupę chłopaków, którzy zmięrzali na taras poprzyglądać się brawurowym popisom kolegów. Wśród nich był także Evan, nasze spojrzenia skrzyżowały się. Musnął mnie przelotnie ręką, aż poczułam, jak moje ciało przeszywa ciepły, powodujący przyjemne drżenie prąd.

- Chodźmy stąd. - Sara z hukiem odstawiła kufel, odwracając moją uwagę od Evana.

Kiedy wyjechałyśmy na ulicę, minęły nas dwa policyjne radiowozy z włączonymi kogutami. Ciekawiło mnie, dokąd mogą jechać. Olśnienie przyszło szybko. Pewnie sąsiedzi musieli ich wezwać. Między domami nie było rozległej przestrzeni, brakowało też drzew odgradzających poszczególne domostwa. Hałas z podwórka zapewne niósł się po całym osiedlu, co najwyraźniej przeszkadzało okolicznym mieszkańcom.

Rzuciłam okiem na Sarę z zamiarem skomentowania nieudanej imprezy, ona jednak siedziała nieruchomo, wpatrując się w szybę. Chciałam jakoś ją pocieszyć, lecz nie miałam pojęcia, jakich słów

- użyć. już kiedy miałam przerwać tę ciszę, wybuchnęła:
- New Hampshire! Pochodzi z pieprzonego New Hampshire! - Zacisnęła pięści. - To chyba jakiś żart! I to wcale nieśmieszny!

Otworzyłam usta, ona zaś kontynuowała swoją tyradę o tym, jak dobrze im szło. Zaprosił ją nawet na randkę w najbliższy weekend, aż wreszcie przyznał się, gdzie naprawdę mieszka, przy czym zaznaczył, że najprawdopodobniej nigdy więcej się nie spotkają.

- Saro, musisz mi powiedzieć, co się z tobą dzieje - zażądałam stanowczo. - Tylko mi nie mów, że nic. Przecież widzę, że nie chodzi tylko o tego chłopaka.

- Nic się nie dzieje - niemal naskoczyła na mnie.

- Czyżby? - odparowałam, - A ja myślę, że jednak tak, bo zachowujesz się jak dziwka.

W tym momencie w samochodzie zapadła cisza, a mnie ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć - odezwałam się, kiedy wjechałyśmy na jej podjazd. - jestem po prostu sfrustrowana, ponieważ nie wiem, co jest grane.

- Nic mi nie jest - burknęła nadęta i wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami.

jak tylko wysiadłam z auta, zaczął prószyć śnieg. Świetnie. Niedawno skończyliśmy odśnieżać po ostatniej zamieci. Tegoroczna zima była tak samo nieznośna jak Sara. Poszła m po schodach na górę za przyjaciółką, która nawet nie raczyła na mnie zerknąć. Kiedy zamknęła za sobą drzwi od łazienki, mój telefon oznajmił nadejście wiadomości. *Wyjdź przed dom, jak tylko Sara zaśnie.*

Moja cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Zamknęłam się w łazience, snułam się z kąta w kąt, czekając, aż Sara w końcu pogrzeży się we śnie. Po piętnastu minutach wetknęłam głowę do sypialni i usłyszałam jej głęboki oddech. Cichutko zakradłam się na schody i wymknęłam się przez drzwi wejściowe. Evan siedział na stopniach ganku, śnieg zdążył już pokryć jego trykotową czapkę. Wstał, kiedy pojawiłam się na zewnątrz.

- Nareszcie. - Ledwo zamknęłam drzwi, nie zdążył wszy nawet oderwać ręki od klamki, a już przyciągnął mnie do siebie. Wciągnęłam powietrze, kiedy przywarł jędrnymi wargami do moich ust. Rozpłynęłam się z błogości w jego ramionach. Pewnie nawet nie wiedział, jak bardzo potrzebowałam tej bliskości. - Aż tak źle? - zapytał. Może jednak wiedział? - Wyszłyście w samą porę - oznajmił. - Zaraz potem pojawiły się gliny i było po imprezie.

- Tak, wiem, widziałyśmy ich - wymamrotałam, wciąż targana wyrzutami sumienia za słowa, które powiedziałam Sarze. Usiadłam na górnym schodku. Nieważne, że pod siedzeniem miałam warstwę śniegu. Evan usiadł tuż obok.

- Wszystko w porządku? - Szturchnął mnie ramieniem i wziął za rękę.

- Nie wiem, co się dzieje z Sarą, jest jakaś przygnębiona. - Zaczęłam się głośno zastanawiać. - Fakt, ostatnio była trochę nieobecna, ale nie do tego stopnia. Coś musiało się stać, tylko ona nie chce nic powiedzieć.

- Chyba wiem, co trzeba zrobić - westchnął Evan w zamyśleniu.

Spojrzałam na niego z nadzieją w oczach. Wyciągnął telefon i zerknął na wyświetlacz.

- Co? Co powinniśmy zrobić? - zapytałam, rozpaczliwie.

- Wybacz - odparł roztargniony pisaniem wiadomości. - To Jared. - Po chwili schował telefon do kieszeni. - Możemy przynajmniej sprawić, że się uśmiechnie.

- Spróbuję czegokolwiek.

Evan zbiegł ze schodów i zatopił się w śniegu aż po łydki.

- Co robisz? - spytałam, sądząc, że oszalał.

- Co powiesz na ulepienie bałwana?

- Wariat jesteś! - Zaśmiałam się.

- Zgadza się - przytaknął ze swoim słynnym uśmiechem. - I dlatego mnie kochasz.

- Pewnie masz rację. - Uśmiechnęłam się szerzej i dołączyłam do niego, zapadając się w śniegu po kolana.

Toczyłam wielką białą kulę przez ogródek. Nogi mi się plątały, przez co nie raz upadłam, rozbawiając Evana nieporadnością. Sara, gdyby tylko widziała tę scenę, najpewniej zataczałaby się ze śmiechu. Liczyłam na to, że ta bałwanopodobna kreatura, którą udało nam się stworzyć, wywoła u niej chociaż cień radości.

Kiedy Evan mocował głowę na dwóch większych kulach, ja po raz tysięczny poślizgnęłam się. Tym razem wylądowałam na plecach i zjechałam z niewielkiej pochyłości. W pierwszej chwili jęknęłam głośno, ale szybko zaczęłam się śmiać, aż w końcu udało mi się wyhamować. Evan, zamiast pospieszyć mi z pomocą, wołał do mnie dołączyć. Ponad naszymi głowami, z okien na drugim piętrze przesączało się światło. Ktoś rozsunął zasłony.

Anna wystawiła głowę na zewnątrz. Znieruchomieliśmy, myśląc, że nas nie zauważy. Jednak wystarczyło, że tylko rzuciła okiem.

- Emmo, czy to ty? Jesteś tam z Evanem?

- Dobry wieczór, pani McKinley. - Pomachał jej Evan, wciąż *leżąc* na zaśnieżonym trawniku.

- A co wy tam... - urwała, kiedy pod oknem dostrzegła bałwana. - Wracajcie zaraz, już późno. I proszę was, postarajcie się być trochę ciszzej.

- Przepraszamy. - Skuliłam się ze wstydu.

- Co oni wyprawiają? - Doszedł nas jeszcze głos Carla, ale zaraz potem Anna zamknęła okno. Po chwili w pokoju zgasły światła i nastąpiła cisza. Wtedy dopiero zorientowałam się, że śnieg przestał padać. Spojrzałam na sunące szybko ponad nami, wplatające się w gwiazdy tasiemki chmur. Evan leżał tuż obok, trzymając mnie za rękę.

- Chyba nie czuję nóg. - Zadrżałam od bijącego z ziemi chłodu, ale nie podniosłam się.

Evan usiadł i kiedy już myślałam, że mnie podniesie, on się pochylił i pocałował mnie, topiąc swoim ciepłem osiadłe na mojej twarzy płatki śniegu. Jego usta delikatnie przesuwały się po moich, rozgrzewając przy tym całe ciało.

- Dzięki tobie zapomniałam, jak bardzo nie znoszę zimna - odetchnęłam, nie otwierając oczu.

- Dokończmy lepienie bałwana - zdecydował w końcu i podciągnął mnie do góry. Spojrzałam na swoje dżinsy. Całe były pokryte śniegiem, który bezskutecznie próbowałam strząsnąć. Kiedy ubijałam śnieg między warstwami bałwana, Evan podszedł do samochodu i wyciągnął z plecaka torbę słodyczy.

- Taki z ciebie łasuch? - zapytałam na widok masy czekoladek, cukierków lukrecyjnych i żelików, upchniętych w białej papierowej torbie.

- Można tak powiedzieć - przyznał, uśmiechając się od ucha do ucha.

Z długich czerwonych cukierków i garści żelków zrobiliśmy bałwanowi twarz, okoloną falą włosów. Następnie zdjęłam szalik i zwieńczyłam nim nasze dzieło, a Evan wetknął dwa patyki, które służyły za wzniesione do góry, jakby sięgające gwiazd ręce. Cofnęliśmy się, by podziwiać, czegośmy dokonali. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

- Musi przynajmniej się uśmiechnąć - stwierdził z dumą Evan.

- Mam nadzieję - westchnęłam.

Znowu zaczęło mocno sypać i nadeszła pora, by Evan wrócił do siebie. Ja tymczasem z zimna prawie straciłam czucie w całym ciele i rozpaczliwie potrzebowałam odrobiny ciepła. W holu zdjęłam zaśnieżone ubranie, obnażając swoje blade nogi, które tym razem przybrały jasnoczerwony odcień. Wdrapałam się na schody, wrzuciłam wymrożone ciuchy do wanny, przygotowałam się do snu, po czym wskoczyłam do łóżka i wciąż drżąc, zimna, zawinęłam się w kołdrę. Spojrzałam na łóżko, w którym spała Sara. Wyglądała tak spokojnie, jakby absolutnie nic złego się nie wydarzyło. Chciałam, żeby znowu była taka jak dawniej. Leżący przy mojej głowie telefon zapiszczał. Wzięłam go do ręki i przeczytałam wiadomość. *Nie martw się. Podniesimy ją na duchu.*

10 . Roztargnienie

K

iedy się obudziłam, łóżko Sary było puste, a pościel skłębiona. Zastałam ją w pokoju wypoczynkowym, oglądała w telewizji jakieś reality show. Pochylona nad miską płatków śniadaniowych, spojrzała na mnie wilkiem. Zostawiłam ją skwaszoną, uznając, że jeszcze nie widziała naszego bałwana.

Zeszłam po schodach i tuż przed wejściem do kuchni rzuciłam okiem za okno wychodzące na trawnik przed domem. To, co ujrzałam, niemal zważyło mnie z nóg. Otworzyłam drzwi wejściowe i wbiłam wzrok w przygnębiający obrazek. Z jękiem zawodu odwróciłam się i w te pędy pognałam na górę.

- Coś ty zrobiła z bałwanem? - rzuciłam pytanie jeszcze ze schodów.

- Dałam mu kopa w twarz - odpowiedziała bez mrugnięcia okiem, nie odrywając się od telewizora.

Poszłam do łazienki, ubrałam się, wzięłam swoje rzeczy i bez słowa wyszłam z domu. Nie mogłam patrzeć na tę żalną, zwałoną na ziemię oderwaną bałwaną głowę. Zacisnęłam zęby i wyjechałam na drogę.

I co się wydarzyło? Nie potrafiłam odpowiedzieć na wiadomość od Evana. Chciałam jak najszybciej uwolnić się od tej nieszczęsnej dziewczuchy, która opętała moją Sarę.

Kiedy wróciłam do domu, drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz. Nie wyglądało jednak na to, że ktoś jest w środku. Samochód mojej matki, pokryty dywanem śniegu, wciąż stał na podjeździe, światło w kuchni było zapalone, lecz dom był cichy. Zdjęłam buty i zrzuciłam kurtkę.

Zastygłam w bezruchu, kiedy po otwarciu drzwi do pokoju zobaczyłam siedzącego przy moim biurku Jonathana. Na dźwięk skrzypiących zawiasów aż podskoczył i odwrócił się w moją stronę.

- O, Emma! Cześć - powitał mnie z przesadnym uśmiechem, jakbym przyłapała go na robieniu czegoś niewłaściwego. Byłam łak zaskoczona jego obecnością, że nie mogłam wydusić z siebie słowa.

- Przestraszyłaś mnie - powiedział roześmiany, dochodząc do siebie. - Rachel zaproponowała, bym skorzystał z twojego komputera i sprawdził pocztę ~ wyjaśnił nonszalancko. - Wybacz, najwyraźniej nieźle cię wkurzyłem.

Jego słowa wytrąciły mnie z osłupienia.

- Nic się nie stało - zapewniłam go niemrawo, a moje policzki rozgrzały się ze zbyt silnej reakcji.

- Na pewno? - zapytał, krzywiąc się. - Wyglądasz na roztrzęsioną.

- Wszystko w porządku, naprawdę - powtórzyłam, opuszczając napięte ramiona. - Sprawdziłeś pocztę? - spytałam w końcu.

-Co?

- Skrzynkę mailową - podkreśliłam ze śmiechem, uświadomiwszy sobie groteskowość naszego zachowania.

- A, tak, sprawdziłem - wyjąkał, zamknął laptopa i podniósł się. - Już miałem wychodzić, ale zauważyłem te zdjęcia. Grasz też w piłkę nożną?

- Tak, nawet lepiej niż w koszykówkę - potwierdziłam i postawiłam plecak na podłodze przy łóżku. - Byłaś świetna wczoraj wieczorem - oznajmił, przez co poczułam się niezręcznie. - Skoro w nogę jesteś jeszcze lepsza, koniecznie muszę zobaczyć cię w akcji.

- Dlatego opłaca mi się iść do Stanford - przyznałam, a moje policzki błysnęły niczym rozżarzone węgielki.

- Zawsze tak się czerwienisz? - zapytał, przypatrując się mojej twarzy.

- Zazwyczaj - bąknęłam, wbijając wzrok w podłogę.

- Wybacz - zachichotał. - To takie... słodkie.

Przez chwilę wstrzymałam oddech.

- Dziękuję, że mogłem skorzystać z twojego komputera.

- Kiedykolwiek będziesz potrzebował - zapewniłam, wciąż nie mogąc spojrzeć mu w oczy bez oblewania się rumieńcem.

- Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale... - oświadczył po chwili milczenia.

- Co takiego? - spytałam nerwowo.

- Przykro mi z powodu naszego pierwszego spotkania. Rachel powiedziała, że wychodzisz, więc mogę po prostu wejść. Naprawdę nie zamierzałem trafić na ciebie w takim stanie. Nie chciałem, żebyś czuła się przy mnie skrępowana.

I właśnie w ten sposób sprawiał, że moje skrępowanie tylko się pogłębiało. Przytaknęłam, nie znajdując słowa. Lepiej, żeby już nigdy nie wracał do tego tematu.

- Poczulaś się niezręcznie, prawda? - zapytał. Oczywiście zdradziły mnie rozpalone policzki.

- Troszeczkę - przyznałam z niemrawym uśmiechem.

- W takim razie przepraszam - skrzywił się ponownie. - Nie chciałem. Zazwyczaj nie jestem w tym aż tak kiepski.

Widząc, jak traci pewność siebie, nie mogłam się opanować i uśmiechnęłam się. To jedno zdanie sprawiło, że stał się... podobny do mnie. - Co? - zapytał, próbując przyciągnąć moje spojrzenie. - Znowu powiedziałem coś nie tak?

- Nie, nie - odparłam, patrząc z lekkim uśmiechem w jego

ciemnobrązowe oczy. Uniósł kąciki ust.

- Pomożesz mi? - zawołała z dołu matka.

Kiedy razem z Jonathanem wyszliśmy z pokoju, na nasz widok przechyliła głowę na bok. - O! A wy co kombinujecie? - zapytała z wahaniem w głosie, w jej słowach pobrzmiwała nuta niepewności.

- Sprawdzalem poczte - wyjaśnił ostrożnie Jonathan. - Nie pamiętasz? Powiedziałaś, żebym skorzystał z komputera Emily.

Spojrzałam na niego zaskoczona, że użył mojego pełnego imienia. Ale z drugiej strony, widząc pytające oczy mojej matki, zrobił najlepsze, co mógł.

- Ach! - Przypomniała sobie nagle. - Dzięki, że pozwoliłaś mi skorzystać ze swojego komputera.

I w jednej chwili świat wrócił na właściwe tory. Na resztę dnia zamknęłam się w pokoju, gdzie oddałam się czytaniu, nauce i słuchaniu muzyki. Nie byłam specjalistką w organizowaniu sobie czasu wolnego. Właściwie to wolałabym nie pozostawać sama zbyt długo. Wtedy zaczynały nadchodzić mnie różne myśli.

Jak w tamten późny sobotni wieczór, kiedy leżąc w łóżku, wpatrywałam się w biel sufitu. Przeciągnęłam dłonią po karku, moje ciało przeszył zimny dreszcz. Przez ułamek sekundy, trwający nie dłużej niż trzask migawki aparatu, w mojej głowie błysnął obraz. Paniczny strach wyrwał mnie z łóżka. Usiadłam i próbowałam wyrzucić z pamięci okruchy koszmaru, które torowały sobie drogę na powierzchnię. Jej zimne dłonie, moje nieme wołanie o pomoc. Po chwili wszystko minęło. Znowu byłam sama w domu.

Poszłam, do kuchni poszukać czegoś do jedzenia, ale wybór był mocno ograniczony. Nieustannie mijałyśmy się z matką w porze kolacji, zawczasu więc przygotowałam sobie prowiant do szybkiego podgrzania w kuchence mikrofalowej. Okazało się jednak, że i tego nie zostało zbyt wiele.

Zadzwoiłam więc po pizzę i postanowiłam wypożyczyć jakiś film. I choć marzyłam, by zapaść w sen zimowy, unikając w ten sposób wyziębiającego na kość mrozu, wybrałam się do handlowej, mieniącej się blaskiem neonów części miasteczka, jakże odległej od osiedli na przedmieściach, zanurzonych w ciszę, za którą trzeba było tak słono płacić.

Zaparkowałam przy stacji benzynowej, na której znajdował się automat do wypożyczania filmów. Wewnątrz kilkoro uczniów z mojego liceum próbowało podjąć decyzję, do kogo pójść na imprezę. Nie podnosząc na nich wzroku, czekałam, aż starszy człowiek przede mną wybierze jakiś film.

- Cześć, Emmo! - Jedna z dziewczyn mnie rozpoznała. Spojrzałam w stronę chłodziarki z napojami, gdzie wraz z dwiema innymi dziewczynami wybierała napój energetyzujący. Uśmiechnęłam się przymilnie, starając się sobie przypomnieć, skąd się znamy. Niewykluczone, że chodziła ze mną na plastykę, ale byłam niemal pewna, że to uczennica młodszych klas.

- Świetnie wczoraj zagrałaś - zagaił jeden z chłopaków.

- Dzięki - odparłam zniżonym głosem i zbliżyłam się do automatu.

- Masz ochotę wyskoczyć z nami na imprezę? - spytała inna dziewczyna.

- Nie, dzięki - rzuciłam, wybierając naprędce jakąkolwiek płytę. - Dzisiaj zostaję w domu.

- To do następnego.

Z niezgrabnym uśmiechem machnęłam ręką na pożegnanie i wyszłam ze stacji. Poczułam się dziwnie, rozpoznana poza szkołą bez Evana czy Sary w pobliżu, jednocześnie zrobiło mi się przyjemnie. To było jak przebudzenie, odkrycie, że ludzie postrzegają mnie jako osobny byt, a co więcej, chcą się ze mną spotykać. Uruchomiłam silnik i uśmiechnęłam się do siebie.

Gotowa na samotny wieczór, z odnalezionym na nowo poczuciem pewności siebie, wróciłam do domu. Z niejakim rozczarowaniem spostrzegłam, że na podjeździe stoi furgonetka Jonathana. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Otworzyłam drzwi wejściowe i usłyszałam szum włączonego w salonie telewizora. Zrzuciłam buty i weszłam z pizzą do pokoju. Jonathan siedział sam, wydawał się zaskoczony moim pojawieniem się.

- Jak wcześniej wróciłeś. - Postawiłam pizzę na stoliku.

- Rachel jest chora - wyjaśnił. Przytaknęłam ze zrozumieniem. - Myślałem, że gdzieś się wypuszczasz.

- Dzisiaj zostaję w domu - odparłam. - Głodny?

- Pewnie. - Podniósł się z kanapy i pomaszerował do kuchni.

- Czego się napijesz?

- Może być cola, tylko dietetyczna - odpowiedziałam, rozglądając się za matką. Poszłam odwiesić kurtkę, a w tym czasie Jonathan przyniósł napoje, papierowe talerzyki i serwetki.

- Leży w łóżku?

- Tak, wypila za dużo syropu na kaszel - wytłumaczył, wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby, po czym podał mi butelkę.

- A później dobiła się kilkoma kieliszkami wina. Nie zdziwię się, jeśli do wtorku będzie musiała zostać w domu.

- Świetnie - skomentowałam, kręcąc głową.

- Jaki film wzięłaś? - zapytał, przenosząc wzrok na plastikowe opakowanie.

- A wiesz, że nie wiem? - przyznałam i otworzyłam je. - Byłam w pędzie i wybrałam pierwszą lepszą nowość. Chcesz obejrzeć ze mną?

- No jasne!

- O nie! - jęknęłam, spojrzawszy na tytuł. - Horror! Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam. - Będziemy oglądać przy zapalonym świetle - zaśmiał się Jonathan,

- A myślałeś, że pozwolę ci je zgasić?

Ponownie wybuchnął śmiechem i podszedł wsunąć płytę do odtwarzacza. Ja w tym czasie wyłożyłam pizzę na talerzyki.

Fabula filmu nie miała większego sensu, może poza tym, by dręczyć mój

mózg koszmarami, które zresztą i tak nie były mi obce. Cały czas przesiadywałam z podciągniętymi pod brodę kolanami i przyciśniętą do piersi poduszką. Jak tylko rozbrzmiewała złowieszczą muzyka, kryłam twarz w jaśku. Wtedy Jonathan zdawał mi relację z tego, co dzieje się na ekranie, dzięki czemu wiedziałam, kiedy znowu mogę odsłonić oczy.

Gdy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, nie wiedziałam, czy będę w stanie zasnąć. Jonathan przełączył na kanał sportowy. Toczona tam dyskusja o finale mistrzostw w futbolu pomogła rozwiązać nękające mnie obrazy.

- Co planujesz na jutrzejszy mecz? - zapytał Jonathan, zaginając brzegi opakowania po pizzy, na które położył talerze z resztkami jedzenia.

- Nic specjalnego. Będę oglądać, ale nie mam żadnych planów.

- Na pewno jest kilka fajnych imprez z tej okazji, na które mogłabyś się wybrać.

- Pewnie tak - odparłam bez głębszego zastanowienia. - Ale ja raczej wolę obejrzeć mecz.

- Racja - zgodził się. - My wybieramy się na zabawę ze znajomymi Rachel. Mam przeczucie, że mistrzostwa zejdą na dalszy plan, a ja też chciałbym je zobaczyć. - Wzruszył ramionami i odniósł puste opakowanie do kuchni.

Miałam wrażenie, że nie ruszyłam się przez cały film. Wyprostowałam nogi i podniosłam się, by pójść do łóżka.

- Jesteś pewna, że dasz radę zasnąć? - zapytał, widząc, że zmierzam na schody.

- Raczej nie - przyznałam. - Ale to dla mnie nic nowego. - Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, ale nie odezwałam się.

Dobranoc.

- Dobranoc, Emmo - odrzekł, odprowadzając mnie spojrzeniem do pokoju.

- Emmo! - Wzywała mnie ciemność, a po chwili rozległ się huk. Walczyłam, by utrzymać się na łóżku, ale prześcieradło było zbyt śliskie. Pokój przechylał się, nieznana siła próbowała zrzucić mnie do czarnej dziury w podłodze. Z otchłani dochodziły przerażające wrzaski.

- Emmo! - Ciemność wezwała mnie ponownie. Wierzyłam nogami, usiłując podciągnąć się na materacu. Łomot się wzmacniał, poderwałam się, pościel wokół mnie była zmierzwiiona. Oddychałam szybko, niemal do utraty przytomności. Zapaliłam światło przy łóżku.

- Emmo? - Usłyszałam dochodzący zza drzwi głos. - Wszystko w porządku? Otwórz, proszę.

Jonathan. Odetchnęłam głęboko, próbując dojść do siebie.

- Nic mi nie jest - odpowiedziałam, drżącą dłonią odgarniając z twarzy mokre od potu kosmyki włosów.

- Proszę, otwórz drzwi - powtórzył.
- Naprawdę wszystko w porządku - zapewniłam, wyplątując nogi ze skłębionego prześcieradła.

- Proszę - nalegał błagalnym głosem. - Po prostu otwórz te drzwi.
Zawahałam się i spojrzałam na klamkę.

- Dobrze, za chwilę.

Wygrzebałam się z łóżka i zarzuciłam kołdrę na skołtuniony materac. Związałam włosy gumką, wskoczyłam w bluzę z kapturem, po czym przekręciłam zamek i powoli otworzyłam drzwi.

- Sam widzisz, że nic mi nie jest. - Spojrzałam na niego, wsuwając drżące dłonie w kieszenie bluzy. Jego wzrok złagodniał na mój widok. - To tylko zły sen. Przykro mi, że cię obudziłam.

- Nie powinnaś wracać do łóżka - odezwał się spokojnie.

- Że co?

- Kiedy przyśni ci się koszmar, musisz wyjść z łóżka, żeby oczyścić umysł - wyjaśnił. - Nalać sobie szklankę wody włączyć telewizor, cokolwiek, byle zapomnieć. Dzięki temu po powrocie do pokoju mary nie będą na ciebie czekać.

Stałam w milczeniu, trawiąc jego słowa. Miał takie łagodne, wrażliwe oczy

- Chodź, pooglądamy trochę telewizję, dobrze?

- Dobrze. - Poddałam się. - Ale nie musisz ze mną zostawać.

- Mną się nie przejmuj - odparł. - Zobaczmy, co nam serwują o tej porze.

Ruszyłam za nim po schodach na dół, a następnie zwinęłam się na kanapie i okryłam kocem. On usiadł na sofie obok i zaczął przerzucać kanały. Zerknęłam w jego stronę. Delikatna łuna bijąca z odbiornika oświetlała mocno zarysowane linie jego szczęki. Nigdy bym nie przypuszczała, że będzie umiał mi doradzić, w jaki sposób wyrzucić koszmary z głowy. Wydawał się tak pewny siebie, całkiem niebaczny na strach.

- Oglądanie telezakupów potrafi uzależnić - stwierdził, spoglądając na mnie przez ramię. Natychmiast wbiłam oczy w ekran, a moje policzki zaczerwieniły się. Przyłapał mnie, jak mu się przyglądam. - Musisz bardzo uważać, bo ani się obejrzysz, a za oknem pojawią się pierwsze promienie słońca - ciągnął, jak gdyby nigdy nic. - Za to będziesz przekonana, że miniaturowa ścierka nie tylko dokładnie wymyje twój samochód, ale jeszcze będzie na tyle czysta, że dasz radę wypucować nią okna.

Przytaknęłam, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co do mnie mówił. Część mnie wciąż była uwięziona w ciemności. - Będzie dobrze - oznajmił, przypatrując mi się intensywnie, był tak pewny swoich słów.

- Skąd możesz wiedzieć? - spojrzałam w jego ciemnobrązowe oczy, próbując wyczytać w nich odpowiedź, on jednak nie pozwolił mi na to.

- Uwierz mi, że będzie - szepnął, spoglądając w dal. W tej k rótkiej

chwili jego pewność siebie zgasła, ustępując miejsca czemuś innemu. Nie byłam pewna, co wtedy zobaczyłam, ale mimowolnie zadrżałam.

11. Tylko lepiej

Jak się czujesz? - spytałam, kiedy następnego ranka matka spelzła ze schodów. Jej nos był czerwony i zakatarzony, oczy wilgotne i opuchnięte. Wyglądała nędznie. W ogóle nie powinnam była pytać.

- Chyba umieram. - Pociągnęła nosem.
- Może lepiej wracaj do łóżka. Powiedz tylko, czego potrzebujesz, to ci przyniosę.
- Herbaty - poprosiła żałośnie. - I coś przeciw grypie, bo czuję, że zaraz rozsądzi mi głowę.
- Ja to zrobię - zaproponował Jonathan, który pojawił się w progu, wykąpany i ubrany.
- Dzięki - powiedziała nosowym głosem i kichnęła w zwiniętą w dłoni chustkę. - Lepiej, żebyście nie oglądali mnie w tym stanie.
- Nawet tak nie mów. - Jonathan uśmiechnął się do niej ciepło. - Nawet chora wyglądasz pięknie. - Objął ją, ona zaś wtuliła się w jego pierś. Przytrzymał ją i pogładził po wilgotnych włosach, które przyłgnęły do jej rozpalonej twarzy. Był odważniejszy niż ja, która bałam się podejść do niej na odległość trzech kroków¹. Pot wyciekał z każdego pora jej skóry.

- Za chwilę przyniosę herbatę - powiedziałam, kiedy Jonathan odprowadzał ją po schodach do pokoju. - Zaraz wracam - poinformował kilka minut później, wychodząc z domu.

Zaniosłam matce herbatę i postawiłam ją na stoliku przy łóżku. Rachel leżała z zamkniętymi oczami, owinięta kocem pod sam nos.

- Lubisz go? - zapytała, kiedy ruszyłam w stronę drzwi. Odwróciłam się do niej. Była wsparta na łokciu i małymi łykami sączyła gorącą herbatę.
- Jonathana? - dopytałam, nie spodziewając się takiego pytania.
- Bo ja bardzo, i mam nadzieję, że ty również - odezwała się, zanim zdążyłam otworzyć usta.
- Tak, pewnie. Jest miły.
- Dziękuję za herbatę. - Na powrót zakopała się w koce i z uśmiechem na twarzy zamknęła powieki. Nawet chora zachowywała się jak zakochana po raz pierwszy nastolatka.
- Wygląda na to, że jednak będziesz mógł obejrzeć mecz -

napomknęłam, kiedy wrócił z apteki. - Dokąd pójdziesz?

- Już powiedziałem Rachel, że zostanę przy niej w domu - odpowiedział Jonathan po chwili wahania.

- Ja nigdzie nie idę - oznajmiłam. - Mogę się nią zająć, jeśli masz ochotę zrobić coś innego.

- Raczej zostanę, jeśli to nie problem.

- Skąd, żaden - odrzekłam zaskoczona.

- A gdzie Evan i Sara?

- Evan pojechał z bratem na Uniwersytet Cornella, a Sara... Nie wiem, co z nią.

Jonathan, usłyszawszy, jak mój głos zmienia się na wspomnienie przyjaciółki, spojrział na mnie. O nic nie pytał. Przytaknął tylko.

Zaproponowałam, że podczas gdy on będzie doglądał mojej matki, ja zajmę się organizowaniem jedzenia na finał. Szczegół- nie że brakowało nam właściwie wszystkiego. Odpowiedzialność za zakupy spożywcze w tym domu praktycznie spadła na mnie. Matka odwiedzała sklep tylko wtedy, kiedy zamierzała przygotować coś specjalnego, lecz nie zdarzało się to zbyt często. Przez większość dnia się mijaliśmy.

W zasadzie nie miałam nic przeciwko temu. Ona zostawiała mi dwadzieścia dolarów i krótką listę rzeczy do kupienia. Wartość zakupów najczęściej przewyższała przeznaczoną na nie kwotę, ale to było bez znaczenia. Resztę dorzucałam z pieniędzy, które każdego miesiąca odkładałam na swoim koncie. Przez lata nie miałam do nich dostępu, teraz jednak były tylko do mojej dyspozycji.

Z układem sklepowych półek zdołałam zaznajomić się na tyle dobrze, że zaraz po wejściu do marketu wychodziłam z niego z torbą pełną zakupów. Jednak nie tym razem. W sklepie panowało istne szaleństwo.

- Chyba mieszkańcy wszystkich okolicznych miejscowości postanowili zrobić zakupy w tym samym czasie - pozałam się Jonathanowi, mocując się z plastikowymi siatkami uwieszonymi na obu ramionach.

- Pomogę ci. - Przybiegł z salonu i oswobodził mnie z połowy balastu. - Wszystko?

- Mam nadzieję, że tak, bo nie zamierzam wracać do tego zoo. - Zdjęłam buty i poszłam za nim do kuchni.

- Chodziło mi o to, czy nic więcej nie zostało w samochodzie. - Uśmiechnął się na moją rozpaczliwą reakcję.

- Nie, to już wszystko - odpowiedziałam zażenowana własnym zachowaniem. - A jak Rachel?

- Zasnęła - oznajmił, rozpakowując torby i układając rzeczy na miejsce. - Muszę na chwale wyjść. Zerkniesz na nią, dopóki nie wrócę?

Będę dosłownie za moment. Jeśli się obudzi, powiedz, że wyskoczyłem po chusteczki czy coś innego. - Jasne - zapewniłam. - Wiesz, że nie musisz się przede mną tłumaczyć. - Nie powinnam była tego mówić. -

Przepraszam.

- Masz rację, nie muszę - zgodził się. - Po prostu nie czuję się w porządku z tym, że wychodzę, kiedy ona leży chora, chociaż nie wiem, czy w jakikolwiek sposób mógłbym jej pomóc. Tylko ona bardzo chce, żebym został.

- Zawsze tego chce - wypaliłam, najwyraźniej straciwszy wszelkie hamulce.

- A niech to! - skwitował moją szczerość, otwierając szeroko oczy. - Za dużo mnie tutaj?

- Nie, nie - odparłam pospiesznie. - Nie to miałam na myśli. Wybacz, zachowuję się dzisiaj jak kompletna idiotka.

- Po prostu jak zawsze jesteś szczerą. Nie przejmuj się - uspokoił mnie. - Nigdy nie krępuj się powiedziec tego, co myślisz - dodał po chwili zastanowienia.

- Jesteś pewien? - spytałam z ironicznym uśmiechem. - Wtedy najprawdopodobniej zacząłbyś mnie nienawidzić.

- Nie ma takiej możliwości - odparł, uśmiechając się promiennie i włożył mleko do lodówki. Moje policzki zapłonęły. - To jest mój numer telefonu. - Napisał na leżącym na stole kawałku papieru. - W razie gdybyś czegoś potrzebowała pod moją nieobecność.

- W porządku, dzięki - odpowiedziałam i jak tylko wyszedł, podniosłam kartkę. Postanowiłam od razu zapisać sobie jego numer w telefonie. Na wszelki wypadek.

Matka na szczęście nie sprawiała problemów, kiedy go nie było. Ja z kolei nie paliłam się, by poinformować ją, że wyszedł. Większość popołudnia spędziłam na wymianie SMS-ów z Evą, który razem z bratem był poza kampusem na całodziennej zabawie z okazji finału Super Bowl. I z tego, co pisał, wynikało, że biorą udział w niezwykłym wydarzeniu. Dałam mu spokój tuż przed pierwszym kopnięciem piłki. Wolałam, by miło spędził czas z bratem i nie przejmował się odpisywaniem na moje wiadomości.

Mimo to sprawdzałam telefon, wciąż bowiem nie miałam żadnych wieści od Sary. Po tym, co się wydarzyło, chciałam, żeby to ona pierwsza wyciągnęła dłoń. Mimo rosnącego napięcia, dużo kosztowało mnie powstrzymanie się od napisania do niej. Jonathan wrócił pięć minut po rozpoczęciu meczu.

- Ech! - jęknął. - Przegapiłem pierwszy wykop. - Wyglądał świeżo, miał na sobie nowe ubranie.

- Nie przejmuj się - pocieszyłam go. - Nie wydarzyło się nic ważnego. Wyglądasz... jakoś inaczej. - Trudno było nie zauważyć.

- Musiałem trochę skorzystać z życia - wyjaśnił i usiadł obok mnie na kanapie, wbijając wzrok w telewizor. - Wiesz, fryzjer, siłownia, sprawdzenie, czy nie spłonął mój dom.

- Włosy wyglądają super. - Wybuchnęłam śmiechem, nie spodziewając

się po nim takiego poczucia humoru.

- Dzięki. - Błysnął przyprawiającym mnie o rumieńce uśmiechem.

Sięgnęłam po garść chipsów, byle tylko uchronić się przed palnięciem czegoś głupiego na temat tego, jak dobrze wygląda.

- Przyniosłem piwo. Masz coś przeciwko?

- Nie - odparłam zaskoczona tym, że w ogóle pyta. - To futbol. Oglądanie meczu z piwem w ręce to chyba męska tradycja, nie jest tak?

- Chcesz jedno? - Zaśmiał się. - Dzisiaj mogę przymknąć oko na twój wiek.

- Nie - odmówiłam stanowczo. - To nielegalne.

- No tak, racja - odparł, udając, że zapomniał. - Muszę być odpowiedzialnym dorosłym, prawda? - Potrząsnął głową, jakby ta myśl go rozbawiła, po czym podniósł się, poszedł do kuchni i wrócił z piwem oraz napojem energetycznym.

- Idealnie, dzięki - powiedziałam, biorąc od niego butelkę.

Oglądaliśmy grę, wcinaliśmy tłuste przekąski i żartowaliśmy sobie z drogich, całkiem nieudanych reklam oraz zaśmiewaliśmy się z tych, które są warte miliony dolarów. A kiedy tylko usłyszeliśmy jęczenie, na zmianę zaglądaliśmy do pokoju matki. W połowie trzeciej kwarty zadzwonił dzwonek do drzwi. Jonathan i ja spojrzeliśmy na siebie pytająco, żadne z nas nie spodziewało się gościa. Wzruszyłam ramionami i poszłam zobaczyć, kto to.

- Cześć - odezwała się Sara, jak tylko otworzyłam drzwi. Na policzku miała wymalowaną na złoto dziewiątkę, a jej rude włosy były upięte z tyłu w koński ogon. Wpuściłam ją do środka. Zajrzała do salonu, gdzie siedział Jonathan.

- Cześć. - Pomachała do niego.

- Cześć, Saro - odpowiedział. - Fajnie wyglądasz.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i odwróciła się nerwowo w moją stronę. - Dzwoniłam do ciebie - oznajmiła, mnąc rąbek koszuli.

- Dzwoniłaś? Nic nie słyszałam - jęknęłam wściekła na siebie, że nie odebrałam. Najpewniej byłam wtedy u matki w pokoju.

- Możemy pogadać? - spytała cicho, podnosząc na mnie wzrok z podłogi. - To znaczy... Jeśli oglądacie mecz, mogę przyjść później.

- Poważnie? - wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. Zacisnęła wargi w wåtłym uśmiechu. - Chodź na górę.

Zamknęłam za nami drzwi i usiadłam na brzegu łóżka, oczekując, że Sara zrobi to samo. Ona jednak zaczęła przemierzać pokój w tę i z powrotem.

- Saro, co z tobą? - zapytałam. - Wiesz, że nie musisz przejmować się tym, co wtedy powiedziałaś. Wcześniej jakoś się nie przejmowałaś.

- Bo nigdy wcześniej nie byłam wobec ciebie taką suką - wyrzuciła z siebie i stanęła w miejscu, zdawszy sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała. Popatrzyła na mnie, a ja zaczęłam się śmiać. Wiedziałam, że przyjdzie dzień, kiedy szczerłość wypłynie w końcu na powierzchnię.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Co się stało? - spytałam. Sara usiadła obok mnie. - Zrobiłam coś złego?

- Nie, ja tylko... - westchnęła. - Jestem skończoną idiotką.

Niewiele to wyjaśniało.

- Musisz być bardziej konkretna.

- Chyba byłam o ciebie trochę zazdrosna. - Wbiła wzrok w podłogę.

- O mnie? - Nie dowierzałam. - Przecież to nie ma żadnego sensu.

- Wiem, że to głupie. - Głośno złapała powietrze. - To, co powiem, zabrzmi żałosnie, ale jestem zazdrosna o twój związek z Evanem. Wiesz, sama chciałabym spotkać chłopaka, który będzie patrzył na mnie tak, jak on na ciebie. Wy nawet nie musicie być obok siebie. Choćby siedział w drugim końcu domu, łączy was taka więź... Taka więź, jakiej ja też bym chciała... To czyste szaleństwo.

Zaniemówiłam z wrażenia.

- Wiem, to strasznie głupie, egoistyczne, żałosne i to tylko mój problem. Nie powinnam w ogóle zwracać ci głowy, przepraszam.

Nie potrafiłam znaleźć słów, Nie wiedziałam, co mogłabym jej odpowiedzieć. Niepojęte, że Sara McKinley, dziewczyna, za którą niejedni dałby się pokroić, byle tylko się z nim spotkała; ta, która miała wszystko, pragnęła czegoś, co mam ja. Na pewno jest ktoś, kto sprawi, że...

- Musisz! - wykrzyknęłam głośno.

- Co muszę? - Spojrzała na mnie jak na wariatkę prowadzącą rozmowę z samą sobą, co zresztą nie było dalekie od prawdy.

- Saro, musisz dać szansę Jaredowi! - poradziłam. - To jedyny facet, przy którym czułaś się naprawdę wyjątkowo. Podoba ci się tak bardzo, że nawet nie poszłaś z nim do łóżka. - Hola! - Szturchnęła mnie niby obrażona, a na jej twarzy błysnął uśmiech, który równie szybko zgasł. - Nie mogę. To nie ma sensu.

- Owszem, ma - sprzeciwiłam się. - Dlaczego chociaż nie spróbujesz? Co masz do stracenia?

- Serce - odparła w ułamku sekundy. Wzięła oddech i położyła głowę na moim ramieniu. - Wybaczysz mi?

- Ja tylko chcę, żeby było ci dobrze. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale na pewno spróbuję - obiecałam.

- Ja chyba mam już pewien pomysł. - Wyszczrzyła zęby w diabelskim uśmiechu. Zabrzmiało to tak, jakbyśmy wcześniej ustaliły, by to powiedziała. - Możesz mi pomóc zorganizować imprezę w przyszły weekend.

- Że niby co? - spytałam przerażona. - Pomóc? Zorganizować imprezę?

- To najlepszy sposób na pozbycie się chandry - wyjaśniła z czarcim błyskiem w oku. - Wymyślimy motyw przewodni i w ogóle.

- Boję się nawet zapytać.

- Miłość to ścierna! - walnęła z dumą, jakby był to najlepszy pomysł wszech czasów. - Będą nawet specjalne zasady.
- Zasady? - Nie dowierzałam własnym uszom. - Od kiedy to na imprezach obowiązują jakieś zasady?
- Na mojej będą - oznajmiła triumfalnie. - W końcu to impreza po tytule „Miłość to ścierna”, a więc żadnego przytulania, zero podrywu, zakaz całowania się, ogólnie - rączki przy sobie.
- Toż to czyste okrucieństwo. - Spojrzałam na nią z rozdziawioną buzią.
- To jak? Pomożesz mi? Ustalimy razem reguły i wprowadzimy je w życie? - spytała, przechylając głowę. - Powiedziałaś, że chcesz dla mnie dobrze. To zdecydowanie poprawi mi nastrój.
- Tortury w walentynki?
- Tak! - Uśmiechnęła się zadowolona z siebie.
- Niech będzie. - Poddałam się pełna obaw. - Jak zamierzasz narzucić swoje zasady?
- Jeszcze nie wiem - zastanowiła się poważnie.
- Świetnie. Zapowiada się na najlepszą imprezę roku.
- Oby tak było - odparła z kamienną twarzą. Spojrzałam na nią podejrzliwie, ale zignorowała mnie. - Obejrzymy mecz do końca? - zaproponowała, podnosząc się.

Niemal zapomniałam, że w salonie zostawiłyśmy Jonathana samego przed telewizorem. Wstałam, by do niej dołączyć.

- Przepraszam, że skopałam głowę waszemu bałwanowi - powiedziała, zanim otworzyłam drzwi. Próbowала brzmieć szczerze w swoich przeprosinach, ale tylko mnie rozbawiła. Nie mogłyśmy powstrzymać się od śmiechu.

- A ja przepraszam, że nazwałam cię dziwką - odparłam, kiedy udało nam się uspokoić.

- Nie przejmuj się. Jakoś sobie z tym poradzę, a impreza dobrze mi zrobi - zapewniła. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jaką jesteś szczęściarą? - dodała, zanim wyszłyśmy z pokoju. - Bądź pewna, że Evan zrobiłby dla ciebie wszystko. Jeśli kiedykolwiek to spieprzysz, przestanę się do ciebie odzywać, zrozumiałaś?

- Zrozumiałam - potwierdziłam. Gdybym tylko spróbowała się sprzeciwić, dostałabym kopa w tyłek. Sara uśmiechnęła się promiennie i między nami znowu było jak dawniej.

Dołączyłyśmy do Jonathana w czwartej kwarcie. Sara chętnie przystała na propozycję wypicia piwa. Jako kibicka dopingowała swoich faworytów tak głośno, że matka postanowiła zamknąć drzwi do swojego pokoju. Spojrzałyśmy na siebie z poczuciem winy, jednak już po chwili wróciłyśmy do meczu.

Aby pokonać chorobę, moja matka musiała wziąć z pracy dwa dni zwolnienia. Zaraz potem zniknął Jonathan, który sam zaraził się gripą i

leżał u siebie w domu, dopóki się nie wykuro- wał. Przez resztę tygodnia moja matka była jak wrak człowieka. I >o piątku, kiedy to Jonathan powrócił wreszcie z krainy umarłych. Krainy, do której ja właśnie zmierzałam.

Weekend spędziłam u Sary, żeby przygotować się do imprezy, a także by dać matce i Jonathanowi czas na nadrobienie straconych chwil. Nie... Nawet nie chciałam sobie tego wyobrazić. Romantyzm i cikliwość to ostatnie uczucia, jakie przychodziły mi do głowy na myśl o matce i jej facecie, szczególnie gdy dekorowałam dom rozdartymi sercami i strzałami ociekającymi krwią.

12 . Do diabła z walentynkami

Wygląda trochę gotycko, nie uważasz? - spytałam, kiedy Sara pociągała mi powieki czarnym tuszem.

- Właśnie o to chodzi. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Jeszcze tylko to i będziesz gotowa.

- Mam pomalować sobie usta na czarno? Nie wiedziałam, że to bal przebierańców.

- Po prostu to nałóż. - Sara przewróciła oczami. - Z czarnymi ustami nie będziesz całować się z Evanem.

Jęknęłam i wzięłam od niej pomadkę. Skończyłam się ubierać, kiedy Sara była w łazience. Nie zaprezentowała mi wcześniej swojego stroju, więc kiedy wyszła, omal nie spadłam z łóżka.

- I myślisz, że faceci nie będą się do ciebie kleić, kiedy w tym wystąpisz? - Gapiłam się na jej opięte czarne skórzane spodnie i równie czarny gorset, który podkreślał... dosłownie wszystko.

- A kto powiedział, że będę grać uczciwie? - Zaśmiała się, a jej pomalowane na jaskrawoczerwony kolor usta zaśniły. - Pokręciłam głową, czując się w swoim czarnym dziewczęcym wdzianku jak służka jej boskości. Wręczyła mi czerwony plastikowy pistolet. - Trzymaj.

- Niby co mam z tym zrobić? - spytałam, obracając go w dłoni.

Jeśli dostrzeżesz jakikolwiek kontakt między chłopakiem i dziewczyną, naciskasz spust i strzelasz - poinstruowała.

Nie będę oblewać ludzi wodą tylko dlatego, że się dotykają!

- Daj spokój, przecież obiecałaś!

- Ja chyba skonam - zajęczałam, kuśtykając po schodach w wysokich do kolan, czarnych plastikowych butach. Sara została na górze i zamykała pokoje, żeby nikomu nie przyszło do głowy łamać obowiązujących reguł i zakradać się do sypialni, a już szczególnie do łóżka jej rodziców.

- Czy już może być po wszystkim? - jęknęłam, wchodząc do pokoju rodziców Sary, gdzie Evan programował muzykę.

- O, w mordę! - Na mój widok rozdziawił buzię, omiółł mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy i głośno przełknął ślinę. - I jak mam cię nie dotknąć, kiedy wyglądasz jak gotka? Sara jest nieźle porąbana.

- Co? - Wzdrygnęłam się. - Tobie się to podoba?

- Chyba musiałbym nie żyć, żeby nie pomyśleć, że jesteś seksowna. - Uśmiechnął się szeroko. - A nawet wtedy...

- Błagam cię! Chyba żartujesz?

Evan przesunął dłonią po mojej uwydatnionej talii i przejechał językiem po szyi. Zaszumiło mi w głowie, całkiem bezbronna wypuściłam powietrze. Nie pragnęłam niczego innego, jak tylko odwzajemnić jego pocałunek, byłam jednak zakładniczką czarnej szminki Sary. Pogładził dłonią mój brzuch i połaskotał ucho wydychanym powietrzem. Kolana ugięły się pode mną. Musiałam wysunąć się z jego objęć, zanim całkiem bym się rozplynęła.

- Muszę zmykać, inaczej od razu mogę wyrzucić do kosza wszystkie zasady Sary.

Evan wyszczerzył zęby.

- Zasady obowiązują tylko do północy - ogłosił, kiedy weszłam do kuchni.

- Kto tak powiedział?

-Ja.

Uśmiechnęłam się.

Sara była chora! Bez mojej wiedzy rozesłała dziewczynom wiadomość, że mają ubrać się w stroje diabolicznych femme fatale, wszystkie na czarno. Zapomniała tylko poinformować chłopaków, że to impreza pod hasłem „patrz, lecz nie dotykaj”. Nieczyste zagranie.

W konsekwencji, jak tylko faceci zorientowali się, co ich czeka, zaczęli masowo okupować barek z alkoholem. Bo była jeszcze jedna zasada: Piłeś? Zostajesz na noc, a twoje kluczyki trafiają do depozytu.

Lista gości była obszerna i doborowa. Korzystanie z aparatów i telefonów komórkowych było zabronione. Te także poszły na przechowanie. Obowiązywał całkowity zakaz fotografowania. Pierwszoklasiści wstępu nie mieli, chociaż kilkoro próbowało przedostać się nielegalnie. Evan i Kyle, pochodzący z Syracuse chłopak Jill, pilnowali drzwi wejściowych, znakomicie odnajdując się w roli bramkarzy. Niejedno serce złamali, zatraskując żółtodziobom drzwi przez nosem. Żalodne

gnojki z najmłodszych klas mogły co najwyżej powzdychać do tego, w czym im dane było wziąć udziału.

Jill, Sara, Karen i ja uzbroiliśmy się w pistolety wodne. Przez krótki czas także Casey władała bronią, jednak Sara zarekwirowała jej oręż, kiedy odkryła, że pomysłowa przyjaciółka nałała do środka alkoholu i po kryjomu strzykała sobie w usta.

Później i Jill została pozbawiona ryszunku na rzecz Mandy, kiedy się wydało, że musnęła dłonią plecy Kylea. Sara orzekła, że skoro nie potrafi przestrzegać zasad, nie ma prawa ich bronić, po czym wystrzeliła strumień prosto w jej brzuch. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu na widok zdruzgotanej miny zdegradowanej Jill.

Patrolowałam według zaleceń, ale wszyscy zachowywali się bardzo przyzwoicie. Z drugiej strony impreza zaczęła się zaledwie godzinę wcześniej. Parter, udekorowany posępnymi zasuszonymi kwiatami i truskawkami w pokruszonej czekoladzie, przeznaczony był dla imprezowiczów. Trochę czasu zajęła nam wymiana wszystkich żarówek na czerwone, by stworzyć odpowiednie oświetlenie.

Największy pokój, ze względu na przestrzeń, jaką oferował, pełnił funkcję parkietu. Telewizor odsunęliśmy w głąb, a ze stojących pod ścianą kanap pozdejmowałyśmy wszystkie poduchy, byle tylko uniemożliwić parom wykorzystanie okazji do igraszek w ciemności. W tym pokoju przez większość czasu panował bezruch. Nikt nie miał ochoty tańczyć, a może nie wiedział, jak sobie z tym poradzić bez dotykania się.

Inna sprawa, że muzyka, kompilacja utworów kilku zespołów metalowych, była wyjątkowo agresywna. Zdecydowanie nie do wykonywania posuwistych ruchów biodrami.

Ciekawie zaczęło się robić dopiero po około dwóch, trzech godzinach, kiedy mocno widoczne stały się efekty spożycia alkoholu. Sara, jako najzagorzalsza egzekutorka własnych zasad, musiała dwa razy napełniać swój pistolet. Myślałam, że strzelanie wodą szybko stanie się irytujące, ona jednak celowała głównie w chłopaków, ci zaś niespecjalnie wzbraniali się przed spryskaniem, szczególnie przez taką dziewczynę jak Sara.

Było dość niewinnie. Bliskie rozmowy twarzą w twarz, ześlizgująca się po udzie dłoń. Jedna z dziewczyn usiadła na kolanach swojego chłopaka, kiedy ten grał w karty przy stole kuchennym. Mniej więcej o wpół do jedenastej doszło do pierwszego pocałunku, na co Sara i Mandy zareagowały bojowo i przemoczyły chłopaka, który był pewien, że w końcu udało mu się doprowadzić do czegoś między nim a nowo poznaną dziewczyną z drużyny koszykówki. On sam, choć przerażony całą sytuacją, wzbudził wśród świadków niemałą salwę śmiechu. Zabawna scena. – Saro, ktoś do ciebie. Stoi przed drzwiami - zawołał Evan, kiedy rozległ się dzwonek.

– Możesz otworzyć - odpowiedziała Sara, pociągając łyk czerwonego martini.

- Nie bardzo, to ktoś specjalnie do ciebie. - Evan stanął obok mnie i ostrożnie, byle tylko mnie nie dotknąć, oparł się o ścianę. - Zaczyna się robić ciekawie - oznajmił.

Sara podeszła do drzwi. Kiedy je otworzyła, kątem oka dostrzegłam, jak porusza wargami, wymawiając „O nie”. W tej samej chwili oczy Jareda omal nie wyskoczyły z orbit. - Cześć - wykrztusił. - Ubiór w istocie godny imprezy antywalentynkowej.

- Co ty tu robisz? - spytała, czerwieniąc się na twarzy.

- Do diabła z walentynkami - wykrzyknął Jared, wręczając jej tuzin czarnych zasuszonych róż. - To dla ciebie.

- Nie wpuścisz go do środka? - zainterweniowała Jill i pociągnęła Jareda za ramię, po czym szybko zatrzasnęła drzwi, jako że większość kuso odzianych dziewczyn już zaczęła drzeć z zimna.

- Dziękuję - odrzekła beznamiętnie całkiem zaskoczona Sara, biorąc suche kwiaty.

- Ty też chyba nie byłeś do końca uczciwy? Przyznaj się. - Spojrzałam na Evana, na którego twarzy pojawił się przebiegły uśmiezek.

- To walentynki! - powiedział na swoją obronę. - Chciałem jakoś pocałować moją dziewczynę.

Uśmiechnęłam się promiennie, podziwiając sposób, w jaki to załatwił. Sara zauważyła jego minę i pokręciła głową, spoglądając nań spode łba. Dobrze wiedziała, że pojawienie się Jareda to jego sprawka. Evan się roześmiał.

- Po co ci to? - zainteresowała się Sara, dostrzegając na plecach Jareda futerał na gitarę i prowadząc go do samoobsługowego barku znajdującego się na oszklonej werandzie.

- Dowiesz się później - odpowiedział, chwytając piwo z ocynkowanego pojemnika.

Bez wiedzy gospodyni Evan zmienił muzykę na bardziej skoczną i pokój zaczął w końcu wypełniać się ludźmi. Sara natomiast porzuciła rolę stróża prawa i przekazała swój pistolet innej zagorzałej obrończynie porządku, która od razu pobiegła na parkiet zaprowadzać sprawiedliwość.

Godzinę później skończył się lód, a ja nie miałam klucza do piwnicy, w której stała zamrażarka. Rozejrzałam się po falującym wśród błyskających świateł tłumie, ale Sary nigdzie nie było. Po okrążeniu całego parteru postanowiłam pójść na piętro.

Drzwi do pokoju Anny i Carla były lekko uchylone. Szpara w nich pozwoliła mi dostrzec siedzącą na małej kanapie Sarę, która pochylała się do przodu i wyglądała na całkowicie oczarowaną. Już miałam pchnąć drzwi, kiedy moich uszu dobiegło brzęczenie gitarowych strun. Leciutko otworzyłam drzwi o centymetr szerzej i zobaczyłam siedzącego na przeciwległej kanapie, brzdąkającego na instrumencie Jareda. Śpiewał. Byłam zbyt oniemiała, by się poruszyć.

- Bądź dziewczyną z moich pragnień, bądź dziewczyną z moich snów - przygrywając, nucił wesoły refren.

- Chyba się zakochałam - zawodziła obok mnie podpita Jill, zarzucając mi ręce na szyję i kładąc głowę na moim ramieniu.

- Skąd biorą się tacy faceci? - zagruchała Casey z drugiej strony.

Nawet nie zauważyłam, że za mną przyszły. Szybko zamknęłam drzwi i zapukałam głośno, by ostrzec Sarę o naszym przybyciu. Myślę jednak, że mogła nas słyszeć.

- Saro, musisz do nas wyjść! - krzyknęła przeraźliwie Casey, łomocząc jeszcze mocniej. - Jill cały czas łamie zasady!

Sara otworzyła drzwi, tak byśmy widziały tylko ją.

- Strzel w nią - zażądała mocno wstawiona Casey, pokazując palcem na Jill. - Zrywa reguły gry. Strzel jej prosto w twarz!

Sara spojrzała na nią zakłopotana, a wtedy Casey wyrwała jej pistolet i strzyknęła strumieniem wody prosto w czoło Jill. Ta wypuściła mnie z objęć i uderzyła w krzyk.

- Zabiję cię! - krzyknęła i w spazmach śmiechu rzuciła się w pościg za uciekającą po schodach Casey

Sara i ja spojrzaliśmy na siebie, kręcąc głowami.

- Cześć - odezwałam się w końcu najzwyczajniej, jak potrafiłam. - Skończył się lód. Masz klucz do piwnicy?

- Jasne, chodźmy - odpowiedziała ku mojemu wielkiemu zdumieniu, zamknęła za sobą drzwi i poprowadziła schodami na dół. Zaciśnęłam zęby i wykrzywiłam twarz, rzucając za siebie pełne nadziei spojrzenie. Oby tylko Jared nie pomyślał, że Sara wzgardziła jego walentynkową balladą.

Napełniłyśmy lodem pojemniki z alkoholem, a Sara zorientowała się, że nastąpiła zmiana muzyki. Wskazała oskarżycielsko na Evana, gotowa rzucić się na niego. Ten uniósł ręce i uśmiechnął się rozkosznie, udając niewiniątko.

- Miałeś dbać o nastrój! - cisnęła w jego stronę.

- I sama zobacz. - Wskazał kiwających się na parkiecie ludzi. - Tańczą. Nie powiem, że się nie chwale.

Sara przewróciła oczami i zniknęła na schodach.

- Nie ma za co! - krzyknął za nią Evan. Tylko pokazała mu palec. Roześmialiśmy się.

- Już prawie północ - zauważyłam, przechodząc obok i pałając żądzą dotknięcia go.

- Nie martw się, już niedługo - obiecał. Uśmiechnęłam się i poszłam w tłum.

Żelazną zasadą, jaką Sara narzuciła gościom i w egzekwowaniu której była absolutnie niewzruszona, był całkowity zakaz wychodzenia na taras prowadzący na zadaszony basen. Ta część domu uchodziła za niebezpieczną z powodu silnie odurzającego działania na zmysły. Był tam

wbudowany w skałki wodospad i liulgocące bąbelki w źródelkach z gorącą wodą. Byle tylko nie kusić kipiącej hormonami podpitej młodzieży, Sara wyłączyła lam oświetlenie.

Kątem oka zobaczyłam w zakazanej części zapalone światło i aż jęknęłam ze złości. Nie zamierzałam być tą osobą, która będzie musiała wziąć na siebie ciężar wyrzucenia stamtąd in- (ruzów. Gestem przywołałam Evana, ten zaś przedarł się przez parkiet i ruszył za mną na taras. Basen był otoczony czymś na kształt szklarni, a szyby wyginały się w łukowym sklepieniu ponad podłogą z ciosanego kamienia. Latem oszklone ściany i sufit były usuwane, a basen stawał się całkiem odkryty. Zimą zaś, choć szkło pokrywała warstwa śniegu, można było bez przeszkód zażywać kąpeli.

Po wejściu do środka owionęło mnie łagodne powietrze. Wokół brzegu ustawiono drzewka w donicach, podświetlone niewielkimi lampkami, co tworzyło bardzo romantyczną atmosferę. Nad wodą siedzieli Sara z Jaredem. Całowali się. Myślałam, że zaraz wrzasnę.

Bez jaj! Wściekłam się na ich widok i zbiegłam po schodach. Najpierw sama wymyśla głupie reguły, a w godzinę po przyjsciu Jareda już je łamie? Niedoczekanie!

- Ty kanciaro! - krzyknęłam, zanim Sara zdążyła się zorientować, że nadchodzę, i popchnęłam ją. Jared w ostatniej chwili spróbował uchronić ją przed upadkiem, ale było już za późno. Oboje runęli do błękitnej wody. Po chwili Sara wynurzyła głowę i zaczerpnęła powietrza, dysząc głośno.

- Co, do cholery? - Spojrzała na mnie oszołomiona, z zaczesanymi do tyłu mokrymi włosami i rozmytą na ustach czerwoną szminką.

Evan roześmiał się głośno, zaraz potem w jego ślady poszedł Jared, a wkrótce dołączyłam także ja. Zamieszanie przyciągnęło gapiów na taras. -

Już nie żyjesz! - zagroziła Sara w żartach, jednak zanim zdołała wygramolić się z basenu, Evan pchnął mnie i razem poleciliśmy do wody. To uruchomiło reakcję łańcuchową i kolejne osoby zaczęły rzucać się za nami.

Kiedy wypłynęłam, Evan uśmiechał się z dumą. Pociągnął mnie w pobliże skałek, z dala od skaczącego i pluskającego tłumu. W obawie, że ciężkie buty wciągną mnie pod wodę, przytrzymałam się krawędzi basenu. Evan rękawem koszuli otarł moje rozmazane usta.

- Mówiłem, że pocałuję cię jeszcze przed północą - uśmiechnął się, przyciągnął mnie do siebie i przywarł wargami do moich ust. Czulałam ciepło jego oddechu, zmieszane z posmakiem chlorowanej wody. Chwyciłam jego koszulę i pociągnęłam go do siebie, czulałam jego dłoń gładzącą mnie po plecach. Odwrócił mnie tak, że oparłam się o ścianę basenu, po czym objął mnie mocno i przylgnął jeszcze bliżej. Owinęłam nogi wokół jego bioder, on zaś zsunął rękę na moje udo. Serce waliło mi jak młotem, traciłam oddech. Zanim zdążyłam pojąć, co się dzieje, znowu znalazłam się pod wodą. Rozdzieliło nas. Wypłynęłam, oddychając ciężko.

- No i kto łamie zasady? - Sara triumfowała, a za nią pływał w miejscu roześmiany Jared.

- Mam gdzieś twoje zasady - oświadczyłam i chlusnęłam jej wodą w twarz. Krzyknęła i odwzajemniła się tym samym. Wywiązała się bitwa wodna. Wśród tabunu rozbryzgujących wodę ciał dostrzegłam ją znowu, uśmiechniętą, uwieszoną na szyi Jareda, który całował jej policzki.

Otworzyłam oczy, zatrzepotałam powiekami, dzwoniło mi w uszach. W pokoju było ciemno, czułam na sobie ciężar ręki Evana. Coś zapiszczało, potem zapadła cisza. Zamknęłam oczy, morzył mnie sen. I znowu to dzwonięcie. Szybko podniosłam powieki, przewróciłam się na bok i wzięłam telefon ze stolika.

- Słucham? - Odebrałam, nie patrząc na wyświetlacz.

- Gdzie jesteś? - Usłyszałam spanikowany głos mojej matki.

Usiadłam na łóżku, wyrwana ze snu jej rozpaczliwym tonem.

Mój nagły ruch sprawił, że Evan przewrócił się na drugi bok, nie obudził się jednak.

- Co się stało? - Staralam się dowiedzieć, o co chodzi.

- Gdzie ty, do jasnej cholery, jesteś? Dlaczego nie ma cię w domu?

- Jestem u Sary - odpowiedziałam z walącym sercem. Była wściekła.

Próbowałam przypomnieć sobie, czy powiedziałam jej o imprezie, ale tak, na pewno to zrobiłam. Mimo to owładnęła mną niepewność. - Nie pamiętasz? Urządzałyśmy razem zabawę walentynkową.

- Ty nie chcesz już ze mną mieszkać, wiem to - zapłakała. Bez wątpienia była pijana. Jej słowa wydawały się pozbawione sensu, ale byłam zbyt rozedrgana, żeby próbować dociec, dlaczego tak mówi. Siedząc na krawędzi łóżka plecami do Evana, poczułam, jak ten się porusza. Oczy zaszyły mi łzami.

- Wiem, że mnie nienawidzisz! - Była niemal na granicy hysterii. - To dlatego nigdy nie śpisz w domu. Ty też w końcu mnie zostawisz, tak?

Westchnęłam ciężko, słysząc jej udręczony głos. Samotna łza spłynęła mi po policzku.

- Rachel, co ty robisz? - usłyszałam w tle. - Z kim rozmawiasz?

- Ona już mnie nie kocha - szlochała boleśnie, a słowa więzły jej w gardle.

- Kto? - zapytał Jonathan półprzycie. - Jest trzecia w nocy. Daj mi telefon.

- Dlaczego ona już mnie nie kocha? - krzyczała coraz ciszej, w miarę jak słuchawka oddalała się od jej ust.

- Emma? - zapytał miękko. W tle wciąż słyszałam pijacką tyradę matki. - Jesteś tam? - Tak - szepnęłam ledwo słyszalnym głosem. Dławiło mnie w gardle. Przez chwilę była cisza. Pewnie musiał wyjść z pokoju i zamknąć drzwi, żeby zagłuszyć jej jęki.

- Dobrze się czujesz? - spytał łagodnie.

- Nie - westchnęłam, łkając. Zakryłam dłonią usta, chcąc stłumić szloch. Łzy spływały mi strumieniem po twarzy i ściekały między palcami. Na plecach poczułam dotyk ciepłej ręki, ale nie odwróciłam się. Słuchałam.

- Wczoraj za dużo wypila - tłumaczył. - Mieliśmy drobną sprzeczkę, to nie twoja wina. Tak mi przykro.

Wciągnęłam powietrze nosem i otarłam dłonią mokre policzki, żeby Evan nie widział moich łez. Podniósł się i usiadł obok.

- Emmo, jesteś tam?

- Tak - odezwałam się. - Nic mi nie jest. - Wzięłam jeszcze jeden oddech, by ukoić skołatane nerwy, które dławiły mnie w piersi, ponownie przetarłam twarz. - Nic mi nie jest - powtórzyłam szeptem, przekonując samą siebie.

- Wracaj spać - powiedział cicho. - Rano będzie po wszystkim.

- Dobrze. - Wyłączyłam telefon i odłożyłam go na stolik. Evan przyciągnął do siebie moje drżące ciało i objął mocno.

- Wszystko w porządku z twoją matką?

- Tak - odetchnęłam. - Zapomniała, że dzisiaj nocuję u Sary. Myślała, że coś mi się stało i trochę się zdenerwowała.

Evan nie odezwał się. Przytulił mnie mocniej i zakołysał delikatnie, całując w czoło. Potem z powrotem położył się do łóżka, ja ułożyłam się obok i wtuliłam głowę w jego pierś. Przywarłam uchem do jego bijącego miarowo serca. Po pewnym czasie oddech mu się spowolnił, wydłużył. Wiedziałam, że zasnął. Łza spłynęła po wypukłości mojego nosa i kapnęła na gładką skórę Evana. Wsłuchałam się w jego spokojny oddech, pragnąc, by i mnie spowiło podobne ukojenie, jednak szalejąca we mnie burza była niepokromiona.

13. Z igły widły

E

van jeszcze spał, kiedy wymknęłam się z pokoju. Choć był wczesny świt, już z daleka usłyszałam dochodzące z korytarza szepty i kroki. Pomyślałam, że niektórzy próbują czmychnąć, zanim blask słońca w pełnym świetle ukaże ich zmęczone twarze.

Kilka dziewczyn w poszukiwaniu swoich rzeczy przetrząsało zawartość kosza, w którym wylądowały wysuszone ubrania. Po znalezieniu swojej własności, wyciągały ją i upychały do toreb.

- Emmo - odezwała się drobna blondynka. - Oddasz nam nasze klucze i telefony? Chcemy już iść do domu.

- Jasne - odpowiedziałam. Wyciągnęłam ukrytą głęboko w szafie torbę, do której wrzuciłyśmy drobiazgi, zapakowane w plastikowe woreczki podpisane nazwiskami. Dziewczyny brały należące do nich przedmioty i wychodziły. Większość gości zdążyła sobie pójść, zanim Sara zwlekła się ze schodów na dół. Wyglądała, jakby potrzebowała jeszcze kilku godzin snu.

- Co kombinujesz? - spytała, przeciągając się. Jej poskręcane włosy sterczały na czubku głowy.

Związałam worek na śmieci wypełniony zużyтыми kubkami, pustymi butelkami i nieświeżymi chipsami, po czym postawiłam go obok drugiego. Sara rozejrzała się. Ponieważ wcześniej zdążyłam pousuwać zaschnięte resztki jedzenia, pomieszczenie znowu zaczęło przypominać kuchnię.

Dzięki za ogarnięcie tego. - Usiadła na krześle i wnętrzem dłoni potarła oczy. - Około południa mają przyjść sprzątaczkę, więc nie szalej za bardzo.

- Jak samopoczucie? - Usiadłam obok niej. Wsparła głowę na rękę i ziewnęła przeciągle.

- Padnięta. A ty?

- Tak samo - przyznałam. - Prawie wszyscy już poszli. Paru chłopaków chyba śpi jeszcze na leżakach przy basenie, a kilku innych na kanapach. Mandy, Casey i Jill są w pokoju na górze.

- Same? - zaniepokoiła się.

- Może być z nimi Kyle, ale Jill była wczoraj tak irytująca, że nie ma powodu do obaw.

- Mam nadzieję - jęknęła i opuściła głowę na ramiona. - Chyba zaraz łeb mi pęknie.

- Powiesz mi, co zaszło między tobą a Jaredem? - Uśmiechnęłam się.

- Nie - wymamrotała.

- Co? - rzuciłam zaskoczona. - A ode mnie wymagasz, żebym ci wszystko mówiła!

- Ale tego nie robisz - odbiła piłeczkę i podniosła głowę. - Szczerze? Przespaliśmy się.

- I co teraz? - naciskałam.

Uśmiechnęła się, a widoczne w jej oczach zmęczenie minęło. Uniosła ramiona w wymownym geście. Dobrze wiedziałam, co on oznacza.

- Wygląda na to, że trochę się najeździsz, co?

- Raczej - rozpromieniła się.

- Ale jak to? - Moja ciekawość nie była zaspokojona. - Tak po prostu pojawił się u ciebie na imprezie i co? To wszystko?

- Niezupełnie - wyznała skruszona. Czekałam, aż pociągnie temat.

- Po sylwestrze chciał się ze mną spotykać - oznajmiła. Uniosłam brwi, słysząc tę sensacyjną nowinę. - Ja jednak stwierdziłam, że to nie ma szans na powodzenie, ale on zaczął wydzwaniać, słać maile, usiłował mnie przekonać. Wreszcie przestał, a wtedy poczułam się jak idiotka. Kiedy więc wczoraj stanął w drzwiach... - Zamilkła i uśmiechnęła się szeroko. - Wiedziałam, że nie mogę mu odmówić. I wiesz co? Masz rację. Muszę przynajmniej spróbować.

- Dzień dobry - odezwał się Evan zza naszych pleców. - Widzę, że mamy trochę pracy przed wyjściem. Saro, o której masz lot?

- O trzeciej - odparła, po czym zsunęła się z krzesła i zabrała za zrywanie ze ścian papierowych serduszek. Wybierała się na Florydę na ferie zimowe, Evan miał zaś w planach wypad na narty do Tahoe z kumplami z Kalifornii. Mnie zostawiali samą w Weslyn. Co prawda oboje proponowali, bym z nimi pojechała, ja jednak postanowiłam spędzić ten tydzień z matką, taki zresztą był plan, kiedy się do niej przeprowadzałam.

- Podwieźć cię? ja mam samolot o trzeciej pięćdziesiąt - zaoferował Sarze, po czym podszedł i objął mnie z tyłu za ramiona, całując w czubek głowy.

- Byłoby super. - Sara przystała na jego propozycję. - Przy czym moi rodzice wracają dopiero w niedzielę.

- Myślałam, że ty również - wtrąciłam się.

- No... Właśnie nie - odparła z szelmowskim uśmiechem.

-)a cię odbiorę w piątek. - Usłyszeliśmy głos Jareda, zanim on sam chwilę później pojawił się na schodach. No tak, nagle wszystko stało się jasne.

- Idealnie - odpowiedziała, nabierając kolorów, a jej kac zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Jared z Evanem obudzili resztę chłopaków. Kilku z nich pomogło ustawić meble na swoich miejscach, inni natomiast, z bladymi, naburmuszonymi twarzami wzięli swoje rzeczy i wymknęli się. Kiedy Sara włączyła muzykę, pojawiły się dziewczyny. Skoro gospodyni była na nogach, one także powinny wstać. W ruch poszła woda i tabletki przeciwbólowe - jakoś trzeba było zmierzyć się z konsekwencjami upojonej nocy. W salonie bosą stopą wdepnęłam w coś mokrego na dywanie. Wzdrygnęłam się, ale nawet nie chciałam myśleć, co to mogło być.

Jak tylko pojawiły się panie sprzątające, już od progu zaczęły pociągać nosami. Choć dom był oczyszczony z anty walentynkowych dekoracji, nie dało się ukryć, że w powietrzu wciąż unosił się charakterystyczny zapach niedawnej imprezy. Zanim wyszliśmy na śniadanie, Sara zostawiła im sowity napiwek.

- Wciąż jestem ci winien walentynkową randkę - oznajmił Evan, kiedy siedziałam z nim w samochodzie, przejeżdżona zbyt dużą porcją naleśników z jagodami.

- Nie, nie jesteś - odparłam uczciwie. - Nie wiem, czy cokolwiek

przebiłoby wczorajszą noc. Było naprawdę super.

- To prawda - zgodził się, skręcając w moją ulicę. - Ale może skusiłabyś się na normalną randkę? Wiesz, taką bez przygód. Kolacja, kino, spacer...

Uśmiechnęłam się na myśl o wspólnym wieczorze w restauracji i przytaknęłam.

- Byłoby miło.

- Jak tylko wrócę - obiecał, skręcając na podjazd.

Słuchałam go jednym uchem, ponieważ pełna obaw zapatrzyłam się w urokliwy żółty dom. Nie wiedziałam, co mnie tam czeka po rozpaczliwym telefonie od matki.

- Wszystko dobrze? - zapytał Evan.

- Co? - Odwróciłam głowę w jego stronę.

- Czy wszystko w porządku między tobą i Rachel? W nocy byłaś naprawdę wytrącona z równowagi.

- Było mi źle, że musiała się o mnie martwić. To wszystko. Zwykle nieporozumienie - wyjaśniłam swobodnie. Nie chciałam, żeby pod pozorną beztroską wyczuł trapiące mnie poczucie winy. - Wszystko w porządku - zapewniłam, lecz nie wyglądał na przekonanego. - Naprawdę - dodałam z uśmiechem.

Inaczej powiedziałałabyś mi, tak? - Spojrzał mi w oczy, próbując wyczytać z nich prawdę. Zamrugałam i spuściłam wzrok no podłogę.

- Oczywiście - odparłam, otwierając drzwi. Pochyliłam się i przywarłam do niego ustami, błagając, by mi uwierzył. - Dobrej zabawy z chłopakami w Tahoe. Widzimy się w niedzielę.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował tak, jakby chciał nasycić się mną na cały tydzień. Ledwo mogąc ustać na nogach, podeszłam chwiejnym krokiem do drzwi wejściowych. Raz jeszcze odwróciłam się, by pomachać Fwanowi, zanim wyjechał na drogę.

Wzięłam głęboki oddech i natychmiast otrzeźwiałam, ścisnąwszy zimną klamkę. Z łomoczącym sercem, niepewna, czego się spodziewać, pchnęłam drzwi. Kiedy cicho zamknęłam je za sobą, zamarłam na dźwięk dochodzącego z kuchni śmiechu. Zupełnie nie tego oczekiwałam.

- Emily! - wykrzyknęła Rachel, nie przestając chichotać. - Jak impreza?

Grające w tle radio nagle zagłuszył przeraźliwy ryk miksera.

- Tylko żeby nie było za rzadkie - poinstruowała matka. Weszłam do kuchni. Na blatach wały się produkty żywnościowe w różnej fazie przygotowania. Na desce leżały pokrojone w kostkę pomidory, łupinki po czosnku zaśmiecały stół, obok poniewierały się porzucone skórki z wyciśniętych cytryn. Cała kuchnia pachniała jak meksykańska restauracja.

- Cześć - przywitałam się nieśmiało.

- Cześć! - uśmiechnął się Jonathan, który wyglądał na całkiem odprężonego. - Właśnie... Tego...

- Przygotowujemy się do imprezy meksykańskiej - wyjaśniła moja matka. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że o tej porze powinni być w pracy. Przecież był poniedziałek. - Wybieramy się do Heidi, będziemy grać w karty i udawać, że jesteśmy w Meksyku.

- Aha - zareagowałam, zdziwiona jej entuzjazmem. - Brzmi nieźle.

- Otóż to! - odparła podekscytowana. - Pomyślałam, że Jonathan zrobi sos salsa. - Zajrzała do pojemnika. - Ale to chyba nie był najlepszy pomysł. Skarbie, zacznij już nas pakować, a ja to dokończę, dobrze? - Pocałowała go w policzek, on zaś skrzywił się przeprasząco. - Też nie potrafi gotować - skomentowała, zabawnie potrząsając głową. - To jak było na tej imprezie? - spytała ponownie, kiedy Jonathan minął mnie i poszedł wyciągnąć torbę z szafy na korytarzu.

- Fajnie - odpowiedziałam, zastanawiając się, czy rozmowa telefoniczna nie była tylko złym snem. - Trochę za krótko spałam. Chyba będę musiała chwilę się zdrzemnąć.

- Zdarza się. To znaczy, że impreza była udana - uśmiechnęła się znacząco. Przyglądałam jej się niepewnie. Wyglądała świetnie, ani śladu hysterii, jaką uraczyła mnie zeszłej nocy przez telefon. - Co? - Speszyła się, kiedy przypatrywałam jej się zbyt długo.

- Bawcie się dobrze - powiedziałam z uśmiechem.

- Oj, będziemy na pewno. - Wybuchnęła śmiechem na moje słowa.

- Gdzie masz te dodatki do drinków, które kupiliśmy? - krzyknął Jonathan z salonu, pakując szklanki i butelki do torby na zakupy.

- Na górze w moim pokoju - odpowiedziała mu matka.

Poczłapałam na schody, Jonathan był kilka kroków za mną.

- Poczekaj - zawołał półgłosem, zanim weszłam do pokoju. Odwróciłam się do niego. -1 jak się czujesz? - Tym jednym pytaniem i towarzyszącym mu wymownym spojrzeniem utwierdził mnie w przekonaniu, że jednak niczego sobie nie wymyśliłam.

- Skołowana - powiedziałam szczerze, otwierając drzwi.

- Chyba niczego nie pamięta - wyjaśnił, - Nawaliłem wczoraj, a wszystko odbiło się na tobie. To moja wina, przepraszam.

- Co to znaczy? - spytałam z wciąż tłącą się we mnie niepewnością.

- Napomknąłem^r że już przez jakiś czas nie spałem w domu i może w tym tygodniu wróciłbym do siebie na kilka nocy. - Zawiesił głos. - To nie było najlepsze wyznanie walentynkowe - dodał po chwili wahania.

- Pewnie myślała, że chcesz z nią zerwać. - Zacisnęłam wargi i pokręciłam głową.

Jonathan przytaknął z westchnieniem.

- Przegadaliśmy to dzisiaj rano, chyba zrozumiała. W tym tygodniu nie będę u was spał. Najzwyczajniej w świecie potrzebuję trochę oddechu.

Słowa, jakich użył, zaniepokoiły mnie. W jednej chwili zrozumiałam rozpacz mojej matki.

- Zaraz, zaraz... To w końcu z nią zrywasz?

- Nie, skądże! - Potrząsnął stanowczo głową. - Świetnie się razem bawimy, poważnie.

Już miał dodać coś jeszcze, kiedy matka krzyknęła z kuchni:

- I co? Znalazłeś?

Jonathan spojrział na mnie.

- Tak, są - krzyknął, okłamując ją, ponieważ nawet nie otworzył drzwi do pokoju. - Chciałem ci tylko wytłumaczyć - odezwał się znów do mnie - że przez jakiś czas mnie tu nie będzie, co nie znaczy, że znikam zupełnie. Potrzebuję tylko chwili wytchnienia.

Zszedł ze schodów i udał się do salonu. Zaraz potem pokazała się moja matka ze słoiczkiem salsy. Wszłam do siebie i zdałam sobie sprawę, że Jonathan nawet nie zamierzał szukać czegokolwiek w jej pokoju. Chodziło mu jedynie o porozmawianie ze mną, wyjaśnienie sytuacji, lecz mówiąc szczerze, wyjaśnił niewiele. Wiedziałam, że nie powiedział Rachel choćby połowy tego, co mi. Inaczej nie uśmiechałaby się tak.

Na łóżku znalazłam czerwone pudełko w kształcie serca, było pełne czekoladek. Na wieczku ktoś narysował flamastrem serce, a pod spodem nabazgrał R. Wzięłam je do ręki i zaczęłam się w nie wpatrywać. Nie chciałam, żeby to przeze mnie było jej ciężko. Położyłam się na łóżku z dłońią na pudełku. Zastanawiałam się, czy moja obecność to najlepsze rozwiązanie dla matki. Jak mogłam o tym przesądzić? Ostatniej nocy jej głos brzmiał tak boleśnie. Była przekonana, że jej nie chcę. Paradoksalnie, obawiałam się, że ona powie mi dokładnie to samo.

W końcu zasnęłam, nie wchodząc pod kołdrę.

Obudziłam się kilka godzin później. Dom był ciemny, ale niezupełnie cichy. On nigdy nie milkł. Włączyłam muzykę, by zagłuszyć jego jęki i nie zrywać się przy każdym najdelikatniejszym skrzypnięciu.

Właśnie szukałam bluzki, kiedy moją uwagę przykuło głośne uderzenie. Wyłączyłam muzykę i stanęłam w bezruchu, wstrzymując oddech. Zdawało mi się, że to trzask zamykanych drzwiczek w szafce kuchennej. Podeszłam bliżej drzwi. Zaskrzypiały zawiasy, kiedy uchyliłam je powoli. Wsłuchiwałam się uważnie i aż podskoczyłam, kiedy zabulgotał kaloryfer. Wzięłam głęboki oddech, przewróciłam oczami i ponownie włączyłam muzykę. Robię z igły widły, pomyślałam.

Wyciągnęłam spodnie dresowe i bluzkę z długim rękawem, gotowa do pójścia pod prysznic. Znowu chciałam poczuć się jak człowiek i splukać z włosów odór chloru.

Po wyjściu z łazienki, rześka i świeża, znalazłam w telefonie dwie wiadomości. Od Sary i od Evana. W drodze do kuchni pozapałam wszystkie światła. Odgrzałam sobie mrożony makaron z serem, nalałam szklankę mleka i z plastikową tacą w rękach poszłam do salonu. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek poczuję się dobrze, będąc sama. Z pewnością nie w tym domu.

Wciągnęłam się w jakieś żałosne reality show, pełne wybuchowych

uniesień i wypikanych słów. Zdania, jakie wypowiadali bohaterowie, nawet nie miały sensu. Po straconej godzinie znalazłam czarno-biały film, który oglądałam już tyle razy, że wszystkie kwestie znałam niemal na pamięć.

- *Emmo*, powinnaś iść do łóżka - szepnął jakiś głos. - *Emmo*.

- Tak? - odpowiedziałam, niepewna, czy nie mówię do siebie przez sen.

- Już późno - oznajmił głos.

Podciągnęłam kołdrę pod brodę, powoli zdając sobie sprawę, że nie jestem w swoim łóżku. Otworzyłam oczy, w telewizji puszczały najważniejsze fragmenty meczu koszykówki. Zamrugałam. Poza jasnym telewizorem wszystkie światła były pogaszone.

- Wybacz, że cię obudziłem - powiedział siedzący naprzeciwko Jonathan. - Pomyślałem, że w łóżku będzie ci wygodniej.

- Która godzina? - spytałam, kierując zmęczony wzrok na zegar w odtwarzaczu.

- Po drugiej - odparł.

Podciągnęłam się i usiadłam, powracając z wolna do rzeczywistości.

- Powinnaś wrócić do łóżka - ponowił prośbę.

- Dobrze - westchnęłam, lecz nie ruszyłam się. Moje myśli zaczęły się rozjaśniać. Spojrzałam pytająco na Jonathana. - A ty co tutaj robisz?

- Musiałem wymknąć się ze snu - odparł niejasno, choć słowami, które rozumiałam. Po chwili mnie olśniło.

- Chwileczkę. Myślałam, że w tym tygodniu nie nocujesz u nas.

- Dobrze myślałaś - potwierdził. - To znaczy, nie miałem tego w planach - poprawił się. - Odwiozłem twoją matkę, potem poprosiła, bym jej nie zostawiał. Ja tylko... - Zaciśnął usta, jakby nie znajdując słów na swoje usprawiedliwienie.

- Wiesz przecież, że zawsze będzie cię prosić, żebyś został.

- I właśnie dlatego nie powinienem.

Zdezorientowały mnie jego słowa, a nawet nieco zaniepokoiły. Pozwoliłam mu jednak zdecydować, czy dalej chce się tłumaczyć. Wreszcie odezwał się znowu. I powiedział więcej, niż oczekiwałam.

- Wysłałem aplikacje na studia, najbliższa uczelnia jest w Waszyngtonie.

- Oj - westchnęłam. Zaczynałam rozumieć, lecz nie podobało mi się to.

- Uwielbiam przebywać w jej towarzystwie. Jest w niej mnóstwo radości i ma najbardziej szalone spojrzenie na świat. Nie zadaje zbędnych pytań, nie interesuje ją, skąd pochodzę, najważniejsze jest to, jaki jestem tu i teraz. I to, że bym przy niej był.

- Ale to dobrze, prawda? - spytałam, nagle zaintrygowana, dlaczego tak ważne było dla niego ukrywanie własnej przeszłości. Z drugiej strony byłam ostatnią osobą, która chciałaby rozmawiać o tym, przez co przeszła.

- Tak, to wielka ulga. Wolę nie mówić o tym, co było - odrzekł. - Tylko

nie chcę, żeby ona potrzebowała mnie tak bardzo... - Szukał odpowiednich słów. - Chodzi o to, żeby nie było ciśnienia.

- Zawsze kogoś potrzebowała - wypaliłam. Nie planowałam tego powiedzieć, lecz kiedy już to z siebie wyrzuciłam, wiedziałam, że to prawda. Spojrzałam na niego. Szczerość wzbudziła we mnie poczucie winy,

- Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało...

- Chyba masz rację - przerwał mi. - Tylko nie jestem pewien, czy to właśnie mnie potrzebuje.

Zaczęłam bawić się wystającą z koca nitką.

- W każdym razie nie powinienem rozmawiać z tobą o moim związku - oznajmił zniechęcony. - Wybacz, to musi być dziwne.

- Trochę.

Tymczasem moje stwierdzenie, biorąc pod uwagę poprzednie lata, nabierało znaczenia. Rachel nigdy nie potrafiła żyć sama, nawet przez krótki czas. Zawsze myślałam, że to rozpaczliwa próba zapełnienia pustego miejsca po ojcu. Spojrzałam na Jonathana, zastanawiając się, w czym mógłby przypominać jej mojego ojca. Może chodziło o uśmiech. Kiedy pojawiał się na jego twarzy, zmarszczone w kącikach oczy także się śmiały. Uniosłam usta na tę myśl.

- Co? - spytał, przyłapując mnie na wspomnieniach.

- Nie, nic - odparłam szybko, poprawiając otulający mnie koc. - Tak tylko myślałam. Potrafię zrozumieć, dlaczego tak bardzo chce, żebyś został.

- Ale czy to takie straszne, że potrzebuję chwili oddechu?

- Nie - odpowiedziałam. - Tylko nie jestem pewna, jak ona sobie z tym poradzi. Naprawdę bardzo cię lubi.

- Ja także bardzo ją lubię - przyznał z westchnieniem. - Ale przecież ty z nią będziesz.

- To nie to samo. - Zaśmiałam się krótko.

Jonathan uśmiechnął się szeroko i spojrzał na mnie. Spoważniałam na chwilę, nie mogąc uciec przed jego wzrokiem.

- Chyba już pójde do łóżka. - Zamrugałam powiekami i zrzuciłam z siebie koc. - Jonathan? - Odwróciłam się do niego, zanim weszłam na schody.

- Tak, Emmo?

- Proszę, nie zrań jej - powiedziałam błagalnie miękko, ale pełnym emocji głosem. - Nie chcę znowu patrzeć, jak cierpi.

Milczał przez chwilę, przypatrując mi się w zamyśleniu.

- Ja także nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała. - Uśmiechnął się życzliwie, zanim odwróciłam się i poszłam na górę. Nie byłam pewna, czy obiecał to, o co prosiłam. Bałam się, że nie.

14 . Pod powierzchnią

R

ano Jonathana nie było w domu. Matki, która w końcu powróciła do wykonywania obowiązków asystenckich w firmie inżynierskiej, także. Przez resztę tygodnia Jonathan nie pojawił się u nas, a Rachel zaczęła przyzwyczajać się do rozstania.

Próbowałam czymś ją zająć. Pewnego wieczora zaproponowałam nawet lekcję gotowania, jednak po tym, jak nawaliły czujniki dymu i musiałyśmy wietrzyć dom, otwierając wszystkie okna, zdecydowałyśmy się na pójście do miasta. Bywało, że po pracy wracała późno, kiedy ja już byłam po kolacji. Siadała wtedy ze mną na kanapie i oglądałyśmy telewizję.

- Mam nadzieję, że mnie nie zostawi - odezwała się pewnego wieczoru z kieliszkiem wina w dłoni. Ściągnęła buty i kopnęła je pod stolik, wyciągnęła bluzkę ze spódnicy i zapatrzyła się w telewizor, choć myślami z pewnością była przy Jonathanie.

- Zależy mu na tobie. - Staralam się ją pocieszyć, ale chyba kiepsko mi wyszło.

- Kiedy wraca Evan? - Zmieniła temat, kierując myśli na chwilę obecną i spoglądając na mnie błyszczącymi oczami.

- W niedzielę - odpowiedziałam, ociągając się, niegotowa na tak nagłe zainteresowanie z jej strony.

- Nie byłoby fajnie pojechać tam, dokąd ma się ochotę? Tylko dlatego, że ma się taki kaprys? - powiedziała z nieukrywaną zazdrością, lecz także nadzieją na realizację. - Powinniśmy zaprosić go niedługo na obiad.

- Aha... dobrze.

- Idę do łóżka - oświadczyła. Patrzyłam, jak wspina się po schodach. Miałam nadzieję, że cokolwiek zrobi Jonathan, nie wpłynie to na nią destrukcyjnie. Chyba nie miałabym siły patrzeć, jak po raz kolejny pęka jej serce.

Następne popołudnie i wieczór spędziłam w towarzystwie Jill i Casey. Dzień skończyłyśmy na wizycie w kinie. Po kilku godzinach nieustannego śmiechu i picia słodkich napojów rozboleły mnie zęby. Powinam wyznaczać sobie limity na spotkanie z nimi dwiema, bo tego dnia

zdecydowanie przedawkowałam.

Ledwo ściągnęłam płaszcz, zadzwonił telefon. Wyciągnęłam go z kieszeni, na wyświetlaczu pojawiła się Rachel.

- Cześć - odebrałam.

- Czy rozmawiam z Emily? - zapytał głęboki głos. Nie odpowiadając, raz jeszcze spojrzałam na wyświetlacz, by sprawdzić, czy się nie mylę. Nie, był to numer mojej matki. Ze ściśniętym żołądkiem przyłożyłam telefon do ucha.

- Halo? - wołał mężczyzna, przekrzykując się przez dudniące głosy i muzykę w tle.

- Tak - odpowiedziałam z łomoczącym w piersi sercem. - Z tej strony Emily.

Przez głowę przemknęły mi tysiące różnych obrazów ukazujących, co mogło jej się stać. Zaczęła ogarniać mnie panika.

- Musisz przyjechać po Rachel. Nie pozwolę jej prowadzić.

- Rozumiem, dobrze - odparłam z ciężkim sercem. Powinnam poczuć ulgę, że nic jej nie jest, ale przecież to nie do końca była prawda. - Gdzie ona jest? - W knajpie Micks Place przy drodze 113 w Stenton.

- W porządku, niedługo tam będę. - Zeszłam ze schodów z telefonem przy uchu i pochyloną ze strachu głową. Nie powinnam być zaskoczona, że znowu jest pijana. W końcu jako dziecko byłam przyzwyczajona do tego widoku, nie sądziłam jednak, że będę musiała zmierzyć się z tym ponownie.

Moje ciało ogarnęła pustka, trzymałam na wodzy grożące przejęciem nade mną kontroli emocje, w pełni gotowa na pogodzenie się z jej stanem. Musiałam skupić się tylko na odwiezieniu jej do domu. O reszcie pomyśli się później.

Próbowałam zlokalizować wskazany bar za pomocą nawigacji w telefonie, ale nic się nie pojawiło. Nie miałam pojęcia, gdzie jej szukać. Pozostało tylko jedno wyjście. Potrząsnęłam głową. „Cholera”, zakląłam pod nosem. Nie chciałam tego robić, szczególnie że to właśnie on najprawdopodobniej był przyczyną jej nietrzeźwości. Wcisnęłam jego numer i wstrzymałam oddech.

- Halo? Emma? Wszystko w porządku? - Nagły niepokój w jego głosie zdradzał, że spodziewa się najgorszego.

- Niezupełnie - powiedziałam łagodnie. - Możesz mi pomóc?

- Oczywiście. Co się dzieje? - spytał niecierpliwie.

- Muszę przywieźć Rachel do domu, ale nie wiem, gdzie ona jest.

- Będę u ciebie za kwadrans, dobrze?

- Dobrze. - Wypuściłam powietrze.

Samochód Jonathana wjechał na podjazd. Wyszłam na werandę i zamknęłam za sobą drzwi wejściowe.

- Poprowadzisz mój samochód? - spytałam, zanim zdążył powiedzieć choć słowo.

- Jasne - odparł i wziął ode mnie kluczyki, patrząc na mnie pytająco.

- Myślę, że Rachel będzie musiała się położyć - wyjaśniłam ponuro.
- Będzie dobrze - pocieszał, wiele wyczytując z wyrazu mojej twarzy. - Odbierzemy ją i wszystko się ułoży.
- Na pewno - odpowiedziałam, nie wierząc w jego zapewnienia. Kiedy powiedziałam mu, gdzie ona jest, zatroskany zmarszczył brwi.
- Co? - spytałam nerwowo.
- To nie najlepsze miejsce na zabawę - skwitował z ciężkim westchnieniem. - Ty zostaniesz w samochodzie, a ja po nią pójde, w porządku?

Przymknęłam oczy i pokiwałam głową, próbując poskładać wszystko do kupy. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zrozumiałam, dlaczego wolał, żebym nie wchodziła do środka. Bar był parterową budą z zamocowanym na dachu neonem, z którego kilka liter było całkiem zgaszonych, a ostatnie migotały na czerwono resztkami mocy. Niewielkie otwory, które prawdopodobnie służyły za okna, były zasłonięte świecącymi reklamami piwa. Niegdyś białe ściany budynku, na skutek wieloletnich zaniedbań oraz upływającego czasu, przybrały poszarzały odcień. Tu i ówdzie straszyły połamane deski dachowe, w innych miejscach nie było ich wcale. Miało się wrażenie, że byle mocniejszy podmuch wiatru w okamgnieniu zmiecie tę rudę z powierzchni ziemi.

Zaniedbany parking był nędznie oświetlony. Jedyna żarówka zwisała z rogu budynku, dając więcej cienia niż światła. Ziemię pokrywały płyty lodu. Ryzykiem było poruszać się tam na trzeźwo, a co dopiero po alkoholu, kiedy człowiek ledwo mógł utrzymać się na nogach. Na zewnątrz stała grupka nieokrzesanych mężczyzn o pokrytych ciemną szczecinę twarzach. Wszyscy palili papierosy i docinali przechodzącym obok stałym bywalcom. Byłam przekonana, że prysznic nie widzieli od kilku dobrych dni.

Idealnie współgrali ze zrujnowaną scenerią. Na sam ich widok obruszyłam się, zniesmaczona. Gdyby nie środek zimy, bez wątplenia stałby przed nimi rząd motocykli. - Zostań w samochodzie. Ja zaraz wrócę - polecił Jonathan i zatrzasnął drzwi.

Utonęłam w fotelu z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Widziałam, jak jeden z mężczyzn w skórze potrząsa dłonią tego, który właśnie wysiadł ze stojącego nieopodal chevroleta. Ten ostatni miał ogoloną na łyso głowę, szerokie bary i mimo zbliżającej się północy, nosił okulary przeciwsłoneczne. Miejsce to przyciągało tak odstręczające indywidua, że dziwiłam się, jak moja matka w ogóle mogła się tu znaleźć. Gdy jeden z palaczy zerknął w moją stronę, serce rozdygotało mi się w piersi. Natychmiast opuściłam głowę z nadzieją, że nie zajrzy do wnętrza samochodu.

- Zabieraj ode mnie te pieprzone łapy, John! - Damski głos przykuł moją uwagę.

Mężczyźni zaśmiewali się, gdy kobieta w opiętych dżinsach i przykrótkiej skórzanej kurtce, patrząc na nich gniewnie, pchnęła drzwi, by

wejść do środka. Człowiek w skórzanym płaszczu i z długimi gęstymi wąsami wciąż mnie obserwował. Wzruszyłam ramionami i osunęłam się niżej w fotelu. Typek szturchnął swojego przygrubego kompana, skinął głową w moją stronę i powiedział kilka słów. Tamten zaśmiał się tylko i przytaknął.

- Jonathan, gdzie ty jesteś? - szepnęłam, z niepokojem wpatrując się w czarne drzwi, błagając w duchu, żeby jak najszybciej przez nie wyszedł. Spojrzałam raz jeszcze na wąsatego przygłupa, który wyszczerzył do mnie zęby, Serce zakołatało mi w piersi, dłonie zaczęły się trząść. Szybko spuściłam wzrok, mając nadzieję, że facet straci zainteresowanie.

- Wyłaź z wozu, serdeńko. - Wykonał zapraszający ruch ręką, przykuwając uwagę pozostałych kompanów. - Postawię ci drinka.

W reakcji na moją ściętą strachem twarz nastąpił wybuch radości i złowieszczych uśmiezków. Upewniłam się, czy drzwi są zamknięte i błagałam w duchu o szybki powrót Jonathana z moją matką.

Niechłuj zrobił krok w kierunku samochodu. Wstrzymałam oddech. Już obmyślałam, co powinnam zrobić, kiedy czarne drzwi otworzyły się z impetem, zatrzymując go w pół kroku. Z baru wyłonił się Jonathan podtrzymujący przelewającą mu się w ramionach matkę. Odetchnęłam z ulgą, wyskoczyłam z samochodu i otworzyłam im tylne drzwi. Jonathan ostrożnie położył Rachel na siedzeniu. Zerknęłam z ukosa na stojącego przed samochodem mężczyznę. Uśmiech na jego twarzy wzbudzał we mnie wstręt. Nie mogłam opanować drżenia rąk, kiedy czekałam, aż Jonathan umości matkę. Pragnęłam uciec stamtąd najszybciej, jak to możliwe.

- Siema, koleś - krzyknął mężczyzna do Jonathana. Stałam jak wryta przy aucie. Jonathan zatrzasnął tylne drzwi i okrążył samochód, puszczając zaczepkę mimo uszu. - Hej, ty!

Jonathan zatrzymał się, kiedy zrozumiał, że przysadzisty człowiek w trenczu mówił do niego.

- Może zająłbym się jedną z twoich dziewczynek? Chętnie pokazałbym tej małej, na czym polega dobra zabawa. - Wzdrygnęłam się, kiedy spojrzał na mnie napastliwym wzrokiem,

- Do mnie mówisz? - spytał Jonathan groźnym tonem. Pełna obaw otworzyłam szeroko oczy.

- A do ciebie - mruknął typ. - Mam chrapkę na tę ślicznotkę - oznajmił i ruszył w moją stronę. Pod jego ogromnymi wąsiskami błysnęła odrażający uśmiezek. Przywarłam do samochodu, na oślep szukając klamki i nie spuszczając go z oczu. Koszmarnie bałam się sprowokować go choćby jednym gwałtownym ruchem. Poruszałam się powoli, niespiesznie, byle tylko nie rzucił się na mnie.

- Na twoim miejscu bym nie próbował - ostrzegł Jonathan niskim głosem przez zaciśnięte zęby. Zerknęłam nań, roztrzęsiona z powodu jego ostrego tonu. Reszta mężczyzn umilkła i przyjęła bojowe pozy. Jonathan powoli zacisnął pięści. Wąsacz, nie zważając na niego, podpełzł bliżej, tak

że byłam bezpośrednio w zasięgu jego wzroku.

- Czuję, że smakowity z ciebie kąsek. - Owionął mnie odór papierosów i alkoholu. Sparaliżowana zamknęłam oczy i głośno przełknęłam ślinę. Byłam zakładniczką własnego strachu. Mężczyzna oparł się o samochód. Pojazd zakołysał się. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak Jonathan chwyta natręta za kołnierz, po czym przyciska go do maski.

- Nawet się, kurwa, nie waż jej dotknąć! - warknął.

Przeciwnik był od niego wyższy, ale Jonathan miał lepiej zbudowane barki. Wbił weń groźne spojrzenie kilka centymetrów, przed jego twarzą. Banda podeszła bliżej, gotowa w każdej chwili dołączyć do bitki. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez chwilę.

- Bo co zrobisz? - odburknął tępak. Jonathan uniósł zaciśniętą pięść.

- Nie! - krzyknęłam prosząco, wyzwolona z niemocy, kiedy zorientowałam się, do czego może dojść. - Proszę, jedźmy już stąd.

Tłum był gotowy do wszczęcia burdy. Od rosnącego napięcia cała się trzęsłam. Jonathan zerknął na mnie kątem oka. Twarz miał spiętą i pałającą gniewem, gdy jednak zobaczył moje przerażenie, coś w nim pękło. Wzrok mu złagodniał, powoli opuścił pięść. Już-już miał go puścić, kiedy mężczyzna ostrzegł:

- Słuchaj małej i lepiej zawijajcie się stąd, zanim zrobię ci miazgę z tej pięknej buźki.

Słyszając tę groźbę, Jonathan zmrużył oczy i zacisnął szczękę. Szybko wciągnęłam powietrze.

- Proszę - odezwałam się po raz kolejny i w desperacji chwyciłam go za ramię. Rozluźnił mięśnie, czując na sobie mój dotyk, powoli wypuścił gościa z uścisku i cofnął się.

- Wsiadaj do wozu - rzucił szorstko i otworzył mi drzwi pasażera. Wskoczyłam do środka. Zatrzasnął je za mną, nie spuszczając wzroku z faceta, który uśmiechając się nieprzyjaźnie, wyglądał pomięty płaszcz. W milczeniu obserwowałam niemy (inał tej rozgrywki, kiedy Jonathan okrążał samochód, gotowy do Lilaku, gdyby zarośnięty typ zrobił jakikolwiek ruch w moją stronę. Moje serce waliło tak mocno, że omal nie rozsadziło mi żeber.

- Gdyby nie ona... - zaczął Jonathan, otwierając drzwi kierowcy.

- Nawet byśmy nie rozmawiali, co? - przerwał mężczyzna. - I nie wracaj tu, chyba że będziesz chciał to powtórzyć.

Jonathan wślizgnął się do auta i trzasnął drzwiami. Jego oczy przypominały dwa rozpalone węgielki, wbite w stojącego naprzeciw samochodu człowieka. Ten z kolei patrzył na mnie, by po chwili posłać mi buziaka i ze złośliwym uśmieszkiem spojrzeć na Jonathana prowokacyjnym wzrokiem. Skręciło mnie z obrzydzenia.

- Jedźmy już - ponagliłam. Jonathan tak mocno ścisnął kierownicę, że na jego przedramionach zarysowały się wszystkie ścięgna. Wycofał spod spelnuty z taką prędkością, że aż musiałam obiema rękoma przytrzymać się

zamocowanego nad drzwiami uchwytu. Wyjechaliśmy na drogę z piskiem opon, zostawiając po sobie chmurę pyłu.

Poza trzęsącymi się dłońmi, które ułożyłam na kolanach, moje ciało pozostawało całkowicie nieruchome. Kilka kilometrów dalej Jonathan zwolnił nieco i rzucił na mnie szybkie spojrzenie. Jego ciemne oczy złagodniały, przemiął płonący w nich gniew. Westchnęłam rozedrgana i strząsnęłam cisnące się do oczu łzy.

- Przepraszam cię za to - powiedział miękko, rzucając mi od czasu do czasu przelotne spojrzenia znad kierownicy. Wpatrywałam się w okno, starając się nie wybuchnąć płaczem. Zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

- Emmo.

Odwróciłam się do niego powoli, z trudem przełykając ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Dobrze się czujesz?

Mogłam tylko przytaknąć. Zawiesił na mnie spojrzenie. Uciekłam przed jego przenikliwym wzrokiem. Byłam zbyt bezsilna, by pozwolić mu zajrzeć w moją rozedrganą duszę. Matka jęknęła z tyłu, odwracając jego uwagę.

- Co się dzieje? - wymamrotała, mrugając oczami, lecz nie była w stanie się podnieść.

- Zabieramy cię do domu - odparł Jonathan, wyjeżdżając z powrotem na drogę.

- Jonathan? - zachrypiała.

- Tak?

- Dzwoniłam - skomlała. - Dzwoniłam do ciebie - powtórzyła bełkotliwie.

- Wiem - powiedział, żeby ją uspokoić, zapatrzony przed siebie. Odwróciłam się do niej. Wyteżyła wzrok, próbując się na mnie skoncentrować.

- Emily? - spytała niepewnie. - Nie powinno cię tu być. - Brzmiała tak żałośnie, że musiałam się odwrócić.

Poszłam po schodach za Jonathanem, kiedy niósł matkę do łóżka. Ściągnęłam jej buty, przykryłam kołdrą i z bolesnym westchnieniem popatrzyłam na jej spokojną twarz. Wyszłam z pokoju i wycieńczona zwałam się na kanapę w salonie. Dłonie wciąż mi drżały, czułam ucisk w klatce piersiowej.

- Powinnaś się przespać - powiedział Jonathan, stojąc w przejściu. Spojrzałam na niego zamroczona.

- Nie wiem, czy dałabym radę.

Podszedł do mnie i umościł się obok na kanapie. Siedzieliśmy w milczeniu, wsłuchani w ciszę, która rozgościła się wokół nas. Próbowałam zrozumieć, jednak w natłoku myśli nie znajdowałam ukojenia.

- Nie wiem, co zrobić - odezwałam się w końcu pokonana. - Naprawdę chciałam, żeby było inaczej.

- To moja wina. Powiniennem był do niej oddzwonić.
Wiedziałam, że tę katastrofę wywołała jego potrzeba odcięcia się, a moja matka nie знаła innego sposobu na radzenie sobie z dołkami. Niestety, to się nie zmieniło. Nie tak, jak wcześniej sądziłam.

- To nie twoja wina - zapewniłam go. Pomyślałam o leżącej w łóżku matce. Tak bardzo chciałam wierzyć, że to tylko chwilowe, że wkrótce przez to przejdzie i podniesie się. Nie byłam jednak pewna, dokąd ta nadzieja mnie zaprowadzi.

- O czym myślisz? - zapytał, kiedy nie odzywałam się zbyt długo.

- Co ona w ogóle tam robiła? To była speluna.

- Nie wiem - odpowiedział tak samo zakłopotany jak ja.

Nocne wypadki odtworzyły się w mojej głowie: telefon, podejrzany bar, starcie z najbardziej odrażającym człowiekiem na świecie.

- Czy ty... - zaczęłam, ale w tej samej chwili odezwał się także Jonathan.

- A co... - Zamilkliśmy i roześmialiśmy się jednocześnie. - Mów pierwsza - zachęcił.

- Czy ty naprawdę byś go uderzył?
Jonathan zacisnął usta, jakby przezornie ważył słowa.

- To znaczy, gdybyś mnie nie powstrzymała?
Przytaknęłam.

- Zdecydowanie tak - odparł bez wahania. Zdumiała mnie jego szczerłość. Spojrzał w podłogę i potarł dłonią o dłoń.

- To część mojej przeszłości, o której nie chciałbym wspominać. - Podniósł głowę. - Ale nigdy wcześniej nie stało się nic podobnego.

- Czyli co?

- Jeszcze nikomu nie udało się mnie powstrzymać. Zazwyczaj mam to gdzieś i nie daję się odciągnąć.

- Często się bijesz? - spytałam, nie spodziewając się zwierzeń z jego strony. Po raz pierwszy spostrzegłam cienką bliznę pod jego podbródkiem, i jeszcze jedną nad prawą brwią. Obie były ledwo zauważalne.

- Kiedyś tak - wyjaśnił. - Moja przeszłość, pamiętaj. Już od dawna nie wpadłem w taką wściekłość. Przeraziło mnie to.

- Mnie również - przyznałam.

Przestał pocierać dłonie, zakłopotany moim wyznaniem.

- Cała sytuacja napędziła mi stracha - dodałam, wciąż czując dreszcze na samą myśl o tym. - Powiedzmy, że cała noc była do dupy.

- To prawda, calutka - westchnął i przechylił się w moją stronę, by sprawdzić, czy go słucham. Wlepił we mnie swoje ciemnobrązowe oczy. - Nie chcę, żebyś się przeze mnie bała. Nigdy więcej - rzekł. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Na jego pełne przekonania słowa prawie zabrakło mi tchu.

Z powrotem oparł się o kanapę i odsunął się ode mnie. Wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić walące serce.

- A ty o co chciałaś mnie zapytać? - odezwałam się wreszcie.
- Powiedziałaś, że chciałaś, żeby było inaczej. Inaczej, czyli jak?
- Nie mieszkałam z nią niemal od pięciu lat - wyjaśniłam wymijająco, patrząc przez okno w ciemną noc. - Już kiedyś ktoś ją zranił, nie chciałam, żeby znów przez to przechodziła. Chcę, żeby teraz było z nią... z nami inaczej.
- A gdzie byłaś przez te pięć lat?
- W piekle. - Wypuściłam powietrze, wciąż opierając głowę o kanapę. Milczał, a ja wciąż wpatrywałam się w ciemność. W końcu zmorzył mnie sen.

***Kiedy otworzyłam oczy, do pokoju przez gałęzie drzew sączył się ciepły, złocisty blask słońca. Moje ciężkie powieki opadły, ciaśniej otuliłam się kocem. Już zapadałam w sen, kiedy opuściłam rękę i poczułam pod nią jego umięśnione udo. Otworzyłam szeroko oczy. W pierwszym odruchu chciałam zeskoczyć z kanapy, przerażona, że zasnęłam z głową na jego kolanach. Jednak nie chcąc go budzić, usiadłam ostrożnie. Jonathan pozostawał w pozycji siedzącej na drugim końcu kanapy, głowa opadła mu na bok, oddychał spokojnie i głęboko.

Na oparciu fotela bujanego wisiała moja kurtka, na podłodze leżały moje buty, choć przecież miałam je na nogach, nim zasnęłam. Potarłam oczy, by odgonić resztki snu i podniosłam się z wolna. Deska w podłodze zaskrzypiała, kiedy na nią stanęłam. Jonathan poruszył się i otworzył oczy.

- Przepraszam - szepnęłam. Serce waliło mi jak oszalałe. Naprawdę wolałam zniknąć, zanim się ocknęłam.
- Która to godzina? - spytał i spojrzał na zegarek, mrużąc przy tym oczy. - Powinienem już iść. - Ziewnął i wyciągnął ręce ponad głowę.
- Nie zostaniesz?
- Eee... - zawahał się, nie spodziewając się napięcia w moim głosie. Przygryzłam wargę, kiedy zdałam sobie sprawę, jak to zabrzmiało.
- To znaczy... - wydukałam, próbując wybrnąć z sytuacji. - Myślałam, że...
- Mogę zostać - przerwał mi i westchnął, przenosząc wzrok na schody.
- Nie musisz. - Mogłabym przysiąc, że był niepokieszony z powodu powziętej decyzji.
- Nie rozumiem, co zaszło ostatniej nocy - powiedział, leżąc z głową na kanapie i wpatrując się w sufit. - Widziałem ją już pijaną, widziałem targaną emocjami, ale w tak złym stanie nie była jeszcze nigdy.

Patrzyłam w jego zakłopotaną twarz i wahałam się, czy powinnam iść do swojego pokoju. Niewątpliwie był zatroskany stanem Rachel, podobnie zresztą jak ja. Usiadłam na kanapie, tak żeby móc go widzieć. Podwinęłam pod siebie jedną nogę.

- Była w złej formie. - Na te słowa przewrócił oczami, żeby na mnie spojrzeć. - Jestem pewna, że także moja przeprowadzka nie była dla niej

łatwa. Przypominam jej mojego ojca, a to ją boli. Chcę, żeby między nami było dobrze, ale nie wiem, co mogłabym zrobić, skoro jestem powodem jej cierpienia.

Jonathan przyglądał mi się bacznie, jakby pokonała mnie prawda moich własnych słów.

- Nie jesteś powodem jej cierpienia - powiedział uspokajająco. Uciekłam wzrokiem. - I choć czuję się winny, że do niej nie oddzwoniłem, nie zraniłem jej.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Próbowałam przekonać samą siebie, że to, co powiedział, jest prawdą. Wiedziałam, że tak było. Jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że gdybym nie narzuciła jej swojego powrotu, nie musiałaby walczyć ze wspomnieniami.

- Mogę cię o coś zapytać? - odezwał się niepewnie.
- Oczywiście. - Odwróciłam się do niego w oczekiwaniu.
- Co ci się stało w kostkę? - Spojrzał na bliznę na mojej prawej stopie, podwiniętej pode mną.

Zacisnęłam wargi, nie byłam przygotowana na takie pytanie. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale go ubiegłam.

- Pamiątka z przeszłości.
- Z piekła? - zapytał po chwili milczenia.

Uniosłam brwi na znak potwierdzenia. Nie spodziewałam się, że zrozumie.

- Ja mam to. - Zanim zdążyłam zareagować, uniósł prawą część koszuli i odsłonił długą cienką bliznę biegnącą pod żebrami. - Też kiedyś tam byłem.

Było tak wiele pytań, które chciałabym mu zadać, ale oszołomienie związało mi język. W końcu przeprosiłam go i poszłam do swojego pokoju.

Jonathan dotrzymał obietnicy i nie wyszedł. Został na kanapie, nie kwapił się jednak, by pójść do pokoju Rachel. Pomimo skrajnego wyczerpania nie byłam w stanie ponownie zasnąć. Zastanawiałam się, czy jest na dole, czy tak samo jak ja leży, próbując zrozumieć, co też mogło mi się przytrafić. Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak miałabym go poprosić o wyjaśnienie nękających go koszmarów.

15. Kolejna szansa

Jonathan, tak bardzo cię przepraszam. Obiecuję, że się poprawię.

Otworzyłam oczy, nim jeszcze zdążyłam je zamknąć. Znieruchomiła nasłuchiwałam.

- Nie zostawiaj mnie, proszę - zawodziła boleśnie.

Pod ciężarem kroków zatrzeszczały deski na schodach. Przez drzwi do pokoju przesączały się krzyki. Struchlała, nie miałam odwagi się poruszyć. Nie chciałam, by się zorientowali, że ich słyszę.

- Nie odejdę - oświadczył z dołu schodów. W jego głosie nie słyszałam obietnicy, a jedynie pełne rezygnacji westchnienie. - Muszę uporządkować myśli, rozumiesz? Wieczorem wrócę i porozmawiamy o tym.

- Obiecujesz? - spytała podniesionym, rozpaczliwie brzmiącym głosem. Nie odpowiedział.

Kolejna rzecz, jaką usłyszałam, to trzaśnięcie drzwi i dobiegające z góry tłumione łkanie matki. Ciężko było tego słuchać. Cierpiałam. Chciałam jakoś złagodzić jej ból, ale nie zrobiłam tego. Zwinęłam się w kłębek i wyczekiwałam. Czekałam, aż dojdzie do siebie, a jej oddech się uspokoi. Wraz z zamknięciem drzwi jej płacz nieco przycichł.

Wyczołgałam się z łóżka i wskoczyłam w strój do biegania, spodenki i koszulkę z długim rękawem. Na ramiona zarzuciłam polar. Miałam potrzebę wyrwania się z domu, ucieczki od pożerających mnie emocji. Zawiązałam buty, na dłonie wsunęłam rękawiczki, włosy schowałam pod czapkę bejsbolową.

Po wyjściu z domu moje płuca wypełniło rześkie powietrze. Słońce było niewidoczne, a dodatnia temperatura sprawiła, że lód pokrywający krawężniki wzdłuż odśnieżonych chodników stopniał. Ruszyłam truchtem, oddychając głęboko. Rozluźniłam napięte ramiona, czując pod stopami betonową nawierzchnię. Zapomniałam zabrać iPoda, który pozwoliłby na oderwanie się od dręczących mnie nieustannie wspomnień minionej nocy. Szaleńczo pędzące myśli nie dawały mi spokoju.

W niedalekim sąsiedztwie, zaledwie kilka ulic dalej, był park. Pełny dzieciaków w kombinezonach, które skakały z czego tylko się dało prosto w przepastne zasy śniegu. Ich śmiech i piski stanowiły kojący kontrast z wciąż dźwięczącym w mojej głowie płaczem matki.

Okrzyknęłam skwer i wybiegłam zza rogu parku, zwalniając na widok niebieskiej furgonetki. Kiedy dostrzegłam zapatrzonego w dal, siedzącego na ławce Jonathana, zatrzymałam się. Przez myśl przemknęło mi, czy się nie odwrócić i udając, że wcale go nie widziałam, nie pobiec w przeciwnym kierunku. Ale właśnie wtedy mnie zobaczył. Było za późno na odwrót. Wetknęłam dłonie w kieszenie bluzy i podeszłam do niego.

- Cześć - powiedziałam, stając naprzeciwko. - Pogoda dzisiaj nie najgorsza. Co prawda to nie Kalifornia, ale najgorzej nie jest.

Przytaknął nieznacznie. Z jego spojrzenia była troska. Usiadłam przy nim na drewnianej ławce. Przez co najmniej minutę żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Już zamierzałam wrócić do biegania, kiedy usłyszałam jego głos.

- Ojciec mnie nie lubił - wyznał. - Nie byłem tak uległy jak matka. Nie wielbiłem go jak mój młodszy brat. Nie dałem mu nad sobą zapanować, robił więc wszystko, by mnie złamać. Moje życie nie było łatwe i nie mogę... - Zamilkł i zapatrzył się przed siebie. - Nie mogę tego zrobić. Ta... tragedia... - Wziął oddech i w końcu na mnie spojrział. - Chcę, żeby moje życie było prostsze. Chcę wiedzieć, co się wydarzy, mieć nad tym kontrolę. Niezbyt dobrze znoszę nieoczekiwane reakcje. - Spuścił wzrok.

- Rozumiem. Czy to znaczy, że już postanowiłeś? Odchodzisz?
- jak to? A myślisz, że powinienem? - Czekał na moją odpowiedź.
- Chyba nie jestem osobą, która powinna ci doradzać. Ja również nie chcę jej ranić.

- Emmo, wiedz, że nie chcę sprawić ci bólu... To znaczy jej.
Odwróciłam się do niego, speszona tą urwaną wypowiedzią.
W jego spojrzeniu błysnęła chęć usprawiedliwienia się.

- Nie chcę zranić Rachel - podkreślił. - Wierzysz mi, prawda? - Jego ciemne oczy pochłonęły mnie, wtargnęły do moich myśli, pozostawiły mnie bezbronną, niezdolną do oporu. Przytrzymał mnie wzrokiem, dopóki się nie wzdrygnęłam. - Prawda? - powtórzył.

Przytaknęłam, zsuwając wzrok na kolana.

- Moja ciotka także mnie nie lubiła - rzuciłam niespodziewanie i uciekłam spojrzeniem na stojący po drugiej stronie ulicy dom. - Właściwie to jestem pewna, że mnie nienawidziła. Wiesz, raczej nikt nie dusi kogoś, kogo darzy choć krztyną sympatii.

Ze zdziwienia Jonathan szeroko otworzył oczy. Tego chyba się nie spodziewał.

- Tak... To było dość popaprane - przyznałam, śmiejąc się nerwowo.
- Troszeczkę - potwierdził z cichym chichotem.
- Nie wierzę, że ci o tym powiedziałam. - Skrępowana potrząsnęłam głową. - Pewnie myślisz, że już po wszystkim. Fakt, ona siedzi w więzieniu, ale tak łatwo się tego nie pozbędę.

- Rozumiem, wierz mi. Mój ojciec nie żyje od wielu lat, a ja wciąż borykam się z jego wpływem.

- Przykro mi. - Resztki uśmiechu spłynęły z mojej twarzy.
- A mnie nie - wypalił. Przekonanie, z jakim to powiedział, całkiem zbiło mnie z tropu. Jego twarz była gładka, nie wyrażała żadnych emocji. W jednej chwili zrobiłam się zazdrosna. Poprawiłam się niezgrabnie, struchlała z poczucia winy, że przez sekundę życzyłam sobie, by ona także umarła.

- Ale z nas cierpiące dusze, co? - westchnął głośno.
- Godne jedynie pożałowania. - Zaśmiałam się, rozładowując napięcie.
- To co dzisiaj robisz? - spytał, porzucając ciężki temat, który o mały włos całkiem nas nie pochłonął.

- Najpierw skończę rundkę - odparłam. - A potem... Nie wiem. A ty?

- Trening brzmi nieźle - przyznał. - Może skoczę na basen, a później przyjadę.

- Co zamierzasz zrobić? - spytałam, zaleknieiona tym, co może go do nas sprowadzać.

- Nie martw się - zapewnił. - Żadnych tragedii. Mimo tego, co się stało, jeszcze nie zbzikowałem. Nie mam zamiaru niczego zrywać.

- To dobrze. - Uśmiechnęłam się delikatnie. Miałam nadzieję, że matka nie będzie szukać pocieszenia w alkoholu i nie odtrąci Jonathana na dobre.

Zostawiłam go na ławce z obietnicą ponownego spotkania i pobiegłam dalej. Nie było mi łatwo ogarnąć, co zaszło między nami, tego wspólnego połączenia dwóch nieszczęśliwych losów. Nie rozumiałam tego. I nie chciałam, żeby odchodził.

Do domu wróciłam złana potem. W telefonie miałam nieodebrane połączenie od Casey. Po zrzućeniu z siebie mokrych ciuchów i wypiciu duszkiem szklanki wody zadzwoniłam do niej.

- Pójdiesz ze mną na imprezę dziś wieczorem? - spytała prosto z mostu. - Eee... - zająknęłam się. Tego się nie spodziewałam. - Nie wiem.

- Proszę cię, Emmo - nalegała błagalnym głosem. - Jill i Sara wyjechały, a impreza zapowiada się niezemska. Nie chcę iść sama.

- Niech będzie, pójdę - westchnęłam z przeczuciem, że jeszcze pożałuję tej decyzji.

- Super! - krzyknęła głośno. - Podjadę do ciebie o dziewiątej, może być?

- Jasne - przytaknęłam. - A dokąd jedzie... - Rozłączyła się. To chyba jednak nie miało znaczenia. I tak wszystkie imprezy wyglądały tak samo.

- Jaki ładny sweterek - zauważyła moja matka, kiedy pociągałam rzesy tuszem. Tego dnia widziałam ją po raz pierwszy. Do tej pory siedziała zamknięta w pokoju.

- Dzięki - odpowiedziałam, zakręcając tubkę. - Jest dość ciepły, mam nadzieję, że nie zgrzeję się za bardzo.

- Kaszmir ma to do siebie. Załóż pod spód koszulkę. Mam taką jedną, białą. Będzie idealna, kiedy ściągniesz sweter.

- Dobra, dzięki - odparłam, zerkając na jej odbicie w lustrze.

- Jakoś się, kurwa, trzymam, co? - rzuciła po chwili wahania. Odwróciłam się do niej. - Przepraszam - westchnęła zniechęcona.

Zanim zdążyłam zareagować, poszła do pokoju, by po chwili wrócić z prążkowaną koszulką z dekoltem w serduszko.

- Dziękuję - powiedziałam, nie wiedząc, jak docenić jej przeprosiny. Zdjęłam zielony kaszmirowy sweter z kapturem i założyłam koszulkę.

- Pasuje jak ulał - orzekła. - A gdzie jest ta impreza? - dodała po chwili.

- Tego dokładnie nie wiem - przyznałam. - Chcesz, żebym zadzwoniła?

- Nie - odparła z obojętnym wzruszeniem ramion. - Nie musisz. Nigdy

nie stwarzasz żadnych problemów, podobnie jak twój ojciec. - Uśmiechnęła się łagodnie i ruszyła do wyjścia.

-Mamo - zawołałam za nią. - To znaczy... Rachel. - Odwróciła się do mnie, jej twarz, mimo pozornego uśmiechu, była zmęczona i zatroskana. - Wszystko w porządku?

Zamrugnęła powiekami, przeganiając zbierające się w jej oczach łzy. Odchrząknęła i zaśmiała się z wysiłkiem.

- Nie rozumiem, dlaczego zachowuję się, jakbym była szesnastolatką. - Przetarła oczy dłonią. - Oczywiście bez urazy - dodała szybko. Uśmiechnęłam się. - Wiedziałam, że jest ode mnie młodszy, a ja łatwo się przywiązuję - wyjaśniła. - Nie powinno mnie dziwić, że doprowadziłam go do szału, ale tak' bardzo go lubię - oznajmiła zbolalym tonem. Wyglądała na zdruzgotaną.

- Tak, wiem. - Uśmiechnęłam się współczująco, patrząc w jej zrozpaczone oczy. Chciałam jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że Jonathan chce z nią być. Nie byłam jednak przekonana, czy to prawda. - Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje - powiedziałam jedynie.

Moje słowa zbiły-ją z tropu, wyglądała na zaskoczoną. Samotna łza potoczyła się po jej policzku. Przerwał nam dźwięk klaksonu.

- To pewnie Casey - powiedziałam. - Chcesz, żebym została? - dodałam po chwili milczenia.

- Nie. - Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową, by osuszyć wilgotny policzek. - Jedź i baw się dobrze. Jonathan pewnie zaraz tu będzie.

I był. Spotkałam go na chodniku, kiedy szłam do samochodu Casey.

- Impreza? - zapytał.

- No. - Wzruszyłam ramionami. - Widzimy się później. A! I bądź dla niej dobry - dodałam cicho, mijając go. Zanim zdążył odpowiedzieć, ruszyłam dalej. Kiedy otworzyłam drzwi auta, dopadł mnie grad elektronicznych dźwięków roznoszący się po cichym dotychczas sąsiedztwie.

- Cześć! - krzyknęła Casey, ani myśląc ściszyć muzykę, która wibrowała mi w klatce piersiowej. Mogłam tylko skinąć głową na powitanie.

Casey nie była taką gadułą i roznosicielką plotek jak Jill. Opowieści docierały do niej zazwyczaj w całkiem nieprawdziwej albo przeinaczonej formie, więc słuchała ich, a później powtarzała to, czego nie zrozumiała, czyli prawie wszystko. Była naprawdę dobrym człowiekiem, lecz rozmowa z nią wymagała cierpliwości. A ponieważ tej akurat mi brakowało, wołałam oddać pole muzyce.

Kluczyłyśmy krętymi ciemnymi uliczkami Weslyn, zapuszczając się w okolice, gdzie wejść do domów strzegły żelazne bramy. Ukryte wśród wzgórz budynki majestatycznie górowały ponad resztą zabudowań w dole. Już wiedziałam, że zabawa zapowiada się przednia.

Kiedy zajechałyśmy przed bramę, Casey wyłączyła muzykę. Wielkie wrota rozsunęły się przed nami. Spojrzała na mnie z nadzieją.

- Jesteś zła? - spytała i w oczekiwaniu na moją reakcję przygryzła wargę.

- Nie, skąd - odparłam, patrząc na nią podejrzliwie. - Niby na co?

- Nigdy tu nie byłaś? - Zdziwiła się.

Spojrzałam na wyłaniające się przed nami kamienne zamczysko. Wjechałyśmy na szeroki i okrągły, zastawiony samochodami podjazd. Budowla miała nawet wznoszącą się pośrodku wieżę, a na boki rozchodziły się skrzydła rezydencji. Doskonała konstrukcja zbudowana była z potężnych otoczków. Mimo że było od niej chłodem, robiła niesamowite wrażenie.

- Pamiętałabym. - Zapatrzyłam się na fasadę. - Kto tu mieszka?

Casey zatrzymała samochód przy lokaju, którego zadaniem było parkowanie pojazdów.

- Drew - powiedziała, biorąc numerkę od odzianego w czarną liberię mężczyzny.

Zanim zdążyłam się odezwać, już wysiadła. Dopiero teraz byłam zła.

- Dlaczego tu jesteśmy? Co ci strzeliło do głowy? Według ciebie to dobry pomysł? Jak mogłaś w ogóle wziąć mnie ze sobą? - Zarzuciłam ją pytaniami, otworzywszy drzwi od swojej strony.

- Wyluzuj! - Nadąsała się. - Nigdy nie robił imprez. Chciałam zobaczyć, jak mieszka. Zmywamy się za godzinę, stoi? - Wyglądała jak złajany za pogryzienie mebli, nieszczęśliwy szczeniak, z szeroko otwartymi niebieskimi ślepiami i ściągniętymi brwiami. Westchnęłam rozdrażniona.

- Stoi, ale tylko godzina - odburknęłam. - Tylko nie zostawiaj mnie samej.

- Obiecuję - zaszczębiotała ożywiona. Miałam wrażenie, że za chwilę podskoczy i z radości zacznie klaskać w dłonie.

Weszłam za nią przez szerokie drewniane drzwi z żeliwną kołatką wielkości mojej głowy. Znalazłyśmy się w holu z wysokim sufitem, pośrodku którego stał duży stół z gigantycznymi kwiatami. Nie było jeszcze zbyt wielu gości. Ci, których mijaliśmy, byli mi kompletnie obcy. Nie wiedziałam, skąd mogą być.

Casey pomaszerowała dalej i oddała kurtkę komuś ukrytemu za drzwiami szafy. Podążyłam za jej podskakującymi w rytmie kroków lokami, jednak ona skręciła nagle w jeden z korytarzy i zniknęła mi z oczu.

Wyszłam z za rogu i trafiłam do przestronnego pomieszczenia, które z pewnością musiało być pokojem dziennym. Pod jedną ze ścian stały kanapy z ciemnobrązowej skóry, wzdłuż drugiej piął się w górę elegancki, ręcznie wykonany regał na książki parometrowej wysokości. Poza książkami znajdowały się na nim przedmioty różnych kształtów i rozmiarów. Po dwóch stronach pokoju rozpościerały się szerokie łukowe okna, a na dalekim końcu między słupkami rozwieszono lampki, rzucające światło na parkiet. Wysokie i wąskie głośniki otaczały stojącego za komputerem chłopaka w wielkich czarnych słuchawkach na kiwającej się głowie.

Pokój był niemal pusty. Parę osób siedziało na kanapach, kilka innych stało pod ścianami i gawędziło ze sobą. Jednak nigdzie nie było Casey.

- Gdzie jest bar? - spytałam pierwszą napotkaną osobę.
- Tymi schodami na dół. - Dziewczyna pokazała mi drogę i poszła za znajomymi.

W ścianie było przejście w kształcie łuku, z powodu zaokrąglonych narożników ledwo zauważalne. Weszłam tam i trafiłam na szerokie kręcone schody prowadzące do, jak przypuszczałam, jakiegoś lochu. Po wypolerowanych drewnianych stopniach zeszłam do największego pokoju wypoczynkowego, jaki w życiu widziałam. Było tam kilka stołów bilardowych, dwa bary, kanapy, telewizory, stoliki do piłkarzyków, a nawet kosz, do którego można było rzucać piłkami. Delikatne światło sączyło się z zawieszonych na kamiennych ścianach kinkietów. Zgromadziło się tam więcej osób niż na górze, lecz mimo to nie było tłoku. A może to tylko wrażenie spowodowane ogromną przestrzenią. Zdawało mi się, że przy jednym z barów w odległej części sali dostrzegłam Casey. Żeby do niej dotrzeć, musiałam ominąć kilka grupek.

- Emma Thomas? - zapytał kobiecy głos za moimi plecami. Odwróciłam się i ujrzałam towarzystwo kilku dziewczyn ubranych w błyszczące stroje, ze szklankami martini w dłoniach. Wszystkie wpatrywały się we mnie.

- Nigdy nie myślałam, że cię tu spotkam. To jakieś szaleństwo!
Przypatrywałam im się, nie mając pojęcia, skąd mogłabym je znać.

- Skończyłyśmy liceum dwa lata temu - wyjaśniła drobna brunetka, zorientowawszy się, że nie wiem, kim są.

- Aha, cześć - odezwałam się, nie wymyśliwszy nic lepszego.

- Jak leci? - spytała dziewczyna o czarnych kręconych włosach i pełnych, uszminekowanych na czerwono ustach.

- Eee... - zacięłam się. Nie sądziłam, że naprawdę ją to interesuje. - Świetnie, dzięki - odparłam w końcu. - Właśnie szukałam Casey Straus. Widziałyście ją może?

- Nie - odpowiedziała przepraszająco. - Koniecznie musimy się później zgadać, co?

- Absolutnie. - Wykrzesalam z siebie uśmiech, one zaś pomachały i oddaliły się. W co ja się wpakowałam?

Ponownie odwróciłam się w stronę baru, ale blondynki z lokami już tam nie było. Opadłam na jedno z krzeseł, nie mając zamiaru uganiać się za nią przez resztę wieczoru. Postanowiłam, że kiedy minie godzina, napiszę do niej i spotkamy się, gdziekolwiek by była.

- Co ci podać? - spytał zza baru chłopak w białej koszuli. Zaskoczyła mnie obecność barmana, ale z drugiej strony, na parkingu był człowiek odprowadzający samochody.

- Niech będzie coś z kofeiną - poprosiłam. Chłopak sięgnął po butelkę

z likierem. - I bez alkoholu - sprecyzowałam. Skinął głową i podał mi napój energetyzujący.

Wbiłam spojrzenie w zawieszony za barem telewizor i zainteresowałam się najnowszymi informacjami sportowymi, byle tylko nie musieć rozmawiać z ludźmi, których nie znałam lub z tymi, których...

- Powiedziałem mu: Jesteś palantem, jeszcze pożałujesz, że żyjesz.

Nie wiem, dlaczego się odwróciłam. Być może dlatego, że był to jeden z tych okropnych głosów, które zwracają na siebie uwagę, przebijając się w tłumie. To był odruch, taki sam jak wtedy, gdy wyjeżdżający zza rogu samochód trąbi, by nie przejechać przechodnia, ten zaś w pierwszej chwili odwraca głowę.

- Jasny gwint! Emma! - Jayowi opadła szczeka. - Nie wiedziałem, że tu jesteś. Wybacz, nie miałem na myśli nic złego.

Kilka sekund zajęło mi zrozumienie, co chciał przez to powiedzieć irytujący przyjaciel Drew. Kiedy do mnie dotarło, z jękiem przewróciłam oczami, zsunęłam się ze stołka, po czym przeszłam obok niego i kilku par zaleknionych oczu.

Z góry napływał nieprzerwany strumień ludzi, opuściwszy głowę, udałam się więc do drugiej części pokoju. Przy drugim barze odkryłam przesuwane drzwi wychodzące na kamienne patio. Otworzyłam je i wymknęłam się, zanim ktokolwiek inny miał szansę mnie zagadnąć.

Nie byłam pewna, dlaczego zadręczałam się chodzeniem na kolejne imprezy. Wraz z kłębem pary prosto w mroźne powietrze wyrzuciłam z siebie złość, wsunęłam ręce w kieszenie i obmyślałam kolejny ruch. Wyciągnęłam telefon. Przedemną wciąż były trzy nieznośne kwadransy wyczekiwania. Spojrzałam w ciemność, próbując dostrzec ścieżkę wiodącą od frontu domu. Może kamerdyner pozwoliłby mi poczekać na Casey w jej samochodzie?

Patio było połączone z kamiennym, oczyszczonym ze śniegu chodnikiem, który rozgałęział się na dwie odnogi. Jedna z nich wiodła do basenu, przykrytego niebieską plandeką, na której zalegał śnieg, druga zaś do długiego, wykończonego ciemnym drewnem budynku. Z niewielkich okien okalających górne partie wysokich ścian wylewało się światło. Podeszłam do drzwi, ciekawa, co też znajduje się wewnątrz. Kiedy jednak je otworzyłam, coś pociągnęło mnie do środka. Wyraźny zapach świeżo wypastowanej podłogi, zmieszany z wonią gumy, rozpałił moje zmysły. Nie byłam zbyt zaskoczona krytym boiskiem do koszykówki znajdującym się w ogródku Drew, ale nie pojmowałam, dlaczego nigdy mi o tym nie powiedział.

Puste boisko dawało mi schronienie na najbliższe pół godziny. Rozpięłam kurtkę i rzuciłam ją na ławkę. Na podłodze ciągnęły się perfekcyjnie rozrysowane czarne linie, a po obu stronach stały ławki dla zawodników dwu drużyn. Na końcu sali wisiała profesjonalna tablica do prezentacji wyników. W jednym z rogów były nawet drzwi prowadzące do

szatni.

Zaśmiałam się, potrząsając głową. To było niewiarygodne. Zdjęłam buty na czarnej podeszwie i rażnym krokiem weszłam na boisko, kierując się do znajdującej się nieopodal linii głównej półki z piłkami. Chwyciłam jedną z nich i pokozłowałam w kierunku linii bocznej. Wyrównałam, wycelowałam w kosz i wykonałam rzut. Piłka odbiła się o krawędź, by po chwili przelecieć przez pomarańczową siatkę. Ślizgając się po podłodze, przygotowałam się do następnego rzutu.

W ten sposób toczyłam własną grę, co pewien czas zerkając na zabezpieczony kratką, wiszący za koszem zegar, który odmierzał kolejne minuty. Kiedy usłyszałam trzask zamykanych drzwi, zamarłam z piłką w ręku. Obróciłam się.

- Czuję, że cię tu znajdę - odezwał się Drew z łagodnym uśmiechem. Na jego policzkach pojawiły się delikatne dołki. - Z drugiej strony, w ogóle się nie spodziewałem, że wpadniesz na imprezę.

- Przepraszam - wydusiłam, pocąc się nerwowo na całym ciele.

- Nie musisz, wszystko w porządku - zapewnił i podszedł bliżej. - Tylko się zdziwiłem, że przyszłaś. Nie ma sprawy.

Miał na sobie jasnoniebieski sweter podkreślający błękit jego oczu, które - zdawało się - odbijały w sobie morską toń. Czarne, zaczesane na bok włosy były bardziej przygładzone, niż kiedy czesał się na sportowo. Wystarczyło jednak nieco je zmierzwić, by znowu przypominał surfera, którego zapamiętałam.

- A gdzie Sara? - zapytał.

- Pojechała na Uniwersytet Cornell - odpowiedziałam.

- W takim razie z kim tu jesteś? Bo przecież wiem, że nie z Evanem - zakpił.

- Z Casey - odparłam, wychytując jego zadziorny ton. Pokiwał głową.

Obracałam piłkę na biodrze i zastanawiałam się, jak wymknąć się stamtąd bez narobienia sobie kłopotów.

- Porzucamy? - zaproponował i wyciągnął ręce, oczekując podania.

- W sumie czemu nie? - Wzruszyłam ramionami i rzuciłam mu piłkę. I tak za kilka minut miałam się zbierać.

Pokozłował w stronę kosza i przymierzył się do rzutu; piłka z łatwością prześlizgnęła się przez siatkę. Poszorowałam pod kosz, by podnieść piłkę i odrzucić ją do niego. Kolejna próba. Zrobił kilka kroków w prawo i odebrał podanie.

- Gratuluję ponownego zwycięstwa w rozgrywkach stanowych - powiedział.

- Dzięki - odparłam nerwowo, skupiając się na zebraniu piłki.

- Słyszałem, że damska drużyna koszykówki też jest bardzo przyzwoita - ciągnął, trafiając za każdym kolejnym rzutem.

- To prawda, mamy niezły zespół.

Podał mi piłkę, bym i ja mogła trochę porzucić. Przekozłowałam za pole rzutu za trzy punkty i puściłam piłkę, trafiając do kosza.

- Nieźle. - Podał mi piłkę. Zrobiłam krok do przodu, by ją odebrać, i naszykowałam się do kolejnego strzału. Piłka odbiła się od tablicy i wpadła w siatkę.

- Wzięli cię do drużyny w Syracuse, co? - Skupiona na koszu, nie patrzyłam na niego. - Jak to się stało, że o tym nie wiedziałam? To duży sukces.

- Nikt nie wiedział - oznajmił. Jego obojętność mnie zaskoczyła. Zawahałam się przez chwilę i zanim wykonałam rzut, zerknęłam na niego przelotnie. - Nie chciałem robić niepotrzebnej sensacji. Mój ojciec wystarczająco nachwalił się za nas obu. Poza tym, w tym roku niewiele gram.

- Rozumiem - przytaknęłam, wciąż nie pojmując, w jaki sposób cała szkoła nie dowiedziała się o jego sukcesie. Zastanawiałam się, jak wiele znaczyła dla niego koszykówka, bo dla jego ojca chyba wszystko. Wyrównałam i ustawiłam się do rzutu. Drew podbiegł szybko, próbując wyrwać mi piłkę z rąk. Zniżyłam ją, a kiedy on się pochylił, ja odbiłam się i rzuciłam prosto do kosza.

- Niezły atak - pochwaliłam go uszczypliwie, spiesząc po piłkę. Drew pognał za mną i przechwycił ją. Był szybszy, jego atutem były buty na nogach.

Uśmiechnął się, pewny siebie, i ruszył do kolejnego ataku. Ustawiłam się przed nim i przyjąłam pozycję obronną. Najpierw pokozłował do linii bocznej, po chwili wyśrodkował, odbił się od podłogi i rzucił. Próbowałam przechwycić piłkę, ale tylko przeleciała mi między palcami i wpadła do kosza.

- Farciarz - wycedziłam szyderczo.

Z każdym kolejnym rzutem moje rozdrażnienie słabło. Drew ściągnął sweter, odsłaniając szarą koszulkę z deską surfingową. Ja także zaczęłam się pocić, więc podobnie jak on rozebrałam się do bluzki, a sweterek cisnęłam na ławkę. Kiedy się odwróciłam, zmierzył wzrokiem mój dopasowany biały top. Udałam, że nie zauważyłam delikatnego uśmiešku na jego twarzy. Podrzucił mi piłkę i zaczęłam kozłować, zastanawiając się, w którą stronę pobiec.

- Jak to się stało, że nigdy razem nie graliśmy? - zapytał, wyciągając rękę do przechwycenia piłki. Obróciłam się i zablokowałam go ramieniem, śmiejąc się szelmowsko.

- Sama nie wiem - odparłam. Wywinęłam się i wykonałam szybki rzut ponad jego głowę. Piłka ślizgiem przeleciała przez siatkę kosza. - jak to się stało, że nigdy nie powiedziałeś mi o prywatnym boisku do koszykówki za domem? - Prezent na zakończenie szkoły - wyjaśnił. Przytaknęłam ze zrozumieniem. Przecież odkąd w czerwcu skończył liceum, nawet nie mieliśmy okazji ze sobą pogadać. Nie mówiąc o tym, że ja sama nie byłam

w formie do gry w koszykówkę.

- Nie mogę dłużej grać w skarpetkach - postanowiłam po kilku poślizgnięciach w pogoni za piłką. - Zarządzam bosy mecz.

- W porządku - zgodził się Drew, po czym zrzucił buty i ściągnął skarpetki.

Kontynuowaliśmy grę jeden na jednego, z każdym kolejnym punktem coraz bardziej zaciętą. Usiłowałam przeszkodzić mu w zdobyciu kolejnego kosza, przesunęłam się pod tablicę, on zaś odepchnął mnie kilkukrotnie, by zrobić sobie miejsce do wyskoku. Nie wiadomo było, które z nas wygrało, ponieważ przestaliśmy liczyć celne rzuty.

Wbiegłam na pole rzutu za trzy punkty i wystrzeliłam w górę, kiedy ułamek sekundy później Drew zablokował mnie szturchnięciem ramienia. Wylądowałam twardo na prawej stopie, moja kostka nie wytrzymała tego obciążenia. Zwaliłam się na ziemię.

Podciągnęłam kolana pod brodę, chwyciłam się za kostkę i wessałam powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. - Pochylił się nade mną. - Nic ci nie jest?

- Nie - jęknęłam, oglądając uszkodzoną nogę. - Po prostu źle upadłam.

- Byłoby słabo, gdybym tuż przed meczem pozbawił drużynę jej kapitana... - Zamilkł, kiedy dostrzegł moją bliznę. - Emmo, naprawdę wszystko w porządku?

- Tak, nic mi nie jest. - Staralam się mówić swobodnie, tłumiąc bolesne napięcie w głosie. Wyciągnął rękę i powoli pomógł mi stanąć na nogi. Złapałam równowagę i pokuśtykałam do ławki.

- Przyniosę lodu! - rzucił i natychmiast pobiegł do szatni, zanim zdążyłam zaprotestować. Minutę później wrócił z białym plastikowym zawiniątkiem, które skręcił, by zaczęło chłodzić. Wyciągnęłam nogę na ławce, a on położył lód na obolałej kostce.

- Nic mi nie będzie - upierałam się, lekko speszona jego troską. - Poza tym, czy nie powinieneś być teraz na imprezie? Nie musisz się mną zajmować.

- Impreza może poczekać. - Uśmiechnął się. - Szkoda, że nie zatroszczyłem się o ciebie wcześniej.

Znieruchomiałam na dźwięk jego słów. Nie odezwałam się.

- Chciałbym cię tylko przeprosić - odezwał się po chwili, siadając obok mnie na ławce. Wciąż trzymał przytknięty do mojej stopy mroźny opatrunek. - Na tamtej imprezie byłem, strasznym dupkiem. Gdybym tylko mógł cofnąć czas. Chciałem tylko, żebyś... Żebyś wiedziała, że bardzo mi przykro z tego powodu.

Przełknęłam ślinę. Na nic innego nie było mnie stać. Spojrzałam w jego oczy, w którym spokojnym odcieniu połyskiwała szczerłość. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale wierzyłam mu.

- Cholera, jestem spóźniona! - krzyknęłam, kiedy przeniosłam wzrok

na zegar.

- Że co? - spytał, zaskoczony moim popłochem.
- Godzinę temu miałam spotkać się z Casey. Kretynka ze mnie.
- Pewnie wciąż gdzieś tu jest - uspokajał.

Wyciągnęłam nogę spod jego ręki, po czym założyłam skarpetki i buty. Moja kostka była bardzo tkliwa, ale bywało gorzej. Chwyciłam kurtkę i ruszyłam do wyjścia.

- Poczekaj - zawołał za mną Drew, zabierając kurtkę i buty.

Wyjęłam z kieszeni telefon, by zadzwonić do Casey, ale z przerażeniem odkryłam, że mam pięć nieodebranych połączeń, w tym trzy właśnie od niej, a do tego parę nieprzeczytanych wiadomości. *Nie mam pojęcia, gdzie jesteś, jadę na kolejną imprezę po drugiej stronie miasta. Zadzwoń, jeśli tam utkniesz* - brzmiał ostatni SMS.- Świetnie - jęknęłam.

- Co jest? - spytał Drew, zakładając buty.
- Pojechała sobie! Co mam teraz zrobić?
- Też chcesz już jechać? - zapytał, wkładając ręce w sweter, by po chwili wciągnąć go przez głowę.
- Nie obraż się, impreza na pewno jest super, ale...
- Rozumiem. Odwiozę cię.
- Nie możesz porzucić własnej imprezy - sprzeciwiłam się.
- Do tej pory nie zauważyli, że mnie nie ma. - Uśmiechnął się cierpko. - Nie wypilem więcej niż jedno piwo, czego nie mogę powiedzieć o innych poza tobą. Ty wciąż nie pijesz, prawda?

Potrząsnęłam głową.

- Pozwól więc odwieźć się do domu.
- Niech będzie - odparłam po krótkim zastanowieniu, biorąc głęboki oddech.

Poszłam za nim do domu po kluczyki. Przeciskaliśmy się przez tłum, który podczas naszej nieobecności zgęstniał do gigantycznych rozmiarów.

- Gdzieś ty się podziewał? - Długowłosa blondynka w obcisłej bluzeczce bez ramiączek zagadnęła Drew, kiedy zbliżaliśmy się do schodów.

- Byłem tutaj - odpowiedział, nawet na nią nie patrząc. - Niedługo wrócę.

Minęliśmy ją. Na plecach czułam wbijające się we mnie niczym sztylet spojrzenie. Na szczycie schodów stał mężczyzna, cały ubrany na czarno. Zanim rozpoznał Drew, wyglądał, jakby zaraz miał nas zatrzymać.

- Dobry wieczór, panie Carson.
- Cześć, Frank - pozdrowił go Drew. - Dają ci dzisiaj do wiwatu?
- Nie ma tu nikogo, z kim nie mógłbym sobie poradzić - odparł atletycznie zbudowany człowiek. W jego uchu dostrzegłam słuchawkę, a do kołnierzyka miał przypięty mikrofon. Rozmawiał z kimś.
- Widzę, że wchodzisz na nowy poziom imprezowania - zwróciłam mu

uwagę, podążając długim szerokim korytarzem.

- Wiem, co może się wydarzyć, kiedy coś pójdzie nie tak - powiedział, zatrzymując się przed drzwiami swojego pokoju. Nie ruszyłam się, kiedy je otworzył.

- Możesz wejść, jeśli chcesz.

- Nie - odparłam pospiesznie. - Poczekał na korytarzu. Drew uśmiechnął się przelotnie i wszedł do środka. Gdy kilka chwil później wyszedł, miał na sobie kurtkę, a w ręku klucze. Poszliśmy do kolejnych schodów na drugim końcu długiego korytarza, przy których także stał ubrany na czarno mężczyzna.

- Niedługo wrócę - poinformował strażnika Drew.

- Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą - zapewnił ochroniarz.

Schody prowadziły w dół do korytarza znajdującego się niedaleko bocznego wejścia, z dala od tłumów. Niezauważeni przez nikogo, wymknęliśmy się na zewnątrz. Samochód stał zaparkowany przy domu, co ułatwiało sprawę.

- Dzięki za podwózkę - powiedziałam, zapinając pas.

- Nie ma sprawy - odparł, uruchamiając silnik swojego SUV-a. Przez większość drogi nie odzywaliśmy się do siebie. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Nie chciałam zaczynać rozmowy, na którą nie byłam gotowa. Po pewnym czasie, kiedy podniosłam wzrok, ogarnął mnie nagły niepokój.

- Dokąd my jedziemy? - zapytałam pospiesznie.

- Do twojego... O, cholera!

Serce waliło mi jak młotem, ledwo chwytałam powietrze. Drew otworzył usta, jakby chciał poprosić o wybaczenie. Zatrzymał auto na parkingu przed jednym z pobliskich barów. Zamknęłam oczy, próbując wziąć się w garść. -

Nie wierzę, że to zrobiłem - odezwał się, kręcąc głową, i ponownie wyjechał na drogę. Byle dalej od tego przeklętego miejsca. - Gdzie teraz mieszkasz?

Pokierowałam go do mojego nowego domu. Z każdym kolejnym kilometrem coraz łatwiej było mi oddychać. Wreszcie Drew zaparkował za furgonetką Jonathana, po czym odwrócił się do mnie.

- Dobrze było cię spotkać - oznajmił.

- Dzięki - rzekłam, odpinając pas.

- Czekaj! - Powstrzymał mnie, kiedy sięgnęłam do klamki. - Chciałbym wiedzieć. - Spojrzałam mu w twarz i pozwoliłam mówić dalej, choć nie powinnam. - Wiesz, chodzi o to, przez co przeszłaś - wyjaśnił delikatnie.

Wstrząsnął mną nerwowy dreszcz. Zamknęłam się w sobie, nie chcąc dopuścić do siebie jego słów.

- To prawda, że byłem niezłym skurwielem, ale naprawdę mi na tobie zależało.

- Tak, wiem. - Jego ciepłe słowa wsączyły się we mnie. Zrobiło mi się

miło.

- Kiedy leżałaś w szpitalu, próbowałem cię odwiedzić - wyznał. - Ale policja nie wpuściła mnie do środka. Naprawdę, bardzo cię przepraszam. Za wszystko.

- Dzięki, Drew. - Uśmiechnęłam się nieznacznie. - Nikogo nie wpuszczali, nie tylko ciebie.

- Czy mógłbym zadzwonić do ciebie od czasu do czasu? - zapytał niepewnie. - Wiesz, żeby nie stracić kontaktu.

- Ciebie również miło było zobaczyć - powiedziałam, zbywając jego pytanie. - Jeszcze raz dzięki za podrzucenie. - Wysiadłam z samochodu. Czekał, dopóki nie otworzyłam drzwi. Nie oglądając się, zatrzasnęłam je za sobą.

16. Gotowa?

Wyjęłam słuchawki z uszu i odłożyłam czasopismo na łóżko, kiedy usłyszałam pukanie.

- Cześć. - Matka uśmiechnęła się, otwierając drzwi. - Mogę wejść?

- Jasne - odpowiedziałam, zastanawiając się, dlaczego jest taka zdenerwowana. Po chwili w jej ręku dostrzegłam ramkę.

- Chciałam ci to dać - oznajmiła, stawiając ją na biurku obok oprawionej kartki świątecznej od Leyli i Jacka. Podniosłam się z łóżka, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Pomyślałam, że powinnaś to mieć. Jako jedyne zachowało się od czasu mojej... niedyspozycji.

Na zdjęciu był mój ojciec, dumnie uśmiechnięty trzymał mnie na rękach. Ja także się śmiałam. Miałam na sobie strój piłkarski, a w dłoni dzierżyłam trofeum. Uniosłam kąski ust na ten widok.

- Dziękuję.

- Uwielbiał patrzeć, jak grasz - wspomniała. Przypatrywałam się zdjęciu, jednak nie potrafiłam skojarzyć tej chwili. Wyglądałam na jakieś pięć, może sześć lat. Pewnie byłam za mała, by zapamiętać. - Rozumiesz, dlaczego nie wystawiałam jego zdjęć, prawda? - spytała ostrożnie. Przymknęłam. - Co nie znaczy, że ty nie możesz tego zrobić.

Nie byłam pewna, co powiedzieć. Bez wątpienia podarowanie mi tej fotografii musiało ją wiele kosztować. Zapragnęłam powiedzieć jej, jak wiele znaczy dla mnie ten gest, wyściskać ją nawet. Tymczasem stałyśmy w krępującym milczeniu, nie potrafiąc spojrzeć sobie w oczy. A co dopiero się

dotknąć.

-A tak poza tym... Jak impreza? - odezwała się w końcu, przełamując napięcie.

- Impreza jak impreza - westchnęłam obojętnie.
- Mówili coś o twoim sweterku? - naciskała.
- O nie! - krzyknęłam, kręcąc głową.
- Co? - Przestraszyła się.
- Zapomniałam o nim! - wyjaśniłam, zła na siebie. - Nie wierzę.

Zostawiłam go.

- Nie możesz po prostu po niego wrócić? - spytała, nie rozumiejąc mojej rozterki.

- No właśnie... To dom mojego byłego, więc raczej odpada.
- Byłego? - Zadumała się, unosząc brwi. - Evan wie, że tam byłeś?
- Nie. - Zagryzłam wargi. - I nie planuję go uświadamiać.
- To powodzenia - zadrwiła, kręcąc głową.
- No, dzięki - odparowałam, a w brzuchu zaświdrowało mi na myśl, że mówię Evanowi o imprezie u Drew, który w nocy jeszcze odwiózł mnie do domu. - Bardzo mi to pomogło.

- Wybacz - zachichotała.

- Gotowa? - zawołał Jonathan z korytarza.

- Na co? - spytała zdezorientowana i w tej samej chwili na moim łóżku wylądowały dwa pistolety na wodę. Jeden czerwony, drugi fioletowy.

- Na to! ~ W progu pojawił się Jonathan, uzbrojony w niebieski egzemplarz. Uśmiechnął się szelmowsko i strzelił strumieniem wody. Przy kolejnym ostrzale dałam nura pod łóżko. Matka krzyknęła radośnie. - O nie! Ja ci dam! - zapiszczała, po czym chwyciła czerwony pistolet i wybiegła za nim na schody, strzelając na wszystkie strony

Złapałam swój przydział. Straciłam Jonathana z oczu, ale widziałam, jak matka wbiega do kuchni, by się ukryć. Wyciągnęłam broń przed siebie i wycelowałam w salon, ale tam go nie było. Odwróciłam się i wycofałam do holu. Matka wystawiła głowę z kuchni i skinęła w stronę ciemnego korytarza prowadzącego do piwnicy. Zanim zdążyłam zareagować, z cienia wyłonił się Jonathan, chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie. W tym samym momencie moja matka wychynęła z kuchni, gotowa do oddania strzału. Jonathan objął mnie mocniej, prowokując Rachel do naciśnięcia spustu.

- Wykorzystujesz mnie jako żywą tarczę? - krzyknęłam oskarżycielsko, podczas gdy on wymachiwał spluwą, kierując ją to na mnie, to na moją matkę, gotowy do zmoczenia tej, która pierwsza się ruszy.

- W ciebie nie strzeli - wytłumaczył, prowadząc mnie głębiej w korytarz. Rachel próbowała go obejść, by oddać jak najbardziej celny strzał.

- Wybacz, skarbie - powiedziała, celując mi w głowę.

- Mamo? - nie wierzyłam własnym oczom. Kiedy zauważyłam, że przerzuciła wzrok na podłogę, wysunęłam się z uścisku Jonathana i padłam

na ziemię. Wtedy matka zaczęła w niego strzelać. Obróciłam się i także skierowałam weń strumień wody. Jonathan zasłonił się dłonią i zaczął strzelać w nas obie. Żadne nie miało zamiaru się wycofać. Tak pośród śmiechów tryskały strugi z naszych luf, aż wreszcie skończyła się amunicja.

- Czas je napelnić - zarządził Jonathan, unosząc ręce w geście poddania.

Rachel wzięła moją broń, ja zaś usiadłam na schodach, z uśmiechem ocierając mokrą twarz. - Dobra, dostaniemy fory - oznajmiła matka kilka chwil później, przynosząc naładowane pistolety. - Jonathan, ty przez dwadzieścia sekund zostaniesz w kuchni, zanim będziesz mógł wyjść. Jesteś gotowa, Emily?

Przytaknęłam. Jonathan popatrzył na nas podejrzliwie i wycofał się.

- Szybko - szepnęła. - Na górę.

Popędziłam na schody, ona tuż za mną. Wpadłam do łazienki i ukryłam się za drzwiami, matka położyła się na podłodze w korytarzu, gotowa do ataku, jak tylko pojawi się Jonathan.

- Gotowa? - spytała, zerkając na mnie. Wydawało mi się, że słyszę pukanie, jednak nie byłam pewna, skąd dochodzi.

- Zostań, nie możesz wychodzić - krzyknęła, kiedy skrzypnęły otwierane drzwi. Poderwała się i zanim jeszcze stanęła na nogach, otworzyła „ogień” w tamtym kierunku. Wyszłam z łazienki i ruszyłam za nią. Ona jednak zatrzymała się jak skamieniała na szczycie schodów i zasłoniła usta dłonią.

- Strasznie cię przepraszam - jęknęła. Podążyłam za jej przerażonym spojrzeniem i ujrzałam Evana. Stał zdezorientowany i osłupiały, woda ściekała mu z czoła i spływała po nosie.

Zszokowana otworzyłam usta, by chwilę później wybuchnąć śmiechem.

- Coś ty zrobiła? - zapytał Jonathan zza drzwi. - To chyba nie najlepszy sposób powitania.

- Evan, myślałam, że to Jonathan próbuje zbiec - wyjaśniła pospiesznie, cała czerwona na twarzy. Pokręciłam głową, nie przestając się śmiać, i zeszałam na dół.

Evan rękawem kurtki otarł mokrą twarz.

- Nic się nie stało. To tylko woda. - Spojrzał na mnie rozbawiony. - A ty myślisz, że to takie śmieszne?

Znałam to spojrzenie. Zanim zdążyłam umknąć na schody, chwycił mnie obiema rękoma i uniósł.

- Nie, Evan, nie! - błagałam. Nie miałam pojęcia, co zamierza zrobić, ale z pewnością miał jakiś plan. Jonathan wyglądał na rozbawionego, ale matka przybiegła mi na ratunek.

- Co chcesz zrobić? - dociekała, widząc, jak Evan wlecze mnie do kuchni.

- Mamo, ratuj! - prosiłam, dławiąc się ze śmiechu. Usiłowałam się wywinąć, kiedy jedną ręką puścił mnie i odkręcił wodę. - Evan, nie!

Ścisnął ujście kranu i skierował strumień wody prosto na moją głowę. Matka z Jonathanem ukryli się po obu stronach futryny, żeby uniknąć oblania. Zanim udało mi się uciec z pola rażenia, byłam całkiem przemoczona.

-1 teraz dopiero jest zabawnie! - zaśmiał się Eyan, a wraz z nim Jonathan i Rachel.

- Dzięki za pomoc - wycedziłam, patrząc na ściekającą z koszulki wodę.
- Co? Niby miałam dać się przemoczyć jak ty? - zachichotała matka.
- Nieźle, Evan - odezwał się Jonathan. - Następnym razem jesteś ze mną w drużynie.

Potrząsnęłam głową i wdrapałam się na schody. Kilka chwil później wróciłam w suchej bluzce i z wciąż mokrymi, upiętymi z tyłu włosami.

Evan pomagał zetrzeć podłogę w kuchni.

- Przegapiłeś plamkę - drwiłam z niego. Odwrócił się.
- Wcale nie. - Uśmiechnął się i spojrzał wymownie na moje mokre włosy.
- Ależ jesteś zabawny! - Przewróciłam oczami. Gotowy do wyjścia?
- Dokąd się wybieracie? - spytała matka, biorąc od niego mokry ręcznik.

- Do Evana.
- Naprawdę? - wyraził wątpliwość sam zainteresowany, widocznie nie poinformowany o planie. Przytaknęłam. - No dobra, do mnie.
- Będę później - zapowiedziałam, wyciągając kurtkę z szafy.
- Powodzenia - rzuciła. Zawahałam się, zrozumiawszy nagle, co miała na myśli. Może jednak powinniśmy zostać?

- Dobrze się czujesz? - spytał Evan, widząc moją niewyraźną minę.
- Tak, tak - wymamrotałam. - Wydawało mi się, że czegoś zapomniałam - burknęłam, wychodząc na ganek. - Ale niestety nie była to prawda.

- Nie chciałaś zostać? - zapytał, kiedy wsiedliśmy do samochodu. - Wyglądało na to, że świetnie się bawicie.

- To prawda - odparłam rozkojarzona. - Ale nie widzieliśmy się cały tydzień. Chciałam pobyć z tobą sam na sam.

Przynajmniej tak mi się wydawało. Zanim zajechaliśmy pod jego dom, z bólu brzucha niemal dostałam mdłości.

- Wszystko w porządku? - zapytał ponownie, przypatrując mi się uważnie, kiedy wchodziliśmy do pokoju wypoczynkowego. Mogłam się jedynie domyślać, jak blado wyglądam.

- Nie - wypaliłam, jeszcze zanim zdjęłam kurtkę. Wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie kołaczące się w mojej głowie, powtarzane po tysiackroć myśli. - I tak jutro się dowiesz, więc powiem ci od razu. - Wykręcałam sobie dłonie. On oparł się o kanapę w oczekiwaniu na moje słowa. - Byłam na imprezie u Drew. Nie wiedziałam, że tam jedziemy. Gdybym wiedziała, nigdy bym się na to nie zgodziła. Przepraszam.

Czekałam, aż przyjmie cios, on jednak uśmiechnął się. Zniknął niepokój w jego oczach.

- Dlaczego tak patrzysz?
- To wszystko? - zapytał niewzruszony.
- Tak... To znaczy nie - rzekłam z poczuciem winy, nie rozumiejąc jego komicznego wyrazu twarzy. - Odwiózł mnie do domu, bo Casey już nie było. Ale przysięgam, że do niczego nie doszło.- Wiem - powiedział swobodnie, po czym zdjął kurtkę i nonszalancko rzucił ją na oparcie kanapy. Przyglądałam mu się badawczo. Nie rozumiałam, skąd w nim taki spokój, podczas gdy mnie omal nie zżarły nerwy.
- Wiesz?
- Emmo, ufam ci. - Stał naprzeciwko i objął mnie w pasie. - Nie martwi mnie, kiedy wychodzisz na imprezy, nawet do Drew. Zrobił ci jakąś krzywdę?
- Nie - odpowiedziałam skołowana.
- To dobrze - odparł, całując mnie w głowę. Podeszedł do stołu bilardowego i zaczął wyciągać bile z luzu.
- Skąd ty się wzięłeś? - Potrząsnęłam głową.
- Co takiego? - Parsknął śmiechem.
- Jak to się stało, że z tobą jestem? Moje życie było takie popieprzone, a potem... - Kręciłam głową z niedowierzaniem. - A potem pojawiłeś się ty. Nawet gdybym się starała, nie potrafiłabym ciebie wymyślić.
- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekł, z promiennym uśmiechem układając bile. Wciąż gapiłam się na niego, kiedy podeszedł do mnie i otulił mnie ramionami,
- Na większość swojego życia nie miałaś żadnego wpływu. Ani na to, jacy byli twoi rodzice, ani na śmierć ojca, kiedy byłaś dzieckiem, a potem na dom, do którego trafiłaś... - Zaciął zęby, nie kończąc. - To nie były twoje decyzje. Ale za to całe serce wkładasz w szkołę, w sport, w ludzi, na których ci zależy. No i we mnie. Dopiero to jest twój świadomy wybór.
- Ogarnęło mnie przyjemne ciepło. Ciężko było mi spojrzeć mu w oczy.
- Twoje życie nie jest popieprzone. - Zamilkł na chwilę i przystawił czoło do mojej głowy, chcąc skupić moją uwagę. - W swoim życiu już odwaliałaś kawał solidnej roboty. - Pocałował mnie czule i przyciągnął bliżej.- Kocham cię - wyszeptałam wtulona w jego tors. Podniosłam głowę i spojrzałam w jego stalowoniebieskie oczy.
- To też wiem. - Strzelił uśmiechem. W reakcji na jego zuchwalstwo aż otworzyłam usta.
- Fajnie - odepchnęłam go, on jednak przytrzymał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem.
- Też cię kocham - szepnęła, pochylając się nade mną.
- Przymknęłam oczy i zanim mnie pocałował, poczułam na wargach jego ciepły oddech. Głęboko wciągnęłam powietrze, moje ciało przebiegł dreszcz. F, van gładził mnie dłonią po karku, jego wargi ślizgały

się po moich wpółotwartych ustach. Przyciągnęłam go mocniej, serce zabiło mi szybciej, oddech się urywał. Rozpiął mi kurtkę, ściągnął ją i odrzucił na stół. Łaskotał ustami moją szyję. Wstrzymałam oddech, wskoczyłam na stół bilardowy i owinęłam nogi wokół jego bioder.

Chwycił mnie w ramiona, uniósł lekko i przeniósł na kanapę, nie przestając namiętnie całować. Moje ciało pulsowało. Położył mnie i pochylił się. Gładziłam go pod swetrem, który za chwilę wylądował na podłodze. Przebiegłam językiem po jego umięśnionej klatce, a po chwili sama zdjęłam bluzkę. Evan złapał koc, by nas przykryć. Sięgnęłam dłonią do jego paska.

Szaleńcze tętno oblało mnie falą gorąca. Mimowolnie przesuwaliśmy się do krawędzi sofy. Gubiąc oddech, odpinaliśmy guziki, zsuwaliśmy z siebie kolejne warstwy, nie przerywając ekstatycznych pocałunków, coraz głębszych, coraz szybszych... Łakomie oplataliśmy dłońmi nasze ciała, gwałtownie chwytaliśmy powietrze, na nagiej skórze czułam bicie jego serca.

Słyszałam jego galopujący oddech, pod palcami czułam prężące się na plecach mięśnie. Jęknął głośno, kiedy gwałtowne napięcie przeszło jego ciało. Zdyszana zamknęłam oczy, moja skóra wibrowała pod jego subtelnym dotykiem. Wiłam się w narastającej ekstazie, aż opadłam upojona, wypuszczając powietrze. Evan ciałem otulił nas kocem.

- O rany!
- Właśnie! - Odetchnęłam, wciąż nie mogąc zebrać myśli. Wtuliłam się w jego ramiona, złożyłam głowę na piersi i oplotałam go nogą. - Mogę cię o coś zapytać?

- Zawsze. - Przejechał ciepłą dłonią po mojej szyi.
- Kiedy będziemy uprawiać seks?
- Hm... - Roześmiał się. - Tego pytania się nie spodziewałem.
- Nie mówię, że to, co przed chwilą zrobiliśmy, nie podobało mi się, tylko... - Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - To poważna sprawa. Wolałbym nie robić tego w garażu na kanapie lub na tylnym siedzeniu samochodu. Chcę, żeby wszystko było, jak być powinno.

- A co, jeśli wyjdzie koszmarnie? - Położyłam brodę na jego piersi. - Nie wiem, co wyprawiam. Ty marzysz, by była to podniosła chwila, a ja się boję, że nawalę.

- Jesteś taka zabawna - powiedział wesoło. - A ja się nie boję. - Odetchnął spokojnie. - Wierz mi, nie ma się czym martwić. - Złapał mnie za podbródek i przyciągnął do pocałunku.

Mimo że Evan był spokojny o moją seksualną sprawność, ja zamartwiałam się na zapas. Bez względu na to, jak mocno starałabym się o tym nie myśleć, obawa nie dawała mi wytchnienia. Czekałam na tę chwilę od...

Właściwie od zawsze.

Późno w nocy, kiedy już byłam w łóżku i czekałam, aż Sara odpisze na

moją wiadomość, zadzwonił telefon. Odebrałam natychmiast.

- Co się stało? - spytała, zanim się odezwałam.
- Jak było na uczelni? - zapytałam, żałując, że cokolwiek jej napisałam. - Zamknij się, Em - odparowała. - Pisałaś, że potrzebujesz pomocy. Co jest grane?

- Chcę seksu. - Wyrzuciłam w końcu z siebie, biorąc się w garść.
- No pewnie, że chcesz - oznajmiła, jakbym powiedziała najbardziej oczywistą rzecz pod słońcem.
- A co, jeśli okaże się fatalna?

Sara wybuchnęła histerycznym śmiechem. Rozłączyłam się. Oddzwoniła za chwilę.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie. - Ty jesteś poważna, a ja myślałam, że miałaś kolejne urojenie.

Nie odezwałam się.

- Emmo, ty i Evan kochacie się. Nie ma możliwości, żeby coś poszło nie tak. Ale jeśli chcesz, dam ci kilka wskazówek.

- Może. - Zaśmiałam się krótko i nerwowo, czując skręt w brzuchu.
- Spokojnie, nie zamierzam wyciągać plansz poglądowych. Choć może powinnam...

- Saro!

- Po pierwsze, nie krępuj się o tym mówić - złażała mnie. - Ja nie będę nikomu prawić, czy ma iść z kimś do łóżka, czy nie, ale jeśli nie możesz nawet o tym rozmawiać, to po prostu nie jesteś gotowa. Wiem, że to dla ciebie ważna sprawa, dlatego tym bardziej musisz się psychicznie przygotować.

- Tak, wiem - odparłam. - To znaczy, chyba jestem gotowa... Tak myślę. Co to znaczy psychicznie przygotować?

- Chodzi o to, że nie ufasz prawie nikomu. Nawet mi i Eva- nowi ledwo, ledwo. A seks opiera się na zaufaniu. Kiedy to zrobisz, już nie ma odwrotu. Emocjonalnie może cię to rozłożyć. Ufasz mu bezgranicznie, prawda?

- Oczywiście - rzuciłam odruchowo. Jak mogłabym nie ufać Evanowi, szczególnie po tym, co razem przeszliśmy? - Emmo - naciskała. - Tak czy nie? Cokolwiek się w twoim życiu wydarzy, jakkolwiek będzie to skomplikowane i osobiste, wierzysz mu?

Nie wiem, dlaczego się zawałam, ale na myśl o tym, że miałabym się przed kimś całkiem otworzyć, obleciał mnie nagły strach. Nawet przed Evanem.

- Tak - odparłam bez większego przekonania.

- Tak właśnie myślałam - oznajmiła, stęknawszy na moją niepewność głosem. - Nie mówię, że macie iść do łóżka. Chcę, żeby tak się stało, bo to niesamowite. Pamiętaj tylko, żeby podejść do wszystkiego z pełną świadomością konsekwencji zrzucenia z siebie ciuchów.

- Dzięki - westchnęłam z poczuciem wypompowania. - Widzimy się

jutro?

- Jasne! - krzyknęła entuzjastycznie. - Mam ci tyle do powiedzenia! Pożegnałyśmy się i rozłączyłyśmy. Zapatrzyłam się w sufit, myśląc o zaufaniu. Evan był osobą, której wierzyłam bezmiernie. Wiedziałam, że zawsze, kiedy będę go potrzebować, on przy mnie będzie. Mimo to, kiedy Sara spytała, czy ufam mu na tyle, by zwierzyć się ze swoich najgłębszych tajemnic, zatkało mnie. Ryzyko wyjawienia przed kimś mrocznych sekretów, którym sama nie mogłam stawić czoła, było niezbadane. Nie dlatego, że mu nie ufałam. Nikomu nie chciałam tego mówić, nawet samej sobie. W końcu nie bez przyczyny były to tajemnice.

17. Oszalała

Następnego ranka, kiedy się spotkałyśmy, Sara o mało nie wyszła z siebie, żeby podzielić się ze mną nowiną. Z przejęcia aż płonęła, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było pacnięcie mnie w ramię.

- Co jest? - wrzasnęłam. - Za co to?
- Za pójście na imprezę do Drew i wzniesienie fali plotek po tym, jak odwiózł cię do domu.
- O nie! - Skuliłam się w poczuciu winy. - To przecież nic takiego. Nic się nie stało.
- Ja to wiem, ale ludzie są głupi. Jeśli nie chcesz, żeby gadali, nie dawaj im ku temu okazji.
- To nie ma znaczenia. - Wzruszyłam ramionami. - Wezmą mnie na języki, nawet gdybym przez cały dzień stała z boku.
- Pewnie masz rację. - Roześmiała się.
- Dobra, skończmy z tym. - Powoli zaczęłam się denerwować. - Lepiej opowiedz mi o swoim tygodniu.

Nie musiałam prosić jej dwa razy. To, czego nie zdążyła przekazać mi przed południem, skończyła podczas przerwy obiadowej. Nie sądzę, by Evan był równie podekscytowany opowieściami o swoim bracie, bo w pewnym momencie postanowił wykipić się spotkaniem z trenerem. Jak dla mnie, wołał po prostu się ulotnić.

- Widzimy się na sztuce. - Pocałował mnie w policzek. - Co z nim? - Tak Sara zareagowała na jego nagłą ucieczkę.

- Spotykasz się z jego bratem. Nie uważasz, że dla niego to trochę dziwne?

- Może? Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, jakby nigdy o tym nie myślała. - To co chcesz wiedzieć o seksie? - zapytała, kiedy zmęczyło ją gadanie o Jaredzie.

Otworzyłam szeroko oczy. Nie sądziłam, że zapyta o to w szkolnej stołówce!

- Powiedz, co robiliście do tej pory - poprosiła z powagą zawodowej terapeutki.

- Naprawdę musimy o tym teraz rozmawiać? Jeszcze rano przestrzegałaś przed dawaniem okazji do plotek. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby ktokolwiek nas podsłuchiwał.

- No dobra - ustąpiła. - W takim razie wpadnij do mnie wieczorem po treningu.

Zawahałam się. Nie wstydziałam się mówić o seksie, po prostu... No, może trochę. To nie tak, że nigdy nie miałam pogadanki o tych sprawach. Ale to, co wiedziałam, wyniosłam z lekcji, więc nie byłam jakoś świetnie obeznana. Sara dzieliła się swoimi historiami, ale nigdy nie wchodziła w śmiałe szczegóły typu porno i tym podobne.

- Jak jeszcze bardziej się zaczerwienisz, staniesz w płomieniach - dogadała mi, kręcąc głową. - Po prostu wpadnij później, dobra?

- Dobra.

Kiedy po obiedzie podeszłyśmy do szafek, Sara wyciągnęła z torby podręcznik. - To powinno ci pomóc - oznajmiła. Wzięłam książkę i ze zdumieniem przeczytałam tytuł: *Nasza seksualność*.

- Chyba sobie żartujesz? - Przerzuciłam pobieżnie kilka stron książki i szybko ją zamknęłam. Takiej ilości nagich ciał się nie spodziewałam. -

To podręcznik uniwersytecki - wyjaśniła beztrąsko. - Porównasz sobie wersję naukową z tymi, które serwują w kolorowych magazynach.

- Dzięki. - Chciałam wsunąć książkę do szafki, ale upadła mi na podłogę. Otwarta. Grzbietem do góry.

- Co my tu mamy? - odezwał się Evan i wyciągnął rękę po podręcznik.

Zwinęłam mu go sprzed nosa, zanim zdążył go dotknąć. Byłam tak roztrzęsiona, że ledwo mogłam mówić.

- Co to było? - spytał, kiedy upychałam książkę do plecaka.

- Wskazówki, jak zrobić ci dobrze - szepnęła z uśmiechem Sara, zanim odeszła. Prawie zważyło mnie z nóg. Z otwartą buzią spojrzałam na Evana.

- Poważnie? - Zaciekawiony uniósł brew.

- Spóźnimy się na lekcję - przypomniałam, trzaskając drzwiczkami szafki. Serce waliło mi tak, że na czoło wystąpiły mi krople potu. Evan zaśmiał się tylko i poszedł za mną.

- Nie potrzebujesz żadnego podręcznika - szepnął mi do ucha z krzesła obok.

- Evan! - uciszyłam go.

- Sara o niczym nie wie, tak? - ciągnął z filuternym uśmiechem.
- Nie rozmawiamy o tym. - Ukryłam w dłoniach rozpaloną twarz. On zachichotał.

- Dzień dobry - przywitała nas pani Mier i umieściła na sztaludze spory kawałek drewna. - Dzisiaj będziemy tworzyć sztukę za pomocą gwoździ. - Na desce widniał profil kobiety, wykonany z powbijanych na różną głębokość i pod różnym kątem gwoździ, które tworzyły trójwymiarowy wizerunek. Zafascynowała mnie ta technika, sposób, w jaki ćwieki tworzyły linię jej kości policzkowych i zarys nosa. - Mam tu dla was kilka pudełek z gwoździami, z których wykonacie własne prace. Wybierzcie sobie deskę, młotek i możecie zaczynać.

- Założę się, że po tym zadaniu mój kciuk będzie purpurowy - skomentowałam, odwracając się do Evana. Przytaknął, nie patrząc na mnie.

Pobraliśmy materiały z biurka. Wsypując gwoździe do miseczki, zastanawiałam się, co mogłabym stworzyć. Kiedy wróciłam do ławki, Evan już dzierżył młotek w dłoni. Przypatrywał mu się, jakby czegoś podobnego nigdy wcześniej nie widział. Wodził po nim oczami, oddalony o tysiące kilometrów od rzeczywistości.

- Evan? - Usiadłam na miejsce i spojrzałam mu w twarz. - Wszystko w porządku? - zapytałam. Był blady. Nie zwracał na mnie uwagi. - Evan, co się stało?

Bez słowa odłożył młotek i wyszedł z sali. Minęło kilka chwil, zanim dotarło do mnie, że go nie ma. Wybiegłam za nim, ale na korytarzu nikogo nie było. Stałam na środku całkiem zagubiona. Wróciłam do pracowni i opadłam na krzesło.

- Czy z Evanem wszystko w porządku? - spytała pani Mier, kiedy dostrzegła, że jego miejsce jest puste.

- Nie wiem - odparłam szczerze. Nie poczyniłam dużych postępów w pracy, ponieważ nieustannie obserwowałam drzwi, czekając na jego powrót. To jednak nie nastąpiło.

Po lekcji nie było go także przy szafce. Wyjęłam z plecaka telefon. *Gdzie jesteś? Wszystko dobrze?* - napisałam. Nastawiłam wibrację i wetknęłam go do kieszeni spodni. Naciągnęłam sweter, żeby nauczyciel od rachunków niczego nie zauważył.

W połowie zajęć telefon zawibrował. Wyciągnęłam go z kieszeni i wsunęłam pod ławkę. *Nie czuję się dobrze. Wróciłem do domu* - zdumiona przeczytałam wiadomość dwa razy. *Chcesz, żebym wpadła po treningu?* - odpisałam. *Nie. Zobaczymy się jutro, dobrze?* Nie podobało mi się to. Przez cały dzień zachowywał się normalnie. Z pewnością coś przeoczyłam, ale nie wiedziałam, co o tym myśleć. *Dobrze* - odpisałam w końcu.

- Wczorem po treningu wracam do domu - powiedziała Sarze, kiedy po lekcjach zabierałyśmy nasze rzeczy.

- Wszystko w porządku? - zapytała, widząc mój podły nastrój.

- Mam nadzieję - odrzekłam i zamknęłam drzwiczki od szafki. -

Zadzwońę później.

- Dobra - odpowiedziała, przyglądając mi się, zanim czmychnęłam.

jak tylko po treningu wsiadłam do samochodu, natychmiast zadzwoniłam do Evana. On jednak nie odebrał. Zanim dojechałam do domu, byłam wycieńczona z niepokoju, a żołądek związał mi się w supeł.

- Może naprawdę jest chory - pocieszała Sara, gdy do niej zadzwoniłam.

- Może - przytaknęłam, choć wcale nie dawałam temu wiary.

- Tylko nie myśl zbyt dużo, jak to masz w zwyczaju.

- Nie będę - zapewniłam, ale już było za późno. Przebiegłam w pamięci mijający dzień, wszystko, o czym rozmawialiśmy. I wciąż nie mogłam pojąć, dlaczego tak niespodziewanie wybiegł ze szkoły. Coś musiało się stać w ciągu tych paru minut, kiedy oddaliłam się od niego na plastyce. Może dostał jakąś wiadomość? Cokolwiek to było, zdarzyło się nagle, a on nie chciał się tym dzielić.

- Zobaczmy, czy przyjdzie jutro do szkoły. Napisz, jeśli mózg zacznie ci parować i zapragniesz się przewietrzyć.

Rozłączyłyśmy się. Wyjęłam książki z torby. Potrzebowałam się oderwać od uporczywych myśli i stwierdziłam, że praca domowa będzie na to najlepszym sposobem. Z nieszczęsnych otchłani teorii politycznych wyrwało mnie pukanie do drzwi. Zanim cokolwiek powiedziałam, matka wetknęła głowę do pokoju.

- Cześć. - Otworzyła szerzej drzwi, widząc mnie na łóżku. - Chciałam zaprosić Evana jutro na kolację. Myślałam, że jest tu z tobą.

Otworzyłam usta, by jej odpowiedzieć, kiedy ona chwyciła wystający z plecaka podręcznik, który dała mi Sara. Skrzywiłam się, gdy głośno przeczytała tytuł.

- Co to takiego? - spytała, kartkując książkę. - No proszę, naprawdę wszystkiego was teraz uczą w tej szkole. Samej by mi się to przydało, jak byłam w twoim wieku.

- To nie do szkoły - palnęłam bez zastanowienia. Matka otworzyła szeroko oczy i złożyła usta, kiedy to do niej dotarło. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

- A więc dla ciebie? - spytała wciąż zaskoczona. - Wciąż jesteś dziewicą - wywnioskowała powoli, jakby nie sądziła, że to może być prawda. Moje zawstydzone spojrzenie potwierdzało jednak jej przypuszczenia. - Myślałam, że ty i Evan...

Opadłam twarzą na materac. Co za dzień! Już gorzej być nie mogło.

- Chcesz o tym porozmawiać? Nie sądziłam, że będę musiała tłumaczyć te rzeczy, ale mogę spróbować.

Podniosłam głowę i właśnie wtedy na korytarzu zobaczyłam Jonathana. A jednak mogło być gorzej.

- Nie... Nie trzeba - wydukałam, płonąć w środku z zażenowania.

- Możesz mnie pytać o wszystko, naprawdę - nic ustępowała. Gdyby nie Jonathan, który zapukał w futrynę, by oznajmić swoją obecność, pewnie usiadłaby obok na łóżku i zaczęła mnie uświadamiać.

- Jesteś gotowa? - spytał. Nie mogłam na niego patrzeć. Oddałabym wszystko, by móc rozpląnąć się w powietrzu.

- Tak, tak - odparła matka, wycofując się z za przekroczonej niefrasobliwie granicy intymności. - Zapytaj Evana o kolację, dobrze?

Przytaknęłam tylko, powstrzymując się przed chęcią wyjaśnienia jego niedyspozycji. Rachel odłożyła książkę, a ja natychmiast wetknęłam ją na dno plecaka. Jonathan przepuścił moją matkę w drzwiach.

- Dobranoc - powiedział. Podniosłam wzrok, on zaś uśmiechnął się szeroko.

- Dobranoc - odpowiedziałam, cała płonąca.

Kilka minut później usłyszałam trzask zamykanych drzwi wejściowych. Próbowałam skupić się na pracy domowej, ale zamiast tego nieustannie sprawdzałam telefon, błagając w duchu

o nadejście wiadomości od Evana. Prośba została spełniona godzinę później. *Przepraszam, że nie odebrałem. Jest OK, jutro rano u ciebie?* - napisał. *Tak* - odpowiedziałam. I tak wiedziałam, że się nie uspokoję, dopóki go nie zobaczę.

Zaśnięcie w domu, który żyje, nie było łatwe, a wytrwanie we śnie praktycznie niemożliwe. Z walącym sercem zapaliłam lampkę przy łóżku. Spojrzałam na drzwi. Przysięgłabym, że chwilę wcześniej ktoś walił w nie młotkiem. Próbowała rozłupać je na kawałki, żeby mnie dorwać. Przy włączonym świetle czarne drzwi były nietknięte i nieruchome.

Wyszłam z łóżka, włożyłam bluzę i uciekając przed strachem, który wciąż miał mnie we władaniu, na paluszkach zeszedłam ze schodów. Wyczerpana, ale ze świadomością, że sen prędko nie przyjdzie, owinęłam się w koc i ułożyłam na kanapie. Wygrzebałam jakiś film z przewagą dialogów nad akcją, który idealnie mógłby mnie ukołysać.

Jakieś pół godziny później moją uwagę przykuł dźwięk kroków na schodach. Jonathan zatrzymał się na chwilę, słysząc odgłos telewizora, po czym zszedł na dół.

- Cześć - powitał mnie znużony, ściągnął koc z kanapy obok i usiadł przy mnie. - Co znalazłaś? - Wskazał na ekran.

- Nie jestem pewna - szepnęłam, niespecjalnie zaskoczona jego nocnymi wycieczkami. - Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi.

- Zawsze śni ci się ten sam koszmar, czy za każdym razem inny? - zapytał po kilku minutach wpatrywania się w kiepski film.

- Za każdym razem inny - odpowiedziałam z głową złożoną na poduszce. - Ale zazwyczaj urywają się tuż przed tym, kiedy mam zginąć.

Jonathan milczał. Odwróciłam głowę. Widziałam, jak patrzy na mnie badawczo, usta wykrzywił we współczującym grymasie.

- Twoje pewnie są całkiem inne?
Pokiwał głową, przerzucając wzrok na telewizor.
- Zawsze takie same - powiedział cicho, zaciskając szczęki i patrząc przed siebie.
- Nigdy nie pozwalają mi zapomnieć - wymamrotał ledwo słyszalnym głosem. Jego wzrok stężał, rysy twarzy wyglądały jak wyciosane z kamienia, a usta były zaciśnięte. Stłumione światło przygasiło jego ciemne oczy z niewidocznymi źrenicami. Przeszył mnie dreszcz. Już chciałam zapytać, co jest powodem jego bezsenności, ale nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć, skąd w nim tyle nienawiści. Wyglądał jak obca mi osoba. Ktoś, kogo nie chciałam znać. Podciągnęłam nogi, kuląc się z zimna.
- Jonathan spojrział na mnie, uniósł kąciki ust, mrużąc oczy, i nagle znowu był tym samym facetem, który rozpoczął wodną wojnę. Chciałam potrząsnąć głową, niepewna, czy jego zmiana nie była jedynie wytworem mojej wyobraźni. A może to tylko kwestia słabego światła i braku snu?
- Chcę zasnąć - szepnęłam, przymykając piekące ze zmęczenia oczy, i podciągnęłam koc pod nos.
- Wiem - ziewnął Jonathan.
- Wróciliśmy do oglądania filmu. Moje powieki robiły się coraz cięższe, z trudem je otwierałam. Powoli zaczęłam rozważać powrót do łóżka.
- Potrzebujesz zasięgnąć rady faceta?
Zmęczenie opadło w jednej chwili, a na policzki wyskoczyły kolory.
- Nawet nie zaczynaj - zagroziłam, po czym usiadłam i rzuciłam w niego poduszką. Uniósł ręce, by się osłonić, a po chwili wybuchnął śmiechem.
- Szkoda, że nie widziałaś swojej miny, kiedy zaproponowała pogadankę o seksie - zachichotał. - Z trudem powstrzymywałam się od śmiechu. - Niemal pokładał się z rozbawienia.
- Tak, to było obłędne - odparłam. - Czy możemy już nie rozmawiać o jednej z najbardziej upokarzających chwil mojego życia?
- Jonathan uśmiechnął się szeroko, jego idealnie równe zęby zalśniły w nikłym świetle.
- Wybacz.
- Są prawdziwe? - palnęłam bez namysłu.
- Co? - spytał, całkiem zbity z tropu.
- Twoje zęby. - Nie przestawałam się gapić. Wydawały się zbyt proste i nader białe. Nie mogłam oderwać od nich wzroku.
I właśnie dlatego powinnam iść już do łóżka.
- Co za cudaczna zmiana tematu - zauważył rozradowany. - Tak, są prawdziwe. Po latach noszenia aparatu, ale jednak. - Pokręcił głową, wciąż się zaśmiewając.
- Że co? - spytałam, nie będąc pewna, czy chcę wiedzieć, co go tak bawi.
- Zapomnij - odparł wesoło. - Nie chcesz o tym gadać.

- Moje życie osobiste nie jest żadnym tematem do dyskusji. - Przewróciłam oczami.

- Nie osobiste, tylko seksualne - poprawił mnie.

- Nie mam żadnego życia seksualnego! - rzuciłam szybko i natychmiast się spłoniłam.

- To wiem. - Ponownie wybuchnął śmiechem.

Wetknęłam głowę pod poduszkę i zajęczałam.- Dlaczego wszyscy robią z tego tak wielką sprawę? - zamruczałam spod poduszki.

- Bo to jest wielka sprawa - oznajmił szczerze, tym razem poważnym tonem. - Jesteście ze sobą na serio, ty i Evan?

Wychyńnęłam z ukrycia. Widziałam, jak czeka na moją odpowiedź. Przytaknęłam.

- A co będzie, kiedy wyjedziesz do Stanford?

- Mam nadzieję, że pojedzie ze mną. - Usiadłam i wygładziłam potargane włosy. Jonathan pokiwał głową.

- Jest tak samo dobry jak ty?

- Mniej więcej. Poza tym ma wpływy, czego nie można powiedzieć o mnie.

- Kasa? - wywnioskował ze złośliwym uśmieszkiem.

- Po części. - Wzruszyłam ramionami.

-I znajomości rodziców - dodał. - Czy oni też chcą, żeby jechał z tobą do Stanford? - zadał kolejne pytanie, nie czekając na moją reakcję.

Spojrzałam w podłogę, nie chcąc myśleć o cierpkich słowach Stuarta, jakie usłyszałam w Nowy Rok.

- Aha! - domyślił się. - Czyli jednak nie do końca.

- Jego ojciec - wyjaśniłam cicho - nie bardzo mnie akceptuje.

- Nie akceptuje? - Zaśmiał się, jakby to było coś zabawnego. - Pewnie chodzi o pieniądze. Znałem takiego, ale i tak poszedłem na studia z jego córką.

Jego słowa przykuły moją uwagę. Przytaknął z poczuciem winy.

- Miałem podobnie. Zakochałem się w bogatej dziewczynie. Jej rodzice akceptowali mnie, dopóki nie zorientowali się w powadze sytuacji. My jednak poszliśmy razem na uniwersytet w Pensylwanii, choć ja chciałem uciec jak najdalej. - Wziął głęboki oddech. - Nie powinienem był zostawać.

- Zerwaliście ze sobą? - zapytałam, choć odpowiedź była raczej oczywista, skoro obecnie był z moją matką.- Coś w tym stylu - odparł z uśmiechem, choć jego oczy pozostały smutne. Zorientowałam się, że te wspomnienia nawet po latach wciąż są świeże. - Studia... to co innego.

Czekałam, nie wiedząc, czy prosić go o ciąg dalszy. Mimo wszystko chciałam poznać tę historię. Jonathan chwycił koc i spojrzał w ciemny korytarz. Wyglądał, jakby myślał o tym, co wydarzyło się wtedy między nimi.

-Ludzie się zmieniają. Kiedy zaczynasz pierwszy rok, ledwo wiesz, kim

jesteś. Przez cały czas zastanawiasz się, czego chcesz od życia. I z kim chcesz je przeżyć. Później się orientujesz, że ci, którzy mieli być na zawsze, znikają. A osoba, której ufałaś bezgranicznie, jest całkiem inna, niż myślałaś. - Opuścił ramiona. - Wreszcie, sześć lat później, masz raptem ułamek tego, o czym marzyłaś.

Milczałam. Miałam ochotę powiedzieć coś, co odciągnie go od wspomnień, nad którymi pochyla głowę, wobec których kuli się w sobie. Na szczęście zrobił to sam.

- Przyjęli mnie na Uniwersytet Południowej Kalifornii - oznajmił z dumnym uśmiechem, z łatwością rozpraszając emocje.

- Żartujesz? To super, gratuluję! - Byłam szczerze uradowana tą wiadomością. Nagle jednak coś mnie tknęło. - Zaraz, zaraz... Jeszcze jej nie powiedziałaś? - Przerazona zamknęłam oczy.

- Zrobię to - westchnął.

W jednej chwili powietrze ze mnie zeszło, jakby ktoś zadał mi cios w brzuch.

- Emmo, co z tobą? - W jego głosie była troska.

- Powinien już wiedzieć - wysapałam, ledwo mogąc złapać oddech. - Jeśli się dostał... Już to wie.

- Chodzi o Evana? - upewnił się. Przytaknęłam, ścisnęło mnie w piersiach. Zagadka powoli się rozwiązywała. Nagle zostawienie nas przy obiedzie, wyraz jego twarzy na zajęciach z plastyki. Nie mógł na mnie spojrzeć ani nawet odebrać telefonu.

- Nie przyjęli go. - Nie mogłam odдыchać.

- Emmo, nie rób tego - odezwał się miękko. - Nie popadaj w panikę, dopóki się nie dowiesz, jak jest naprawdę.

- Łatwo ci mówić - zapiszczałam, czując, jak mój świat wywraca się do góry nogami.

- A co, jeśli się nie dostał? - podjął myśl. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, jakby oznajmił, że właśnie wszystko straciłam. Potrząsnęłam głową, odganiając od siebie tę nierealną myśl. Nie wyobrażałam sobie studiów w Kalifornii bez niego. Nawet nie chciałam o tym myśleć.

- Cholera! - zawołał. - Dla ciebie to być albo nie być?

Osunęłam się na kanapę, próbując zagłuszyć promieniujący ból.

- Zamiast wariować z niepewności, po prostu go spytaj.

Przytaknęłam.

- Tak samo jak ty po prostu powiesz Rachel, że wyjeżdżasz? - Widziałam, jak rzędzie mu mina.

- Nie wiem, jak to zrobić - odparł ponuro. - Za kilka tygodni ma urodziny. Miałem nadzieję, że na nich będę. Czy to źle?

- Czyli raczej zerwiesz z nią po urodzinach? - dociekałam, sama nie wiedząc, który scenariusz bym wolała.

- Chodzi o to, że... jeszcze nie jestem na to gotowy. - Zamilkł na

chwilę. - To źle - dodał.

- To nie moja decyzja - powiedziałam. - Ale powinna wiedzieć.
- Masz rację.
- Czeka! - Zmrużyłam oczy, nagle przypominając sobie to, co mówił o swoim życiu sprzed sześciu lat. - Ile masz lat?

Jonathan się wzdrygnął.

- Ile mam lat, czy ile Rachel myśli, że mam?
- O matko! - Otworzyłam buzię. - Okłamałeś ją co do swojego wieku!
- Ma problem z różnicą lat między nami - wyjaśnił, uśmiechając się z poczuciem winy. - Nie chciałem jej mówić, że mam dwadzieścia cztery. - Ale jesteś podły. - Pokręciłam głową, choć nie potrafiłam gniewać się na niego.

- Nawet nie wiesz jak - odparł kpiąco i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- Jonathan? - zawołała matka ze szczytu schodów. Poczucie winy stłumiło naszą radość.

Zapaliła światło na korytarzu i zeszła kilka stopni niżej, tak aby móc zajrzeć do salonu. Kiedy zobaczyła nas razem na kanapie, jej twarz zastygła, a w oczach błysnęło coś, czego nie potrafiłam nazwać. Czy to była złość, czy niedowierzanie, trwało to zaledwie ułamek sekundy. A może tylko mi się zdawało?

- Nie możesz spać? - zagadła z życzliwym uśmiechem. Nie byłam pewna, do którego z nas się zwraca. Potrząsnęłam głową.
- Zaraz wracam - powiedział Jonathan. Przytaknęła, zgasila światło i poszła z powrotem do pokoju. Trzasnęły zamykane drzwi.
- Powinnam iść do łóżka - oznajmiłam, podnosząc się i składając koc.
- Lubię to - odezwał się nagle, zanim odeszłam. - Lubię z tobą rozmawiać. Mam wrażenie, że mogę powiedzieć ci rzeczy, które zazwyczaj zachowuję tylko dla siebie. Większość ludzi i tak by nie zrozumiała.
- Wiem. - Zawahałam się, zanim spojrzałam w jego stronę.

Miał rację. Dotychczas nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Jemu mogłam powiedzieć o nawiedzających mnie nocą demonach, a on rozumiał to jak nikt inny. Sam z nimi walczył. To nas do siebie zbliżyło. Kąciki jego ust uniosły się powoli. Przez chwilę nie mogłam oderwać od niego wzroku. Pochłonęła mnie ciemna głębia jego oczu, które przeszyły mnie na wskroś, szukając tego, co mnie nawiedza.

- Zostajesz? - Otrząsnęłam się.
- Nie bardzo chce mi się spać - przyznał, łapiąc za pilota.
- Uważaj na telezakupy - doradziłam tak jak on kiedyś mi, gdy po raz pierwszy pocieszał mnie po ataku koszmarnych snów. Uśmiechnął się. - Zanim się obejrzysz, wstanie słońce.

Zostawiłam go na kanapie i wymknęłam się do pokoju. Nie spałam zbyt długo, jednak tym razem kosmary nie miały z tym nic wspólnego. Zastanawiałam się, czego oczekuję od własnej przyszłości, mając przy tym

nadzieję, że znajdzie się w niej miejsce dla Evana.

Kiedy jeszcze przed świtem poszłam do łazienki, Jonathan wciąż leżał na kanapie. Spał. Pomyślałam, że obudzę go i poślę do łóżka, ale się powstrzymałam. I dobrze zrobiłam.

18 . Czas opowieści

O płukiwałam w zlewie miskę po owsiance, kiedy usłyszałam delikatne pukanie. Zanim zdążyłam zareagować, drzwi się otworzyły i w progu stanął Evan.

- Cześć - przywitał się nieśmiało, daleki od swojej zwyczajowej pewności siebie.

- Cześć - odpowiedziałam, przyglądając mu się w poszukiwaniu oznak choroby. Wyglądał ponuro, był wyraźnie zmęczony, co tylko pogłębiło mój niepokój. Uśmiechnął się nieznacznie, lecz widoczna w jego oczach zgrzyzota nie zniknęła. Podeszłam do niego, gotowa na przyjęcie do wiadomości, że nie dostał się do Stanford.

- Wszystko w porządku? - zapytał, patrząc w moją strapioną twarz.

Nie byłam w stanie ukryć podkrążonych z bezsenności oczu ani wiszącego na posmutniałych wargach zmartwienia.

- A u ciebie? - odpowiedziałam pytaniem, podchodząc do niego na wyciągnięcie ręki.

- Martwię się o ciebie - oznajmił, obserwując każdy milimetr mojej twarzy. - Naprawdę wszystko dobrze? - Poglądził mnie dłonią po policzku. Przymknęłam oczy, chłonąc jego ciepło.

- Nic mi nie jest. - To wszystko, co mogłam powiedzieć. W środku byłam strzępkiem nerwów. Chciałam zrozumieć jego nietypowe zachowanie. Pochylił się i czule przytknął swoje usta do moich. W jednej chwili napięcie, które towarzyszyło mi od pamiętnej lekcji plastyki, opadło.

- Już mi lepiej - szepnęłam, kiedy zrobił krok do tyłu. - Powiesz mi, co stało się wczoraj? Chodzi o Stanford? Nie przyjęli cię?

Spojrzał na mnie zaskoczony, a po chwili na jego twarzy zakwitł uśmiech.

- Myślisz, że to wszystko przez uczelnię?

- Nie wiem, właśnie nic nie wiem - odparłam. Jego rozbawienie bynajmniej mi nie pomagało. - Już powinieneś mieć decyzję.

- Tak, dostałem pismo - przyznał. Przestałam oddychać, spodziewając

się najgorszego. - Ale nie wiem, czy się dostałem.

- Co? - spytałam, opuszczając ramiona. - Co to ma znaczyć?

- Emmo... - Pokręcił głową. - Przepraszam, że ci nie powiedziałem.

Moi rodzice nie powiedzą mi, która uczelnia mnie przyjmie, dopóki nie przyjdą wszystkie listy. Wciąż czekamy na ten z Yale.

- Mam rozumieć, że zadecydują za ciebie? - spytałam przerażona, wiedząc, że Stuart nie pozwoli synowi studiować na żadnym uniwersytecie w Kalifornii.

- Nie - zachichotał, objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie. - Zapisalem na kartce trzy wybrane szkoły, a matka oficjalnie obwieści, która z nich mnie przyjmie. Dla niej to wielkie wydarzenie. Pójdziemy do restauracji, gdzie zostanie mi wręczona koperta z nazwą uczelni. Bez paniki. Cokolwiek się wydarzy, nie stracisz mnie. - Cmoknął mnie w czubek głowy.

- Dlaczego ona to robi? - spytałam całkiem skołowana,

- Wymyśliła to dla Jareda, który nie dostał się do pierwszej wskazanej przez siebie szkoły. By złagodzić cios, zorganizowała ceremonię odtrąbienia nowiny. Myśli, że dla mnie trzeba zrobić to samo. Przyjdiesz na kolację, prawda?

- Oczywiście - odparłam, szybko jednak zreflektowałam się, że nie będę umiała udawać radości, kiedy dostanie się na inną uczelnię niż Stanford.

- Lepiej? - zapytał. Przytaknęłam, a wtedy on pochylił się i delikatnie mnie pocałował. - Gotowa?

- Tylko wezmę kurtkę - powiedziałam. Wypuścił mnie z uścisku.

Wyszliśmy z domu. Jak tylko zamknęłam drzwi na klucz, Evan złapał mnie za rękę. W czasie drogi do szkoły uświadomiłam sobie, że właściwie nie wyjaśnił mi, co stało się poprzedniego dnia. Nie mogłam powstrzymać się przed próbą przeniknięcia jego myśli. Jego oczy straciły dawny blask, który zazwyczaj z nich bił. Wiedziałam, że wciąż coś go trapi.

- Co się dzieje? - spytałam w końcu. - Bo wiem, że coś jest na rzeczy. - Westchnął głęboko, jakby czekał na to pytanie.

- Wpadniesz do mnie wieczorem? - spytał. - Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, ale wolałbym, żebyśmy byli sami. - Ponownie zaparło mi dech. Jego ton był zbyt poważny, by mógł zwiastować coś dobrego.

Przytaknęłam powoli, moje płuca płonęły strachem. Evan wjechał na parking i spojrzał na mnie. Szybko odwrócił wzrok i zerknął raz jeszcze. Moja panika była oczywista. Nawet nie próbowałam jej zamaskować.

- Em, przepraszam. - Starał się mnie uspokoić. - To zabrzmiało gorzej, niż się spodziewałem. Niczym nie musisz się martwić. Przysięgam.

Skinęłam głową. Podszedł do mnie z mojej strony samochodu i przytulił mnie do siebie.

- Kocham cię - powiedział miękko. W jego błękitnych oczach zamigotała szczerość. - Wiedz to, zanim w ciągu dnia zdążysz odejść od zmysłów, dobrze?

- Dobrze - wyszeptalam. Pochylił się, by mnie pocałować.
- A oto Evan z Emmą, nasze papużki nierozłączki - usłyszeliśmy zaraz potem. - Niezły przystojniak, ale nie łudź się, i tak na ciebie nie spojrzę. Zdumiona, wystawiłam głowę zza jego pleców. Obok przechodziła Jill w towarzystwie drobnej blondynki o dużych sarnich oczach i czerwonych nadętych ustach. Uciekła szybko wzrokiem, kiedy uświadomiła sobie, że ją słyszałam.

Evan wziął mnie za rękę i odwrócił się do nich, kręcąc w rozbawieniu głową.

- Cześć, Analise - odezwał się ciepło na widok nowej dziewczyny.
- Cześć, Evan - odparła natychmiast ze speszonym uśmiechem i zaróżowionymi policzkami. Jill pociągnęła ją do siebie, zapewne by się wypytać, skąd się znają.

- Skąd znasz tę nową? - spytała Sara zza naszych pleców. Obróciłam się szybko, dotychczas nieświadoma jej obecności.

- Dzień dobry, Saro - powitałam ją.

- Dzień dobry - odpowiedziała, po czym zwróciła się do Evana. - No więc?

- Jej matka dostała pracę w nowej firmie konsultingowej mojej matki - wyjaśnił. - Przeniosły się tu z Nowego Jorku.

- Jestem pewna, że wkrótce moi rodzice zaproszą je na obiad powitalny - westchnęła Sara.

- Tylko jej matkę - dodał Evan. - Wygląda na to, że w piątek będzie u nas na kolacji. Jestem niemal pewien, że twoi rodzice też się pojawią.

- To żadna niespodzianka. - Sara przewróciła oczami i odwróciła się. - Jest w pierwszej klasie?

- Chyba tak.

Kiedy mijaliśmy je na korytarzu, przyjrzałam się z bliska nowej, która wzbudzała takie zainteresowanie. Owszem, była bardzo ładna, i to w najprostszym, najbardziej bezpretensjonalnym sposobie. Jej jasna skóra, uróżowane policzki i pociągnięte czerwienią wargi przywodziły na myśl porcelanową lalkę. Opadające falami blond włosy ledwo muskały jej ramiona. Ona sama nerwowo zawijała na palec jeden z kosmyków. Wyglądała na nieśmiałą, unikającą kontaktu wzrokowego, ale z pewnością trafiła na najlepszą osobę, która wtajemniczy ją w towarzyskie układy liceum Wesley High.

I z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, bo przecież nie z poczucia zagrożenia, nie chciałam oglądać jej na prozanej kolacji przy stole państwa Mathewsów. Wstydziałam się tej myśli, ale poczucie winy było w tym przypadku drugorzędne.

- Moja matka zaprasza cię dzisiaj na kolację - powiedziałam Evanowi, zanim poszedł do swojej szafki.

- Evan, dobrze się czujesz? - przerwała nam Sara. - Wyglądasz na zmęczonego.

- Właśnie staram się ogarnąć - przyznał. Uderzyły mnie jego słowa. Zapraǳnęłam jak najszybciej dowiedzieć się, co miał mi do przekazania. - Jasne. Pojedziemy do ciebie po treningu - odpowiedział na moje zaproszenie, po czym cmoknął mnie w policzek i poszedł w swoją stronę.

- A ty koniecznie musisz zacząć używać korektora. - Sara potrząsnęła głową na mój widok. - Pewnie na palcach jednej ręki możesz policzyć przespane ostatnio noce. To niestety widać po twoich podkrążonych oczach.

- Wielkie dzięki - obruszyłam się i stanęłam przed szafką. - Mieszkanie w najbardziej odstrasającym domu w Weslyn wcale mi nie pomaga. I choć twoja czarna ściana za dnia wygląda szykownie, przysięgłabym, że w nocy ożywa.

- Może powinnaś skorzystać z leków, które przepisał ci doktor? - poradziła. - A jak Rachel? - Zmieniła temat, nie doczekawszy się ode mnie odpowiedzi. - Albo raczej: jak Jonathan?

Uśmiechnęłam się cynicznie, słysząc zapal w jej głosie.

- Dobrze. Chociaż wczoraj dorwała twój podręcznik i gdyby nie Jonathan, gotowa była udzielić mi lekcji'uświadamiającej. Myślałam, że skonam.Sara wybuchnęła śmiechem.

- Przeczytałaś go?

- A skąd! - odparłam pospiesznie, co tylko wzmogło jej rozbawienie. - I chyba nie zamierzam. Mogę ci go oddać.

- Myślałam, że ci się przyda. - Wzruszyła ramionami, uśmiechając się chytrze.

- Sama przez to przebrnę - szepnęłam i zatrzasnęłam szafkę, wyjąwszy z niej potrzebne książki.

Reszta dnia upłynęła na wysłuchiowaniu symfonii ochów i achów na cześć Analise. Ponieważ należała do młodszego rocznika, nie miałam z nią wspólnych zajęć. Dzięki temu uniknęłam kontaktu z prześladowającymi ją spojrzeniami. Tymczasem pech chciał, że spotkałam ją w pracowni plastycznej. I to w mojej ławce. Na miejscu należącym do Evana.

- Cześć - przywitała się ostrożnie, kiedy usiadłam obok.

- To miejsce Evana - odpowiedziałam chłodno.

- On już nie będzie chodził na te zajęcia - odezwała się pani Mier z za naszych pleców. Odwróciłyśmy się jednocześnie. - A zatem, Analise, możesz siedzieć na jego miejscu. Emmo, wytłumaczysz nowej koleżance, nad czym obecnie pracujemy?

- Oczywiście - odpowiedziałam przeciągle, przy czym nie bardzo dotarło do mnie jej oświadczenie, że Evan już nie będzie chodził na te zajęcia.

W oczach Analise musiałam uchodzić za największą jędzę w całej szkole. W wielkim skrócie zapoznałam ją z aktualnym projektem i przez resztę zajęć traktowałam jak powietrze. Byłam zbyt zajęta rozmyślaniami, co też Evan miał mi do powiedzenia i dlaczego nie było go na lekcji. Z pewnością obie kwestie miały ze sobą coś wspólnego. Nowa nie mogła liczyć choćby

na okrucz uwagi z mojej strony.

- Miło było cię poznać - odezwała się miękkim głosem, kiedy zbierałyśmy rzeczy z ławki. Zrobiło mi się głupio.- Wybacz, że nie byłam zbyt rozmowna - powiedziałam z poczuciem winy. - Miałam zakrecony dzień.

- Słyszałam, że unikasz towarzystwa - oznajmiła. - Rozumiem.

- Widzimy się jutro. - Ratowałam się przymilnym uśmiechem.

- Jasne. - Odwzajemniła się tym samym i rozeszłyśmy się.

Evan czekał na mnie przy szafce.

- Zrezygnowałeś z plastyki? - zapytałam, zanim zdążył się przywitać.

Zawahał się i zacisnął usta.

- Nie, tylko poprosiłem o jakieś inne zadanie. Pani Mier zaproponowała mi projekt fotograficzny.

- Aha - odrzekłam, zakłopotana paranooidalnymi myślami, jakie nachodziły mnie przez całą lekcję. Nie po raz pierwszy wybierał pracę z aparatem. Rozluźniłam napięte ramiona. - No tak, to logiczne.

Otworzyłam szafkę i zaczęłam upychać książki do plecaka.

- Dzisiaj na treningu mamy wspólne boisko - powiedział, obserwując mnie. - Możemy razem wyjść i wrócić do ciebie.

- Brzmi świetnie - odpowiedziałam. Dał mi szybkiego buziaka i zniknął na schodach do przebieralni.

Podniosłam wzrok znad podręcznika do fizyki, kiedy przejechał kciukiem po mojej bliźnie. Delikatnie ujął w dłoń moją kostkę. Siedzieliśmy na kanapie i zamiast uczyć się przed kolacją, patrzyliśmy sobie w oczy. W zamyśleniu gładził moją podrapaną skórę, próbując skupić się na książce do historii. Od jego dotyku przechodziły mnie ciarki. Podniósł głowę i spostrzegł, że przyglądam się jego ręce, ale nie odsunął jej.

- Przykro mi, że nie mieliśmy okazji porozmawiać - odezwałam się, kładąc na brzuchu otwarty podręcznik.

- Wciąż możemy. - Zamilkł. Patrzyłam nerwowo, jak zbiera myśli w poszukiwaniu najodpowiedniejszych słów. - Kiedy usłyszałem...-

Lubisz brokuły? - krzyknęła z kuchni moja matka. W tle słyhać było, jak nalewa wody do garnka. Evan zacisnął wargi w uśmiechu.

- Tak! - odkrzyknął w odpowiedzi.

- To co mówiłeś? - Uniosłam brwi, kiedy na mnie spojrział.

Zerknął w stronę kuchni, gdzie moja matka poruszała biodrami w takt klasycznej ballady rockowej dochodzącej z ustawionego przy oknie radyjka.

- To może poczekać.

- Jesteś pewien? - Próbowałam wyczytać coś z wyrazu jego twarzy, bojąc się, że dłuższe czekanie tylko przysporzy cierpienie. I mnie, i jemu.

- Tak - zapewnił i pochylił się, by mnie pocałować. Oplotłam jego szyję rękoma, nie chcąc go wypuścić. Przyłgął do mnie jeszcze mocniej.

- Hm, hm - odkaszlnęła matka. Evan odsunął się ode mnie, a ja

natychmiast się spłoniłam. Jej twarz była tak samo czerwona jak moja. - Kolacja gotowa - poinformowała ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

W tej samej chwili w kuchni uruchomił się czujnik dymu. Pobiegliśmy tam. Zaczęłam kaszleć i machać ręką. Matka siłowała się z oknem nad zlewem, ja zaś chwyciłam ręcznik i wachlowałam nim przy wyjąłym czujniku. To w naszym domu była niemal rutyna. Alarm włączał się za każdym razem, kiedy próbowałam coś ugotować.

- Głupi piekarnik - zacharczała, unosząc okno na centymetr. - Pół wieku ze spalonym jedzeniem!

- Potrzebujesz pomocy? - zaoferował się Evan, spiesząc w jej stronę.

- Nie, już poszło - stęknęła, unosząc okno o kolejny centymetr, po czym zeskoczyła na podłogę i uśmiechnęła się. - Siadaj już. Czujnik zamilkł. Westchnęłam zirytowana i usiadłam przy niewielkim stoliku na gibającym się krześle, ustawionym przodem do ściany. Manewrowałam nogami, żeby złapać balans. Evan zajął miejsce z prawej strony na najmocniejszym z trzech krzeseł. Matka postawiła przed nami miskę brokułów i tłuczonych słodkich ziemniaków. Następnie położyła nam na talerze po kawałku piersi z kurczaka.

- Czego się napijesz? - spytałam Evana i odsunęłam się, wykrzywiając nogi.

- Może być woda, dziękuję - odpowiedział, z rozbawieniem rozgarniając kłęby dymu. Wraz z matką zachowywałyśmy się tak, jakby była to nieodłączna część naszych posiłków. Bo w zasadzie była.

Nalałam nam obojgu po szklance wody z baniaka w lodówce, matka zaś rozsiadła się naprzeciw Evana z dużym kieliszkiem wina. Na blacie dostrzegłam opróżnioną w jednej trzeciej butelkę. Zerknęłam nerwowo na Rachel. Wciąż wyglądała przyzwoicie. Zajęta była umieszczaniem łyżek w miskach.

- Częstujcie się - zachęciła, nakładając sobie na talerz kilka różyczek brokuła.

Wróciłam na miejsce, kiedy Evan nabierał na łyżkę słodkich ziemniaków.

- Jak koszykówka? - spytała matka, zapominając o jedzeniu i pociągając wino z kieliszka. - Ja uwielbiam tę grę - zapaliła się. - Całe wieki zajęło mi przekonanie do niej Emily, taka była zafascynowana piłką nożną, zupełnie jak jej ojciec. Ale teraz jest całkiem niezła. Ja w kosza nigdy nie grałam, za to kocham oglądać rozgrywki. W futbolu piłka wszędzie lata, nigdy nie mogę się zorientować, gdzie jest, no i jeszcze to gwizdanie sędziego, już sama nie wiem po co.

Zamilkła, spostrzegając, że oboje się w nią wpatrujemy. Aż do tej chwili nie miałam pojęcia, że jest tak zdenerwowana. - Wybaczcie. - Skrzywiła się.

- W porządku. - Evan uśmiechnął się pocieszająco, zerkając na mnie kątem oka. Zawstydzona, zacisnęłam usta. Wymacał pod blatem moją dłoń i

uściskała ją. - Koszykówka jest super.

- Rozegraliście już decydujące starcie? - ciągnęła. Przysięgłabym, że starała się skupić na każdym pojedynczym zdaniu, za każdym razem zapijając je winem. Jej policzki żarzyły się na czerwono.

- Prawie - przyznał Evan, odkładając widelec. - W czwartek mamy mecz wyjazdowy. Jeśli wyjdziemy z tego cało, w sobotę wieczorem gramy w Weslyn.

- Muszę to zobaczyć! - wykrzyknęła podekscytowana. - Jak się uda, w sobotę zasiadam na trybunach!

- Świetnie - odparł uprzejmie, rzucając mi kolejne spojrzenie. Siedziałam nieruchomo, próbując nie dać po sobie poznać zażenowania. Rachel na meczu mojego chłopaka! - Emma gra w piątek - oznajmił.

- Pod warunkiem, że wygramy w środę - sprecyzowałam.

- Wygracie. Wasza drużyna jest faworytem do mistrzostw.

- Byłoby cudownie - wybuchnęła matka. - Koniecznie musimy urządzić imprezę.

Zrobiłam wielkie oczy, co tylko rozśmieszyło Evana.

- No co? - spytała matka, nie rozumiejąc siły rażenia swojej propozycji.

- Emma i imprezy to nie najlepsze połączenie - wyjaśnił Evan z uśmiechem.

- Daj spokój, Emily - powiedziała błagalnie. - Będzie fajnie!

- Ja raczej spasuję - pokręciłam zawzięcie głową.

- A ja za kilka tygodni wyprawiam imprezę urodzinową - oświadczyła.

- Oczywiście będziecie na niej? - Popatrzyła na nas z przejęciem.

- Ma się rozumieć - odparłam, nie wiedząc, na co się piszę. -

Evan, czy Emily opowiadała ci już, jak spadła z drzewa? - Zaśmiała się, kiedy podniosłam talerz. Swój odsunęła dalej, ledwo tknąwszy jedzenie. Evan zaczął się podnosić.

- Ja to wezmę, siedź - powiedziałam, zabierając jego talerz. Spojrzał na mnie dla pewności. Przytaknęłam z uśmiechem i zaniósłam naczynia do zlewu.

- Nie, tej historii jeszcze nie słyszałem - odpowiedział, opadając z powrotem na krzesło. Słuchałam uważnie, pakując talerze do zmywarki, niepewna, czy w ogóle znałam opowieść, którą za chwilę miała przedstawić.

- Emily zawsze biegała po podwórku jak szalona, wspinała się na drzewa, taplała w błocie. Dlatego, żeby nie zabiła się, skacząc ze skał, zainteresowaliśmy ją sportem.

Evan zachichotał. W roztargnieniu opłukiwałam naczynia, próbując coś sobie przypomnieć.

- Mieszkaliśmy w lesie, otoczeni drzewami, robactwem i tabunem innych zwierząt, które z nich wypełzały. Okropność. - Wzdrygnęła się. - Nie należę do wielbicieli insektów.

Evan się zaśmiał.

- Ale nieważne. Pewnego razu Emily wspięła się na drzewo ciut za wysoko, a gałąź pod nią jak nie trzaśnie! Poleciała w dół, objając się po drodze o każdy wystający konar. Darła się przy tym wniebogłosy. Znalazłam ją wiszącą jakieś sześć metrów nad ziemią. W ostatniej chwili chwyciła się gałęzi, zanim runęłaby na glebę.

Pochyliłam się nad zlewem, słuchając historii, której nie mogłam sobie przypomnieć. A jednak było w niej coś, co ukłuło mnie pod sercem.

- Derek musiał przynieść drabinę, żeby ją stamtąd ściągnąć. - Zaśmiewała się, jakby widok mnie, dyndającej na gałęzi i wzywającej pomocy ojca, był zabawny. - Nic sobie nie złamała, ale cała była posiniaczona. Od stóp po samą głowę! Nigdy więcej nie weszła na żadne drzewo. - Odwróciła się do mnie. - Wciąż się boisz wysokości?

Spojrzałam na nią, zrozumiawszy, że to dziwne ukłucie to nic innego jak strach. Przełknęłam ślinę.

- Nie przepadam.

- Nie wiedziałem, że masz problem z wysokością - zauważył Evan, obserwując moją pobladłą twarz. - W zeszłym roku na skałkach całkiem nieźle ci szło.

- Byłam prawie pewna, że nie wyjdę z tego żywa - przyznałam. - Nie chciałam ci mówić. Poza tym wcale nie musiałam patrzeć w dół. Tylko na nogi, żeby zrobić kolejny krok. Ale nie będziemy tego powtarzać, prawda?

- Nie, nie będziemy - przytaknął Evan. - Nie miałem pojęcia.

Mogłam tylko wzruszyć ramionami. Nie wiedziałam, skąd u mnie ten lęk, dopóki nie przypomniano mi tego przykrego wydarzenia. Nie byłam w stanie przywołać w pamięci ani sekundy z tamtego czasu, ale emocje były wciąż żywe. Rozpacz i strach. Wiedziałam, że Rachel mówi prawdę.

Matka opowiadała kolejne historie z mojego dzieciństwa. Powinam czuć się skrępowana, jednak wydawało mi się, że mówi o kimś zupełnie innym. Stało się dla mnie jasne, że nie mam żadnych przebłysków z najwcześniejszych lat swojego życia. I to było niepokojące. Wszystko umknęło, pozostawiając mnie bez przeszłości. Była tylko teraźniejszość.

Sprzątanie po kolacji dobiegło końca. Skończyło się także wino w butelce. Tylko matka siedziała rozchichotana.

- Masz ochotę się przejść? - zaproponowałam Evanowi. Wstał od stołu, śmiejąc się z kolejnej zamierzchłej opowieści. Tym razem o tym, jak w wieku ośmiu lat kazałam ściąć sobie włosy, tak że wszyscy myśleli, że jestem chłopakiem.

- Jasne - odparł. - Dziękuję za kolację.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnęła się miło. Owinęłam szalik wokół szyi, na dłonie naciągnęłam rękawiczki i wyszłam z Evanem na rześkie powietrze, w chłodną, przeciągającą się zimę. Przez chwałę nie sypało, ale zalegający na chodnikach śnieg nieprędko miał stopnieć. Stałam z rękami w kieszeniach, patrząc w milczeniu na ziemię.

- Przejęłaś się tym? - Jego głos odwrócił moją uwagę. - Z mojego punktu wadzenia nie było aż tak źle.
 - Nie, było miło. - Wzruszyłam ramionami. Po części była to prawda. Nie przejmowałam się nerwowym paplaniem matki, nawet po butelce wina. Evan czekał, ale nie odezwałam się.
 - Powiesz, nad czym tak rozmyślasz? - zapytał. Westchnęłam głęboko, przypominając sobie, co chciałam powiedzieć.
 - Nie pamiętam naszego domu tak jak ona. - Zamilkłam na chwilę w zamyśleniu. - Pamiętam, że go kochałam, a jednocześnie nie przypominam sobie nic więcej. Wszystko, co kojarzę, to mnóstwo słońca i drzew. Czulałam się bezpiecznie, więc nie mogło być tak strasznie, jak to odmalowała.
- Zaprowadziłam nas do parku. Wydeptaną ścieżką poszliśmy na plac zabaw. Usiadłam na zimnej huśtawce. Czarny plastik oparcia oplótł mi biodra. - Nawet nie wiedziałam, jak wielką lukę miałam w pamięci, dopóki Rachel nie zaczęła opowiadać.
- Byłaś mała - odpowiedział Evan,
 - Nie aż tak - sprzeciwiłam się. - Przecież pamiętałabym coś tak traumatycznego jak upadek z drzewa.
- Evan usiadł obok mnie. Odbiłam się nogami od ziemi i delikatnie rozbijałam huśtawkę. Wciąż zakłopotana, patrzyłam na płaskie połacie śniegu. Zablokowałam się, zatrzasnęłam wszystko za sobą, dobro przysłoniłam złem, sama nie mając czego się chwycić.
- Jedną rzecz pamiętam - odezwałam się, patrząc na niego z łagodnym uśmiechem.
 - Co takiego? - Ojciec zrobił mi kiedyś huśtawkę z kawałka deski. Bijałam się tak wysoko, że nogami prawie dotykałam gałęzi. Wtedy odchylałam głowę i zamykałam oczy. Niesamowite uczucie pędu. Tak właśnie wyobrażałam sobie latanie. Mogłam to robić całymi godzinami.
- Evan uśmiechnął się czule. Ciepło wspomnień wypełniło pustkę.
- Czasami chciałabym wrócić do tamtych dni, gdy wszystko było idealnie poukładane, a ja taka szczęśliwa. Rozhuśtana, upojona życiem.

19. Byle do piątku

Czy bardzo wczoraj nawaliłam? - spytała matka, nalewając kawę. - Z pewnością. Całkiem cię zawstydziłam. Denerwowałam się, przesadziłam z winem, opowiedziałam zbyt wiele historii. Tak mi przykro, Emily. Powiedz

Evanowi...

- Mammo... To znaczy Rachel - przerwałam jej. Spojrzała na mnie, zaciskając wargi. - Było w porządku. Naprawdę.

- Ale ty nie wyglądałaś zbyt dobrze - podkreśliła, spoglądając na mnie nerwowo. - Byłaś taka zakłopotana.

- Wcale nie - odparłam z uśmiechem, byle tylko poczuła się lepiej.

- Jesteś pewna? - dopytywała nerwowo z rosnącym poczuciem winy.

Nie wiedziałam, jak inaczej mogłabym ją przekonać, przestałam więc jedynie na skinieniu głową.

- Przepraszam, nie będę mogła przyjść wieczorem na twój mecz.

- Rozumiem. Masz dużo pracy.

- A gdybym tak wprosiła się na mecz Evana? Sądzisz, że to dobry pomysł? Nie kłamałam, kiedy mówiłam, że chciałabym zobaczyć jego grę.

- Nie ma sprawy. - Zaśmiałam się, prosząc w duchu, by tylko nie zemdlą. - Byłaś świetna, naprawdę. Ja nie mam nic przeciwko temu, żebyś przyszła w sobotę na mecz. Jeśli chcesz, możesz wziąć także Jonathana. Uciekła wzrokiem. Jej spojrzenie padło na kubek z kawą.

- Coś nie tak? - spytałam, widząc przecinającą jej czoło bruzdę.

- Nie wiem, co się z nim dzieje. Chyba coś przede mną ukrywa - wyszeptala. Ścisnęło mnie w sercu na widok jej rozpacz. - A nic ci nie mówił? Wiesz, kiedy nie mogliście spać. Choćby słówko...

Potrząsnęłam głową, niepewna, czy mogłabym jej odpowiedzieć. Zresztą i tak musiałabym kłamać.

- O czym rozmawialiście? - spytała, jakby ominęło ją spotkanie tajnego klubu.

- O niczym szczególnym - odparłam. - Sport, reklamy, bezsenność.

- Wiesz, dlaczego nie może spać? - Przyjrzała mi się uważnie. Wzruszyłam ramionami i odwróciłam wzrok. - Nic mi nie mówi. O przeszłości nie rozmawiamy. To dobrze, bo dla mnie to wciąż bolesny temat. Chciałabym tylko, by zaufał mi na tyle, żeby powiedzieć coś więcej.

Przytaknęłam. Poczucie winy odjęło mi mowę. Poczułam się jak najgorsza córka świata. Powinnam była powiedzieć jej, że Jonathan wyjeżdża do Kalifornii. Że także boryka się z demonami przeszłości, o których nikomu nie chce wspominać. Powinnam była zapewnić, że z nią nie ma to nic wspólnego. I że wciąż mu na niej zależy. Jednak ona zastanawiałaby się wtedy, dlaczego to mnie, a nie jej o tym wszystkim mówił. Nie wiedziałabym, co odpowiedzieć, szczególnie że poruszałam z nim sprawy, z których nie zwierzałam się nikomu innemu. Jak miałabym jej to wyjaśnić? Milczałam więc, podczas gdy ona miotła się, pełna zwątpienia i niepewności.

- Kiedy znowu się widzicie?

- W piątek - odparła z westchnieniem. - Zapytam go wtedy o mecz. -

Jestem pewna, że to nic takiego - powiedziałam w końcu z jeszcze większą niechęcią do własnego kłamstwa.

- Dobra, muszę lecieć - zreflektowała się, zerknąwszy na zegar w kuchence mikrofalowej. - Napisz, jaki wynik, dobrze?

Przytaknęłam, a patrząc, jak wychodzi z kuchni, czułam pęczniejącą pod żebrami kulę ognia. Byłam zła na Jonathana. Za to, że wmieszał mnie w tę sytuację. Za to, że moja matka przeżywała męczarnie z powodu jego niezdolności do powiedzenia jej prawdy.

Wyciągnęłam telefon. *Musisz jej powiedzieć!* - napisałam. Kiedy dotarłam do szkoły, otrzymałam odpowiedź: *W Nowym Jorku do piątku. Zrobię to. Obiecuję.* Żeby tak był już piątek...

- Cześć! - Usłyszałam, kiedy wieczorem otworzyłam drzwi. - Tak się cieszę, że wygrałaś. - Matka, wciąż w ubraniu z pracy, siedziała zwinięta na kanapie z kieliszkiem wina w dłoni.

- Cześć - odpowiedziałam poważnie, zostawiając rzeczy przy schodach.

- Widzę, że tryskasz radością - zauważyła uszczypliwie, po czym pochyliła się, sięgnęła po butelkę i napełniła pusty kieliszek. - Wszystko w porządku?

- Tak - odparłam bez przekonania. Nie paliłam się, by powiedzieć jej o tym, jak po meczu zobaczyłam Analise u boku Evana. I jak podle się poczułam, kiedy zaproponował jej podwózkę do domu, chociaż to ja liczyłam, że spędzę z nim trochę więcej czasu. Nie chciałam czuć się zazdrosna. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie miałam ku temu żadnego powodu. To jednak nie miało znaczenia. Za każdym razem, kiedy patrzyła na niego swoimi wielkimi sarnimi oczętami, żołądek wywracał mi się na nice. Postanowiłam o niej nie myśleć.

- Jak się miewasz?

- Zajebicie! - zaśmiała się gromko moja matka.

Nie mogła widzieć, jak na dźwięk jej głosu zamykam oczy i zaciskam zęby. Była pijana. Zamiast, jak planowałam, pójść do pokoju pouczyć się angielskiego, dosiadłam się do niej na kanapę. Chciałam trochę podnieść ją na duchu, żeby tyle nie piła.

- To był mój najlepszy wynik - odezwałam się, próbując ocenić, czy jest z nią bardzo źle. Obróciła w moją stronę lekko kiwającą się głowę, uśmiechnęła się leniwie i wyteńczyła wzrok. Oczy miała jak szparki. Było bardzo źle.

- To cudownie, Emily - pochwaliła mnie, pijacko przeciągając słowa. - Szkoda, że tego nie widziałam. - Wzięła spory łyk wina i na chwilę przymknęła powieki. - Przepraszam cię za to - dodała, gestykulując. - Nic nie jadłam, więc szybko podziało.

Przytaknęłam. Miałam ochotę wyrwać jej kieliszek z dłoni. Tymczasem Rachel przechyliła głowę i potężnymi haustami wlała w siebie jego zawartość. Do ostatniej kropli. Otworzyłam szeroko oczy.

- Wezmę to - powiedziała, wyciągając rękę.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się, odsłaniając zabarwione na czerwono zęby, i wręczyła mi kieliszek, który odniosłam do kuchni. Na blacie dostrzegłam jeszcze jedną opróżnioną butelkę. Westchnęłam, kręcąc głową, i wstawiłam szkło do zlewu.

Telefon zapiszczał. *Mogę wpaść?* Zawahałam się. Jak odmówić Evanowi, żeby nie wyszło źle? *Pracuję nad gazetką. Zobaczymy się jutro, OK?* Ponownie spojrzałam na butelkę. Nie chciałam, żeby to oglądał. Wysłałam wiadomość. *W porządku* - odpisał. Wsunęłam telefon do kieszeni i wróciłam do salonu.

- Pewnie myślisz, że jestem żałosna. - Z jej ociężałych ust popłynęła beładna mieszanina słów. Przetarła twarz dłonią i niezdarnie założyła za ucho kosmyk włosów. - Że to wszystko przez faceta.

- Nie, nie myślę tak - powiedziałam łagodnie. Patrzyłam, jak zamyka oczy i głęboko wciąga powietrze przez nos. Z trudem ponownie uniosła powieki. - Może zaprowadzę cię do łóżka?

- Dobrze. - Westchnęła ciężko. - Robię się zmęczona. Powinnam była coś zjeść.

Podaliśmy jej rękę. Chwyciła ją i podźwignęła się z kanapy na chwiejnych nogach.

- Ale mi się zakręciło w głowie! - rzuciła.

Odcięłam się od wszelkich emocji - rozczarowania, gniewu, frustracji - i skupiłam się jedynie na prowadzeniu jej po schodach, tak aby nie wylądować na podłodze. Wczołgała się do łóżka. Zanim ją przykryłam, zdjęłam jej buty. Podciągnęła kołdrę pod brodę i spojrzała na mnie z poczuciem winy.

- To nie dlatego, że tak bardzo go lubię - wyjaśniła. - Nie w tym rzecz. To znaczy, lubię go. - Wzięła głęboki oddech, oczy jej się zaszkliły. Głośno przełknęłam ślinę, przejęta wyzierającym z jej oczu smutkiem. - Nie chcę być sama. - Jej dolna warga zadrżała. Rachel odwróciła się.

Te słowa ścisnęły mnie za serce. Jej plecy trzęsły się, jakby targał nią płacz. Przygryzłam wargi i zawahałam się, czy ją dotknąć, spróbować jakoś pocieszyć. Ale cichutko wyszłam za drzwi i zamknęłam je za sobą.

Przez ścianę słyszałam jej szloch. Wciąż poruszona jej słowami, oparłam się plecami o framugę i osunęłam się na podłogę. Podciągnęłam kolana pod brodę. Gniew i rozczarowanie ustąpiły miejsca cierpieniu. Na dźwięk jej płaczu łzy spłynęły mi po policzkach. Nie po raz pierwszy. Większość dzieciństwa upłynęła mi na słuchaniu jej szlochów. To łkanie mnie prześladowało, powracało echem w mojej głowie, kiedy próbowałam zasnąć.

- Wszystko w porządku?

- Co? - Otrząsnęłam się z odrętwienia. Stałam przed otwartą szafką,

obok była Sara. Przyglądała mi się.

- Gapisz się tak już chyba wieczność, nawet niczego nie dotknęłaś. Co jest grane?

- Nie spałam zbyt dobrze - odpowiedziałam. Zawodzenie matki nadal dźwięczało w mojej głowie. Powracały na wpół zapomniane wspomnienia, noce pełne hysterii, bólu i wściekłości, kiedy cała drząc, chowałam się pod kołdrą. Zamrugałam oczami, wracając do tętniącego życiem holu.

- Coś nowego? - Uśmiechnęła się i szturchnęła mnie w ramię. - Chcesz dzisiaj u mnie spać?

Już otworzyłam usta, by się zgodzić, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Jonathan miał wrócić następnego dnia, a ja nie byłam pewna, czy pozostawienie matki samej to. najlepszy pomysł.

- A może w sobotę? - zaproponowałam.

- Pasuje. - Sara zamknęła szafkę i poszła do klasy. Ja zaś wzięłam swoje książki i udałam się do pracowni komputerowej, rezygnując z zajęć z teorii politycznych na rzecz odrobienia pracy domowej z angielskiego, na co nie miałam szans poprzedniego wieczoru.

Jakoś przetrwałam resztę dnia. Na plastyce wymieniłam sztuczne uprzejmości z Analise, marząc o tym, by zadanie z gwoździami już się zakończyło, a Evan wrócił na swoje miejsce przy mnie.

- Zostajesz wieczorem na meczu Evana? - spytała pełna radości i entuzjazmu.

Przytaknęłam, nie trudząc się, by spytać ją o to samo. Zbyt dobrze znałam odpowiedź.

- Może usiadłybyśmy razem? - zaświergotała wesoło.

- Może - zmusiłam się do bycia uprzejmą, nie odrywając wzroku od wbijanego energicznie gwoźdźca.

Jej promienny, pogodny uśmiech był zbyt euforyczny, jak na mojego emocjonalnego kaca. Bałam się, że patrząc na nią, będę musiała mrużyć oczy, wolałam więc pochylić głowę i udawać, że intensywnie skupiam się na pracy. Udało się. Przez resztę lekcji zostawiła mnie w spokoju.

Evan, z przewieszonym przez ramię plecakiem, czekał na mnie przy szafce.

- Cześć - powiedział z uśmiechem, który rozwiał moje niepokoje.

- Jak dobrze, że jesteś - westchnęłam, objęłam go wpół i wtuliłam w niego głowę. Wciągnęłam świeży, kojący zapach. Rozluźniłam barki.

- Dobrze, już dobrze. - Zaśmiał się i ścisnął mocniej. - Zły dzień?

- Coś w tym rodzaju - wymamrotałam z wciąż przytuloną do niego twarzą.

- Co robisz po moim meczu?

- Mam trening. - Spojrzałam do góry, nadal oplatając go rękoma.

- Racja - przypomniał sobie. - My najpierw pójdziemy coś zjeść, a później... Myślałem, że wpadniesz do mnie.

- Przykro mi - odparłam, krzywiąc twarz, i wypuściłam go z objęć. -

Zobaczymy się jutro wieczorem po moim meczu, zgoda?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się. - To nasza randka. Będiesz szła przebrać się do domu, czy zrobisz to tutaj?

- Poszłabym najpierw wziąć prysznic. Może tak być? Czy to za długo?

- Żaden problem. Ja zrobię to samo. Dzięki temu ty też będziesz mieć trochę czasu.

- Właśnie - odpowiedziałam, w końcu znajdując powód do pierwszego tego dnia uśmiechu. - Brzmi świetnie.

I tylko to czekanie na piątek. Nie tylko na randkę, lecz także na przyjazd Jonathana, który miał oznajmić matce, że wyjeżdża do Kalifornii. Nie chciałam o tym myśleć. Wolałam stawić czoło konsekwencjom tej rozmowy już po spotkaniu z Evanem.

W czasie meczu między mną a Analise siedziały Jill i Sara. Niełatwo jednak było nie dosłyszeć jej radosnego skowytu, kiedy Evanowi udało się zablokować strzał lub odbić piłkę. Po jednej z serii wyjątkowo entuzjastycznego dopingiu Sara wyciągnęła głowę w jej stronę. Po chwili spojrzała na mnie, jakby zamierzała coś powiedzieć. Ja jednak tylko pokręciłam głową i przewróciłam oczami. Sara zaśmiała się, bezbłędnie odczytując moje myśli.

- Wybierzesz się z nami na pizzę? - zaproponowała Analise, kiedy opuszczaliśmy trybuny.

- Mam trening - powiedziałam, nie przejmując się, że i ona należy do tych, z którymi Evan idzie coś przekąsić.

- Nie martw się. Ja tam będę - wypaliła Sara ze zbyt sztucznym uśmiechem.

- Och! - zareagowała Analise z gasnącą radością. - Wspaniale.

- Wspaniale! - Sara odwróciła się mnie za jej plecami i wyszczerzyła zęby, przedrzeźniając ją.

- Nie bądź złośliwa. - Roześmiałam się i pacnęłam ją w ramię.

- No tak, masz rację - jęknęła, jakby sprawiało jej to trudność. - Będę miła, obiecuję.

Sara była świetną kumpelą, lubianą przez większość ludzi, jeśli jednak ktoś nie przypadł jej do gustu, potrafiła być bezwzględna. I ja, i ona, wiedziałyśmy, że w Analise nie ma nic szczególnie nieprzyjemnego, mimo to obie nie darzyłyśmy jej sympatią. Właściwie doznałam ulgi, że nie ja jedna żywię wobec tej subtelnej, wiecznie uśmiechniętej istoty ów niewytłumaczalny rodzaj uczuć.

- Eyan, byłeś niesamowity - wychwalała go radośnie Analise.

- Dzięki - odpowiedział, dostrzegając mnie za jej plecami. Nasze spojrzenia spotkały się. Przecisnęłam się obok niej i mimo potu, jaki wystąpił mi na twarz, pocałowałam go w usta. Kiedy się oderwałam, powoli wypuścił powietrze. - Dzięki. - Uśmiechnął się szeroko, ściskając moją dłoń.

- Muszę szykować się do treningu - oznajmiłam. - Widzimy się

jutro?

- Będę czekać w lobby - powiedziała do niego Analise, przerywając nam.

- Dobrze, jasne - odrzekł Evan, rzucając jej przelotne spojrzenie. - Przyjdę za parę minut. Znajdę cię.

Przeniosłam wzrok z jej jasnych loków na Evana.

- Przywiozłem ją - wyjaśnił, zauważywszy moje zakłopotanie. Mogłam tylko przytaknąć. Bałam się słów, które mogłabym powiedzieć, gdybym tylko otworzyła usta. - Widzimy się jutro. - Pochylił się i jeszcze raz mnie pocałował.

Kiedy szłam do przebieralni, zapiszczał telefon. Żałosna ja!

Wychodzę z dziewczynami po pracy. Bardzo, bardzo przepraszam za ostatnią noc. Jutro wraca Jonathan! Hura! Będę grzeczna. Obiecuję. Żeby tak już był piątek...

20 . Normalność nie istnieje

Nic nie mogło zburzyć mojej radości w oczekiwaniu na randkę z Evanem. Nic. Ani Analise i jej cudowność, ani to, że podczas mojego meczu siedziała obok niego. Tak, zauważyłam. Nawet to, że całą noc spędziłam na nasłuchiowaniu, czy matka nie wraca do domu. A kiedy już to nastąpiło, zataczała się rozchichotana. Nie wspominając o tym, że się spóźniłam, ponieważ zostawiłam włączone światła w samochodzie i Jill pomagała mi uruchomić go na kabel. Za wszelką cenę postanowiłam, mieć niezwykłą noc.

Potrząsając kluczami, zatrzasnęłam za sobą drzwi wejściowe. W biegu ledwo zauważyłam, że matka zostawiła zapalone światło na górze. Zrzuciłam buty i cisnęłam je przez pokój, ściągnęłam skarpetki i zostawiłam je na podłodze, do kosza na brudne ubrania upchnęłam przepoconą koszulkę. W jednej chwili uderzyło mnie poczucie déjà vu. Przypomniałam sobie wieczór, w którym Evan zabierał mnie na koncert. Brakowało tylko wchodzącego nieoczekiwanie do pokoju Jonathana.

W spodenkach i biustonoszu sportowym pobiegłam do łazienki. Szybkim ruchem pchnęłam drzwi i natychmiast zatrzasnęłam je za sobą, po czym stanęłam jak wryta. Ironia losu zadała mi cios ostateczny.

- Siema. - Naprzeciwko mnie stał Jonathan, przytrzymując za pasek opadające spodnie. Patrzył na mnie wielkimi z oszołomienia, ciemnobrązowymi oczami.

-Prze... przepraszam - wydukałam i stojąc nieruchomo przed drzwiami, odruchowo objęłam piersi rękoma. Po twarzy, ścięgnach mocnego karku, wyłobieniach szerokich ramion i wymodelowanej klacie Jonathana spływał pot. Miał rozpalone policzki, a przepocona koszulka leżała zmięta na podłodze. Zaciśnęłam usta, które zaraz potem i tak otworzyły mi się bezwiednie. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

W jednej chwili odwróciłam się i chwyciłam za klamkę. Kiedy otwierałam drzwi, dobiegł mnie głos Evana.

- Em? Już jestem!

- Cholera - wycedziłam przez zaciśnięte zęby, zamknęłam drzwi i sfrustrowana walnęłam czołem o framugę. - Troszkę się spóźnię! - krzyknęłam. - Za parę minut będę na dole.

- Nie ma sprawy - odpowiedział.

Oddychałam z głową wciąż przyciśniętą do drewna, zastanawiając się, co zrobić.

- W mordę - odezwał się za mną Jonathan. - Głupio wyszło.

- Coś ty? - Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Czyli... masz randkę? - spytał zwyczajnie, jakbyśmy nie stali naprzeciw siebie, półnaczy i przepoceni.

- Jonathan! - zbeształam go, wytrzeszczając oczy. - Co ja mam zrobić? Ty wychodzisz z łazienki, a ja w tym czasie biorę prysznic. Jak mu to niby wyjaśnię? - Byłam na krawędzi zapowietrzenia się.

- Jest dobrze - powiedział łagodnie, choć z twarzy nie schodził mu wyraz rozbawienia. - Po prostu weź prysznic.

- Co?! - wypaliłam trochę zbyt głośno. Szybko zatkałam usta dłonią i nasłuchiwałam, modląc się w duchu, by mój głos nie doleciał na parter. Usłyszałam skrzywienie otwieranych drzwi wejściowych i brzęknięcie szyby, kiedy trzasnęły zamykane. Myślałam, że wytrzeszczone oczy zaraz wyskoczą mi z orbit. Jonathan zaśmiał się krótko, a mi z niedowierzania opadła szczęka.

- Evan? - odezwała się moja matka. - Ja się masz? Gdzie jest

- Bierze prysznic - odkrzyknął. - Chyba coś ją zatrzymało po meczu. Trochę się spóźni.

- Emily! - wrzasnęła matka. Skrzywienie schodów było coraz wyraźniejsze. - Skończyłaś już?

Klamka poruszyła się i drzwi zaczęły się otwierać. Przywarłam do nich plecami, trzaskając jej w twarz.

- Hej! - zakrzyknęła.

- Przepraszam. - Skrzywiłam się, zatrząskując zamek, żeby nie mogła ich otworzyć. - Właśnie wchodzę pod prysznic. Musisz teraz skorzystać?

- Nie, mogę poczekać - odpowiedziała. - Widziałas Jonathana? Powinien już tu być.

Spojrzałam na niego. Zaciskał usta, powstrzymując się od śmiechu.

Byłam tak wściekła, że miałam ochotę czymś w niego rzucić.

- Nie - odrzekłam. - Ale też nie rozglądałam się za nim specjalnie. Jonathan nie wytrzymał i parsknął tłumionym chropawym śmiechem.
- Przestań! - powiedziałam bezgłośnie i groźnie ściągnęłam brwi. On tylko uśmiechnął się szerzej.
- No dobrze. Evan już na ciebie czeka.
- Tak, wiem. Już się streszczam. - Zamknęłam oczy i pokręciłam głową, wiedząc, że nie mam wyboru. - Niech ci będzie, wezmę prysznic, ale ty stań przy drzwiach. - Szepnęłam, kiedy się oddaliła.
- Spokojnie. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Nie będę podglądał.

- Bardzo zabawne - rzuciłam złośliwie. - Musimy zamienić się miejscami. Proszę, nie utrudniaj tego bardziej, niż to konieczne.

Aby dokonać zamiany miejsc w małej przestrzeni łazienki, musiałam zręcznie wcisnąć się między wannę a umywalkę. Odwróciłam głowę w bok i wciągnęłam brzuch, żeby nie otrzeć się

o niego. Dzielily nas milimetry. Na karku czułam jego gorący oddech, w nozdrza wciągnęłam mieszaninę potu i orzeźwiającej wody kolońskiej o zapachu oceanu. Pomimo moich wysiłków, musnęła mnie jego gładka skóra.

Jonathan zachichotał nade mną. Podniosłam głowę, nasze twarze były tuż obok siebie.

- Musimy przestać się tak spotykać - zażartował. Z łomoczącym sercem szybko go wyminęłam.

Podniosłam jego przepoconą koszulkę i cisnęłam weń, co jeszcze bardziej go rozbawiło. Zirytowana potrząsnęłam głową

1 zrobiłam krok do wanny. Jonathan odwrócił się przodem do drzwi. Zaciągnęłam zasłonkę i wyskoczyłam z reszty ciuchów. Serce waliło mi tak prędko, że wciąż się pociałam.

Nieznacznie odchyliłam zasłonkę i rzuciłam wilgotne ubrania przed toaletę, po czym odkręciłam wodę. To był najszybszy prysznic w moim życiu, a nie raz musiałam takie brać. Jakoś zdołałam umyć jednocześnie i włosy, i ciało. Zakręciłam wodę i wystawiłam głowę zza zasłonki. Jonathan zniknął. Drzwi były zamknięte, a zasuwka odblokowana. Wzięłam głęboki oddech i chwyciłam ręcznik.

- Jonathan? - Doszedł z dołu zakłopotany głos matki. - Byłeś tu cały czas?

Zdawszy sobie sprawę, że nie wzięłam ze sobą żadnych świeżych ubrań, zdjęłam z wieszaka szlafrok matki i owinęłam się nim.

- Korzystałem z komputera Emily - wyjaśnił spokojnie. Trzeba przyznać, że kłamał bardzo przekonująco. Sama niemal mu uwierzyłam. - Miałem rozmowę wideo z biurem, nie bardzo mogłem się rozłączyć, kiedy przyszłaś. Przepraszam.

Nie czekając na to, czy matka uwierzy w tę bajkę, otworzyłam drzwi i pognałam do pokoju. Po drodze dostrzegłam, jak Jonathan patrzy na mnie kątem oka. Zdawało mi się, że się uśmiecha. Moją twarz oblała fala gorąca.

- Łazienka wolna! - rzuciłam za siebie i zatrasnęłam drzwi. Usłyszałam, jak Jonathan mówi do matki:

- Pójdę wziąć prysznic. Nie zdążyłem tego zrobić po bieganii.

Włączyłam suszarkę. Jej szum wszystko zagłuszył: kłamstwo Jonathana, cień nieufności w głosie matki, łomot mojego serca, które wciąż nie uspokoiło się po łazienkowej przygodzie.

Kiedy wyłączyłam suszarkę, z dołu dobiegły mnie dźwięki muzyki, z łazienki zaś dochodził szum wody. Upięłam włosy w kok z tyłu głowy. To

jedyna fryzura, jaką byłam w stanie w miarę przyzwyczajenia wykonać po naukach Sary. Wyciągnęłam z szafy sukienkę i z uśmiechem zdjęłam z niej plastikowy pokrowiec. Wiedziałam, że będzie idealna na naszą zwykłą randkę.

Wzięłam głęboki oddech, raz jeszcze spoglądając na siebie w dużym lustrze, zaszeleściłam rąbkiem czerwonej sukienki z podwyższonym stanikiem w stylu empire i obróciłam się kilka razy. Próbowałam odnaleźć w sobie spokój, który przywróciłby mojej skórze naturalny odcień. Jeśli tylko nie spotkam przed wyjściem Jonathana, powinno być dobrze.

Wreszcie, jako tako opanowana, wyłoniłam się z pokoju. Słyszałam, jak w salonie, gdzie grała muzyka, Evan rozmawia z moją matką. Z tego, co rozumiałam, przywoływała żywe opowieści o grupach, które widziała, i szaleństwie, jakie wywoływały. Dół sukienki ocierał mi uda, kiedy schodziłam po schodach, sunąc dłonią po poręczy. Na dźwięk moich kroków Evan wyszedł do holu. Jego jasne spojrzenie natychmiast mnie uspokoiło. Po chwili usłyszałam, jak za moimi plecami otwierają się drzwi. Ze strachu, by nie oblać się rumieńcem, nie śmiałam się odwrócić.

- Wyglądasz przepięknie, Emily - oznajmiła śpiewnie matka z uśmiechem na twarzy.

- To prawda. - Do moich uszu dotarł ledwo słyszalny komentarz. Myślałam, że to Evan, ale kiedy się zorientowałam, że słowa popłynęły z góry, omal nie straciłam równowagi.

Evan podbiegł, gotowy mnie chwycić, jednak udało mi się złapać równowagę.

- Chodzenie w szpilkach to wciąż nie moja specjalność. - Uśmiechnęłam się zawstydzona.

- Nie pozwolę ci upaść - obiecał Evan i wyciągnął rękę. Uśmiechnęłam się, wiedząc, że mówi prawdę.

- No, witaj wreszcie! - odezwała się radośnie matka, wbiegając po schodach na spotkanie z Jonathanem. To sygnał, bym wzięła kurtkę.

Evan pomógł mi ją założyć, a kiedy odwróciłam się, by się pożegnać, Rachel mocno obejmowała Jonathana obiema rękoma, jakby za chwilę miał odfrunąć. Spojrzał na nas, zwiesiwszy swobodnie ręce na jej ramionach.

- Na razie - powiedzieliśmy oboje, po czym zrobiłam w tył zwrot i wypadłam na dwór.

- Bawcie się dobrze. - Usłyszałam jeszcze głos matki, zanim Evan zamknął drzwi.

- To jedna z moich ulubionych czynności - odezwał się Evan ni stąd, ni zowąd, gdy ruszaliśmy spod domu.

- Co takiego? - spytałam, wciąż pochłonięta myślami o roztrzepanej emocjonalnie matce i dwuznacznym spojrzeniu Jonathana. Nic nie mogłam poradzić, że się o nią martwiłam. Odsunęłam od siebie ich obraz i skierowałam uwagę na Evana.

- Patrzenie, jak schodzisz ze schodów. - Dotknął mojej dłoni.

Przywrócone do życia serce znowu zaczęło mi łomotać. Pojechaliśmy wzdłuż wybrzeża do restauracji oddalonej o kilka miasteczek od Weslyn. Ukojona ciepłem dłoni Evana, niemal odpłynęłam. Usiedliśmy w rogu przy stoliku z widokiem na wodę. Zaczęłam lubić tak zwane zwykłe randki.

- Co stało się po meczu? - spytał Evan, kiedy zamówiliśmy coś do picia.

- Ech, zostawiłam w samochodzie zapalone światła i padł mi akumulator. Jidl odpalała go na kabel. Powinnam była zadzwonić i powiedzieć ci, że się spóźnię, ale myślałam tylko o tym, żeby dotrzeć do domu i się przebrać. Przepraszam.

- Nie ma sprawy - zapewnił mnie ciepło. - Kiedy na ciebie czekałem, dużo się dowiedziałem o doświadczeniach koncertowych twojej matki. - Zaśmiał się krótko. Mogłam tylko przytaknąć. Sama nie uważałam jej awanturniczego życia za coś zabawnego, szczególnie że prowadziła je po tym, jak mnie zostawiła.

Kelner przyniósł nam napoje i złożyliśmy zamówienie. W powietrzu unosiły się harmonijne dźwięki kwartetu, które zagłuszały gwar rozmów. Bez problemu mogłam sobie wyobrazić, że jesteśmy w restauracji sami. Blask świec odbijał się w oczach Evana, wygładzając rysy jego twarzy. Sięgnął ręką przez stół, ujął moją dłoń i lekko ścisnął, tak że poczułam ciepło w sercu.

- Niewiele wiem o twoich kumplach z Kalifornii - odezwałam się, kiedy znów byłam w stanie sformułować myśli. - Opowiesz mi o nich?

- Pewnie. - Uśmiechnął się na tę prośbę i zamilkł na chwilę. - Jest więc Brent... Bardzo łatwo jest się z nim dogadać. Uważa, że nieźle radzi sobie z dziewczynami, choć to nie do końca prawda. Zawsze szuka najlepszego wyjścia z sytuacji. Ren z kolei to najbardziej wyluzowany koleś, jakiego znam. Żyje surftngiem. Jestem przekonany, że gdyby tylko mógł, sypiałby na plaży na swojej desce. Dla innych zrobiłby wszystko bez względu na to, czy ich zna, czy nie. Jeśli może pomóc, z pewnością pomoże. To szczęście mieć takiego kumpla. Jest jeszcze TJ.

Evan zamilkł z kpiącym uśmiechem na ustach, zastanawiając się, jak mógłby go opisać.

- Wiele można mu zarzucić, ale jest bardzo zabawny. Za każdym razem, kiedy coś odwali, śmiejemy się jeszcze przez kilka dni. Mimo to jest dobrym przyjacielem, choć nieraz mieliśmy ochotę wrzucić go do oceanu. I Nate, mój najlepszy kumpel. Ufam mu właściwie we wszystkim. Gdybym musiał, zaufałbym mu także w twojej kwestii.

Spojrzał na mnie tak, że poczułam ukłucie w sercu, kiedy nagle zrozumiałam, co chciał powiedzieć.

- Właśnie tam mieliśmy pojechać. Jego rodzina ma letnią rezydencję w Santa Barbara, w której prawie wcale nie bywa, nawet w wakacje. Każdego roku po zakończeniu szkoły chłopaki biorą ją we władanie. Mam nadzieję, że spędzimy tam chociaż tydzień przed twoim obozem piłkarskim.

- Byłoby fajnie - odpowiedziałam, gdy kelner podał przystawki. - Chciałabym... - Nie dokończyłam, ponieważ przerwał mi czyjś głos.

- Nie mam zamiaru mówić ciszej.

Odwróciliśmy głowy w kierunku, z którego dochodziły krzyki. Przy jednym ze stolików mężczyzna w ciemnym garniturze kłócił się z kierownikiem sali, który stał pochylony nad klientem i tłumaczył coś ściszym głosem. Siedząca obok kobieta rozejrzała się skrępowana po sali przepraszającym wzrokiem. Wręczyła kelnerowi rachunek i chwyciła portmonetkę.

- Chodź, Roger. Czas zabrać mnie do domu - prosiła.

Zapadła cisza. Pozostali klienci przyglądali się całej scenie. Spojrzałam na kobietę współczującym wzrokiem. Wyglądała tak, jakby miała ochotę schować się pod stół.

- Chyba nigdy tego nie zrozumiem - szepnęłam do siebie, potrząsając głową.

- Czego? - spytał Evan. Podniosłam wzrok, uświadomiwszy sobie, że mnie usłyszał.

- Dlaczego ludzie piją. Alkohol tylko ich ogłupia. Mówią coś, czego później żałują lub zachowują się jak idioci. Po prostu tego nie pojmują.

- Istnieje coś takiego jak umiar - powiedział Evan. Przytaknęłam, przypominając sobie, że rzeczywiście nigdy nie pił tak, by stracić nad sobą kontrolę.

- Byłeś kiedyś pijany?

- Owszem. - Zaśmiał się. - I to nie było przyjemne. Z pewnością nie raz zaklasyfikowałabyś mnie jako idiotę.

- Naprawdę? - Byłam zaskoczona jego odpowiedzią. Nawet nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

- To nie zdarza się często. Właściwie to już od jakiegoś czasu nie byłem pijany. Nie lubię tego stanu, szczególnie następnego dnia. A ty piłaś kiedyś?

Pokręciłam głową. Nie chciałam liczyć łyków, które wzięłam na imprezach urządzanych przez moją matkę. Byłam wtedy za mała, by coś rozumieć, nie brałam więc tego pod uwagę.

- I nie myśl, że będę chciała. Poza tym nie mam ochoty znaleźć się na Facebooku, kiedy robię coś upokarzającego. I tak zwracam na siebie zbyt wiele uwagi.

Evan parsknął urywanym śmiechem.

- Co chcesz robić w niedzielę? - spytałam, zmieniając temat.

- Może jakaś piesza wycieczka? - zaproponował. - Ma nie być zbyt zimno, a lepiej wybrać się teraz, póki jeszcze leży śnieg. Później zrobi się plucha.

- Pewnie - odparłam. Świeże powietrze i leśna cisza byłyby cudowną odtrutką na wszystko i wszystkich w Weslyn. Musiałam tylko przetrwać kolejny mecz koszykówki z moją matką na trybunach. - Podoba mi się ten

pomysł.

- Chcesz pojechać do mnie? Obejrzymy jakiś film - zaproponowałam, kiedy znaleźliśmy się w samochodzie. - Jestem prawie pewna, że matki i Jonathana nie będzie w domu.

- Zapowiada się świetnie - odpowiedział Evan.

Zatrzymaliśmy się przy automatycznej wypożyczalni filmów, a następnie podjechaliśmy pod dom. Tak jak przewidywałam, w środku było ciemno. Zdjęłam buty i nie dbając o to, by się przebrać, wpadłam w objęcia Evana. Światła zostawiliśmy zgaszone. Z ekranu telewizora w ciemność pokoju padały migotliwe błyski. W połowie filmu usłyszeliśmy trzask zamykanych drzwi samochodu. Zaskoczona zerknęłam na Evana.

- Wcześniej wrócili.

Wtedy usłyszeliśmy wrzask. Zesztywniałam na dźwięk podniesionego głosu matki. Nie chciałam, żeby Evan oglądał ją w takim stanie. Słyszałam, jak Jonathan za nią woła. Wpadła do domu.

- To wyjaśnij to, proszę bardzo. Chcę to usłyszeć. - Trzymała coś w ręce. Evan objął mocniej moje napięte ciało. - Jak, do cholery, jej sweter znalazł się w twoim samochodzie?

Jonathan wszedł do domu i zauważył nas siedzących na kanapie. Wtedy mnie uderzyło. Rachel trzymała sweter, który - byłam pewna - zostawiłam u Drew.

- Myślałem, że jest twój - tłumaczył ściszym głosem, przerzucając wzrok ze mnie na moją matkę.

Ta odwróciła się w naszą stronę i zdała sobie sprawę, że byliśmy świadkami całego zajścia. Zacisnęła szczękę, szeroko otworzyła oczy. Niechybny znak do rozpoczęcia ataku. Miałam sekundę, by ją rozgryźć. Jeśli była pijana, wybuch wisiał na włosku, - Mówiłaś, że zostawiłaś to u swojego pieprzonego byłego chłopaka! - Potrząsnęła zielonym swetrem w moją stronę. To nie było pytanie. To oskarżenie.

Nie mogłam się poruszyć. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam, jak Evan patrzy na mnie w oczekiwaniu na wyjaśnienia. Jonathan także zatrzymał na mnie wzrok w niemej prośbie

0 przebaczenie. Nadal starałam się pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. I co mój sweter robił w jego samochodzie?

- Wiem, że coś jest na rzeczy. - Matka spojrzała na nas oskarżycielko. - Nie jestem głupia. - Patrzyliśmy na nią oniemiałi, a ona wykrzyknęła - Idźcie wszyscy precz! - po czym wbiegła na schody

1 trzasnęła drzwiami tak mocno, że z pewnością musiały pęknąć.

- Naprawdę mi przykro - odezwał się Jonathan. - Mieliśmy kiepski wieczór. Nie myśli racjonalnie.

Ścisnęło mnie w piersiach. Powiedział jej. Musiał jej powiedzieć, że wyjeżdża, dlatego była taka wściekła. To nie wyjaśniało swetra, ale wystarczająco wiele znaczyło. Jonathan zniknął w kuchni.

- Chcesz stąd iść? - szepnął mi do ucha Evan. Przytaknęłam. Wstaliśmy, założyłam buty, on zaś wziął nasze kurtki. Chwycił mnie za rękę i wyszliśmy z domu.

Bolało mnie w klatce piersiowej, miałam problem z formułowaniem myśli. Kiedy podeszliśmy do samochodu, naszły mnie obawy. Nie wiedziałam, jak bardzo pijana jest moja matka, ale z pewnością została zraniona. A kiedy cierpiała... Zatrzymałam się.

- Nie mogę z tobą jechać.

- Jak to? - Evan był całkiem oszołomiony.

- Muszę tu zostać - powiedziałam z grymasem na twarzy. - Jest wściekła. Powinam przy niej być.

- Musi się uspokoić - wyjaśnił Evan, nie nadążając za moim rozumowaniem.

- Tak, masz rację, ale ja chcę być przy niej.

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Nie wiem, co dokładnie się tam wydarzyło, ale z pewnością nic dobrego. Na pewno nie chcesz dać im czasu na wyjaśnienia?

- Ona mnie potrzebuje. - Nie mogłam myśleć o niczym innym. Nie darowałabym sobie, gdyby coś jej się stało pod moją nieobecność.

- W takim razie zostanę z tobą - oznajmił, ściskając mi dłoń.

- Nie - sprzeciwiłam się. Przechylił głowę. - To skomplikowane. Poza tym nie powinieneś tego oglądać. Zobaczymy się jutro, dobrze?

Evan się nie odezwał. Było jasne, że sytuacja całkiem nim wstrząsnęła. Wiedziałam także, że nie chce mnie zostawiać.

- Nic mi nie będzie, obiecuję - zapewniłam go z nikłym uśmiechem, próbując wszystko zbagatelizować. - To babskie sprawy. Matka ma problemy z facetami. To wszystko. Potrzebuje kogoś, żeby się wygadać.

Evan wziął oddech i niechętnie pokiwał głową.

- W porządku, Zadzwoń, jakbyś mnie potrzebowała. Nawet w środku nocy, żeby pogadać.

- Dobrze. - Wspięłam się na palce i dałam mu buziaka. Już miałam odejść, kiedy niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie i raz jeszcze pocałował, ściskając mocno, jakby obawiał się mnie wypuścić. - Zadzwonię do ciebie - szepnęłam niemal na bezdechu. Skinął głową, a ja poszłam do domu. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie, przezornie spoglądając na piętro.

- Jest pijana - odezwał się Jonathan z ciemnego salonu. - Pewnie już śpi.

- Świetnie - odburknęłam. Emocjonalnie rozbita tyradami matki, miałam ochotę osunąć się na podłogę. Zdjęłam buty. - Idę do łóżka - rzuciłam, choć chciałam zadać tysiące pytań o to, co zaszło minionego wieczoru. Byłam jednak zbyt wypompowana. Cokolwiek to było, dzięki temu poznałam groźne i złośliwe oblicze mojej matki, które przyprawiało mnie o dreszcze. Marzyłam tylko o tym, by po samą głowę otulić się

ciepłym kocem.

- Powiedziała, że mnie kocha. - Głos Jonathana przerwał martwą ciszę. Odwróciłam się do niego. - Powiedziała, że mnie kocha. A ja że wyjeżdżam.

Usiadłam na najniższym stopniu. Jego słowa docierały do mnie powoli. Podszedł do mnie i usiadł obok. Wlepiłam oczy w podłogę.

- Na początku była wściekła. Chciała wiedzieć, jak długo trzymałam to przed nią w tajemnicy. Czyją wykorzystałam. Zaczęła pić... Dużo. Potem się rozplakała. - Zamilkł.- - Kiedy się uspokoiła, zaczęliśmy rozmawiać. Uzgodniliśmy, że chcemy się ze sobą spotykać i będziemy próbować, dopóki nie wyjadę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Odwróciłam się w jego stronę. Mój głos był szorstki i gniewny.

- Co masz na myśli? - Zakłopotany skrzywił twarz.

- Oszukując ją, tylko pogarszasz sprawę - obwiniłam go surowo.

- Wcale nie.

- A właśnie że tak - twierdziłam uparcie, coraz bardziej wzburzona. - Nie widzisz, jak jest rozbita? Nie możesz dawać jej czegoś, a potem oznajmiać, że jednak nic z tego.

- Nie o to chodzi - bronił się, jego głos był coraz mocniejszy.

Potrząsnęłam głową i opuściłam ją na piersi.

- Przepraszam, Emmo - wyszeptał miękko.

Byłam za bardzo zła, by go słuchać. Podniosłam się i nie odwracając wzroku, ruszyłam po schodach na górę. Zapaliłam światło i ścisnęło mnie w żołądku. Na łóżku leżał mój zielony sweter. Cały w strzępach.

21. Dramat

R

ano Jonathana już nie było. Matki również. Ja zaś wciąż nie miałam nastroju, by móc spotkać któreś z nich. Wróciła około południa z torbą zakupów w ręce.

- Tak bardzo cię przepraszam - powiedziała, nie patrząc mi w oczy, i postawiła torbę obok mnie na kanapie. Zawahała się przez chwilę, wykręcając dłonie i wiercąc się niespokojnie, po czym odwróciła się i bez słowa poszła do pokoju. Patrzyłam za nią, dopóki nie znikła mi z oczu, po czym otworzyłam torbę i wyciągnęłam z niej zielony sweter. Był inny niż ten poprzedni, ale nie to było najważniejsze.

- Dziękuję - powiedziałam w drzwiach jej pokoju, kiedy składała

ubrania po praniu i układała je w szufladach.

- Jesteś na mnie wściekła? - Jej głos był wąty i łamliwy.
- Nie - odpowiedziałam z nieznacznym uśmiechem.
- Nadal mogę przyjść na twój mecz wieczorem? - Jej błękitne oczy były duże i zasmucone, dolną wargę wyduła w przesadnie nadąsanym grymasie.

- Oczywiście. - Zaśmiałam się delikatnie, widząc jej komiczną minę. Wyglądała jak dziecko przyłapano na mazaniu kredkami po ścianach.

- To wspaniale! A co robisz po spotkaniu? - zapytała nieoczekiwanie pełnym energii, entuzjastycznym głosem.

- Nie jestem pewna - wymamrotałam, wciąż nieprzywykła do jej nagłych zmian nastroju. - Jill i Casey wspominały coś o jakiejś imprezie, a Sara z Cornellem o pójściu do Jareda. Ja z Evą - nie jeszcze niczego nie ustaliłam.

Oparłam się o framugę.

- Możesz wejść - zaproponowała, wieszając ubrania w szafie.

Wcześniej właściwie nie widziałam pokoju matki. Zawsze, kiedy przyprowadzałam ją do łóżka, było ciemno. Był skromnie umeblowany, w oknach wisały białe zasłony, na łóżku leżała wciąż wymięta kołdra w liściaste wzory, rzucona byle jak na prześcieradło. Po przeciwnej stronie stała komoda z lustrem, z którego krawędzi zwisały korale i naszyjniki. Fiolki z perfumami oraz pierścionki wały się bezładnie po porysowanym blacie. Mój wzrok przykuło oprawione w ramkę zdjęcie.

- Nie wiem, w co się ubrać na wieczór - westchnęła.

- To tylko mecz koszykówki, zwykłe dzinsy będą w sam raz - doradziłam, biorąc w dłoń ramkę, by jej się bliżej przyjrzeć. Nie było to jednak zdjęcie, lecz nakreślony ołówkiem rysunek. Fantastycznie wycieniowany i pełen szczegółów. Z zainteresowaniem wpatrywałam się w mistrzowską kreskę artysty.

- Tak, ale mam nadzieję... - Zamilkła i spojrzała na mnie. Szybko odstawiałam portret na miejsce, wystraszona, że mogłabym ją zdenerwować dotykaniem jej rzeczy.

- Możesz sobie popatrzeć - powiedziała.

Ponownie podniosłam ramkę i przesunęłam wzrok z rysunku ku matce. Uświadomiłam sobie, że to właśnie ona, radosna, zanim jeszcze wokół jej oczu i ust swoje piętno w postaci zmarszczek odcisnęły lata zmartwień i trosk. Była wyraźnie szczęśliwa. Na ten widok sama nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Nie pamiętasz tego rysunku, prawda? - spytała, obserwując mnie. Zmieszałam się, powieka drgnęła mi nerwowo. - Twój ojciec narysował go, zanim jeszcze przyszedł na świat. Jako dziecko godzinami potrafiłaś wpatrywać się w ten obrazek.

- Naprawdę?

- Derek rysował również dla ciebie. Siadałaś na stole w kuchni, a on

pytał, jaka była twoja najprzyjemniejsza część dnia. Potem wyciągał ołówek... Jego rysunki wisiały na ścianach twojego pokoju, nie pamiętasz?

Wbiłam wzrok w podłogę. Przebiegałam w myślach wspomnienia, chcąc przypomnieć sobie chwile, o których mówiła. Słyszałam śmiech, widziałam jego twarz, jednak nic innego nie wyłaniało się z pamięci. Zrezygnowana zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

- A pamiętasz cokolwiek? - spytała ostrożnie, patrząc na moją zakłopotaną twarz, jakby sama była zdezorientowana. - Czy nie pamiętasz tego... Przez co przeszłam... Dlaczego musiałaś pójść?...

Nie nadażalam za jej zagadkowymi słowami. Powoli pokręciła głową i zapatrzyła się przed siebie, a może w przeszłość. Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Po chwili z łatwością zebrała się w sobie. Na jej twarzy nie było znać żadnego śladu cierpienia.

- Chcesz iść coś zjeść przed meczem? Gracie o siódmej, zgadza się?

Przez chwilę nie byłam w stanie jej odpowiedzieć, stałam kompletnie osłupiała tym, co przed chwilą usłyszałam.

- Tak, tak, siódma, jasne, czemu nie? - Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie pozwolił mi na to niepokojący blask w jej oczach. Postanowiłam nie pytać o to, co powinnam pamiętać. Nie tego dnia.

- Muszę jeszcze odrobić lekcje. Jutro jadę z Evanem na wycieczkę. Daj znać, jak będziesz gotowa.

- W porządku - odparła i zniknęła w garderobie.

Zamknęłam drzwi i usiadłam na łóżku, wciąż mając w pamięci jej zdumiony wyraz twarzy, kiedy zdała sobie sprawę, że niczego nie mogę sobie przypomnieć. Nigdy nie zaprzętałam sobie głowy wspomnieniami z dzieciństwa, patrzyłam przede wszystkim w przyszłość i skupiałam się na wyjeździe z Weslyn.

I na tym, że w końcu byłam bezpieczna i szczęśliwa. Jednak teraz zapragnęłam odzyskać pamięć. Z jakiegoś powodu stało się dla mnie ważne poznanie wspomnień, jakimi zapisane były nieznane mi karty mojej własnej przeszłości.

Otworzyłam szafę i wyciągnęłam upchnięty pod stertę ubrań plik zdjęć. Rozłożyłam je na łóżku i podeszłam do drzwi, by zamknąć je na zasuwkę. Wolałam, by matka nie widziała, że zachowałam zdjęcia, które kiedyś roztrzaskała o schody. Usiadłam na łóżku i zaczęłam powoli je przeglądać. Na jednym z nich ojciec trzymał mnie tuż po narodzeniu, na kolejnym siedział z książką w fotelu bujanym i trzymał mnie na kolanach. Przejechałam palcem po jego radosnej twarzy na fotografii, gdzie wspólnie kopaliśmy piłkę. Był taki szczęśliwy! My byliśmy szczęśliwi. Matki nie było na żadnym z tych zdjęć. Przypuszczałam, że to ona stała za obiektywem.

Była na innych, razem z ojcem, oboje roześmiani, zakochani bez pamięci. Szukałam jakichś fotografii ślubnych, ale żadnych nie znalazłam. Być może ukryła je w bezpiecznym miejscu. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Po dokładnym obejrzeniu wszystkich zdjęć położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy. Próbowалам wyczarować jakiś obraz, zaklinając skarbiec pamięci, by się otworzył. Nic z tego. Ani jednego przebłysku. Westchnęłam zniechęcona i wsadziłam zdjęcia z powrotem pod swetry. Zeszłam na dół i włączyłam telewizor, ale moją uwagę niezmiennie przykuwał bujany fotel. Ten mebel pamiętałam, a to już coś. Usiłowałam przywrócić w pamięci chwilę, kiedy ojciec, siedząc w nim, czytał mi książkę. Nic.

- Gotowa?

Podskoczyłam, wyrwana z rozmyślań. Matka wsunęła ręce w rękawy płaszcza, patrząc na mnie osobiwie.

- O czym tak myślisz? - spytała, próbując wyczytać coś z mojej twarzy.

- O niczym. - Potrząsnęłam głową. Może jednak lepiej niczego nie pamiętać.

Matka zdecydowała się na obcisłą dzinsową spódnicę mini i legginsy. Choć poszła za moją radą co do wyboru materiału, nie do końca spełniła moje oczekiwania. Mając na uwadze jej odważną reakcję, miałam nadzieję przekonać ją do zajęcia miejsca w części przeznaczony dla rodziców, chociaż nawet i ten sektor nie był wolny od plotek.

Poszliśmy do niewielkiego zatłoczonego baru, którego klienci gromkimi okrzykami dopingowali grających w transmitowanym przez telewizję meczu koszykówki.

- Nie wiem, czy Jonathan dzisiaj przyjdzie - powiedziała, zamówiwszy piwo u przesadnie sympatycznego kelnera. Ściągnęła twarz, wczytując się w menu. - Zeszłej nocy byłam okropna.

- Powiedział mi, że jesienią wybiera się na Uniwersytet Południowej Kalifornii. Dla ciebie to z pewnością bolesna wiadomość. Wiem, jak bardzo go lubisz.

- Myślałam, że się w nim zakochałam - przyznała, odkładając z westchnieniem menu. - Sama nie wiem, jestem taka rozbita. Część mnie chce to zakończyć i iść dalej, skoro i tak nasz związek nie ma żadnych szans. Z kolei druga część wie, jak bardzo będzie mi go brakowało. Jeśli więc mogę być z nim przez najbliższych pięć miesięcy, to czemu nie? - Spojrzała na mnie wyczekująco. - Jak myślisz, co powinnam zrobić?

Zawahałam się, niepewna, co mam jej powiedzieć.

- Zrób tak, żebyś była szczęśliwa - doradziłam.

- Łatwiej powiedzieć, niż wykonać - westchnęła. - Tak czy owak, będzie bolało. Mam nadzieję, że przyjdzie dzisiaj wieczorem. Przepraszałam go chyba milion razy. Powiedział, że się postara, ale musi skończyć jakiś projekt w pracy, więc nie jest pewien. I przepraszam cię za posądzenie o... Sama wiesz. Wzięłam łyk wody. Miałam nadzieję, że uda nam się uniknąć tego tematu.

- Wiem, że świetnie się dogadujecie. Nieraz w środku nocy słyszałam wasze rozmowy i śmiechy. Czasami mam wrażenie, że specjalnie czeka, aż

się obudzisz, żeby zejść do ciebie do salonu. Jakby nawet nie próbował zasnąć. Wiem, że brzmi to jak wariactwo i paranoja. W końcu jesteś moją córką i...

- Nie zrobiłby tego - pocieszyłam ją, skołowana jej zazdrością. - Poza tym przysięgam, że nie rozmawiamy o niczym szczególnym. Możesz sama go zapytać o, wiesz... jego koszmary.

- Próbowałam. - Zamilkła, kiedy kelner stawiał przed nami hamburgery. - Mówił ci, o co chodzi?

Pokręciłam głową.

- Był ostatnio trochę wycofany. Chyba spieprzyłam sprawę i stwierdził, że nie chce dłużej ze mną być, nawet przez te kilka miesięcy, jakie zostały do rozpoczęcia studiów. Od ponad tygodnia nie uprawialiśmy seksu.

Nieomal zakrztusiłam się kęsem burgera, który właśnie ugryzłam.

- Wybacz. - Skrzywiła się. - Chyba za dużo powiedziałam.

- Troszeczkę - przyznałam zakasłana.

Jak przewidziała moja matka, kiedy podjechałyśmy pod szkołę, Jonathana nie było. Kiedy Rachel ze zbolałą miną przeczytała wiadomość od niego, nie miałam serca prosić jej, żeby usiadła poza sektorem dla uczniów.

- Spóźni się - bąknęła, wrzucając telefon do torebki. - I tak wiem, że nie przyjdzie.

- Może jeszcze nie skończył tego, co miał zrobić w pracy - powiedziałam, starając się ją pocieszyć, jednak moje słowa trafiły w próżnię, jakbym nigdy ich nie powiedziała.

Kupiłyśmy na stoisku coś do picia i ruszyłyśmy w kierunku trybun. -

Cześć, Rachel! - krzyknęło kilka głosów.

- Cześć, Mark! Siema, James! - odkrzyknęła wesoło, a jej na- dąsaną minę zastąpił nagle promienny uśmiech.

- Znasz ich? - spytałam z niedowierzaniem.

- A ty myślisz, że gdzie siedzę na twoich meczach?

Zdziwiona otworzyłam usta. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Byłam oniemiała, kiedy kolejne osoby zaczęły ją rozpoznawać. Znała więcej ludzi, z mojej szkoły niż ja.

- Cześć, Rachel! - wrzasnęła Casey, biegnąc przez trybuny, by do nas dotrzeć. W ślad za nią podążała Jill. - Co ty tu robisz?

- Oglądam grę Evana - wyjaśniła matka. Casey przytaknęła, jakby to była oczywistość.

- Cześć, Emmo - przywitała się Jill, rozsiadając się obok Casey, która z kolei wybrała miejsce przy mojej matce. Poczułam się obco wśród własnych przyjaciółek, które najwyraźniej wołały towarzystwo mojej matki.

- A Jonathan gdzie? ~ zainteresowała się Jill. Zrobiłam wielkie oczy.

Moja matka wymijająco wzruszała ramionami, nie odrywając wzroku od boiska, na którym za chwilę miał zacząć się mecz. Kibice wokół nas

krzyknęli entuzjastycznie, kiedy piłka poszybowała w powietrze.

Skandowała razem z innymi, jakby była jedną z uczennic naszej szkoły. Znalazłam się w roli obserwatora. Nie tylko rozgrywki, lecz także popularności własnej matki. Osobliwe uczucie.

W miarę upływu czasu stawała się coraz bardziej rozkrzyczana. Rzuciła uwagi, które sprawiały, że najbliżsi towarzysze wybuchali gromkim śmiechem. Im bardziej była podekscytowana, tym bardziej stawałam się podejrzliwa. Coś było nie tak. Jej popularność rosła z każdym kolejnym okrzykiem. Wokół zebrała się grupka chłopaków. Gdybym nie była jej córką, zostałabym wypchnięta ze swojego siedzenia. W czasie przerwy moja matka wraz z Jiil i Casey zniknęły w toalecie. Po kilku minutach poszłam za nimi. Zastałam ją, jak przelewa zawartość swojej piersiówki do ich puszek z napojem. Jej hałaśliwe zachowanie w końcu się wyjaśniło. Powinnam była się domyślić.

- Casey, miałaś zamknąć drzwi - zbeształa ją obruszona Jill.
- Przepraszam - odparła skruszona Casey. - To Emma.
- Nie jesteś zła, prawda? - Matka czekała, jak zareaguję. Patrzyłam to na jedną, to na drugą i trzecią, a wszystkie czekały, żebym coś powiedziała. Pokręciłam głową i bez słowa weszłam do pierwszej kabiny. Oparłam się o ściankę i słuchałam ich chichotu. Casey ekscytowała się opowieścią o jakimś siedzącym za nimi przystojniaku.

- Chcesz, żebyśmy na ciebie poczekały? - zawołała moja matka.
- Nie trzeba, dam sobie radę - odpowiedziałam, starając się zapanować nad głosem.

W środku cała chodziłam. Nie mogłam uwierzyć, że przyłapałam moją matkę na raczeniu dziewczyn alkoholem. Odetchnęłam i spróbowałam ochłonąć, zastanawiając się, jak nie dopuścić do tego, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wyciągnęłam telefon i wysłałam wiadomość do Jonathana. *Wciąż masz zamiar przyjechać?*

Jeśli by się nie pojawił, wiedziałam, że matka będzie piła. A im bardziej była pijana, tym stawała się mniej przewidywalna. To mogło skończyć się katastrofą. Telefon zapiszczał. *Jestem w drodze. Piętnaście minut.*

Pomyślałam, że zaczekam na niego, żebym nie musiała wracać sama na trybuny. W końcu powlekłam się na miejsce i usiadłam obok upojonej matki oraz jej rozchichotanej kompanii. Zerkałam na nich od czasu do czasu, słuchałam ich śmiechu i plotek. Wreszcie dostrzegłam Jonathana. Stał przy linii bocznej i patrzył na trybuny, poszukując nas wzrokiem. Matka podniosła się i pomachała zawzięcie, dzięki czemu bez trudu ją zauważył. Wdrapał się po najbliższych schodkach i przepaszając pozostałych, wcisnął się do rzędu. Przesunęłam się, żeby mógł usiąść między mną a Rachel. Zanim zdążył się odezwać, pochyliła się i dała mu buziaka. Odsunął się zaskoczony.

- No co? - wystrzeliła, kiedy ściągnął brwi.
- Czyżbyś była pijana?

Z zawadiackim uśmiechem wzruszyła ramionami.

- Na licealnym meczu koszykówki? Już naprawdę, Rachel... - Jonathan nawet nie próbował ukryć niesmaku.

- Co ci jest? - obruszyła się matka, przewracając oczami. - Zawsze dobrze się bawiłeś. - Odwróciła się do niego plecami i wróciła do rozkrzyczanych dziewczyn.

- Co tu się wydarzyło? - Jonathan spojrzał na mnie.

- Boi się, że już ci na niej nie zależy - Wzruszyłam ramionami.

- Dlaczego? - zapytał dobitnie. - Bo musiałem pracować?

Nie odpowiedziałam i osunęłam się na siedzeniu. Już sama nie wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Matka sięgnęła do torebki i wyciągnęła małe opakowanie po miętówkach.

- Poważnie? - zapytał Jonathan, kiedy wzięła pastylkę.

- Skoro ty nie masz zamiaru dobrze się bawić, muszę poradzić sobie w inny sposób.

- Co to było? - zapytałam, widząc, jak wtyka sobie do ust kolejną białą tabletkę, a potem jeszcze kilka. Naprawdę nie wiedziałam, po co jadła te cukierki. Jonathan z niesmakiem pokręcił głową. Patrzył na nią w milczeniu, jak staje się coraz bardziej pobudzona. Jak z każdą chwilą przyciąga uwagę kolejnych osób. Zacisnął szczęki, napięły mu się ścięgna na szyi.

- Przepraszam cię, Emmo - wymamrotał wściekle po około pięciu minutach. - Nie mogę. Po prostu nie dam rady. - Wstał i przecisnął się przeze mnie w kierunku schodów.

- Dokąd idziesz? - krzyknęła za nim moja matka. Nie odwrócił się. Patrzyłam za nim oniemiała, jak idzie wzdłuż linii bocznej i wychodzi przez drzwi od sali gimnastycznej. - Dokąd on poszedł? - zapytała spanikowana Rachel.

- Nie wiem - odparłam niespokojnie.

- Zatrzymaj go! - błagała na granicy płaczu. - Proszę cię, Emily, musisz go powstrzymać. - Pociągnęła nosem, a oczy zaszczyły jej łzami.

- Dobrze, dobrze - powiedziałam z determinacją. - Zatrzymam go.

Jill odwróciła się do nas, a jej uśmiech zgasł, kiedy spojrzała na moją matkę.

- Rachel, co się stało? - spytała zatroskana.

- Spróbujcie ją uspokoić - poprosiłam Jill, zanim zbiegłam ze schodów i pognałam do drzwi. Udało mi się dogonić Jonathana, kiedy zbliżał się do wyjścia.

- Jonathan! - krzyknęłam za nim. Odwrócił się na dźwięk mojego głosu. - Dokąd idziesz?

Począł, aż podejdę bliżej.

- Emmo, ja już dłużej nie mogę. Nie chcę brać za nią odpowiedzialności za każdym razem, kiedy wpada w histerię lub dostaje ataku paranoi - powiedział zgaszonym głosem i westchnął ciężko.

- Proszę, nie odchodź - zaklinałam. - Jeśli sobie pójdiesz, obawiam się, że ona gotowa jest zrobić wielką scenę. Nie poradzę sobie z tym.

Jonathan się zawahał. Zrobiło mi się słabo na myśl o załamaniu, na skraju którego znalazła się moja matka. I o tym, że zobaczy to cała szkoła.

- Zostawiasz mnie? - usłyszeliśmy za plecami pytanie Rachel. - Wiedziałam, że to zrobisz.

- Rachel, przestań - zgromił ją Jonathan. - Nie tutaj.

- A gdzie? Co za różnica, gdzie to się stanie? Wiem, że nie chcesz już ze mną być. Bez względu na to, co mówiłeś zeszłej nocy.

- Mamo, odwiezę cię do domu - nalegałam. - Przyniosę nasze kurtki,

- Nie nazywaj mnie tak - wyrzuciła z siebie, podchodząc chwiejnym krokiem do Jonathana. Zamarłam, zmrożona jej ostrym tonem. Jej oczy zawilgotniały, kiedy zrobiła kolejny krok.

- Proszę, nie zostawiaj mnie. Nie mogę stracić także i ciebie.

- Emma odwiezie cię do domu - oświadczył posępnie, zerkając na mnie, czy się na to zgodzę. Przytaknęłam nieznacznie.

- Spotkamy się na miejscu i pogadamy, dobrze?

- Dlaczego nie mogę wyjść z tobą? - spytała nadąsana i pociągnęła nosem.

- Bo będziesz chciała porozmawiać od razu, jak tylko wsiądziemy do samochodu, a ja tak nie potrafię. Zobaczymy się w domu. Usiądziemy i omówimy wszystko na spokojnie.

Zanim zdążyła się odezwać, Jonathan wstał i wyszedł. Z jej oczu zaczęły płynąć łzy. Westchnęłam i mimo miazdzącego bólu w sercu postarałam się opanować. Napisałam do Jill, czy mogłaby zaopiekować się naszymi kurtkami, które odbiorę od niej później.

- Chodź - poprosiłam łagodnie matkę, niepewna, czy powinnam ją dotknąć, czy może lepiej nie. - No, chodźmy.

Powlekleła się za mną do auta. Człapała ociężale noga za nogą, chwiejąc się przy każdym stawianym z trudem kroku. Przez całą drogę do domu wpatrywała się w okno. Skupiałam wzrok na trasie, nie chcąc patrzeć, jak cierpi. Kiedy przyjechałyśmy na miejsce, furgonetka Jonathana już stała na podjeździe. Widziałam, jak matka potyka się na schodkach. Zastanawiałam się, czy w ogóle wysiąść z samochodu. Naprawdę chciałam odjechać, nie bardzo miałam ochotę być świadkiem tego, co się wydarzy. Jednak nie potrafiłam. Cokolwiek miało się stać, musiałam być tam dla niej. Wyjęłam telefon i napisałam do Evana. *Odwiezłam matkę do domu. Przepraszam, że się nie zobaczymy. Zadzwoń, jak będziesz mógł.*

Zimno zaczęło dawać mi się we znaki, wzięłam więc głęboki oddech i ruszyłam w stronę domu. Jak tylko otworzyłam drzwi, pożałowałam swojej decyzji.

- To nie zda egzaminu - mówił Jonathan. - Jak chcesz ze mną rozmawiać, skoro nie zamierzasz przestać pić?

- Proszę bardzo! - krzyknęła i cisnęła na podłogę kieliszek wina.

Rozsypało się potłuczone szkło, czerwone wino rozchla- pało się dokoła. - Nie będę piła.

Dźwięk rozbijanego w drobny mak szkła zatrzymał mnie przy drzwiach z dłonią zaciśniętą na klamce.

- Rachel! - wrzasnął Jonathan. - Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Bezszelestnie zamknęłam za sobą drzwi, ale i tak mnie usłyszeli.

- Co ona ze mną wyprawia! - Pokazała na mnie palcem. Wytrzeszczyłam oczy i przeniosłam wzrok z ręki matki na zniesmaczonego sytuacją Jonathana, który trzymał się pod boki. Zmieszana otworzyłam usta, nie bardzo wiedząc, co zrobiłam, że patrzyła na mnie z taką złością.

- To nie ma nic wspólnego z Emmą, więc nawet nie zaczynaj.

- Dlaczego tak ją nazywasz? - palnęła. - Ma na imię Emily. I ciebie też mi zabierze, tak jak jego. - Jej słowa wbiły się we mnie niczym ostre kolce. Nie wiedziałam, skąd w niej taka wrogość, ale poczułam się całkiem obezwładniona. Znieruchomiałam, niezdolna do znalezienia słów, które mogłyby ją ukoić albo mnie obronić.

- Pleciesz bez ładu i składu - odciął się Jonathan. - Nie zostanę tu, nie zamierzam tego słuchać - dorzucił i ruszył w stronę drzwi.

Prawie zdążyłam dojść do szczytu schodów, kiedy usłyszałam kolejny brzęk roztrzaskiwanego szkła. - Co jest, kurwa?! - Jonathan na ten dźwięk natychmiast się odwrócił. - Przestań wpadać w furję, kiedy coś idzie nie po twojej myśli.

- Nie zostawiaj mnie - skamlała przy akompaniamencie tłuczonych kieliszków.

- Nie ruszaj się. Wejdiesz w szkła.

Zniknął w kuchni, a po chwili się pojawił, niosąc na rękach moją matkę, która wtuliła głowę w jego klatkę piersiową. Twarz miała mokrą od łez.

- Zostaniesz? - wybełkotała. Jonathan nie odpowiedział i bez słowa zaniósł ją na górę.

Odetchnęłam, pod żebrami czułam ucisk, w całym domu wisiało ogromne napięcie. Przeszło mi przez myśl, że pomogę mu zawlec ją do łóżka, ale nie byłam w stanie spojrzeć jej w twarz. Zamiast tego zeszałam ze schodów obejrzyć pole bitwy. Stałam w progu kuchni i pokręciłam głową na widok bałaganu. Próbując nie wdepnąć w kałuże czerwonego wina na podłodze, ostrożnie stawiałam kroki między drobinami potłuczonego szkła z kieliszków i butelek. Kiedy sięgnęłam po miotłę, zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Evan”. Wzięłam głęboki oddech.

- Cześć - odezwałam się.

- Cześć. Dostałem twoją wiadomość. Wszystko w porządku?

- Tak, tak - odpowiedziałam, starając się brzmieć naturalnie. - Matka znowu pokłóciła się z Jonathanem, musiałam zawieźć ją do domu. Jak zwykle była przesadnie dramatyczna, trochę się nasłuchałam jej histerycznych tyrad. Przepraszam, że nie udało nam się spotkać po meczu.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Tak, naprawdę. Teraz poszła się położyć, wszystko przedyskutowane.
- Na to kłamstwo aż skrzyło mnie w brzuchu. - Możemy się zobaczyć u ciebie? Tak bardzo chciałabym się z tobą spotkać.
- Niczego bardziej nie pragnęłam niż uwolnienia się od pożerających mnie emocji. Potrzebowałam bliskości Evana jak nigdy.
- Eee, pewnie - zająknął się. W tle usłyszałam kilka krzyczących coś głosów.
- Jesteś gotowy? - zapytał z bliska dziewczęcy głos.
- Jeszcze chwila - odpowiedział Evan. Moje serce omdlało. Dobrze wiedziałam, kto to był. - Właśnie... Ja... Obiecałem Analise, że zabiorę ją na imprezę do Jeffa. To jej pierwsze wyjście, nie zna jeszcze zbyt wielu osób. Ale zapytam, czy nie mogłaby pójść z kimś innym czy coś. Tylko...
- Nie, w porządku. - Mimo świdrującego bólu starałam się brzmieć swobodnie. - Jedźcie. Ja i tak jestem wykończona.
- Jesteś pewna, Em?
- Jasne, nic mi nie będzie - powiedziałam, z trudem przełykając ślinę przez zaciśnięte gardło i powstrzymując emocje. - Miałam okropny wieczór i padam na twarz. Widzimy się jutro?
- Mój głos drżał mimo usilnych starań. Zamknęłam oczy, żeby się nie rozplakać.
- Jasne - odpowiedział i zanim zdążył cokolwiek dodać, ja się rozłączyłam. Stałam na środku kuchni z miotłą w dłoni i na przekór rozdzierającemu piersi bólowi starałam się złapać oddech. Zanim otworzyłam oczy, mocno wciągnęłam powietrze i próbowałam złapać równowagę. Nie czułam już nic. Po chwili zabrałam się za sprzątanie pobojuwiska, które pozostało po furii mojej matki.
- Pomogę ci.
- Odwróciłam się. W progu stał Jonathan. Nie odezwałam się, kiedy nappełnił wiadro wodą i płynem do mycia, a następnie zaczął zmywać z podłogi plamy wina, które zdążyło rozlać się aż pod szafki. Sprzątaliśmy w milczeniu.
- Po wyniesieniu worka z rozbitym szkłem do kubła na śmieci usiadłam zmęczona na schodach, wsparłam łokcie na kolanach i zakryłam twarz dłońmi. Byłam wyczerpana. Jonathan zgasił światło w kuchni i przysiadł się do mnie.
- Co teraz będzie? - spytałam, nie podnosząc wzroku. - Skończyłeś z nią?
- Ze względu na jej stan nie mogłem tego zrobić - wytłumaczył ściszym głosem. - Przykro mi, że byłeś świadkiem tej sceny. Naprawdę nie chodziło o ciebie.
- Nie mam pojęcia, o co poszło, ale była tak... wzburzona. - Podniosłam głowę. - Chyba mnie obwinia, tylko nie wiem, co takiego zrobiłam.
- Jonathan zaprzeczył ruchem głowy.

- To sprawa między mną a Rachel. Z tobą nie miało to nic wspólnego.

- Ale i tak ją zostawisz, prawda? - stwierdziłam oschle.
Jonathan milczał przez chwilę.

- A chcesz, żebym został?

Zmrużyłam oczy. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Nie wiedziałam, o co dokładnie pyta.

- Gdybym teraz wyjechał, byłoby ci gorzej,.. tu mieszkać?

- Mną się nie przejmuj - zapewniłam go bez zbytniego przekonania.

- To żaden powód, żeby zostać. W końcu i tak by się pogorszyło. Nam wszystkim. Jakoś będzie musiała to przeżyć.

- Przykro mi, Emmo - powiedział szeptem.

- Mi także - westchnęłam. Spojrzał na mnie współczującym wzrokiem i przyciągnął mnie do siebie. Minęło kilka chwil, zanim zdołałam się odsunąć. - Już dosyć miałam na dzisiaj dramatów. Idę się położyć.

- Ja też powinienem pójść - odpowiedział, podnosząc się.
Zatrzymałam się w połowie schodów, kiedy otworzył drzwi.

- Do widzenia, Jonathan.

- Ciebie nie zostawiam, Emmo - zapewnił. - Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, jestem. - Dzięki - odparłam zmęczonym głosem. Odprowadziłam go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzwiami, i poszłam do pokoju.

Jak tylko przykryłam się kołdrą, zapiszczał telefon. *Przyjadę do ciebie* - przeczytałam. *Już jestem w łóżku. Zobaczymy się jutro* - odpisałam. *Dziesiąta u mnie? OK.*

Otuliłam się kołdrą, nie mając ochoty z nikim się rano spotykać. Nawet z Evanem.

22. Na odwrót

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam. Jak otworzyłam oczy, był już ranek. Wydawało mi się nieprawdopodobne, że przeżyłam tę noc bez koszmarów, szczególnie że kiedy odwinęłam się z kołdry, wciąż byłam wykończona. Ale i tego nie pamiętałam.

Kiedy się szykowałam, w domu panowała upiorna cisza, stanowiąca przeciwieństwo zwykłych dla starych murów trzasków i pojękiwań. Nie

zauważyłam także żadnego ruchu, kiedy zamykałam za sobą drzwi wejściowe. Zanim zapaliłam silnik, siedziałam nieruchomo w aucie, chwyciwszy kierownicę w dłonie, i wpatrywałam się w dom, jakbym oczekiwała, że doradzi mi, co robić. Jak sprawić, by znowu było lepiej. On jednak stał nieporuszony i wytrzeszczał na mnie ślepią swoich okien.

- No pewnie - szepnęłam. - Teraz milczysz. - Wciągnęłam powietrze i uruchomiłam samochód.

Wjechałam na podjazd pod domem Evana. Stało tam więcej samochodów niż zazwyczaj. Poza dwoma bmw Vivian i Evana oraz mercedesem Stuarta był także czarny lexus oraz niebieska toyota. Zaparkowałam na środku długiego podjazdu, blokując pozostałe auta, spodziewałam się bowiem, że wkrótce wyjedzie- my. Wystarczy, że Evan założy kurtkę.

Zapukałam, ale nikt nie otworzył. Zapukałam nieco głośniejsze i czekałam. Wciąż żadnej reakcji. Obróciłam klamkę i powoli weszłam do środka, ostrożnie zaglądając do kuchni.

- Halo? - zawołałam, wkraczając w głąb przestronnego pomieszczenia. Wtedy usłyszałam śmiech. Zatrzymałam się, nasłuchując, po czym ruszyłam korytarzem w kierunku głosów.

jedne z drzwi, które dotychczas zawsze były zamknięte, tym razem stały otworem. Z pokoju dochodziły czyjeś głosy. Usłyszałam Evana.

- Tobie daleko do niezdary - powiedział.
- A uwierz mi, że wie, o czym mówi - dogryzał roześmiany Stuart.
- Tato! - upomniał go żartobliwie Evan. - Ona też nie jest niezdarą.
- O, tak! Jest kimś zupełnie innym - chichotał pan Mathews.
- To znaczy? - wtrąciła się zaciekawiona Analise.

Zapukałam i jak tylko pojawiłam się w progu, wszyscy zamilkli.

- Cześć. - Przebiegłam wzrokiem po ich zaskoczonych twarzach i zauważyłam stertę kopert leżących na dużym stole konferencyjnym, przy którym siedzieli.

- Cześć - przywitał mnie Evan z oślepiającym uśmiechem. - Już dziesiąta? - zapytał. Przytaknęłam. - Wybacz, straciłem poczucie czasu. Może chcesz nam pomóc? Obiecałem matce, że zanim wyjdziemy, zapakujemy wszystkie koperty. Już prawie skończyliśmy.

- Aha. - Przerzuciłam spojrzenie z jasnych oczu Analise na Stuarta, który nawet nie raczył na mnie zerknąć. - Muszę przed wycieczką pozbiierać parę rzeczy. Wrzuciłam je do samochodu, pójdę zrobić z tym porządek. Spotkamy się na zewnątrz, dobrze?

- Tak, jasne - odparł niepewnie. - Niedługo będę - dodał. Skinęłam głową i oddaliłam się niespiesznie. Bez wątpienia w czymś im przeszkodziłam i nie miałam zamiaru zaburzać im tego swoją nieporadnością. Nie mogłam uwierzyć, że Stuart się śmiał. Nigdy nie widziałam go choćby uśmiechniętego. Zamknęłam za sobą drzwi do kuchni, odcinając się od ich rozbawionych głosów.

Zamiast do samochodu poszłam w stronę garażu, mój solidnie zapakowany plecak leżał na tylnym siedzeniu. Weszłam po schodach do pokoju wypoczynkowego i rzuciłam się na kanapę. Leżałam i wpatrywałam się w belkowany sufit. Telefon zasygnalizował nadejście wiadomości.

Jak się dzisiaj miewasz? - przeczytałam.

Zmęczona, a ty? - odpowiedziałam.

Tak samo - napisał.

Bardzo przepraszam za ubiegłą noc. Jak Rachel?

Nie widziałyśmy się.

Pogadam z nią. Będę szczery.

Przyglądałam się jego ostatniej wiadomości. Nie byłam pewna, w czym dokładnie chciał być z nią szczery. Chciałam mu odpisać, lecz nie zdążyłam...

- Tu jesteś! - Usłyszałam głos Sary, która stała u szczytu schodów.

- Cześć. - Usiadłam zaskoczona. - Co tu robisz?

- Jedziemy z wami na wycieczkę - odpowiedziała z zapalem.

- To świetnie - odparłam, ale głos mi się złamał. Sara spojrzała na mnie podejrziwie.

- Nie chcesz? Wolisz jechać tylko z Evanem?

- Nie, naprawdę się cieszę. - Uśmiechnęłam się mizernie. Dodatkowe towarzystwo było mi całkiem obojętne.

- Coś jest nie tak - zauważyła Sara i usiadła obok mnie na kanapie. - Wal śmiało.

- To nic takiego, naprawdę. Zwykłe przemęczenie. Matka pożarła się wczoraj z Jonathanem. Myślałam, że ze sobą zerwą... - Słyszałam - oznajmiła. - Byłam pewna, że Jill przesadza.

Jęknęłam. Oczywiście. Na całą scenę Jill miała widok z pierwszego rzędu.

- Mówiła coś jeszcze? - zapytałam zaniepokojona, że na jaw wyszło także pijaństwo matki.

- Nie - odparła. - Dlaczego pytasz? A było coś więcej?

- Nie - skłamałam. - Wystarczy tragedii, jak na jedną noc.

- Dlatego dzisiejsza wycieczka jest tym, czego najbardziej ci trzeba - wykrzyknęła radośnie, zerwała się z miejsca i pociągnęła mnie za nogi. - Świeże powietrze, twój chłopak i najlepsza przyjaciółka. I oczywiście mój chłopak też. Tęskniłam za tobą. Wszyscy tego potrzebujemy.

- To prawda - zgodziłam się, a mimowolny uśmiech w końcu rozświetlił moją twarz. Zeszłam za Sarą na dół. Pojemny samochód Anny stał zaparkowany tuż za moim. Jared właśnie wrzucał do środka dwa plecaki. Przyniosłam także swój i przelotnie spojrzałam na nasze bagaże. Doliczyłam się jednego za dużo.

- Co? Ona też?

Sara zatrzymała się na najniższym schodku, dostrzegając stojącą na werandzie obok Evana Analise, całą w skowronkach, rozpromienioną. Na

reakcję Sary uśmiech Analise nagle się rozplątał. Podeszłam bliżej, podsłuchać, co się dzieje.

- Daj spokój, Saro - przekonywał ją Evan. - Co ci szkodzi jedna osoba więcej?

Uświadomiłam sobie, o czym rozmawiali, i opuściłam ramiona. Evan wzrokiem szukał we mnie wsparcia. Zebrałam się w sobie, zdobyłam się nawet na uśmiech.

- Analise, jedziesz z nami, prawda? - zawołałam wesoło.

- Czy mogę? - zapytała, patrząc na mnie, a potem na Sarę, która łypnęła w moją stronę. Najwyraźniej nie spodobała jej się moja zdrada. Po chwili odwróciła się do Analise ze słodkim uśmiechem.

- No pewnie! Będzie super! - wykrzyknęła z wymuszonym entuzjazmem. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu na jej przesadną reakcję. - Jared, może poprowadzisz? Wtedy ja i Emma będziemy mogły poznać się bliżej z nową koleżanką. - Rzuciła mu kluczyki.

Przestawiłam samochód na ulicę, wskoczyłam na tylne siedzenie SUV-a i ruszyliśmy na północ, w góry leżące na granicy stanów Connecticut i Nowy Jork. Przez półtorej godziny Sara wypytywała Analise. Robiła to oczywiście we właściwy dla siebie sposób, roześmiana i podekscytowana, kiedy okazywało się, że lubią te same rzeczy. Jednak co jakiś czas rzucała mi pełne dezaprobaty, wielce wymowne spojrzenie, które powodowało, że uśmiechałam się złośliwie pod nosem.

Przemierzaliśmy szlak z plecakami. Analise trzymała się chłopaków, pozwalając mnie i Sarze podążać w pewnej odległości za nimi. Najwidoczniej miała już dość babskiego towarzystwa.

- Co z nią? - spytała Sara, widząc, jak dziewczyna chichocze i klepie Evana po ramieniu. - Wydaje się miła, ale jakoś... Nie polubiłam jej po prostu.

Roześmiałam się chyba trochę zbyt głośno i donośnie, niż powinnam. Trójka przed nami odwróciła się w naszą stronę.

- Emmo! - złajęła mnie Sara, chichocząc. - Przestań! Jeszcze pomyśli, że ją obgadujemy.

Wciąż się uśmiechałam, ale od tamtej pory starałyśmy się zachować odpowiedni dystans, żeby przypadkiem nikt nas nie podsłuchał.

- Dobrze wie, że o niej rozmawiamy. Jestem tego pewna.

- Jak na mój gust jest zbyt rozgorączkowana. Jak jakiś żaloszny szczeniak.

- Skoro już ty tak mówisz, to rzeczywiście jest problem.

- I to spory - zaśmiała się Sara. - A jeśli jeszcze raz dotknie Evana, to chyba ją strzele. Ty w ogóle się tym nie przejmujesz?

- Owszem - przyznałam. - Tylko myślałam, że jestem głupią zazdrosną dziewczuchą.

- Nieprawda - zapewniła. - Ale to tylko gorzej. Powinna schować te swoje wielkie brązowe gały i przestać się mieszać.

- Saro! Litości! - Wybuchnęłam śmiechem, a przyjaciółka razem ze mną.

- Co was tak rozbawiło? - zapytał Evan i zatrzymał się, żeby na nas poczekać.

- Sara - powiedziałam wesoło, jakby to wystarczyło za całe wyjaśnienie.

Evan chwycił mnie za rękę, a Sara przyspieszyła kroku i dołączyła do Jareda, wślizgując mu się w objęcia. Analise, stawszy się piątym kołem u wozu, szła wzdłuż szlaku, udając zainteresowanie koronami rosnących dokoła drzew. Tylko w ten sposób mogła uniknąć patrzenia na nas.

Kiedy zbliżaliśmy się do zakrętu, Evan zwolnił kroku, pozwalając reszcie zniknąć za łukiem drogi, aż w końcu całkiem się zatrzymał.

- Hejka. - Uśmiechnął się, w jednej chwili dławiąc kipiącą we mnie zazdrość. Pochylił się i dotykiem ust przyprawił mnie o dreszcze. - Od dawna chciałem to zrobić.

- Zbyt długo kazałeś mi czekać - powiedziałam, łapiąc oddech.

- Jak się czujesz po ostatniej nocy? Słyszałem o awanturze na meczu. - Spojrzał na mnie wnikliwie.

- Nie było łatwo - przyznałam. - Mam wrażenie, że niedługo ze sobą zerwą, a nie chcę, by matka cierpiała.

- Wiem - powiedział, całując mnie delikatnie. - To dobrze, że możesz oderwać się od tej napiętej atmosfery - dodał. Przytaknęłam, a on ścisnął moją dłoń i ruszyliśmy dalej. Właśnie tego potrzebowałam. Mimo obecności Analise.

- Mogę cię o coś zapytać? - Evan podał mi jedzenie i wdrapał się do mnie na skałkę.

- Jasne - odpowiedziałam, odwijając kanapkę z papieru.

- O co chodziło wtedy z tym swetrem?

Zastygłam w połowie kęsu i odstawiłam kanapkę od ust. Nie zdążyłam pomyśleć, jak ta sprawa mogła wyglądać w oczach Evana.

- To zwykłe nieporozumienie. - Wzięłam kolejnego gryzą. Evan czekał na dalszy ciąg. - To nie był mój sweter - dodałam, zanim zdążyłam się zastanowić.

- Aha - odparł i porzucił temat. Rozpakował swoją kanapkę, po czym zaczął mówić o czekającym nas w przyszłym tygodniu meczu przed mistrzostwami.

Choć straciłam apetyt, zmusiłam się do ugryzienia kolejnego kawałka kanapki. Kłamstwo nie służyło mojemu żołądkowi. Nie miałam pojęcia, skąd Jonathan miał mój sweter, ale z jakiegoś powodu nie byłam w stanie powiedzieć tego Evanowi.

Wróciliśmy do samochodu, kiedy słońce chowało się za koronami drzew. Ja, Evan i Analise usiedliśmy z tyłu. Postarałam się, by zająć miejsce w środku. Ona naprawdę była miła, było jednak oczywiste, że ma się ku Evanowi, a ja nie zamierzałam udawać nieświadomej.

Wtuliłam mu się w ramiona i złożyłam głowę na jego klatce piersiowej. Wdychałam świeży zapach zmieszany z zatęchłą wonią dochodzącą z zewnątrz. Zamknęłam oczy. Dał mi buziaka w głowę i zaczął bawić się moimi palcami, dotykał ich, splatał ze swoimi, kreślił kółka we wnętrzu mojej dłoni. Jego mrowiący dotyk ukołysał mnie do snu.

Patrzyłam mu w oczy, trzymaliśmy się za ręce i spacerowaliśmy wzdłuż plaży. Nie golił się od kilku dni. Wyglądał jakby wrócił z biwaku, nie jak ojciec zbierający muszelki z córką. Uśmiech, tworzący lekkie bruzdy wokół pogodnych oczu, nie schodził mu z twarzy. Powiew bryzy mierzwił jego ciemnobrązowe włosy. W ręce trzymałam wiaderko, machając nim łagodnie. Rozbieganymi oczami obserwowałam otoczenie. Ptaki krążyły wzdłuż linii oceanu, inne wydziobywały coś z piasku, ciemne spienione fale rozbijały się o przybrzeżne skały. Twarz mojego ojca była spokojna i wypoczęta.

- *Ta jest dobra - powiedział, pochylił się i wygrzebał z piasku perliście białą muszelkę. - Co o niej sądzisz, Emmo? - Wyciągnął ją przed siebie, bym mogła się przyjrzeć.*

Wzięłam muszelkę do ręki i pogładziłam palcami jej gładką powierzchnię.

- *Jest idealna. - Spojrzałam do góry, ale już go nie było. Rozejrzałam się dokoła, ale byłam całkiem sama.*

- *Emmo? - Ciepły głos szepnął mi do ucha. - Jesteśmy w domu.*

Wystraszona, momentalnie otworzyłam oczy. Wciąż znajdowałam się w objęciach Evana, ale w pustym samochodzie było ciemno i cicho. Odetchnęłam głęboko i podciągnęłam się, by usiąść.

- *Chciałbym dać ci pospać jeszcze trochę - powiedział łagodnie, nie wypuszczając mojej dłoni z uścisku. - Wyglądałaś tak błogo. Nie wysypiałaś się ostatnio, prawda?*

- *Nie bardzo - przyznałam. - Nie wierzę, że przespałam całą podróż. Wszyscy już poszli?*

- *Sara z Jaredem są w domu. - Otworzył drzwi i przytrzymał je, dopóki nie wygramoliłam się na zewnątrz.*

- *Chcesz zostać na noc? - spytała Sara, kiedy oboje weszliśmy do kuchni.*

- *No pewnie - odpowiedziałam natychmiast. Dość już na- oglądałam się awantur między matką a Jonathanem. Nie zamierzałam być świadkiem scen, jakie mogły wydarzyć się także tego wieczoru.*

Pożegnałam się z Evanem i pojechałyśmy z Sarą do domu. Każda swoim autem. Widząc na podjeździe furgonetkę Jonathana, zaparkowałam wzdłuż ulicy, planowałam bowiem zostawić tam swój samochód. Musiałam tylko zabrać kilka książek i ciuchów na następny dzień. Przemknęło mi przez głowę, czy nie wskoczyć od razu do SUV-a Sary i zapomnieć o drobiazgach. Miałam jednak do odrobienia parę zadań, których nie mogłam

sobie odpuścić.

- Zaraz wracam - rzuciłam i pobiegłam chodnikiem w stronę domu.

Zatrzymałam się przed wejściem i zawahałam się przez chwilę. Nie słyszałam żadnych głosów, ze środka dochodziła jedynie muzyka. Ponieważ światło na parterze było zgaszone, przypuszczałam, że byli w jej pokoju. Wzięłam głęboki oddech i powoli otworzyłam drzwi. Miałam zamiar wślizgnąć się niepostrzeżenie, zabrać rzeczy i czmychnąć tak, żeby nawet nie domyślili się mojej obecności. Zamknęłam drzwi i skupiłam się na pokonaniu schodów. „Tylko wezmę rzeczy i już mnie nie ma”, powtarzałam sobie.

Zacisnęłam zęby, kiedy w połowie wspinaczki jedna z poluzowanych desek zatrzeszczała pod moją stopą. Zamarłam i nasłuchiwałam. Z głośników dochodził aksamitny głos wypełniający cały dom. Wtedy usłyszałam coś jakby... jęczenie. Wstrzymałam powietrze i odwróciłam się. Oddech stawał się coraz głośniejszy, ruch na kanapie coraz bardziej uchwytany. W ciemności wyteżyłam wzrok i aż otworzyłam buzię, kiedy przed oczami mignęły mi splecione nogi. Zastygłam, nie byłam zdolna odwrócić spojrzenia, wciąż wpatrując się w jego ciało. Napięte mięśnie pleców poruszały się pod oplatającymi je dłońmi. Oczy miała zamknięte, a usta rozwarte.

Otrząsnęłam się z odrętwienia dopiero wtedy, gdy wydał z siebie jęk.

Jak wystrzelona z procy rzuciłam się schodami w dół i wybiegłam na zewnątrz. Zziębnięta wskoczyłam do samochodu i zatrzasnęłam drzwi. -

Co jest? Gdzie masz rzeczy? - zapytała wystraszona Sara. - Nie mogłam... - wysapałam, próbując odzyskać oddech.

W głowie nadal miałam ujrzaną przed chwilą scenę. Chciałam wyrzucić ją z pamięci, ale nie potrafiłam.

- Znowu się pożarli? - zaniepokoiła się Sara.

- Nie - odparłam stanowczo. - Nie pożarli się.

- Chyba nie... Nie wierzę! - wyrzuciła z siebie, tracąc oddech. - Nie żartuj, że weszłaś, kiedy oni... - Roześmiała się zdumiona.

- Niestety - westchnęłam, uderzając potylicą o zagłówek. - Wygląda na to, że jednak ze sobą nie zerwali.

Sara zaśmiała się jeszcze głośniejsze i ruszyliśmy. Kiedy rzuciłam okiem na dom, ogarnął mnie dziwny niepokój.

23. Granice

Lepiej ci już? - spytała Sara następnego ranka przy śniadaniu. Jej rodzice zdążyli już wyjść do pracy, byliśmy więc same.

Pokręciłam głową, wciąż zamroczona kompromitującą sytuacją, w jakiej poprzedniego wieczoru nakryłam matkę z Jonathanem.

-Nie wiem, jak teraz spojrzę im w oczy - jęknęłam. Nad wyraz rozbawiona moim traumatycznym przeżyciem Sara wybuchnęła śmiechem. - Widziałam jego pośladki! Jego goły tyłek na mojej matce! Po czymś takim chyba poważnie powinnam zastanowić się nad jakąś terapią. - Ukryłam twarz w dłoniach.

- Założę się, że było na co popatrzeć - rozmarzyła się Sara z błogim uśmiechem na twarzy.

Spojrzałam na nią strwożona, z purpurowymi policzkami. Moja reakcja tylko jeszcze bardziej ją rozbawiła.

- Ostatnim razem miałam taki ubaw, jak potknęłaś się przed tymi kolesiami z uniwersytetu w Kalifornii. - Złapała się za brzuch.

- Widzę, że uwielbiasz, kiedy cierpię upokorzenia - odparłam nadąsana. - Ale z ciebie przyjaciółka!

- Przestań już, błagam - chichotała, nie mogąc się powstrzymać. - To naprawdę jest śmieszne.

- Przyłapanie własnej matki z facetem może być przerażające, ale on miał z nią zerwać. To już nie jest fajne.

- Pogodzili się. - Wzruszyła ramionami. - Pary nieustannie kłócą się i godzą ze sobą. To nic nadzwyczajnego.

- Tyle że on wyjeżdża na studia uzupełniające do Kalifornii - wytłumaczyłam. - A matka jest w nim zakochana.

- Ona wie o tych studiach?

- Tak - odpowiedziałam. - I chce z nim być do czasu wyjazdu.

- A co w tym złego? - Było jasne, że nie podziela mojego niepokoju.

- Ja też przecież wyjadę. Niedługo po nim.

- Martwisz się, że sama sobie nie poradzi?

Przytaknęłam, przygryzając wargę, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Strach wżerał się w moje ciało na myśl o tym, co z rozpaczliwej samotności mogłaby zrobić moja matka. Nie chciałam, żeby przechodziła przez to beze mnie.

Zatrzymałyśmy się przed domem, żebym mogła zabrać swoje książki. Na szczęście nikogo nie było. Przez cały dzień unikałam spotkania z matką i Jonathanem.

Kiedy następnego ranka szykowałam się do szkoły, byłam przekonana, że idealnie wymierzyłam czas. Wyszłam z pokoju, jak tylko matka pojechała do pracy. Jednak kiedy schodziłam na dół, zatrzymał mnie dźwięk zamykanych drzwi lodówki. Zdałam sobie sprawę, że w domu wciąż jest Jonathan. Stałam bezradna. O tej porze nigdy go nie było. Pokonałam schody i skierowałam się w stronę wyjścia.

- Emmo! - Usłyszałam, jak tylko zamknęłam za sobą drzwi.

Przyspieszyłam kroku. Nie chciałam go oglądać, a tym bardziej z nim rozmawiać. Jonathan wyszedł z domu z kubkiem kawy w dłoni i zwisającą z ramienia torbą na laptopa. Spojrzał, jak otwieram samochód. Zawahałam się lekko i unikając go wzrokiem, wślizgnęłam się do auta. On zaś poszedł w stronę swojego wozu. Przekręciłam kluczyk i... Nic się nie stało.-

Tylko nie to! - warknęłam, dociskając pedał gazu i ponownie kręcąc kluczykiem w stacyjce. Samochód ani drgnął. Opadłam na siedzenie i walnęłam rękoma w kierownicę. Jonathan zahamował przy końcu podjazdu. Zostałam na swoim miejscu i nie zwracając na niego uwagi, ciskałam przekleństwami pod nosem. To ostatnia rzecz, o jakiej marzyłam tego dnia.

- Wszystko dobrze? - Zapukał w okno, które zmuszona byłam opuścić.

- Nie - odburknęłam, wciąż nie mogąc na niego spojrzeć. - Samochód nie chce mi zapalić.

- Podrzucę cię - zaproponował. - Później sprawdzę, co tam się stało.

Zerknęłam na zegarek, zwlekając chwilę. Sara i Evan już byli w drodze do szkoły. Nie było sensu, żeby którekolwiek z nich zawracało po mnie, nadrabiając drogi.

- Pozwól mi zawieźć się do szkoły, proszę - powtórzył, nie doczekawszy się odpowiedzi.

- Dobrze - wymamrotałam, po czym otworzyłam drzwi i po wyjściu z hukiem zatrasnęłam je za sobą. Rzuciłam torbę z książkami na podłogę przy siedzeniu pasażera i usadowiłam się w fotelu. Zamknęłam drzwi i zapięłam pasy, zawzięcie ignorując obecność Jonathana. Wyjechaliśmy na ulicę, a następnie poza granicę osiedla, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa.

- Pogadamy o tym? - poprosił w końcu Jonathan i wyłączył radio; cisza między nami zrobiła się nieznośna.

- Nie - wypaliłam. - Zdecydowanie nie mam ochoty o tym rozmawiać. - Jednak nie minęło kilka sekund, jak odwróciłam się do niego. - Dlaczego jej to robisz? Ja tego nie rozumiem! - wykrzyczałam.

- Ja... ja wiem... - wyjąkał. - Nie mogłem tego zakończyć. Wiedziałem, że to tylko pogorszyłoby sprawę.

- Aha! Czyli teraz będzie się męczyć, zakochując się w tobie coraz bardziej tylko po to, żebyś porzucił ją tuż przed swoim wyjazdem? Znakomicie! Po prostu wspaniale! - Mój gniew wzrastał się z każdym

słowem.

- Emmo, proszę, nie złość się na mnie - błagał. - Naprawdę nie tego chcę. Po prostu... Nie byłem gotów.

- Odwlekanie nieuniknionego w niczym jej nie pomoże - oznajmiłam stanowczo. - To dla niej męczarnia. Nie możesz wiecznie jej chronić. Znadto ją niańczysz!

- A ty nie? - odfuknął, zerkając na mnie kątem oka. Otworzyłam usta, by odeprzeć jego zarzut, ale nic nie przyszło mi do głowy. Po prawdzie nawet nie wiedziałam, co miał na myśli. - Sprzątasz po niej, kiedy dostanie furii, podnosisz ją na duchu, gdy zrobi jakieś głupstwo, a ona oskarża cię o zrujnowane życie! - Jego głos stawał się coraz bardziej gromki. - Chronisz ją tak samo jak ja - podsumował. Nie przestawałam się weń wpatrywać. - Przepraszam. Nie powinienem tego mówić - dodał już łagodniejszym tonem.

Jego słowa docierały do mnie powoli. Wjechał na parking szkolny i zatrzymał samochód przy chodniku okalającym budynek. Odwrócił się do mnie. Jego brązowe oczy były ciężkie od żalu.

- Jak więc chcesz to naprawić? - spytałam ponuro. - Oczywiście nie licząc seksu. - Wyrzuciłam z siebie kąśliwą uwagę, zanim w ogóle zdołałam się powstrzymać.

Całkiem oniemiały Jonathan wyjąkał coś niezrozumiale. W jego spojrzeniu widać było wyraźne zdumienie.

- Nigdy nie powinnaś była tego zobaczyć. Najmocniej cię przepraszam - wydusił w końcu.

Zacisnęłam zęby i poruszona bardziej, niż mogłam przewidzieć, wlepiłam wzrok w podłogę. W moich piersiach natychmiast rozlała się fala gorąca.

- To co teraz?

- Masz rację - powiedział stanowczo. - Muszę wszystko zakończyć.

Rzuciłam spojrzenie w jego stronę, nieprzekonana co do tej deklaracji.

- A może powinienem poczekać, aż miną jej urodziny?

- Nie wiem - stęknęłam. Sama o tym nie pomyślałam.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, aż wreszcie odwróciłam głowę. Zbyt długo to trwało.

- Dzięki za podrzucenie. - Sięgnęłam po plecak i nagle mnie uderzyło. - Mój sweter!

- Co? - Jonathan był wyraźnie zdezorientowany.

- Co robiłeś z moim swetrem? - zapytałam. Jonathan przyjrzał mi się.

- Jakiś czas temu znalazłem go na werandzie, jak wychodziłem do pracy. Leżał na krześle. Myślałem, że należy do Rachel. Naprawdę całkiem o nim zapomniałem.

- Aha - odpowiedziałam i spłoniałam się przez mój napastliwy, oskarżycielski ton. O co chciałam go posądzić? Chyba stałam się ostatnio zbyt nerwowa. Zobaczyłam, jak kilka miejsc dalej z samochodu wysiada Evan. Sięgnęłam do klamki i uśmiechnęłam się na jego widok. Wtedy

dostrzegłam Analise zatrzasnącą drzwi od strony pasażera. Serce mi zamarało, a uśmiech zniknął w jednej chwili.

- Dobrze się czujesz? - spytał Jonathan, zauważywszy nagłą zmianę. Pozostawałam nieruchoma, brakowało mi słów. - Emmo?

- Tak, wszystko w porządku - wykrztusiłam i chwyciłam plecak za szelkę, po czym otworzyłam drzwi.

- Emmo - zatrzymał mnie, zanim wysiadłam, i długo patrzył mi w oczy. - To nie dla niej postanowiłem zostać - wyznał.

- Em! - krzyknął Evan, kiedy już miałam zapytać Jonathana, co chciał przez to powiedzieć. Zawahałam się przez chwilę, ale wiedziałam, że muszę iść.

- Dzięki - wydusiłam, ledwo formułując słowa. Zeskoczyłam ze schodka furgonetki i zatrzasnęłam drzwi. Jonathan odjechał, a zza pojazdu wyłonił się Evan. - To był Jonathan? - spytał, mrużąc oczy. Złapał moją dłoń i mocno splótł nasze palce.

- Samochód nie chciał mi zapalić - wyjaśniłam, starając się zignorować obecność Analise obok niego.

- Może później mógłbym rzucić na niego okiem?

- Dziękuję, nie ma potrzeby - odrzekłam. - Jonathan obiecał, że się tym zajmie.

Evan przytaknął lekko, śledząc wzrokiem furgonetkę Jonathana wyjeżdżającą na ulicę.

- Cześć, Emmo - zaświergotała Analise, wychyliwszy głowę, i uraczyła mnie oślepiającym uśmiechem.

- Cześć, Analise - przywitałam się beznamiętnie. - Gdzie twój samochód?

- Razem z Evanem robimy coś dla Vivian po szkole. Bardziej opłacało się, żebyśmy przyjechali jednym samochodem - oznajmiła. Słuchałam tego, a nogi ugięły się pod mną. Evan dobrze widział wyrysowane na mojej twarzy oszołomienie.

- To cudownie - odpowiedziałam sucho. Analise poszła do szafek dla młodszych klas, ja z Evanem ruszyliśmy w kierunku mojej.

- Jesteś nie w humorze? - zagadnął Evan, jak tylko Analise znalazła się poza zasięgiem słuchu.

- Nie - wymamrotałam, nie patrząc nań. - Tylko zdenerwowana przez ten samochód.

- Dzień dobry! - przerwała nam Sara. - Jak leci? - Przeniosła spojrzenie ze mnie na Evana i zacisnęła usta. - Nastroje, jak widzę, markotne. W takim razie pogadamy później. - Skinęła porozumiewawczo głową i poszła do klasy.

Wyjęłam książki z szafki, wciąż nie mogąc spojrzeć na Evana bez wyrzutu za to, że tyle czasu spędza w towarzystwie Analise.

- Em, nie musisz...

- Lecę na zajęcia - bąknęłam, wymijając go pospiesznie. Dzień był do

niczego. Choć ledwo się zaczął, ja już marzyłam, by skończył się jak najszybciej. Sara czekała na mnie za rogiem.

- Wpadnę do ciebie wieczorem. Omówimy sytuację z tą całą Analise.
- Dobra - westchnęłam, wiedząc, że tego potrzebuję.

Nie poprawiło się, kiedy podczas obiadu Analise zwała się swoim pulchnym tyłkiem przy naszym stoliku. Sara spojrzała na nią z niedowierzaniem, jakby ta przekroczyła już wszelkie granice. Już otworzyła usta, żeby to skomentować, ale w porę rzuciłam jej błagalne spojrzenie.

- Nie - szepnęłam niemal bezgłośnie.
- Na pewno? - spytała nieufnie. Potaknęłam w chwili, gdy Evan zajął miejsce między Analise a mną. Nastąpiła krępująca cisza, którą w końcu przerwała Analise.

- To jedzenie wygląda dużo lepiej niż popisy kulinarne pani Timmins na wczorajszej kolacji - obwieściła, śmiejąc się subtelnie. - To był najdziwniejszy kurczak, jakiego w życiu próbowałam. Szkoda, że go nie widziałas, Emmo. Chyba był cały szary, prawda? - zwróciła się do Evana.

Nie mogłam się poruszyć. Wiedziałam, że Evan mnie obserwuje, ale pozostawałam zastygła.

- Jakiej kolacji? - podzęgała Sara, zerkając na mnie błagalnie, bym się odezwała.

- Ach, jedna z tych biznesowych czy jak im tam - trysnęła nerwowym śmiechem, zdając sobie sprawę, że coś pomieszała.

- I jak ci się podobało? - wtrąciłam, z wymuszonym uśmiechem udając zainteresowanie. Analise się zawahała. Najwyraźniej próbowała ustalić, czy pytam szczerze, czy też mam zamiar przetrącić jej kark.

- Właściwie było dość sympatycznie. Vivian i Stuart są tak mili, że to także ich zasługa. Evan z każdym potrafi zamienić

słowo. Przedstawił mnie tylu nowym osobom! Nie było aż tak źle, jak się spodziewałam. Bawiliśmy się naprawdę wspaniale.

W tym momencie zerwałam się od stołu i pędem wyszłam ze stołówki. Ledwo znalazłam się na korytarzu, dogonił mnie Evan.

- To tylko głupia kolacja dla firmy mojego ojca - wyjaśnił pośpiesznie.
- Jasne - odparłam oschle i ruszyłam dalej, nie troszcząc się, czy idzie obok. Choć na zewnątrz wydawałam się niewzruszona, w środku mi kotłowało. Myślałam, że zaraz dostanę mdłości.

- Em, poczekaj - prosił. - Wysłuchaj mnie.

Odwróciłam się gwałtownie, poświęcając mu swoją chłodną uwagę. Cofnął się, kiedy zobaczył mój nieobecny wzrok.

- Moja matka chciała, żeby Laura spotkała kilku potencjalnych klientów związanych z firmą ojca - wytłumaczył spokojnie. - Analise po prostu przyszła ze swoją matką. To wszystko i nic ponadto.

Odwróciłam się i poszłam dalej, tłumiąc w sobie porywy gniewu, które całkiem odcięły mi zdolność logicznego myślenia. Mogłam tylko czuć, rozumieć już nie. I bałam się, że jak tylko otworzę usta, pożałuję każdego słowa, które z nich wypadnie.

- Poza tym ty nie znosisz tych kolacji - krzyknął za mną. Zrobiłam w tył zwrot.

- Ty też nie - wycedziłam i pognałam przed siebie, zostawiając go samego.

- Cześć, Emmo - odezwała się Jill zza szafki, kiedy z wysiłkiem ściągnęłam książki z górnej półki, złorzeczając Evanowi, jak on mógł zabrać Analise na kolację firmową. - Jak Rachel?

Gwałtownie odwróciłam głowę. Tylko siłą woli powstrzymałam się przed wykrzyknięciem jej, by pilnowała własnego nosa. Udało mi się jednak poskromić gniew.

- Dobrze - odpowiedziałam, przelękając się.
- Nikomu nie powiedziałyśmy o piciu - zapewniła cicho, obawiając się podsłuchania. Jej słowa dziwnie mną tępnęły, powieki zadrżały nerwowo. Spojrzałam na nią pytająco, lecz jej oczy były pełne współczucia. Wtedy do mnie dotarło. Jill myślała, że moja matka jest alkoholiczką.

- Dzięki - odparłam pospiesznie i odwróciłam wzrok, płonąąc się na twarzy.

- Nie powinnyśmy były tego robić - brnęła dalej. - To znaczy, Casey i ja. Przepraszam cię za to.

- Jasne, nie ma sprawy - wymamrotałam, czując, jak żołądek skręca mi się w pętelkę.

- Gdybyś kiedyś chciała pogadać... - powiedziała pocieszająco, a ja miałam ochotę wziąć nogi za pas i uciec jak najdalej.

- Ma się rozumieć - odparłam. - Widzimy się na treningu. Muszę lecieć do klasy.

- A, tak, oczywiście - odpowiedziała skrępowana, różowiejąc nieznacznie na policzkach. Odeszłam z opuszczoną głową, tak aby nikt nie zauważył, że jestem czerwona jak burak.

Nie mogłam dłużej żyć, oszukując samą siebie. Słowa pocieszenia, jakie usłyszałam od Jill, pomogły mi wyrwać się z tej matni. Mimo zapewnień matki, że wszystko z nią w porządku, prawda była inna. I nadszedł czas, by w końcu stawić jej czoło, 'lak bardzo chciałam wierzyć Rachel, że wmówiłam sobie, jakoby piła zbyt wiele tylko wtedy, gdy była zła lub przygnębiona. I nic w tym złego. Nic w tym złego?! Co było ze mną nie tak?

- Cześć, dziewczyny - matka powitała nas wesoło z kuchni, kiedy wróciłam z Sarą z treningu.

- Cześć, Rachel - odpowiedziała Sara, stawiając torbę przy schodach, po czym weszła do kuchni. Poszłam za nią, pełna nagłych obaw przed ujrzeniem matki, jakbym miała spotkać się z nią po raz pierwszy. Stała przy blacie i kroila warzywa. W jednej chwili poczułam w piersi dławiący ból. Obok niej stał kieliszek z winem. Podniosła go i pociągnęła łyk.

- Zostaniecie na kolację?

- Ja wpadłam tylko na chwilę - usprawiedliwiła się Sara. - Podrzuciłam Emmę i zaraz leczę, musimy tylko omówić jedną rzecz.

- Dobrze, dobrze - odparła matka. - Jonathan pojechał po nowy akumulator dla ciebie.

- Wspaniale - odpowiedziałam bezbarwnym tonem. - Będziemy na górze.

- Aha, Saro - zawołała, kiedy już miałyśmy wyjść. - W sobotę mam urodziny, wpadnie kilku moich znajomych. Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyś i ty się pojawiła. Wiesz, dotrzymasz-Emily towarzystwa. My pewnie

będziemy słuchać muzyki i grać w pokera.

- Oczywiście, świetny pomysł.
- Naprawdę? - Matce aż błysnęły oczy. - W takim razie bardzo się cieszę. Chcę, żeby było fajnie.
- Będzie na pewno - zapewniła Sara. - Jeśli mogłabym coś przynieść lub pomóc w przygotowaniach, proszę dać mi znać.
- Dobrze! - Rozpromieniła się. Stało się jasne, jak ważne było dla niej to święto. O tym, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni, nie rozmawiałyśmy wcale. Mimo wszystko chciałam dla niej tylko jednego. By była szczęśliwa.
- Evan chyba ma stół do pokera. Moglibyśmy go od niego pożyczyć - zaproponowałam.
- Byłoby cudownie - odpowiedziała entuzjastycznie. - Dzięki.
- Nie ma sprawy - rzuciłam z przelotnym uśmiechem i poszłam za Sarą na górę. *Poczekaj, aż miną jej urodziny. I nie martw się o mnie* - napisałam do Jonathana, jak tylko znalazłam się w pokoju.

Rozpięłam kurtkę i rzuciłam ją na krzesło przy biurku. Sara zamknęła drzwi i ułożyła się na łóżku. Telefon zasygnalizował nadejście wiadomości. *Dobrze, ale i tak muszę to zrobić. Trudno* - przeczytałam. Zrobiło mi się gorąco, wcisnęłam komórkę do kieszeni kurtki.

- No dobra, więc masz z nim do pogadania - zaczęła Sara, zanim zdążyłam usiąść. - Musisz mu oznajmić, że więcej nie może z nią wychodzić.

Z niepokojem zaczęłam myśleć, jakie potencjalne katastrofy czekają nas na przyjęciu urodzinowym matki. Jak zareagują na nie Sara i Evan? Być może tylko lekko się podchmieli, jak czasami jej się zdarza. Zacznie mówić zbyt głośno, rzucając lekko krępujące komentarze. To jeszcze jakoś bym przeżyła.

- Emmo!
- Co? - ocknęłam się.
- Analise u bram! - zniecierpliwiała się. - Co się z tobą dzieje? Słyszałaś choć słowo z tego, co mówiłam?
- Tak - odparłam. - Muszę wyznaczyć granice.
- Nie - poprawiła mnie surowo. - On musi to zrobić. Nie może od ciebie oczekiwać, że będziesz jego kochającą dziewczyną, która udaje, że nic się nie dzieje, podczas gdy on zadaje się z mającą na jego punkcie obsesję, mizdrzącą się na każdym kroku wariatką.
- Masz rację - zgodziłam się, choć bez oczekiwanego przez nią entuzjazmu. Spojrzała na mnie z dezaprobatą. - A co jeśli przesadzę? - spytałam cicho, kładąc się obok niej na łóżku.
- Przesadzisz? Cała szkoła już o nich mówi! W ostatni piątek byli razem na imprezie. Ona cały czas siedzi u niego w domu, a on odwozi ją do szkoły. Wyglądają bardziej jak...

- Dobrze, już dobrze - weszłam jej w słowo. Nie potrzebowałam

więcej szczegółów. - Rozumiem i pogadam z nim.

- Dlaczego mam wrażenie, jakbym cię do tego namawiała? Zapomniałaś już o dzisiejszym obiedzie? Widziałam twoją minę, kiedy podeszła z tacą do naszego stolika.

Na samo wspomnienie o tym zacisnęłam zęby.- Tak, porozmawiam z nim.

- To dobrze. Teraz muszę lecieć. Matka czeka z kolacją. Widzimy się jutro - powiedziała, po czym chwyciła swoje rzeczy i otworzyła drzwi.

Na szczycie schodów pojawił się Evan. Sara znieruchomiała.

- O! Cześć, Evan.

- Cześć, Sara - odpowiedział. Ona przemknęła obok i rzuciła mi zza jego pleców promienny uśmiech, bezgłośnie życząc powodzenia. Po chwili zniknęła na schodach. Evan stał przed wejściem. Zawahał się na mój widok.

- Cześć - powiedział półgłosem, zamykając za sobą drzwi.

- Cześć - odpowiedziałam równie cicho. Oparłam się o wezglowie i przyciągnęłam poduszkę.

Evan usiadł na drugim końcu łóżka. Napięcie między nami odbierało mi oddech.

- Powinienem był zaprosić cię na kolację - zaczął. - Domyślam się, jak bardzo tego nie lubisz, ale chyba powinienem dać ci możliwość wyboru.

- Nie chodzi o kolację - odpowiedziałam, wzdychając ciężko. - Spędzasz z nią mnóstwo czasu i... Nie podoba mi się to. Tylko tyle.

- Em, ja nie patrzę na nią w ten sposób, przysięgam. Traktuję ją jak młodszą siostrę. - Milcząco prosił, bym mu uwierzyła.

- Ty może i tak, ale ona liczy na coś więcej. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak, zdaję - westchnął. - Nie chciałem tego. Zależało mi, żeby czuła się tu dobrze. Jest nowa i w ogóle. Sam wiem, że to nie takie proste.

Jego słowa poszybowały ku mnie i wezbrały falą w sercu. Wiedziałam, że naprawdę myśli to, co mówi, ponieważ właśnie taki był.

- Evan, jesteś najbardziej troskliwą osobą, jaką znam. I za to cię kocham. Ale musisz postawić jej granicę.

- Zrobię to - przytaknął i przysunął się bliżej. - Czyli powiedziałaś, że wciąż mnie kochasz? - droczył się, podpełzając dalej, aż w końcu znalazł się tuż obok.

- Owszem. - Usilnie starałam się poskromić śmiech. - A pewna rozentuzjasmowana karlica nie.

- Emmo! - Popatrzył na mnie zdziwiony.

- Wybacz. - Uśmiechnęłam się złośliwie. - Jest miła, Ja tylko...

Zamknął mi usta, przywierając do nich swoimi ciepłymi wargami. I nagle Analise przestała mieć znaczenie. Oplotłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie, osuwając się wzdłuż wezglowia, tak że znalazłam się na plecach. Zabrał poduszkę z moich bioder. Jego usta zsunęły się niżej, zaczął pieścić moją szyję, prześlizgnął dłońmi po

brzuchu, potem sięgnął pleców. Wreszcie położył się na mnie. Rozluźniłam kolana i owinęłam nogi wokół niego.

Nasze oddechy były coraz szybsze, pocałunki roznamięt- nione, przejechałam dłońmi w górę ud, pod palcami poczułam smukłe, naprężone mięśnie jego pleców, chwyciłam go za koszulkę, podciągnęłam ją...

Nagle drzwi do pokoju zaskrzypiały.

- Twój samochód...

Evan stoczył się ze mnie i usiadł na łóżku. Ja podciągnęłam się, wygładzając potargane włosy i spojrzałam na Jonathana, który stał z rozdziawioną buzią i szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam, powinienem był zapukać - powiedział na jednym wydechu i zatrzasnął drzwi.

- Granice, powiadasz? - podkreślił Evan.

- Właśnie... - westchnęłam, wpatrując się w drzwi.

24 . Sto lat

Powinam się niepokoić? - zapytałam na bezdechu, widząc tańczącą w kuchni matkę, która rozkładała miski na blacie, wsypywała do nich chipsy i nakładała całe pojemniki sosów.

- Szczerze? - spytał siedzący obok Jonathan, współświadek tego spektaklu.

- Jak najbardziej - odparłam zaniepokojona.

- Chyba tak. - Jego szczerłość była dla mnie niczym cios w brzuch.

- Tak właśnie myślałam - westchnęłam pokonana.

- Cześć - przywitała się Sara radośnie, otworzywszy drzwi wejściowe.

Odwróciłam się do niej, maskując uśmiechem troskę.

- Cześć - odpowiedziałam.

- Sara! - krzyknęła matka i rzuciła się przeze mnie, by ją uściskać.

- Sto lat i wszystkiego najlepszego, Rachel - Sara złożyła jej życzenia i przytuliła ją, rzucając mi przez ramię oniemiałe spojrzenie. W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

- Mam coś dla ciebie - powiedziała Sara, gdy matka wypuściła ją z objąć, po czym otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej starannie zapakowany prezent wielkości talii kart.

- Jesteś taka urocza. - Bez wahania otworzyła pudełeczko, z którego wyjęła delikatny srebrny łańcuszek. Podniosła go na wysokość oczu. - Jest

przepiękny. Dziękuję.

- Nie ma za co - odparła Sara, ściągając kurtkę.
- Ty z pewnością potrafisz gotować - oznajmiła, zapinając łańcuszek na szyi.
- Nie bardzo - przyznała Sara. - Matka próbowała mnie zachęcić, ale jak do tej pory, nic z tego nie wyszło.
- Co z wami jest? - Rachel pokręciła głową i wróciła do kuchni i zaczęła wyciągać produkty z lodówki. - Będę musiała poważnie porozmawiać z Anną na ten temat. Jak sobie poradzisz, kiedy wyjedziesz na studia?

Rozległo się pukanie do drzwi. Jonathan poszedł otworzyć, zaś ja z Sarą zaniósłymi miski z chipsami do salonu. Do domu wszedł Jared. W ręku trzymał przewiązaną wstążeczką butelkę wina. Zastygłam w miejscu na ten widok.

- Witam serdecznie! - odezwała się matka z uśmiechem.
- Rachel, to jest Jared - przedstawiła go Sara i wsunęła mu rękę pod łokieć,
- Wszystkiego najlepszego - powiedział, wręczając butelkę.
- Moje ulubione! - wykrzyknęła radośnie, biorąc podarek. - Dziękuję.
- A gdzie Evan? - spytałam, wyglądając na podjazd. Nie dostrzegłszy jednak żadnego śladu jego obecności, zatrasnęłam drzwi.
- Przyjedzie sam - wyjaśnił Jared, podążając do kuchni za matką i Sarą. - Lada moment powinien się zjawić.

Zostałam na korytarzu w nadziei, że rzeczywiście za chwilę przyjedzie. Wzdragałam się przed pójściem do kuchni w obawie, że matka zaprzęgnie mnie do gotowania.

- Jesteś przyjacielem Evana? - spytała matka, kładąc tortille na blasze.
- To mój brat - wytłumaczył Jared, stając w progu.
- Nigdy bym nie zgadła! - oznajmiła zdziwiona, mierząc wzrokiem jego rozbudowaną sylwetkę i zaczesane za uszy blond włosy. - Bardziej przypominasz mnie i Emily - parsknęła rozbawiona. Jared uśmiechnął się. - I dlatego na pewno potrafisz gotować.

- Ani trochę - wyznał, zerkając na Sarę, najwyraźniej nie mając pewności, co o niej sądzić. - Mój brat i ja to dwa przeciwieństwa niemal we wszystkim. Może mógłbym pomóc jakoś inaczej?

- Wiesz, jak się przyrządza margaritę?
- W tym akurat mogę być pomocny - odpowiedział i poszedł do kuchni.
- Świetnie - zamruczałam pod nosem.

Drzwi otworzyły się z hukiem i wszedł Evan, taszcząc stół do pokera.

- Pomogę ci - zaoferował Jonathan, wyłoniwszy się z salonu. Evan poszedł za nim z krzesłami składanymi w obu rękach.
- Nareszcie! - wykrzyknęła matka. - Evan, proszę, chodź pomóc mi zrobić te quesadille. Wygląda na to, że tylko my dwoje możemy pochwalić

się talentem kulinarnym.

- Jared też ma talent - oznajmiła Sara, stając w obronie chłopaka. - Tyle że akurat nie w kuchni.

- Aha! A o jakież to pomieszczenie chodzi? - Uśmiechnęła się dwuznacznie Rachel. - Czyżby o sypialnię?

- Po prostu tam nie doszliśmy - wypalił Jared z niedowierzaniem, przenosząc spojrzenie na Sarę. Wybuchnęła śmiechem, a ja wytrzeszczałam oczy i gapiłam się na matkę, zszokowana jej szczerością. Byłam ciekawa, czy już zaczęła pić.

Evan odwiesił kurtkę i wrócił do kuchni.

- No dobra, to co mam robić? - zapytał. Biedaczek, nie miał pojęcia, w co się pakuje.

- Przerzuć je, jak będą gotowe - poinstruowała go Rachel, wręczając mu łypatkę. - Coś do picia? Może po drinku?

- Ja chyba bym potrzebował - wtrącił się Jared. Matka wyjęła z szafki dwa kieliszki, napełniła je lodem i podała mu, by nalał do nich zrobioną przez siebie margaritę. Następnie wzięła swojego drinka, podniosła kieliszek i uśmiechnęła się przebiegle.

- Za talent! - wzniosła toast. Oniemiały Jared. uniósł brwi i stuknął się z nią szkłem.

- Hej, ja też chcę - upomniała się Sara, nalała sobie margari- tę i stuknęła się kieliszkiem z pozostałą dwójką. Staralam się nie dostać zawału na widok matki wlewającej w siebie pół kieliszka na raz. Uświadomiłam sobie, że powinnam była się na to przygotować. To musiało się wydarzyć.

- Dobrze się czujesz? - rzucił Jonathan, przechodząc obok z kolejnym naręczem składanych krzeseł, które prznosił z werandy i ustawiał wokół stolika do pokera.

- Przejdzie mi jutro rano - wymamrotałam i postanowiłam pójść za nim, by pomóc w rozkładaniu siedzeń.

- Emily, może włączysz jakąś muzykę? - krzyknęła matka z kuchni, chociaż nie było takiej potrzeby. Doskonale słyszałam każde wypowiedane przez nich słowo.

- Pewnie - odpowiedziałam. Przejrzałam płyty, lecz nie znalazłam niczego, co mogłoby uświetnić przyjęcie.

- Masz. - Jonathan wręczył mi swojego i Poda. - Tu jest lista piosenek ułożona specjalnie na imprezę Rachel.

- Dzięki - powiedziałam, wzięłam sprzęt i podłączyłam go do odtwarzacza. Przewinęłam do wspomnianej listy. Jak tylko wybrzmiał pierwszy utwór, z kuchni dał się słyszeć entuzjastyczny krzyk mojej matki.

- Cudownie, Emily! - wyraziła uznanie.

Już chciałam wytłumaczyć, że to nie mój wybór, ale Jonathan powstrzymał mnie.

- Niech myśli, że to twoja zasługa.

- Dobrze. - Wzruszyłam ramionami, nie rozumiejąc, jakie to ma

znaczenie.

Jakieś pół godziny później drzwi otworzyły się i weszło sześć osób. W rękach mieli brązowe torby, pełne alkoholu i przekąsek.

- Na imprezę to tutaj? - spytał mężczyzna ze starannie przystrzyżoną brodą i wsadził głowę do kuchni. Rozpostarł ramiona, a matka pisnęła z radości i ruszyła w jego stronę. Objęła go za szyję i ucałowała w policzek. - Sto lat, Rach! - powiedział, oddając jej buziaka. Po kolei ścisnęła każdego z gości, objaśniając, gdzie mogą powiesić płaszcze oraz w którym miejscu na werandzie znajduje się chłodziarka na piwo. Była taka podekscytowana! Staralam się przegonić niepokój i cieszyć się jej radością. W końcu to było jej przyjęcie.

- Przynieśliśmy drugi stół do pokera i krzesła - oznajmił jeden z facetów i z sykiem otworzył przyniesioną z werandy puszkę piwa.

Musieliśmy sami się sobie przedstawić, ponieważ matka była zbyt zaaferowana nalewaniem drinków dla dwóch kobiet, które zaciągnęła do kuchni.

- Ach, to Emily! - zorientowała się kobieta imieniem Sharon. - Niemożliwe! Jak ty wydorostałaś!

- Dziękuję - odpowiedziałam, przyglądając jej się. Z pewnością skądś musiała mnie znać. Jej głos był chrapliwy od palonych latami papierosów, a twarz poorana zmarszczkami. Znać, że życie nie oszczędziło jej zmartwień. Miała długie, czarne, spływające do ramion kręcone włosy i ciemne oczy podkreślone dodatkowo czarną kredką.

- Nadal wyglądasz jak twój ojciec - ciągnęła.

- Prawda? - zaszczębiotała matka zza pleców Sharon i wyciągnęła kieliszek w jej stronę. - Przysięgam, że nie jest moja. - Zaśmiała się swawolnie. Sharon także zarechotała.

- Od lat próbujesz się od tego wymigać, ale to ja zawiozłam cię na izbę przyjęć, kiedy zaczęłaś rodzić. Nie pamiętasz?

- Sama bym nie dojechała - obruszyła się matka.

- Czyżby butelka wina dała ci się wtedy we znaki? - dodała Sharon, a jej śmiech zmienił się w kaszel. Zmrużyłam oczy i przeniosłam spojrzenie na matkę.

- Spokojnie, Emily. To tylko takie żarty - zachichotała. Przytaknęłam z niezręcznym uśmiechem. Sharon zakryła usta, by nie wybuchnąć śmiechem, co skończyło się konwulsyjnym atakiem kaszlu.

- Mogę zapalić? - spytała chrapliwie i wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów.

- Na werandzie - poinstruowała matka. - Wyjdę z tobą.

Obie zniknęły w drzwiach wejściowych, tymczasem z kuchni w końcu wyłonił się Evan, niosąc kilka tac z quesadillą. W tym czasie Jared i Jonathan pomagali dwóm innym gościom przestawić meble, by wygospodarować przestrzeń na dodatkowy stół do pokera. Sara i ja wzięłyśmy dzbanki z margaritą i postawiłyśmy je na stoliku do kawy.

- Ja wiem, tak? - powiedziała matka do Sharon, kiedy spowite obłokiem papierosowego dymu wróciły z werandy.

- Evan, weź sobie piwo - nalegała Rachel. - To moje urodziny, poza tym zostajesz na noc, nie musisz więc zawracać sobie głowy wozem. - Uśmiechnęła się i wręczyła mu świeżo otwartą butelkę.

- Dziękuję. - Wziął piwo i położył mi dłoń na plecach. Zapewne wyczuł mój niespokojny oddech. Patrzyłam, jak matka nalewa sobie kolejnego drinka. Zamknęłam oczy i szybko wypuściłam powietrze, próbując się uspokoić.

- W porządku? - szepnął mi Evan do ucha, pochylając się.

- Nie wiem, czy poradzę sobie przy pokerze - powiedziałam, nie zmieniając zatroskanego wyrazu twarzy.

- Ja ci pomogę - zapewnił. - Dam ci ściągawkę, żebyś wiedziała, które karty biją.

- Dobrze - odparłam, usiłując udawać spokojną. Na drugim końcu pokoju dostrzegłam Jonathana. Zerknął w moją stronę, odrywając oczy od matki. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, a on tylko pokręcił głową, jakby przeczuwał, że coś się wydarzy. Żołądek podszedł mi do gardła. Ja także to wiedziałam. Odwróciłam głowę, odganiając złe myśli.

- Zagrajmy! - zaproponowała matka, zapraszając wszystkich do salonu.

Im więcej piła, tym mniej szczęścia miała w kartach. W końcu oznajmiła, że wszystko, co zarobi Jonathan, pójdzie także na jej konto, po czym zaczęła skakać między stołami, zagadując gości. Następnie podbiegła do odtwarzacza, włączyła swoją listę piosenek i wyrwała do tańca, kogo tylko jej się udało.

Ja zaś, choć nie miałam pojęcia, co robię, przynajmniej starałam się grać. Rzuciałam okiem na ściągawkę Evana i sprawdzałam, czy moje karty są wystarczająco silne, bym mogła licytować. Za namową jubilatki kupiliśmy żetony, więc nasza rozgrywka była bardzo poważna. Przez to, zamiast dobrze się bawić, niektórzy zachowywali się nazbyt serio.

Kilka dzbanków margarity później moja matka była jak rozchichotana nastoletnia trzpiotka. Usiadła Jonathanowi na kolanach i owinęła jego szyję ramionami.

- Dalej, skarbie, z takimi kartami licytuj wysoko - doradzała, dając mu buziaka w policzek. Na te słowa jeden z facetów złożył karty.

- Dzięki, Rachel - powiedział Jonathan i obstawił zakład.

- Za mało, dawaj więcej - zarządziła i wysunęła kolejne żetony. - Wygramy to rozdanie. - Pokazała język Sarze i drugiemu mężczyźnie, który spasował. Sara zaśmiała się z niej i pociągnęła łyk margarity.

- Ja to cię lubię! - wyznała moja matka spontanicznie pod coraz większym wpływem alkoholu.

- Dziękuję, Rachel - odrzekła z uśmiechem Sara. - Twoje zdrowie. - Podniosła kieliszek i stuknęły się niezdarnie.

- Chodź, zatańcz ze mną - rzuciła matka i zeskoczywszy z kolan Jonathana, chwyciła Sarę za rękę.

- Ale ja jeszcze gram - broniła się dziewczyna niemrawo. Rachel jednak złapała ją i pociągnęła z krzesła. Karty Sary zostały na blacie. Moja matka zakręciła się, wślizgnęła się Sarze pod ramię, ta zaś uniosła rękę ponad głowę partnerki. Widziałam, jak przy drugim stoliku Jared tasuje karty.

- Coś nierozmowna jesteś... - zagadała kobieta o tlenionych włosach. Na imię jej było chyba Sally, a może Aliy.

- Nie bardzo - odpowiedziałam, patrząc na karty, które położył przede mną Jared.

- I jakoś nic nie pijesz? - wybełkotała, wspierając głowę na dłoni.

- Nie, nie piję - odparłam.

- A jak byłaś mała, to robiłaś nam drinki, wiesz? - oznajmiła. Zastygłam, zanim zgarnęłam karty ze stołu. - Byłaś taka słodka, kiedy przynosiłaś nam piwo. Imprezy u Rachel zawsze były najlepsze.

Dokładnie przyjrzałam się swoim kartom. Wiedziałam, że Evan z Jaredem mnie obserwują.

- Dobieram dwie - oświadczyłam, starając się nie dać się zbić z tropu przeblyskom z dawnego życia u boku matki.

Po prawdzie nie różniło się ono zbyt od tego, co miałam obecnie. Poza tym, że nie siorbałam już piwa z puszek po jednym łyku. Nasze życie było pełne emocjonalnych przyływów i odpływów, szczególnie gdy byłam mała. Bywało, że zanosilałam się śmiechem, a chwilę później krzyczałam, zalewając się łzami. Muzyka dudniła nieustannie, a przez dom przewalała się niepowstrzymana fala ludzi. Mimo to miałam święty spokój. Właśnie wtedy zainteresowałam się sportem i nauką. I choć matka nie przejawiała zainteresowania moimi osiągnięciami naukowymi, zawsze upewniała się, czy miałam piłkę nożną i koszykówkę, nawet kiedy nie była w stanie zawieźć mnie na trening czy na mecz.

Naszą uwagę przyciągnął śmiech Rachel i Sary. Matka wpadła na stolik pod ścianą, strącając przy okazji kilka obrazków. Dołączyła do nich Sharon, która wróciła z werandy, ciągnąc za sobą chmurę dymu.

- Czym się zajmujesz, Ally? - zainterweniował Evan, pociągając haust piwa z butelki.

- Jestem barmanką - odpowiedziała, kierując na niego uwagę i trochę zbyt długo zawieszając na nim spojrzenie. - Nie wierzę, że wciąż jesteś w liceum, ale czekaj... - Przeniosła wzrok ze mnie na Evana. - Wy ze sobą chodzicie, zgadza się?

Evan przytaknął i zażądał dwóch kart od Jareda.

- Tęsknię za szkołą - westchnęła i łyknęła drinka.

- Wcale nie - zaprzeczyła matka i zwała się na wolne krzesło obok Ally. - Ty nienawidziłaś liceum.

- To prawda. - Ally zaczęła się śmiać. - Ale przyznaj, że sporo chorych akcji z koksem uszło nam na sucho.

- Zdecydowanie - zachichotała matka, przypominając sobie szkolne czasy.

- Pamiętasz, jak przekonałaś pana Halla, żeby nie robił ci testu, bo dostałaś koszmarnych bólów miesięczkowych? A potem polazłyśmy do lasu się naćpać.

Matka zaśmiała się gromko na to wspomnienie. W oczach stanęły jej łzy. Pomiędzy konwulsjami śmiechu Ally kontynuowała.

- Albo jak dałaś Emily whisky z colą, a potem nagrywałyśmy na wideo, jak przez godzinę obija się o ściany.

Rachel złapała się za brzuch i zwinęła się ze śmiechu. Mężczyzna obok zachichotał. - Pamiętam to. Byłaś rozhisteryzowana.

Zmusiłam się do uśmiechu, jakbym z czułością przypominała sobie tę scenę. Po chwili odłożyłam karty i wymawiając się koniecznością skorzystania z toalety, odeszłam od stołu. Kiedy wychodziłam z łazienki, przed drzwiami stała matka, czekając na swoją kolej.

- Emily! - ucieszyła się. - Dobrze się bawisz? - Tak, jest super - powiedziałam, siląc się na uśmiech. - A ty?

- Próbuję - oznajmiła, mijając mnie w progu. - Byłoby lepiej, gdyby przestał się na ciebie gapić. - Trzasnęła za sobą drzwiami, zostawiając mnie po drugiej stronie całkiem oniemiałą. O kim ona mówiła?

Odwróciłam się w kierunku schodów, kiedy na górę wchodził Jonathan.

- Cześć - rzucił. - Kolejka?

- Nie - odpowiedziałam, zмирzając na schody, wciąż wstrząśnięta tym, co powiedziała mi matka, zanim zamknęła się w łazience.

- Co jest grane?

Wzruszyłam ramionami całkiem zmieszana.

- Co? - Z drzwi za nami wyłoniła się moja matka. Oboje cofnęliśmy się. - Aha! - odezwała się, jakby właśnie na czymś nas przyłapała. - Tu jesteście. Ja wszystko wiem, to takie oczywiste. Ale nie możecie z tym poczekać, dopóki nie pojedziecie do Kalifornii? Dajcie już spokój, są moje urodziny. Nie musicie się aż tak z tym obnosić.

- Rachel, o czym ty mówisz? - Jonathan zaśmiał się niezręcznie.

- Nieważne - powiedziała, zbywając go. - Ja mam to gdzieś.

- Nie powinnaś myśleć, że między nami coś jest - oznajmiłam z naciskiem, wpatrując się w nią.

- Może. - Wzruszyła ramionami i potruchlala na dół. Staliśmy, patrząc, jak odchodzi. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam za nią. Jonathan wszedł do łazienki.

Przez resztę wieczoru nawet na siebie nie spojrzeliśmy. Przynajmniej ja na niego. Nie miałam zamiaru podsycać pijackich urojeń matki, a już szczególnie nie życzyłabym sobie, aby chlapnęła cokolwiek w obecności Evana.

W miarę, jak ubywało pieniędzy, wykruszali się również gracze. Jared i Sara wyszli jako pierwsi.

- Chyba trochę za dużo wypiałam - szepnęła mi Sara na ucho i śmiejąc się, uściskała mnie nieporadnie.

- W porządku - zapewniłam, poklepując ją niezręcznie po plecach, w czasie kiedy Jared czekał, by pomóc jej założyć kurtkę. - Pogadamy jutro.

Niedługo potem kolejni goście, postanowiwszy zakończyć imprezę, złożyli swój stół i krzesła.

- Nie możecie już iść! - prosiła matka, przytulając Ally.

- Jeszcze raz wszystkiego naj...

Rachel wyszła na werandę, by ich pożegnać.

- Kto chce sobie walnąć kielicha? - rzuciła, zamknąwszy drzwi. Było to jedno z tych pytań, na które nie oczekiwała odpowiedzi. Ustawiała kieliszki na stole, napełniła je tequilą i zaczęła wręczać wszystkim pozostałym, nie wyłączając mnie. Kiedy postawiła jeden przede mną, wzdygnęłam się i spojrzałam na Jonathana siedzącego po drugiej stronie stołu.

- Obyśmy wiecznie młodzi byli! - wzniosła toast, podnosząc kieliszek.

- No, dalej, Evan, chwytaj!

Evan, podobnie jak pozostali goście, uniósł swój kieliszek i wychylił go, krzywiąc się przy tym. Ja swojego nawet nie dotknęłam. Jonathan przesunął go ukradkiem do siebie, wypił i z powrotem postawił przede mną.

- Zuch dziewczyna! - pochwaliła mnie matka, zbierając szkło.

- Chcesz iść, czy zostajesz? - spytał Evan, pochylając się nade mną, kiedy Rachel wyszła do kuchni.

Zakłopotana przygryzłam wargę. Zanim zdążyłam zdecydować, brodaty mężczyzna klasnął w dłonie i wstał od stołu.

- Jestem splukany - usprawiedliwił się. - Sharon, będziemy się zbierać.

- Nie - wymamrotała przygarbiona, wbita w kanapę matka.

- Tak, tak. Ty i tak zaraz odpłyniesz - zauważył.

- Tylko nie wy - nadąsała się, kiedy zobaczyła, jak zabiera kurtki z szafy

- Całkiem oskubaliście mnie z kasy - oznajmił. - Jeszcze raz sto lat.

Tylko nie wydaj wszystkiego od razu. - Uściskali się i przelotnie cmoknęli w policzki.

- Wypłata? - zaproponował Jonathan, kiedy zostało nas tylko troje, a ilość moich żetonów skurczyła się do zaledwie kilku.

- Jasne - odpowiedziałam, wstając od stołu. Evan został na miejscu, by pomóc Jonathanowi schować żetony do srebrnego pojemnika. Ja poszłam do kuchni. Pora na porządki. Matka wróciła z werandy. Drżała.

- Zostaliśmy tylko my? - zapytała, widząc mnie w kuchni i chłopaków w salonie. - Ja bawiłam się świetnie - powiedziała zza pleców.

- To dobrze - odparłam, wylewając do zlewu resztki z kieliszków.

-Przepraszam cię za to... Wiesz, na górze, z Jonathanem. Czasami

kompletny głupek ze mnie - tłumaczyła się, a ja mogłam tylko przytaknąć. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. - Czyli nic nie pamiętasz? - zapytała po chwili z głupia frant. Odwróciłam się do niej.

- Czego? - spytałam zmieszana, mrużąc oczy. - Imprez, jakie urządzałaś, kiedy mieszkaliśmy razem? Pamiętam.

- Tylko się zastanawiałam - odparła, puszczając moją odpowiedź mimo uszu, i opadła na krzesło. Najwyraźniej niełatwo było jej ustać na nogach. - Przez te wszystkie lata wciąż wracałam myślami do tamtego dnia, a ty nic nie pamiętasz. - Niespiesznie podniosła na mnie wzrok. Jej twarz była spokojna i pozbawiona emocji.

Otworzyłam buzię, by zapytać ją, o czym mówi, ale nagle uświadomiłam sobie, że chodzi o dzień śmierci mojego ojca. Zamknęłam usta i odwróciłam głowę. - Koniecznie chciałaś ubierać się na różowo - wspominała, zatracając się w przeszłości, aż zaszklily jej się oczy. - Każdego roku kupowałam ci nową sukienkę w tym kolorze.

Stałam się zakładniczką jej słów, niezdolną do tego, by ją powstrzymać. Moje serce zaczęło bić szybciej.

- Czekalaś na niego w oknie i zastanawiałaś się, dlaczego jeszcze go nie ma. Co chwilę pytałaś, gdzie jest. - Na jej twarzy zagościł smutek. - To niesprawiedliwe, że nie pamiętasz dnia, którego ja nie potrafię zapomnieć. Kiedy po raz ostatni świętowałaś urodziny? - Jej pytanie przeszło mnie na wskroś.

Zastygłam, z trudem wciągnęłam powietrze do płuc. Nagle znalazłam się gdzie indziej. Stałam w oknie, ubrana w różową sukienkę z falbanami.

- Miał wrócić wcześniej do domu, żeby pozawieszać w ogródku te durne kolorowe lamki - wspominała beznamiętnie.

Przez ułamek sekundy zobaczyłam je. Miały różne kształty i kolory, krzyżującymi się liniami przecinały ogródek wszerz i wzdłuż. W moim żołądku załagał się chłód. Nie mogłam się poruszyć.

- Miał przyjechać z tortem dla ciebie, zamówionym w koszmarnie drogiej cukierni. Zawsze był czekoladowy z malinowym nadzieniem.

- *Kiedy tata wróci? - zapytałam, dla lepszego widoku rozsuwając zasłonki.*

- *Niedługo powinien być. - Słyszałam za każdym razem.*

Nie odpowiadała mi jednak matka. To była inna kobieta. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, jak zdejmuje patelnię z kuchenki.

- *Ale jest już prawie ciemno. Tata nigdy nie przyjeżdża, kiedy jest ciemno - wyklócałam się, wypatrując przez okno.*

- *Wiadomo już coś? - spytała zatroskanym głosem, kiedy do kuchni wszedł mężczyzna z telefonem w dłoni. - Nie - odparł. - Mówią, że wyszedł z biura kilka godzin temu.*

Człowiek ten wyglądał znajomo, ale nie mogłam go skojarzyć.

- *Rachel! - zawołał.*

- Co? - odkrzyknęła matka z góry.

- Chyba powinniśmy to zgłosić.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Pognąła na dół, kiedy mężczyzna podniósł słuchawkę.

- Kto to? - zapytała, zanim tamten zdążył powiedzieć „słucham

Niepokój w jej oczach zmroził mnie. Nie mogłam oderwać wzroku od jej strwożonej twarzy. Mężczyzna odłożył słuchawkę.

- Zdarzył się wypadek. - Z jego ust spłynęły trzy słowa, a lęk matki zamienił się w rozpacz.

- Zabrałaś mi go ~ szepnęła, nieprzerwanie patrząc mi w oczy.

- Rachel, coś ty zrobiła? - Głos Jonathana brzmiał, jakby dochodził z długiego tunelu.

Łzy przysłoniły mi wzrok. Otworzyła szeroko oczy, poznając moją reakcję.

- Och - wypuściła powietrze. - Pamiętasz.

Ból niczym jad sparaliżował moje ciało. Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale nie zdołałam wydobyć głosu.

- Co zrobiłaś? - naciskał Jonathan coraz bardziej stanowczo. - Emmo, wszystko w porządku?

- Emmo, co się stało? - Przyciszony głos Evana był pełen obaw.

Ponownie spojrzałam jej w oczy. Przysięgłabym, że zobaczyłam w nich pogardę. Wzdrygnęłam się. Nie mogłam zostać tam ani chwili dłużej. Musiałam uciec, ale nie mogłam wykonać kroku. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Dusiłam się od dławiącego szlochu, moje ciało płonęło, skórę palił ból. Byle uwolnić się od niej. Uciec jak najdalej.

Zanim się zorientowałam, co robię, już byłam na zewnątrz. Nogi, które jeszcze przed chwilą były ciężkie jak ołów, teraz niosły mnie wzdłuż ulicy. I choć biegłam, na ile tylko starczyło mi sił, nie byłam w stanie uciec przed rozrywającym piersi bólem. Próbowałam złapać oddech, ale wciąż brakowało mi powietrza. Mijałam kolejne przecznice, aż w końcu padłam na wilgotną, błotnistą ziemię i chwyciłam się za klatkę piersiową. Miałam wrażenie, że za chwilę eksploduje. Krzyknęłam z bólu.

Nagle wszystko powróciło. Telefon. Pełny niedowierzania krzyk matki. Czulałam się jak widz w teatrze. Nie rozumiałam, a jednocześnie pojmowałam zbyt wiele. Miał już nie wrócić do domu. Nigdy więcej.

Nie wiem, jak długo leżałam pogrążona w rozpacz na mokrej, zimnej ziemi. Wróciłam do rzeczywistości, kiedy na policzku poczułam muśnięcie ciepłej dłoni. Delikatnie wsparł moją głowę na swoich kolanach i pocieszył słowami, które nie do końca zrozumiałam.

- Już dobrze - szepnął.

- Tak bardzo boli - westchnęłam cała spięta. - Proszę, zrób coś, żeby to się skończyło. - Łzy popłynęły mi po twarzy.

Evan podniósł mnie z ziemi i zaprowadził do samochodu. Ostrożnie

posadził mnie w fotelu pasażera i pochylił się, by dać mi buziaka w czoło. Zwinęłam się w kłębek, wciąż kurczowo trzymając się za żebra. I ten strach, że jeśli je puszczę, całkiem się rozlecę.

Zaczęłam drzeć, chłód przenikał mnie do samych kości. Ciepłe wnętrze samochodu nieco złagodziło dreszcze. JEvan okrył mnie swoją kurtką. Wetknęłam nos w kołnierz, wdychając jego zapach. Szczękając zębami, walczyłam o każdy haust powietrza. Pochłaniał mnie ból, przed którym nie mogłam uciec. Miażdżyło mnie cierpienie.

Kiedy samochód się zatrzymał, znieruchomiała ze smutku, byłam ledwo świadoma, gdzie jesteśmy. Evan chyba próbował coś do mnie mówić, ale nie słyszałam słów. Jego głos był stłumiony i odległy. Kiedy wyniósł mnie z samochodu, zamknęłam oczy i wtuliłam twarz w jego pierś.

Nie poruszyłam się, kiedy kładł mnie na łóżku. Czułam, jak ściąga mi buty, a potem zsuwa spodnie. Choć oczy miałam otwarte, nie byłam w stanie się skoncentrować. Mogłam tylko odczuwać. Nie potrafiłam odciąć się od tego, zejść w ukryte otchłanie ciemności, które przez tyle lat dawały mi schronienie. Traciłam go wciąż na nowo.

Ciepło owionęło moje plecy. Byliśmy blisko. Chwyciłam jego dłoń, mocno zacisnęłam palce i uczepliłam się teraźniejszości tak kurczowo, że powoli odzyskałam poczucie rzeczywistości. Już wiedziałam, że leżę na łóżku Evana.

- Jestem przy tobie, Emmo - szepnął, przytulając mnie mocniej. - I zawsze będę.

Zatrzęsłam się od płaczu, uwalniając skrywaną od tamtego dnia sprzed dziesięciu lat udrekę. Ukojenie przyszło następnego ranka, gdy wyczerpanie przesłoniło ból, a ja odpłynęłam w sen, pełen żywych wspomnień o moim ojcu.

25 . Wszystko od początku

Zanim otworzyłam oczy, z oddali usłyszałam łagodne dźwięki muzyki. Nie mogłam poznać, kto śpiewa,-lecz jego głos napelniał mnie spokojem. Wzięłam oddech, pozwalając melodii przepłynąć przeze mnie. W końcu uniosłam powieki. Niezbyt wysoko.

Moje oczy były opuchnięte, a ciało dręczył ból, szczególnie w klatce piersiowej. Rozprostowałam się ze zwiniętej pozycji, w jakiej przespałam całą noc. Evana nie było w pokoju, zostawił jednak włączoną muzykę. Z głośników sączyły się pokrzepiające słowa piosenki.

Usiadłam na krawędzi łóżka i odetchnęłam głęboko. Czułam pustkę, jakby wszystko ze mnie uleciało. I nie zostało nic. Podniosłam się i poszłam do łazienki, nie kwapiąc się nawet, by spojrzeć w lustro. Zbyt wiele razy oglądałam to wyzute z myśli oblicze.

Zrzuciłam ciuchy i weszłam pod prysznic, gorąca woda smagała moją skórę. Nawet długotrwałe splukiwanie nie uwolniło mnie od zmęczenia. Kiedy wyszłam, obok drzwi leżały spodnie od dresu i T-shirt. Evan z pewnością zauważył, że wstałam.

Założyłam koszulkę, która zwisała mi poniżej bioder, i przewiązałam spodnie paskiem, żeby nie potknąć się o nogawki. Przed wejściem do pokoju zaplotłam mokre włosy. Czekał na mnie. Siedział oparty o wezłowie i przerzucał kanały w wyciszzonej telewizji. Wyłączył odbiornik, kiedy wślizgnęłam się do łóżka i położyłam głowę na jego piersi.

- Jak się czujesz? - spytał łagodnie, obejmując mnie.

- Dobrze - zachrypiałam przez zdarte od emocji gardło.

- Powiesz mi, co się wydarzyło? - zapytał, ściskając mnie mocniej. Z trudem przelknęłam ślinę. Na myśl o wywnętrzaniu się łzy napłynęły mi do oczu. - Jeśli nie możesz...

- Nie, w porządku - powiedziałam, krztusząc się. Usiadłam, wzięłam oczyszczający oddech i spojrzałam w jego zamglone błękitne oczy. Troska wyłobila między nimi pojedynczą zmarszczkę. Wiedziałam, że muszę spróbować wszystko wytłumaczyć.

- Matka obwinia mnie o śmierć ojca. - Na sam dźwięk słów, które z siebie wypułam, zaparło mi dech. Evan wyprostował napięte plecy.

- Jak to?

- Zginął w moje urodziny - wyjaśniłam. - Wracał do domu z cukierni. Z tortem dla mnie.

- Gdzie w tym twoja wina?

Wzruszyłam ramionami.

- Logicznie rzecz biorąc nigdzie. Ale ona cierpi, a ja daję jej ku temu powód. Zniszczyłam jej życie.

- Emmo, nieprawda. Ona jest dorosła, powinna wiedzieć, że wypadki się zdarzają. Nie możesz sobie wmawiać, że to twoja wina.

- Ja... - Nie potrafiłam znaleźć słów, by przyznać, że sama to wiem. Poczucie winy odebrało mi mowę. Znałam prawdę, lecz nie potrafiłam odeprzeć druzgocącej myśli, że to przeze mnie ojciec znalazł się wtedy na drodze. W niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie.

Rozum wyłączał się, kiedy los odbierał mi kogoś, kogo kochałam najbardziej na świecie. Wreszcie zrozumiałam, dlaczego matka potrzebowała mnie w swoim cierpieniu. Zbyt silny ból nie pozwalał jej tłamsić w sobie emocji. Myślała, że tylko ona przeżywa utratę w ten sposób.

- Nie mogłam go zapamiętać - zwierzyłam się Evanowi. Przebiegłam wzrokiem po zagięciach kołdry, w myślach odtwarzając obrazy, na których

pojawił się ojciec. - Pamięć o nim oznaczałaby świadomość, że go straciłam i płynącą z tej straty żalobę. A ja nie pamiętałam nic... Aż do ubiegłej nocy. Zabolało - wykrztusiłam ostatnie słowo ze łzami w oczach.

Evan przyciągnął mnie do siebie i ścisnął mocno.

- Zabolało tak bardzo, że nie mogłam oddychać. - Gorące łzy spłynęły mi po twarzy. - Czułam to. Czułam wszystko, jakby wydarzyło się ledwie przed chwilą i... - Stłumiłam podchodzący do gardła szloch.

- Już dobrze - pocieszał mnie Evan, całując mnie w głowę. - Rozumiem. - Leżałam wtulona w jego bezpieczne ramiona, dopóki nie odzyskałam sił. Usiadłam i otarłam wilgotne policzki.

- Możemy po prostu poleżeć? - spytałam, pociągając nosem. Evan podał mi chusteczkę.

- Oczywiście.

Leżałam z głową złożoną na jego piersi, wsłuchując się w bicie jego serca. Przykrył nas kocem i objął mnie tak, jakby jego silny uścisk mógł ochronić mnie przed przygnębieniem. Muzyka zamilkła, włączył się telewizor. Evan znalazł jakiś film, ale nie wytrzymałam długo, wycieńczona emocjonalną gorączką, która wciąż mnie toczyła.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, pokój tonął w mroku. Evan leżał na boku, zaciskając na mnie swe ramiona. Oddychał głęboko w niezmaconym śnie. Przywarłam twarzą do jego koszuli i wdychałam łagodny zapach. Pochyliłam się, by pocałować go w kark. Poruszył się i przycisnął mnie mocniej do siebie. Przesunęłam usta po jego szyi, pod wargami wyczuwając jego ciepły puls. Uśmiechnęłam się, nie otwierając oczu. Musnęłam językiem wgłębienie za jego uchem.

- Cześć - wyszeptał z szerokim uśmiechem, po czym powoli uniósł powieki i odetchnął głęboko.

- Cześć - zamruczałam mu do ucha, przesuwając wargi po jego twarzy w stronę ust. Otworzył je, czekając, aż się połączymy. Wciągnęłam powietrze i przywarłam do niego. Całowaliśmy się namiętnie, wsunął ręce pod moją koszulkę i głaskał mi plecy.

Nasze splecione ciała poruszały się miarowo. Na nagiej skórze czułam jego ciepłe dłonie, moim ciałem wstrząsały dreszcze, serce łomotało, oddychaliśmy coraz szybciej. Zsunął rękę do paska moich spodni i pociągnął go. Uniosłam jego koszulkę, on zaś odsunął się na chwilę, by zdjąć ją przez głowę, odsłaniając gładkie linie mięśni.

Wędrowałam dłońmi po jego klatce piersiowej i wyrzeźbionym brzuchu, całowałam go po szyi i ramionach. Podniosłam się, by ściągnąć koszulkę, jednak on odsunął się i usiadł na materacu, spoglądając na mnie uważnie.

- Co? - zapytałam zdezorientowana, niepewna, czy zrobiłam coś złego.

- Jeszcze nie - powiedział. - Nie w ten sposób.

Rzuciłam się na łóżko obok niego, moje ciało pulsowało.

- Dobrze - westchnęłam zawiedziona.

- Rozumiesz, prawda? - Założył mi za ucho kosmyk włosów.

- Tak - odpowiedziałam, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Oczywiście, że rozumiałam. Nasz pierwszy raz nie powinien nastąpić po nocy przeplakanej z powodu nieżyjącego ojca. Jednak tak bardzo chciałam go czuć, potrzebowałam jego bliskości, czułością pragnęłam zabić otwartą ranę.

- Chcesz zostać na noc także dzisiaj? - zapytał, wdychając zapach moich włosów i przywierając wargami do moich skroni.

- Powinnam jechać do domu.

- Do Rachel? - spytał zaskoczony. - Nie przypuszczałem...

- Tak, powinnam - przerwałam mu. - Jest w porządku. Chcę z nią porozmawiać. Zrozumiałam coś, czego wcześniej nie pojmowałam. Naprawdę możemy się dogadać.

- Em... - Evan poczekał, aż na niego spojrzę. Odwróciłam głowę i zobaczyłam jego zatroskany wzrok. - To nie twoja wina. Bez względu na to, co mówi lub myśli, musisz to wiedzieć, pamiętaj.

- Dobrze - odparłam szeptem i pocałowałam go delikatnie.

Wjechaliśmy na podjazd. W domu było ciemno, ale samochód matki stał zaparkowany na końcu uliczki. Zawahałam się, zanim wysiadłam z auta, i wbiłam wzrok w czarne okna budynku.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł? - zapytał Evan, parkując samochód.

- Nie - odpowiedziałam, nie odrywając oczu od domu. - Poradzę sobie.

- Zadzwoń później, dobrze?

- Zadzwonię - obiecałam i wysiadłam, zatraskując za sobą drzwi.

Wciągnęłam powietrze przez nos, przygotowując się na to, co czeka na mnie w ciemności. Evan siedział w samochodzie, dopóki nie zniknęłam za drzwiami.

Zapaliłam światło w korytarzu i nasłuchiwałam. W domu panował niecodzienny spokój. Weszłam do salonu i zerknęłam przez okno, jak Evan wycofuje auto z podjazdu. Zapaliłam światło. Na swoim miejscu stał jeszcze stół do pokera, wokół wały się miski z resztkami chipsów i puste kieliszki po wódce. Zaczęłam sprzątać pozostałości po imprezie i wynosić je do kuchni.

Kiedy uporałam się z bałaganem i ułożyłam wszystko na swoje miejsce, weszłam na schody. Przez ostatnią godzinę zbierałam się na odwagę, by to zrobić. Kiedy zbliżyłam się do drzwi, usłyszałam, jak płacze. Zastygłam, skręciło mnie w brzuchu. Zanim się wycofałam, zapukałam delikatnie. Szloch ustał.

- Tak? - odezwała się ledwo słyszalnym głosem.

Serce waliło mi jak oszałałe. Powoli uchyliłam drzwi i weszłam do środka.

- Cześć - powiedziałam swobodnie.

Matka leżała na łóżku, z rozmazanym od łez makijażem i potarganymi, rozrzuconymi na poduszce włosami. Widok jej czerwonej twarzy i

opuchniętych oczu był mi dobrze znany. Wciąż miała na sobie ubrania z poprzedniej nocy. Usiadłam na skraju łóżka jak najdalej od niej.

- Myślałam, że ty także mnie zostawiłaś - odezwała się zachrypłym głosem i sięgnęła do stojącego nieopodal pudełka z chusteczkami.

- Nie - wyjaśniłam. - Potrzebowałam tylko trochę czasu.

- To znaczy, że... zostajesz? - Połykała powietrze krótkimi haustami.

- Tak, zostaję - potwierdziłam niemrawo.

Odwróciła się ode mnie, zastękała i rozplakała się ponownie. Wyciągnęłam drżącą rękę, niepewna, czy powinnam jej dotknąć. Spuściłam zasłonę chroniącą mnie przed tym wszystkim, co sprawiało ból. Otworzyłam się i poczułam nasze wspólne cierpienie. Położyłam dłoń na jej piecach. Stałam się jej córką.

Wzięła głęboki, drgający od szlochu oddech, jej klatka piersiowa uniosła się. Czekałam, aż się uspokoi. Chciałam, by wiedziała, że jej nie zostawiłam. Po prostu byłam przy niej.

Po pewnym czasie wyciszyła się. Cofnęłam rękę, gdy odwróciła się na plecy i spojrzała na mnie zaczerwienionymi oczami.

- Masz ochotę na film i pudełko lodów? - zaproponowałam ostrożnie.

- Pewnie. - Usiłowała się uśmiechnąć. Usiadła powoli, ocierając z twarzy łzy i rozmyty makijaż.

- Idę wziąć prysznic - powiedziała. - Cieszę się, że mnie nie zostawiłaś - dodała, zanim wyszła z pokoju. Moje usta skurczyły się w wąłym uśmiechu. - Tylko nic romantycznego i łzawego, bo będę rzucać w telewizor! - krzyknęła jeszcze w drodze do łazienki.

Zaśmiałam się, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Poszłam do pokoju po portfel i kluczyki. Telefon migał czerwonym światelkiem, wzięłam więc go, wychodząc. Wyświetliłam nieodebrane połączenia od Jonathana i Evana oraz pełne niepokoju wiadomości, w których pytali, gdzie jestem i czy nic mi nie jest. Skasowałam je wszystkie.

W końcu, kiedy zaparkowałam pod sklepem spożywczym, zdobyłam się na odwagę i, choć nie byłam pewna o powiedzieć, zadzwoniłam do Jonathana.

- Cześć - odpowiedział po kilku sygnałach. - Jak leci?

- W porządku.

- Na pewno? Wczoraj nie wyglądałaś najlepiej.

- Już jest dobrze - zapewniłam, gładząc palcami kierownicę.

- Wciąż nie wierzę, jak mogła zrobić coś takiego. Chciałem za tobą pobiec, ale Evan był pierwszy. Zaczęła się na mnie wydierać. Przepraszam, jednak powinienem był pójść.

- Nie - podkreśliłam, speszona jego słowami. - Rozumiem.

- Gdzie teraz jesteś? U Sary?

- Nie, wróciłam do domu - powiedziałam cicho.

- Do domu? - zapytał zdziwiony. - Dlaczego?

- Bo... - zaczęłam, zdenerwowana jego reakcją. - Bo jest moją matką i nie chcę, żeby po raz kolejny przeżywała trudne chwile w samotności.
- Emmo, ale to, co zrobiła, było potworne. Jak... - zamilkł. Słyszałam, jak oddycha, chcąc się uspokoić. - Nie rozumiem, jak możesz zachowywać się tak, jakby nic wielkiego się nie stało,
- Nie zachowuję się tak... do końca - broniłam się mizernie. - Po prostu uważam, że teraz wszystko rozumiem lepiej. I tyle.
Jonathan milczał przez chwilę.
- Nie mogłem pozwolić, żeby traktowała cię w ten sposób - odezwał się w końcu. - Musiałem to zakończyć. Rozumiesz mnie, prawda?
- Wiedziałam, że to nastąpi - odpowiedziałam, lecz nie zareagował. - Muszę lecieć - powiedziałam, kiedy cisza stała się nieznośna.
- Zadzwoń - rzucił szybko, zanim się rozłączyłam. - Gdybyś czegoś potrzebowała, choćby powiedzieć „cześć”. Po prostu zadzwoń. - Jego głos był ciężki od zmartwień. Milczałam.
- Zadzwonię - odezwałam się wreszcie, niepewna, czy to zrobię. Lub czy powinnam.

Kiedy wróciłam do domu, matka już była po prysznicu. Siedziała na kanapie owinięta kocem. Nie miała makijażu, który pokryłby wyżłobione wokół ust linie czy zmarszczki w kącikach oczu. Wyglądała na... strapioną. Przybitą.

Próbowała wykrzesać uśmiech, kiedy weszłam z filmem i dwoma opakowaniami lodów, jednak jej spojrzenie było odległe i zgaszone. Włożyłam płytę do odtwarzacza i usiadłam obok niej. Jadłyśmy lody i oglądałyśmy film w milczeniu, dopóki nie przerwała wiszącej między nami ciszy,

- Czy mogę być aż taką suką?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. W zasadzie bałam się na nią spojrzeć. Miałam nadzieję, że nie oczekuje ode mnie odpowiedzi. Przeciągnęłam łyżką po lodach i czekałam.

- Nie wiem, co się dzieje - ciągnęła. Zerknęłam na nią kątem oka. Nie patrzyła na mnie. Pograżona w myślach, wbiła wzrok w podłogę. - Kiedy wypiję zbyt dużo, wtedy.. Mówię takie rzeczy, których w ogóle nie powinnam. Jestem okropna.

- Nie jesteś - odpowiedziałam automatycznie. Spojrzała na mnie, jej niebieskie oczy przepelniało poczucie winy. Rozciągnęłam usta w lekkim uśmiechu. - Nie rozumiałam, przez co przechodziłaś. Nie wiedziałam.

- On zagłuszał - kontynuowała. Ściągnęłam brwi, nie wiedząc, o co jej chodzi. - Alkohol - wyjaśniła. - Dzięki niemu ból był bardziej znośny. Nie jestem taka silna jak ty. Potrafisz się odciąć, zablokować. Robiłaś tak już jako mała dziewczynka. Nawet nie płakałaś... na jego pogrzebie. - Głos jej się załamał, oczy zawilgotniały, dolna warga zadrżała. - Brakuje mi go - westchnęła, a łzy pociekły jej po policzkach. - Tak bardzo mi go brakuje. I

nie wiem, jak sobie z tym poradzić. - Przytłoczona bólem opuściła ramiona.

Odstawiłam lody i przysunęłam się bliżej. Objęłam ją ramieniem, próbując jakoś pocieszyć. Oparła się o mnie i zaczęła płakać. Przycisnęłam ją mocno do siebie. Nie wiem dlaczego, ale nie zebrało mi się na płacz. Być może zbyt wiele cierpiałam i zablokowałam się, tak jak powiedziała. Pocieszałam ją, nie pozwalając jej smutkowi wsączyć się we mnie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przytulałyśmy się tak serdecznie, jednak w tamtej chwili ledwo czułam, że jest obok. A w obojętności i nieobecności daleko mi było do poczucia siły.

Siedziałam przy niej, gładząc dłonią jej ciemne włosy. Pokrzepiałam ją kojącym słowem, tłumaczyłam, że ma prawo tęsknić. Zapewniałam, że wszystko będzie dobrze. W końcu wyprostowała się i otarła łzy.

- Dziękuję. - Starła się uśmiechnąć, lecz zdawało się, że jej policzki są zbyt słabe i zmęczone, by temu podołać. Wzięła głęboki oddech i usiadła.

- Urodziny są do dupy Uniostałam brwi, nie wiedząc, jak zareagować. - Chyba pójdę do łóżka - oznajmiła. - Nie spałam zbyt wiele i jestem wykończona. Widzimy się rano.

- Jasne - odparłam, patrząc, jak wstaje. Odprowadziłam ją wzrokiem do pokoju, po czym położyłam się na kanapie i okryłam się kocem. Jeszcze nie byłam gotowa na sen.

+

Wyrwał mnie z łóżka głośny huk. Było ciemno i cicho. Być może to tylko moja wyobraźnia. Po chwili rozległo się ponowne walenie w drzwi. Podskoczyłam. Serce załomotało mi w panice. Pokój tonął w mroku, nawet nie byłam w stanie dostrzec drzwi. Zamrugalam, lecz nadał nie mogłam wyostrzyć wzroku. Leżałam bez ruchu.

Po drugiej stronie wrzasnął rozszalały głos. Brzmiał jak krzyk dziecka, małej dziewczynki. Wyskoczyłam z pościeli, słysząc ten przerażający dźwięk. Zrobiłam krok w ciemność, czując pod stopami zimne deski. Nie rozumiałam, co mówi. Łomot zagłuszył jej słowa. Zdawało mi się, że słyszę desperackie „Wypuść mnie”. Musiałam się do niej dostać.

Wyciągnęłam ręce przed siebie i po omacku dotarłam do drzwi. Poczułam pod palcami ich twardą powierzchnię. Drewno zadrżało gwałtownie, kiedy uderzyła w nie małutkimi piąstkami. Wtedy usłyszałam jej krzyk.

- Wynocha!

Dyszałam z szeroko otwartymi oczami. Telewizor był włączony, a ja leżałam na kanapie. Serce waliło mi jak młotem. Strach w jej głosie wciąż wibrował w mojej głowie. Usiadłam. Trzęsły mi się dłonie. Spojrzałam na schody, rozważając pójście do łóżka, ale wiedziałam, że i tak nie zasnę. Wzięłam pilota i zaczęłam skakać po kanałach. jej wołanie nieustannie odbijało się echem w mojej głowie, wywołując ciarki na całym ciele. Ciśniej opatuliłam się kocem.

Wzięłam telefon, nie do końca wiedząc, co robię, potrzebowałam jednak usłyszeć czyjś głos. Inny niż głos małej dziewczynki, który wciąż nie dawał mi spokoju.

- Cześć, nie możesz zasnąć? - Usłyszałam niemal od razu.
- Tak. - Moje usta na ten dźwięk złożyły się w półuśmiechu. - Ty też?
- No. Co oglądasz? - spytał Jonathan.

26. Rozczarowanie

Co z Rachel?

- W porządku - powiedziałam, siedząc na łóżku i gładząc palcami wzór na narzucie. - Przez ostatnie kilka tygodni nie pokazywała się nikomu. Z całych sił próbowałam nauczyć mnie gotować, ale z katastrofalnym skutkiem. Ja z kolei usiłowałam nauczyć ją gry w koszykówkę. Efekty były jeszcze bardziej opłakane.

Roześmiał się. Traciła kontrolę nad piłką za każdym razem, jak tylko podnosiła głowę. Na samą myśl o tym, jak za nią gania, chciało mi się śmiać.

- Widzę, że jakoś sobie radzicie.
- Staramy się - przyznałam. - Ale to nie zawsze jest proste. Od czasu do czasu pojawiają się łzy, ale od czego wymyślono lody. - Zamilkłam na chwilę. - Tęskni za tobą - dodałam.
- Nie wiem, czy za mną - odparł Jonathan. - Chyba bardziej za byciem z kimś.
- Nieważne - powiedziałam. - Nie zamierzam się z tobą kłócić, ale jestem przekonana, że chodzi właśnie o ciebie.

Zaśmiał się chropawo, wiedząc, że i tak się z nim sprzeczam.

- Przykro mi, że nie wygrałyście mistrzostw. To była wyrównana gra.
- Tak - westchnęłam. Od półtora tygodnia nieustannie odtwarzałam w głowie ostatnie dwie minuty meczu. - Ten faul to była zła decyzja sędziego.
- Czekaj! Byłeś tam?
- No... tak - przyznał się z ociąganiem. - Musiałem wiedzieć, jak to się skończy.
- Skończyło się na pewno. Wołałabym, żebyś mi powiedział.
- Pomyślałem, że będzie to niezręczne dla Rachel, sama wiesz.
- Tak, chyba tak - przyznałam niechętnie. - Już trochę się nie widzieliśmy.

- Może powinniśmy coś z tym zrobić?
 - Może...
 - Wskoczyć gdzieś razem... rozerwać się.
 - Tak, jasne, świetny pomysł - droczyłam się. - To moje ulubione zajęcie. Zawsze doskonale się bawię.
 - Zabawna jesteś, ale poważnie, wybiorę jakiś dzień i po prostu będziesz musiała się zgodzić. Wymyślę coś fajnego.
 - Pokaż, na co cię stać! - drwiłam, rozweselając go.
 - Dzisiaj twoja wielka noc - powiedział z przesadnym entuzjazmem.
 - Nie rób sobie jaj - zagroziłam żartobliwie. - To naprawdę jest wielka noc.
 - Tylko dlatego, że tak do tego podchodzisz. A przecież co będzie, to będzie.
 - Toś mnie pocieszył, dzięki - rzuciłam cynicznie. - Nie chcę o tym gadać. Mogłabym rzucić telefonem, a lubię go. Wolałabym go nie wymieniać.
 - Dobra. - Jonathan roześmiał się ponownie. - Nie będziemy o tym rozmawiać. Tylko nie pozwól jego ojcu wejść sobie na głowę. Bez względu na wszystko.
 - Nie pozwolę - westchnęłam, wiedziałam bowiem, że Stuart Mathews to najbardziej przerażająca osoba na tej planecie. Nie było mowy, żebym mu się postawiła. Chyba bym narobiła w portki!
 - Daj znać, jak poszło. To napięcie mnie wykończy - droczył się, przybierając dramatyczny ton. Wybuchnęłam szyderczym śmiechem.
 - Muszę lecieć. Nie zdziw się, jak zadzwonię o trzeciej w nocy, wybudzona z koszmaru, w którym przydeptuje mnie gigantyczny męski but. Wiesz, taki do garnituru, może nawet podam ci markę, choć za nic na świecie nie wiem, co noszą faceci.
 - Będę czekał - zachichotał Jonathan. - To na razie, Emmo.
- Patrzyłam, jak na wyświetlaczu pojawia się informacja o zakończonym połączeniu. Wieczorem czekała mnie kolacja z rodzicami Evana. Trzeba było odnaleźć w sobie spore pokłady odwagi, by ją przetrwać. Byłoby idealnie, gdyby Jared pomógł trochę rozładować napięcie. Zawsze wiedział, co powiedzieć, by nawet najbardziej poważna sytuacja stała się lekka, prosta i swobodna. Niestety, w środku tygodnia nie był w stanie dojechać z Cornella.
- Co zakładasz? - spytała matka zza otwartych drzwi. Zaskoczona podniosłam wzrok. Ciekawe, jak długo tam stała.
 - Myślałam o szarych spodniach i białej bluzce - odpowiedziałam, wskazując wieszaki w głębi garderoby. Spodnie wyglądały sztywnie, jakbym szła na rozmowę w sprawie pracy do renomowanej kancelarii prawniczej. Jednak bluzka z krótkim rękawem i bufiastymi rękawami sprawiała wrażenie zwiewnej i lekkiej, co tylko przydawało strojowi bezpretensjonalnego wdzięku.

- Spodnie? - zdziwiła się matka.
- Będę strasznie zdenerwowana, spocę się jak mysz. Wiesz, jak to jest siedzieć w spódnicy, kiedy pot cieknie ci po nogach? Co najmniej niesmacznie.
- Nie denerwuj się - roześmiała się matka. - Jestem pewna, że wszystko pójdzie jak z płatka dla was dwojga.
- Nie znasz jego ojca - jęknęłam.
- Z pewnością nie może być gorszy od twojej babki - ripostowała matka, przewracając oczami. Znieruchomiałam i popatrzyłam na nią. Nie wiedziałam, że miałam babcię. Ani Carol, ani George nigdy o niej nie wspominali. Ona także. Do tej chwili. Zawsze żyłam w przekonaniu, że dziadkowie zmarli, zanim przyszłam na świat. Może Rachel miała na myśli właśnie przeszłość? Grunt, że nie zauważyła mojej osłupiałej miny. Albo postanowiła ją zignorować.
- Będziesz szła pod prysznic? Robi się późno.
- A, tak! - odparłam, zeskakując z łóżka i rzucając na kapę ściskany w dłoni telefon. Zabrałam potrzebne rzeczy i pobiegłam do łazienki, mijając stojącą w progu matkę.

Po utrefieniu włosów w delikatne loki i odzianiu się w elegancki, choć stonowany, komplet wyjściowy, byłam gotowa. A przynajmniej tak wyglądałam. Sara byłaby ze mnie dumna. Telefon zapiszczał. Odwróciłam się do łóżka, jednak komórki nie było tam, gdzie ją zostawiłam. Rozejrzałam się po pokoju i dostrzegłam ją na komodzie. Zdziwiona przekrzywiłam głowę i wzięłam telefon do ręki. *Jedziesz już?* - przeczytałam. *Właśnie wychodzę* - odpisałam i zbiegłam na dół.

- Powodzenia - krzyknęła ze schodów matka, ubrana w krótką spódnice i stanik.
- Wypuszczasz się gdzieś? - zgadywałam.
- Już jestem spóźniona - odpowiedziała przyciszonym, nieco spiętym głosem. - Poza tym nie ma sensu siedzieć w domu w czwartek wieczorem, szczególnie że mamy prima aprilis - dodała, uśmiechając się znacząco. - Co mogłoby pójść nie tak?

Wszystko, pomyślałam.

- W takim razie baw się dobrze - powiedziałam głośno. Odwróciła się i poszła do pokoju. Zatrzymałam się przed szafą w korytarzu, rozmyślając, czy powinnam przejmować się nocnym wyjściem matki. Odetchnęłam i postanowiłam skoncentrować się tylko na jednym szargającym nerwy wydarzeniu. Chwyciłam płaszcz i wyszłam za drzwi.

Kiedy przybyłam do państwa Mathews, na ganek wyszła Vivian. Miała na sobie długi biały płaszcz, w ręku trzymała niewielką czarną kopertówkę.

- Idealnie na czas, Emily - powiedziała na powitanie i wyciągnęła z torebki klucz. - Evan, jesteśmy gotowi - krzyknęła do syna, który wkrótce się pojawił.

Wyglądał wytwornie. Płaszcz, który miał na sobie, założony był - jak

przypuszczałam - na garnitur. Uśmiechnęłam się na widok jego wypolerowanych butów, przypominając sobie swoje koszarne prorocstwo.

Kolacje z Mathewsami nieustannie przyprawiły mnie o palpitacje serca. Te ciągłe obawy, że powiem coś złego albo przyniosę Evanowi wstyd brakiem towarzyskiego obycia. Jednak tamtej nocy byłam prawdziwym kłębkim nerwów, przekonana, że nie zdołam tknąć ani kęsa jedzenia.

- Evan, może poprowadzisz? - zapytała Vivian, wręczając synowi kluczyki do bmw.

- Jasne - odparł, lecz zanim ruszył do samochodu, podszedł do mnie i objął mnie czule. - Wyglądasz bosko. Trochę blado, ale wciąż bosko. Teraz możesz odetchnąć.

- Jeszcze nie - szepnęłam wtulona w fałdy jego płaszcza. Pocałował mnie w czubek głowy i otworzył drzwi.

- Co za ekscytujący wieczór! - odezwała się Vivian z siedzenia pasażera, kiedy podjechaliśmy pod restaurację. - Mam nadzieję, że nie będziemy zbyt długo czekać na twojego ojca.

- To nie ma znaczenia - uświadomił ją Evan. - I tak nie spodoba mu się nic poza Yale.

- Evan! - upomniała go matka. - Nie bądź taki. On chce dla ciebie jak najlepiej. I na pewno przekona się do twojej decyzji. Może tylko potrzebować trochę więcej czasu, by ją zaakceptować. - O tak, czterech lat - wymamrotał pod nosem, na szczęście zbyt daleko od naszych uszu.

- Zaraz, zaraz... Czy ty już wiesz, dokąd pójdziesz?

- Ja już wiem, dokąd chcę pójść - poprawił mnie Evan. - Chciałem tylko, żeby matka poinformowała nas, czy tam idę, czy nie. Jest naprawdę mistrzynią w utrzymywaniu sekretów, nawet przed ojcem.

- Gdyby wiedział, na jaką uczelnię idziesz, nie byłoby w tym nic ekscytującego - uśmiechnęła się Vivian. - Z jakiegoś powodu tylko ja znam tę tajemnicę.

Nie rozumiałam jej taktyki polegającej na przechowywaniu listów z uczelni aż do oficjalnej kolacji. Dlaczego tak bardzo zależało jej na budowaniu napięcia? Myślałam, że za chwilę zemdleję, chciałam krzyknąć: „Powiedz nam wreszcie!”. Oczywiście nie zrobiłam tego i siedziałam nieruchomo na tylnym siedzeniu, ledwo chwytając oddech.

Obsługa restauracji zaprowadziła nas do stolika w rogu, który zapewniał nam nieco większe poczucie intymności. Evan pomógł mi zdjąć płaszcz, następnie ściągnął własne okrycie. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, kiedy zobaczyłam, co ma pod spodem. Pod skrojoną na miarę marynarką ukazał się T-shirt z logo Stanford, który podarowałam mu na święta.

- Nie chciałem żadnych nieporozumień co do mojego wyboru - wyjaśnił z szelmowskim uśmieszkiem, widząc moją radość.

- Bardzo sprytnie - stwierdziła Vivian z podziwem i błyskiem w oku. - Nie wiem, czy ojciec doceni twoje wyczucie stylu, ale mnie się podoba.

- Mnie też - dorzuciłam, odzyskując pewność siebie, jakby samo

założenie koszulki oznaczało przynależność Evana do grona studentów.

Vivian nalegała, żebyśmy złożyli zamówienie przed przyjazdem Stuarta. Wybrałam danie, które mi poleciła, choć wiedziałam, że nie dam rady zjeść zbyt wiele. Miałam przecucie, że niezależnie od tego, na którą uczelnię Evan chce pójść, a także bez względu na to, który uniwersytet go przyjmie, ostatecznie słowo i tak będzie należało do jego ojca. W końcu to on płaci za edukację syna.

Czekaliśmy więc. Vivian nieprzerwanie prowadziła rozmowę, jednak nie powstrzymała to Evana przed spoglądaniem co pięć minut na zegarek. Ja milczałam, ograniczając się jedynie do słuchania, potakiwania i zerkania na twarz Evana, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Zanim kelner zabrał przystawki, które zresztą ledwie skubnęliśmy, Evan napiął każdy mięsień w swoim ciele, byle tylko zachować spokój. Vivian prosiła nas i odeszła od stołu, biorąc ze sobą telefon.

- Nie przyjdzie - stwierdził oschle pod nosem Evan.
- Postanowił jasno dać do zrozumienia, że nie akceptuje mojej decyzji i jej nie poprze.

Chciałam powiedzieć coś, co poprawi mu humor, ale nie odezwałam się. Ojciec zignorował go w jeden z najważniejszych wieczorów w życiu. Cóż można było powiedzieć? Złapaliśmy się mocno za ręce. W ten sposób upewniłam go, że jestem blisko. Tylko dla niego. Tymczasem wróciła Vivian i uśmiechnęła się nerwowo.

- Wygląda na to, że twój ojciec nie da rady być dzisiaj z nami. Wybacz. Nie ma zatem potrzeby przeciągać napięcia. Evanie, wybrałeś Stanford i... oni również cię wybrali. Gratuluję! - Starła się udawać radość, jednak nieobecność Stuarta zniweczyła całą ceremonię.

- Dziękuję - powiedział Evan z wdzięcznością, lecz jego mina była kwaśna, jakby właśnie ugryzł cytrynę. Spojrzałam na niego zmartwionym wzrokiem, czując, jak jego palce mocniej zaciskają się na mojej dłoni.

Próbowałam się uśmiechnąć, szukając uspokojenia w spojrzeniu Vivian, jednak na próżno. Również w jej oczach tliła się troska. Wybór Stanford przez Evana podzielił rodzinę. Nie był to powód do świętowania.

Tego wieczora wróciłam do domu zgaszona i przybita. Jedyne rzecz, której pragnęłam ponad wszystko inne, nagle wydała się niewłaściwa, a myślenie o niej stało się przejawem egoizmu. Nie byłam pewna, jak mogłabym to naprawić.

Kiedy weszłam do domu, było ciemno. Zapaliłam światło i rozejrzałam się w poszukiwaniu śladów obecności matki. Jej samochodu nie było na podjeździe, w szafie nie wisiała jej kurtka. Rzuciłam okiem na zegar. Wciąż wczesna godzina nie dawała powodów do niepokoju. Jeszcze. Poszłam na górę przebrać się i umyć zęby, po czym wróciłam do salonu i umościłam się na kanapie. Czekałam.

Otworzyłam oczy i podniosłam głowę z poduszki. Nasłuchiwałam. Kątem oka spojrzałam na świecący w telewizorze zegar. Było po trzeciej w

nocy. Odrzuciłam koc i wyrzuciłam przez okno. Na podjeździe stał tylko mój samochód. Pobiegłam na górę i otworzyłam drzwi do jej pokoju. Pościel na łóżku była wymięta. Matka nie zawracała sobie głowy takimi drobiazgami, jak ścielenie. Nie było jej w domu.

Starłam się nie wpadać w panikę, jednak natrętne wspomnienia z nocy, kiedy wraz z Jonathanem zabieraliśmy ją z podrzędnego baru, wciąż powracały. A jeśli coś jej się stało? Jeśli siadła za kółko? Serce biło mi mocniej z każdą kolejną zatrważającą myślą, z każdym ścinającym krew w żyłach scenariuszem. Nie wiedziałam, co robić, wypadłam na korytarz i instynktownie chwyciłam telefon.

- I co? Wielki but przybył? - zażartował Jonathan.

- Nie ma jej w domu - wyrzuciłam z siebie. - Jest po trzeciej w nocy, a ona wciąż nie wróciła. Coś mogło się stać. Coś...

- Emmo! - Jonathan podniósł głos. - O czym ty mówisz?

- Matka - wyjaśniłam, będąc na krawędzi paniki. - Nie ma jej. Nie wiem, co robić. - A dzwoniłaś do niej? - zadał mi tak oczywiste pytanie. Zamknęłam oczy i zawstydzona pokręciłam głową.

- Nie - odparłam.

- To zrób to, a potem oddzwoń do mnie, jasne? - poinstruował opanowany.

- Jasne. - Rozłączyłam się i wcisnęłam numer do matki. Sama nie wiem, dlaczego od razu nie przyszło mi to do głowy. Oczyma wyobraźni widziałam, jak leży gdzieś w rowie na skraju drogi i wykrwawia się na śmierć. To odbierało mi rozum.

- Słucham? - Odezwał się ktoś po trzech sygnałach.

- Tu Emily - powiedziałam, nie rozpoznając kobiecego głosu po drugiej stronie. - Szukam Rachel.

- Ach - zachrypiła moja rozmówczyni, którą najwidoczniej musiałam obudzić. - Jest tutaj, śpi.

- Tutaj... To znaczy? - wydukałam.

- Z tej strony Sharon.

- Przepraszam - miotalam się.

- Chcesz z nią porozmawiać?

- Nie, to już jutro. - Rozłączyłam się i opadłam na kanapę. Chciałam, by mi ulżyło. I prawie się udało. Oddzwoniłam do Jonathana.

- Jest u Sharon. Przepraszam cię za moją histerię. Powinnam była od razu do niej zadzwonić. Nie myślałam logicznie.

- Nie przejmuj się - zapewnił. - Już wszystko dobrze? Chcesz, żebym przyjechał?

Zamilkłam na chwilę, nie spodziewając się takiej propozycji.

- Nie, nie. Idę się położyć. Rano muszę wstać do szkoły.

I poszłam do łóżka. Ale zasnąć nie mogłam.

27. Rozmyte linie

P

amiętałaś o kostiumie kąpielowym?

- Że co? - Odwróciłam się do Sary, która czekała na odpowiedź, wsparta ręką o szafkę. Znowu złapała mnie na myśleniu o niebieskich migdałach. A właściwie o mojej matce i o tym, dlaczego rano nadal nie było jej w domu. Spodziewałam się, że przyjedzie przyszykować się do pracy. Może pożyczyła coś od Sharon? Jednak znając ją, wybór miałyby dość ograniczony.

- Wzięłaś kostium, prawda? - powtórzyła Sara, ściągając brwi. - No, na wieczorną imprezę u Jill.

- Tak - odpowiedziałam. - Zostajemy u niej, czy będziemy wracać do ciebie?

- Jeszcze nie wiem - oznajmiła, idąc ze mną do miejsca, w którym musiałyśmy się rozstać. - Widzimy się na obiedzie - rzuciła. Przytaknęłam i poszłam schodami na dół.

Przez cały dzień czułam się jak lunatyk. Głosy ludzi wydawały mi się niewyraźnym szumem. Bezmyślnie robiłam notatki, nie rozumiejąc, co mówią nauczyciele. Wszystko wokół było jakby rozmyte, a ja sama poruszałam się niczym w zwolnionym tempie. Czekałam, aż Sara lub Evan coś powiedzą, lecz oni milczeli. Uderzyło mnie, że być może wcale nie są zdziwieni moim nieobecny wzrokiem i brakiem zainteresowania rozmową. Zawsze spoglądali na mnie z troską, jednak tamtego dnia czułam, że było inaczej. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale coś mi nie pasowało. Tak, byłam wyczerpana, udało mi się przespać zaledwie kilka godzin, lecz było w tym coś więcej. Czułam dziwny ucisk w żołądku, jakbym nie wyłączyła żelazka. Tylko dużo gorszy.

Po zajęciach pojechałam na boisko. Reszta drużyny jeszcze nie dotarła, trening miał się zacząć dopiero za trzy kwadransy. Zazwyczaj zostawałam w szkole, gdzie odrabiałam lekcje i przebierałam się, jednak tego dnia pojechałam od razu na miejsce. Rozłożyłam siedzenie i zapatrzyłam się na chmury. Czekałam. Przebiorę się, kiedy dziewczyny zaczną się zbierać,

myślałam. Z każdą chwilą moje powieki robiły się coraz cięższe. Zamknęłam oczy, przekonana, że zbudzą mnie nadjeżdżające samochody.

- *Masz korki?*
- *Tak - odpowiedziałam, podnosząc je za sznurowadła.*
- *Nagolenniki?*
- *Też. - Wetknęłam je pod pachę.*
- *A karete?*
- *Oj, tato - roześmiałam się. - Nie wyglupiaj się.*

~ No co? Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko masz - droczył się. - Chyba mam pod opieką gwiazdę piłki nożnej. - Złapał mnie i połaskotał po brzuchu, aż zapiszczałam z radości. Potem dał mi buziaka w policzek.

- *Wygramy dzisiaj - powiedziałam z przekonaniem dumnym głosem.*
- *Będziemy się świetnie bawić - poprawił mnie i zmierzwił moje włosy, niosąc mnie do samochodu.*

Kiedy przyjechaliśmy na boisko, pobiegłam do koleżanek. Ojciec w tym czasie wyciągał piłki z bagażnika. Jednak w miarę jak zbliżałam się do rówieśników, ich śmiechy milkły, wzmagał się wiatr. Zmrużyłam oczy przed mocnym słońcem, kręcąc się w kółko. Nikogo nie było. - Tato? - krzyknęłam, rozglądając się. Włosy smagały mnie po twarzy. Odgarnęłam je niezdarnym ruchem, by lepiej widzieć.

- *Tato! - wrzasnęłam coraz bardziej przerażona. Obróciłam się po raz kolejny. Byłam całkiem sama. - Tato! - zawylałam.*

- *Emmo! - Otworzyłam oczy i podskoczyłam na siedzeniu. Rozejrzałam się zaskoczona i skolowana zachodzącym pomiędzy gałęziami słońcem. Ktoś pukał w szybę.*

- *Emmo, przez cały czas byłeś w samochodzie? - spytała Casey. Była zgrzana, miała rozpaloną twarz. Otworzyłam drzwi i postawiłam stopy na brudnym parkingu, próbując złapać oddech. - Przegapiłaś cały trening.*

- *Naprawdę? - Potrząsnęłam głową, starając się odpędzić sen. - Nie wierzę.*

- Mam nadzieję, że trener pozwoli ci zagrać w niedzielnym meczu.

- *Jest tam jeszcze? - spytałam, rozglądając się po niemal pustym parkingu.*

- *Nie - odparła Casey. - Właśnie miałam jechać, kiedy zobaczyłam twój samochód. Wszystko z tobą dobrze? Jesteś chora czy co?*

- *Nie - pokręciłam głową. - Za wcześnie przyjechałam i chyba trochę przysnęłam. Wciąż nie mogę uwierzyć, że mi się to przytrafiło.*

- *Idziesz wieczorem do Jill?*

- *Tak, ale najpierw wpadnę do Sary. Widzimy się już na miejscu.*

- *Jasne - odpowiedziała, uśmiechając się niepewnie. - Ale będziesz jutro na treningu, co?*

- *Będę, będę - obiecałam z nadzieją, że moja nieobecność nie*

wpłynęła na udział w niedzielnej rozgrywce.

Nasza drużyna należała do wędrowniej wiosennej ligi piłki nożnej, niezwiązanej z okręgiem szkolnym, ale odznaczającej się surowymi regułami, jeśli chodzi o obecność na treningach. Szczególnie że w tygodniu było ich ledwie kilka. Trener życzył sobie, by każdy zawodnik traktował swoją przynależność do drużyny poważnie i chętnie zastępował tych, którzy okazywali się zbyt leniwi. Udział w lidze był mi potrzebny, by nabrać kondycji przed Stanford. Nie chciałam tego zaprzepaścić głupim zasypianiem w aucie.

Kiedy przyjechałam do Sary, ta razem z matką śmiała się w kuchni. Anna kroїła warzywa na sałatkę, a Sara podjadała czerwoną paprykę, którą zabierała matce z deski. Poczułam się jak intruz. Nawet nie zapukałam, chociaż może powinnam. W końcu już z nimi nie mieszkałam.

- Emma! - wykrzyknęła Sara na mój widok, - W samą porę, Możesz powiedzieć mojej matce, że myli się co do Kylea, i że on nie przyprowadzi na imprezę swoich znajomych z uczelni.

- No... - zaczęłam, próbując nadażyć. - Nie, Kyle nie jest taki.

- Oczywiście, woli zadawać się z licealistami, choć szkołę skończył już w zeszłym roku - odparła Anna z szyderczym uśmiechem. - Jestem pewna, że przyprowadzi paru kolegów z Syracuse.

- Ja mam nadzieję, że nie. - Potrząsnęłam głową, uświadamiając sobie, co mogłoby to oznaczać. Sara zaczęła się śmiać. Dobrze wyczuła moje przerażenie.

- To by zwiastowało obecność Drew. Em, może być niezła chryja. Trzeba zadzwonić do Jill. - I zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, zniknęła na schodach, chociaż telefon wystawał jej z kieszeni spodni.

- Wspaniale cię widzieć, Emmo - powiedziała Anna, mieszając sałatkę w misce. - Mam wrażenie, że minęła chwilka, odkąd się wyprowadziłaś. Jak się układa z mamą? Niedawno spotkałam się z nią na lanczu. Wyglądała na szczęśliwą.

- Naprawdę? - Staralam się nie okazać zdziwienia. - Wszystko bardzo... dobrze. - Miło mi to słyszeć. Zamieniamy ze sobą parę słów w ciągu tygodnia, więc wiem, jak bardzo napięty jest twój rozkład zajęć. Bardzo nam cię tu brakuje.

Zanim jej odpowiedziałam, otworzyły się drzwi wejściowe i rozległ się powitalny głos Carla.

- Cześć, tato - powiedziała Sara, schodząc, po czym oboje wyłonili się zza rogu.

- Emmo, jak dobrze, że jesteś - odezwał się Carl, odkładając teczkę. - Jak się masz?

- Świetnie - odpowiedziałam mechanicznie.

- Rozmawiałem dzisiaj z twoim trenerem ze Stanford. Zdobyłem informacje na temat mieszkania. Myślę, że wkrótce możemy kupować bilety na samolot.

- O tak, pewnie - odparłam zaskoczona, że koniec szkoły już za dwa miesiące. - Zostaję na noc, więc możemy to zrobić jutro.
- To świetnie - zgodził się. - Pójdę się przebrać przed kolacją. Mam coś zrobić? - dodał i pocałował Annę w policzek.
- Nie, kolacja będzie gotowa, jak tylko zejdiesz.
- Jill powiedziała, że Kyle przyprowadzi paru kumpli, ale nie wie, kim oni są - poinformowała Sara, kiedy Carl znalazł się poza zasięgiem słuchu. - Ale to nie będzie żadna zwariowana impreza studencka czy coś.
- Chcę tylko, żebyście byli rozsądne - zaznaczyła Anna. - I zadzwońcie, jak będziecie chciały, żebym przywiozła was do domu, dobrze?

- Oczywiście. - Sara uśmiechnęła się z błyskiem w oku. Wiedziałam, co miała na myśli. To miała być impreza jak każda inna. Także ta, którą urządziłyśmy w tym domu, a o której jej rodzice nawet nie mieli pojęcia.

Tak jak obiecałyśmy, byłyśmy u Jill trochę wcześniej. Potrzebowała naszej rady w sprawie ubioru. A raczej Sary. Na miejscu była już także Casey i... Analise. Staralam się uśmiechać na jej widok, ale kiedy Sara szturchnęła mnie łokciem, wiedziałam, że marnie mi to wychodzi,

- Zapomnij, że tu jest - szepnęła. - Lepiej, żebym nie piła za dużo. Mogę stać się zbyt szczerą.

Uśmiechnęłam się ironicznie. Właściwie to byłam ciekawa, co Sara miałaby jej do powiedzenia po paru drinkach.

- Ale jeśli choć raz wspomni o Evanie, to nie ręcę za siebie. Trzeźwa czy nie - dorzuciła.

- Saro! - Wybuchnęłam śmiechem. - On już z nią rozmawiał. Od paru tygodni jest trochę lepiej.

- Mam nadzieję - przyznała z westchnieniem. - A właśnie, kiedy przyjedzie Evan? I czy kogoś ze sobą zabiera?

Wyciągnęłam telefon, by sprawdzić, czy coś napisał. Miałam nieodebrane połączenie z nieznanego numeru oraz wiadomość głosową. Skręciło mnie w brzuchu.

- Nie pamiętam - odpowiedziałam roztargniona.

- Widzę, że przejmujesz się mniej niż zazwyczaj - zauważyła.

- Wiem - westchnęłam. Już chciałam przeprosić i wyjść do toalety, by odsłuchać wiadomość, kiedy rozległ się krzyk. Wraz z Sarą pobiegłam do pokoju, tymczasem krzyk zamienił się we wrzask.

- Ty pojebie! - darła się Jill. - Rozlałeś piwo na skórzaną sofę ojca! Impreza jeszcze się nie zaczęła, a ty już robisz burdel! Wynocha stąd! No, wynoś się!

Młody chłopak o zaczerwienionej twarzy i ciemnych kręconych włosach próbował wytrzeć ciec kawałkiem papieru z drukarki, co tylko pogorszyło sytuację.

- Zostaw to! - złała go Jill. - Jest coraz gorzej! Jestem wściekła, że w ogóle tu przyszedłeś!

Casey precyzyjnie się między nami z rolką papierowych ręczników. Sara zacisnęła usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Jak dobrze, że jestem jedynaczką.

Wtedy dopiero rozpoznałam chłopaka ze zdjęcia wiszącego w salonie. To młodszy brat Jill.

- Ile on ma lat? - spytałam, umykając z pola bitwy do kuchni.

- To pierwszak - oznajmiła Sara. - Chyba zagroził Jill, że powie rodzicom o imprezie, jeśli siostra nie pozwoli mu zaprosić paru kolegów. Ale była wkurzona! Nie pamiętasz, jak mówiła nam o tym przy obiedzie?

- No właśnie nie. Kolejna czarna dziura, wybacz.

Sara zmrużyła oczy. Wiedziałam, że chce mnie zapytać, czy wszystko ze mną w porządku, ale wiedziała też, jaka będzie moja odpowiedź. Spojrzałam na zegarek. Byłam ciekawa, co tego wieczoru robi moja matka. Wysłałam jej wiadomość, że zostaję na noc u Sary, ale nie odpisała. Wciąż nie mogłam pozbyć się przeczucia, że dzieje się coś złego.

- Zaraz wracam - rzuciłam. - Idę do łazienki, póki jeszcze jest szansa.

Skinęła głową, a ja poszłam korytarzem do udekorowanej kwiatowymi wzorami łazienki. Zatrzęsłam drzwiami i wystukałam numer poczty głosowej. Nie spodziewałam się tego, co usłyszałam. *Cześć, Emily. Tu Vivian. Pomyślałam, że mogłybyśmy spotkać się w niedzielę na drugie śniadanie o jedenastej. Mam kogoś, z kim bardzo chciałabym cię poznać. Proszę, oddzwon do mnie na ten numer. Czekam na kontakt.*

Całkiem zaskoczona odstawiłam telefon od ucha. W ciągu kolejnej godziny dom wypełniał się gośćmi z młodszych i starszych klas, a także kilkoma specjalnie wybranymi pierwszakami, którzy byli przyjaciółmi brata Jill. Evan przyjechał z kilkoma kumplami z drużyny bejsbolowej. Kiedy ich zobaczyłam, jak przez mgłę przypomniałam sobie, że wspominał coś o zabraniu ich na imprezę.

Uśmiechnęłam się, kiedy dostrzegłam, jak przeciska się przez tłum. Łatwo było go zauważyć. Był wyższy niż pozostali, a i nas nietrudno było spostrzec. Ognistorude włosy Sary wyróżniały się w tłumie.

- Cześć - powiedziała rozpromieniona. Pochylił się i dał mi buziaka.

- Jak impreza? Rozkręca się? - zapytał, kładąc rękę na moich plecach.

- Właściwie jest całkiem dobrze - wtrąciła się Sara, zanim zdążyłam wzruszyć ramionami, dając do zrozumienia, że to prywatka jak każda inna.

- Zabrałeś kąpielówki? Rodzice Jill mają ogromne jacuzzi do gorących kąpeli na tarasie. Powiedziała, że kilkoro z nas będzie później mogło z niego skorzystać. -

- Nie zabrałem - odparł Evan. - Ale może mam w samochodzie spodenki.

- Świetnie! - zakrzyknął ktoś za nami radosnym głosem. Zorientowałam się, że obok czai się Analise. Ciekawe, jak długo tam stała.

Sara na jej widok ścisnęła mnie za ramię. Zaczęłam odnosić wrażenie, że Analise działa bardziej na nerwy jej niż mi. Jeśli to w ogóle było możliwe.

- Mam rozumieć, że tobie też o tym powiedziała? - zapytała ją Sara, nie kryjąc odrazy.

- Tak! - odpowiedziała niewzruszona Analise - Powiedziała, że wejdzie tam nawet dwadzieścia osób. Rodzice Jill chyba nie przestają imprezować.

- Tak słyszałam - przyznała Sara. - Miejmy nadzieję, że dorzucili dużo chloru - dodała pod nosem. Spojrzałam na nią zakłopotana.

- Nieźle, Saro - zachichotał Evan. - To obrzydliwe.

Skrzywiłam się zniesmaczona. Sara przewróciła oczami, że aż tyle czasu zajęło mi zrozumienie tego, co miała na myśli.

- Nawet nie próbuj się z tego wywinąć - zagroziła. - Skoro ja tam wchodzę, to ty też. - Wspaniale - jęknęłam, zaniepokojona tym, co też mogło zająć w owym jacuzzi.

Kyle przyjechał z beczką piwa i kilkoma kolegami z uczelni. Odsunęłam się od tłumu napierającego w kierunku darmowego alkoholu, nie miałam więc pojęcia, co to za kumple. Byłam niemal pewna, że jeśli jest wśród nich Drew, to wkrótce się o tym dowiem.

Starałam się być towarzyska. Naprawdę się starałam, ale co chwila zerkałam na telefon, czy moja matka przypadkiem nie zadzwoniła lub nie napisała wiadomości. Chciałam zapytać, gdzie jest i jak się czuje, bałam się jednak, że posądzi mnie o nadgorliwość i kontrolowanie jej. Tak, kontrolowałam ją.

- Chodźmy po kostiumy - zaproponowała Sara, powracając ze szklanką, ponownie napełnioną jakimś czerwonym drinkiem, który wymyśliła sama Jill.

- A gdzie Evan? - spytała, kiedy szłyśmy do pokoju Jill.

- W sumie nie wiem - odpowiedziałam. - Poszedł po drinka, a potem chyba po spodenki do samochodu. Znajdzie nas.

Sara zapukała do drzwi.

- Kto tam?

-Jill, otwórz. To my, Sara i Emma.

Drzwi uchyliły się niespiesznie, w szparze błysnęło dwoje oczu. Zniecierpliwiona Sara pchnęła drzwi, aż stojąca za nimi dziewczyna cofnęła się chwiejnie. W pokoju było kilka innych dziewczyn. Przymierzały kostiumy kąpielowe i starannie oglądały w lustrze swoje sylwetki. Sara chwyciła swój strój i zaczęła się przebierać, nie przejmując się spojrzzeniami. Ja czekałam, aż zwolni się łazienka.

Nigdy nie lubiłam przebierać się w obecności innych, nawet po wieloletnich treningach i wspólnym korzystaniu z szatni z zawodniczkami, które bez skrępowania zmieniały stroje przy pozostałych koleżankach. Zbyt wiele myślałam o swoich siniakach, gdzie są i kto mógłby je zobaczyć. Potem stało się to zbyt silnym nawykiem, którego nie zdołałam wyplenić.

Zanim wyszłam z łazienki, jeszcze raz dokładnie się upewniłam, że pręgi na moich plecach są ledwo widoczne. Zostało ich raptem kilka. Tam, gdzie

pas głęboko zarył się w skórę, złościąc blizny, które wciąż tam były, nawet po roku. Wmawiałam sobie, że będzie zbyt ciemno, by je zobaczyć, poza tym i tak będę w wodzie.

Wyłoniłam się z łazienki w białym topie w pomarańczowe kropki i spodenkach zasłaniających pasiasty dół. Włosy upięłam wysoko, by ich nie zmoczyć, przez ramię przerzuciłam ręcznik. Planowałam zapytać Sarę, czy widać jakieś ślady, ale postanowiłam nie zwracać niczyjej uwagi. W zamian założyłam koszulkę, czekając, aż znajdziemy się w przyciemnionym świetle. Poszłam za dziewczynami. Przez rozsuwane drzwi wyszliśmy na prywatny taras, który okalał tylną część budynku. Z jacuzzi z gorącą wodą prosto w rześką kwietniową noc buchały kłęby pary. W ciągu dnia padał deszcz i drewniane deski pod stopami były zimne i mokre. A ponieważ w odróżnieniu od większości nie byłam znieczulona alkoholem, chłód odczuwałam bardziej dotkliwie.

W środku było już jakieś pięć osób, wśród nich Evan, a obok niego Analise. Przewidywalność tej sytuacji wywoływała we mnie odruch wymiotny. Ale co gorsze, obok niej siedział Drew. Stałam w miejscu, jedna z idących za mną dziewczyna wpadła na mnie.

- Przepraszam - powiedziała, przechodząc.
- O w mordę - szepnęła Sara zza moich pleców. - Skąd on się tu wziął?

Evan dostrzegł mnie i uśmiechnął się, jednak kiedy zobaczył moją minę, uniósł ramiona w lekceważącym geście. Skoro on mógł zbagatelizować tę sytuację, szczególnie po ubiegłorocznej bójce z Drew, ja nie mogłam być gorsza. Mimo to ucisk w żołądku nie dał o sobie zapomnieć. Bardziej niezręcznie już być nie mogło.

Ściągnęłam spodenki, zdjęłam top i zanurzyłam się w gorącej wodzie. Gęsia skórka, która wyskoczyła, kiedy maszerowałam w bikini po zimnym tarasie, natychmiast zniknęła. Przeczłapałam na drugą stronę i wślizgnęłam się na miejsce obok Evana, który od razu oplótł mnie ramieniem. Odprężona kojącym ciepłem osunęłam się w spienioną, bulgoczącą wokół mnie wodę.

- Podoba mi się twój kostium - powiedział mi Evan na ucho, pochylając się. Uśmiechnęłam się szeroko.

- No właśnie - zauważyłam. - Nigdy wcześniej nie widziałeś mnie w stroju kąpielowym. Właściwie mam go na sobie po raz pierwszy.

Co prawda poprzedniego lata pojechaliśmy kilka razy na plażę, ale wtedy jeszcze byłam w gipsie. A ponieważ nie mogłam wchodzić do wody, skończyło się na noszeniu spodenek i topu.

- W te wakacje na pewno wybierzemy się na plażę. - Evan się uśmiechnął. Nie mogłam się oprzeć, by nie spojrzeć na Analise, która nieustannie nas obserwowała. Jednak kiedy nasze spojrzenia się spotkały, w jednej chwili odwróciła wzrok. Doskonale wiedziałam, że także Drew na nas łypie, z łokciami wspartymi o krawędź jacuzzi i butelką piwa w dłoni.

- Cześć, Emmo - powiedział, unosząc flaszkę. Skinęłam mu z lekkim

uśmiechem, po czym spojrzałam w drugą stronę.

Sara siedziała naprzeciwko, gawędząc z Jill i Natalie. Zawołała Analise, by do nich dołączyła. Ta nie mogła odmówić, a ja wiedziałam, że Sara zrobiła to celowo. Na szczęście wkrótce przyszło więcej osób, które usiadły między Drew a Evanem.

- Chyba muszę namówić rodziców na takie jacuzzi - powiedział Evan, prześlizgując dłonią po moim udzie. Wzięłam krótki wdech, ale nikt nie zauważył. Woda stanowiła znakomitą kurtynę. - Mogliby postawić je obok basenu, którego nigdy nie używamy.

- To prawda. Ani razu nie widziałam, żebyście z niego korzystali - odpowiedziałam, chwytając go za dłoń, która pieściła wewnętrzną stronę mojego uda. Twarz miałam czerwoną jak burak, ale w tych warunkach nie można było tego zauważyć. - Evan! - upomniałam go szeptem, ściskając za rękę.

- Przepraszam, wszystko przez to bikini. - Bronił się rozbawiony. - Jest zbyt kuszące.

Pochylił się i pocałował mnie czule, jego wilgotne wargi ślizgały się po moich. Trwało to krótko, ale wystarczyło, by przeszył mnie dreszcz. Przez sekundę prawie zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Otworzyłam oczy i ponad ramieniem Evana zobaczyłam Drew. Od razu się poprawiłam i usiadłam prosto.

- Po tym wszystkim Analise przestała zerkać w waszą stronę - oznajmiła Sara ściszym głosem. Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazła się obok. - Podkręćcie zmysłową atmosferę. - Zaśmiała się i szturchnęła mnie kolaniem.

- Wszyscy to widzieli? - spytałam, nagle świadoma obecności tylu osób wokół.

- Nie. Tylko ci, którzy patrzeć nie powinni.

Pozwoliłam Iwanowi trzymać dłoń na swoim kolanie, ale od pocałunków się powstrzymałam, choć gładkie, zroszone wilgocią linie jego twarzy były nad wyraz kuszące, a ściekająca po kształtnym nosie i półotwartych wargach woda podsyciała namiętność. Musiałam pamiętać, że wokół mamy sporą publiczność, nawet jeśli gorąca para utrudniała widoczność.

Nasze uda otarły się o siebie, traciłam oddech. Kiedy ścisnął mnie za kolano, podniosłam wzrok.

- To jest tortura - powiedział, zbliżając twarz. - Może powinniśmy już stąd pójść? Moich rodziców nie ma w domu.

- Poważnie? - Uśmiechnęłam się, a serce mi zamarło. - Poważnie - powiedział, a jego oddech podrażnił mi usta. - Chodźmy.

- Dobrze - odparłam, przygryzając wargę. Marzyłam, by przysunąć się bliżej i zasmakować spływających po jego twarzy kropel wody.

- Idź pierwsza. Spotkamy się przy drzwiach. - Odsunął się. Potrzebowałam jeszcze chwili, by się pozbierać, po czym odwróciłam się do Sary, która akurat rozmawiała z jakąś dziewczyną.

- Ja i Evan zbieramy się stąd - oznajmiłam. - Napiszę, jak będę jechać do ciebie na noc, w porządku?

-- O ile będziesz - podkreśliła, spoglądając na mnie wymownie. - Co? Woda za gorąca?

- Coś w tym stylu. - Uśmiechnęłam się szeroko, podniosłam się i ruszyłam na schodki. Nie oglądałam się za siebie. Z mojej twarzy można było wyczytać każdą myśl, a nikt nie musiał wiedzieć, co chodzi mi po głowie.

- Idziesz już? - zapytał Drew zza moich pleców, kiedy owijałam się ręcznikiem. Ciepło z jacuzzi parowało w chłodną, wilgotną noc.

- Robi się trochę za ciasno - odpowiedziałam, ledwo nań spoglądając.

- Znalazłaś sweter? Zostawiłem go na twojej werandzie.

- Ach, tak... Dzięki - powiedziałam wymijająco, kątem oka dostrzegając zbliżającego się Evana. Miałam nadzieję, że nie udało mu się niczego usłyszeć.

- Miło było znowu cię zobaczyć - odezwał się Drew, spostrzegłszy Evana, po czym wyszedł przez szklane drzwi prowadzące do sypialni rodziców Jill.

- Widzimy się wkrótce - rzuciłam przez ramię do Evana i poszłam do pokoju Jill. Wzięłam ubrania i weszłam do łazienki. Serce waliło mi tak szybko, że niemal dostałam zawrotów głowy. Próbowałam oddychać spokojnie, ale byłam zbyt rozgorączkowana.

Kiedy podnosiłam dzinsy, z kieszeni wypadł telefon. Czerwone światełko zwiastowało nadejście wiadomości. Wzięłam komórkę z podłogi i przesunęłam palcem po ekranie. Podniecenie opadło momentalnie, kiedy zobaczyłam nieodebrane połączenie i wiadomość głosową od matki.

Wystukałam hasło i wysłuchałam nagrania. „Emily? Emily, jesteś tam?”. Mówiła powoli i ledwo słyszalnym głosem. „Jesteś z nim? Ja pierdołę... Jesteś!”. Potem nastąpiła cisza. Nie radziła sobie. Zrobiło mi się słabo, zacisnęłam zęby. Sama nie wiedziałam, czy chce mi się krzyczeć, czy płakać. W końcu odetchnęłam i dałam sobie z tym spokój. Kiedy się przebrałam, wróciłam na taras poszukać Sary.

- Masz zamiar tu zostać?

- Chyba tak - odpowiedziała. - Dlaczego pytasz?

- Chciałabym zabrać samochód - wyjaśniłam. Wcześniej umówiliśmy się, że ja prowadzę, żeby ona mogła pić.

- Nie ma sprawy. - Wzruszyła ramionami. - Szczegóły - dodała z błyskiem w oku. Zmusiłam się do uśmiechu, wiedząc, że tego wieczoru nie będzie żadnych szczegółów, którymi mogłabym się z nią podzielić. Spotkałam Evana przy drzwiach wyjściowych. Trzymał w ręku nasze kurtki.

- Zmiana planów - oznajmiłam, zdruzgotana bardziej, niż byłam w stanie znieść.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Eee... Nie czuję się najlepiej - wyjaśniłam, a kłamstwo podniosło mi

ciśnienie. - Chyba pojedę do domu.

- Co? - Evan zmrużył oczy niepewny, czy dobrze usłyszał.
- Och - wydukałam. Wiedziałam, że nie kupuje mojej zmyślonej choroby - Czuję, że muszę się położyć. To pewnie przez brak snu,
- Jeszcze przed chwilą czułaś się świetnie - skontrował sceptycznie. -

Nie rozumiem. Stało się coś?

- Nie - powiedziałam zbyt stanowczo. Evan uniósł brwi. - Przepraszam cię, po prostu jestem padnięta.

- Jasne, w porządku - odparł. - Wiem, że coś się dzieje, ale skoro nie zamierzasz mi powiedzieć...

- Evan, przysięgam, po prostu muszę jechać do domu - wytłumaczyłam spokojnie i spojrzałam na niego błagalnie dużymi oczami. Przytaknął, mocno zaciskając wargi. - Pogadamy jutro? - Skręciło mnie w żołądku na widok malującego się na jego twarzy zawodu.

- Napisz, zanim pójdziesz spać - poprosił i pochylił się, by ledwo musnąć moje usta pocałunkiem.

Stała w progu i patrzył, jak pędzę do samochodu. Zbierało mi się na mdłości od wszystkich łgarstw, jakie z siebie wypłyłam, szczególnie że Evan z pewnością przejrzał je na wylot. Postanowiłam pomyśleć o tym następnego dnia.

Mocno chwyciłam kierownicę, skupiona wyłącznie na tym, by odnaleźć matkę. Próbowałam dodzwonić się do niej, ale włączała się poczta głosowa. Postanowiłam najpierw pojechać do domu i tam rozpocząć poszukiwania. Nie miałam numeru do Sharon, ale może mogłabym znaleźć go u matki w pokoju. Nie byłam pewna, gdzie jeszcze miałabym go szukać. Może Jonathan by wiedział.

Nie zadzwoniłam jednak do niego. Była dwudziesta trzecia, nie było późno, ale nie chciałam mieszać go w to bez potrzeby. Jeśli będę mogła poradzić sobie sama, zrobię to bez niczyjej pomocy.

Moje myśli zaczęły szarżować, a żołądek przez całą drogę do domu kurczył się z niepokoju. Kiedy na podjeździe zobaczyłam jej samochód, odetchnęłam z ulgą. Zaparkowałam za nim. Zauważyłam, że drzwi od strony kierowcy wciąż są otwarte, a przednie koło najechało na trawnik. Jak tylko wysiadłam, usłyszałam dzwonienie. To oznaczało, że kluczyki nadal były w stacyjce. Uświadomiłam sobie, że silnik wciąż jest włączony. Zdezorientowana rozejrzałam się wokół, serce waliło mi jak młotem. Zgasiłam silnik i zatrzasnęłam drzwi. Wtedy ją zobaczyłam. Leżała bez ruchu na schodkach, z głową na werandzie i rozłożonymi ramionami. Pobiełam, by jej pomóc.

Nie miała na sobie ani butów, ani kurtki. Uklękałam przy niej, by sprawdzić, czy nie jest ranna. Jej kolana były podrapane i zakrwawione od upadku, na czole widoczny był guz powstały od nacisku na ganek. Już z odległości uderzył mnie bijący od niej odór alkoholu.

- Mamo... - Usiadłam na najwyższym stopniu i podniosłam jej głowę. -

Mamo, musisz wstać.

Próbowałam ją obrócić i ustawić w pozycji siedzącej. Jęknęła, ale nie ruszyła się. Oparłam ją o siebie.

- Mamo! Rachel! - odezwałam się głośniejszym, rozkazującym tonem. - Wstawaj. Chodź, musisz wejść do środka, wtedy możesz się położyć i spać, ile tylko chcesz.

Szarpałam ją za ramię. Na nic. Obróciłam jej głowę w swoją stronę. Zwymiotowała. Zanim zdążyłam ją odsunąć, ciepła ciecz spłynęła po mnie i zamoczyła mi dzinsy

- Cholera! - wykrzyknęłam i oparłam ją o poręcz. Matka ponownie zwróciła zawartość żołądka. Nie ocknęła się, nawet kiedy ona sama, ja oraz schody były całe w wymiocinach. Spojrzałam na kwaśną, rozległą kałużę rzygowin. Z obrzydzenia zacisnęłam gardło, samej zrobiło mi się niedobrze.

Nie było możliwości, żebym dała radę ją podnieść. Była cholernie ciężka, bo bezwładna. Mogłabym ją pociągnąć, tylko co potem? Nie mogłam zostawić jej we własnych wymiocinach na korytarzu. Wyglądało na to, że muszę uciec się do ostateczności.

28 . Do ostateczności

Siedziałam na schodkach i czekałam, aż przyjedzie. Kusilo mnie, by rozwinąć wąż ogrodowy i splukać wymiociny z siebie, matki oraz ze schodów. Nie miałam jednak pojęcia, gdzie go szukać. Bałam się zostawić ją samą na dłużej, żeby móc się umyć i przebrać. Pozostało mi tylko czekać.

Kiedy wjechał na podjazd, ledwo powstrzymywałam łzy. Byłam zrezygnowana, przygnębiona, nawet trochę zła, że znalazłam się w takim położeniu. A do tego skrajnie upokorzona, szczególnie kiedy zobaczyłam, że wysiada z furgonetki ubrany w garnitur.

- Cholera - wymamrotałam, kiedy się zbliżył. - Byłeś gdzieś, miałeś plany. Jonathan, tak bardzo cię przepraszam. Nie powinnam była dzwonić.

- Oczywiście, że powinnaś - sprzeciwił się bez wahania i popatrzył na nas, wsparty pod boki. Obcisła sukienka matki podciągnęła się do góry, odsłaniając bieliznę. Jej kolana były zakrwawione, a włosy skołtunione i posklejane wymiocinami, które oblepiały także twarz i spływały na piersi. Leżała na boku całkiem nieruchoma. Na pierwszy rzut oka można było pomyśleć, że nie oddycha, ja jednak wiedziałam, że jest inaczej. Z jej ust zionął bowiem smród alkoholu i rzygowin.

I jeszcze ja. Załamana, wycieńczona, pokryta ciemnoczerwoną mazią, jakby ktoś właśnie wypluł na mnie całą zawartość żołądka. Nie mogłam się poruszyć. Zimna, lepka, odrażająca substancja wykręcała mnie z obrzydzenia i niespiesznie spływała po mojej skórze.

- Kiepska noc? - skomentował, kręcąc głową.
- Coś ty? Z czego wnosisz? - zacharczałam szyderczo.
- Drzwi są otwarte? - zapytał, wzięwszy głęboki oddech.
- Aż tak daleko nie zaszłyśmy - powiedziałam, wręczając mu klucze.

Minął nas ostrożnie i stanął swoimi lśniącymi, eleganckimi butami na niezabrudzonym fragmencie drewnianej podłogi. Otworzył drzwi, zapalił światło w korytarzu, po czym zniknął w środku. Po chwili wyszedł ubrany w dopasowany T-shirt i spodnie od garnituru.

- Idź na górę i przygotuj dla niej prysznic - powiedział i spojrzał na mnie. - Dla siebie też - dodał.

Podniosłam się i zadrzałam. Mokre spodnie zsuwały mi się z bioder.

- Nie myśl o tym - poradził, gdy się wzdrygnęłam.

Na podłodze położyłam ręcznik, by uklęknąć, i odsunęłam zasłonkę kabiny prysznicowej. Jonathan wszedł chwilę później, niosąc na rękach moją matkę, a jednocześnie próbując nie pobrudzić się jej wydzielinami. Nie udało się mu. Ciemnoczerwone wymiociny z jej policzków rozsmarowały się na jego ubraniu, kiedy kładł ją do wanny.

Ściągnęliśmy z niej ubranie. Przyniosłam worek na śmieci, żeby je do niego wrzucić. Powinnam była czuć się skrępowana, oglądając z Jonathanem moją matkę w samej bieliźnie, ale udało mi się pokonać zakłopotanie. Zależało mi tylko na umyciu jej i położeniu do łóżka, żebym mogła zrobić to samo ze sobą. Oplukaliśmy ją wodą z prysznica, starając się wyszorować ją jak najdokładniej, by pozbyć się odoru wymiocin.

Przed zanieśieniem Rachel do łóżka Jonathan zdjął koszulkę, nie chcąc na nowo pobrudzić umytej matki. Pomogłam mu położyć ją na boku, obok łóżka postawiłam pusty kubek na śmieci z łazienki. Nie wyglądało na to, że weń wceluje. Przez cały czas nie poruszyła ani jednym mięśniem. Jedynie oddychała ciężko, od czasu do czasu wydając z siebie jęk.

- Idź się umyj - powiedział Jonathan. - Ja z nią zostanę, w razie gdyby znowu dostała torsji.

Przytaknęłam milcząco i poszłam do pokoju po czyste ubrania. Jak w transie zdjęłam zabrudzone ciuchy i cisnęłam je do worka na śmieci, który następnie starannie zawiązałam, żeby nie wydostawał się kwaśny odór. Długo stałam pod strumieniem gorącej wody, splukując z ciała przykry zapach. Dopóki nie zakręciłam wody i nie poczułam spływających po mojej twarzy ciepłych łez, nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę. Usiadłam w wannie, podciągnęłam kolana pod brodę i rozpłakałam się jeszcze mocniej, kryjąc głowę w ramionach.

- Emmo? - zawołał Jonathan przez drzwi. - Wszystko w porządku?
- Zaraz wyjdę - odpowiedziałam, starając się brzmieć jak

najswobodniej. Wiedziałam jednak, że było inaczej.

Ubrałam się, ochlapałam twarz zimną wodą, chwyciłam worek na śmieci i otworzyłam drzwi. Jonathan siedział na podłodze przed pokojem matki, oparty plecami o drewniane barierki na szczycie schodów. Miał na sobie białą koszulę wyłożoną na spodnie. Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie było potrzeby.

- Dziękuję - powiedziałam cicho, stawiając worek na ostatnim stopniu. Jego zawartość była nie do odratowania. - Naprawdę mi przykro, że pokrzyżowałam ci wieczorne plany. Proszę, nie mów, że byłeś na kolacji biznesowej lub... na randce.

- Powiedziałem, że w razie potrzeby zawsze możesz do mnie zadzwonić. - Uśmiechnął się ciepło. - I mówiłem serio.

Usiadłam oparta o futrynę, żeby jednocześnie widzieć i matkę, i Jonathana.

- Co tym razem? - zapytał, kierując kciuk w stronę Rachel.

- Nie mam pojęcia - westchnęłam. - Zostawiła mi dziwną wiadomość, jak już była pijana, ale nie wiem, co się stało. Ostatnio wszystko było w porządku. Częściej rozmawialiśmy, przez jakiś czas nie widziałam, żeby piła. Nawet lampki wina po pracy. Nie wychodziła nocami... Do ostatniego wieczoru. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Po prostu to wiedziałam. - Potarłam oczy wnętrzem dłoni. - Już sama nie wiem, co robić.

- Musisz z nią jutro porozmawiać. Dowiedzieć się, o co chodzi. Ona nie może ci tego robić.

Przytaknęłam. Nie miałam siły myśleć o tym, co mogłabym jej powiedzieć. Doszłam do ściany. I byłam wyczerpana. Jonathan spojrzął na moją znużoną twarz.

- Powinnaś się przespać.

- Nie chcę, żeby udławiła się własnymi wymiocinami. - Popatrzyłam na nią. Leżała z otwartymi ustami na zawilgotniałej od mokrych ciemnych włosów poduszce.

- Ja z nią zostanę - oznajmił. - Położę się na podłodze i będę miał na nią oko. Mam lekki sen.

- Nie musisz. Ja mogę to zrobić.

- Wyglądasz, jakbyś zaraz miała się przewrócić. Mam wrażenie, że jak tylko zaśniesz, nawet tornado nie zdoła cię obudzić.

Miał rację. Byłam tak wycieńczona, że ledwo mogłam ustać na nogach.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziałam, zanim powlekłam się do pokoju. Nie zamknęłam drzwi, żeby w razie potrzeby mogła mu pomóc. Rzuciłam się na łóżko i natychmiast zasnęłam.

- Emmo. - Usłyszałam jego głos. - Emmo. - Brzeg łóżka ugiął się pod jego ciężarem. - Emmo. - Przeciągnął zimnym palcem po moim policzku i odgarnął mi włosy z twarzy. - Emmo, otwórz oczy.

Podniosłam powieki. Na krawędzi łóżka siedział Jonathan.

- Będę już jechać - powiedział. Zerknęłam na zegarek. Było tuż po

siódmej. - Raczej nie powinienem tu być, kiedy się obudzi. I tak będzie miała dość ciężki dzień. Zadzwoń później?

- Dobrze - wybałałam w poduszkę, ledwo mogąc otworzyć oczy. Potem usłyszałam skrzypienie schodów i brzęknięcie szyby, kiedy zamykał drzwi. Zamknęłam oczy i ponownie zasnąłam.

Wydawało mi się, że upłynęła zaledwie minuta, kiedy otworzyłam je znowu. Obudziło mnie brzęczenie telefonu na nocnym stoliku. Przyłożyłam komórkę do ucha.

- Gdzie ty jesteś? - zapytała Casey. Poderwałam się i spojrzałam na zegarek. Było po dziesiątej. Miałam być na treningu piłkarskim. Spanikowana zrzuciłam z siebie kołdrę, gotowa natychmiast jechać na boisko. To jednak zajęłoby mi całe pół godziny.

- Jestem chora - skłamałam i opadłam na poduszkę. - Przepraszam.

- To dlatego wyszłaś wczoraj z imprezy? Tak powiedział Evan.

- Właśnie - odparłam, wdzięczna, że moje łgarstwo opłaciło się w pewien sposób. - Powinnam była zadzwonić, ale leżę w łóżku. - To akurat była prawda.

- Przekażę trenerowi - powiedziała Casey, - Będzie na mnie wściekły, że gadam przez telefon. Muszę lecieć. Jak poczujesz się lepiej, przyjdź jutro na mecz. Jeszcze masz szansę na grę.

Jasne... Marzenie ściętej głowy. Opuściłam dwa treningi z rzędu. Miałabym szczęście, jeśli zagrałabym w następnym tygodniu. O jutrze mogłam zapomnieć. Rozgniewana wyrzuciłam z siebie powietrze i zapatrzyłam się w sufit. Jeszcze nigdy nie zawałam obowiązków. Myśl, że zawiodłam trenera i współzawodniczki, wywoływała we mnie pełzające poczucie winy. Mogłabym pójść jutro na mecz, nakłamać o chorobie i liczyć na to, że nikt mnie nie przejrzy. Równie dobrze mogłam wstać już teraz. Co pomyślawszy, zsunęłam się z łóżka.

Drzwi do pokoju matki były otwarte. Zajrzałam do niej. Wciąż spała. Wiaderko przy łóżku było puste, co przypomniało mi o werandzie. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jak musi ona wyglądać w świetle dziennym.

Wsunęłam na stopy znoszone trampki i zesłam na parter. Po drodze zauważyłam, że worek na śmieci, który po wyjściu z domu chciałam wyrzucić do pojemnika, zniknął. Rozejrzałam się po kuchni, gdzie znalazłam akrylowe dzbanki do margaryty. Napelniłam je gorącą wodą z mydłem. Następnie zebrałam się w sobie, otworzyłam drzwi wejściowe i... Nic. Było czysto.

Wyszłam na werandę i spojrzałam dalej. Poza mokrymi, poplamionymi deskami na podłodze nie było śladu po wymiotach. Obok garażu dostrzegłam szlauch. Oczywiście, znalazłam go dopiero teraz. Jonathan musiał splukać schody przed swoim odjazdem. Nie wróciłam już do łóżka, umościłam się na kanapie i opatulłam się kocem. W telefonie pojawiła się wiadomość od Evana i nieodebrane połączenie od Sary. Odpisałam obojgu,

obiecując, że zadzwonię później. Nie sądziłam, że w tamtej chwili mogłabym dość przekonująco kłamać. Potrzebowałam czasu, żeby się zastanowić, co im powiedzieć, aczkolwiek nie byłam gotowa przekazać im prawdy.

Jako że czas naglił, zadzwoniłam jedynie do Vivian. Nagrałam się jej na skrzynkę głosową, zapewniając, że będzie mi niezwykle miło spotkać się z nią następnego dnia. Do tej pory powinnam dojść do siebie i znowu wyglądać jak człowiek. Taką przynajmniej miałam nadzieję. Zamknęłam oczy i zasnęłam. Wciąż byłam tak bardzo zmęczona, że mogłabym przespać całe trzy dni.

Zbudziły mnie skrzypiące deski. W pokoju było jasno, a przez okno wlewały się popołudniowe promienie słońca. Zmrużyłam oczy, próbując skupić uwagę. Na schodach pojawiła się moja matka. Ubrana w spodnie od dresu i T-shirt, poruszała się chwiejnym krokiem, oczy miała jak szparki, trzymała się za głowę. Usiadłam. Spojrzała na mnie i podniosła rękę.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać - zacharczała, przeczuwając moje intencje.

- Potrzebujesz czegoś?

- Aspirynę, kawę i topór do obcięcia głowy - zarechotała.

Poszłam za nią do kuchni. W szafce nad zlewem znalazłam opakowanie aspiryny. Położyłam przed nią dwie tabletki, postawiłam szklanekę z wodą i zabrałam się do parzenia kawy. Siedziała przy stole z głową ukrytą w ramionach. Ostrożnym ruchem wzięła lekarstwo i skrzywiła się, gdy je przetykała. Postawiłam przed nią kubek z kawą i usiadłam naprzeciwko. Czekałam. Wzięła łyk i niechętnie podniosła na mnie wzrok.

- Chcesz o tym pogadać, prawda?

- Chyba powinniśmy - odpowiedziałam, nerwowo skubiąc kciuk. -

Ale zanim coś powiesz, muszę cię o coś poprosić.

- O co? - Bolesny kac wyzierał z jej szklistych, przekrwionych oczu.

Ledwo mogła je otworzyć.

- Nigdy więcej nie prowadź po alkoholu - powiedziałam. Chciałam, by zabrzmiało to jak prośba, ale wyszło dużo bardziej szorstko, niż zamierzałam. Podniosła oczy na dźwięk mojego głosu. - Gdyby coś ci się stało... Albo komuś innemu.. - Potrząsnęłam głową, niezdolna do wypowiedzenia dalszego ciągu. Na samą myśl o tym zacisnęłam szczękę.

- Nie będę - szepnęła. - To było idiotyczne. Nie powinnam była jechać do domu.

- Zawsze możesz zadzwonić po mnie.

Matka parsknęła śmiechem, który bardziej przypominał atak kaszlu.

- Nie ostatniej nocy. Byłam na ciebie zbyt wściekła. Nie było mowy, żebym o cokolwiek cię poprosiła.

- Dlaczego? - Oparłam się o krzesło, zdumiona jej słowami. - Nie udawaj niewiniątka - odezwała się oskarżycielskim tonem, wbijając we

mnie wzrok. - Słyszę, jak rozmawiasz z nim w nocy. Widziałam wiadomości w twoim telefonie. Dlaczego niemal każdego dnia kontaktujesz się z Jonathanem?

Nadal była na mnie zła. Wyraźnie widać to było w jej piorunującym spojrzeniu, jednak jej załamujący się głos świadczył również o cierpieniu. Opuściłam głowę, wykręcając sobie palce pod stołem.

- Nie chciałam cię zranić - powiedziałam, nie wiedząc, jak tłumaczyć się z mojej przyjaźni z Jonathanem. - Po prostu czasem ze sobą gadamy. To wszystko.

- Nie pomyślałaś chociaż przez chwilę, jak bardzo mnie to krzywdzi? - Pokręciła głową. - Emily, ja byłam w nim zakochana. Myślałam, że w końcu znalazłam kogoś, kto pomoże mi pójść do przodu. Wiedziałam, że wyjeżdża. Wszystko, czego pragnęłam, to spędzić z nim lato. Pod koniec pomyślałam nawet, że poprosi, bym pojechała z nim do Kalifornii. Dlaczego miałabym się nie przeprowadzić? On miał tam być, ty także, ale...

- Zamilkła i przytknęła palce do oczu. - W moje urodziny bardziej interesował się tobą - kontynuowała cichym, drżącym głosem. - Nawet nie pomyślał, że ja też byłam nie w humorze. Ty mi wybaczyłaś. On nie. I nie rozumiem, dlaczego. Nadal nie pojmujesz, jak bardzo mnie krzywdzisz, utrzymując z nim kontakt? Tak jakby ci na mnie nie zależało.

Pociągnęła nosem i zamknęła oczy. Oniemiała otworzyłam usta. Poczułam się tak, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Jakby zeszło ze mnie całe powietrze. Podniosła się z kubkiem kawy w ręce i wyszła z kuchni. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, w jaki sposób moja przyjaźń z Jonathanem może wpływać na innych. Przecież nie utrzymywałam tej znajomości w tajemnicy.

Siedziałam w pustej kuchni, patrzyłam na puste krzesło stojące po drugiej stronie stołu i zdałam sobie sprawę, że jednak utrzymywałam znajomość z Jonathanem w tajemnicy. I nie myślałam o tym, jak bardzo skrzywdzę matkę, kiedy prawda wyjdzie na jaw. On był jedynym człowiekiem, który rozumiał moją ciemną stronę. Tylko jemu mogłam powiedzieć to, czego innym nigdy bym nie wyjawiała. I nie chciałam zrywać tej relacji. Z czystego egoizmu.

Przysłoniłam twarz rękoma i wzięłam oddech. Poczucie winy zżerało mnie od środka niczym kwas. Myślałam, że zaraz zwymiotuję.

- Chyba sobie żartujesz? - krzyknęła ze szczytu schodów. Wybiegłam na korytarz. Stała, trzymając w dłoni jego biały T-shirt.

- Był tu ostatniej nocy? Co, do cholery, tu jest grane, Emily?

- Sama bym cię nie uniosła - wykrztusiłam, a moja dolna warga zadrżała. - Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Przepraszam.

- Nie wierzę ci! - Gotowała się z wściekłości, kręcąc głową.

- Nie wierzę.

Odwróciła się do mnie plecami. Moje serce zgubiło rytm, dławiący strach podpowiadał, że matka nie chce mnie znać. Wbiegłam na schody.

- Więcej się do niego nie odezwę! Obiecuję - wyrzuciłam z siebie rozpaczliwie. - Tylko proszę, nie gniewaj się na mnie. Przysięgam, że nigdy nie chciałam cię zranić. Nigdy, przenigdy nie odezwę się do niego słowem, tylko nie bądź zła. - Przygryzłam dolną wargę, łzy w oczach rozmyły obrazy.

Zatrzymała się przed wejściem do łazienki, chłonąc moje szaleńcze błagania.

- Dobija mnie, kiedy oglądam cię w takim stanie jak wczoraj. Nie chcę ci tego robić. Proszę, nie gniewaj się więcej, błagam.

- Gardło rozbolało mnie od powstrzymywania łez. Z trudem przełknęłam ślinę i czekałam. Odwróciła się. Wzrok złagodniał jej, kiedy spojrzała w moją zbolaną twarz. - Powiedz mu, że nigdy więcej nie chcesz z nim rozmawiać, dobrze?

- Dobrze - zatkałam. Łza spłynęła mi po policzku, a napięte mięśnie rozluźniły się. Rachel weszła do łazienki i zatrzasnęła drzwi. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Pozostał strach, do czego zmusi mnie następnym razem.

29. Ojcowska rada

W

domu nie było żadnego ruchu, kiedy w niedzielę rano wychodziłam na spotkanie z Vivian. Matka dość skrętnie starała się mnie unikać. Nie przeszkadzałam jej w tym. Strażnik przy bramie odhaczył moje nazwisko na liście, mogłam więc pojechać dalej, wzdłuż drogi, która przecinała pole golfowe na pół. Do siedziby klubu doprowadziły mnie znaki. Zaparkowałam przed budynkiem z ciemnego kamienia, który miał jedną ścianę ze szkła.

Vivian była w lobby. Rozmawiała z kilkoma kobietami, ubranymi jak na późne śniadanie. Dobrze, że poprzedniego dnia zapytałam Evana, co mam założyć. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby na taką okazję iść w sukience.

- Emily! - Vivian uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła ręce, by mnie uściskać i dać mi buziaka w policzek. - Jak zwykle wyglądasz uroczo.

- Dziękuję - odpowiedziałam, zarzucając kurtkę na ramiona.

- Drogie panie - zwróciła się do stojących przed nią kobiet - to jest Emily Thomas, dziewczyna Evana.

- Ależ oczywiście - odezwała się z uśmiechem jedna z nich. Wszystkie

uważnie zmierzyły mnie wzrokiem, wyrabiając sobie opinię o dziewczynie będącej na językach.

- Możemy już? - zasugerowała Vivian. - Niezwykle miło było mi was spotkać - powiedziała do znajomych. Minęłyśmy je i weszłyśmy do jadalni. - Idealne wycucie czasu - szepnęła. - Zaczynałam mieć problemy z zachowaniem uprzejmości wobec tego powierzchownego towarzystwa.

Na tę uwagę zrobiłam wielkie oczy. Vivian tylko zaśmiała się przebiegle. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam w niej podobieństwo do Evana. Uśmiechnęłam się i poszłam za nią do stolika, ustawionego przy szerokim oknie wychodzącym na pagórkowate pole golfowe.

- Kobieta, którą chcę ci przedstawić, trochę się spóźni - poinformowała po zamówieniu drinka mimoza dla siebie i soku pomarańczowego dla mnie. - Dzięki temu mamy trochę czasu, żeby porozmawiać o tamtym wieczorze.

Serce mi zamarło. Bałam się, że za chwilę poinformuje mnie, że Evan nie jedzie do Stanford.

- Stuart ma bardzo silny charakter. Podobnie Evan. Kiedy mają różne zdania, nigdy nie dojdą do porozumienia. Wtedy zazwyczaj interweniuje ja lub Jared, oboje bowiem jesteśmy wolni od uprzedzeń i skłonni do kompromisów. Niestety, w tej kwestii nie potrafię znaleźć sprawiedliwego rozwiązania. Stanford to znakomita uczelnia i pękam z dumy, że Evanowi udało się tam dostać. A jednak odkąd nasi synowie przyszli na świat, Stuart marzył, by jeden z nich został studentem Yale. Jared, mimo starań męża, miał za słabe stopnie, z Evanem było inaczej. On jest jednak przekonany, że nie dostał się tam wyłącznie dzięki własnym wysiłkom. Stuart z kolei nigdy nie przyzna, że miał jakiegokolwiek wpływu. Wiem jedno. Nigdy wcześniej nie widziałam męża tak wyprowadzonego z równowagi. Staram się pojąć, skąd to się wzięło.

- To przeze mnie - powiedziałam tak cicho, że Vivian musiała poprosić, bym powtórzyła. - Pan Mathews mnie nie akceptuje. Wybór Stanford przez Evana odbiera jako dowód, że syn stawia mnie wyżej od własnego ojca. - Spojrzałam przez okno, starając się uspokoić podchodzący do gardła szloch.

- Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? - spytała całkiem oszołomiona.

- W sylwestra podsłuchałam, jak mówił Evanowi> że nie będzie miał ze mną przyszłości - wyznałam spokojnie, choć słowa wciąż raniły.

Wian milczała. Twarz miała niewzruszoną, tylko w zamyśleniu wodziła tymi swoimi bystryimi błękitnymi oczami.

- To nie było o tobie - podkreśliła stanowczo. - To sprawa między moim mężem a moim synem. Przykro mi, że poczułaś się tak, jakbyś miała z tym coś wspólnego. Emily, bardzo cię lubię. Nie ma dla mnie większego szczęścia niż wasza wspólna przyszłość. Jedyne powód, dla którego ci o tym mówiłam, to chęć przeproszenia za napiętą atmosferę tamtego wieczoru i milczący opór mojego męża, co nie powinno mieć miejsca. -

Ścisnęła moje dłonie tak mocno, że aż zbielały mi kłykcie. - Proszę, nie przejmuj się tym. Jestem pewna, że wszystko samo się ułoży.

- Chcę pani obiecać, że nigdy nie skrzywdzę Evana. Nigdy też nie stanę między nim a jego rodziną. Kocham go, ale jeśli cokolwiek miałyby zagrozić jego szczęściu, wołałabym odejść - przysięgłam emocjonalnie.

- Wiem, skarbie. - Vivian uśmiechnęła się przymilnie. - Dlatego nie chciałam, żeby był z kimś innym.

Serce urosło mi na te słowa. Uśmiechnęłam się i odpędziłam od siebie przykre emocje. Vivian zaśmiała się subtelnie nad naszą wrażliwością, wycierając chusteczką kąciki oczu.

- O, już jest. - Wstała, by przywitać się ze swoim gościem.

Do naszego stolika podeszła wysoka szczupła kobieta o ciemnej skórze i dużych brązowych oczach. W jasnoniebieskiej sukience i sznurem pereł na szyi wyglądała na dystyngowaną. Podniosłam się i ja.

- Emily Thomas, miło mi przedstawić ci doktor Michelle Vassar, absolwentkę Uniwersytetu Stanforda, była zawodniczkę tamtejszej drużyny koszykówki kobiet.

- Miło cię poznać, Emily. - Doktor Vassar wyciągnęła rękę. Uśmiechnęłam się i mocno potrząsnęłam jej dłoń.

Gdy usiadłyśmy, rozpromieniona Vivian zaczęła wylewnie opowiadać o przyjęciu mnie na uczelnię i stypendium sportowym w piłce nożnej. Nigdy wcześniej nikt nie był ze mnie tak otwarcie dumny. I w tamtej chwili nie chciałam, żeby był to ktokolwiek inny niż Vivian Mathews.

Po godzinach rozmowy o Stanford, uczelni medycznej i doświadczeniach zawodowych doktor Vassar, z poczuciem lekkości pojechałam na boisko, wciąż odtwarzając w myślach naszą konwersację. Od miesięcy nie byłam tak podekscytowana własną przyszłością. Wyszłam z szatni ubrana w strój piłkarski i zauważyłam Evana. Stał przy linii bocznej.

- Cześć - powiedziałam, podchodząc do niego z tyłu. Odwrócił się na dźwięk mojego głosu, twarz mu pojaśniała, a moje serce zgubiło rytm.

- Cześć. Jak się czujesz? - zapytał. Ulżyło mi, że zniknął jego sceptycyzm co do mojej symulowanej choroby.

- Świetnie! Spędziłam bardzo miłe przedpołudnie z twoją matką.

- To dobrze - odparł i przyciągnął mnie do siebie. Otuliłam go ramionami i przytrzymałam mocno. - Powodzenia na meczu - powiedział, dając mi buziaka.

- Przepraszam, ale chyba dzisiaj nie zagram. - Skrzywiłam się. - Nie musisz zostawać, jeśli nie chcesz.

- Zostanę. - Scisnął mnie mocniej w pasie. - Potem możemy razem coś porobić.

Pierwszą połowę spędziłam na ławce rezerwowych. Dopiero w drugiej trener wystawił mnie do gry. Czułam, że zrobił to tylko dlatego, iż przegrywałyśmy jedną bramką, a wygrana była ważniejsza niż sztywne trzymanie się zasad. Ogłosił, że skoro nie jestem już chora, mogę grać.

Łaskawie nie wspomniał o dwóch opuszczonych przeze mnie treningach. W drugiej połowie odrobiliśmy stratę i zwyciężyliśmy dwiema bramkami. To dobrze, że Evan jednak został.

- Chcesz jechać do mnie? - zapytał. - Są tam Jared i Sara. Wieczorem chcę iść z nami na kręgle.

- Kręgle? - spytałam niepewnie.

- A co? - zachichotał rozbawiony. - Nigdy wcześniej nie grałaś?

Pokręciłam głową, co jeszcze bardziej go rozśmieszyło.

- Dobrze, pojedźmy do ciebie - westchnęłam.

- Emmo! - zaśmiała się Sara. - Już puściłaś kulę. Nie możesz nakierowywać jej w ten sposób.

Odchyliłam się w prawo z nadzieją, że kula sama się naprowadzi i nie zbcoczy w lewo. Moje akrobacje nie na wiele się zdały. Udało mi się zbić zaledwie dwa kręgle.

- Wybaczcie. - Zachmurzyłam się. - Nawaliłam.

- To twój pierwszy raz - pocieszał mnie Jared, próbując mnie zmotywować. - Wrócimy do tego. Postaraj się trzymać nadgarstek sztywno, wtedy kula nie będzie wirować. I nie przejmuj się. Sara też nie jest wirtuozem kręgli. - Skulił się, kiedy ta walnęła go w ramię.

Było wesoło, a ostatnio nie miałam zbyt wielu powodów do radości. Po tym, jak Evan strącił wszystkie kręgle naraz, Jared wstał.

- Postaram się być dla ciebie łaskawy - powiedział do brata. Evan uśmiechnął się do niego drwiąco. - Przyjeżdżasz w weekend do Nowego Jorku, zanim polecisz na ferie wiosenne na Hawaje?

- Nie jestem pewien - odparł Evan i usiadł obok mnie, zarzucając rękę na plastikowe oparcie pomarańczowego krzesła.

- Naprawdę nie możesz ze mną jechać? - spytał, podczas gdy Jared wybierał kulę idealną.

- Na Hawaje? - roześmiałam się, jakby zapytał, czy polecę z nim na księżyc. - Nie ma mowy. Nie mogę sobie pozwolić na takie wycieczki. Poza tym muszę być na meczach. Z tego samego powodu nie jadę z Sarą na Florydę.

- Po pierwsze, mówiłem już, że nie musisz płacić. A po drugie, już się dostałaś do drużyny w Stanford. Jeden tydzień możesz sobie darować. Proszę, jedźmy razem - mówił błagalnym głosem. Uśmiechnęłam się.

- Przykro mi, nie mogę - powiedziałam, zanim w ogóle rozważyłam propozycję.

- Już próbowałam - wtrąciła się Sara. - Wierz mi, że próbowałam. Ona chyba chce do szpiku przesiąknąć Wesłyn, zanim wyjedziecie do Stanford.

- Tak, akurat - rzuciłam przerażona, wywołując jej śmiech. - Wprost nie mogę rozstać się z Wesłyn.

- A skoro już o tym mowa - przerwał nam Jared i podszedł bliżej, by podziwiać swój wynik na wyświetlaczu zawieszonym ponad naszymi

- głowami. - Kiedy oficjalnie świętujemy wasze przyjęcie do Stanford?
- Po zakończeniu szkoły? - zaproponowałam. Niespecjalnie byłam przekonana do oblewania, dopóki nie dostanę dyplomu do ręki.
 - To dobry pomysł - zgodził się Evan. - Możemy urządzić wielką imprezę zakończeniową u mnie w ogrodzie.
 - O tak! - ucieszyła się Sara i pchnęła kulę na tor.
 - I twój ojciec na to pójdzie? - spytałam nieufnie, wiedząc, że ostatnio nie rozmawia ze swoim synem. Podobnie jak ja z matką, tylko z całkiem innych powodów.
 - A co mnie to? - Wzruszył ramionami. - Co mi robi?
- Jared się roześmiał i zrobił wielkie oczy, jakby dokładnie wiedział, do czego zdolny jest ich ojciec. Evan nie dał się zbić tropu, ja zaś na myśl o panu Mathewsie nie mogłam się powstrzymać, by nie skulić ramion.
- Powinam się martwić o Evana i jego ojca? - spytałam Sarę, kiedy odwoziłam ją do domu.
 - Szukasz jakichś poufnych informacji? Bo Evan sprawia wrażenie, jakby nic wielkiego się nie stało.
 - W sumie tak - odpowiedziałam zmieszana. - A Jared coś mówił?
- Sara milczała, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Zawsze stawała się niespokojna, kiedy miała przekazać mi coś, czego nie chciałam usłyszeć.
- Po prostu powiedz - zażądałam stanowczo.
 - Obiecałam Jaredowi, że tego nie zrobię, więc musisz przysiąc, że pod żadnym pozorem nie piśniesz Evanowi słówka - oświadczyła. Patrzyłam na nią zniecierpliwiona. - No dobra. Pan Mathews zagroził, że wydziedziczy Evana, jeśli wyjedzie do Stanford. Powiedział, że może zamrozić mu pieniądze na koncie, zabrać paszport, a nawet zarekwirować samochód.
 - Z powodu wyboru uczelni? - Słowa ledwo przeszły mi przez gardło.
 - Dobrze wiesz, że ze Stanford nie ma to nic wspólnego.
 - No tak - wypuściłam powietrze. - Wiem. Nie mogę do tego dopuścić.
 - To nie twoja decyzja, Emmo - ostrzegła Sara. - Tylko Evana.

30. Nieoczekiwana przyszłość

Matka nie mogła milczeć zbyt długo. To było wbrew jej naturze. Czy wybaczyla mi, czy nie, zaczeła odzywać się, jak dawniej.

- Mogę być dzisiaj trochę później - oznajmiła, biegając po domu z

zamiarem wykonania większości porannych obowiązków przed pracą. -
Masz dzisiaj trening?

- Nie, dzisiaj nie - powiedziałam z pozycji widza, siedząc na kanapie z miską płatków.

- Dasz radę ugotować sobie kolację? - Zatrzymała się i popatrzyła na mnie. - Albo coś zamówić? Nie sądzę, żebym wyszła ze spotkania o czasie.

- Pójdę coś zjeść do Evana - powiedziałam z uśmiechem.

- Świetnie. Będę spokojniejsza, jeśli nie będziesz zapychać się jedzeniem z mikrofalówki. Ale nie będę późno, dobra?

- Dobra.

Od ostatnich kilku dni informowała mnie o swoim planie dnia. Byłam niemal pewna, że to rodzaj przeprosin za czwartkową noc, kiedy to zabałowała u Sharon i nie zadzwoniła do mnie. Wybiegła z domu z lekką kurtką przerzuconą przez ramię. W ostatnim tygodniu temperatura przyjemnie podskoczyła. Do piątku prognozowali wzrost do ponad dwudziestu stopni, co na początku kwietnia było w Connecticut niespotykane. Nie mogłam narzekać. Wraz z nadejściem ciepła i na osiem tygodni przed uzyskaniem upragnionej wolności uczniom ostatnich klas coraz trudniej było się skupić. W klasach zrobiło się gwarno, korytarze buzowały energią.

- Zmywamy się z ostatniej lekcji? - rzuciła Sara podczas obiadu.

- Nie mogę - odparłam oświata. - Gazetka.

- A co robisz po szkole? Powinnaś do mnie wpaść.

- Nie wiem, czy dam radę. Muszę zrobić pranie, bo już nie mam w czym chodzić, a potem idę na kolację do Evana.

- W takim razie w weekend. Na Florydę jadę dopiero w poniedziałek. Wcześniej możemy trochę pobyć razem. Masz jakiś mecz?

- Tak, w sobotę - powiedziałam. - Chyba rzeczywiście potrzebujemy paru babskich chwil.

- Tak jest! - Uśmiechnęła się. - Czuję, że ostatnio trochę się mijamy. Mamy co nadrabiać.

- Zgadza się.

Już przed tą rozmową postanowiłam wygadać się Sarze z tego, co działo się ostatnio z moją matką. Z Jonathanem już nie mogłam pogadać, a Sara była moją najlepszą przyjaciółką. Uznałam, że powinna wiedzieć. Teraz, kiedy spędzałyśmy ze sobą trochę mniej czasu, czułam się nawet... lepiej. Sara wiedziałaby, co powinnam zrobić. A przynajmniej szczerze powie mi, co sądzi o tej sytuacji.

Z obietnicą ujrzenia Evana po jego treningu bejsbolowym pojechałam do domu, opuściwszy szyby w aucie. Wiosna zaczęła rozpościerać swe ramiona, a ja z radością powitałam ją po śnieżnej i mroźnej zimie. Pierwsze kwiaty wypuściły pączki, na drzewach powoli pojawiały się pierwsze listki, co oznaczało, że za kilka tygodni znowu będą buchać zielenią. Wiedziałam,

że ciepła i słoneczna pogoda to na początku kwietnia ulotne szczęście. Na koniec tygodnia już zapowiadano deszcz i ochłodzenie. Jednak tamtego dnia w drodze do domu słońce przyjemnie ogrzewało mi twarz.

Kiedy wjechałam na podjazd, przed drzwiami stał jakiś mężczyzna. Miał czarny garnitur i teczkę. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie domokrażcy. Na głowie miał nawet filcowy kapelusz. Kiedy jednak wysiadłam z samochodu, zdałam sobie sprawę, że jego skrojony na miarę garnitur był zbyt porządny jak na komiwojażera. Poza tym, czy tacy w ogóle jeszcze istnieją?

- Mogę w czymś pomóc? - spytałam, zbliżając się do niego.

- Czy ty jesteś Emily Thomas? - zapytał mężczyzna i uniósł kapelusz, odsłaniając zaczesane do tyłu, bujne siwe włosy, które eksponowały wysokie czoło.

- Owszem - odpowiedziałam ostrożnie. Wciąż stałam na chodniku, ociągając się z podejściem bliżej.

- Nazywam się Charles Stanley - wyjaśnił. Stał prężnie wyprostowany na ganku. Jego perfekcyjna postura przywodziła na myśl wznoszącą się wysoko wieżę. - Jestem prawnikiem przydzielonym rodzinie Thomasów, wykonawcą ostatniej woli twojego ojca.

- Mojego ojca? - spytałam, niezdolna się poruszyć.

- Zgadza się, chodzi o Dereka Thomasa - odpowiadał cierpliwie. - Czy moglibyśmy porozmawiać w jakimś dogodniejszym miejscu? Spodziewasz się w najbliższym czasie powrotu Rachel?

- Nie, dzisiaj pracuje do późna - oznajmiłam, odklejając stopy od chodnika i nieśmiało krocząc w stronę drzwi. - Czy ma pan jakąś wizytówkę?

- Naturalnie - odparł i wyciągnął z kieszeni srebrny wizytownik. Otworzył go i wręczył mi karteczkę potwierdzającą, kim jest. Nie miałam żadnych powodów, by mu nie wierzyć. Otworzyłam drzwi i przytrzymałam moskitierę.

- Możemy usiąść w kuchni.

- Wyśmienicie - powiedział i poszedł za mną. Po wejściu do kuchni odłożył kapelusz na stół. Nie spuszczałam go z oka. Bałam się, że jak tylko odwrócę wzrok, 011 rozplynie się w powietrzu.

- Czy mogę podać panu coś do picia?

- Nie trzeba, dziękuję - odparł, siadając na krześle, po czym otworzył teczkę i wyjął z niej plik dokumentów. Usiadłam na krześle naprzeciwko, lekko drżały mi dłonie. - Z pewnością zastanawiasz się, kim jestem i co tu robię. Zaczniemy zatem. Jak już wspomniałem, nazywam się Charles Stanley. Przez większość swojej kariery reprezentowałem rodzinę Thomasów, koncentrując się głównie na kwestiach nieruchomości i zarządzaniu finansami.

- Przepraszam - przerwałam zmieszana. - Mówi pan o rodzinie. Nie bardzo rozumiem. Kogo dokładnie ma pan na myśli?

Charles skinął głową i zaczął jeszcze raz.

- Twój ojciec dał mi przyzwolenie na ujawnienie wszystkiego, co dotyczy jego osoby. Powiem zatem to, co jest mi wiadome. Derek Anders Thomas był synem Laury i Nicolasa Thomasów. Przez większość życia mieszkali w Lincoln w stanie Massachusetts. Jego brat, George Samuel Thomas, urodził się trzy lata później. Do ukończenia szkoły średniej Derek pobierał nauki w placówkach prywatnych. Następnie wstąpił na Uniwersytet Cornella, gdzie studiował architekturę i uzyskał tytuł magistra.

- Cornell? - spytałam zaskoczona. Nic o tym nie wiedziałam.

-Zgadza się - odpowiedział Charles spokojnym, aksamitnym i pozbawionym emocji głosem. - Postanowił wrócić do Massachusetts, by być bliżej rodziny. Znalazł zatrudnienie w czołowej firmie inżynierskiej w Bostonie. Tam poznał Rachel Waiace. - Zamilkł. Przysięgłabym, że przez ułamek sekundy w jego ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam współczucie.

- Chwilowo zastępowała tam będącą na urlopie recepcjonistkę - wrócił do beznamiętnej relacji. - Od tego momentu fakty, które można by łatwo sprawdzić, mieszają się z zeznaniami twojego ojca z pierwszej ręki oraz z jego własnym spojrzeniem. Dlatego też, niestety, nie potrafię podeprzeć dowodami większości tego, co zamierzam przekazać.

- Derek był przekonany, że Rachel jest starsza, niż była naprawdę. Podczas pierwszej randki powiedziała mu, że ma dwadzieścia sześć lat. On zaś miał trzydzieści dwa. Zaczęli wychodzić przy różnych okazjach, a jemu naprawdę odpowiadało jej towarzystwo. Była inna niż większość kobiet z jego otoczenia. Opisywał ją jako „haust świeżego powietrza”.

Zmroziło mnie od środka, ponieważ doskonale wiedziałam, w jakim wieku była moja matka, kiedy mnie urodziła.

- Po jakimś czasie, kiedy odkrył, że jej prawdziwy wiek to dwadzieścia lat, natychmiast zerwał znajomość. Twój ojciec ponad wszystko wierzył w uczciwość i zaufanie, a ona go okłamała. Była zrozpaczona rozstaniem i podejmowała wiele prób, by odzyskać względy Dereka. Kiedy już myślał, że się poddała, pojawiła się po pracy przy jego samochodzie z wieścią, że spodziewa się dziecka.

Wypuściłam powietrze i zamknęłam oczy, mój żołądek zamienił się w bryłę lodu. Nie byłam planowana. Nie byli małżeństwem. Oficjalnie nawet się nie spotykali.

- Dobrze się czujesz, Emmo? - zapytał Charles. - Mogę ci podać szklankę wody?

- Poradzę sobie - powiedziałam, zrywając się z krzesła. Potrzebowałam chwili przerwy od tej opowieści, od prawdy na temat mojego przyjścia na świat. Tak innej, niż sobie wyobrażałam. Wróciłam ze szklanką wody i wzięłam mały łyk. - Proszę mówić, jestem gotowa.

- Derek zgodził się na odnowienie związku i bycie ojcem dla przyszłego dziecka. Kilka miesięcy później kupił dom w Lincoln, gdzie

mieszkałaś przez siedem lat. Rachel nie chciała tam zostać po jego śmierci. Zgodnie z prawem dom nie należał do niej, był częścią jego majątku. I właśnie to mnie do ciebie sprowadza.

- Chwileczkę - przerwałam pospiesznie. - Czy oni się pobrali? Czy on ją kochał? Co z jego rodzicami? Czy wciąż mieszkają w Lincoln?

- Przykro mi. Z pewnością masz więcej pytań niż ja odpowiedzi. Nie, Rachel i Derek nigdy nie wzięli ślubu. Troszczył się o nią i był przekonany, że ona go kocha. Jednak wyznał mi, że jej nie ufał. Była młoda i nieodpowiedzialna, miała tendencję do wykraczania poza normy społeczne.

Skrzywiłam się i pokręciłam głową z niezadowoleniem. Wiedziałam, że w uprzejmy sposób daje mi do zrozumienia, że matka już wtedy była pijaczką. Czyli od zawsze. I to nie z powodu trosk czy nieumiejętności poradzenia sobie z przeciwnościami. To po prostu była część jej natury, w dodatku podszyta kłamstwem, jakim karmiła mnie przez te wszystkie lata. Błagą był więc i baśniowy romans, i małżeństwo, i miłość przerwana bezsensownym wypadkiem. A gdzie w tym urojeniu byłam ja?

Ścisnęło mnie w gardle. W moim wnętrzu zionęła pustka. Myślałam, że od natłoku przeszywających mnie emocji eksploduje mi głowa.

- Twoi dziadkowie przenieśli się na Florydę, zanim się urodziłaś. Oni, a szczególnie twoja babcia, nie chcieli mieć wnuczki z nieślubnego związku, dlatego zerwali kontakty z Derekiem, Rachel, a w konsekwencji również z tobą. Najwidoczniej twój dziadek nie był aż tak zawzięty. Po swojej śmierci piętnaście lat temu każdemu z synów zostawił dość okazały spadek. I to pomimo sprzeciwu Laury. Ów spadek stanowi podstawę majątku twojego ojca.

Otworzył teczkę i rozłożył przede mną kartki pełne cyfr i wykresów. Byłam zbyt poruszona, by to zrozumieć. Wszystko zlało się w jedną plamę atramentu.

- Co to takiego? - wykrztusiłam. Drżące ręce trzymałam na kolanach. -

To jest twoja przyszłość, Emmo - wyjaśnił bez zająknięcia. - Twój ojciec mądrze inwestował. Jego oszczędności z firmy, pieniądze ze sprzedaży domu, wartość polisy na życie i spadek po twoim dziadku stworzyły dość imponujący majątek. Według prawa wszystko to stanie się twoje w czerwcu, kiedy skończysz osiemnaście lat. Postanowiłem nie czekać do tego czasu i poinformować cię teraz. Wiem, że masz niecierpiące zwłoki zobowiązania finansowe na uczelni. Przy okazji gratuluję przyjęcia do Stanford.

- Dziękuję - odpowiedziałam automatycznie, patrząc na kwotę podaną na dole strony. Zera łątały mi przed oczami. - A więc to jest moje? Stać mnie na studia?

- Moje drogie dziecko, stać cię nie tylko na studia, lecz także na szkołę medyczną i na otwarcie kliniki w Afryce, jeśli tylko zechcesz.

Spojrzałam na jego pomarszczoną twarz. Po raz pierwszy jego usta

ułożyły się w coś na kształt uśmiechu.

- Nadal nie rozumiem - ciągnęłam. - George nigdy nie wspominał o żadnych pieniądzach, choć mieszkaliśmy z nim przez lata.

- George - powiedział Charles, jakby to imię samo w sobie stanowiło zagadkę. - Jego decyzje nigdy nie były dla mnie jasne. Wiem tylko, że otrzymał spadek podobny do twojego ojca. Co z nim zrobił, czy ujawnił go przed żoną, tego nie wiem. - Zamilkł i wbił we mnie posępne spojrzenie. - Nie potrafię znaleźć słów, którymi mógłbym wyrazić, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co u nich przeżyłaś.

Oczy zaszczyły mi łzami. Zamrugałam, by je przegonić.

- Nikt nie powinien przechodzić przez to, na co zostałaś narażona, Twój ojciec byłby dumny z tego, jakim człowiekiem się stałaś, Emmo. Jesteś silna i inteligentna. A to, że starasz się pomóc Rachel, świadczy o twoim wielkim sercu. Derek byłby bardzo dumny.

Przytaknęłam, z trudem przełykając ślinę przez zaciśnięte gardło. Odwróciłam głowę. Nie chciałam płakać w jego obecności.

- Wciąż będziesz otrzymywać miesięczne uposażenie, które wzrośnie z chwilą, gdy skończysz osiemnaście lat. Nie będziesz mieć pełnej kontroli nad swoimi finansami do czasu ukończenia studiów lub przekroczenia dwudziestego pierwszego roku życia. Jeśli jednak będziesz czegoś potrzebować, skontaktuj się ze mną, a wtedy podejmę odpowiednie kroki. Czy będzie chodziło

o komputer, samochód czy inny pilny wydatek. Derek zawierzył twoje sprawy mojemu rozsądkowi, jestem tu, by ci pomóc.

- Dziękuję - szepnęłam, wciąż nie pojmując połowy tego, co powiedział.

- Emmo... - odezwał się. Podniosłam głowę i spojrzałam na tę dotkniętą upływem czasu twarz, która mimo intensywnie połyskujących oczu pozostawała niewzruszona. - W każdej chwili

z jakiegokolwiek powodu możesz do mnie zadzwonić. Zapamiętaj to, proszę. Wiem, że mnie nie znasz, ale mam nadzieję, że zyskam u ciebie takie samo zaufanie i szacunek, jak u twojego ojca. Tymczasem nie radziłbym informować Rachel o mojej wizycie ani o spadku.

- Nigdy jej nie ufał, prawda?

- Prawda - odparł bez emocji. - Kochał cię ponad życie. Chciał, żebyś miała oboje rodziców. Jednak jej nie ufał. Ani w kwestii finansów, ani jeśli chodziło o ciebie.

- Słucham? - spytałam, unosząc brwi, - Co pan ma na myśli, mówiąc o mnie?

- Zatrudnił kobietę, która cię pilnowała, gdy wychodził do pracy. Bał się porywczosci Rachel. Nie chciał cię z nią zostawiać samej. Niestety, zanim zdarzył się wypadek, nie zabezpieczyliśmy umowy o opiece na wypadek jego śmierci. Próbowaliśmy znaleźć określoną drogę prawną, żeby mógł wychowywać cię ktoś bardziej odpowiedzialny i zdolny do troski oraz

miłości niż biologiczna matka. Tymczasem wspomogliśmy Rachel częścią jego majątku oraz comiesięcznym dodatkiem na opiekę nad tobą, które następnie przeszły na George'a i Carol, kiedy się tobą zajęli. Nie tak powinno wyglądać twoje życie, Emmo. Ojciec pragnął dla ciebie dużo więcej. Wierzę, że czułby się szczęśliwy, wiedząc, że w końcu to dostałaś.

Ale ja oddałabym wszystko co do ostatniego centa, byle mógł być teraz przy mnie, chciałam powiedzieć. Z trudem podniosłam wzrok, wciąż zbyt oszołomiona z emocji. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, zanim Charles zgarnął papiery i z powrotem włożył je do teczki, po czym mi ją wręczył.

- Proszę to zachować. Nie chcę, żeby Rachel je znalazła - powiedziałam, kręcąc głową. Przytaknął i wetknął plik do aktówki.

- Zamiast przechowywać wizytówkę, zapisz sobie mój numer telefonu. Wyciągnęłam komórkę i zapisałam sobie jego numer pod inicjałami CS.

- Przyjemnością było dla mnie w końcu się z tobą spotkać, Emmo - powiedział Charles, po czym wstał i dosunął krzesło. - Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie - odpowiedziałam cicho, a w głowie buzowało mi więcej myśli, niż byłam w stanie ogarnąć.

- W razie gdyby się jakieś pojawiły, zadzwoń - powiedział. Odprowadziłam go do drzwi. Odwrócił się do mnie i założył kapelusz. - Dbaj o siebie - dodał i wyszedł, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Patrzyłam, jak idzie chodnikiem w kierunku dużego, metalicznie czarnego samochodu, który czekał na niego na ulicy. Nie zdziwiłabym się, gdyby wysiadł zeń kierowca i otworzył mu drzwi. Wciąż patrzyłam na puste już miejsce po aucie, kiedy w mojej kieszeni zawibrował telefon. Wyciągnęłam go i odebrałam. - Kończymy wcześniej trening - oznajmił entuzjastycznie Evan. Jego swobodny głos kontrastował ze łzami w moich oczach. Czułam się, jakbym właśnie wypluła mnie trąba powietrzna. - Spotkamy się u mnie za godzinę?

Uświadomiłam sobie, że nawet nie zaczęłam prania.

- Za godzinę? Pewnie - powiedziałam, rozłączyłam się i zeszłam do piwnicy, gdzie posegregowałam ubrania, by uprać te, które założę następnego dnia.

Wróciłam do pokoju i wciąż skołowana usiadłam na łóżku. Spojrzałam na stojący na biurku rysunek, który wysłali mi Leyla i Jack. Podeszłam i wzięłam go do ręki. Tęskniłam za nimi niemiłosiernie, a jednocześnie odsuwałam od siebie wspomnienia o nich. Zbyt boleśnie przypominały o tym, czego doświadczyłam. Przyjrzałam się kobiecie na obrazku. Tej z siwymi włosami. Mojej babci. To rodzina, która nigdy nie będzie moja. I wtedy do mnie dotarło.

Zgięłam się, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch. Upadłam na podłogę. Wciąż nie mogłam pojąć tego, co się wydarzyło, ale jedna myśl wstrząsnęła mną z taką siłą, że ledwo chwyciłam powietrze. Nigdy nie

miałam się urodzić.

31 . Co by było, gdyby...

Nie zdążyłam całkiem dojść do siebie, zanim dojechałam do domu Evana. Akurat siedział na huśtawce na ganku i czytał podręcznik.

~ Cześć - powiedziałam, siadając obok, natychmiast upojona jego obecnością. Po jego mokrych włosach znać było, że właśnie wziął prysznic.

- Co czytasz?

- Nic ciekawego - odparł, po czym zamknął książkę i odłożył ją na podłogę. Podniósł ramię, a ja zanurzyłam się w nim, złożywszy głowę na jego piersi i wdychałam jego zapach. - Podoba mi się ten tydzień.

Wiedziałam, że mówi o pogodzie, o tym, że już w kwietniu możemy siedzieć w bluzkach z krótkim rękawem, ale moje myśli były zupełnie gdzie indziej. Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

- Co? A tobie nie? - zapytał, spoglądając na mnie z góry.

- Wybacz. - Pokręciłam głową, zdawszy sobie sprawę z tego, że mnie słyszał. - Tak, jest bardzo przyjemnie.

- O czym myślałaś? - zapytał. Znał mnie zbyt dobrze.

Usiadłam i spojrzałam mu w twarz. W głowie wciąż mi wirowało i nie byłam pewna, czy uda mi się ubrać w słowa to, co wciąż sama próbowałam ogarnąć. Mimo to pomyślałam, że spróbuję. Musiało minąć parę chwil, zanim otworzyłam usta. On jednak czekał cierpliwie, patrząc w moje połyskujące w zamyśleniu oczy.

- Nie chcę zabrzmieć zbyt patetycznie, ale rozważałam, jak jedna mała rzecz może drastycznie wpłynąć na wiele innych. Przyczyna i skutek. Decyzje i ich następstwa. Czy coś się dzieje 7 jakiegoś powodu, czy też zupełnie przypadkiem? Czysta loteria. Na przykład kiedy jedna osoba wpada na drugą. Zaczynają się spotykać, uprawiają seks, a potem wiadomo... Na świat przychodzi dziecko. Planowane lub nie. I rodzice albo się kochają, albo wprost przeciwnie. Tak też się zdarza. Ale co, jeśli... Jeśli to nigdy nie miało się wydarzyć?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał po chwili milczenia.

- Dzisiaj po południu dowiedziałam się czegoś, o czym chyba jeszcze nie chcę rozmawiać.

- Masz ochotę pójść na spacer i zastanowić się nad sensem życia? Nie musimy wcale rozmawiać. Możemy po prostu się przejść, ale jest jeden

warunek. Cały czas będę trzymał cię za rękę. Bez dwóch zdań.

- Dobrze - odpowiedziałam i spróbowałam się uśmiechnąć, żeby nie wyjść na zbyt melancholijną i poważną. - Też bardzo chcę, żebyś trzymał mnie za rękę.

Evan poprowadził mnie dokoła domu, przeszliśmy przez skoszone pole na tyłach budynku i ruszyliśmy w stronę lasu. Przez jakiś czas szliśmy w milczeniu. Jedynym dźwiękiem był śpiew ptaków i szum wiatru w koronach wiecznie zielonych drzew. Jednak moje myśli nie były ciche. I nie zamierzały się uspokoić.

- Zrobisz coś dla mnie? - spytałam, zauroczona idealną harmonią naszych kroków.

- Tak... Pewnie - odparł z wahaniem w głosie.

- Pomyślmy, co by było, gdyby... Tylko nie zagłębiaj się zbyt. To czyste gdybanie. - Dobrze, postaram się - zgodził się, biorąc moją prośbę całkiem serio.

- Co by było, gdybym nie istniała? Jeśli bym się nigdy nie urodziła?

- Em... - Evan zatrzymał mnie i zmarszczył brwi.

- Czysto hipotetycznie, pamiętasz? Nie mam myśli samobójczych ani nic takiego. Przysięgam - zapewniłam pospiesznie.

- Dobrze zatem. - Ustąpił z westchnieniem. - Co by było, gdybyś nie istniała? Myślę, że już to rozważyłaś, więc może sama mi powiesz.

- Gdybym nigdy nie istniała, mój ojciec wciąż by żył. - Spuściłam wzrok na ziemię. Samo wypowiedzenie tego zdania na głos przeszywało mnie dreszczem i powodowało, że w oczach zbierały mi się łzy. - Gdybym nigdy nie istniała, Leyla i Jack mieliby oboje rodziców. - Walczyłam z łamiącym się głosem. - Gdyby mnie nie było, moja matka byłaby szczęśliwa.

Evan zatrzymał się. Doszliśmy do końca ścieżki, która otwierała się na polanę.

- A co ze mną? - spytał, nieruchomymi i pełnymi skupienia oczami próbując odczytać moje myśli.

- Wtedy ty i twój ojciec rozmawialibyście ze sobą - odparłam z udawanym rozbawieniem, starając się powrócić do czysto abstrakcyjnej gry, jaką sama zaproponowałam. Evan zachichotał.

- To raczej niemożliwe. Znaleźlibyśmy jakiś powód żeby się kłócić... Lub żeby się do siebie nie odzywać.

W milczeniu szliśmy przez łąkę, która zaczynała mienić się wiosennymi, zapierającymi dech w piersi odcieniami zieleni. Woda w potoku przybrała po niedawnym deszczu i obmywała kamienie wartkim prądem. Evan usiadł, ja umościłam się obok niego i odwróciłam się w kierunku strumienia.

- Moja kolej? - zapytał. - Zamierzam podważyć twoje gdybania.

- Zaczynaj.

- Nie wiesz, co działałoby się z twoim ojcem, gdyby wciąż żył. Mam wrażenie, że nie byłby w połowie tak szczęśliwy, jak był z tobą. Widziałem

jego twarz na zdjęciu z twojej komody, była cała rozpromieniona na sam twój widok. Dzięki tobie był szczęśliwy. Nie chciałbym być tym, który mu to odbiera, nawet jeśli nie dane mu to było na zawsze.

Uśmiechnęłam się czule z połyskującymi oczami i oparłam głowę o ramię Evana, który złapał mnie za rękę.

- A Carol, na nieszczęście Leyli i Jacka, wciąż byłaby taka sama. Z tobą czy bez ciebie. To nie ty byłaś powodem, dla którego zachowywała się w ten sposób. Więcej nie mogę o niej mówić.

Podniosłam wzrok i dostrzegłam, że na samą myśl o niej Evan napina kark. Ścisnęłam jego dłoń w niemym porozumieniu.

- Co do twojej matki, to nie wiem, czy w pełni rozumiem jej cierpienie, żeby obalić twoją tezę. Czy byłaby szczęśliwa, gdyby twój ojciec wciąż żył?... Być może. Ona pielęgnuje w sobie dużo więcej niż smutek. Było to widać na jej urodzinach. Nie wiem, co jest z nią nie tak, ale bardzo wątpię, by miało to coś wspólnego z tobą.

Nie miałam siły przekonywać go, że jest inaczej. I tak wiedziałam, że mam decydujący wpływ na jej cierpienie.

- A ja nigdy nie byłbym tym samym człowiekiem, gdybyś nie pojawiła się ty - dodał. Podniosłam głowę i wyczekiwałam. - Możemy rozmawiać o sensie istnienia, jak długo chcesz, ale wiedz, że moim sensem życia jesteś ty. Powodem, dla którego wszystko robię. I nie chcę tego zmieniać. - Jego twarz rozciągnęła się w uśmiechu. Moje ciało omiótł ciepły dreszcz. Przepęłniła mnie miłość. Pochyliłam się i pocałowałam go delikatnie.

- A co z twoim ojcem? - podjęłam temat, kiedy nasze usta się rozłączyły. Evan uśmiechnął się krzywo.

- O nas nie musisz się martwić. Matka nigdy nie pozwoli odebrać mi możliwości studiowania na Stanford. I nie pozwoli zabrać mi ciebie. Ojciec wychował mnie na człowieka, jakim jestem dzisiaj, więc powinien mi pozwolić nim być. To jest moja decyzja, a on musi nauczyć się z tym żyć. - Głos Evana był mocny, lecz opanowany, bez cienia złości czy urazy, z jakimi mógłby mówić o własnym ojcu. Podziwiałam jego dojrzałość i powściągliwość.

- I jak? - zapytał z uśmiechem. - Poczułaś, że życie jednak ma sens?

- Tak - podkreśliłam dobitnie i wstydliwie przewróciłam oczami. - Potrafisz sprawić, że dziewczyna czuje się potrzebna.

- To dobrze. - Uśmiechnął się i pochylił, by mnie pocałować. Jego słowa uspokoiły mnie i ukończyły burzę w mojej głowie, zmieniając nawałnicę myśli w lekki szmer. Choć wciąż byłam zatroskana tym, czego dowiedziałam się kilka godzin wcześniej, wiedziałam, że moje miejsce jest u boku Evana. Wyciągnęłam się na trawie z głową na jego kolanach, zamknęłam oczy i chłonełam słońce. - Podoba mi się tu.

- Mnie też - odparł, bawiąc się moimi włosami. - Dobrze ci w tym słońcu.

Leżałam tak zasłuchana w szum wody. Ciepłe promienie omiatały moją

twarz, swoim delikatnym dotykiem powodując przyjemne mrowienie na skórze. Marzyłam, by uchwycić tę chwilę, schować głęboko w kieszeni i powracać do niej, kiedy tylko będę chciała.

- Słyszałem kiedyś, że dziewczyna potrzebuje czasu. A więc, Emmo Thomas, czy pójdziesz ze mną na bal absolwentów?

Usiadłam i spojrzałam na niego z otwartymi z zaskoczenia, lecz uśmiechniętymi ustami.

- Przecież to... Już za miesiąc, prawda? - spytałam. Evan skinął głową.
- Tak, Evanie Mathews, z największą przyjemnością

- oznajmiłam. - O nie! To znaczy, że muszę mieć jakąś sukienkę! - dodałam szybko.

- Albo możesz iść nago. Słyszałem, że to ostatni krzyk mody.

- Uśmiechnął się ironicznie. Parsknęłam śmiechem.

- Chciałbyś, co? - kokietowałam. - Ale chwileczkę! Obiecuj, że w noc balu nie będziemy uprawiać seksu. - Wzdrygałam się na samą myśl o tym. Zupełnie inaczej chciałabym zapamiętać nasz pierwszy raz. Brzmiało to jak scenariusz kiepskiego filmu.

- Nie będziemy uprawiać seksu w noc balu - obiecał Evan, zaciskając usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - A może w noc przed?

- Co? Naprawdę? - Obserwowałam jego minę. Wymownie uniósł brwi.
- Mówisz poważnie?

- A dlaczego nie? Jak do tej pory spontaniczność nam nie służy, możemy więc ustalić datę.

- Zgoda. Seks w noc przed balem - obiecałam z nieco komiczną powagą w głosie. - To będzie seksualna randka.

- Nie mogę się doczekać. - Zaśmiał się, po czym pochylił nade mną i skradł oddech swoim pocałunkiem.

Kiedy podjechałam pod dom, Rachel właśnie wysiadała z samochodu. Dziwnie się czułam, mówiąc do niej w ten sposób. W myślach powtórzyłam jej imię kilka razy. Chciała, żeby ją tak właśnie nazywać. I tak mówił o niej Charles. Wspominając o moich rodzicach, konsekwentnie powtarzał „twój ojciec” i „Rachel”. Ani razu nie nazwał jej moją matką. Nie sądzę, żeby to był przypadek.

- Jak kolacja? - spytała, zatrzymując się, by na mnie zaczekać.

- Było sympatycznie - odpowiedziałam. - Właśnie tego potrzebowałam.

- To dobrze - odparła, lekko zmieszana moją reakcją.

- A ty jadłaś coś? - spytałam. Zapaliłyśmy światła na korytarzu i w salonie.

- Zamówiliśmy dostawę do biura.

Zrzuciła szpilki i wyciągnęła koszulę ze spodni. Obserwowałam, czy przyniesie z kuchni kieliszek wina, jak zwykła czynić.

Nie zrobiła tego jednak. Zamiast tego usiadła obok mnie na kanapie i

włączyła telewizor. Huragan myśli wirował w mojej głowie. Kolejną rzeczą, jaką pamiętam, było pytanie, które jej zadałam:

- Skąd pochodzisz? - Wpatrywałam się w przeskakujące na ekranie kanały.

- Co? - spytała, wciąż przerzucając stacje. Najwyraźniej takiego pytania się nie spodziewała. Miałam jeszcze szansę się wycofać. Nie drażyć głębiej tematu. Mimo to postanowiłam, że chcę wiedzieć.

- Gdzie się wychowałaś?

Przestała pstrykać, zatrzymując się na kanale wędkarskim. Wiedziałam, że nie taki miała zamiar, tym razem musiała mnie więc usłyszeć. Odwróciłam się do niej. Spojrzała na mnie, jakby mnie nie znała. Byłam gotowa na to, że mi nie odpowie.

- A, na takiej małej farmie w Pensylwanii - powiedziała powoli. - Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Chyba dlatego, że nigdy mi nie mówiłaś - wyjaśniłam bez ogródek. - Twoi rodzice wciąż tam mieszkają?

Milczała. Przerzuciła wzrok na ekran telewizora, a potem znowu na mnie, jakby nie mogła się zdecydować, czy chce brnąć w tę rozmowę. Z pewnością nie była przygotowana na takie pytania. I może właśnie powodowana zaskoczeniem odparła:

- Matka może i tak, ale pewna nie jestem. Wyprowadziłam się stamtąd z paroma znajomymi, kiedy miałam siedemnaście lat. Już nigdy nie wróciłam. Nigdy też nie poznałam ojca. Był pijakiem i odszedł, zanim zdążyłam go zapamiętać.

- Jak to się stało, że nic o tym nie wiem? - drażylałam zaciekawiona. Jakoś nie zaskoczyła mnie wiadomość o jej zrujnowanym życiu rodzinnym. Nie mogło być różowo, skoro nigdy nie chciała o tym rozmawiać ani tam pojechać.

- Nie lubię żyć przeszłością. Jaki to ma sens? - Odwróciła wzrok i znowu zaczęła przerzucać kanały. Jej słowa wydały mi się ironiczne, szczególnie że wciąż nie zdołała wyjść na prostą po śmierci mojego ojca. A może zdołała, a jego odejście było jedynie wymówką do dalszego staczania się? Nie wyglądało na to, że chce być szczęśliwa. Jedyną próbą, jaką w tym celu podjęła, był związek z Jonathanem, ale nawet wtedy zniweczyła go napadami pijackiej furii. Być może uwielbiała pławić się w wiecznym smutku. Nie rozumiałam, dlaczego chciała żyć w ten sposób.

- Dlaczego nigdy nie próbowałaś porozmawiać ze mną, co działo się, kiedy mieszkałam z George'em i Carol?

Rachel, dobita moim pytaniem, opuściła ramiona. Zrozumiałam, że przekroczyłam granicę, ale nie wycofałam się.

- Dlaczego się tam znalazłam? Dlaczego mnie z nimi zostawiłaś?

Przez całe lata dręczyło mnie to pytanie. Żyłam w przekonaniu, że to przeze mnie. Że byłam dla niej nie do zniesienia. To właśnie zmotywowało mnie do bycia perfekcjonistką. Do tego, by nigdy dla nikogo nie być

ciężarem. Ta doskonałość wciąż zostawiała bolesne rany. Teraz chciałam jedynie poznać prawdę.

- Nie zostawiłam cię - szepnęła. Zaniemówiłam. I zanim zdołałam wydusić z siebie jakiś dźwięk, matka podniosła się i wyszła z pokoju. Patrzyłam, jak idzie do kuchni i kładzie dłoń na uchwycie lodówki. Stała tak przez jakiś czas, bijąc się z myślami, czy pociągnąć za drzwiczki. Czekałam. Wypuściła uchwyt, kręcąc głową. Wydawała się zrozpaczona i wyczerpana.

- Nie wiem, dlaczego chcesz o tym rozmawiać - powiedziała drżącym głosem, stojąc w drzwiach. - Dlaczego nagle zapragnęłaś roztrząsać to, co już się wydarzyło? Nie możemy już nic zmienić, zostawmy więc ten temat w spokoju, dobrze?

Wpatrywałam się w jej jasnoniebieskie oczy, którymi nerwowo wodziła po pokoju. Skinęłam głową.

- Idę wziąć prysznic - oznajmiła i zniknęła na schodach.

Zawsze bałam się poruszyć tę kwestię. Nie wiedziałam, dlaczego tym razem zebrałam się na odwagę, ale byłam niemal pewna, że wizyta Charlesa Stanleya miała z tym wiele wspólnego. Myślałam, że matka będzie na mnie zła, że się wścieknie i zacznie krzyczeć. Nic takiego się jednak nie stało. Przeciwnie. Wydawała się spięta i zakłopotana. A może nawet trochę... winna.

32 . W lesie

Nie spałam dobrze tej nocy. Nie spodziewałam się zresztą, że będzie inaczej. Obracałam w dłoni telefon, myślałam, by zadzwonić do Jonathana. Chciałam, żeby rozbawił mnie głupią rozmową o tandetnym filmie science fiction czy o wkładce leczącej stopy sportowców. Ciężko było nie móc wystukać jego numeru, nie usłyszeć jego głosu z drugiej strony słuchawki. Obiecałam jednak, że nie zadzwonię. I dotrzymałam słowa.

Usłyszałam, jak Rachel otwiera drzwi. Później dobiegł mnie szum wody w rurach. Brała prysznic. Spojrzałam na zegarek. Wcześniej dziś wstała. Pewnie chciała wyjść z domu, zanim się obudzę. To znaczy, że znowu zaczęła mnie unikać. Może nie byłam jedyna, która tej nocy nie mogła zmrużyć oka.

Zanim wyszłam z łóżka, poczekałam, aż zamkną się drzwi wejściowe. Już pod prysznicem pomyślałam, że może ją przeproszę, byle przestała

mnie unikać. A może minie jej do wieczora, kiedy wrócę z treningu? Albo przeczekam u Sary i znowu będzie lepiej? A może mieć to wszystko gdzieś? Ostatnia myśl mnie zaskoczyła. Nie wiedziałam, skąd się wzięła. To nie było w moim stylu. Jednocześnie po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam, że w końcu jestem sama ze sobą szczerą.

Założyłam szary obcisły T-shirt, dzinsy i różowe trampki w kratę, które odważyłam się włożyć raptem kilka razy. Za bardzo przykuwały uwagę, a tego zazwyczaj unikałam. Tego dnia miało być aż dwadzieścia siedem stopni, co jak na kwiecień w Connecticut było niespotykane. Postanowiłam wziąć jeszcze rozpinaną bluzę, w razie gdyby poranek był jednak chłodny. Nie znosiłam, kiedy pogoda rozpieszczała nas letnimi temperaturami. Wiedziałam bowiem, że za dzień lub dwa wróci deszcz i zrobi się chłodniej. Myślenie o bliskim lecie i zakończeniu szkoły było torturą, szczególnie że do tego czasu miały minąć jeszcze dwa miesiące.

Chwyciłam plecak oraz torbę treningową i ruszyłam do drzwi. Kiedy szłam do samochodu, zauważyłam nadjeżdżający czarny motocykl. Stałam przy aucie. Motor podjechał bliżej i zatrzymał się obok mnie.

Kierowca miał na sobie czarny T-shirt, dzinsy i również czarne skórzane buty. Na głowie miał kask, który przypominał hełm, jaki zakłada żołnierz podczas wojny. Jak dla mnie żadna ochrona. Oczy zakrywały mu lustrzane okulary, w których odbijało się moje oniemiałe spojrzenie. Uśmiechnął się, wokół jego ust pojawiły się delikatne zmarszczki. Zakołysałam się lekko.

- Jonathan?
- Dzień dobry - odezwał się, zgasiwszy silnik. - Jak leci?
- W porządku - odpowiedziałam skołowana. - Co tu robisz? Myślałam, że ze sobą nie rozmawiamy. Że to najlepsze rozwiązanie.
- Niekoniecznie - sprzeciwił się, zdejmując okulary. - To Rachel tak postanowiła, a jej tu teraz nie ma. Ja nie uważam, że to najlepsze wyjście, a ty?

Oszło mi z głowy jego buntowniczy nastrój. Wpatrywałam się w niego i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie potrafiłam wydusić z siebie słowa.

- Zróbmy coś - zaproponował buńczucznie, co nie zabrzmiało jak prośba. Roześmiałam się. - Muszę iść do szkoły. A czy ty nie powinieneś być w pracy?

- To nie dzień na chodzenie do szkoły. A ja powinienem być właśnie tutaj - utrzymywał. - No, Emmo, przecież już przyjęli cię do Stanford. Jeden dzień wagarów tego nie zmieni.

- Sama nie wiem. - Wahałam się, spoglądając na lśniącego, czarnego i wykończonego chromami harleya. Nawet jeśli miałam ochotę wskoczyć na motor, o wagarach nie było mowy.

- Zgodziłaś się, że powinniśmy coś zrobić, jedźmy więc! Przestań się zastanawiać, tylko wsiadaj. - Jego polecenie było stanowcze. Nie chciał słyszeć żadnej wymówki. Wsunął na nos okulary, jednym ruchem

nadgarstka przekręcił kluczyk i zwiększył obroty silnika. Rozległ się głęboki, zachęcający do jazdy gardłowy warkot.

Wzięłam głęboki oddech i... Przeszłam myśleć. Otworzyłam drzwi samochodu, wrzuciłam torby, zabrałam okulary przeciwsłoneczne i założyłam bluzę. Kiedy się odwróciłam, Jonathan wyciągał w moją stronę czarny kask, uśmiechając się przy tym krzywo. Zapięłam pasek pod brodą, na nos wsunęłam okulary. Krótkim kopnięciem złożył nóżkę motoru, ja zaś uniosłam nogi i oparłam je z tyłu. Śliskie skórzane siedzenie zbliżyło nas do siebie, nasze uda ocierały się jedno o drugie. Chwyciłam go w pasie i zamknęłam oczy w niecierpliwym wyczekiwaniu.

Mój mózg może nie funkcjonował, ale serce szalało z nadmiaru adrenaliny. Wiedziałam, że jeśli tylko zacznę myśleć o bezsensowności tego pomysłu, ogarnie mnie panika, Szczególnie że jedną z możliwości była makabryczna śmierć, gdyby coś poszło nie tak na zakręcie. Jednak bezmyślność czasami bywa zbawienna.

Jonathan powoli wycofał się z podjazdu, następnie obrócił motor, nabrał prędkości i wyjechał na drogę. Wtedy dotarło do mnie, co ja, do cholery, najlepszego wyprawiam. Uciekam ze szkoły, wskoczywszy na motocykl byłego faceta mojej matki, który zabiera mnie nie wiadomo gdzie. To zdecydowanie nie było nic dobrego.

Zanim jednak dałam się przebić głosowi rozsądku, czym prędzej go wyłączyłam. Patrzyłam na oddalające się Wesłyn, a po chwili zamknęłam oczy, pozwalając wiatrowi smagać moją twarz. Między nogami czułam warczący silnik. Nabuzowa- na adrenaliną, pozwoliłam sobie na odrobinę szaleństwa. Bez względu na konsekwencje.

Nie miałam pojęcia, dokąd zabiera mnie Jonathan. Nawet nie zastanowiłam się nad tym, zanim dałam się ponieść impulsowi. Znaleźliśmy się na autostradzie i gnaliśmy na zachód w głąb Connecticut, aż wjechaliśmy do stanu Nowy Jork. Zjechaliśmy z autostrady i kluczyliśmy krętymi drogami, porośniętymi z obu stron lasem. W głębi za drzewami przeświecały domy, oznakowane ustawioną przy trasie skrzynką pocztową. Zwolniliśmy na tyle, że można było porozmawiać, a raczej pokrzyczeć.

- Dokąd jedziemy?
- Chcę się czymś z tobą podzielić - krzyknął, obróciwszy głowę na bok.

Kilka krętych dróg dalej zwolniliśmy do niemal żółwiego tempa. Jonathan skręcił w ścieżkę, która ledwo takową przypominała. Porozeżdżane oponami piaszczyste drogi były pełne chwastów i kępek traw. Kluczyliśmy jeszcze trochę, aż zatrzymaliśmy się przed zgliszczami jakiegoś domu. Zaintrygowana tym miejscem, odpięłam kask. Jonathan zgasił silnik i kopnięciem rozstawił nóżkę motocykla. Kiedy zsiadłam, nogi drżały mi lekko od długiej jazdy.

Całą konstrukcję budynku doszczętnie strawił ogień, zostawiając po sobie jedynie resztki. Pomiędzy górami popiołu i zwalonymi belkami sterczał

wysoki kamienny komin. Na drugim końcu ruin wyzywająco strzelało w niebo kilka powalonych belek stropowych, z wierzchu czarnych, okaleczonych. Łączyły się z czymś, co niegdyś stanowiło ganek. Kamienne fundamenty wyznaczały kontury niewielkiego domu, ale całkiem spalone wewnątrz było nie do rozpoznania.

- Jonathan, dlaczego tu jesteśmy? - spytałam, obracając się. On jednak na mnie nie patrzył. Wbijał wzrok w zwęglone szczątki. Doznałam dziwnego uczucia. Nie podobało mi się to miejsce. Było coś złowieszczonego w tym poczerniałym szkielecie, który straszył się w cieniu lasu, jakby był nawiedzony. Jak gdyby za chwilę, jeśli dobrze nadstawić ucha, można było dosłyszeć czyjaś mroczną opowieść.

- Czego się boisz, Emmo?

- Co? - Prawie podskoczyłam, przekonana, że czyta w moich myślach.

- Co nie pozwala ci nocą spać? Jakie jest źródło twoich koszmarów?

Czego się boisz?

Uczucie mdłości w moich trzewiach rozprzestrzeniło się. Nie chciałam dłużej tam zostać. To miejsce, gdzie działy się złe rzeczy, a swoje siedlisko miały nocne koszmary. Zadrżałam, kiedy uświadomiłam sobie, gdzie jesteśmy.

- To był twój dom, prawda? - spytałam ledwo słyszalnym głosem, zaniepokojona chłodnym blaskiem w jego oczach. Jonathan bacznie obserwował każdy fragment ruin, jakby w myślach na powrót próbował ułożyć je w całość.

- Co tu się wydarzyło?

- Myślałem, że inaczej to odbiorę, że będę się bardziej bał, chyba... - wygłaszał własne myśli, nie zwracając się do mnie. - W snach wygląda to dużo gorzej. Z każdego okna buchają płomienie. Gęsty dym przysłania schody. Nie mogę podejść bliżej, jest tak gorąco. Mam wrażenie, że moja skóra za chwilę się stopi.

Zrobił kilka kroków do przodu i wyciągnął rękę, jakby chciał poczuć buchający żar. Patrzyłam, jak koszmar odżywa na jego oczach. Nie znajdował się przy mnie, lecz w przeszłości, którą przeżywał na nowo. Byłam zbyt odurzona, by go wyzwolić. Przykucnął przed kamiennymi stopniami i ostrożnie wysunął dłoń, w każdej chwili gotowy ją cofnąć, gdyby schody były zbyt gorące. Przeciągnął palcami po chropowatej powierzchni i pokręcił głową.

- Siedziałem w lesie i po prostu patrzyłem, jak wszystko połyka ogień. Ale te krzyki... Ich krzyki... Wciąż brzmią tak samo.

- Co? - spytałam wstrząśnięta. Na jego słowa poczułam ucisk w klatce piersiowej. - Ktoś zginął w płomieniach? Twój ojciec. - Przypomniałam sobie. - Tak właśnie stracił życie.

- Matka i młodszy brat razem z nim - szepnął Jonathan, siedząc na najniższym stopniu i przeczesując włosy palcami. Nieśmiało podeszłam do niego i usiadłam obok na zimnym kamieniu.

- To on podłożył ogień? - spytałam. Jonathan potrząsnął głową. - To dlatego mnie tu przywiozłeś? Pokazać mi swój koszmar? Ten, który wciąż do ciebie powraca?

- Właściwie zrobiłem to dla siebie - przyznał, spoglądając w moją stronę. - Chciałem, żebyśmy razem zmierzyli się z naszym strachem. Szczególnie że oboje niedługo wyjeżdżamy. Wtedy moglibyśmy zacząć od początku, bez wlokących się za nami koszmarów. - Ale ja się nie boję. Ja, prawdę mówiąc, jestem wściekły. - Jonathan zacisnął pięści i wbił je w uda. - Ten człowiek zabrał mi wszystko w ciągu jednej nocy, a ja nic nie mogę z tym zrobić. On nie żyje. I oni też.

Jego rysy stężały, oczy miał zimne, a wzrok nieobecny. Pochylił się i ukrył twarz w dłoniach. Ledwo usłyszałam, jak mówi:

- Nie powinno ich wtedy być w domu. Nie powinno ich to spotkać. Nieustannie słyszę ich krzyki, które przypominają mi, że nie mogłem ich uratować.

- To nie twoja wina - powiedziałam miękko, żeby go uspokoić. - Nie ty wyrządziłeś im krzywdę. Przebacz sobie. Może to właśnie powinieneś zrobić.

Jonathan podniósł głowę, jego czoło przecinała gruba linia.

- Przebaczyć sobie - powtórzył, jakby były to dla niego obce słowa. Odetchnął głęboko, wzrok mu oprzytomniał, wrócił do rzeczywistości. - Założę się, że teraz załujesz pójścia na węgry, co? - Uśmiechnął się niemrawo, starając się odepchnąć od nas resztki swojego koszmaru.

- Jedźmy stąd, zrobimy coś bardziej interesującego. Mojego strachu tu nie ma. - Odwrócił się do mnie i spojrzał przenikliwie, jak zawsze to czynił. - No dobra, Emmo, a czego ty się boisz?

- Tylko nie to. - Potrząsnęłam stanowczo głową. - Dzisiaj nie musimy walczyć z moimi lękami. Na pewno są lepsze sposoby na spędzenie tego dnia.

On jednak wyczekiwał cierpliwie na moją odpowiedź.

- Niech ci będzie. Boję się wysokości. - Ugięłam się w końcu.

- Załatwione, chociaż wiem, że nie ma to nic wspólnego z twoimi koszmarami. Nie myśl więc, że tak łatwo uda ci się wywinąć - ostrzegł mnie, po czym wstał i podszedł do motocykla. Nie ruszyłam się, zostałam na schodkach. Nie byłam pewna, czy chcę jechać z nim na spotkanie z własnym strachem. Nie chciałam, a jednak wzięłam oddech i odepchnęłam się od kamienia. Ustąpiłam, jak zresztą zawsze w jego obecności.

Wsiadłam na motor. Odjechaliśmy, a ja patrzyłam, jak przeszłość Jonathana znika w oddali, pochłaniana przez rosnące wokół drzewa. Uczepiłam się go mocno i wcisnęłam twarz w jego plecy, przygotowując się na stawienie czoła mojemu lękowi, co zresztą w ogóle nie było możliwe.

Nie musieliśmy jechać daleko. Zaledwie po dwudziestu minutach Jonathan skręcił w zwirową drogę, którą nietrudno można było przeoczyć.

- Gdzie my jesteśmy? - spytałam, zdejmując kask i ściągając bluzę,

jako że prognozowane dwadzieścia siedem stopni zaczęło dawać się we znaki. – Zaraz zobaczysz. – Uśmiechnął się chytrze. Poszłam za nim leśną ścieżyną. Wkrótce spoza drzew dał się usłyszeć szum wody. Kątem oka dostrzegłam za skałami gwałtowne zakola rzeki, które po chwili straciłam z oczu.

W cieniu drzew powietrze było nieco chłodniejsze. Podążaliśmy wzdłuż wzburzonej wody, która usilnie wykręcała się przed rozpostarciem swoich wdzięków w pełnej krasie. A szum był taki, jakby płynęła tuż pod naszymi stopami. I poniekąd tak właśnie było.

Jonathan zatrzymał się na płaskim występie skalnym, który otwierał się przed nami. Jakies sześć metrów poniżej był staw, do którego z góry wpadał kaskadami niewielki potok. Ścieżka wiodła w dół aż do samego brzegu, gdzie w wodzie znajdowała się kupka głazów.

– To najlepsze letnie kąpielisko - oznajmił. Z łatwością mogłam to sobie wyobrazić. Siedzę na gładkiej powierzchni kamienia smagana ciepłymi promieniami słońca lub zażywam ochłody w krystalicznie czystej wodzie. Spojrzałam ponad krawędź wyłomu, nie podchodząc jednak zbyt blisko. Rozszalałe tętno wstrząsnęło moim ciałem. Dno przejrzystego stawu wyznaczały kanciaste fragmenty skał.

– Gotowa? - spytał Jonathan zza moich pleców. Odwróciłam się.

– Co? Gotowa na co? - Ze strachu wstrzymałam oddech. Wiedziałam, czego ode mnie oczekuje.

– Chcesz zostać w dzinsach? Mogą cię pociągnąć na dno. Ale buty bym zostawił. Jeśli z tej wysokości źle uderzysz w taflę wody, może trochę zabołec.

– Ty chyba nie mówisz poważnie - broniłam się, pospiesznie wymawiając słowa. - Ty nie możesz mówić poważnie.

– W razie czego, gdybyś chciała skrócić sobie spodnie, mam nóż - kontynuował beztrąsko, ignorując mój atak paniki. – Nie, nie, nie, nie, nie! - krzyczałam, oddalając się od krawędzi, on jednak stanął przede mną i zablokował mi drogę.

– Co ty wyprawiasz? - Wpatrywałam się w niego wytrzeszczonymi oczami, a serce waliło mi tak mocno, że niemal sprawiało mi ból.

– Skacz, Emmo - rozkazał nieugiętym głosem, choć bez cienia groźby.

– Nie ma mowy - prawie krzyczałam. - To za wysoko, a woda wcale nie jest głęboka. Nie zmusisz mnie. Nie zrobię tego.

– Woda akurat jest bardzo głęboka, uwierz mi - ciągnął opanowanym, stanowczym głosem. - Albo skoczysz sama, albo cię zepchnę. - Podeszedł bliżej, tak że musiałam cofnąć się do krawędzi skały. Rozejrzałam się za możliwością ucieczki, ale było zbyt wąsko, żeby mogła go wyminąć. - Błagam, nie każ mi tego robić.

– Skacz, Emmo, albo cię strącę! - powtórzył bardziej surowo. Choć sam nie pokazywał po sobie emocji i pozostawał spokojny, po powadze w jego oczach wiedziałam, że mówi serio. Nie było szans, żebym zeszła z

wyłomu, nie unurzawszy się w wodzie.

Odwróciłam się od niego i skoncentrowałam uwagę na oddechu, zdawało się bowiem, że nie oddycham w ogóle. Wdech, wydech, wdech, wydech... Moja klatka piersiowa poruszała się w górę i w dół. Wdech, wydech. Przełknęłam głośno i spojrzałam poza krawędź na wodę w dole. Jonathan stał za mną w milczeniu. Nie patrzyłam na niego. Podeszłam bliżej, tak że byłam pół kroku od przepaści. Zakręciło mi się w głowie, spojrzałam do góry na drzewa porastające pobliski klif po drugiej stronie stawu. Wróciłam na skałę. Zamknęłam oczy, serce waliło mi jak oszalałe, w głowie pulsowało, oddech przyspieszył, żołądek skurczył się z nerwów. Wtedy poczułam potężne, przesywające ciało uderzenie adrenaliny.

I póki jeszcze nie było za późno, zrobiłam krok do przodu i skoczyłam, w ostatniej chwili czując na plecach napierającą dłoń Jonathana. Żołądek podszedł rai do gardła, w brzuchu poczułam ziejącą dziurę, powietrze smagało moją skórę, a w głowie szumiało ze strachu i podniecenia. Chwilę później moje stopy uderzyły o taflę wody i pochłonęła mnie lodowata toń.

Wybiłam się na powierzchnię i wyrzuciłam resztkę powietrza z płuc, które zamarzały od nagłego kontaktu z zimną wodą. Mięśnie skurczyły się, kiedy łapczywie chwyciłam oddech. Skoncentrowałam się na dopłynięciu do głazów. Nasiąknięte dzinsy ciążyły i spowalniały moje ruchy. Za plecami usłyszałam głośny plusk, woda rozbryzgnęła się.

Wiedziałam, że to Jonathan, ale byłam zbyt skupiona na wydostaniu się z mroźnego stawu, by odwrócić głowę. Wdrapałam się na niewielką skałę, z której przedostałam się na większy głaz. Ze zsuniętymi z bioder spodniami wyczołgałam się na słońce, nie mogłam opanować drgawek. Oplotłam się rękoma wokół piersi, próbując poskromić dreszcze. Czekałam, aż ogrzeje mnie słońce.

Z wody wynurzył się Jonathan i podciągnął się na sąsiednią skałkę. Nie zareagowałam na jego obecność, tylko wcisnęłam głowę w ramiona. Mięśnie zaczęły boleć mnie od nieustannych silnych skurczów.

- Pioruńsko zimno! - wykrzyknął. Spojrzałam nań i zobaczyłam, jak ściera ubranie. Został jedynie w czarnych bokserkach. Odwróciłam głowę i z rozpalonymi policzkami wbiłam wzrok w wodę. Wyciągnął nogi przed siebie, podparł się z tyłu na rękach. Bynajmniej nie wyglądał tak żałośnie jak ja. - Słońce dobrze nam zrobi.

Wyprostowałam nogi i uświadomiłam sobie, że powodem mojego skostnienia są nasączone dzinsy, które przywarły mi do skóry.

- Mogę pożyczyć twój nóż? - zapytałam. Jonathan zmrużył oczy.

- Po co? Zamierzasz mnie zadźgać za zmuszenie cię do skoku?

Uśmiechnęłam się przebiegle, pozwalając mu myśleć, że tak właśnie jest. Po chwili jednak wybuchnęłam śmiechem.

- Nie, chodzi o spodnie.

Skinął głową. Nie kwapił się, by wstać, więc podniosłam się sama i poczłapałam chwiejnie do krawędzi skały. Z każdym krokiem

przydeptywałam piętami mokre nogawki. Podniosłam jego dzinsy i z przedniej kieszeni wyciągnęłam nóż z czarną rączką. Wsunęłam ostrze, które unieruchomiło się w odpowiedniej pozycji. Odciągnęłam materiał od skóry i ostrożnie wbiłam, weń końcówkę noża, by zrobić dziurę. Następnie zaczęłam odkrawać nogawkę wokół uda. Resztki tkaniny upadały mi pod stopy. Jak tylko słońce złagodziło moją gęsią skórę, poczułam się lepiej.

Podpełzłam, by schować nóż na miejsce i przelotnie zerknęłam na Jonathana. Leżał na głazie z rękoma pod głową, miał zamknięte oczy i rozkoszował się promieniami słońca. Wyglądał na całkowicie wyciszzonego. Jego ciało przylegało do kamienia, mięśnie szerokiej klatki piersiowej były rozluźnione, a kontury sylwetki wyraźnie zarysowane. Szybko spojrzałam w drugą stronę i nieświadomie wbiłam wzrok w taflę wody,

Czekałam, aż ogarnie mnie panika. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Serce biło mi szybciej, ale to efekt działania krążącej w żyłach adrenaliny, nie strachu. Poczułam się radośnie. Nie pozostawiając sobie czasu do namysłu, wybiłam się i przygotowałam na uderzenie zimna. Po wpadnięciu do wody na chwilę straciłam oddech, lecz wkrótce mrożąca krew w żyłach głębia wypluła mnie na powierzchnię. Adrenalina ponownie zawładnęła moim ciałem. Zadowolona podpłynęłam do skał, co w krótkich spodniach okazało się dużo łatwiejsze. Wpatrzyłam suchy głaz i wdrapałam się nań, ciepło skalnej powierzchni ogrzewało mi nogi. Zdjęłam buty, ściągnęłam skarpetki i położyłam je obok. Zauważyłam, że Jonathan przygląda mi się z komicznym uśmiechem.

- Co? - spytałam niecierpliwie. ~ Ty nie boisz się wysokości.

- Wiem. Wyleczyłeś mnie, tak? - Mój głos był przesiąknięty sarkazmem.

- Emmo, ty nigdy nie bałaś się wysokości - oznajmił. Zmrużyłam oczy, nie nadążając za tokiem jego myśli. - O czym myślałaś, kiedy patrzyłaś w dół na wodę? Co przebiegało ci przez głowę?

- Że nie ma mowy, bym skoczyła.

- A poza tym? - zachichotał.

- Że pewnie za chwilę... - Zamilkłam. Widział w moim spojrzeniu, że niewypowiedziane słowa szarpia mi duszę.

- Emmo, czego ty się boisz? - zapytał ponownie, patrząc na mnie badawczo.

- Boję się umrzeć. - Wypuściłam powietrze z płuc. Na dźwięk tych słów ścisnęło mnie w piersi, a oczy zaszyły mi łzami. Przegoniłam je ruchem powiek.

Jonathan zacisnął usta i pochylił głowę. Ciszę przerywał szum wpadającego do stawu wodospadu. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Oboje wiedzieliśmy, gdzie tkwiło źródło tego strachu, a ja byłam przekonana, że już nic nie da się z tym zrobić. Ona już nigdy nie pozwoli mi poczuć się bezpiecznie, nawet jeśli nie jest w stanie mnie dosięgnąć. Nawet jeśli już nie może mnie zabić.

33. Konsekwencje

C

hce pan do tego wisienkę? - spytała dziewczyna kokieteryjnie.

- Nie, dziękuję - odparł Jonathan, niezmiernie próbą flirtu.

Obserwowałam tę transakcję i dławiałam w sobie śmiech, siedząc na stole piknikowym z nogami wspartymi na ławce. Jonathan wrócił z dwoma deserami lodowymi w dłoniach. Dziewczyny ze stoiska z lodami chichotały za jego plecami, nie mogąc oderwać od niego oczu. Kiedy się oddalił, zaczęły szeptać coś między sobą i raz po raz wybuchały śmiechem.

- Masz niezłe grono wielbicielek - droczyłam się, biorąc od niego deser. - Pewnie kojarzą cię z reklamy.

- Bardzo zabawne - odciął się, spoglądając z ukosa, i usiadł obok mnie na ławie.

- Albo myślą, że się zmoczyłeś. - Roześmiałam się, wskazując na jego spodnie, na których przebijała mokra od bokserek plama.

- To pewnie dlatego. - Skrzywił się ironicznie. - A wiesz, że jak wstaniesz, zostawisz na blacie wilgotny ślad swoich pośladków?

Przechyliłam się na bok. Na drewnie pod moimi dżinsami rozkwitła mokra plama.

- No i dobrze.

- O której zaczynasz trening? - zapytał i nabrał trochę lodów.

- Wpół do czwartej - odpowiedziałam, wyciągając łyżeczkę z ust.

- To zaraz musimy wracać.

Po raz pierwszy pomyślałam o powrocie do Wesłyn i obleciał mnie nerwowy strach. Przed wyjazdem powinnam była przynajmniej napisać do Evana. Tymczasem nie było takiej możliwości, ponieważ moja komórka była w samochodzie.

- Martwisz się czymś? - zapytał, patrząc na moją spiętą twarz.

- Będę musiała niezłe się tłumaczyć - westchnęłam.

- Przed Rachel? Jej nawet nie będzie w domu.

- Nie, przed Evanem - oznajmiłam ponuro. - Przez cały dzień nie pokazałam się w szkole. Pewnie odchodzi od zmysłów.

- No tak - przytaknął Jonathan, zaciskając usta. - Co zamierzasz mu powiedzieć?

- Jeszcze nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Chyba prawdę. Tak myślę.

- Nie będzie miał z tym problemu? Że cały dzień spędziłaś ze mną? - Jonathan wyglądał na zaskoczonego.

- A z jakiego powodu? - odparłam bez przejęcia. - Ufa mi, a nas przecież nie łączy... To znaczy... jesteśmy przyjaciółmi.

- Prawda. - Uśmiechnął się. - Masz rację. Myślę, że gdybym był na jego miejscu, pewnie miałbym coś przeciwko. Tylko że ja nie ufam ludziom tak łatwo.

Jego ostatnie słowa odbiły się echem w mojej głowie. Nagle wszystko stało się jasne.

- Trudno ci się zbliżyć do ludzi?

- Właśnie - odpowiedział, dumając nad moim pytaniem. - Myślę, że tak. Nikt tak naprawdę nie zbliżył się do mnie, chyba dlatego, że boję się... - Zamilkł. Czekałam, aż dokończy. Wiedziałam, że ma to na końcu języka. Jego spojrzenie stężało powoli, szczęka się zacisnęła. Chyba jednak nie zamierzał nic powiedzieć.

Podniósł się, wyrzucił deser do kosza i zamaszystym krokiem ruszył w kierunku stojącego na końcu parkingi motoru. - Jonathan! - krzyknęłam, lecz nie zwolnił kroku. Wyrzuciłam swoje lody i pobiegłam za nim. - Jonathan! - Dogoniłam go i chwyciłam za ramię. - Jonathan, zaczekaj.

- Lepiej jedźmy, bo jeszcze się spóźnisz - powiedział oschle.

- Spójrz na mnie - nalegałam, wciąż trzymając go za ramię, choć stał do mnie tyłem. - Proszę.

Wziął głęboki oddech i odwrócił się w moją stronę ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Możesz mi powiedzieć - zapewniłam, lecz on milczał. - Jonathan, o co chodzi? Czego się boisz?

- Dobrze wiesz, czego się boję - odparował asekurancko.

- Wiedziałaś? - spytałam. - To znaczy, czy wiedziałaś już wcześniej, co to jest?

Jonathan podniósł na mnie wzrok. Jego spojrzenie było łagodne, lecz przepełnione bólem. Potrząsnął głową. Zdałam sobie sprawę, że moja dłoń wciąż spoczywa na jego ramieniu. Zsunęłam ją, złapałam go za rękę i ścisnęłam delikatnie. Spuścił wzrok i uśmiechnął się smętnie, nim go puściłam.

Zamiast, jak myślałam, zatrzymać się przy motorze, on poszedł dalej do drewnianego płotu okalającego parking i oparł się o górną sztachetę.

- To ma sens - szepnęła, zwieszając ręce przez belkę. - Chodzi o to, że od rozstania z Sadie nie byłem w poważnym związku. Do czasu, kiedy poznałem Rachel. Nie tak miało to wszystko wyglądać. Właściwie to nigdy nie miał być związek. Pewnie dlatego nie mogliśmy być razem po tym, jak powiedziała, że mnie kocha. Nie mogłem tego zrobić.

- Nie kochałaś jej?

Pokręcił głową, spuszczaając wzrok.

- A co stało się z Sadie? - dociekałam ostrożnie.

Jonathan nie odwrócił się.– Oświadczyłem się jej po pierwszym roku studiów - odparł, nie podnosząc głowy. Serce zamarło mi w piersi. Nie spodziewałam się, że usłyszę coś takiego.

- Powiedziała „nie”? - drażylałam.

- Powiedziała „tak” - odezwał się po kilku chwilach i podniósł na mnie swoje ciemne oczy. Bijący z nich smutek zapierał dech. - Dwa tygodnie później nakryłem ją z innym mężczyzną.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale nagle wszystko ułożyło się w sensowną całość. To dlatego nie potrafił zbliżyć się do nikogo, tym samym zaprzepaszczać szanse na proste i przewidywalne życie, jakiego potrzebował. Bał się kogoś pokochać, by nie zostać ponownie zranionym. To wyjaśniało jego nieprzeniknioną fasadę, pewną siebie pozę, którą przybierał dla stworzenia dystansu.

- Straciłem matkę i brata. Sadie była jedyną osobą, która wiedziała, jak bardzo mnie to zniszczyło. A po tym, co mi zrobiła... Już nigdy nikomu nie pozwoliłem na bliskość. Nigdy nikomu nie zaufałem. Może poza... - Spojrzał na mnie. Twarz mi poczerwieniała. - Ale z tym jest inaczej - poprawił się szybko. - Między nami jest jakaś dziwna więź, nie jak... - Nie skończył.

- Oczywiście - powiedziałam, kiwając ze zrozumieniem głową. - My się rozumiemy. To wszystko.

- Racja - przytaknął i uśmiechnął się krzywo. - Dobra, zdaje się, że wyglądamy dość żałośnie. Spędziliśmy wspaniały dzień, nurzając się w niepokromionych lękach. Już nigdy nie zgodzisz się, żebyśmy coś wspólnie zrobili.

- Oczywiście, że się zgodzę - roześmiałam się. - Pod warunkiem że nie będziesz próbował leczyć moich lęków.

- Załatwione. - Uśmiechnął się w odpowiedzi. - Czekaj! Czy szkoła może zadzwonić do Rachel w sprawie twojej nieobecności? Nie chcę popsuć wszystkiego jeszcze bardziej. Wiem, jaka ona potrafi być.- Poradzę z nią sobie - zapewniłam. - Zresztą i tak ostatnio mnie unika.

- Dlaczego sobie na to pozwalasz? Będę szczery, nie bardzo rozumiem waszą relację.

- Ja też - odparłam zgodnie z prawdą.

- Emmo, czy ona nigdy nie powiedziała ci czegoś miłego? Na przykład, że jest z ciebie dumna albo że cię kocha?

- Nie chcę o niej rozmawiać - wymamrotałam, biorąc do ręki kask. Wciąż byłam rozbita tym, czego dowiedziałam się w ciągu ostatniej doby. Wolałam nie myśleć o niej do czasu, kiedy to będzie konieczne. - Powinniśmy już jechać, bo spóźnię się na trening.

Jonathan przytaknął i podniósł swój kask. W miarę jak zbliżaliśmy się do Weslyn, coraz trudniej było mi nie myśleć o pytaniach, które moja matka pozostawiła bez odpowiedzi. Wciąż nie rozumiałam, co miała na myśli, mówiąc, że nie zostawiła mnie z George'em i Carol. Zawsze mi mówiono, i

chyba sama też to pamiętałam, że wrzuciła wszystkie moje rzeczy do czarnego worka na śmieci i w środku nocy zostawiła mnie z nimi na schodach przed domem wujostwa. Jeśli nie ona to zrobiła, w takim razie kto? I dlaczego po mnie nie wróciła?

Dokładnie o to pytał Jonathan. Czy kiedykolwiek powiedziała, że mnie kocha? Gdyby tak było, z pewnością łatwo bym to zapamiętała. Szczególnie że mówiłaby to moja matka. Przecież matki wciąż powtarzają swoim dzieciom, jak bardzo je kochają. Nawet Carol miewała wybuchy czułości wobec Leyli i Jacka, zapewniając ich, że są kochani. Być może miałam zatarte wspomnienia z dzieciństwa, ale wiedziałam, że ojciec mnie kochał. I ani razu w swoim życiu w to nie wątpiłam. A jak było z matką?

Zanim wjechaliśmy w moją ulicę, nie mogłam myśleć o niczym innym. W głowie wirowały mi pytania o to, kim była dla mnie matka i dlaczego tak usilnie starałam się zadzierzgnąć z nią jakąś więź. Wiedziałam, że moje wysiłki wynikają z poczucia winy. Nie rozumiałam tylko, dlaczego ona miała inne nastawienie. Jonathan zwolnił gwałtownie przed domem i dał znak, żebym spojrzała. Na podjeździe stał samochód Rachel. Wpadłam w panikę. Jonathan podjechał na chodnik i zatrzymał się, żebym mogła zsiąść.

- Tak mi przykro, Emmo - powiedział, kiedy zdjęłam kask. - Chcesz, żebym z tobą wszedł?

- Nie - odpowiedziałam, mając nadzieję, że nie patrzyła w naszą stronę. - To tylko pogorszy sprawę. Lepiej już jedź.

- Jesteś pewna?

Przytaknęłam.

- W razie potrzeby zadzwoń, dobrze?

- Mówiłam, że sobie z nią poradzę - powtórzyłam spokojnie mimo pustoszącej mnie od środka nawałnicy. Nie wiedziałam, co mnie czeka, lecz wkrótce miałam się przekonać. Cofnęłam się i patrzyłam na odjeżdżający motor, po czym wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę domu.

Rachel siedziała w fotelu na werandzie. Kiedy się zbliżyłam, zasypała mnie gradem pytań.

- Gdzie byłeś? Kim był ten człowiek na motorze? Dlaczego nie zadzwoniłaś? Masz pojęcie, co przeżywaliśmy przez cały dzień? - Mówiła głośno z rękami na biodrach.

Powoli weszłam na schody i zebrałam się na odpowiedź. Miałam nadzieję, że zrozumie, dlaczego postanowiłam przez jeden dzień odpocząć. Zaciskając dłonie, podniosłam wzrok z desek na poczerwieniałą twarz matki i otworzyłam usta, by się odezwać. Nagle otworzyła szeroko oczy i buzię.

- O mój Boże, byłaś z nim! To był Jonathan, tak? Miałam rację, że coś się dzieje, prawda? Jak mogłaś mi to zrobić? Czy tobie w ogóle na mnie zależy?

Zmarszczyłam brwi z niedowierzania. Starałam się oddychać głęboko, by opanować buchający we mnie ogień. - To nie twoja sprawa ani gdzie byłam przez cały dzień, ani z kim - wyrzuciłam z siebie. Zaskoczona

cofnęła głowę.

- Co ty mówisz? - ripostowała. - Oczywiście, że to moja sprawa. Jestem twoją matką.

- Nie, nie jesteś - odgryzłam się, czując, jak napinają mi się mięśnie karku. - Nigdy nią nie byłaś. I nie myśl, że teraz ci się to uda.

- Dlaczego zwracasz się do mnie w ten sposób? Co on ci nagadał?

- To nie ma nic wspólnego z Jonathanem. Tu chodzi o ciebie. Zawsze o ciebie chodziło. O to, czego chcesz, co czujesz, z kim chcesz być. A czy choć raz pomyślałaś o mnie? Zastanowiłaś się, przez co przechodzę? Czy masz to gdzieś?

Rachel stała oniemiała z otwartymi ustami.

- Przyszło ci kiedykolwiek do głowy, co ja przeżywam za każdym razem, kiedy za dużo wypijesz? Albo jak szlajasz się po barach i wracasz do domu, kiedy ci się żywnie podoba? W dodatku w nie wiadomo jakim towarzystwie?

Zachwiała się pod naporem mojego ataku. Ogień wściekłości rozpałił mi żyły, pochłaniając mnie. Ani jej osłupiałe spojrzenie, ani łzy w oczach nie zrobiły na mnie wrażenia. Mój głos przybierał na sile, byłam zaślepiona wściekłością, której nie byłam w stanie powstrzymać. Nawet gdybym próbowała,

- Przez całe moje życie nie myślałaś o nikim innym poza sobą! Czy ty mnie w ogóle kochasz? Pewnie nawet nigdy mnie nie chciałaś, dlatego mnie u nich zostawiłaś. Masz pojęcie, co ona mi zrobiła? Myślisz kiedyś o tym? Nie, bo to by znaczyło, że chociaż na chwilę musiałabyś przestać myśleć o sobie!

Postąpiłam krok naprzód. Skuliła się. Strach w jej oczach jeszcze bardziej mnie rozsierdził. Ręce mi drżały, zacisnęłam zęby. Nie byłam w stanie stłumić w sobie złości. Moje ciało pożerał ogień.

- Nie rozumiem, co ja tu robię! Nie jesteś matką! Nigdy nie byłaś! Nie jesteś mi do niczego potrzebna! A poza tym jesteś zbyt pochłonięta rozpamiętywaniem śmierci ojca, by troszczyć się o innych. Jak można mieć obsesję na punkcie mężczyzny, który nigdy cię nie kochał?

Dźwięk był głośny. Policzek parzył boleśnie. Odrzuciłam głowę na bok pod wpływem siły uderzenia. Powoli podniosłam wzrok i spojrzałam na nią, otrząsając się z kotłującej się we mnie furii. Po jej twarzy płynęły łzy. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozsypać.

Drżałam na całym ciele. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę, ale kąciki moich oczu były wilgotne od ciekących łez.

- Emmo? - Usłyszałam za plecami i odwróciłam się. Chodnikiem szedł Evan. - Co tu się dzieje? - Wyglądał na bardziej zrozpaczonego, niż myślałam. Kiedy podszedł bliżej-i dostrzegł czerwony ślad na mojej twarzy oraz nasze oszołomione spojrzenia, jego smutek zamienił się w gniew. - Co się stało? Uderzyłaś ją? - Zmierzył wzrokiem Rachel, która wciąż była zbyt wstrząśnięta, by wydusić z siebie słowo. Wytarłam policzki i chwiejnym

krokiem zaczęłam schodzić po stopniach.

- Muszę iść.
- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem. - Gdzie byłaś przez cały dzień? Dlaczego nie zadzwoniłaś? Co tu się wydarzyło?
- Nie miałam przy sobie telefonu, przepraszam. - Głos mi drżał. Efekty mojej agresji zaczęły dawać o sobie znać. - Muszę jechać na trening.
- Czyżby? W tym stanie chyba nie powinnaś prowadzić. Musisz ze mną porozmawiać.

Zatrzymałam się i wzięłam oddech. Spojrzeniem błagałam go o zrozumienie.

- Porozmawiam, obiecuję, ale teraz nie mogę. Muszę jechać. A ty nie masz meczu?

- Mam, ale...

- Evan, jedź na spotkanie. Nie mogę ci teraz wyjaśnić, bo spóźnię się na trening. - Dłonie trzęsły mi się w sposób niekontrolowany. Zerknęłam na werandę. Matki już nie było. - W weekend zostanę u Sary. Przyjedź wieczorem, dobrze?

Zaczęłam iść, ale podbiegł do mnie i zastąpił mi drogę.

- Nie puszcze cię tak. Co się stało?
- Pokłóciłyśmy się - wyjaśniłam, przełykając głośno, by oddalić od siebie poczucie winy. Nie chciałam o tym myśleć. Gdybym zaczęła, załamałabym się na miejscu. - Proszę, proszę, pozwól mi jechać na trening. Jeśli mi nie ufasz, możesz jechać ze mną.

- Co? - zapytał gniewnie, mrużąc oczy - Emmo, zaufanie nie ma tu nic do rzeczy. Martwiłem się o ciebie. Byłaś ostatnio bardziej wycofana, a wczoraj pytałaś o to, co by było, gdybyś nie żyła. Bałem się, że coś ci się stało. Że mogłaś... - Nie mógł dokończyć myśli. Widoczny na jego twarzy ból powstrzymał słowa. Przygryzłam drżącą wargę i zamknęłam oczy

- Bardzo cię przepraszam - wymamrotałam miękko. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Po prostu musiałam wyrwać się na jeden dzień, przemyśleć wszystko. Powinnam była do ciebie zadzwonić. Bardzo, bardzo cię przepraszam.

Ponad wszystko pragnęłam go dotknąć, otulić ramionami i przycisnąć mocno do siebie. Bałam się jednak wyciągnąć ręce, bo gdyby się odsunął, byłabym zdruzgotana.

- Dobrze - bąknął pod nosem i skinął głową, nie podchodząc do mnie bliżej. - Już dobrze - powtórzył, patrząc mi w oczy i przytakując ponownie, jakby próbował przetrwać moje słowa i postanowić, co czynić dalej. - Jedź na trening. Wieczorem spotkamy się u Sary - powiedział, po czym odwrócił się i zamasztył krokiem ruszył do samochodu. Nie dotknął mnie i nie powiedział nic więcej.

Poszłam do auta, wyłączając się całkiem z rzeczywistości. Nie mogłam myśleć. Nic nie czułam. Chciałam być jak najdalej stąd i wiedziałam, że trening pomoże mi się uspokoić. Wyjechałam spod domu, zanim Evan

zdażył wsiąść do swojego samochodu. Zerknęłam w lusterko. Widziałam go. Stał i patrzył, jak się oddalam.

Szybkim ruchem dłoni otarłam łzy i mocno zacisnęłam ręce na kierownicy. To była moja wina. To wszystko była moja wina. Miałam dwie godziny, by to naprawić.

34 . Wyznania

Emmo, co się, do jasnej cholery, dzieje? - spytała twardo Sara po drugiej stronie słuchawki. - Co się dzisiaj z tobą stało?

Siedziałam w samochodzie złana potem. W czasie treningu dałam sobie ekstremalny wycisk, by zapomnieć, ale też ukarać samą siebie. Kiedy z niego wyszłam, byłam gotowa się zmienić.

- Wiem, byłam kompletną idiotką - odpowiedziałam, wzdychając ciężko. - Teraz wszyscy są na mnie źli. Właśnie skończyłam trening. Niedługo będę gotowa, tylko zabiorę ciuchy na weekend. Obiecuję, że wszystko ci opowiem, zgoda?

- Oczywiście, że to zrobisz - oznajmiła stanowczo, dając mi tym samym znać, że oczekuje rozszerzonej wersji opowieści. - Widzimy się wkrótce.

Rozłączyłam się i przeczytałam wiadomość od Jonathana.

Wszystko w porządku?

Mam kilka poważnych szkód do naprawienia, odpisałam.

Wyjechałam z parkingu i skierowałam się w stronę domu, nie mając pewności, czy zastanę Rachel. Mimo to chciałam się przygotować, choć oba scenariusze napawały mnie niepokojem.

W czasie drogi przyszła wiadomość. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu. *To moja wina, Jeśli chcesz, mogę ci to wyjaśnić. Bardzo mi przykro, Emmo. Zła?*

Kiedy zaparkowałam, odpisałam jej: *Wiedziałam, co robię. To nie twoja wina. Nie jestem zła, tylko potrzebuję czasu, by to poprawić. Pogadamy niedługo.*

Kiedy już miałam otworzyć drzwi, zadzwonił telefon. Serce zabiło mi mocniej, kiedy przystawiłam komórkę do ucha.

- Cześć.

- Cześć - odezwał się Evan tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

- jestem w domu, muszę zabrać parę rzeczy na weekend. Niebawem

będę u Sary - powiedziałam łagodnym, ostrożnym głosem.

- Ja chyba nie przyjadę do Sary.

Ścisnęło mnie za serce, zamknęłam oczy.

- Dlaczego? - Wypuściłam powietrze.

- Myślę, że ja także potrzebuję trochę czasu dla siebie ~ wyjaśnił spokojnym, opanowanym tonem. Oczy zaszczyły mi łzami. - Emmo, wiem, że nie byłaś ze mną szczerą. - Na jego słowa poczułam ucisk w gardle. - Nie rozumiem, co się dzieje i dlaczego nie możesz mi powiedzieć, ale wiem, że miałaś problemy ze swoją matką. Wiedziałem, że dzwoniła wtedy u Sary w środku nocy. Widziałem też, jak wściekła była na ciebie o ten sweter. Widziałem, co ci zrobiła w swoje urodziny i że to przez nią musiałaś wyjść z imprezy u Jill. A teraz to.

Kiedy to mówił, oddech mi drżał. Miażdżyła mnie jego przenikliwość.

- Emmo, znowu nie pozwalasz mi się zbliżyć. Ja nie potrafię... Skoro jestem częścią twojego życia, nie możesz mnie izolować.

Przez chwilę byliśmy cicho. Dławiło mnie poczucie winy, krztusiłam się każdym słowem, które chciało wypłynąć z moich ust.

- Wracam w przyszłą sobotę, wtedy pogadamy.

- Evan - prosiłam, jednak z drugiej strony nikogo już nie było. Przełknęłam łzy i zacisnęłam usta, tłumiąc w sobie ból. Nie potrafiłam wyobrazić sobie całego tygodnia bez rozmowy z nim. I wciąż nie wiedziałam, jak mam się wytłumaczyć.

Wysiadłam z samochodu i powlekłam się do domu. Cokolwiek usłyszałabym od Rachel, nie zraniłoby mnie to tak głęboko, jak milczenie Evana. Wróciłam pamięcią do początku dnia. Do jasnej obietnicy nadchodzącego lata. Wciąż było ciepło, a w powietrzu unosił się nawet zapach palonych ognisk. Na nieszczęście, jeden z najcudowniejszych dni w roku zmienił się w najczarniejszy.

Drzwi wejściowe były otwarte, a światła pogaszone. Złoty poblask zmierzchu sączył się przez okna, rzucając cienie na podłogę. Poszłam na schody. Być może teraz czas był tym, czego wszyscy potrzebowaliśmy najbardziej. Dlatego postanowiłam zabrać swoje rzeczy, nie rozglądając się za Rachel.

- Próbowałam - szepnęła z salonu. Odwróciłam się, słysząc jej głos, i zawahałam się. - Naprawdę próbowałam cię polubić. Chciałam tego.

Podeszłam bliżej, rozpoznając charakterystyczny bełkot. Byłam zbyt załamana, by jej słowa mogły mnie zranić, mimo to postanowiłam ich wysłuchać. Światło wpadające przez okno od frontu rozlewało się na stolik, pozostawiając kanapę pogrążoną w cieniu. Rachel leżała na boku, wspierając głowę na podłokietniku. Na stoliku nieopodal stała zaczęta butelka wódki, a obok niej wypełniona lodem szklanka.

Rachel chwyciła flaszkę i wlała jej zawartość do szklanki, napełniając ją po sam brzeg. Podniosła ją, rozbryzgując alkohol na podłogę. Wzięła spory łyk i odstawiła szklankę na stolik. Obserwowałam jej poczynania z progu

salonu. Zastanawiałam się, czy wódka rzeczywiście łagodzi jej cierpienie. Zazwyczaj tylko pogarszała jej stan emocjonalny, nie maskowała go. Wyzwalała w niej szczerą, chęć ujawnienia brutalnych, plugawych tajemnic. Oczekiwałam wybuchu prawdomówności.

- Myślałam, że dzięki tobie bardziej mnie pokocha. Był taki szczęśliwy, kiedy się urodziłaś. Ale mi go odebrałaś. - Podniosła szklanę, wzięła większy łyk i odstawiła ją, do połowy pustą. - Nie możesz zabrać mi ich wszystkich, Emily. Nie byłam pewna, co ma na myśli. Na początku myślałam, że mówi o śmierci mojego ojca, ale nie wiedziałam, o kim jeszcze... Wtedy mnie uderzyło. Jonathan. Była przekonana, że wybrał mnie zamiast niej.

- Dlaczego oni mnie nie kochali? Dlaczego im nie wystarczałam? - krztusiła się, podnosząc głos. - Dlaczego ty? - Głowa opadła jej nieco, kiedy poprawiła się, by na mnie spojrzeć. Powieki miała ciężkie, ale płonąca w oczach nienawiść była wyraźnie zauważalna.

-Ty! - Leniwie potrząsnęła głową, zamykając oczy. - Ty... Ty nigdy nie powinnaś być się urodzić.

I kiedy już myślałam, że mocniej nie może mnie zranić, powiedziała coś, co odjęło mi wszystkie siły. Oparłam się o framugę, żeby nie upaść na podłogę.

- To Sharon cię zostawiła, nie ja - rzekła, a jej kolejne wyjaśnienia zdezorientowały mnie jeszcze bardziej. - Nie zostawiłam cię. Byłam w szpitalu, wzięłam za dużo tabletek. - Im więcej mówiła, tym trudniej było jej formułować słowa. Wódka całkiem przejęła nad nią kontrolę. - Powiedziałam, że nie mogę cię mieć. Nigdy nie chciałam. Nie potrafię... - Oddychała ciężko, mówienie było dla niej zbyt wyczerpujące. - Nie potrafię cię kochać.

Zakręciło mi się w głowie, każdy oddech był straszliwym wysiłkiem. Pociągnęła kolejny łyk ze szklanki i ledwo trafiła w stół, kiedy z głośnym łoskotem odstawiła ją na blat. Ułożyła głowę na podłokietniku i zamknęła oczy.

Na chwiejnych nogach wybiegłam z salonu, lecz zanim trafiłam na schody, zastygłam w miejscu. Obróciłam się i uświadomiłam sobie, że coś jest nie tak. W panice obiegłam pokój wzrokiem. Gdzie on jest? Co ona z nim zrobiła?

Wtedy przypomniałam sobie zapach palonego drewna, który poczułam, kiedy wróciłam do domu. Pognałam do tylnych drzwi i wybiegłam do niewielkiego ogródka, niemal spadając ze schodków. Miałam wrażenie, jakby ktoś walnął mnie pięścią w splot słoneczny i zmiażdżył mi serce. Na środku trawnika wciąż jeszcze tliła się kupka rozżarzonych do czerwoności węgli. Wśród popiołu nadal można było rozpoznać kilka drewnianych części, ale całość już się zwęgliła. Spaliła fotel bujany. Nic z niego nie zostało.

Niezdarnie osunęłam się na schodki i przytrzymałam się poręczy, patrząc

na dogasające szczątki i kręcąc głową w rozpacz, bezradna, osnuta obłokiem dymu. Podciągnęłam się i wróciłam do środka, pusta i załamana. Czułam się tak, jakby ktoś rozpruł mi wnętrze i również wrzucił je do ognia. Nie widziałam wyraźnie. Moje oczy szklily się, kiedy torowałam sobie drogę ku schodom. Mozolnie wdrapałam się na górę do ciemnego pokoju, nie spoglądając w stronę salonu. Zapaliłam światło i bezmyślnie wrzuciłam do torby kilka przypadkowych ubrań. Zasunęłam zamek, zgasiłam światło i ponownie wpadłam w ciemność. Moja ręka pełzła po poręczy, a nogi bezwolnie niosły mnie przed siebie.

Chwyciłam za klamkę u drzwi wejściowych i zawahałam się, spoglądając na cienie w salonie. Nie widziałam jej, ale słyszałam, jak oddycha. Siłą woli podeszłam do niewielkiej sofy stojącej naprzeciwko i usiadłam na niej. Złożyłam ramiona i wpatrywałam się w sylwetkę matki, słuchając jej oddechu.

Wiedziałam. Od zawsze wiedziałam, że mnie nie kocha. Nie miałam pojęcia, dlaczego sądziłam, że jestem w stanie to naprawić, nawet po takim czasie. To się nigdy nie zmieni. Przez większość życia nie mogła wręcz na mnie patrzeć, a co dopiero pokochać.

Wiedziałam. Nie rozumiałam jedynie, dlaczego wciąż jej zależy. Przychodziła na moje mecze, pisała listy... Dlaczego? To chyba były jej usiłowania, Wspominała przecież, że się stara. Nie mogła się zmusić, by mnie pokochać. Nie bardziej, niż ja byłam zdolna uwierzyć w to, że potrafi.

Mój wzrok padł na szklanke, która zostawiła na blacie okrągły mokry ślad. Tabletki przeciwbólowe. Naprawdę? Pochyliłam się i podniosłam wypełnioną do połowy szklanke. Kostki lodu stopiły się do rozmiaru niewielkich kamyczków. Podsunęłam ją do nosa i powąchałam. Usta nabiegły mi śliną, skrzywiłam się. Przytknęłam krawędź do warg i przechyliłam, biorąc duży łyk.

Zakaszlałam i wykrzywiłam twarz z obrzydzenia. Płyn rozpałił mój pusty żołądek, spływając po jego ściankach. Wzięłam głęboki oddech i wzdrygnęłam się. To było ohydne, ale podobna była aspiryna, jeśli umieściło się ją na języku. A tak jedno, jak i drugie łagodziło ból. Zatkaną nos i pociągnęłam znowu, tym razem wypić do samego dna. Chciałam, żeby zadziało, żeby uśmierzyło moje cierpienie.

Trzymałam w dłoni pustą szklanke, oczy zaszyły mi łzami. Co ja zrobiłam? Zacisnęłam szczękę i zaczęłam ciężko oddychać przez rozszerzone nozdrza. Co ja zrobiłam? Przerażona potrząsnęłam głową. Cisnęłam szklanke na stół i podniosłam się, aby wyjść.

Widok butelki wódki napełnił mnie taką wściekłością, że miałam ochotę krzyczeć. Chwyciłam ją i ścisnęłam tak mocno, że miałam wrażenie, jakby za chwilę miała rozlecieć się w mojej dłoni. Trzęsąc się z gniewu, rzuciłam ją w ciemność. Szkło roztrzaskało się o ścianę po drugiej stronie korytarza. Wciągnęłam powietrze, pochlipując, i ruszyłam do wyjścia. Złapałam torbę i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nie pamiętałam drogi do Sary. Prawdopodobnie w ogóle nie powinnam była prowadzić, zaślepiona łzami i z zamgloną głową. Skręcając na podjazd, wzięłam się w garść, jak potrafiłam najlepiej. Na szczęście wyglądało na to, że Anny i Carla nie ma w domu.

Chwyciłam torbę i zaczęłam wchodzić po schodach. Sara otworzyła drzwi, zanim zdążyłam pokonać wszystkie stopnie.

- Gdzie ty byłaś? Już... - Zamilkła, a jej przerażona mina wskazywała na to, że wyglądałam gorzej, niż myślałam.

Przytrzymała mi drzwi, a ja weszłam do środka i mijając ją, spuściłam wzrok. Bez słowa poszłam na górę do jej pokoju. Rzuciłam torbę na podłogę obok łóżka, w którym zazwyczaj spałam, i usiadłam na jego brzegu, opuszczając ramiona. Moja głowa była lekka i kiwała się nieznacznie. Sara usiadła przy mnie i czekała. Wiedziała, że powiem jej wszystko, jak tylko zbiorę siły. Po kilku minutach milczenia wzięłam głęboki oddech.

- Nie powinnam żyć - powiedziałam.
- Co? - wysapała Sara, siedząc nieruchomo.
- Ona mnie zabiła. Byłam martwa. Dlaczego wciąż tu jestem?
- Głos miałam ocieężały, a oczy wypełnione łzami.
- Och, Emmo - westchnęła. - Nie myśl tak.
- Nie chcę się tak czuć. Ten ból. Nie powinnam go odczuwać. Miałam być martwa. - Samotna łza zatrzęsała się w kąciaku mojego oka i spłynęła po policzku.

- Emmo, błagam, powiedz mi, co się stało - prosiła Sara łagodnie. - To nie ma żadnego sensu.

Wzięłam urywany oddech.

- Matka oznajmiła, że nigdy mnie nie chciała - wyjawiałam.
- Że to przeze mnie mój ojciec jej nie kochał. On mi wszystko zostawił. - Spojrzałam w jej duże błękitne oczy, w których połyskiwał smutek. Musiałam odwrócić wzrok, niezdolna, by znieść również jej ból.

- Co znaczy, że wszystko ci zostawił? - pytała cierpliwie, próbując zrozumieć,

- Wczoraj był u mnie prawnik. Mój ojciec posiadał majątek, który przepisał na mnie. Ten prawnik powiedział mi prawdę o moich rodzicach. Nigdy się nie pobrali, a ojciec był z matką tylko ze względu na mnie. Teraz ona obwinia mnie za to. Nienawidzi mnie. Jestem niemal pewna, że przez to, co się stało, próbowała się zabić. - O czym ty mówisz? - Sara zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

- W ten sposób wyładowałam u George a i Carol. Rachel była w szpitalu, połknęła za dużo pigułek. Myślę, że chciała popełnić samobójstwo - mówiłam, nie pojmując własnych słów. Moje ciało było rozbite na tysiące wirujących kawałków. Nie mogłam dłużej myśleć ani czuć.

- Kiedy ci o tym powiedziała? - spytała, kręcąc głową, jakby nie mogła nic zrozumieć.

- Dzisiaj wieczorem - przyznałam beznamiętnie. - Powinnam była ci powiedzieć. Poinformować, co się dzieje... Że ona pije, ale... Myślałam, że sobie z tym poradzę. Że mogę pomóc jej z tego wyjść. Nie mogłam.

- To nie twoja wina - pocieszała Sara, ujmując moją dłoń. Jej słowa rozbrzmiały echem w mojej głowie. Spojrzałam na nią uważnie, przypominając sobie to, co wcześniej tego samego dnia powiedziałam Jonathanowi. I w tamtej chwili, gdy moim wnętrzem targało poczucie winy, przekonałam się o niemożności wybaczenia. Winny zawsze był samotny, odosobniony. Zastanawiałam się, jak Jonathan zdołał przeżyć tyle lat z takim ciężarem.

- Jestem potwornie zmęczona - powiedziałam. Ból w klatce piersiowej wysysał ze mnie całą wolę. - Nie chcę więcej tego robić.

- Czego? - szepnęła Sara, pomagając mi wstać, żeby mogła rozłożyć kołdrę.

- Ranić - wymamrotałam, a łzy spłynęły po moich drżących wargach.

- Nie musisz - powiedziała łagodnie, kładąc mnie na łóżko. - Emmo, będzie lepiej. Nie musisz sama przez to przechodzić. Jestem przy tobie, tak?

Położyła się obok na kocu i odgarnęła mi opadające na twarz włosy,

- Nie musisz więcej ranić. - Usłyszałam jeszcze jej szept i zamknęłam oczy.

35 . Każdy cierpi

M

yślałam, że przez całą noc nie będę mogła zmrużyć oka, ale kiedy się obudziłam, był późny poranek. Łóżko Sary stało puste. Jeszcze przez chwilę leżałam w pościeli, nie widząc sensu w tym, żeby się podnieść. Nie mogłam jednak zwalczyć potrzeby skorzystania z toalety i zmusiłam się do wyjścia z łóżka.

Znalazłszy się w łazience, postanowiłam wziąć prysznic. Uświadomiłam sobie, że poprzedniego dnia nie myłam się ani po powrocie z wagarów, ani nawet po treningu. Potrzebowałam tego wręcz rozpaczliwie. Stałam pod strumieniem wody niczym bezwolna marionetka. Nie było we mnie żadnego wzruszenia, ani krzty emocji i choćby marnego strzępka myśli. Omotana w ręcznik, wyszłam z łazienki z chęcią położenia się z powrotem do łóżka. Niestety, już było zajęte przez Sarę, która leżała na materacu i czytała czasopismo.

- Cześć - przywitała mnie z uśmiechem. - Jesteś głodna? Matka smaży

naleśniki.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam się ubierać, nie przejmując się, że Sara zobaczy moje blizny. Widziała je przecież w dużo gorszym stanie.

- To gdzie wczoraj byłaś? - zapytała ostrożnie i, nie podnosząc wzroku, przerzucała strony magazynu.

- Z Jonathanem - przyznałam spokojnie ledwo słyszalnym głosem. To przykuło jej uwagę.

- Przepraszam, że co? Byłaś z Jonathanem? Ale... Co robiliście? - Nieczęsto się zdarzało, że nie potrafiła znaleźć słów.

- Pojechaliśmy motocyklem na wycieczkę - powiedziałam. Czekala, ale nie ciągnęłam tematu. Nie mogłam zdradzić nic więcej bez ujawniania jego tajemnic, a tego bym nie zrobiła.

- Coś się między wami święci? - dociekała. - Mam zacząć się przejmować?

- Nie - odparłam swobodnie. - Dogadujemy się. On rozumie, przez co przechodzę. To wszystko.

- Co to znaczy „przez co przechodzę”? - Wyglądała na zatroskaną, chociaż to raczej ja powinnam się martwić.

- Humory, ataki Rachel... - próbowałam jej tłumaczyć. - Rozmawiamy. On rozumie. To znaczy, wiesz... Spotykał się z nią, więc wiele ogarnia. Dzięki temu staliśmy się przyjaciółmi.

- Dobrze - powiedziała Sara refleksyjnie. - Tak myślę. Wytłumaczyłaś to Evanowi?

- Nie dałam rady - westchnęłam i usiadłam przy niej na łóżku. - Saro, totalnie nawaliłam. Jest tak rozżalony, że nawet nie chciał zobaczyć się ze mną przed wyjazdem. - Bolesne wspomnienie naszej ostatniej rozmowy telefonicznej ukłuło mnie w serce.

- Tak, wiem - pokrzepiała mnie. - O mało nie wyszedł z siebie, kiedy wczoraj nie pojawiłaś się w szkole. A potem, kiedy nie odbierałaś telefonu, myślałam, że całkiem zwariuje. Poprosił mnie o numer do Rachel. Dałam mu go. Nie żeby jakoś mogła mu pomóc czy coś. Naprawdę powinnaś była zadzwonić do niego lub chociaż napisać.

- Wiem - powiedziałam. Sama źle się z tym czułam. - Zostawiłam telefon w samochodzie. Żałuję, że nie zadzwoniłam, ale liczyłam na to, że pogadamy i wszystko mu wytłumaczę. Naprawdę nie miałam zamiaru go martwić. - Co zamierzasz zrobić z Rachel? - spytała. Milczałam przez chwilę.

- Nie mogę dłużej z nią mieszkać. - Mój głos łamał się, nieposkromione emocje wymykały się spod kontroli.

- Wiem - zgodziła się Sara współczującym tonem. - Chcesz jechać ze mną na Florydę w przyszłym tygodniu?

- Nie mogę - odparłam automatycznie. - Naprawdę muszę być na meczach.

- Wiedziałam, że tak powiesz, i dlatego rozmawiałam z matką.

Zamiast w poniedziałek z nią, polecę w czwartek z ojcem. Chcę zostać tu z tobą.

- Dzięki - uśmiechnęłam się anemicznie. - Ja też chcę, żebyś została.

I naprawdę tego potrzebowałam. Towarzystwa osoby, która nie złości się na mnie i nie zmusza do tłumaczenia się z każdego uczucia.

- Powiesz mi coś więcej o ubiegłej nocy? - zapytała ostrożnie. - Nie wszystko rozumiem, ale byłaś tak przygnębiona, że wolałam poczekać.

- Na przykład co?

- Kim był ten prawnik i co ci powiedział?

Zdałam jej szczegółową relację z mojej rozmowy z Charlesem Stanleyem. Powtórzyłam, co wyjawiał mi na temat moich rodziców i dziadków, wspomniałam także o spadku, jaki odziedziczyłam.

- No, no! - zadumała się Sara, gdy skończyłam. - Szaleństwo. To znaczy, że Leyla i Jack są z twoją babcią na Florydzie.

- Chyba tak. - Skinęłam lekko głową.

- Em - zaczęła ostrożnie Sara - mówiłaś, że podejrzewasz matkę o próbę samobójczą. Dlaczego?

Skrzyżowałam ramiona i pochyliłam głowę, mając w pamięci obraz leżącej na kanapie Rachel, ledwie przytomnej, bełkocącej rzeczy, jakich żadna matka nigdy nie powinna mówić własnemu dziecku. Ostry ból przeszył mi pierś na samo wspomnienie jej pełnych pogardy słów.

Gdzieś między jednym a drugim ciągiem nonsensownych wypowiedzi wspomniała, że to nie ona zostawiła mnie u George'a i Carol. Zrobiła to Sharon. Ona była wtedy w szpitalu, wzięła zbyt dużo tabletek. Stąd moje podejrzenie o umyślnym przedawkowaniu. Podzieliłam się tym z Sarą.

- Może był to zwykły wypadek - zasugerowała.

Wzruszyłam ramionami w zamyśleniu. W tę wersję szczerze wątpiłam. Moja matka była tak zdruzgotana śmiercią ojca, że najpewniej zrobiła to celowo. Przypomniały mi się moje ostre słowa skierowane do niej na werandzie. Ogarnął mnie wstyd. Bez względu na jej brak sympatii wobec mnie, nie powinnam była mówić takich rzeczy. Byłam okrutna.

Anna zawołała nas, kiedy naleśniki były gotowe. Poszłam na dół za Sarą, choć wcale nie miałam ochoty na jedzenie.

Po pełnym współczucia i troski spojrzeniu, jakim obdarzyła mnie Anna, domyśliłam się, że Sara wszystko jej powiedziała. Po tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniego roku, nie mogłam od niej oczekiwać, że nie poinformuje swoich rodziców. Nie byłam na nią zła, ale chyba nie mogłabym rozmawiać o tym z Anną.

Wiedziałam Leż, że nie była osobą pokroju mojej matki, która po prostu zignorowałaby sprawę. Poczekała, aż skończymy śniadanie, a Sara pójdzie pod prysznic. Siedziałam w pokoju wypoczynkowym, bezmyślnie przerzucając kanały w telewizji. Anna usiadła obok mnie na kanapie. Wyłączyłam odbiornik. Czekałam, aż zacznie.

- Czasami ludzie ranią innych mocniej, niż ci są w stanie znieść -

odezwała się łagodnie, patrząc na mnie. Ciężko mi było spojrzeć jej w oczy - I bywa też, że nie potrafią poprosić o pomoc. Są tak omotani własnym bólem, że zadają ciosy wszystkim wokół. Chciałabym, żebyś nie cierpiała.

Nie odpowiedziałam, ale nie oczekiwała tego po mnie.

- Wiem, że masz zobowiązania i nie pojedziesz z nami na Florydę. W przyszłym tygodniu., jak wrócimy, pomożemy ci zabrać twoje rzeczy. - Położyła swoją dłoń na mojej. Była ciepła i delikatna. Próbowałam się uśmiechnąć, ale moje usta odmawiały posłuszeństwa.

Kiedy wyszła z pokoju, wciąż siedziałam spowita jej życzliwością. Pomyślałam o Evanie i o tym, przez co musi przechodzić z mojej winy. Zaczęłam się zastanawiać, czy jestem jedyną osobą, która cierpi, i jedyną, która zadaje ból innym.

- Chcę do niego zadzwonić - powiedziałam do Sary, kiedy siedziałyśmy w restauracji centrum handlowego. Jakimś cudem namówiła mnie na zakupy. Musiałam być kompletnie rozkojarzona, kiedy się na to godziłam.

- Minął dopiero jeden dzień - sprzeciwiła się. - Daj mu trochę czasu.

- Ja tylko... - Przesuwałam frytki po talerzu, nie jedząc ich. - Chciałam go przeprosić. Nawet nie będzie musiał mówić, że mi wybacza. Chcę tylko, żeby wiedział, jak fatalnie się czuję.

- Nie jestem pewna, czy się tego spodziewa, Emmo.

Wiedziała, że ma rację. Przeprosiny to tylko słowa, a Evan chciał, bym mu ufała, wierzyła. Zawsze pragnął właśnie tego. Być tym, do którego się zwracam, kiedy wszystko dokoła się wali. Chciał być jak... Jonathan.

Nie miałam pojęcia, kiedy to się stało. Kiedy to właśnie Jonathan stał się tą osobą, o której myślałam i do której dzwoniłam, gdy wszystko stawało się zbyt uciążliwe i trudne do udźwignięcia. To do niego zwracałam się, kiedy nie mogłam zasnąć w nocy, nie dawałam rady zanieść Rachel do łóżka lub po prostu chciałam od niej uciec. Znał mnie w taki sposób, w jaki Evan nie zdołał mnie poznać, choć zawsze tego chciał.

- Dlaczego chce wiedzieć? - zastanawiałam się głośno. - Dlaczego chce poznać wszystkie okropne rzeczy, których większość ludzi woli nie dostrzegać? Dlaczego chce wiedzieć, że cierpię i że matka mnie nie kocha? To dla niego ważniejsze niż świadomość, że jestem bezpieczna i szczęśliwa?

-W ogóle nie w tym rzecz - zaprzeczyła Sara, marszcząc czoło. - Emmo, Evan chce cię poznać. Zrozumieć wszystko, co cię dotyczy. Rzeczy złe, dobre i straszne. Musi uładzić to w sobie i nie uciekać, kiedy ktoś rani jego uczucia. Ale nie możesz go odpychać, kiedy twoje życie się rozpada. Nie chronisz go w ten sposób, wiesz o tym. Odtrącasz go tylko.

-Nie wiem, czy potrafiłby mnie zrozumieć... - westchnęłam.

- Tak jak Jonathan? - Sara dokończyła moją myśl.' Przytaknęłam. - Daj mu szansę.

Zadzwoiła moja komórka. Spojrzałam na wyświetlacz, zrobiłam wielkie oczy i popatrzyłam na Sarę.

- Kto to?

- Rachel - powiedziała zdębiała. - Odbierać?

Sara wzruszyła ramionami z niepewną miną. Nie odebrałam. Po chwili przyszła wiadomość: *Gdzie jesteś?* Pokazałam SMS-a Sarze.

- Nie wie, że jesteś u mnie?

- Nie pamiętam, czy jej mówiłam. A może zapomniała. Ale co ją to obchodzi?

- Nie wiem - odparła równie zmieszana Sara.

Postanowiłam jej odpisać.

U Sary. Tylko tyle.

OK, odpowiedziała.

Zdezorientowana pokręciłam głową.

- Dobra, dosyć tego biadolenia. - Sara podniosła się. - Idziemy obejrzeć sukienki na bal - oznajmiła z dziarskim uśmiechem, po czym spojrzała na moją przerażoną minę. - Nie martw się. Do balu ci wybaczy. Chodź, będzie fajnie.

Ściągnęła mnie z siedzenia i z entuzjazmem prowadziła do kolejnych sklepów. Wybierała najohydniejsze sukienki i prezentowała je przede mną, za wszelką cenę chcąc mnie rozbawić. I udało jej się. Stało się dokładnie tak, jak postanowiła.

Sara podskoczyła na kanapie, próbując zrobić szpagat w powietrzu, a jednocześnie szarpiąc struny gitary elektrycznej. Ja klęczałam na podłodze i pochylałam się do tyłu z gitarą uniesioną nad głową. Ogłuszający dźwięk rozbrzmiewał we wzmacniaczu. Utwór, który niby grałyśmy, ryczał z głośników. Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Odwróciłam głowę i zobaczyłam stojącą na schodach Annę.

- Emmo! - krzyczała.

Wstałam i ściągnęłam z szyi pasek od gitary. Jeszcze nie widząc matki, Sara dostrzegła moją przemianę z gwiazdy rocka w zatroskaną dziewczynkę. Zeskoczyła z kanapy i wyłączyła wzmacniacz. Muzyka ucichła, ale wciąż dzwoniła mi w uszach, gdy odezwała się Anna.

- Dzwoni twoja mama - poinformowała. Zamarłam w pół kroku. - Martwi się o ciebie. Telefon jest na dole w moim pokoju.

Poszłam za nią na parter, zerkając przez ramię na Sarę, która patrzyła na mnie zaniepokojona. Weszliśmy do pokoju. Na łóżku leżała otwarta walizka. Anna była w trakcie pakowania się. Za godzinę wyjeżdżała. Obok walizki leżała komórka. Anna podniosła ją.

- Już ją daję - powiedziała do Rachel, wręczyła mi telefon, ominęła mnie i wyszedłszy z pokoju, zamknęła drzwi.

- Cześć - powiedziałam niepewnie.
- Emily? - upewniła się Rachel z poczuciem ulgi. - Wszystko w porządku? Nie wiedziałam, że zostajesz na cały weekend. Nie dałaś żadnego znaku.
- Co? - Zakłopotana zmarszczyłam brwi.
- Powiedziałaś mi, że tam zostajesz? - spytała charakterystycznym dla siebie nerwowym tonem. - Zapomniałam, że mi mówiłaś? Tak cię przepraszam. Musiało wylecieć mi głowy,
- Co się z tobą dzieje? - spytałam. - Dlaczego nagle zaczęłaś się o mnie martwić?
- Och - westchnęła zawiedziona. - Wciąż jesteś na mnie zła? Bardzo cię przepraszam, że w piątek trochę przesadziłam. Nie powinnam była myśleć, że zrobiłabyś cokolwiek, żeby mnie zranić. Byłam przygnębiona. Naprawdę się gniewasz?
- Odsunęłam telefon od ucha i wpatrywałam się weń oniemiała. Kim była ta kobieta? Nawet jeśli nie pamiętała, co mówiła do mnie tamtego wieczoru, bo była zbyt pijana, to musiała zapamiętać, co ja jej powiedziałam, jak bardzo ją zraniłam.
- Emily? - wołała.
- Jestem - odezwałam się bez emocji. - Zostaję tu przez tydzień, zresztą są ferie, więc... Zostaję tutaj. - Nie potrafiłam powiedzieć jej, że się wyprowadzam. Chciałam. Zamierzałam. Ale nie zrobiłam tego.
- Dobrze. - Jej głos był spięty. - W takim razie chyba zobaczymy się w przyszłym tygodniu.
- Chyba tak. - Wypuściłam powietrze i rozłączyłam się. Byłam za bardzo zdezorientowana, by dodać coś więcej.
- No i? - spytała Sara, kiedy pojawiałam się na schodach. Nie zareagowałam. Byłam aż nadto przytłoczona tym, co się właśnie wydarzyło.
- Emmo - ponagliła Sara niecierpliwie. - Czego ona chciała?
- Nie mam pojęcia - wymamrotałam. Usiadłam na kanapie obok Sary i opowiedziałam jej, co się stało.
- Czyli nic nie pamięta? - spytała sceptycznie. - Szczerze w to wątpię, Emmo. Założę się, że chce, abyś tak myślała i wróciła do niej.
- Ale po co miałyby to robić? Ona nawet mnie nie chce. - To nie miało sensu, ale doszłam do tego samego wniosku co Sara.
- Nie mam pojęcia - przyznała Sara. - Może powinnaś z nią pogadać.
- To znaczy rozstać się z nią - poprawiłam ją. - Nie wierzę, że z własną matką muszę odbyć rozmowę zrywającą naszą relację. Czy może być coś bardziej smutnego?
- Nie może cię ranić i wykorzystywać jako emocjonalny worek treningowy. To jest chore. Ile jeszcze razy masz zamiar jej wybaczać, zanim całkiem cię zniszczy?

Wiedziałam, że ma rację. To tylko kwestia czasu, zanim znowu się upije i

zrobi coś przerażającego. Nie rozumiałam jedynie, dlaczego wciąż chce mnie z powrotem. Dlaczego sprawia, że czuję, jakby mnie chciała, a później, odurzona wódką, oznajmia, że byłoby lepiej, gdybym się nie urodziła.

- Pojadę z tobą - powiedziała Sara zza moich pieców. - Nie pozwolę, żebyś została z tym sama.

Następnego wieczoru po meczu pojechałyśmy z Sarą do mojego domu. Kiedy zaparkowałyśmy za samochodem Rachel, wciąż nie miałam pojęcia, co mogłabym jej powiedzieć.

- Nie musisz ze mną wchodzić - zwróciłam się do Sary, powoli odpinając pas. Serce biło mi tak mocno, że nie mogłam logicznie myśleć.

- Daj spokój - upierała się. - Wchodzę z tobą.

Podeszłam do drzwi i wzięłam spokojny, głęboki oddech, próbując opanować emocje. Bezskutecznie. Byłam wrakiem człowieka. Sara odsłoniła i przytrzymała moskitierę. Drzwi były zamknięte, musiałam wyciągnąć klucz.

Nie zdążyłyśmy nawet zrobić kilku kroków, a już stanęłyśmy jak wryte na korytarzu. W domu panował wielki chaos. Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, obiegłyśmy wzrokiem kuchnię i salon. Na niemal każdym skrawku podłogi wały się czerwone plastikowe kubki, butelki, miski z resztkami chipsów i pudełka po pizzy. Obrzydliwy odór zwiędzłego piwa i spleśniałej pizzy wykrzywił nos. Wyglądało to dziesięć razy gorzej niż dom Sary po imprezie antywalentynkowej.

- Zdaje się, że Rachel urządziła imprezkę - zauważyła Sara, ostrożnie stąpając po zagraconej podłodze w stronę salonu. - Albo nawet dwie.

- Co jest, do diabła? - wymamrotałam z niedowierzaniem, zastanawiając się, kiedy do tego doszło. Pobiegłam na górę, spodziewając się zastać ją w niecodziennym, albo raczej codziennym stanie. Jednak w jej pokoju nikogo nie było. Odwróciłam się w stronę schodów i szczeka mi opadła. - Tylko nie to! - Drzwi do mojego pokoju stały otworem, a łóżko było niezasałane. - Błagam, tylko nie to! - Pokręciłam głową. - Nie wierzę, że pozwoliła komuś... - Bałam się dokończyć tę myśl. Sara stanęła za moimi plecami.

- Pozbędziemy się tej pościeli.

- To nie ma znaczenia - powiedziałam, wzdychając ciężko. - Ja dłużej nie mogę tu mieszkać.

- Oczywiście, że nie - zbeształa mnie Sara. - Kiedy między wyjściem z samochodu a wejściem tutaj zdążyłaś podjąć taką decyzję?

- Ja nie... - jękałam się. - Ja tylko...

- Wypierasz problem ze świadomości - dokończyła surowo. - Em, rozejrzyj się tylko. Otwórz oczy. Ona się nie zmieni.

- Wiem - westchnęłam ciężkim z rozczarowania głosem. Usiadłam na górnym stopniu schodów i oparłam łokcie na kolanach. Niewielka kropla nadziei, jaką nosiłam w sobie po wczorajszej rozmowie z Rachel, wyparowała zaraz po otwarciu drzwi.- Przykro mi, Em. - Sara usiadła obok i oparła się o mnie ramieniem. - Nie chcę być brutalna. Po prostu nie chcę, żebyś więcej cierpiała. Ona na ciebie nie zasługuje.

Oczy mi zawilgotniały, skinęłam głową. Wiedziałam, że tak jest. Nie pasowałyśmy do siebie. Rozgoryczenie ścisnęło mi serce, z trudem przełknęłam ślinę. Nie mogłam się poddać, byłoby to sprzeczne z moją naturą. Nigdy wcześniej nie postąpiłam w ten sposób. W mojej głowie kołatały się nieśmiało kielkujące myśli, że może jednak się zmieni. Zdusiłam je, zanim stały się zbyt głośne.

- Chodźmy stąd - rzuciłam w końcu, podnosząc się. Wtedy otworzyły się drzwi wejściowe, a w progu ujrzałam matkę. Śmiała się, ręką obejmowała w pasie jasnowłosego, szeroko uśmiechniętego mężczyznę. Podniosła wzrok i zobaczyła nas.

- O! Myślałam, że nie będzie cię w tym tygodniu.

- Bo mnie nie ma - powiedziałam i przeszłam obok, cofając ramiona. Ledwo na nią spojrzałam. - W przyszłym tygodniu przyjadę po rzeczy.

- Emily! - krzyknęła za mną z ganku. - Co ty mówisz? Nie gniewaj się na mnie. Ja wszystko posprzątam, obiecuję.

Bez oglądania się za siebie wsiadłam do samochodu Sary. Kiedy matka jeszcze mnie widziała, jakoś się trzymałam, jednak gdy tylko wyjechałyśmy na ulicę, zgięłam się w pół i zaczęłam płakać. Wiedziałam, że nigdy nie byłam ani nigdy nie będę kimś, kogo ona pokocha. Ale bez względu na to, czy zasługiwała na mnie, czy nie, przyznanie tego było bolesne.

36. Niespokojna

Właśnie o tobie myślałem. Nie możesz spać?

- Nie - odpowiedziałam spokojnie.

- Nie chciałem cię budzić, czekałem do jutra.

- No więc już jest jutro - oznajmiłam z lekkim uśmiechem.

- Prawie. - Roześmiał się nieznacznie. - Cieszę się, że zadzwoniłaś.

- Bałam się, że nie będziesz chciał mnie słyszeć.

- Emmo, zawsze chcę cię słyszeć. Martwię się, kiedy dzieje się inaczej.

- Przepraszam. Naprawdę. Bardzo cię przepraszam, że ci nie powiedziałam, co się dzieje z moją matką. Ale chcę. Wszystko chcę ci opowiedzieć.
- Porozmawiamy, kiedy wrócę, dobrze? Teraz chcę się tylko upewnić, czy wszystko z tobą w porządku.
- Już mi lepiej.
- Telefon o drugiej w nocy świadczy o tym niezbitcie - odparł żartobliwie. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.
- Teraz, kiedy cię usłyszałam, będę mogła spokojnie zasnąć.
- Ja także.
- Telefon jutro nadal aktualny? - spytałam, nie chcąc wyjść na desperatkę.
- Jasne że tak. A teraz powinnaś trochę się przespać.
- Dobrze - szepnęłam. - Evan! - krzyknęłam, zanim się rozłączyłam.
- Tak?
- Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Następnego dnia obudziłam się z nadzieją, że telefon do Evana to nie był tylko sen. Wydawał się jakimś nierealnym, ulotnym szeptem w mojej głowie. Kiedy jednak spojrzałam na historię połączeń i zobaczyłam jego numer wybrany o godzinie drugiej jedenaście w nocy, odetchnęłam z ulgą.

- Nie wierzę! Czy to na twojej twarzy to uśmiech, Emmo Thomas? - droczyła się ze mną Sara, gdy weszła do pokoju. - Czyżbyś w końcu miała jakiś przyjemny sen?
 - Niezupełnie - zaprzeczyłam. - Rozmawiałam w nocy z Evanem.
 - Naprawdę? O czym?
 - O niczym nadzwyczajnym. Było późno, ale obiecał zadzwonić dzisiaj.
 - To dobrze - odpowiedziała z uśmiechem. - Nie potrafi długo być na ciebie zły. Jest taki wzruszający.
 - Saro! - Wzdrygnęłam się. - On nie jest wzruszający.
- Uśmiechnęła się złośliwie i poszła do garderoby.
- Niech te dwa miesiące miną jak najszybciej. Już nie mogę się doczekać - westchnęłam, leżąc na plecach z poduszką na piersiach i patrząc na świetliki w suficie. - Jedziesz ze mną i z Evanem do Santa Barbara na wakacje przed rozpoczęciem studiów? Jestem prawie pewna, że Jared zna chłopaków, u których będziemy mieszkać.
- Czekałam na jej odpowiedź, lecz Sara milczała.
- Saro?
- Wyłoniła się z garderoby z ustami wygiętymi w dziwny grymas. Nie potrafiła spojrzeć mi w oczy. Już wiedziałam, że jest coś, czego nie chce mi powiedzieć.
- Saro, mów.

Wzięła głęboki oddech i oparła się kolanami o łóżko. Jej mina z góry przepraszała za wszystko, co zamierzała mi powiedzieć. Przygotowałam się.

-Odrzuciłam możliwość studiowania na Kalifornijskim Uniwersytecie Sztuk Pięknych w San Francisco - wyznała. Zrobiłam wielkie oczy. Niemal od zawsze planowałyśmy, że będziemy studiować razem w Kalifornii. Fakt, że się tam dostała, był spełnieniem jej marzeń. Miałyśmy być blisko siebie. Ja w Stanford, ona tam.

- Idę do szkoły designu Parsonsa.

- Do Nowego Jorku? - wydukałam i szczeka mi opadła. Rozczarowanie odebrało mi mowę. Odkąd się poznałyśmy, byłyśmy nierozłączne. Studiowanie tak daleko od niej było dla mnie czymś wprost nie do pojęcia. Milczałam przez chwilę, musiałam przeczekać pierwsze uderzenie. Po chwili opamiętałam się i przestałam myśleć tylko o sobie.

Z Parsonsa miała bliżej do rodziny. I Jareda. Poza tym to jedna z najlepszych szkół mody i designu na świecie. Obserwowała mnie ostrożnie, czekając, jak zareaguję. W końcu spojrzałam na nią ze łzami w oczach i dumnym uśmiechem na twarzy.

- Będę za tobą tęsknić, ale... Cieszę się razem z tobą.

Wyraz zmartwienia zniknął z jej twarzy, zamiast niego pojawił się zachwycający uśmiech, a oczy pojaśniały radosnym blaskiem.

- Naprawdę? - zapytała, okrążając łóżko. - Nie jesteś zła?

- Zła? Nie zamierzam kłamać. Jest mi smutno, że nie będziemy razem, ale chcę tego samego co ty. Parsons jest niesamowity, zasłużyłaś, by tam studiować.

Sara usiadła obok i przytuliła mnie. Zaskoczył mnie jej gest, ale otoczyłam ją ramionami i zatopiłam twarz w jej włosach. Ścisnęła mnie mocno, ani na sekundę nie próbując mnie puścić. Łza spłynęła mi po policzku, prawie bałam się wypuścić przyjaciółkę z objęć. Nie wyobrażałam sobie życia z daleka od niej.- Pojadę latem do Kalifornii, zanim zacznie się szkoła - szepnęła mi do ucha pełnym emocji głosem. Powoli odsunęłyśmy się od siebie. Oczy miała zaszkłone łzami. - Będziemy spotykać się w każde ferie. Codziennie będę ci pisać maile, wysyłać SMS-y, będziemy rozmawiać na Skypie, jakbym była tam z tobą. Poza tym będziesz z Evanem, więc samotność ci nie grozi.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się na jej zapewnienia. - Zawsze będziemy przyjaciółkami.

- Nie. Zawsze będziemy siostrami. - Otarła moją wilgotną od łez twarz.

- Poza tym w ciągu nadchodzących dwóch miesięcy mamy jeszcze tyle do zrobienia - powiedziała radośnie, próbując przegonić smutek. - Przed nami bal, tydzień maturzystów, zakończenie szkoły. Wiem, że teraz jest tak sobie, ale będzie lepiej, szczególnie że znowu mieszkasz ze mną. Może na razie tego nie czujesz, ale na pewno przez to przebrniesz, zawsze ci się udaje. I jeszcze będziesz cieszyć się z ostatnich tygodni liceum.

Przytaknęłam i zaciskając wargi w uśmiechu, przeciągnęłam dłonią po mokrych policzkach. Nadmiar tak wielu emocji wyciskał łzy. Znowu straciłam matkę, a teraz Sarę, która naprawdę w każdym calu była moją siostrą. Byłam z niej taka dumna. Wszystko zmieniało się w szybkim tempie. Miałam tylko nadzieję, że nie zmieni się zbyt wiele.

- To była krótka piłka - skomentowała Sara, kiedy wróciłam po wyczekiwanej z niepokojem przez cały dzień rozmowie z Evanem. Usiadłam obok niej przy stole kuchennym.

- Chciał się tylko przywitać, zanim będzie za późno - wyjaśniłam cicho, po czym chwyciłam w szczypcę trochę długiego makaronu z miski i nałożyłam sobie na talerz. - Byli w drodze na surfing, chłopaki już na niego czekali.

- Wciąż jest trochę wycofany, co? - Troszeczkę - przyznałam, trącając jedzenie widelcem. Nawet nie myślałam, by wziąć choćby kęs.

- Za kilka dni wróci - pocieszyła mnie Sara. - Przez telefon dużo trudniej się rozmawia. W cztery oczy będzie całkiem inaczej.

- Mam nadzieję - westchnęłam. Wciąż myślałam o niezręcznym napięciu w naszej rozmowie i usiłowaniu, by powiedzieć coś, co zabrzmiałoby optymistycznie. Nie bardzo było o czym rozmawiać, dopóki nie usłyszy tego, czego nie powiedziałam mu przez kilka ostatnich miesięcy. Nieprzeprowadzone rozmowy oddaliły nas bardziej niż kilometry dzielące Connecticut od Hawajów.

- Co dziś robimy? - spytała Sara, próbując rozproszyć moją uwagę.

~ Nie musisz wstać rano, żeby jechać na lotnisko?

- Możemy po prostu obejrzeć wieczorem jakiś film - zaproponowała. - Poza tym mogłabyś wreszcie się wyspać - uśmiechnęła się przekornie.

O skutkach braku snu nie było z nią żadnej dyskusji. Wystarczyło, że na mnie spojrzała, a już widziała, jak długo nie spałam. Tymczasem wraz z nasilającą się ilością nieszczęść i lęków sen stawał się jedynie mętnym złudzeniem.

- Dasz radę wytrzymać tu sama?

- Myślałam, czy nie zatrzymać się u Casey. Razem chodzimy na treningi - powiedziałam. - Evan wraca w sobotę, więc to tylko dwie noce.

- To nie byłoby takie złe - zastanawiała się głośno. Po chwili uśmiechnęła się szelmowsko. - Wyglądasz raczej na zadowoloną z czekającej cię sobotniej nocy u Evana. W ogóle się nie boisz, że ci nie wybaczy, co?

Zakłopotana wzruszyłam ramionami.

- Liczę na to, że go przekonam.

- O, kochana! - zachichotała. - Moja szkoła!

- Saro! - Rozdarłam buzię. - Nie mam zamiaru go uwodzić, żeby mi wybaczył. Poza tym seks będziemy uprawiać dopiero w przyszłym miesiącu.

- Co takiego? - Zaśmiała się z niedowierzaniem. - Zaplanowaliście to?
- Owszem - przyznałam, płoniąc się na twarzy. - Umówiliśmy się na seks w noc poprzedzającą bal.
- Oboje mnie wykończycie! - Zaśmiała się jeszcze głośniejsze. - Gdzie w planowaniu seksu widzisz romantyzm? A co z namiętnością? Gdzie pożądanie?
- Nie znasz Evana - odcięłam się bez zastanowienia i spururowiałam, kiedy Sara popatrzyła na mnie z otwartymi ustami. - Dobra, to jaki film oglądamy?

Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w jej oddech dochodzący z łóżka obok, z nadzieją, że ukołysze mnie do snu. Sara spokojnie i miarowo wdychała i wypuszczała długie hausty powietrza. Mogłam przewidzieć każde kolejne tchnienie. Nagle ucichła. Czekałam, ale jej oddech ustał. Otworzyłam oczy, obróciłam się na bok i nadstawiłam ucha. Zaczęłam oddychać szybciej, kiedy przy moim łóżku pojawiła się jakaś sylwetka.

-- Saro? - odezwałam się. - Coś się stało?

Nie ruszała się. Może lunatykowała. Wsparłam się na łokciach, próbując się skoncentrować.

- Saro? - zapytałam ponownie.

Kiedy moje oczy przywykły do półmroku, zrozumiałam, że to nie ona. Kopnęłam kołdrę, by ją odrzucić, ale im zacieklej wierzgałam nogami, tym pościel stawała się bardziej skłębiona. Potem przestałam cokolwiek widzieć. Utonęłam pod kołdrą i zrobiło się ciemno. Mocowałam się, lecz pościel pętała mnie coraz bardziej. Po chwili poczułam, jak ktoś chwyta mnie za szyję. To ona. Krztusiłam się i kaszłałam, starając się odepchnąć jej ręce, ale była silniejsza ode mnie. Kopałam nogami, machałam głową w prawo i w lewo, by wyswobodzić się z kleszczy jej uścisku. Na próżno.

- Nie zasługujesz na to, by żyć - wycharczała.

Chwyciłam ją za pałce i krzycząc, próbowałam oderwać je od swojego karku.

- Już raz mnie zabiłaś!

Obudziłam się z dłońmi na gardle. Mój oddech był ciężki, a serce łomotało gwałtownie. W pokoju było ciemno, z łóżka obok dał się słyszeć oddech Sary. Wyswobodziłam się z pościeli i wyszłam z pokoju. Tej nocy nie było mi już dane zaznać snu. Nie było sensu kłaść się tylko po to, by patrzeć w ciemność.

Usiadłam na kanapie w pokoju wypoczynkowym. W drżących dłoniach obracałam telefon. Przeszło mi przez myśl, by zadzwonić do Evana, ale wiedziałam, że czeka mnie kolejna niezręczna rozmowa. Nie chciałam znów przez to przechodzić.

Włączyłam telewizor i ściszyłam dźwięk, żeby nie obudzić Sary. Zaczęłam skakać po kanałach. Zatrzymałam się na tele-zakupach, w których zachwalano ściereczkę z mikrowłókien, rzekomo czyszczącą

samochody, komputery czy łodzie. Bez żadnych smug. Wystarczyło tylko dodać wody. Nieomal roześmiałam się w głos. Po krótkotrwałym entuzjazmie spowodowanym fascynującym chwytem marketingowy wzięłam telefon do ręki.

- Widziałam twoją reklamę - rzuciłam, jak tylko odebrał.
- Wystarczy tylko woda! - odparł roześmianym głosem. - Zastanawiałem się, jak ci się śpi. Czy już doszłaś do siebie po tym wszystkim.

- Z trudem - odpowiedziałam. - A co u ciebie? jakieś randki w ostatnim czasie?

- Jeszcze nie - zachichotał. - Gdzie jesteś?

- U Sary.

- To dobrze. Nie wracasz, prawda? - Nie - potwierdziłam cicho. - Nie wracam. Pewnych rzeczy nie da się naprawić.

- Jak przestałaś się odzywać, pomyślałem, że zabronił ci się ze mną kontaktować.

Byłam zakłopotana jego domysłem.

- Evana teraz nie ma. Jeszcze nie mieliśmy okazji pogadać.

- Aha - odparł Jonathan. - A powinnaś rozmawiać teraz ze mną?

- Dlaczego nie? Jesteśmy przyjaciółmi - odpowiedziałam zdumiona.

- Evan też przyjaźni się z dziewczynami. W każdym razie nie przez ciebie popsuło się między nami.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał niepewnie.

- Nie - szepnęłam.

- Chciałabyś jeszcze gdzieś wyskoczyć? - spytał po chwili milczenia. - Tym razem żadnych klifów! - dodał szybko.

- Pewnie. - Zaśmiałam się. - Możemy zrobić coś jutro, jeśli chcesz.

Po południu mam trening, więc może po nim.

- Jasne, przed szóstą powinienem skończyć pracę. To może... - zamilkł na chwilę. - Może jakaś kolacja czy coś? Miałbym ci coś do powiedzenia.

- Naprawdę? - odparłam zaintrygowana. - Chętnie. W takim napisz, gdzie się spotkamy.

- Dobra. To do jutra.

Kiedy się rozłączyłam, uświadomiłam sobie, że moje usta rozciągnęły się w uśmiechu, a serce biło jakby trochę szybciej.

37. W koszmarnym śnie

Amówiłaś, że nie jesteś w tym mocna - droczył się ze mną Jonathan, kiedy wyszliśmy z klubu bilardowego wprost w chłodną, dżdżystą noc.

- Bo nie jestem - odparłam, naciągając kaptur na głowę. - Za to ty jesteś jeszcze słabszy.

- Wielkie dzięki - rzucił z ironicznym uśmiechem. - To co teraz? Musisz wracać do koleżanki?

Sprawdziłam telefon. Casey obiecała, że napisze, jak już będzie wracać z imprezy. Na wypadek gdyby zapomniała, co było bardzo prawdopodobne, wysłałam jej SMS-a z pytaniem, gdzie jest.

- Chyba wciąż baluje - powiedziałam. - Masz coś przeciwko temu, że zostanę jeszcze trochę?

- Coś ty, możemy zostać, jak długo chcesz - zapewnił Jonathan. - Tylko nie wiem, co moglibyśmy robić poza pójściem do jakiegoś baru.

- Chciałabym sprawdzić tę kapelę, o której opowiadałeś, jeśli to nie problem.

- Jasne, żaden problem - wybąkał.

- Ale możemy też zrobić coś innego, jeśli nie chcesz wracać do domu - zaproponowałam, przez jego odpowiedź czując się trochę niezręcznie.

- Nie, w porządku. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy nikogo nie gościłem. Próbuję sobie przypomnieć, czy zostawiłem duży bałagan.

- No coś ty? Nigdy nikogo nie zapraszałeś do domu? - powtórzyłam zaskoczona. - Dlaczego?

- Sam nie wiem. - Jonathan wzruszył ramionami. - Zazwyczaj spotykam się ze znajomymi na mieście. Ale nie ma sprawy, chodźmy.

Przeszliśmy przez skrzyżowanie i skręciliśmy w boczną uliczkę, na końcu której migotało lustro wody.

- Czyli Rachel nigdy tu nie była?

- Nie - odparł szybko. - Od czasu do czasu musiałem zrobić sobie od niej przerwę. Ale prosila, wierz mi.

Przytaknęłam, wyobrażając sobie jej niezadowolenie, że nie wie, gdzie mieszka Jonathan. Pamiętałam, że potrafił zniknąć na kilka dni w tygodniu. Gdyby Rachel wiedziała, gdzie go szukać, pewnie nigdy by na to nie pozwoliła. Przecieliśmy ulicę i podążaliśmy wzdłuż przystani.

- Dlaczego zostałeś? - Zdecydowałam się zapytać, myśląc o tym, jak

długo ją tolerował, a zarazem jak często potrzebował uciekać w samotność.

- Co takiego? - Jonathan się pogubił. - Chodzi ci o Rachel?

- Miałaś pełne prawo do tego, żeby zostawić ją wcześniej. Dlaczego postanowiłaś zostać?

- Myślałam, że mieliśmy unikać tematu Rachel i innych przygnębiających spraw - odpowiedział, zbywając moje pytanie. Zbliżyliśmy się do stojącego przy nabrzeżu starego budynku z białej cegły.

- Masz rację - ustąpiłam. Spojrzałam z rezerwą na zniszczoną fasadę. Jonathan wsunął klucz w zamek czarnych metalowych drzwi.

- Nie sądź po pozorach - doradził. - Kompletnie go wypatroszyli.

Otworzył drzwi i zapalił światło. Ujrzałam metalową, okratowaną klatkę schodową, wiodącą do góry w otwartą przestrzeń.

- Właśnie widzę - powiedziałam, podziwiając współczesną architekturę na szczycie schodów. Białe ściany ciągnęły się na wysokość około sześciu metrów aż pod odkryty, poprzecinany belkami sufit. Cała ściana wyłożona była cegłą, wbudowane w nią średniej wielkości okna wychodziły na wodę. Podłogi wyglądały na oryginalne, ale grube deski były świeżo polakierowane. - To miejsce jest niesamowite.

- Miałem szczęście, że je odkryłem - przyznał Jonathan.

Podeszłam do niewielkiego czarnego stolika, ustawionego pod oknem, z którego rozciągał się widok na kołyszące się na wodzie łódki. Po drugiej stronie przystani znajdował się warsztat szkutniczy, gdzie więcej łodzi czekało, aż się trochę ociepli i będą mogły znowu wyjść w morze.

- Napijesz się czegoś? - zapytał Jonathan z otwartej, elegancko urządzonej kuchni, w której całe wyposażenie było wykonane ze stali nierdzewnej, a wysokie drewniane szafki wisiały nad marmurowym blatem.

- Dziękuję, nie trzeba.

Jonathan wyciągnął z lodówki piwo i otworzył je. Podeszedł do odtwarzacza, ustawionego na długim czarnym stole przy ścianie. Usiadłam na sofie, stojącej prostopadle do kuchni i okien. Z tego miejsca miałam idealny widok na cały pokój. Beżowa sofa była prosta, lecz nowoczesnie zaprojektowana. I dużo wygodniejsza, niż sądziłam.

Kiedy utonęłam w miękkich poduchach spojrzałam do góry na otwartą antresolę, zawieszoną obok kuchennej ściany. Metalowe schody prowadziły do miejsca, w którym, jak przypuszczałam, znajdowała się jego sypialnia. Była jednak zbyt wysoko, bym mogła dostrzec ją pod tym kątem. Mieszkanie było niezwykle... czyste. Nie rozumiałam, czym się przejmował. Wręcz było tam zbyt czysto. Wtedy uderzyło mnie, że nie było tam nic poza meblami. Żadnych dzieł sztuki, żadnych dekoracji, nic osobistego. - Jak długo tu mieszkasz? - spytałam, sądząc, że może wciąż jest na etapie urządzania.

- Od zakończenia studiów - powiedział, przesuwając listę utworów w poszukiwaniu kapeli, o której opowiadał mi podczas gry w bilard.

- Dwa lata? - upewniłam się, rozglądając się po pomieszczeniu.

- Mniej więcej - przytaknął. Pokój wypełnił dźwięk gitary akustycznej, a po chwili rozległ się spokojny kobiecy głos. - Wiem, jest trochę... minimalistycznie. Nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć.

- Nie masz żadnych przyjaciółek, które mogłyby ci pomóc?

- Przekonałem się, że przyjaciółki kobiety powodują same problemy, więc nie. Nie mam takich.

- Problemy? - spytałam z ciekawością.

- Owszem. W końcu któreś zaczyna chcieć czegoś więcej i wszystko się... komplikuje - wyjaśnił ze wzruszeniem ramion i wziął łyk piwa.

- Aha. - Pokiwałam głową ze zrozumieniem. - No tak, to prawda.

- A co? Doświadczyłaś tego? - wyraził zainteresowanie Jonathan, siadając na krześle obok sofy.

- Osobiście? - Zastanawiałam się przez chwilę. - No cóż... Tak. Na przykład z Evanem. Zaczęliśmy jako przyjaciele, ale nie wyszło. - Policzki zapłonęły mi, jak tylko przypomniałam sobie naszą tak zwaną przyjaźń.

- Mam wrażenie, że nie byliście prawdziwymi przyjaciółmi, nawet na początku - zauważył, patrząc na moją płonąca twarz. Policzki spurpurowiały mi jeszcze mocniej.

- Nie, chyba nie. Wiem, co masz na myśli. Teraz ma znajomą, niby przyjaciółkę, ale zdecydowanie zbyt zaangażowaną. Jak sam powiedziałeś, to skomplikowane.

- Nie martwisz się, że przyjaźni się z innymi dziewczynami? Ty na przykład masz mnie - dopytywał.

- Nie mam nic przeciwko, ale z nami jest inaczej - ripostowałam. - Z nami nie ma problemów.

Jonathan przyjął moje słowa uniesieniem brwi.

- Racja. My jesteśmy tylko nieźle popaprani.

Zaśmiałam się, potakując. Zsunęłam buty i podciągnęłam nogi na kanapę. Mój telefon zapiszczał, wyciągnęłam go z kieszeni. *Wciąż na imprezie. Chcesz wpaść? Jest nieźle.* Uśmiechnęłam się, czytając wiadomość od Casey. *Nie, dzięki,* odpisałam.

- Znajoma? - spytał Jonathan. - Musisz już iść?

- Nie, jeszcze nie wyszła z imprezy.

- To dobrze - odparł. Zdziwiona podniosłam wzrok znad telefonu. Przechylił butelkę, by uniknąć popatrzenia-na mnie.

- Podoba mi się. - Komentarzem o muzyce zbyłam jego uwagę. - Brzmia przyjemnie.

- Tak, to facet i dziewczyna - wyjaśnił Jonathan. - Są niesamowici.

Siedzieliśmy w milczeniu. Byłam oczarowana tekstem piosenki. Głosy wokalistów współgrały ze sobą idealnie. Oni wypowiadali się za nas. Zamknęłam oczy, muzyka mnie kołysała.

- Emmo? - przywołał mnie Jonathan. Uniosłam powieki, co było trudniejsze, niż się spodziewałam. Chyba zaczęłam przysypiać. - Wszystko

w porządku?

- Przepraszam. - Potrząsnęłam głową i usiadłam prosto, żeby odpędzić od siebie napad senności. - Po prostu jestem zmęczona.

- Naprawdę? Dobrze się czujesz? - spytał ponownie, przyglądając mi się badawczo. Uciekłam wzrokiem od jego dociekliwych brązowych oczu.

- Nie spałam ostatnio zbyt dużo - potwierdziłam.

- I chyba też nie jadłaś - zganił mnie. Wzruszyłam ramionami z poczuciem winy.

- To aż takie oczywiste?

- Owszem - przytaknął surowo.

- To był szalony tydzień - broniłam się mizernie.

- Delikatnie mówiąc - dodał z krzywym uśmiechem. - Wiem, że mieliśmy o tym nie rozmawiać, ale możemy, jeśli chcesz. Szczerze mi przykro z powodu wszystkiego, co się wydarzyło. Nadal mam wrażenie, że to moja wina.

- Wcale nie - podkreśliłam. - To naprawdę nie ma nic wspólnego z wagarami i ucieczką z tobą na cały dzień. Ostatecznie chodziło o prawdę, której nie chciałam dostrzec.

- Co masz na myśli?

- Ona mnie nie kocha. Nigdy nie kochała. Już nic tego nie zmieni.

Jonathan nie odpowiedział. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

- A co z tobą? - zapytał w końcu. Zerknęłam w jego stronę. Jego głos był cichy i miękki. - Co ty do niej czujesz?

Obserwował mnie, kiedy zastanawiałam się nad odpowiedzią.

- Nie wiem. Zawsze myślałam, że ją Kocham. W końcu to moja matka, ale... już sama nie wiem.

- A gdybyś przestała myśleć o niej jak o matce? Tylko jak o osobie, którą znasz? Co byś wtedy czuła? - podpuszczał.

- Że jej nie lubię - odpowiedziałam bez wahania. - Na zewnątrz wydaje się fajna i miła, ale kiedy poznasz ją bliżej, uświadamiasz sobie, że jest egoistyczna i manipulancka, a także trochę, cóż, niezrównoważona. A więc... Może ja też jej nie Kocham. - Po tych słowach spuściłam wzrok. - Tak, to rzeczywiście popaprane.

- Wygląda na to, że to nasz stały temat - zauważył z pełnym skruchy uśmiechem. - Wybacz, chyba nie potrafimy uniknąć popadania w przygnębienie.

- To dlatego, że oboje rozumiemy, jak to jest. Niełatwo jest rozmawiać o tym z innymi, ponieważ tego nie znają. Nie wiedzą, jak to jest być nienawidzonym przez tych, którzy powinni cię Kochać. - Zapadłam się głębiej w kanapę i pozwoliłam się ponieść ponuremu nastrojowi. Znużenie tylko to ułatwiało. Pomyślałam, by wyjść, ale potrzebowałam choć przez chwilę odpocząć. Głowa opadła mi na ramię.

- Jak to jest? - spytał Jonathan, wrywając mnie z senności. Spojrzałam w jego ciemne oczy. - Dla ciebie. Jak się z tym czujesz?

Parsknęłam niewesołym śmiechem i pozwoliłam sobie na szczerość.

- To mnie ogłupia.

- Co? - zaniepokoił się. - Nie rozumiem, jak możesz tak mówić.

Spojrzałam na migające w oddali światelko na wodzie, starając się znaleźć słowa, które wyjaśniłyby to, co zaczęło stawać się dla mnie oczywiste. Jednocześnie bez przerwy myślałam o tym, co złego zrobiłam w ciągu ostatniego roku. Mogłam tylko podziękować matce za napady pijackiej szczerości. W końcu dzięki nim wszystko złożyło mi się w jedną całość.

- Zamykam oczy, by nie widzieć prawdy. Odrzucam zdarzenia, żyjąc w przekonaniu, że ze wszystkim sobie poradzę. Wierzę, że mam wystarczająco dużo siły i będę wiedziała, kiedy ją stracę. Jednak aby rzeczywiście dostrzec prawdę, muszę przyznać, jak bardzo jestem znienawidzona. A kto chce żyć ze świadomością, że zasłużył na gniew? Że się nim pogardza? Że jest ktoś, kto wolałby, aby się nigdy nie urodził? - Umilkłam i wzięłam oddech. - Odcinam się. Wołam nie widzieć. Nigdy nie proszę o pomoc. Próbuję nawet przekonywać, że nic wielkiego się nie dzieje. I że nikt się nie zorientuje. Że nikt się nie dowie, jak bardzo jest źle, bo ja nikomu nie powiem. - Przerwałam. - To mnie ogłupia - powtórzyłam.

Jonathan w milczeniu słuchał mojego szeptu. Wyczerpanie brało nade mną górę, a głowa stawała się tak ciężka, jak serce. Czułam się tak, jakbym znalazła się poza ciałem, a oczy paliły mnie ze zmęczenia. - Jak ty to robisz? - spytał. Jego głos brzmiał jakby z oddali. Próbowałam się skoncentrować, ale nie potrafiłam. - Jak dajesz radę przez to przechodzić?

- Przestaję czuć - wyszeptałam, poruszając ciężko powiekami, ukojona sączącym się w tle wokalem. Nie było to trudne do wytłumaczenia, z łatwością robiłam tak przez wszystkie lata, gdy mieszkałam z Carol. - Wyłączam się, a jeśli dzieje się coś bardzo złego, całkiem to blokuję. Nie wiedziałam, że tak robię, dopóki matka mi nie przypomniała. - Zamknęłam oczy. •- Myśli, że jestem silna, ponieważ potrafię zepchnąć wszystko w czarną otchłań. Ale wtedy jestem pusta, a ciemność i tak zawsze mnie znajdzie. We śnie.

Poczułam, jak otula mnie kocem. Otworzyłam oczy. Kucnął naprzeciw mnie, oparty o stolik kawowy. Uśmiechał się łagodnie, w dłoniach trzymał poduszkę. Uniosłam się na tyle, by mógł mi ją wsunąć pod głowę, i położyłam się ponownie.

- Przepraszam - szepnęłam, zamykając oczy. - Taka jestem zmęczona...

- Wiem, wiem - odpowiedział miękko. - Możesz tu spać, jeśli chcesz.

- Tylko trochę odpocznę przed wyjściem - wymamrotałam. Miałam tak ciężkie powieki, że niemal odczuwałam fizyczny ból, kiedy próbowałam je podnieść. Jonathan wstał. - Jonathan?

Przykucnął obok.

- Tak, Emmo?

- Myślisz, że jeszcze kogoś pokochasz? - wyszeptałam, porzucając

walkę z powiekami z ołowiu.

- Myślę, że tak - powiedział cicho, odgarniając mi włosy z twarzy. Zadrżałam, czując na sobie jego dotyk. - Ujrzę cię we śnie.

Po raz ostatni otworzyłam oczy. Widziałam, jak się oddala.

- Co powiedziałeś?

- Ze zobaczymy się rano. Prześpij się.

- Odpocznę tylko trochę - wybełkotałam, ponownie zamykając oczy.

Nawet gdybym chciała, już nie zdołałabym ich otworzyć.

Moje krzyki wciąż rozbrzmiewały w pokoju, kiedy spanikowana usiadłam, próbując złapać oddech.

- Emmo? - zawołał Jonathan. Dźwięk kroków na metalowych schodach poniósł się w ciemności gwałtownym echem. Chwilę zajęło mi skupienie uwagi, zanim przykucnął obok. - Wszystko dobrze. To tylko sen.

Przytaknęłam, wargi mi drżały.

- Nie mogę dłużej - wykrztusiłam, a oczy zaszyły mi łzami. Byłam zbyt zmęczona i roztrzęsiona, by je powstrzymać. - Jestem taka wyczerpana.

- Wiem - powiedział kojącym głosem, wsuwając się na kanapę obok mnie i głaszcząc mnie po ramieniu. Odetchnęłam rozdygotana i otarłam łzy rękawem.

- Nie wiem, jak to zatrzymać.

Jonathan ze współczuciem zmarszczył brwi.

- Możesz mi przynieść szklankę wody? - poprosiłam, próbując wygrzebać się z emocjonalnej zapaści.

Przytaknął i poszedł do kuchni. Usiadłam opatulona w koc i wzięłam głęboki oddech, by opanować dreszcze. Zapalił halogeny nad wyspą, dzięki czemu mogłam rozejrzeć się po pokoju.

- Gdzie masz telewizor? - spytałam, wciąż nie mogąc wydostać się z koszmaru.

- Ach, w sypialni. - Wskazał głową na antresolę w rogu. - Potrzebujesz czegoś, co oczyści myśli? - domyślił się.

- Czegokolwiek - błagałam. - Nie mogę dłużej myśleć o tym, że ona chce mnie zabić.

- Nie pozwól jej się kontrolować, Emmo. Jesteś od niej silniejsza. Musisz tylko w to uwierzyć. - Podał mi szklankę wody i usiadł obok. - Czy wiesz, co wydarzyło się tamtej nocy? Czy może też wymazałaś to z pamięci?

- Umarłam - przyznałam otwarcie. - Nie mam więc pojęcia, co się stało.

Poczułam ciepło jego skóry, kiedy ujmował moją rękę. Jego silny uścisk wokół mojej kruchej dłoni ukoił mnie, a jednocześnie sprawił, że serce zaczęło mocniej bić. Wysunęłam się i obiema rękoma podniosłam szklankę. Udawał, że tego nie zauważył.

- Emmo - odezwał się. Spojrzałam na niego, sącząc wodę. - Chciałabyś lepiej spać?

- Co masz na myśli? - Zmrużyłam oczy podejrzliwie.

- Ufasz mi?

- Masz zamiar znowu mnie leczyć? - spytałam sceptycznie.

- Owszem. - Uśmiechnął się szeroko. - Myślę, że to może zadziałać lub przynajmniej trochę ci pomoże. Zgodzisz się?

Zastanawiałam się przez chwilę. Jego oczy były duże, a wzrok aż prosił o zaufanie. Westchnęłam ustępliwie.

- Jeśli to nie pomoże, to przysięgam, że będę cię budzić każdej bezsennej nocy - zagroziłam.

- Z tym jakoś sobie poradzę - uśmiechnął się triumfalnie. - Weź kurtkę.

- Co? - spytałam zaniepokojona. - Wychodzimy?

- A co? Myślałaś, że będę cię hipnotyzował czy co? - zachichotał.

Westchnęłam zrezygnowana i założyłam buty. Jonathan rzucił mi kurtkę.

- A jak twój trening triathlonowy? - odezwałam się, chcąc przeciąć ciszę, jaka zawisła nad nami, gdy wsiedliśmy do furgonetki.

- Poważnie? - Jonathan zaśmiał się, zdziwiony, że go o to pytam.

- No, muszę o czymś pogadać - broniłam się, jęcząc. - Wygląda na to, że cofamy się do Weslyn. A jeśli jedziemy tam, gdzie podejrzewam, to lepiej zacznij coś mówić, zanim każę ci zawrócić.

- Trening idzie świetnie - wyrzucił z siebie Jonathan. - Ostatnio zarzuciłem kolarstwo, bo pogoda była do niczego, ale poza tym...

- Dobra, to nie pomaga - przerwałam mu, spoglądając na niego przepraszająco. - Wybacz, to bardzo ciekawe, ale zaraz chyba dostanę zawału, napadu lęku czy jeszcze czegoś innego.

- Oddychaj, Emmo - poradził. - Powoli, spokojnie i głęboko. Po prostu oddychaj.

Próbowałam przypomnieć sobie, jak to się robi. Moje serce drgało, a oddychanie stawało się nie łąda wyzwaniem.

- Czekaj. - Uderzyło mnie. - Skąd wiesz, jak jechać?

Zdawało mi się, że wybuchnął śmiechem.

- W Weslyn nietrudno coś znaleźć. Musisz tylko zapytać, a ludzie mówią. Nie przejmuj się. Nic ci się nie stanie, obiecuję - zapewnił.

Ukryłam twarz w dłoniach, a świat zawirował, wymykając mi się spod kontroli. Nie mogłam patrzeć, jak skręcamy w kolejne ulice. Im byliśmy bliżej, tym bardziej miałam ochotę wyskoczyć z samochodu.

- Chodź, Emmo - powiedział. Byłam tak zdjeta lękiem, że nawet nie zauważyłam, kiedy się zatrzymaliśmy.

- Nie mogę - jęknęłam, niezdolna odsłonić twarzy.

- Owszem, że możesz - mówił ciepłym głosem. - Jestem tutaj. Nic się nie stanie.

Odjęłam od twarzy drżące dłonie. Oczy miałam zamknięte. Próbowałam okiełznać ogarniającą mnie panikę.

- Chyba nie wysiądę.

Jonathan wyszedł z furgonetki, okrążył ją i podszedł od mojej strony. Siedziałam jak sparaliżowana w ciemnej kabinie kierowcy. Otworzył moje drzwi i wziął mnie za rękę swoją ciepłą dłonią.

- Potrafisz to zrobić.

Podniosłam powieki i spojrzałam mu w oczy.

- No, dalej, Emmo - zachęcał. Skupiłam się na jego twarzy. Był tak bardzo pewny siebie. Ścisnęłam jego dłoń, jakbym chwytając się ostatniej deski ratunku. Nagle poczułam się taka mała. - Spójrz tylko na mnie - dodawał mi siłę. Wysiadłam z furgonetki. - Patrz na mnie.

Skinęłam głową, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu. Skupiałam na nim całą swoją uwagę, a on śledził każdy mój krok zapewniającym bezpieczeństwo wzrokiem.

- Dobrze, a teraz zamknij oczy - poprosił. - Poprowadzę cię tam.

Kolana ugięły się pod mną, on jednak podtrzymywał mnie za ramiona.

- Dlaczego to robimy? - szepnęłam, czując na policzkach ciepłe łzy,

- Bo mogę ci pomóc - odpowiedział mi łagodnie do ucha, wciąż mnie trzymając.

- Co? - Jego słowa wyrwały mnie na chwilę z uścisku strachu. Obróciłam głowę w jego stronę. - Coś ty powiedział?

- Nie wiem, czy to z powodu stawienia czoła lękom, czy podzielenia się tym z tobą, ale zdołałem przespać całą noc. I chcę, żeby tobie także się udało.

Delikatnie przesunął kciukiem po moim policzku, osuszając łzy.

- Podejdz. Spójrz.

Opornie przesunęłam wzrok z jego twarzy w stronę stojącego naprzeciwko mnie domu. Poczułam, jakbym miała kamień w piersiach. Oparłam się o Jonathana.

- Tutaj wszystko się wydarzyło - powiedział szeptem, otaczając mnie ramieniem. - Tutaj umarłaś.

Skinęłam głową, niezdolna zobaczyć cokolwiek przez łzy.

- Teraz sobie przypominasz?

Przegoniłam łzy ruchem powiek i spojrzałam na ten Szary Przylądek Straconych Nadziei, zanurzony w cieniu pobliskich drzew. Wydawał się dużo mniejszy, niż zapamiętałam. W niewielkim ogródku sterczała wbita w ziemię tabliczka „Na sprzedaż”. Zatopiłam, wzrok w ciemnych oknach. Kryło się za nimi tak wiele bólu.

- Gdzie to się stało? - zapytał głosem tak słabym, jakby to był szept w mojej głowie.

- W moim pokoju - zachrypiałam, przesuając wzrok na bok budynku. Jonathan wziął mnie za rękę i poprowadził bliżej. Moje tętno wzmagало się z każdym krokiem. Przeszliśmy przez drewniany płot okalający ogródek sąsiadów.

- Gdzie? - spytał ponownie.

- Tutaj. - Wskazałam na drugie okno. Zatrzęsłam się na widok białych framug. Jej głos przesączał się przez szybę. *Nie stracę przez ciebie swojej rodziny.* Zadrżałam.

- Emmo, co się z tobą stało? - drążył, nie wypuszczając mnie z objęć.

Pochłaniana przez koszmar wpatrywałam się w ciemność. *Szarpanie skrępowanych nadgarstków.*

- Nie mogłam się ruszyć - wyszeptałam. *Szmata na mojej twarzy.* - I nie mogłam nic zobaczyć. - Jonathan objął mnie mocniej. *Szarpanie się pod jej ciężarem.* - Próbowałam się wyrwać, ale nie byłam w stanie. A wtedy... Wtedy chwyciły mnie jej dłonie. - Bezwiednie dotknęłam szyi, wciąż czując na skórze zimne szpony. Wzdrygnęłam się. - Walczyłam tak zawzięcie. I ten ból. - Szybko wciągnęłam powietrze, kiedy ukłucie przeszło moje ciało. - Moja kostka... - Zacisnęłam oczy. *Walenie. Stłumione jęki.* - A potem po prostu... Po prostu się poddałam.

Pochyliłam głowę, dysząc ciężko, łzy pociekły mi po nosie.

- Nie poddałaś się. Jesteś tu.

- Nie chcę już dłużej - szepnęłam.

- Dobrze - powiedział z wargami przy moim uchu. - Dobrze, jedźmy. Cofnęłam się, nie patrząc na niego. Pozwolił mi odejść. Z pochyloną głową wróciłam do furgonetki, starając się zrzucić z piersi miazdzący ciężar. Właśnie wkroczyłam do jednego ze swoich koszmarów. I zawzięcie walczyłam, by się z niego wydostać.

38 . Kryj mnie

D

zień dobry. - Jonathan uśmiechnął się, siedząc na krześle z kocem na kolanach. - Spałaś.

Wciągnęłam powietrze i zamrugałam oczami.

- Byłeś tu przez całą noc?

- Chyba przez cały ranek - droczył się. - Ale spałaś.

- A ty nie? - spytałam, podnosząc się do pozycji siedzącej. Mimo kilkugodzinnego odpoczynku zmęczenie wciąż się utrzymywało. Jonathan bez słowa wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać, zadowolony z siebie.

- Och, tylko nie myśl, że mnie wyleczyłeś czy coś - powiedziałam, uświadamiając sobie nagle, co kryje się za jego uśmiechem. - To, że spałam kilka godzin, wcale nie znaczy, że koszmary minęły. Zobaczmy,

czy zasłużyłeś na pochwałę, jak położę się do łóżka dzisiaj wieczorem. Poza tym one nie zdarzają się co noc. Dobrze o tym wiesz.

- Jesteś naprawdę dobra w wypieraniu pewnych rzeczy, co? - Zaśmiała się, - Dopóki możesz coś zignorować, zachowujesz kontrolę nad sytuacją.

- Jasne. - Obruszyłam się. - Uwielbiam nie spać po nocach tylko po to, żeby ci udowodnić, że się mylisz.

- Nie o to mi chodziło. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej, lecz zanim zdążyłam go zapytać, wstał i zostawił koc na krześle. - Jesteś głodna? Mam... płatki.

- Dzięki, ale muszę jechać do Casey - odparłam i podniosłam się, żeby rozprostować nogi i wyciągnąć ręce nad głowę. Zakłuło mnie w karku i w plecach. - Twoja kanapa nie jest zbyt wygodna do spania.

- Nie jest do tego przeznaczona. Proponowałem ci łóżko. - Wzruszył ramionami. Nie odpowiedziałam. Czułam się niezręcznie z tą propozycją.

Wzięłam telefon i założyłam buty. Przerzuciłam nieprzeczytane SMS-y od Casey. Jeden z nich odpowiadał na wiadomość, którą nie ja napisałam.

- Dzięki za poinformowanie Casey w moim imieniu.

- Nie chciałem jej martwić - odparł, wrzucając płatki do miski. - Myślała, że to od ciebie. Chyba nie musisz jej mówić, gdzie byłaś.

Przytaknęłam. Nie byłam pewna, czy takie wyjaśnienie w ogóle jest możliwe. Wciąż zresztą nie wiedziałam, jak mam się tłumaczyć, kiedy mnie zapyta. Z drugiej strony, Casey nie należała do ciekawskich, żywiłam więc nadzieję na uniknięcie przesłuchania.

- Muszę jeszcze zahaczyć o Rachel, żeby zabrać koszulkę na jutrzejszy mecz - przypomniałam sobie głośno i zajęczałam, zakładając kurtkę.

Jonathan znieruchomiał, zafrasowany.

- Nie martw się - zapewniłam go. - O tej porze powinna być już w pracy. A skoro mowa o pracy, nie spóźnisz się?

- Dzisiaj pracuję z domu - wyjaśnił. - Grasz jutro mecz?

- Tak.

- Miałabyś coś przeciwko, gdybym wpadł? Nigdy nie widziałem cię na boisku. Chciałbym się w końcu przekonać, skąd to stypendium.

- Tak... Jasne - jękałam się. - Napiszę ci, gdzie gramy. Teraz nie pamiętam.

- Super, dzięki.

Już miałam wychodzić, kiedy zawołał:

- Emmo.

Zawahałam się. Jonathan opierał się o kuchenną wyspę. Jego ciemne włosy były rozczochrane, ale z ich ułożenia wnioskowałam, że to celowe. Pognieciony T-shirt opinał jego ciało, uwydatniając mocno zarysowane mięśnie. W tej charakterystycznej dla niego pozie z łatwością wyobraziłam sobie jego zdjęcie w czasopiśmie. Dotarło do mnie, dlaczego zwracał na siebie taką uwagę.

- Podoba mi się - wyznał. - To, że potrafimy ze sobą rozmawiać.

Wcześniej nie byłem do tego zdolny. Nawet z... Sadie. Potrzebowałem tego... Ciebie. A teraz tu jesteś i... Dziękuję.

Ciarki przeszły mi po plecach, kiedy spojrzałam w głębię jego oczu. Zamrugałam i pokiwałam głową.

- Mnie też się to podoba - wydobyłam z siebie łamany, piskliwy głosik, a moje policzki zapłonęły żarem.

- W takim razie do jutra - uśmiechnął się Jonathan.

- Pewnie - odpowiedziałam z mizernym uśmiechem. Raptem straciłam pewność, czy jego obecność na meczu to dobry pomysł. Tego ranka coś się zmieniło, jakby moja nadwrażliwość pozwoliła mi zbliżyć się do niego.

Bardziej niż dotychczas. - Do jutra.

Kiedy skręciłam w ulicę Decatur, zwolniłam gwałtownie, tak na wszelki wypadek. Nagle całkiem się zatrzymałam. Na podjeździe stał jej samochód. Dysząc z wściekłości, natychmiast zaczęłam cofać. Mimo że potrzebowałam koszulki na następny dzień, to kolejna konfrontacja lub niedorzeczna rozmowa, w której ona udawałaby, że nic się nie stało, była ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

Jak zakładałam, Casey nie przejęła się zbyt tym, gdzie spędziłam ostatnią noc. Zamiast tego rozwodziła się nad fanla- styczną imprezą, na której nie byłam. Na kanapie u Jonathana przespałam raptem kilka godzin, przez większość dnia byłam więc ledwo żywa. Nie raczyła tego zauważyć. Wciąż zamierzałam wrócić do Rachel po rzeczy. Miałam nadzieję, że będzie zajęta tym, co w piątkowe wieczory lubiła najbardziej. Ale mi nie wyszło.

- Emmo, możesz spać w pokoju gościnnym! - Głos Casey zaświdrował mi w uszach. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoi nade mną. W tle wciąż słychać było film.

- Przepraszam - powiedziałam. - Jestem dzisiaj do niczego. To wszystko przez zmęczenie.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała. - Nie miałam w planach wspólnego wyjścia na imprezę. Poza tym i ja padam po ostatniej nocy. Widzimy się rano.

- Jasne - odparłam, powłócząc nogami do gościnnego. Już miałam zniknąć pod kołdrą, kiedy zadzwonił telefon. Nawet nie spojrzałam na wyświetlacz.

- Słucham?

- Cześć - powiedział Evan. Na dźwięk jego głosu moje serce zgubiło rytm.

- Cześć - odezwałam się z radosną ulgą. - Jak się masz?

- Dobrze - odpowiedział nieco zdziwiony. Być może dlatego, że nie mogłam pohamować nadmiernej radości. - Jestem na lotnisku w Los Angeles, czekam na przesiadkę. Chciałem cię usłyszeć. Ciężko było nie rozmawiać z tobą tyle czasu.

- Nawet nie wiesz jak - odetchnęłam. - Kiedy będziesz w domu?
- Jutro po południu. Zobaczymy się? Przyjadę prosto z lotniska.
- Wiesz... A może spotkajmy się u ciebie? Twój rodzice będą w domu?
- Matka może być - powiedział, zastanawiając się. - Co do ojca... Nie sądzę, żeby bawił w okolicy. Wspominał coś o spotkaniu w Waszyngtonie. To widzimy się u mnie. Będę tam około drugiej trzydzieści, może o trzeciej.
- To świetnie. - Uśmiechnęłam się.
- Powinienem być zadzwonić, Emmo. Przepraszam - dodał szybko. Żal w jego głosie przyspieszył mi puls.
- Potrzebowałeś czasu - stwierdziłam cicho. - Zasłużyłam na to.
- Nie. Powinienem być zadzwonić. Niesłusznie zrobiłem ci coś takiego. Widzimy się jutro, tak?

Kiedy odłożyłam telefon, wypełniły mnie zarówno euforia, jak i strach. Tęskniłam za nim do bólu, ale wiedziałam, co się wydarzy, kiedy się spotkamy. I chciałam, by już było po wszystkim. Nie mogłam uniknąć nieuniknionego, przyjełam więc, że czeka nas długa, trudna rozmowa. Z tą myślą rzuciłam się na łóżko i wyczerpana zapadłam w sen. Bez wizji.

Wstałam wcześniej, żeby zdążyć na mecz i po drodze zabrać swoją koszulkę. Przez całą drogę niecierpliwie stukałam palcem o kierownicę, mając nadzieję, że została u niego. Ktokolwiek to był.

- Szlag by to! - warknęłam na widok dwóch samochodów na podjeździe. Zaparkowałam przy ulicy i zaciskając dłonie na kierownicy, zamknęłam oczy. Nawet nie wyjęłam kluczyków ze stacyjki. Miałam zamiar wpaść, chwycić koszulkę i wyjść. Nie byłabym w stanie się odezwać, gdyby mnie zagadnęła.

Z walącym w piersi sercem zbliżyłam się do drzwi. Zawahałam się, nim je otworzyłam. Zdawało mi się, że krzyczy. Kiedy nie usłyszałam niczego po raz drugi, weszłam do środka. Powietrze uciekło mi z płuc, kiedy rozległ się jej bolesny wrzask. Z przerażeniem patrzyłam, jak potężny mężczyzna wali pięścią moją matkę, która z rękoma ponad głową kuli się na podłodze obok kanapy. Ryczała z bólu z każdym kolejnym ciosem, próbując cofnąć się przed atakiem, lecz nie miała dokąd uciec.

- Co ty robisz? - wrzasnęłam, nie myśląc o niczym innym poza tym, by go powstrzymać. I to pomimo jego kolosalnej przewagi fizycznej oraz takiej furii, że mógłby powalić byka.

- Nie twój interes - warknął na mnie. - Spieprzaj stąd!
 - Emily - dyszała moja matka, próbując podciągnąć się na stolik. Wstrząśnięta otworzyłam usta na widok ściekającej z jej nosa krwi i całkiem opuchniętego prawego oka.

Nie zamierzał pozwolić jej wstać. Odwrócił się do niej. Za- chybotwała się na nogach. Podniósł zakrwawioną pięść.

- Nie! - krzyknęłam.

Uderzenie obróciło moją matkę. Zatoczyła się na stolik, który załamał się pod jej ciężarem. Jej powyginane ciało nie poruszało się. Leżała w pokracznej pozie na resztkach mebla. Napastnik odwrócił się w moją stronę, kiedy biegłam do matki, i odepchnął mnie bez większego wysiłku. Z jękiem przewróciłam się na bok.

- Chcesz się w to mieszać? - zagroził mężczyzna, stojąc nade mną. Skuliłam się na podłodze. Prychnął na mnie, oddychając ciężko przez rozszerzone nozdrza. Jego czarne oczy wwiercały się we mnie. - Musiałabyś oberwać, maleńka. To sprawa między mną a Rachel. Daję ci ostatnie ostrzeżenie. Odpieprz się od tego.

Napięłam się, czekając, aż mnie uderzy. Jednak przeszedł obok i trzasnął za sobą drzwiami. Podźwignęłam się na kolana i podpełzłam do roztrzaskanego stolika, gdzie moja matka zaczęła jęczeć.

- Mamo? - zawołałam ze łzami w oczach. - Słyszysz mnie?

Jęknęła głośniej i łypnęła na mnie zdrowym okiem.

- Emily? Poszedł sobie?

- Tak, poszedł - zapewniłam, ostrożnie pomagając jej usiąść. Skamlała przy najdrobniejszym ruchu. - Możesz wstać? Trzeba zawieźć cię do szpitala.

- Chyba złamałam nadgarstek - załkała, trzymając się za lewą rękę, tę, którą próbowała się podeprzeć przy upadku.

- Ostrożnie - poprosiłam łagodnie opanowanym głosem i podtrzymałam ją, by mogła usiąść, choć całe moje ciało drżało.

- Przepraszam - wysapała i łzy popłynęły jej po twarzy. - Przepraszam.

Pocieszyłam ją, zbywając jej skargi.

- Zobaczmy, czy możesz wstać. - Przytrzymałam ją za ramię i pomogłam się podnieść. W drodze do samochodu płakała w sposób niekontrolowany. Wzięłam głęboki oddech, kiedy usiadłam za kierownicą i próbowałam przypomnieć sobie drogę do szpitala. Musiałam się uspokoić, by móc myśleć rozsądnie.

- Będzie dobrze - westchnęłam do siebie. - Wszystko będzie dobrze. - Spojrzałam na łkającą matkę i powiedziałam głośno, żeby usłyszała. - Wszystko będzie dobrze.

W drodze do szpitala, jej płacz przeszedł w urywany oddech i krótkie pociągnięcia nosem.

- Jak się czujesz? - spytałam.

Kurczowo ścisnęłam kierownicę, bojąc się oderwać oczy od drogi.

- Przepraszam - załkała ponownie.

- Już dobrze - zniecierpliwiłam się. - Ale powiedz, jak się czujesz.

Widzisz coś na to oko? Coś jeszcze cię boli?

- Chyba będzie dobrze - wymamrotała, ocierając rękawem krew z twarzy.

- Kim był ten facet? - zapytałam, kiedy w końcu zaczęła brzmieć w

miarę wyraźnie.

Tylko potrząsnęła głową.

- Rachel - spytałam ostrzejszym tonem. - Kim był ten facet? Dlaczego ci to zrobił?

Przełknęła głośno i drżąc, wypuściła powietrze.

- Wiszę mu pieniądze - szepnęła słabowicie.

- Za co? - Zmarszczyłam brwi. Nie odpowiedziała, a ja nie drążyłam tematu. Usiłowałam przypomnieć sobie, jak wygląda. Gdyby policja pytała. Poza tym, że był wielki i obleśny, nie pamiętałam niczego poza jego twarzą. Ależ tak! Był jeden powód, dla którego matka mogła być winna pieniądze takiemu typowi.

- To twój diler - stwierdziłam głośno. Rachel milczała. Nie mogłam nawet na nią spojrzeć. Zaciśnęłam zęby, napięłam wszystkie mięśnie i z narastającym gniewem wpatrywałam się w drogę.

- Daj mi swój telefon - poprosiłam, kiedy podjechałyśmy pod izbę przyjęć.

- Co? - zapiszczała. - Po co?

- Zadzwoń po Sharon, żeby cię odebrała - powiedziałam pełnym wściekłości głosem. - Może powinnaś zostać u niej, dopóki nie naprawisz tego, co spaprałaś.

- Emily - błagała rozpaczliwie. - Proszę cię, nie odchodź.

- Nie zostanę tu z tobą - rzuciłam chłodno, nie mogąc na nią patrzeć. - Wrócę do domu, spakuję ci torbę i zostawię na werandzie. Sharon po nią przyjedzie.

- Nie - łkała. - Nic jej nie mów, dobrze?

Odwróciłam się do niej ze ściągniętą w obrzydzeniu twarzą. Nie do wiary, że prosiła mnie, bym kłamała w jej sprawie. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

- Proszę - błagała. - Powiem tylko, że zostałam napadnięta, a on uciekł, zanim mogłam go zobaczyć. - Jej opuchnięte oczy były prawie całkiem zamknięte, a wokół nosa brązowiła zakrzepła krew. Zdrowe oko rozwierało się, gdy spazmatycznie wciągała powietrze. Wyglądała odrażająco, a jednak nie potrafiłam się nad nią ulitować, kiedy bredziła coś o ratowaniu jej skóry kolejnym kłamstwem. Gardziłam nią.

- Nie martw się - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Nie powiem policji, że pobił cię twój diler, bo byłaś mu winna pieniądze. To nie mój interes, pamiętasz?

Sapnęła płacząco, odwróciła się ode mnie i ostrożnie wysiadła z samochodu, zostawiając telefon na siedzeniu. Jak tylko zamknęła drzwi, odjechałam, nie oglądając się za siebie.

Siła rażenia tego, co się wydarzyło, dotarła do mnie, kiedy skręciłam w główną drogę. Zaciśnęłam wargi, by opanować ich drżenie. Gniew powstrzymywał łzy, lecz ciało trzęsło się mimo moich starań. Zatrzymałam samochód w dzielnicy willowej i rozdygotaną ręką wzięłam jej telefon.

Napisałam wiadomość do Sharon. Po chwili zadzwoniła moja komórka. Wzięłam głęboki oddech.

- Emma? - Usłyszałam Jonathana, kiedy odezwałam się spiętym głosem. - Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

Zamknęłam oczy i wykrzywiłam twarz. Był na moim meczu.

- Ja... Muszę tylko zabrać koszulkę - próbowałam wytłumaczyć łamiącym się głosem.

- Co się stało? - spytał niecierpliwie. - Emmo, gdzie jesteś?

- Musiałam odwieźć Rachel do szpitala - powiedziałam, starając się zachować spokój. - Jonathan... - Zaciśnęłam usta. Złość powoli wymykała mi się spod kontroli. Odetchnęłam przez nos, dławiąc płacz.

- Nic ci nie jest?

- Nie - wypuściłam powietrze, po czym znowu wzięłam głęboki oddech. - W domu był jakiś facet. Chciał pieniędzy. Ostro ją pokiereszował.

- Co? - Jonathan prawie krzyknął. - Zrobił ci coś?

- Nie, mnie nie, ale ona jest w opłakanym stanie. - Przygryzłam drżącą wargę, z oczu popłynęły mi łzy.

- Gdzie teraz jesteś? - zapytał. - Wracam do Weslyn. Gdzie jesteś?

- Jadę do niej do domu - wyjaśniłam. - Muszę ją spakować. Zostanie u Sharon.

- Emmo, chyba nie powinnaś tam jechać.

- On sobie poszedł - powiedziałam, wycierając policzki.

- Nie wchodź do domu, dopóki nie przyjadę - zażądał surowo i rozłączył się.

Wyjechałam na drogę, usiłując odzyskać kontrolę nad kłębiącymi się nerwami poprzez tłamszenie ich w sobie, w czym zresztą miałam dużą wprawę. Byłam jak sparalizowana, ale zanim wjechałam na podjazd, odzyskałam koncentrację. Jonathana jeszcze nie było. Drzwi wciąż były otwarte po naszym pospiesznym wyjściu. Rozejrzałam się po ulicy w poszukiwaniu jakichś samochodów, ale żadnego nie było. Nabrałam przekonania, że diler nie wróci.

Weszłam do środka i zatrzymałam się w korytarzu. Nasłuchiwałam. W domu panowała cisza. Weszłam na schody, już miałam wejść do jej pokoju, kiedy usłyszałam skrzypnięcie deski. Serce mi stanęło. Odwróciłam się w stronę schodów, ale nikogo nie było.

Odetchnęłam, zorientowawszy się, że wstrzymuję powietrze. Ruszyłam do wejścia. Kątem oka dostrzegłam, że drzwi do mojego pokoju stoją otworem. Zastygłam. Coś było nie w porządku. Odwróciłam się z łomoczącym w piersi sercem. Na podłodze na środku pokoju leżało małe niebieskie pudełko. Prezent. Opakowanie po naszyjniku, który podarował mi Evan. Tym naszyjniku, który powinien znajdować się pod ubraniami w górnej szufladzie. On wrócił.

Rzuciłam się przez korytarz, potrząsając głową i mamrocząc „Nie, nie, nie, nie”, aż uderzyłam w jego klatkę piersiową. Odbiłam się od niego i

zatrzymałam, a on wyszedł z mojego pokoju z wrednym uśmiechem na ustach. Otworzyłam szeroko oczy. Bałam się, że potraktuje mnie tak samo jak matkę. Serce podeszło mi do gardła. Zebrałam siły i już byłam gotowa do ucieczki, kiedy w jego dłoni zobaczyłam naszyjnik.

- O nie! - krzyknęłam krótko, po czym, nie myśląc o konsekwencjach, rzuciłam się na niego. Chwycił moją rękę, zanim zdołałam dosięgnąć naszyjnik, i odepchnął mnie.

-Trzeba było słuchać - zacharczał. Jego zawzięte ciemne oczy przeszywały mnie dreszczem. Znałam to spojrzenie. Instynktownie uniosłam ręce, by się osłonić, ale uderzenie rzuciło mną o podłogę. Ból rozszedł się po szczęce, przed oczami zamigotały czarne kropki.

Poderwałam się na nogi, próbując się skupić i dogonić go, zanim zniknie na schodach. Pociągnęłam go za rękę. Odwrócił się, odsuwając naszyjnik jak najdalej.

- Ty mała suko! - wrzasnął. - Co ty sobie myślisz, do kurwy nędzy?

- Nie możesz tego wziąć - płakałam. - Proszę, zapłacę ci, tylko mi go nie zabieraj.

Zaśmiał się i odepchnął mnie brutalnie. Uderzyłam w ścianę. Jęknęłam.

- Myślisz, że kim, kurwa, jesteś? - Spojrzał na mnie z pogardą. Zamachnął się i zdzielił mnie po głowie. Upadłam na kolana, podpierając się dłońmi. Załomotało mi w głowie, ale udało mi się podnieść. Wtedy kopnął mnie w zębra. Krzyknęłam i zwałam się na podłogę. Otuliłam się rękoma i zwinęłam w kłębek. Nie mogłam złapać tchu.

- Emmo! - Usłyszałam dochodzący z dołu schodów głos.

Nie zdołałam wydusić z siebie ostrzeżenia, by uciekał. Skurczona leżałam nieruchomo na podłodze. Słyszałam szarpanie i dyszenie. Obróciłam się i zobaczyłam, jak Jonathan przygwaźdża typa do ściany, wbijając mu pięść w brzuch. Facet aż się zgiął. Chwytnąjąc się ściany, podniosłam się i oparłam się o nią z ręką przyciśniętą do żeber. Każdy oddech sprawiał mi ból. Miałam ochotę krzyczeć, lecz mogłam jedynie wydawać z siebie krótkie, urywane stęknienia. Sięgnęłam do kieszeni po telefon, ale nie było go tam. Spojrzałam na podłogę. Tam też nie mogłam go znaleźć.

Moją uwagę przykuł leżący na podłodze błyszczący diament. Owinęłam palce wokół niego i mocno zacisnęłam go w dłoń, czując, jak wbija mi się w skórę. Jonathan strzelił gościowi pięścią w głowę, aż ten cofnął się na chwiejnych nogach. Zanim odzyskał równowagę, Jonathan zadał kolejny cios, tym razem w szczękę. Mężczyzna zatoczył się i padł na podłogę. Jonathan złapał go za koszulę, podniósł i walnął prosto w twarz. Facet opadł z bezwładnie rozpostartymi ramionami, ale Jonathan był bezwzględny. Zamachnął się po raz kolejny, i jeszcze raz...

- Jonathan! - krzyknęłam. Twarz leżącego była cała we krwi, a mięśnie na karku Jonathana napięte niczym struny, lecz on wciąż okładał i tak już pogruchootaną głowę dilerem. Z jego nosa i uszu lała się krew, a gniew Jonathana wciąż był nienasycony. Podeszłam do niego chwiejnym krokiem

i załapałam go za rękę. - Jonathan!

Podniósł głowę. Jego oczy były ciemne i zdziczałe, a usta zaciśnięte w pełnym nienawiści grymasie. Nie poznawałam go. Zatoczyłam się do tyłu, oddychając szybko. Minęła chwila, nim skupił się na mnie. Wreszcie jego spojrzenie złagodniało.

Skamieniałe z wściekłości mięśnie rozluźniły się, ale już było za późno. Stałam z otwartymi ze wstrętu ustami. Jego twarz wykrzywiła się boleśnie, kiedy dostrzegł moje przerażone spojrzenie. Powoli opuścił męczyznę na podłogę i podniósł się, nie odrywając ode mnie oczu.

- Emmo - westchnął ze smutkiem. Potrząsnęłam głową, niezdolna pojąć tego, co przed chwilą zobaczyłam. Cofnęłam się i popatrzyłam na niedającą się rozpoznać postać. Męczyzna się nie ruszał. Nawet nie potrafiłam powiedzieć, czy oddycha. Jego twarz była zdeformowana i zalana krwią. Nie wyglądał jak istota ludzka.

- Emmo, spójrz na mnie - poprosił łagodnie, już niezamroczoney. - Nie patrz na niego, spójrz na mnie.

Oderwałam wzrok od obryzganej krwią twarzy i podniosłam oczy na Jonathana.

- Emmo, patrz na mnie. Dobrze się czujesz? Twoja twarz...

Wyciągnął rękę do mojego policzka. Cofnęłam się gwałtownie, a on odsunął poplamioną dłoń. Nieświadomie podniosłam rękę do ust i wzdrygnęłam się. Kiedy ją odsunęłam, moje palce pokryte były krwią. Nie byłam pewna, czy to ja krwawię, lecz po chwili poczułam w ustach charakterystyczny posmak. Przeciągnęłam językiem po rozcięciu wewnątrz wargi, gdzie zęby przebiły skórę.

Byłam zbyt odrętwiała, by czuć ból. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Nie potrafiłam myśleć. Nie mogłam oddychać. Po prostu stałam i patrzyłam na zatroskaną, umazaną krwią twarz Jonathana.

- Czy on... - odezwałam się zachrypniętym głosem, nie mogąc dokończyć pytania. Opuściłam wzrok na poplamioną krwią podłogę.

- Nie patrz na niego. - Jonathan zrobił krok do przodu, żeby zasłonić mi widok, po czym wyciągnął rękę i nie dotykając mnie, poprowadził mnie na schody.

- Co ty zrobiłeś? - Przed oczami mignęła mi jego stężała twarz, zadrżałam. - Wyglądałeś tak... wściekle.

- Przepraszam, że musiałaś na to patrzeć, ale on cię skrzywdził, a ja nigdy nikomu na to nie pozwolę. - W jego głosie pobrzmiwała cicha determinacja. - Usiądź tu, proszę.

Chwyciłam poręcz i powoli usiadłam na najwyższym stopniu schodów. Nadał byłam odurzona, niezdolna do jakiegokolwiek rozsądnej myśli. Wciąż widziałam roztrzaskaną twarz tego mężczyzny, na policzkach czułam rozbryzgującą się krew. Jednak to, co najbardziej mnie przeraziło, to twarz Jonathana. Zimna, dzika, zawzięta.

Wierzchem dłoni rozmazałam krzepnącą na policzku krew. Jonathan

usiadł obok i osuszył mi skórę wilgotnym ręcznikiem. Spojrzałam tępo. Jego twarz była czysta i gładka. Wydawał się czujny i opanowany, choć obserwował mnie niespokojnie, jakby się bał, że za chwilę się rozlecę. Odsunęłam się z sykiem, kiedy dotknął ręcznikiem moich ust.

- Jak wrócimy, przyłożymy trochę lodu. - Spojrzał na mnie brązowymi oczyma. - Zostań tu i patrz przed siebie, dobrze? - poprosił łagodnie.

Pokiwałam głową. Wszystko było takie nierzeczywiste. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie jest to tylko sen. Nie mogłam się ruszyć. Tak, to musiał być sen. Wtedy nagły ból przeszył mi żebra, połowa mojej twarzy zapulsowała drżąco, a na języku poczułam krew.

Słyszałam, jak Jonathan przesuwa nieprzytomnego człowieka, później zabręczały klucze. Zamknęłam oczy, kiedy mnie mijał, schodząc na parter. Klatka piersiowa rwała mnie przy każdym oddechu, pozwoliłam bólowi wykręcać moje ciało, desperacko pragnąc zachować przytomność.

- Emmo - krzyknął Jonathan, wrywając mnie z kleszczy cierpienia. Otworzyłam oczy. Stał przy mnie. - Musisz wsiąść do samochodu. Pojedziesz za mną, dobrze?

- Dokąd jedziemy? - zaniepokoiłam się, patrząc na jego opanowaną twarz.

- Niczym się nie przejmuj. Po prostu jedź za mną. - Jego ciemne oczy błagały o zaufanie. Przytaknęłam. Podniosłam się i syknęłam z bólu.

- Wszystko dobrze? - spytał niespokojnie, podtrzymując mnie za ramiona. - Jak bardzo jesteś poobijana?

- Nic mi nie będzie - stęknęłam chropawo, odsunęłam się od niego i zesłam po schodach. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Jego atak bezlitosnego gniewu wciąż nie dawał mi spokoju.

Mojego samochodu nie było na podjeździe. Na jego miejscu stały furgonetka Jonathana i ciemnoniebieski dodge. Rozejrzałam się zakłopotana i dostrzegłam swoje auto na ulicy, bliżej domu sąsiadów na rogu. Powoli ruszyłam w jego stronę, dysząc z bólu przy każdym kroku. Wsiadłam, uruchomiłam silnik i czekałam, patrząc prosto przed siebie.

W końcu dodge przede mną ruszył. Pojechałam za nim jak w letargu, koncentrując się na tablicy rejestracyjnej. Prawym ramieniem zakrywałam żebra, w dłoni ścisnęłam diament. Zatrzymaliśmy się przy barze za miastem, skąd kiedyś zabraliśmy Rachel. Choć było południe, na piaszczystym parkingu stało kilka samochodów. Widziałam, jak Jonathan przeciera klamkę w drzwiach, po czym podchodzi do mnie i sadowi się na miejscu pasażera.

- Jedź - rozkazał. Wycofałam i włączyłam się do ruchu na głównej drodze.

Jak tylko bar zniknął za horyzontem, Jonathan zaproponował, że poprowadzi. Odmówiłam. Wolałam skupić się na czymś innym niż myślenie o tym, co właśnie zrobiliśmy, jechaliśmy w milczeniu aż do czasu, kiedy stanęłam na podjeździe. Zgasiał silnik. Nie wykonałam żadnego ruchu, by

wysiąść.

- Jonathan, czy on żyje? - spytałam szeptem, odwracając do niego głowę.

- Tak - zapewnił. - Żyje, ale musi jechać do szpitala. Ktoś go znajdzie.

- Czy on po nas wróci?

- Nie. Nigdy więcej nie musisz się nim przejmować. Przysięgam.

W jego oczach błysnęło przekonanie, a ja wiedziałam, że jest pewny tego, co mówi. Ja nie byłam. Wsiadłam z samochodu, Jonathan poszedł za mną do domu. Przytrzymał mi drzwi z mo- skitiery. Zatrzymałam się w pół kroku na widok jego zdartych do krwi kłykci.

- Twoja dłoń - westchnęłam.

- Nie martw się o nią - odparł lekceważąco. - Potrzebujemy trochę lodu na twoją opuchniętą twarz.- Musisz to opatrzyć. - Potrząsnęłam głową. - Coś chyba powinno być w łazience.

Weszliśmy na piętro i bez zatrzymywania się poszliśmy do łazienki. Podłoga wciąż zbroczona była krwią. Kiedy Jonathan opłukiwał dłoń, ja przeszperałam szafkę, z której wyciągnęłam maść i bandaże z gazy. Osuszył skórę. Ostrożnie ułożyłam jego dłoń na zaciśniętej pięści i przyjrzałam się podrapanej skórze, na której lśniły resztki krwi. Już miałam wycisnąć maść na jego ranę, kiedy nagle odsunął rękę.

- Nic mi nie będzie.

- Jonathan - prosiłam. Słowa ugrzęzły mi w gardle, kiedy zauważyłam, jak blisko siebie jesteśmy.

Spojrzenie jego ciemnych oczu przyciągało mnie. Nie mogłam się poruszyć. Uniósł rękę i koniuszkami palców przesunął po mojej nabrzmiałej twarzy. Kiedy mnie dotknął, drżąc wciągnęłam powietrze. Nachylił się powoli. Zagubiona w jego przenikliwym spojrzeniu, wstrzymałam oddech. Zamknęłam oczy tuż przed tym, jak jego wargi delikatnie musnęły moje.

Zacisnęłam dłoń, kamień wbił mi się w skórę. Sapiąc ciężko, oderwałam się od Jonathana, kręcąc głową. Ten zmarszczył czoło, zaniepokojony. Wyminęłam go prędko.

- Emmo! - zawołał, kiedy pędem zbiegałam ze schodów. - Emmo, proszę! - krzyknął jeszcze raz nagłym tonem. Wybiegłam przez drzwi, zostawiając go samego.

39. Oddychaj dla mnie

Evan? - krzyknęłam do kuchni, otworzywszy drzwi. Szaleńczo błądziłam wzrokiem po pomieszczeniu. Zamilkłam, słyszałam jedynie swój drżący oddech. - Evan? - powtórzyłam bardziej rozpaczliwie i wybiegłam na korytarz.

- Emmo? - Zmieszany zmrużył oczy, po czym otworzył je ponownie, kiedy pojawiłam się w zasięgu jego wzroku. Stał u szczytu schodów. - Emmo! - wykrzyknął. - Co ci się stało?

Patrzył na mnie obezwładniająco zbolałymi, osłupiałymi błękitnymi oczyma. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale wydałam z siebie jedynie stęknienie, nie mogąc znaleźć słów. Jego twarz wykrzywił grymas paniki, kiedy zachwiałam się i upadłam na kolana, chwytając się za żebra. Zamknęłam oczy, a on mnie dotknął i objął ramieniem. Osunęłam się na niego. Nie płakałam. Nie mówiłam ani słowa. Jedynie wyrzucałam z siebie krótkie, urywane oddechy. Przyłgął policzkiem do mojej skroni i łagodnie kołysał moim roztrzęsionym ciałem. Ledwo słyszałam, jak oddycha.

- Emmo, co ci się stało? - zapytał ponownie. Milczałam, chciałam tylko, by trzymał mnie mocno w swym uścisku.

Nie mogłam pozbyć się z pamięci ani obrazu ociekającej krwią twarzy dilera, ani zaciekłego wzroku Jonathana, który walił w nią pięściami. Jego ciemnego spojrzenia, kiedy w końcu odwrócił się w moją stronę, struchlałego grymasu na widok *jej* przerażonej miny, gładzenia mnie po policzku ani muśnięcia warg. Podniosłam głowę i sapiąc obłąkańczo, szukałam Evana wzrokiem.

- Emmo? - Wbił we mnie ostre, intensywne spojrzenie. - Teraz już nikt nie może cię skrzywdzić, rozumiesz?

Skinęłam głową, podbródek mi zadrżał, nie byłam w stanie opanować spazmatycznego oddechu. Mój wzrok rozmyły napływające do oczu łzy. Lecz wciąż nie płakałam. Nie mogłam. Czułam, jakby moje ciało miało za chwilę eksplodować, a ja robiłam wszystko, by temu zapobiec.

- Możesz wstać? - zapytał, wciąż mnie obejmując. Potrząsnęłam głową i wtuliłam się w jego pierś, koncentrując się na przyspieszonym biciu serca przy swoim uchu.

- Tak nie przestaniesz się trząść, Em. Proszę, opowiedz, co się stało. Zrobiłam szybki wydech, nie mogąc nic powiedzieć. Czułam się,

jakbym oddychała pod wodą. Wcisnęłam nos w jego koszulę i wciągnęłam jego zapach, usiłując wypłynąć na powierzchnię.

- Evan? - spytała zakłopotana Vivian. - Dlaczego ty?... Emily? Co się stało?

- Nie wiem - odpowiedział cicho Evan.

Uniosłam powieki, czując na sobie jej chłodną, miękką dłoń głaszczącą mnie po policzku. Jej jasnobłękitne oczy patrzyły na mnie smutno.

- Zaopiekujemy się tobą - powiedziała. Zaciśnęłam wargi, by opanować ból, i przytaknęłam.

Ponownie zamknęłam oczy, Evan wsparł rękoma moją głowę i ścisnął mnie lekko. Usłyszałam stukot jej obcasów o podłogę a potem jej dalsze słowa.

- To chyba wszystko na dzisiaj. Dziękuję za pomoc, Analise. Jeśli możesz, powiadom matkę, że musimy przełożyć spotkanie na inny dzień.

Evan odsunął się powoli i spojrzał na mnie. Niechętnie popatrzyłam w jego zatroskane oczy. Trzymając mnie za podbródek, ostrożnie przechylił mi głowę, by przyjrzeć się mojej twarzy.

- Przyniosę trochę lodu - powiedział i zaczął się podnosić. Spanikowana, szeroko otworzyłam oczy.

- Nie - poprosiłam, chwytając go za rękę. - Jeszcze nie.

Z powrotem przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

- Dobrze - zgodził się.

- Czego potrzebujesz? - spytała Vivian zza moich pleców.

- Torebki z lodem - powiedział spokojnie Evan, nie wypuszczając mnie z objęć.

- Myślisz, że powinna jechać do szpitala? - zapytała.

- Nie wiem. Odkąd tu przysła, powiedziała zaledwie kilka słów.

- Emmo? - odezwała się Vivian łagodnie. Otworzyłam oczy na dźwięk swojego imienia. Nigdy nie wymawiała go w tej formie, którą zawsze wołałam. Evan zwolnił uścisk. - Emmo, co ci się stało, kochana?

Spojrzałam w jej bystre niebieskie oczy. Cierpliwie czekała, aż zacznę mówić.

- Próbował go zabrać. - Mój głos był cichy i drżący.

- Co zabrać? - zachęcała życzliwie.

Evan wypuścił mnie ostrożnie. Wyswobodziłam rękę spomiędzy naszych ciał i otworzyłam dłoń, pokazując naszyjnik. Usłyszałam jej urywany oddech na widok krwi. Ścisnęłam diament tak mocno, że jego krawędzie pokaleczyły mi skórę. Niepomna na zranienia, ponownie zaciśnęłam dłoń.

- Kto to był? - spytała mocniejszym, choć miękkim głosem.

- Nie wiem - odpowiedziałam. - Był w moim pokoju, kiedy przyszedłam do domu.

Skinęła głową i podniosła się.

- Dzwonię na policję. - Nie - poprosiłam, odwracając się do niej.

Przeszył mnie palący ból żeber. Krzyknęłam i zgięłam się w pół.

- Emmo! - krzyknął Evan, oplatając mnie ramionami. - Gdzie jeszcze cię zranił?

Dyszając ciężko, poczułam ucisk w klatce piersiowej, łzy popłynęły mi po twarzy.

- Emmo, musimy to obejrzeć, dobrze?

Usiadłam powoli i ostrożnie podciągnęłam koszulkę. Miejsce na moim boku, w które zostałam kopnięta, miało ciemnoczerwoną, niemal purpurową barwę. Evan skrzywił się i ścisnął moją dłoń. Szybko odwróciłam wzrok, nie mogąc patrzeć na jego drastyczną reakcję.

- Nie chcę jechać do szpitala - błagałam.

- W takim razie powiadomię Michelle - odparła stojąca z tyłu Vivian. Odwróciłam się do niej. - Pojedziemy do jej gabinetu. Tam spotkamy się z policją. - Po jej spojrzeniu widziałam, że nie miałam wyboru. Pochyliła się nad nami i uśmiechając się czule, pogładziła mnie po twarzy. - Zajmiemy się tobą, Emmo.

Po wyjściu spod prysznica ciężko mi było spojrzeć na swoje odbicie w zaparowanym lustrze. Prawa strona mojej szczęki była ciemnoczerwona. Dolna warga wciąż wyglądała jak wypchana gazą, choć tę usunęłam chwilę wcześniej, kiedy ustało krwawienie. Nad ustami, w miejscu, gdzie ząb przeciął mi skórę, widać było niewielkie skaleczenie.

Ostrożnie rozsmarowałam przezroczysty żel na opuchniętej, przebarwionej skórze, co natychmiast ją schłodziło. Zakręciłam tubkę, zastanawiając się, czy leczenie homeopatyczne rzeczywiście jest w stanie uwolnić mnie od sińców tak szybko, jak zapewniała doktor Vassar. Nie było mowy o pójściu do szkoły czy pokazaniu się gdziekolwiek publicznie, dopóki to nie zniknie. Założyłam przez głowę T-shirt Evana, wstrzymując oddech, kiedy zwykle podniesienie rąk wywołało ostry ból. Od czterech do sześciu tygodni. Tyle miało zająć zagojenie się dwóch złamanych żeber. Miałam nadzieję, że ból minie wcześniej, oddychanie stało się bowiem dla mnie swego rodzaju torturą.

Weszłam do pokoju gościnnego. Czulałam się całkiem rozbita i tak też wyglądałam. Zatrzymałam się na widok Evana. Chodził wzdłuż łóżka ze wzrokiem wbitym w podłogę, z rękoma założonymi na głowę, nieświadomy, że jestem obok. Poruszał się w tę i z powrotem, zanurzony w dręczących go myślach. Przez cały dzień był taki opanowany. Przytulał mnie, pocieszał, w ciszy patrzył, jak bada mnie doktor Vassar, trzymał mnie za rękę i w milczeniu słuchał, kiedy policja zadawała mi pytania. Był przy mnie, silny i wspierający. I nie odezwał się niemal ani słowem.

Teraz jednak wyglądał, jakby miał się rozsypać. Wykręcał sobie ręce, oddychał ciężko i intensywnie. Jego widok paraliżował mnie. Był taki udęczony. Podniósł głowę i zatrzymał się gwałtownie, kiedy dostrzegł, że go obserwuję. Jego niebieskie oczy były zaszklone. Zmarszczyłam brwi. Stłumił rozpacz pod zamkniętymi powiekami i usiłował przybrać swoją

dawną postawę, lecz jego szczeka coraz bardziej się zaciskała, a mięśnie na jego karku sztywniały.

- Evan? - szepnęłam, nie ruszając się. Otworzył pełne cierpienia oczy, a bruzda między nimi pogłębiła się, kiedy na mnie spojrzał. Przez chwilę staliśmy bez ruchu. Jego udręka rozdzierała mnie.

- Obiecałem, że nikt cię więcej nie skrzywdzi. - Mimo znużonego wyglądu jego głos był silny i spokojny. Spojrzałam mu w oczy i niemal udusiłam się pod przygniatającym ciężarem jego rozpacz.

- Co? - Potrząsnęłam głową zakłopotana. Evan nie ruszył się w moją stronę. Mięśnie jego ramion były napięte.

- Tamtej nocy, kiedy leżałaś połamana, ledwo oddychając, obiecałem... - powiedział niczym w agonii. - Obiecałem, że zawsze będę cię kochał i nigdy nikomu nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

Zszokowana otworzyłam usta, lecz byłam zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Podeszłam do łóżka, próbując zrozumieć, i usiadłam na krawędzi materaca, wpatrując się tępo w podłogę.

- Co ja ci zrobiłam? - To była moja pierwsza myśl, którą zdołałam przekształcić w słowa. Evan uklęknął przy mnie. Czułam się tak, jakby całe powietrze uszło z moich płuc. - Byłeś tam?

Był to jeden ze szczegółów, o których nigdy nie słyszałam, ponieważ nie chciałam się dowiedzieć, co tak naprawdę zdarzyło się tamtej nocy. A on nigdy mi nie powiedział. Evan przełknął ślinę, mrugnął niespiesznie i pokiwał głową.

- Wiedziałem, że nie przekonam cię do odejścia, więc zostałem. Czekałem w samochodzie, żeby się upewnić, czy nic się nie dzieje. Niestety, zasnąłem, a kiedy się obudziłem, ona już tam była.

- Mój Boże - westchnęłam, ledwie przyjmując do wiadomości, co do mnie mówił. - Nie! - Potrząsnęłam głową.

- George był już w twoim pokoju. Próbował odciągnąć ją od ciebie, ale nie dawał rady. Odepchnąłem go i zrzuciłem ją, ale...

- Zamilkł i zamknął oczy. Odetchnął ciężko.

Patrzyłam, jak jego klatka piersiowa się unosi. Chciałam, by przestał. Nie mogłam tego słuchać. Nie miało go być w moim koszmarze. Byłam jednak zbyt przytłoczona, żeby go poprosić, by nie kontynuował. Patrzyłam na jego poruszające się wargi.

- Nie mogłem uwierzyć, że zrobiła ci coś takiego. Byłaś przykuta do łóżka, usta miałaś zaklejone taśmą. Płakałaś, a łzy spływały ci po twarzy. Ale... Nie oddychałaś.

- Evan - wysapałam. Oczy zachodziły mi mgłą. Dłonią dotknęłam jego policzka. Każde słowo sprawiało mi fizyczny ból.

- Nie powinieneś być tego widzieć.

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy, i gwałtownie potrząsnął głową.

- Powinieneś być cię chronić, Emmo.

Łza popłynęła mi po policzku.

- Ale nie zrobiłem tego. - Zamknął oczy, walcząc ze słowami. Wiedziała, że wciąż prześladowają go obrazy tego, co zobaczył. - Byłaś nieruchoma i taka blada - ciągnął. Popatrzył na mnie zamglonymi błękitnymi oczyma. - Oddychałem za ciebie

- wyszeptał.

- Ty? - Byłam całkowicie wstrząśnięta jego wyznaniem.

- Błagałem, byś oddychała powietrzem, które ci ofiarowałem. Wciąż i wciąż zaklinałem, byś zaczęła oddychać. I wtedy... Udało ci się. - Ruchem powiek przegonił cisnące się do jego oczu łzy.

- Obiecałem...

- Evan - przerwałam mu. - To nie twoja wina.

Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał przejść tamtej nocy. Co wtedy zobaczył. Do czego został zmuszony. A później musiał z tym żyć, przez niemal rok trzymając to w tajemnicy.

- Tak bardzo mi przykro - zapłakałam.

- Emmo, nie - naciskał. - Nie ma żadnego powodu, by było ci przykro.

- Ale ty - jękałam się. - Ale ty nie powinienesz być... - Nie mogłam znaleźć słów, by wytłumaczyć, że nie powinien się tam wtedy znaleźć. To ja postanowiłam zostać. To moje milczenie, moja odmowa, moja decyzja sprawiły, że znaleźliśmy się tam owej nocy.

- Nie powinienem był czego? - dopytywał. - Powinienem był zadzwonić na policję albo powiedzieć komuś dużo wcześniej. Teraz to wiem. I muszę z tym żyć, ale chcę cię chronić, kochać. .. Zawsze będziesz dla mnie ta jedyną.

Jego słowa przeszły mnie, zamknęłam oczy, pozwalając łzom płynąć spod powiek. Evan położył głowę na moich kolanach i objął mnie ramieniem. Przeczesałam dłonią jego włosy, podnosząc go na duchu. Nigdy nie chciałam go skrzywdzić, zranić, ale zrobiłam to. I moje decyzje szkodziły mu nawet teraz. Wszystko, co musiałam zrobić, by to zobaczyć, to spojrzeć mu w oczy.

Vivian ani słowem nie zareagowała na to, że Evan został przy mnie przez całą noc. Leżeliśmy zwrócenii do siebie twarzami, trzymając się za ręce. Niełatwo było położyć się na złamanych żebrach, ale doktor Vassar wytłumaczyła, że dzięki temu będzie mi łatwiej oddychać. I miała rację. Bolesne spojrzenie Evana krajało mi serce. Ledwo chwytałam oddech.

- Powiedz mi o Rachel. I o tym, dlaczego spędziłaś dzień z Jonathanem - poprosił miękko, nie odrywając ode mnie oczu.

- Wiedziałaś?

- Oczywiście - odparł. - Co wydarzyło się w tym domu, Emmo?

Chciałam odwrócić wzrok, lecz nie mogłam. Jego niecierpliwe niebieskie oczy trzymały mnie w swojej mocy. Mój głos był cichy i niespokojny.

- Myślałam, że będzie inna, lecz ona się nie zmieniła. Kiedy zaczęła pić, byłam przekonana, że to moja wina. Że przypominam jej o ojcu i

dlatego wprawiam ją w przygnębienie. Chciałam jej pomóc, ale ona nie przestawała pić. Było coraz gorzej, za każdym razem raniła mnie coraz mocniej. A w końcu... Ona mnie nie kocha. Nigdy nie kochała.

Evan milczał i delikatnie gładził mnie dłonią po policzku.

- A Jonathan? - naciskał. Powieki mi zadrżały. Bałam się, że mnie przejrzy.

- Był tam. Wie, jaka jest niezrównoważona, więc rozumie. Stał się... moim przyjacielem. Tego dnia pojechaliśmy za miasto, żeby od niej uciec. To nie było zaplanowane. Chciał po prostu być tam dla mnie. - Więcej nie mogłam powiedzieć. Po jego zmrużonych oczach wyraźnie było widać, że próbuje zrozumieć, choć ciężko mu słuchać. Resztę tego, co przeżyliśmy, zachowałam dla siebie.

- Teraz ja jestem dla ciebie - szepnął, ujął moją dłoń i pocałował ją subtelnie. - Zamknij oczy, Emmo. Ja nigdzie nie pójdę.

Przymknęłam powieki, ale nie zasnęłam.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, było już jasno. Evana nie było obok. Za to była Sara.

- Cześć - powitała mnie z ujmującym uśmiechem. - Długo spałaś.

- Naprawdę? - spytałam zaskoczona. W ogóle nie pamiętałam snu. Wstrzymałam oddech i ostrożnie się podciągnęłam. Dochodziło południe. - Co ty tu robisz? Myślałam, że wracasz dopiero jutro.

- Jared zadzwonił - wyjaśniła. - Wróciłam pierwszym możliwym lotem.

- Nie musiałaś...

- Nawet nie zaczynaj, Emmo - zbeształa mnie. - Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko. Nawet usiądę obok irytującego typu, który przez cały lot będzie mi chrapał w ramię. - Uśmiechnęła się szeroko, lecz to nie przesłoniło troski w jej oczach.

- Dzięki, Saro - odparłam z głębi serca. - Gdzie jest Evan?

- Coś tam pichci - oznajmiła, po czym przysunęła się bliżej i podniosła rękę do mojego policzka, starając się go nie dotknąć. - To będzie wymagać sporych umiejętności kosmetycznych. Jak to dobrze, że masz mnie.

- Jak dobrze - przytaknęłam z krzywym uśmiechem i wzdrygnęłam się, kiedy usiadłam, podsuwając pod plecy poduszkę. Sara przymknęła oczy.

- Właśnie! Mam coś dla ciebie - powiedziała i wręczyła mi dwa worki z lodem. - Surowe wytyczne od Evana.

Wzięłam lód i przyłożyłam do sińców. Sara otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie odezwała się. Ściągnęła brwi i nasłuchiwała uważnie. Podeszła do drzwi i otworzyła je. Obserwowałam ją z zainteresowaniem, aż w końcu sama to usłyszałam. Brzmiało to tak, jakby ktoś przywoływał moje imię. Sara szybko wyszła za drzwi. Wygramoliłam się z łóżka i podążyłam

za nią. Nie potrafiłam rozpoznać, kto mówił, ale wciąż przywoływał moje imię.

- Wiem, że tu jest - odezwał się stłumiony głos. - Emmo!

Sara stała w otwartych drzwiach kuchni, kiedy wyłoniłam się z za rogu.

- Saro, nie wpuszczaj jej tu - poinstruował ją Evan z progu.

- Co się dzieje? - spytałam. Tętno podskoczyło mi, kiedy ujrzałam stężoną twarz Evana.

Sara zamknęła drzwi. Słyszałam, jak Evan mówi stanowczo:

- Nic jej nie jest. Nie musisz tu przychodzić.

Wyjrzałam przez okno w salonie i zobaczyłam stojącego na podjeździe Jonathana. Serce mi omdlało. Zaciskał pięści, był cały czerwony na twarzy.

- Pozwól mi ją tylko zobaczyć - prosił coraz bardziej wzburzony i zrobił krok do przodu. - Przynajmniej powiedz jej, że tu jestem.

- Co on tu robi? - spytała Sara z za moich pleców.

- Chce tylko wiedzieć, czy dobrze się czuję - powiedziałam, rozpalając się na policzkach. Evan wciąż blokował mu drogę. Wiedziałam, że Jonathan jest na skraju utraty panowania. Nie mogłam do tego dopuścić. Poszłam do kuchni.

- Dokąd idziesz? - spytała Sara zaalarmowana.

- On chce się tylko upewnić, że nic mi nie jest - powtórzyłam z coraz mocniej bijącym sercem.

Otworzyłam drzwi, Evan zerknął na mnie przelotnie, nie orientując się w pierwszej chwili, że to ja. Odwrócił się zszokowany, kiedy to do niego dotarło.

- Emmo, nie!

- W porządku - zapewniłam go z wymuszonym opanowaniem. - On tylko chce wiedzieć, czy dobrze się czuję.

Evan naprężył mięśnie, kiedy go mijałam, ale nie zatrzymał mnie. Na mój widok rysy twarzy Jonathana złagodniały, waleczne spojrzenie zastąpił życzliwy uśmiech, choć niepokój w jego oczach wciąż się tlił.

- Cześć - powiedział cicho, kiedy do niego podeszłam. Zatrzymałam się naprzeciw niego, ochronnie otulając go ramionami.

- Cześć - odparłam nieśmiało. - Co ty tu robisz?

- Przepraszam - zaczął. - Próbowałem do ciebie zadzwonić. Martwiłem się o ciebie, odchodziłem od zmysłów. Uciekłaś tak szybko po... - Zamilkł, a moje serce osłabło na wspomnienie tamtego dnia. - Nie wiedziałem, jak bardzo jesteś ranna. Potrzebowałem cię zobaczyć.

- Och - wydusiłam z siebie, czerwieniąc się na twarzy. - Nawet nie wiem, gdzie jest mój telefon. Powinnam była zadzwonić. Przepraszam, że tego nie zrobiłam. - Czułam, że Evan nas obserwuje. Domyślałam się, że Sara stoi tuż przy nim. Nie miałam odwagi spojrzeć.

- Jak się czujesz? - zapytał, ale było to zbyt pojemne pytanie. Nie odpowiedziałam. - Jak bardzo jesteś pokrzywdzona? - doprecyzował po

chwili.

- Nic mi nie będzie - odparłam miękko.

- Przestraszyłem cię, prawda? - spytał łamiącym się głosem. Spojrzałam mu w oczy, których unikałam, odkąd wyszłam za próg. Poraził mnie ich smutek. - Obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię. Przepraszam cię, Emmo. Z trudem przełknęłam ślinę i przytaknęłam. Nie byłam w stanie mówić.

- Martwię się o ciebie - wyjaśnił. - Nie potrafiłem... - Zorientował się, że nie jesteśmy sami i nie skończywszy, rzucił okiem na Evana. - Co on wie?

- W za... - jękałam się. - W zasadzie nic takiego mu nie powiedziałam. Wyjaśniłam tylko, jaką udrękę mieliśmy z Rachel. Nie powiedziałam policji, że tam byłeś. Zeznałam, że wpadłam na obcego faceta i nie zapamiętałam jego wyglądu.

- Dobrze. - Jonathan z aprobatą pokiwał głową. - Nie wie zatem o twoich koszmarach, lękach czy...

Potrząsnęłam głową, z poczuciem winy wbijając wzrok w ziemię. Napięcie między nami aż trzeszczało, splotłam dłonie. Nie mogłam oddychać. Jonathan wyciągnął rękę, by dotknąć mojego ramienia, cofnęłam się, kręcąc odmownie głową.

- Ja wiem - westchnął zrezygnowany. - To niesprawiedliwe, że znalazłaś się w tej sytuacji.

Podniosłam na niego wzrok. Wyrzuty sumienia w jego błyszczących oczach osłabiły mnie.

- Emmo, proszę, nie poddawaj się. Zrób to dla mnie. - Jego rozpaczliwe słowa spłynęły na mnie kaskadą, pozostawiając mnie oniemiałą. - Błagani.

- Nie poddam się - szepnęłam. - Potrzebuję tylko trochę czasu.

- Rozumiem - odparł, pochylając głowę. - Pójdę już, ale czekam na wiadomość od ciebie, jak już będziesz gotowa.

Przytaknęłam, unikając jego spojrzenia. Odwróciłam się z opuszczonymi ramionami, przytłoczona poczuciem winy. Minęłam stojących na ganku Evana i Sarę, którzy obserwowali każdy mój ruch. Wiedziałam jednak, że nie słyszeli ani słowa z naszej rozmowy. Sara weszła za mną do środka. Evan czekał, aż Jonathan odjedzie spod domu.

- Jak się dowiedział, gdzie mieszkasz? - spytała Sara Kvana, kiedy ten zamknął drzwi.

- Nie wiem - odpowiedział Evan, uważnie śledząc mnie wzrokiem.

- W Weslyn nietrudno coś znaleźć - odezwałam się. - Musisz tylko zapytać. - Spojrzeli na mnie ciekawym wzrokiem.

- O co chodziło? - spytała Sara, kiedy chciałam wyjść z pokoju. - Wydawał się przybity.

- Był tam - powiedział Evan, zanim się odezwałam. Moje serce zadrżało. Skąd on to wiedział?

- Co? - Sara odwróciła się do niego i przerzuciła wzrok z Evana na mnie. Spojrzałam w podłogę. To jej wystarczyło. - Więc był. Dlaczego?

- Dlaczego kłamałaś na komisariacie? - dorzucił Evan. Wzięłam głęboki oddech.

- Ten facet był dilerem narkotykowym matki. Nie chciałam, żeby policja wiedziała. - Patrzyłam to na jedno, to na drugie i czekałam, jak zareagują. Wyglądali na zaskoczonych, ale się nie odezwali. Ponownie spuściłam wzrok na podłogę. - Pobił ją dość dotkliwie, bo była mu winna pieniądze. Znalazłam ją, kiedy przyszłam do domu po koszulkę piłkarską. Skończyło się odwiezieniem Rachel do szpitala. Jonathan dowiedział się i zabronił mi wracać do domu, ale ja myślałam, że facet już sobie poszedł. Myliłam się. - Zamilkłam. Zastanawiałam się, co dalej powiedzieć. - Potem przyjechał Jonathan i sprzął typa na kwaśne jabłko.

- Tak właśnie myślałem. Widziałem jego dłonie - powiedział Evan nieco rozgniewany. - Czyli obronił cię przed nim?

Podniosłam głowę, uderzona jego tonem. Przytaknęłam, a jego twarz wykrzywił grymas bólu. Już wiedział, że Jonathan zrobił to, co on sam mi obiecywał. Ochronił mnie.

- Dlaczego więc tu przyszedł? - spytała Sara, przerywając napiętą ciszę. - Uciekłam - wyjaśniłam szybko. Nie mogłam im powiedzieć, jak poważnie Jonathan pobił tego człowieka. I że myślałam, że tamten nie żyje. Nie mogłam też podać prawdziwego powodu mojej ucieczki. Wzięłam szybki oddech. - Chciał się tylko upewnić, że nic mi nie jest - powtórzyłam.

- I tyle? - spytał sceptycznie Evan, patrząc na mnie badawczo. Spłoniałam się w obawie, że dostrzeże coś więcej. Przytaknęłam, niezdolna znieść jego wzroku dłużej niż sekundę. - Owszem, wyjaśniłaś, że jesteście przyjaciółmi i możecie pogadać o Rachel. Rozumiem to. Ale jak mam wyjaśnić przecucie, że on wie więcej niż ja? - Jego głos stawał się coraz mocniejszy, bardziej wzburzony. Instynktownie otworzyłam usta, by stanąć w obronie Jonathana, ale wstrzymałam się, widząc wyzywające spojrzenie Evana. - Sposób, w jaki się tam znalazł. To, jak na ciebie patrzył. - Odwróciłam wzrok. Evan wypuścił powietrze i ściszył głos. - Przykro mi, Emmo, ale mu nie ufam.

I może miał powód.

40 . Szczera prawda

B

ez względu na to> jak bardzo się starałam, nie byłam w stanie przestać myśleć o tym, czego byłam świadkiem. Jego ciemne oczy, tak ufne i przekonujące, w jednej chwili mogły stać się zimne i surowe. W ich głębi kryło się coś więcej niż ból i cierpienie. Więcej niż gniew i odraza. Wydawało się niemożliwe, że ten sam człowiek, który dotrzymywał mi towarzystwa w środku nocy i śmiał się z reklam telewizyjnych, był zdolny zmasakrować kogoś na przerażającą krwawą miazgę. Wzdrygnęłam się na to wspomnienie i mocno ścisnęłam poduszkę.

- O czym myślisz?

Prędko odwróciłam głowę. W progu oszklonej werandy stał Evan. Ciepłe promienie słońca oświetlały jego zapierające dech w piersiach rysy twarzy. Spoza stalowoniebieskich oczu nie wyzierała ciemność. Na jego widok dręczące myśli rozproszyły się w mgnieniu oka.

- Cześć - powitałam go radośnie. - Jak w szkole? - Zamknęłam spoczywającą na moich kolanach książkę i odłożyłam ją na stojący nieopodal wiklinowy stolik. To samo zrobiłam z poduszką, którą miałam w dłoniach.

- Nic nowego. - Wzruszył ramionami, usiadł i położył sobie na kolanach moje nogi. - A jak twój dzień?

- Pomagałam pakować koperty - powiedziałam. - Porywające zadanie.

Evan się zaśmiał. Pochylił się i musnął palcami zanikający siniak na mojej szczęce, przypatrując mu się. Po chwili nachylił się trochę niżej i pocałował mnie delikatnie.

- Nie powinieneś być na treningu? - przypomniałam sobie nagle, kiedy się odsunął.

- Trener miał jakieś spotkanie, wszystko przełożone na jutro.

- Na sobotę?

-• Niestety. - Skrzywił się.

- Ech - westchnęłam. - Myślałam, że jutro moglibyśmy zabrać moje rzeczy. Anna wynajęła na weekend ekipę do przenoszenia mebli. Powinnam usunąć swoje szpargały, zanim przyjadą fachowcy.

- Rachel już wróciła?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziałam, kręcąc głową. - Mam nadzieję, że nie. Nie miałam od niej żadnych wieści, ale też specjalnie ich nie

oczekuję.

- Chcesz jechać tam dzisiaj?

Wstrząsnęło mną na myśl, by tam pojechać. Wiedziałam, że to nieuniknione, ale nie spodziewałam się, że może to nastąpić już tego popołudnia. Myślałam, że będę miała więcej czasu, by się przygotować.

- Dobrze - odparłam. - Zrobmy to. - Zdałam sobie sprawę, że bez względu na to, ile będę miała czasu, i tak nie ma możliwości, by się do tego przygotować.

- Nie musisz - zapewnił Evan, dostrzegając mój niepokój. - Mogę pojechać tam z Sarą, kiedy wróci z treningu. Obiecywała, że chętnie pomoże.

- Nie - powiedziałam, starając się nadać głosowi trochę pewności. - ja to zrobię. Napiszę do niej, żeby spotkała się tam z nami, jak skończy.

- Jesteś pewna? - Evan obserwował mnie nieufnie. - A jeśli jest w domu?

Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że to nie Rachel się bałam. Zdejmował mnie lęk, że na podłodze wciąż będzie krew. Policja jednak nie prosiła o dalsze zeznania po przeszukaniu domu, byłam więc w miarę pewna, że Jonathan wszystko posprzątał i naprawił połamany stół. Miałam wrażenie, że nawet z zamkniętymi oczami zobaczyłabym krew.

- Dam sobie radę - zapewniłam. Evan wstał i podał mi rękę. Przyjęłam ją i podniosłam się z wiklinowego fotela, wyłożonego dla wygody poduchami. Jednak nawet największa góra poduszek nie była w stanie uśmierzyć bólu, jaki towarzyszył każdemu kolejnemu oddechowi.

- Ciekawe, czy będzie bardzo źle - zastanawiałam się głośno, kiedy mknęliśmy bocznymi drogami Weslyn.

- Z czym? - spytał Evan niepewnie.

- Z moim pokojem.

- Jak to się stało, że nie wróciłaś z policją sprawdzić, co zginęło?

- Bo wiedziałam, że nic - odpowiedziałam bez emocji, wiedząc, że jedyna rzecz, którą próbował ukraść, wisiała właśnie na mojej szyi.

- Myślisz, że tam wróci? - spytał. Czułam jego spojrzenie, które wyczekiwało mojej reakcji.

Pokręciłam głową i spojrzałam przez okno. Nie chciałam, żeby widział moją twarz. Zamknęłam oczy i odepchnęłam od siebie krwawy obraz, który przejmował mnie dreszczem. „Co myśmy zrobili?”, szeptałam bezgłośnie do własnego odbicia, opierając głowę o szybę. W wyobraźni wciąż powracał widok Jonathana wycierającego odciski palców z klamki samochodu. Zastanawiałam się, czy zdołał zachować ostrożność podczas uprzążania z domu wszelkich śladów.

Byłam tak pochłonięta przygotowywaniem się na stawienie czoła problemom, że nie w głowie mi było myślenie o tym, jak będzie wyglądało spotkanie z matką. O ile była w domu. Kiedy podjechaliśmy, jej samochód wciąż stał na podjeździe. Zapewne nikt go nie ruszał, odkąd odwiozłam ją

do szpitala. Podeszliśmy do drzwi wejściowych, zza których dudniła muzyka. To oznaczało, że Rachel jednak wróciła.

- Chcesz tam iść? Nie musimy - powiedział Evan, przystając na schodach.

Przytaknęłam mimo mdłości. Przyjrzał mi się uważnie, ale nie zamierzał mnie powstrzymać. Przytrzymał drzwi z mo- skitery. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka. Nie rozglądałam się za nią. Ruszyłam prosto na schody. Evan za mną. Nie odrywając wzroku od podłogi, skręciłam do swojego pokoju. Nawet nie spojrzałam na miejsce, w którym wcześniej bez ruchu leżało poturbowane ciało. Nim Evan zamknął za nami drzwi, moje serce waliło tak mocno, że byłam bliska omdlenia.

Czekaliśmy na jej reakcję. Muzyka dochodząca z kuchni nie cichła. Ochłonęliśmy nieco. Nasze oddechy uspokoiły się. Zaczęłam się zastanawiać, czy będziemy w stanie wymknąć się niepostrzeżenie, kiedy z dołu usłyszałam trzask zamykanych drzwi. Musiała wyjść. Evan stanął w miejscu i wyczekująco popatrzył w moją stronę. Potrząsnęłam głową i wzruszyłam ramionami, udając obojętną.

- Och, Emmo - powiedział pod nosem.

Odwróciłam od niego uwagę i obiegłam wzrokiem pokój. Oslupiała otworzyłam usta.

- Co do jasnej...

W pokoju panował absolutny bezład. Ściągnięty z łóżka materac, opróżnione i rzucone na stertę szuflady, porozrzucane po podłodze ubrania w garderobie. Jedynymi rzeczami, które pozostały nietknięte, były przypięte do pokrytej materiałem tablicy zdjęcia Evana oraz hałda ubrań na najwyższej półce w garderobie.

- Nie ma mojego laptopa - zauważyłam przybita. Podeszłam do biurka i dostrzegłam leżący na podłodze twardy dysk. Schyliłam się, by go podnieść. - Przynajmniej to ocalało. W końcu zawsze mogę kupić sobie nowy komputer.

- To prawda - odpowiedział Evan> starając się zachować pogodny ton głosu. - Ale wydawało mi się, że mówiłaś, że niczego nie zabrał - dodał po chwili, zmieszany.

- Bo nie - potwierdziłam. - Ona musiała to zrobić. Lub któryś z jej znajomych od kieliszka. - Popatrzyłam na rozgardiasz i westchnęłam przygnębiona. - Dobra, róbmy, co mamy zrobić.

Evan położył na szkielecie łóżka walizkę i worek żeglarski. Zebrał z podłogi ubrania i rzucił je obok mnie, bym mogła poupychać je do toreb. Nie było sensu ich składać. Muzyka ucichła. Oboje zawahaliśmy się i spojrzeliśmy na siebie.

- Emily, jesteś tu? - krzyknęła Rachel. Przyjechaliśmy moim samochodem, ponieważ było w nim więcej miejsca niż w dwuosobowym sportowym wozie Evana. Musiała zauważyć go na podjeździe. Serce załomotało mi na dźwięk jej głosu.

- Co robić? - spytałam, nie chcąc jej oglądać.
- Wie, że tu jesteś, Emmo - powiedział Evan. - Nie musisz odpowiadać. Możesz tylko potwierdzić i tyle.

- Emily?

Wypuściłam powietrze przez zaciśnięte wargi.

- Tak, jestem tu! - odkrzyknęłam. Popatrzyliśmy na siebie i czekaliśmy, ale nic nie powiedziała. Przełknęłam ślinę i spróbowałam rozluźnić napięte ramiona.

Evan zgarniał naręcza ubrań i upychał je do torby. Wiedziałam, że zależy mu na czasie, ponieważ nie byłam w stanie ukryć narastającego niepokoju. Usiłowałam sobie wmówić, że matka niewiele mnie obchodzi. Że mogę przez to przejść bez spotkania z nią twarzą w twarz. Ale ona tam była. A ja nie wiedziałam, jak uniknąć konfrontacji, kiedy wyjdziemy z pokoju.

- Nie musisz z nią rozmawiać - powiedział cicho Kvan, odczytując malujące się na mojej twarzy echa niespokojnych myśli. - Po prostu wyjdziemy. Nie musisz nic mówić.

Przytaknęłam i bezmyślnie wkładałam rzeczy do worka żeglarskiego, który był już wyładowany po brzegi. Evan tymczasem usiłował zapiąć walizkę.

- Zaniosę to do samochodu, a przyniosę kartony i drugi worek. Powinny pomieścić resztę. Potem się zmywamy. - Zawahał się. - Dasz sobie radę, jak zniknę na chwilę?

- Tak - wymamrotałam.

Stojąc bez ruchu, nasłuchiwałam jego kroków na schodach. Drzwi do pokoju pozostały lekko uchylone.

- Evan! Nie wiedziałam, że też tu jesteś. - Usłyszałam Rachel. - Co wy robicie? - Była zaskoczona. Na dźwięk jej głosu napięłam mięśnie szczęki.

- Zabieramy jej rzeczy - odpowiedział zwyczajnie, podążając w stronę drzwi.

- Emily, co się dzieje? - krzyknęła zaniepokojona. - Co ty wyprawiasz? Nie odpowiedziałam. Stałam bez ruchu. Miałam nadzieję, że odpuści.

- Emily! - wrzasnęła głośniejsze. - Co się dzieje?

Zamknęłam oczy, zaciśnęłam zęby. Zaczynał wzbierać we mnie gniew. Oddychałam głęboko, próbując go kontrolować. Deski na schodach zaskrzypiały. Opanowałam się i wyszłam z pokoju, zatrzymując ją w pół kroku.

- Mówiłam, że przyjadę zabrać rzeczy. - Głos miałam spokojny i opanowany, lecz ręce dociskałam do ud.

Wyglądała na zdezorientowaną. Stałam niewzruszenie na szczycie schodów i patrzyłam na nią. Jej prawe oko otaczała zielonkawoniebieska sina obwódka, a lewa ręka była unieruchomiona w czarnej szynie. Wspierała się na poręczu. Nie wiedziałam, że jest aż tak poobijana. Nie zareagowała na widok siniaka na mojej twarzy. Zresztą nie oczekiwałam tego po niej.

- Zostawiasz mnie? - jęknęła, robiąc wielkie oczy.
Moje tętno przyspieszyło, tłocząc adrenalinę do mięśni. Nie potrafiłam nad tym zapanować.

- Czy cię zostawiam? - powtórzyłam, zgrzytając zębami przy każdym słowie. Zmarszczyłam brwi. - Czy cię zostawiam? - syknęłam szyderczo. Oczy jej się zaszklily.

- Proszę, nie odchodź - błagała. W drzwiach za nią pojawił się Evan. Rzuciłam na niego okiem. Chyba określał nasze pozycje. - Emmo.
Skoncentrowałam się na nim, próbując zdławić ogarniającą mnie wściekłość. Zerknął na mój pokój. Przytaknęłam i nie patrząc na nią, wróciłam do siebie. Kilka chwil później wszedł Evan i zamknął za sobą drzwi.

- Co się stało?
Potrząsnęłam głową i zaczęłam chodzić po pokoju.

- Nie wierzę jej. Poważnie myślę, że cierpi na urojenia.

- Emmo, co ci powiedziała?

- Jak może się dziwić, że ją zostawiam? - fuknęłam, gapiąc się w podłogę i krocząc w tę i z powrotem.

- Emmo - nalegał łagodnie.

- Nawet nie zająknęła się na widok sińca. Czy ją w ogóle obchodzi, co się ze mną dzieje? Oczywiście, że nie!

- Emmo! - Evan krzyknął głośno, stając naprzeciw mnie. Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Położył ręce na moich ramionach. - Ona się nie liczy.

Zagryzłam wargi, żeby ugasić emocje, i skinęłam głową.

- Masz rację. Przepraszam.

- Nie przepraszaj - pocieszył mnie, przytulając do siebie. - Wiem, że to trudne. Nie musimy tu zostawać.

Wzięłam głęboki oddech.

- Już dobrze. Prawie skończyliśmy.

Evan pocałował mnie w czubek głowy i wypuścił z objęć.

- Pospieszmy się, dobrze?

Przytaknęłam. Podał mi karton. Zaczęłam odpinać zdjęcia z tablicy i razem z pozostałymi rzeczami z biurka układałam je w pudle. Evan kończył pakować wyjęte z garderoby ubrania. Panowała niezręczna cisza. Próbowałam odciąć się od wszystkiego, kończąc zapelniać karton. Nie chciałam nic czuć, ale nie potrafiłam. Nie umiałam ugasić płonącego w mojej piersi gniewu, który wybuchał za każdym razem, kiedy słyszałam, jak pyta, czy ją zostawiam. Jakbym była jedyną osobą, która od niej odeszła.

- Emmo, ty drżysz - zauważył Evan, ujmując moją dłoń.

- Przepraszam. To wszystko przez nią. - Wykrzywiłam twarz.

- Może powinniśmy już iść.

- I tak wszystko jest spakowane - przystałam na propozycję,

rozglądając się po pokoju. Przewiesiłam worek przez jego ramię i podniosłam spakowany karton.

- Jeszcze tylko wrócę po ostatnie pudło. - Evan wskazał na paczkę z bluzami i zdjęciami mojego ojca, które ukryłam pod nimi. Kiedy ostatni raz rzuciłam okiem na pokój, czegoś mi brakowało. Zrobiło mi się słabo.

- Idziesz? - spytał Evan, trzymając otwarte drzwi.

- Za sekundę będę na dole - odpowiedziałam, rozglądając się rozpaczliwie. - Jeszcze tylko spojrzę ostatni raz.

- Zaraz wracam - powiedział, dając do zrozumienia, żebym nie wychodziła bez niego.

Uklękałam ostrożnie i zerknęłam najpierw pod biurko, następnie zaś pod łóżko. Podniosłam kołdrę z podłogi. Moje zdjęcie z ojcem, które stało na biurku, zniknęło. Nie było powodu, dla którego ktokolwiek miałby je ukraść. Mogła to zrobić tylko ona. Jedyna rzecz, która, jak myślała matka, została mi po ojcu. Zabrała mi ją.

Gniew zawładnął moim ciałem. Serce waliło mi tak mocno, że ledwo chwytałam powietrze. Nie czekałam na Evana. Nie poszłam też do samochodu. Zostałam ją w kuchni. Siedziała przy stole, kroїła pomidora i słuchała radia.

- Zostaniecie na kolację? - spytała z ciepłym uśmiechem, kiedy pojawiłam się w progu.

- Co z tobą, do diabła? - rzuciłam gwałtownie.

- Co proszę? - spytała zszokowana. - Myślałam, że będziecie chcieli coś zjeść. Moglibyśmy porozmawiać.

- Niby o czym? - zachnęłam się. - Jak bardzo mnie nie chcesz? Jak bardzo brakuje ci ojca, o którego śmierć mnie obwiniasz? Czy może o tym, że twój diler omal nas nie zmasakrował, dlatego że miałaś z nim szemrane interesy? O tak, to wspaniałe tematy do rozmowy! Chyba jednak podziękuję.

- Dlaczego zachowujesz się w ten sposób? - spytała cicho, po czym wstała i podeszła do blatu.

- Ty jesteś poważna? - krzyknęłam z niedowierzaniem. - Czy może masz jakieś urojenia?

Wzięła opakowanie leku, wysypała na dłoń kilka tabletek, wrzuciła sobie do gardła i popiła szklanką wody.

- Aha! A może jesteś na haju? - złośliwie rzuciłam oskarżenie.

- Co? To lekarstwo na nadgarstek - broniła się. - Ale co cię to obchodzi? Przecież i tak mnie zostawiasz. W ogóle ci na mnie nie zależy.

Głos jej się łamał. Poczułam lekkie ukłucie pod mostkiem. Był czas, kiedy cierpiałam, widząc ją przygnębiaoną, i byłam w stanie zrobić wszystko, by ją pocieszyć. Ale nie teraz. Współczucie, które nagle się we mnie zrodziło, zgasło równie szybko.

- Nie, nie zależy mi na tobie. Tak samo jak tobie na mnie! - Kipiałam ze złości. Mój głos był zimny i nieludzki. - Możesz łyknąć całe opakowanie.

Mam to gdzieś.

- Nie rozumiem, co się z tobą dzieje. - Potrząsnęła głową, a łzy popłynęły jej po policzkach. - Będę starać się jeszcze bardziej. Nie zostawiaj mnie samej, proszę. Emily, tak bardzo mi przykro. - Wcale nie - wrzasnęłam tak głośno, że aż się wzdrygnęła. Ściszyłam głos i wyrzucałam z siebie słowa ze śmiertelną precyzją. - Jedyna rzecz, z powodu której jest ci przykro, to że mnie urodziłaś. Nie pamiętasz już, jak mówiłaś mi o tym podczas któregoś ze swoich pijackich ciągów? Potem niby przypadkiem znowu zapominasz, jak bardzo mnie zraniłaś. A ja jestem na tyle głupia, żeby ci na to pozwalać. Koniec z tym. Nigdy mnie nie chciałaś, a ja nigdy nie pragnęłam takiego życia. Jeśli o mnie chodzi, jestem martwa. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Rachel osunęła się na podłogę, szlochając żałośnie. Odwróciłam się do niej plecami. Buzująca w żyłach wściekłość zaślepiła mnie. Nieomal wpadłam na Evana, który stał w progu, patrząc na nas w milczeniu. Uciekł przed moim spojrzeniem. Z opuszczonymi ze wstydu ramionami przemknęłam obok niego do samochodu. Trzęsłam się na całym ciele, wyszarpując powietrze z płuc. Moja twarz zalała się łzami.

- Emmo! - zawołał Evan i pobiegł za mną. Chwycił mnie za ramię.

- Nie mogę. - Wyrwałam się. - Nie mogę dłużej tu być. Musimy jechać, proszę. Musimy stąd jechać.

Odwróciłam się od niego i usiadłam na siedzeniu pasażera. Oddychając głęboko i powoli, zamknęłam oczy, by powstrzymać łzy. Z każdym przepływem powietrza do płuc moja klatka piersiowa zaciskała się. Staralam się uwolnić z siebie złość, która mną zawładnęła. Evan usiadł obok i wyciągnął kluczyki z kieszeni.

- Nigdy więcej nie chcę jej widzieć - dławiliśmy się, trzęsąc głową. Nie otwierając oczu, przycisnęłam palce do czoła i potarłam je mocno. - Nie mogę.

- Wiem - powiedział Evan, zapalając silnik. - Postaraj się uspokoić, Emmo, Oddychaj.

Kiedy ruszyliśmy, dopadł mnie wstyd po tym, co zobaczył Evan. Ściągnęłam brwi przytłoczona. - Przepraszam cię. Nie wiem, co się wydarzyło. Byłam taka... wzburzona. Nie mogłam przestać.

- Nigdy wcześniej cię takiej nie widziałem - powiedział cicho. - Zawsze wszystko w sobie tłumisz. Ciężko mi było na to patrzeć, ale znalazłaś się na granicy wytrzymałości.

Spojrzałam na niego zakłopotana.

- Evan, ja byłam okropna. Gorzej niż okropna. Powinieneś się mną brzydzić.

Przytłoczył mnie ciężar tego, co zrobiłam. Czułam się godna pożałowania.

- Byłem wstrząśnięty - przyznał, zerkając na mnie przelotnie. - Wiem, że byłaś rozsierdzona, ale mam nadzieję, że już więcej cię takiej nie

zobaczę. Tylko... Emmo, po tym wszystkim, co ona ci zgotowała, miałaś święte prawo, by się tak zachować. Poza tym, kiedy wspominałaś o śmierci. To mnie... przestraszyło.

- Byłam całkiem rozchwiana - szepnęłam, wciąż rozstrojona jego reakcją. Lub raczej jej brakiem. - Wiesz, że tak nie myślałam.

- Mam nadzieję. - Zawrócił, rzucając mi zatroskane spojrzenie.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam, rozglądając się, a on skręcił w ulicę, która nie prowadziła do jego domu.

- W miejsce, w którym zrobi ci się lepiej - odpowiedział, sięgając po moją drżącą dłoń.

- Do szkoły? - spytałam, kiedy zorientowałam się, dokąd zmierzamy.

Evan uśmiechnął się tylko. Spojrzałam na niego zaciekawiona, kiedy zatrzymał samochód na parkingu przed szkołą,

- Nie rozumiem.

- Po prostu chodź ze mną - poprosił, wysiadając z auta.

Szkoła była praktycznie wyludniona. Po korytarzu niesło się kilka głosów, ale większość klubów była już rozwiązana, a treningi zakończone. - Zamknij oczy - poprosił, odwracając się do mnie, kiedy znaleźliśmy się na drugim piętrze.

- Mówisz poważnie? - spytałam niepewnie. Nie miałam nastroju na kolejną niespodziankę.

- To nie jest to, co myślisz - zapewnił. - Po prostu zamknij oczy.

Odetchnęłam zrezygnowana i spełniłam jego prośbę. Wziął mnie za rękę i poprowadził w głąb korytarza. Puścił mnie, kiedy się zatrzymaliśmy. Słyszałam brzęk kluczy i trzask zamka w drzwiach.

- Zamknij oczy - poprosił, ponownie biorąc mnie za rękę i prowadząc dalej. Po jednym krótkim wdechu natychmiast rozpoznałam w powietrzu charakterystyczny zapach.

- Oddychaj, Emmo - prosił, ściskając moją dłoń. - Już jest dobrze.

- Skąd wiesz? - spytałam przejęta. Oddychałam głęboko i czując przepływające przeze mnie powietrze, wyczekiwałam ukojenia, którego zawsze poszukiwałam w tej sali. Otworzyłam oczy i ujrzałam Evana. Patrzył na mnie czule.

- Ponieważ cię znam.

Zamknęłam oczy i chłonięłam dyskretny zapach farb, klejów i rozpuszczalników, z każdym oczyszczającym oddechem przewyciężając czarną wściekłość. Przysunęłam się i objęłam jego klatkę piersiową, mocno doń przywierając.

- Dziękuję.

Chwycił mnie delikatnie, uważając, by nie ścisnąć zbyt mocno.

- Trzymaj się tego życia, Emily - szepnął. - Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje.

Spojrzałam na niego połyskującymi oczyma. Pochylił się, a ciepło jego warg odjęło mi oddech, pomagając odzyskać spokój, którego sama nie

potrafiłam odnaleźć.

41 . Siła sugestii

G

dzie jesteś? - zapytała Sara, kiedy odebrałam telefon. Jęknęłam, uświadomiwszy sobie, że zapomnieliśmy dać jej znać, że nie wybieramy się do Rachel

- Och, Saro! Tak mi przykro - odpowiedziałam. - Wracamy do Evana. Pokłóciłam się z Rachel i po pros Lu wyszliśmy. Jesteś u niej?

- Tak. Zabrałaś wszystkie swoje rzeczy?

Zastanowiłam się.

- Zostawiłam jedno pudełko - przypomniałam sobie po chwili. - Ale mogę wpaść po nie innego dnia.

- To może wezmę je ze sobą, skoro już tu jestem? - zaoferowała.

- Nie jestem pewna, czy tego chcesz - ostrzegłam ją. - Kiedy odjeżdżaliśmy, Rachel była w kiepskim stanie. Ja... potraktowałam ją dość okrutnie.

- Jestem pewna, że zasłużyła - stwierdziła nie zrażona. - Zresztą, mam to gdzieś. Wejdę, wezmę co trzeba i wyjdę.

- W każdym razie czuj się ostrzeżona. Jeśli coś się będzie działo, dzwoń. Zaczekamy na ciebie u Evana.

Kiedy się rozłączyłam, Evan uniósł brew.

- Pójdzie tam?

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

- Na to wygląda.

- No coś ty! - skrzywił się. - Może być ciekawie.

Zanim dotarliśmy do jego domu, znów zadzwonił telefon. Jęknęłam, kiedy na wyświetlaczu zobaczyłam imię Sary.

- Emmo, musisz tu wrócić! - zażądała wyraźnie zdenerwowana.

Nagle poczułam, że paraliżuje mnie strach.

- Co się stało?

- Rachel. Nie rusza się - wyjaśniła. - Karetka jest już w drodze, ale... mój Boże!

- Saro? - Przewróciłam oczyma, nasłuchując, ale nie odpowiedziała.

Odsunęłam telefon od ucha. A więc rozłączyła się! - Evan, musimy wracać.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zawrócił, jak tylko usłyszał mój zaniepokojony głos.

Samochód przyspieszył.

- Co powiedziała? - zapytał, nie spuszczać wzroku z drogi.
- Że Rachel się nie rusza i karetka jest już w drodze. Potem... coś się wydarzyło. Rozłączyła się. Evan... jeśli coś stało się Sarze...

Po głowie krążyły mi setki myśli. Obawiałam się, że diler, pomimo odniesionych ran, zdołał wrócić po swój dług. Albo zastąpił go ktoś inny. Nie mogłam usiedzieć w miejscu. Chciałam, by Evan docisnął gaz, choć i tak pędził pustymi uliczkami miasta co najmniej dwa razy szybciej, niż powinien.

- Zaraz będziemy na miejscu - próbował mnie uspokoić. Złapałam się uchwytu nad drzwiami.

Klatka piersiowa bolała mnie od wstrzymywania oddechu, kiedy skręciliśmy we właściwą ulicę. Przed domem Rachel stały karetka pogotowia, wóz straży pożarnej oraz dwa samochody policyjne. Jasne światła na ich dachach raz po raz rozświetlały ciemności.

- Nie... - szepnęłam. Przed oczyma stanęły mi tysiące przerażających obrazów. Zachwiałam się, wychodząc z samochodu.

- Saro! - krzyknęłam i zaczęłam biec w stronę budynku. Zatrzymał mnie policjant. Zabronił wchodzić do środka i zapytał, czy wiem, kto tu mieszka. Nawet go nie słuchałam. Próbowałam dostrzec coś zza jego pleców. Musiałam ją odnaleźć! Niestety, nie pozwolił mi przejść dalej.

Nieomal zemdlałam, kiedy zobaczyłam sanitariuszy, spieszących po nosze do karetki.

- Co się dzieje? Powiedzcie, że wszystko z nią w porządku! - błagałam, łkając. - Saro!

- Emmo? - odpowiedziała chrapliwym głosem. Brzmiało to tak, jakby stała w drzwiach. Chciałam do niej podbiec, ale policjant ponownie uniósł dłoń, powstrzymując mnie.

- Panienko, proszę zostać na zewnątrz, aż ją stamtąd wyniosą!

- Co? - zapytałam spanikowana. - Co pan ma na myśli?

W drzwiach pojawili się niosący jakąś deskę sanitariusze i strażacy.

- Nie! - zawołałam, a łzy zaczęły cieknąć mi po twarzy. - Nie!

Po chwili zauważyłam czarne kosmyki włosów. Sara miała rude! Znieruchomiałam. Patrzyłam oszołomiona, jak przerzucają Rachel na nosze. Minęli mnie, przytrzymując przy jej twarzy maskę tlenową. Obserwowałam tę scenę zszokowana. Nie czułam już żadnych emocji.

- Emmo! - zawołała Sara i wybiegła z domu. Miała czerwoną, napuchniętą od łez twarz.

- Saro! - odpowiedziałam i uścisnęłam ją mocno, choć wiedziałam, że zebra znów mnie rozboleją. Po tym, co się dziś stało, miały prawo boleć, ale i tak nic nie poczułam. Pozwoliłam, by przyjaciółka szlochała mi w ramię. Nagle się zorientowałam, że Evan stoi za mną. Podtrzymał mnie i pomagał policjantowi nas uspokoić.

- Saro, co się stało? - Znalazłam ją w pokoju - wydusiła z siebie

w końcu. - Drzwi były otwarte. Leżała na ziemi. Wokół było mnóstwo pigułek i butelka wódki. Nie ruszała się. Po chwili przestała oddychać - dodała, po czym wzięła głęboki oddech. - Próbowałam, Emmo. Naprawdę próbowałam! - wybuchnęła.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziałam uspokajającym tonem, choć na jej widok krajało mi się serce. - Wszystko będzie dobrze...

Siła tych słów powoli dotarła także i do mnie. Usłyszałam samą siebie.

- Wszystko będzie dobrze - mówiłam, lecz nie wiedziałam, do kogo właściwie się zwracam. Czas wyraźnie zwolnił. Miałam wrażenie, że patrzę na świat jak przez tunel.

Policjanci poprosili, byśmy weszli do środka i odpowiedzieli na kilka pytań. Odpowiadałam, nie bardzo wiedząc, co właściwie mówię. Wątpię, by miało to sens. Świat przez cały czas wirował mi przed oczyma. Wspomnieli o karetce i szpitalu, więc pokiwałam głową. Nie rozumiałam nic.

Usłyszałam, jak Evan im dziękuje, a potem wrócili do swoich samochodów. Na chodniku stali jacyś ludzie. Najwyraźniej są- siedzi chcieli zobaczyć choćby część mojego koszmaru. Bo to był koszmar. Ugrzęzłam w niekończącej się pętli koszmarów. Wokół mnie pojawiały się i ginęły głosy obcych ludzi. Próbowałam skupić się na ich twarzach.

- Emmo, powinniśmy się zbierać - powiedział Evan. Pokiwałam ciężką głową. - Chcesz iść z nami? - zapytał Sarę, a ja wciąż przytakiwałam.

- Emmo? - tym razem odezwała się Sara. Złapała mnie za rękę. Słyszałam, że wciąż płacze. - Nic jej nie będzie. To znaczy. .. jej nie może się nic stać.

„Ale komu?”, chciałam zapytać, nie nadążając za tokiem jej myśli. Po chwili wszystko sobie przypomniałam. Nagły przypływ informacji zabolął mnie niczym uderzenie w żołądek. Mój umysł natychmiast to wytłumaczył.

- Nie - powiedziałam zdecydowanym głosem, skupiając na sobie uwagę Evana i Sary. - Nie. Nie chcę jechać do szpitala.

- Co? - zapytała zszokowana Sara. - Twoja matka właśnie przedawkowała...

- Wiem - przerwałam jej. - Nie chcę jej widzieć.

- Nie interesuje cię, w jakim jest stanie? - dodał ostrożnie Evan.

- Nie - potwierdziłam żarliwie. - Nie chcę jej znać. Zrobiła to. I to tylko po to, by mnie zranić. Nie pozwolę jej na to. Nie pozwolę!

- Emmo, o czym ty mówisz? - zapytała zaskoczona Sara.

Evan kucnął tuż obok i spojrzał mi prosto w oczy.

- Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową. Przez chwilę przyglądał mi się z uwagą.

- W porządku. Nie musimy jechać - stwierdził.

- Evan, o czym ty, do diabła, mówisz? A co, jeśli...

- Saro - przerwał jej, zanim zdołała dokończyć. - Nie było cię tu wcześniej. Sądzę, że Emma nie powinna jechać do szpitala. Odwieziemy cię do domu. Dla ciebie również była to ciężka noc.

Sara, wstrząśnięta, pokręciła głową.

- Nie rozumiem...

- Później ci wszystko wyjaśnię - zapewnił ją Evan. - Chodźmy stąd, Emmo.

Wciąż byłam oszołomiona. Złapałam go za rękę i pozwoliłam, by pociągnął mnie za sobą. Po drodze razem z Sarą gasili kolejne światła. Następnie Evan znalazł klucz w moim breloku i zamknął drzwi. Dotarliśmy do samochodu. Sara usiadła z tyłu, pozwalając mi zająć miejsce pasażera. Jechaliśmy w milczeniu. A może po prostu ja nic nie słyszałam?

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Anna była podenerwowana. Policjanci zdążyli się z nią skontaktować, ponieważ znali ojca Sary. Bardzo się o nas martwiła i kiedy weszliśmy, wszystkich nas wyściskała. Przesunęła dłonią po naszych zapłakanych policzkach, by się upewnić, że nic złego nam się nie stało. Evan podjął się wyjaśnienia całej sytuacji, jako że tylko on był w stanie mówić z sensem.

Bolało mnie całe ciało, a najbardziej zebra. Nie chciałam się odzywać. Nie chciałam ich słuchać. Pragnęłam odciąć się od wszystkiego i otulić się kocem, jednak Anna i Carl pozwolili nam pójść na górę dopiero wtedy, gdy wysłuchali naszej opowieści do końca.

Evan został przy mnie tak długo, jak to było możliwe. Leżał cichutko na łóżku tuż obok mnie i patrzył, jak zasypiam. W nocy Sara również wślizgnęła się do mnie. Pewnie nie mogła zasnąć. Sama nie jestem pewna, czy zmrzyłam oko. Wpatrywałam się w ciemność, zasypiając i budząc się na przemian.

- Powiedziała jej, żeby to zrobiła - szepnęłam do Sary, kiedy otworzyła oczy. Ponad nami miękko jaśniał świt.

Zamrugła, próbując zrozumieć moje słowa.

- Powiedziała jej, że mam to gdzieś. Że może zażyć całe opakowanie. I zrobiła to.

- Emmo - szepnęła zaskoczona. Wreszcie dotarło do niej, o czym mówię. - Do niczego jej przecież nie zmusiłaś.

- Nie próbowałam jej też powstrzymać - przyznałam bezbarwnym głosem.

- Nie mów tak. Wiem, że gdybyś mogła, zrobiłabyś to.

- Nienawidzę jej, Saro - dodałam, a w moich oczach pojawiły się łzy. - Tak bardzo jej nienawidzę! - Głos załamał mi się. Przyznanie się do tego przyszło mi z wielkim trudem.

Czułam, że kolejne łzy spływają mi po nosie na poduszkę.

- Nie chcę jej widzieć, bo... bo mam gdzieś to, czy jeszcze żyje.

- Och, Emmo! - zawołała, a w jej błękitnych oczach dostrzegłam ból. - Nie wierzę ci. Jesteś wściekła. Nie wierzę jednak, że życzysz jej śmierci. Nie odpowiedziałam. Leżałyśmy w milczeniu, patrząc sobie wzajemnie w pełne cierpienia oczy. W końcu zapadłyśmy w nie-spokojny sen. Czułam się odpowiedzialna za wszystko, przez co Sara przeszła z winy

Rachel. Nie żałowałam tego, co jej powiedziałam. Naprawdę nie obchodziło mnie, czy moja matka żyje.

~ Jesteś pewna, że nie chcesz iść? - zapytała Sara, ściskając w rękę torebkę.

Spojrzałam na nią i na jej matkę. Klęczałam na podłodze w kuchni, brałam do ręki kolejne przegniłe pomidory! wrzucałam je do śmietnika.

- Jestem pewna - odpowiedziałam. - Muszę tu posprzątać. Czekam jeszcze Opróżnianie lodówki.

- No dobrze, to zobaczymy się w domu, jak tylko wrócimy ze szpitala - stwierdziła Anna, trzymając ostatnie pudełko z mojej sypialni.

- Długo tu nie posiedzę.

Zebrałam wszystkie składniki sałatki, które Rachel porzuciła po kuchni. Następnie, nie zastanawiając się, pozmywałam naczynia i zajęłam się lodówką.

Wychodząc, nawet nie spojrzałam za siebie. Po prostu zatrzasnęłam drzwi i przekręciłam klucz. Torby ze śmieciami wrzuciłam do pojemników stojących z boku domu, które z kolei zaciągnęłam aż na krawężnik.

Nie chciałam wracać do pustego domu Sary, wsiadłam więc do samochodu i ruszyłam przed siebie. Doskonale wiedziałam, dokąd jadę, lecz nie zastanawiałam się, dlaczego to robię i co się stanie, gdy dotrę na miejsce. Kiedy zadzwoniłam do drzwi, jakaś część mnie liczyła na to, że nie będzie go w domu. Jednak czarne metalowe drzwi otworzyły się, a moje serce zabiło mocniej. - Emma? - Jonathan spojrzał na moją twarz. - Co się stało? - dodał natychmiast.

Wzięłam głęboki oddech.

- Mogę wejść?

- Jasne, oczywiście! - Cofnął się, by mnie wpuścić.

Gdy wchodziłam po schodach, szedł tuż za mną. Usiadłam na kanapie, on zajął miejsce na krześle. Z niecierpliwością czekał na to, co powiem.

- Wczoraj w nocy Rachel próbowała się zabić - wyjaśniłam pozbawionym emocji głosem.

Powoli kiwnął głową i opuścił wzrok. Potem spojrzał na mnie.

- Nie obwiniaj się - powiedział.

Zaskoczona zmrużyłam oczy. Nie byłam pewna, czy dobrze go zrozumiałam.

- O to, że o nią nie dbałaś... To nie twoja wina.

Łzy od razu popłynęły mi po policzkach. Zrozumiałam, że właśnie po to tu przyjechałam. On mnie rozumiał. Poczulałam dziwny ucisk w gardle.

- Tak podle się czuję. Co ze mnie za człowiek? Wiesz, w końcu to moja matka i...

- To nieprawda. Nigdy nią nie była - sprzeciwił się ciepłym głosem. -

Emmo, ona nawet w najmniejszym stopniu nie była twoją matką. Masz prawo jej nienawidzić.

Ukryłam głowę w dłoniach i zaczęłam łkać. Każdy głębszy oddech wiązał się z olbrzymim bólem. Objęłam się rękami, by osłonić żebra, ale bez skutku. Po prostu nie mogłam przestać płakać.

Jonathan podszedł bliżej i położył mi dłoń na ramieniu,

- Nic złego nie zrobiłaś, Emmo. To była jej decyzja, nie twoja. Nie zmusiłaś jej do niczego.

- Ale kazałam jej to zrobić - wykrztusiłam, wtulając w niego głowę.

- Tyle że... - powiedział, ocierając mi łzy z policzków. - To jej cierpienie zmusiło ją do tego, nie twoje słowa.

- Ale chciałam... - jęczałam się. - Chciałabym, żeby umarła. Może wtedy nie raniłaby siebie... ani mnie - dodałam, nie mogąc złapać tchu. - To takie straszne, jestem...

- Nie jesteś - szepnął uspokajającym tonem i pozwolił mi położyć sobie głowę na ramieniu. Delikatnie głaskał mnie po plecach. - Ona cię zraniła, Emmo. I to wielokrotnie. Po prostu nie myśl o niej. Nie pozwól, by dalej cię krzywdziła.

Z trudem oddychałam, zanurzona w zagłębieniu jego karku, szukając pociechy w jego ramionach. Kiedy wreszcie się uspokoiłam i zaczęłam trzeźwo myśleć, zrozumiałam, że-nie tu powinnam być. Uniosłam głowę, jego ręka znalazła się na moim policzku. Otarł mi łzy. Po chwili jego usta znalazły się przy moich.

Odskokczyłam i cofnęłam się, kręcąc głową.

- Nie mogę!

Jonathan przechylił głowę i westchnął:

- Nie rozumiem.

Spojrzał w górę, nasze oczy się spotkały. Wydał mi się taki bezradny i delikatny. Serce rozbolało mnie od intensywności targających nim emocji. Otarłam policzki i ponownie pokręciłam głową.

- Nie mogę.

- Powinnaś zapytać siebie dlaczego, Emmo - powiedział spokojnym tonem i spojrzał w bok. Pragnęłam rozpaść się na drobne kawałki. - Czy dlatego, że nic nie czujesz? Przyszłaś do mnie, więc musisz coś czuć. Nie zaprzeczysz temu, choćbyś się bardzo starała.

Pokręciłam głową. Nie było to jednak zaprzeczenie, lecz wyraz zagubienia - nie rozumiałam, dlaczego musiałam go zobaczyć. Pomyślałam, że to dlatego, że mnie rozumiał. Ale mogłam przecież do niego zadzwonić. Nie musiałam przyjeżdżać i spotykać się z nim osobiście. Nie potrafiłam już trzeźwo myśleć.

- Sporo przeszłaś w tym tygodniu - szepnął, wlepiając we mnie swoje brązowe oczy i widząc więcej, niż sobie tego życzyłam. - Powinnaś zaczekać. Zaczekać, aż wszystko się ułoży. Dobrze?

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, czego ode mnie oczekiwał.

- Coś nas łączy. Coś niezwykłego - wyjaśnił. - Nie wiem, jak mógłbym się temu nie poddać. A ty?

Znów pokręciłam głową. Nie byłam w stanie odpowiedzieć, bo wiedziałam, że ma rację.

- Wszystko będzie dobrze, Emmo. Obiecuję. Coś wymyślimy.

- Dobrze - wyszeptalam, po czym westchnęłam. - Powinnam już iść.

- Wiem.

Na miękkich nogach podeszłam do schodów. Odwróciłam się jeszcze.

- Dziękuję, Jonathan... za zrozumienie.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, Emmo. - Uśmiechnął się ciepło.

Powoli zeszłam na dół. Poruszałam się z trudem, wcale nie czując się lepiej niż wtedy, gdy tu przyjechałam. Znów nie byłam pewna, co tak naprawdę czuję.

42 . Czego się trzeba trzymać

Jeśli zapytasz mnie, dlaczego zostałam, choć miałem mnóstwo powodów, by odejść... Odpowiem, że zostałam dla ciebie. Coś ciągnęło mnie do ciebie niemal od początku i nie rozumiałem, co takiego się dzieje. Zawsze możesz na mnie liczyć, Emmo.

Wydawało mi się, że zobaczyłam jego niebieską furgonetkę na parkingu wśród samochodów, które przymierały się do zajęcia swoich miejsc, i nieschodzących im z drogi ludzi. Wyciągnęłam głowę ponad facetami w skórzanych kurtkach, byle lepiej widzieć.

- Na co tak patrzysz? - zapytała Sara, będąc już kilka metrów przede mną. Kiedy się zorientowała, że nie ma mnie przy niej, zatrzymała się. Mężczyźni ruszyli w stronę szkoły, a ja uświadomiłam sobie, że pomyliłam jego samochód z chevroletem. Westchnęłam i odwróciłam się.

- Na nic - odpowiedziałam i podeszłam do niej.

Sara sceptycznie zmrużyła oczy. Próbowalam się uśmiechnąć i od razu poczułam się dziwnie - w końcu nie uśmiechałam się od wielu tygodni.

- Wiesz, czego potrzebujemy? - Jej oczy zaświeciły się na samą myśl.

- Czego? - zdziwiłam się, nie wiedząc, czy chcę rozpalać tłący się w nich psotny płomyk.

- Potrzebujemy solidnych wagarów - odpowiedziała, kiedy wreszcie kilka rzędów przed nami dostrzegłyśmy Evana. Również i on nas zauważył. Uniósł brodę, by się upewnić, a potem pomachał nam ręką.

- Przecież idziemy na wagary za dwa tygodnie.
- Ale to jest zaplanowane. Cała klasa ucieka. Co w tym zabawnego?
- zaprotestowała Sara. - Emmo, potrzebujesz odrobiny spontaniczności.
Musimy wybrać jakiś dzień, zostawić wszystkie problemy za sobą i po prostu miło spędzić czas. Potrzebujemy tego.

- Chyba masz rację - westchnęłam. Ostatnio miałam zbyt wiele zmartwień, by dać sobie ze wszystkim radę, wliczając w to niedzielne odwiedziny u Jonathana. Nie mogłam przestać o nim myśleć, podobnie jak o SMS-ie, którego mi przysłał następnego dnia i którego czytałam teraz codziennie. Właśnie tego problemu chciałam się pozbyć najbardziej. Musiałam oczyścić myśli.

- Czego potrzebujesz? - zapytał Evan, który najwyraźniej nas usłyszał. Wsunął rękę w moją dłoń.

- Dnia przerwy - powiedziała z dumą Sara. - Tylko nasza czwórka.

- Czwórka? - zdziwiłam się.

- Jeszcze Jared - wyjaśniła. - To może w ten piątek? Podobno ma być pięknie, a Jared obiecał przyjechać na urodziny Evana. Wybralibyśmy się na plażę.

- Nie jestem przekonany, czy pogoda będzie plażowa - odpowiedział Evan.

- A jakie to ma znaczenie? - odcięła się Sara, która już zapaliła się do pomysłu. - Przecież nie musimy zakładać kąpielówek. Urządzimy sobie piknik, wybudujemy zamek z piasku albo pogramy w berka. Evan, nie próbuj zniszczyć naszego dnia wolnego!

Ten zaśmiał się i uniósł wolną rękę do góry, uznając jej zwycięstwo.

- No dobra, Saro. W piątek idziemy na wagary. I będziemy się świetnie bawić.

- Oczywiście, że tak.

Uśmiechnęłam się, widząc entuzjazm, z jakim podąża w stronę naszych szafek. Spojrzałam na Evana, który zamierzał iść do swojej. Pochylił się jednak i pocałował mnie.

- Wpadniesz do mnie po meczu? - zaszemrał mi do ucha.

- Jasne! - uśmiechnęłam się i puściłam jego rękę. Patrzyłam jeszcze przed chwilę, jak się oddala.

Wciąż czułam jego łaskoczący oddech na płatkach ucha, kiedy otwierałam szafkę i wyciągałam z niej książki.

- Nie sądzę, byście musieli czekać z tym do balu maturalnego - stwierdziła Sara i uśmiechnęła się kpiąco. - Potrzebujecie seksu bardziej niż jakakolwiek inna para, którą znam.

- Saro! - zawołałam i rozejrzałam się, by sprawdzić, kto mógł to usłyszeć.

- Po prostu mówię to, co myślę - wyszczerzyła zęby i odeszła.

Zaczerwieniłam się, spojrzałam w górę i odwróciłam się w stronę szafki.

- Wezmę prysznic - powiedział Evan, parkując na podjeździe swojego domu. - Gdzie chcesz na mnie zaczekać?

- Spotkajmy się w stodole - odpowiedziałam, otwierając drzwi samochodu. Kiedy wchodziłam po schodach do pokoju wypoczynkowego, zadzwonił telefon. Chciałam odrzucić rozmowę, podobnie jak zrobiłam to z trzema poprzednimi tego dnia. Jednak aparat zapiszczał dwa razy, informując o nieodebranych połączeniach, a potem zasygnalizował nadejście SMS-a.

Emmo, porozmawiaj ze mną. Proszę.

Wpatrywałam się w telefon. Czulałam w piersiach ciężar jego prośby. Od tamtego dnia nawet na chwilę nie przestałam o nim myśleć. Nie wiedziałam jednak, o czym tak naprawdę myślę...

i co czuję. Unikałam go, bałam się emocji, jakie wywoła we mnie jego głos. Nie mogłam jednak dłużej mu tego robić... ani sobie.

Usiadłam na kanapie i wzięłam głęboki oddech. Przysłuchiwałam się, jak po drugiej stronie łącza dzwoni jego telefon.

- Cześć! - przywitał się szybko.

- Cześć! - odpowiedziałam. Serce biło mi coraz prędeziej. - Przepraszam, że nie oddzwoniłam.

- Przepraszam, że ciągle do ciebie wydzwaniałem - stwierdził. - Nie jest łatwo nie rozmawiać z tobą, zwłaszcza jeśli wcześniej gadaliśmy niemal codziennie.

- Wiem. Mnie też jest ciężko.

-Troszkę się wystraszyłem. Pomyślałem, że może... może mnie już nie potrzebujesz. No wiesz, teraz, kiedy Rachel nie ma w pobliżu i...

- Nie mów tak! - przerwałam mu. - Chciałam do ciebie zadzwonić, porozmawiać, ale... nie wiedziałam, co powiedzieć. Co byś chciał ode mnie usłyszeć.

- Emmo, ja niczego nie oczekuję. Chcę, żebyś była ze mną szczerą, to wszystko! - Zamilkł na chwilę, a ja starałam się zrozumieć, czego on tak naprawdę ode mnie chce. W końcu przerwał ciszę. - Jak sypiasz?

Uśmiełam się, słysząc to pytanie.

- Całkiem nieźle, szczerze mówiąc. Może mi pomogłeś, albo po prostu mam już wszystko gdzieś. A ty? Wciąż dręczą cię koszmary?

- Powracają raz na jakiś czas.

- Więc jednak sypiasz - wydedukowałam.

- Tego bym nie powiedział - zaprzeczył. - Wciąż się budzę. Ze strachu, że przegapiłem telefon od ciebie. Tak więc... nie śpię zbyt dobrze.-
Przykro mi - powtórzyłam. W moim głosie krył się ciężar winy.

- Nie ma sprawy. - Przyjął to lekko. - Kiedy będę mógł cię zobaczyć? Sądzę, że powinniśmy... porozmawiać. Mam ci tyle do powiedzenia, a nie chciałbym tego robić przez telefon.

Celowo opóźniłam odpowiedź, ze zdenerwowania czując nagłe ukłucie w klatce piersiowej.

-Nie jestem pewna! - Nagle podskoczyłam, słysząc trzask zamykanych na dole drzwi. - Muszę kończyć. Ktoś idzie.

- Emmo! - zawołał. Spojrzałam w dół schodów. Czekałam, aż pojawi się na nich Evan. Nasłuchiwałam. - Wiem, że teraz jesteś zdezorientowana, ale tęsknię za nami. Wiesz, za rozmowami, za możliwością dzielenia się tym, czego nikt inny nie zrozumie. Nie chcę tego stracić. Nie chcę stracić ciebie.

- Ja też nie chcę - mruknęłam, wpatrując się w schody. Potem znów usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. - Porozmawiamy. Obiecuję. Ale teraz muszę już kończyć.

Rozłączyłam się i osunęłam na kanapę. Jego głos sprawił, że z trudem łapałam oddech. Brakowało mi rozmów z nim. Wiedziałam jednak, że od kiedy mnie pocałował, między nami już nigdy nie będzie tak samo. Nie chciałam tego. Nie chciałam, żeby tak się czuł. Przerazało mnie to.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy, po tych nocach, które dzieliliśmy, po przyznaniu się do rzeczy, o których nikt inny nie miał pojęcia, nie byłabym w stanie zaprzeczyć, że coś nas łączy. Czulałam to już pierwszej nocy, którą spędził ze mną. Nasze makabryczne losy i powracające koszmary związały nas ze sobą w sposób, który trudno mi było wyjaśnić.

Wierzyłam jednak, że nie tylko ja nie pozwalałam mu spać w nocy. Że jest jeszcze coś, czemu wciąż nie był w stanie się przeciwstawić. Źródło całej wściekłości, która czekała, aż ktoś delikatnie pociągnie za spust i ją wyzwoli. Na samą myśl o tym podskoczył mi puls.

Zamknęłam oczy, próbując uspokoić myśli, odepchnąć je od siebie. Ta intensywność w jego oczach, pewność siebie kryjąca się w słowach... dotyk jego ust.

- Emmo?

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam stojącą w drzwiach Analise. Nie słyszałam, jak wchodziła po schodach. Zaciśnęła usta. Nie przypominała tej pogodnej dziewczyny, którą zazwyczaj była. Nie ruszyłam się, świadoma powagi kryjącej się w jej spojrzeniu. Z grymasu jej twarzy wyczytałam, że słyszała całą rozmowę. Na samą myśl o tym zarumieniłam się.

- Evan jest pod prysznicem - stwierdziłam, próbując mówić jak najspokojniej.

- Wiem - odpowiedziała. - Chciałam porozmawiać z tobą.

Wstrzymałam oddech.

- Jak wiesz, nikomu nie powiedziałam o tym, co wtedy zobaczyłam - wyjaśniła. Ruszyła przez pokój, ale nie zbliżyła się do mnie. Ponieważ zaskoczona otworzyłam szeroko oczy, przystąpiła do wyjaśnień. - Tej nocy, kiedy zostałam zraniona. Byłam wtedy w domu, pomagałam Vivian. - Pokiwałam głową, nie chcąc, by przypomniawszy mi całą tę historię. - Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, jak bardzo cię kocha.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na telefon. Szybko schowałam go do kieszeni, jak gdyby symbolizował moją winę.

- Chciałabym, żeby było inaczej - powiedziała płaskim głosem. Wygięłam usta, by zapytać, co miała na myśli, ale nie pozwoliła mi się odezwać. - Nie jest łatwo cię polubić. Przez większość czasu jesteś raczej depresyjna. Sądziłam, że na niego nie zasługujesz.

Jej słowa wstrząsnęły mną. Nie spodziewałam się tak brutalnej szczerości. Nie sądziłam, że ją na to stać.

- Chyba nie chodzi ci tylko o to, by uświadomić mi, jak bardzo jestem żalosna? - zapytałam chłodnym tonem, co jednak nie wywarło wrażenia na Analise.

- Chodzi mi o to... on cię kocha. Chyba dla wszystkich jest oczywiste, że bardzo o ciebie dba. Liczyłam, że to nie jest miłość, że nie o uczucia tu chodzi... jak wtedy, kiedy trzymał cię tamtej nocy. Zupełnie jakby twój ból był też jego bólem. Zrobiłby wszystko, by ci pomóc.

Spojrzałam na ziemię, przygryzając dolną wargę.

- Chcę tylko powiedzieć, że on jest najbardziej niezwykłą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Oddałabym wszystko, by ktoś tak mocno mnie kochał. Adam nadzieję, że na niego zasługujesz, Emmo.

Patrzyłam na nią z otwartymi ustami, nie wydając z siebie dźwięku. Odwróciła się i zeszła po schodach. W tym samym momencie otworzyły się drzwi.

Usłyszałam Evana.

- Cześć, Analise.

- Cześć, Evan - odpowiedziała radośnie. Z jej głosu zniknął groźny ton, który krył się tam jeszcze przed chwilą.

Wciąż drżałam, kiedy Evan wszedł do pokoju. Zmrużył oczy, widząc zaskoczenie na mojej twarzy.

- Wszystko w porządku? Coś zaszło między wami? - zapytał.

Pokręciłam głową, wciąż próbując dojść do siebie. Chciałam się uśmiechnąć.

- Nie, po prostu zapytała mnie, jak się czuję - stwierdziłam w końcu.

- To miło z jej strony - powiedział sceptycznym tonem. - Czy nie przeszkadza ci, że się przyjaźnimy?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyłam lekko, jednak po raz pierwszy naprawdę tak myślałam. - Ona się o ciebie martwi. Każdy potrzebuje przyjaciela, który by się o niego martwił.

Evan zmarszczył brwi, zupełnie jakbym mówiła w obcym języku.

- No dobrze - stwierdził powoli, a potem uśmiechnął się obojętnie. - Chcę ci coś pokazać.

Uśmiechnęłam się, widząc podniecenie kryjące się w jego błękitnych oczach.

- Ale co?

- Chodź ze mną, to się przekonasz - powiedział, po czym złapał mnie za rękę i pomógł mi wstać z kanapy. Pozostawiłam za sobą ostrzeżenia Analise oraz pragnienia Jonathana i poszłam za Evanem.

- Zamknij oczy - zażądał.
- Muszę? - skrzywiłam się.

Evan zaśmiał się lekko.

- Nie, nie musisz.

Trzymając mnie za rękę, zaprowadził mnie na tył domu. Nie mógł się doczekać mojej reakcji. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, aż zbliżyliśmy się do potężnego dębu rosnącego na skraju posiadłości.

Oczy mi zabłyśły, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Evan - westchnęłam.
- Chciałem zrobić dla ciebie coś niezwykłego, co pomogłoby ci się pozbierać. Coś, co przypominałoby ci o nim, a jednocześnie uświadomiło, że już zawsze będziesz ze mną.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i odwróciłam się w jego stronę. Chciałam uściskać go z całych sił.

- Dziękuję. To jest cudowne - wykrztusiłam pod wpływem emocji.

Stałam na palcach, by go dosięgnąć. Czułam, jak oddycha, jak jego delikatne usta przesuwają się nad moimi, a moje ciało zaczyna drżeć.

Potem cofnął się. - Nie próbujesz? - zapytał.

- Jasne! - odpowiedziałam z entuzjazmem i odwróciłam się w stronę drzewa. - Sam ją zrobiłeś? - Owinęłam ręce dokoła lin i usiadłam na desce. Przechyliła się pod moim ciężarem, ale szybko złapałam równowagę.

- Sam - przyznał z dumą. - Tylko nie jestem pewny, czy deska jest dość stabilna.

- Jest idealna - uśmiechnęłam się i uniosłam nogi, odchylając się do tyłu. Kiedy uniosłam się w górę, wciąż niezaleczone żebra zabolowały nieprzyjemnie, ale nie myślałam o tym. Nic nie mogło mi przeszkodzić w delektowaniu się tą chwilą.

Z każdym ruchem nóg gałęzie nade mną uginały się, mimo to nie mogłam przestać się uśmiechać. Zamknęłam oczy, czując szum wiatru na twarzy i klucie w żołądku. Huśtałam się w przód i w tył. Pojawił się też ucisk w gardle. Ukryłam łzy pod powiekami. Emocje przepełniały mnie i miałam wrażenie, że za chwilę wystrzelą z piersi.

Potem otworzyłam oczy i rozejrzałam się za Evanem. Nie było go przede mną. Opierał się o drzewo. Złożył ręce na piersiach i obserwował mnie. Po moim uśmiechniętym policzku ciekła łza, a w jego oczach tańczyły radosne światelka.

Wiedziałam, jak bardzo mnie kochał. Wiedziałam też, że na to nie zasługuję. Wiedziałam jednak, że kochał tylko mnie i tylko mnie będzie kochać w przyszłości.

43. Spontaniczność

dealny dzień na plażę! - stwierdziłam sarkastycznym tonem, kiedy brnęliśmy do przodu, walcząc z wiatrem. Zawdzięczałam mu już gęsią skórkę.

- Nie jest tak źle - broniła się Sara, ściskając w rękach kilka koców. - Wyszło słońce.

- Żałuję, że tego nie czuję - odpowiedziałam, dźwigając torbę z jedzeniem i zabawkami plażowymi, które wrzucili tam chłopcy. Sara przewróciła oczyma, ale nie zatrzymała się.

Jakimś cudem udało nam się rozłożyć koc. By nie odleciał, chłopcy przytrzasnęli jeden z jego rogów przenośną lodówką. Rozłożyłam torby na dwóch kolejnych rogach, a Sara przysypała piaskiem ostatni.

Odważnie ruszyłam w stronę brzegu, by zobaczyć kłębiące się fale. Otuliłam się rękoma, próbując się osłonić przed zimnym wiatrem, który zwiewał mi włosy z twarzy. Evan objął mnie.

- Chcesz wskoczyć ze mną pod koc? - szepnął mi do ucha.

Odwróciłam się w jego stronę z uśmiechem.

- To jakaś propozycja? - zapytałam.

- Może - odpowiedział nieśmiało i pochylił się, by mnie pocałować.

Potem podniósł jeden z koców i usiadł z szeroko rozłożonymi rękami. Czekał, aż usiądę przed nim. Przycupnęłam pomiędzy jego kolanami, a on owinął nas kocem. Od razu zrobiło mi się cieplej.

- Znacznie lepiej - uśmiechnęłam się, patrząc, jak tuż przed nami fale rozbijają się o brzeg.

- Nie jest aż tak zimno - pokręciła głową Sara.

- Wiecie, co by nam się teraz przydało? - zapytał Jared. - Gorąca czekolada.

- Dokładnie! - zawołałam z entuzjazmem w głosie.

- Niestety, nie spakowałam ani odrobinki - odpowiedziała Sara.

- Chcesz, żebyśmy po jakąś skoczyli? - zasugerował Evan.

- Nie - zaprotestowałam. - Dzięki tobie jest mi ciepło.

- W porządku - fuknęła Sara. - Jeśli chcecie, to my pójdziemy - dodała, podniosła się i zaczęła na Jareda. Ruszyli w stronę promenady, by rozejrzeć się za jakąś kawiarnią.

Evan przytulił mnie do siebie. Zatraciłam się w szumie fal, za-

hipnotyzowana ich rytmem. Od czasu do czasu, walcząc z porywami wiatru, czułam przemykające mi po twarzy promienie słońca.

- Naprawdę nie jest tak źle - powiedział mi do ucha Evan.
- Owszem, jest - zaprotestowałam. - Ale nie będę narzekać, dopóki jesteś przy mnie.

Otuliłam się mocniej rękami i wsunęłam pod jego brodę.

- Mam idealny plan na tę noc.
- Naprawdę? - zapytałam, wiedząc, że ma na myśli noc przed bale maturalnym. - A właściwie czemu już ją zaplanowałeś? Może i ja chciałam to zrobić?

- No dobrze - odpowiedział z wahaniem w głosie. - Może podzielimy się tym weekendem? Ja wezmę noc przed bale, a ty po balu.

- To niesprawiedliwe - stwierdziłam. - Twoja noc będzie lepsza od mojej, skoro będziemy podczas niej uprawiać seks.

Evan się zaśmiał.

- Nie musimy.
- Owszem, musimy - naciskałam. - No dobrze. Pewnie nie będzie taka wspaniała, więc ty weź piątek, a ja sobotę. I wtedy moja będzie lepsza.
- Robisz z tego jakiś konkurs? - zachichotał.
- Owszem - uśmiechnęłam się. - Czekać tylko, aż zobaczysz mnie w sukni balowej.

- Ale w moją noc zobaczę cię zupełnie bez niczego, więc i tak zwyciężę.

Szturchnęłam go łokciem w żebra. Jęknął i zaśmiał się, po czym przechylił mnie tak, bym mogła na niego spojrzeć. Owinął nas mocniej kocem i pocałował mnie. Otarłam swój zimny nos o jego rozgrzane policzki. Położyłam mu ręce na karku, a on nasunął nam koc na głowy, pogrążając nas w ciemnościach.

Piach rozsunał się pode mną, kiedy Evan położył mnie na ziemi. Potem wyciągnął się tuż obok z jedną nogą pomiędzy moimi. Przyciągnęłam go do siebie i odnalazłam jego usta. Jego gorący oddech owionął mnie wraz z pierwszym dotknięciem języka. Serce biło mi jak szalone. Przysunął mnie do siebie, wsunął mi rękę pod ubranie i przesunął nią po brzuchu.

Zmierziłam mu włosy palcami, a gdy jego usta zaczęły błaznić po moim karku, wypuściłam ze świstem powietrze. Czułam jego napięte mięśnie, gdy przytulał się do mnie i ciężko oddychał. Potem uniósł się, lecz nie wyczytałam niczego z jego twarzy.

- Co się stało? - Słońce oślepiło mnie, ponieważ Evan odsunął koc, by się rozejrzeć.

- Wydawało mi się, że ich słyszę - powiedział i znów okrył nas kocem. Położył się, by mnie pocałować.

- Pewnie za chwilę wrócą - przerwałam mu, zanim zdążyliśmy się rozgrzać. Krótka przerwa uświadomiła mi bowiem, że znajdujemy się na środku plaży i choć pod kocem wydawało się nam, że jesteśmy tu sami,

mogłam sobie wyobrazić, co pomyślałyby osoby przechodzące obok.

- Tak - jęknął z niechęcią w głosie i znów odsunął koc.

Usiadłam i zawiązałam włosy w kucyk. Przesunął ręką po moich plecach. Wciąż jednak leżał na kocu, podpierając ręką głowę.

- Dwa tygodnie - westchnął. Uśmiechnęłam się.

- Nie musimy czekać aż tak długo - zasugerowałam. - Nie musimy tego tak dokładnie planować.

- Ale ja już zaplanowałam - odpowiedział. - Więc mogę poczekać.

- Zabawny jesteś - uśmiechnęłam się.

- Czemu? - odwzajemnił uśmiech.

- Ty i te twoje niespodzianki - wyjaśniłam. - Wydajesz się spontaniczny, a w rzeczywistości wszystko dokładnie planujesz. A Sara myśli, że to ja jestem ta zła.

- Potrafię być spontaniczny - zaprotestował.

- Dobrze, więc kochajmy się tu i teraz - zaproponowałam.

- Tu? - Evan rozejrzał się po plaży. Była praktycznie pusta, wszyscy normalni ludzie uznali, że jest za zimno. Kilka grupek szaleńców kręciło się jednak wzdłuż brzegu. - Chcesz teraz uprawiać seks? - zapytał. Obserwował moją reakcję, chcąc się dowiedzieć, czy mówię poważnie.

Wycofałam się.

- W porządku. Nie. Ale chciałam ci coś udowodnić.

- Potrafię być spontaniczny - powtórzył. - Poczekaj tylko!

- Nie możesz zaplanować bycia spontanicznym - droczyłam się z nim.

- Hej! - zawołała Sara, czym zwróciła na siebie naszą uwagę. W kocu niosła tackę z gorącymi czekoladami. - Nie jest aż tak źle, kiedy człowiek się rusza.

- Dzięki wielkie - odpowiedziałam, sięgając po napój. - Ale nie zamierzam wychodzić spod koca.

Jared spojrzał na Evana.

- Piłka?

- Jasne! - odpowiedział Evan i pożegnał mnie pocałunkiem. Kiedy odszedł, zniknęło też towarzyszące mu ciepło. Owinęłam się kocem i zadrzałam.

- Twoje włosy to jakiś dramat - stwierdziła Sara, przyglądając mi się podejrzliwie. - Co robiliście, kiedy nas nie było?

- Ogrzewaliśmy się - odpowiedziałam. Kiedy łyknęłam gorącej czekolady, od razu zaczerwieniły mi się policzki. Przez chwilę obserwowałyśmy, jak chłopcy rzucają do siebie piłkę i ścigają ją, gdy znosi ją wiatr.

- Przysięgasz, że Evan nie wie nic na temat jutra?

- Nie ma najmniejszego pojęcia - potwierdziła Sara. - Wciąż myśli, że spędzi dzień na wycieczce z bratem.

- Super - uśmiechnęłam się.

- Sądzę, że pomysł wypali.
- Na to liczę! - Na samą myśl o tym, co zaplanowałam z okazji jego urodzin, poczułam przyływ energii gdzieś na wysokości żołądka.
Znów skupiliśmy uwagę na chłopakach.
- Emmo, gdybyś chciała odwiedzić mamę w szpitalu, mogłabym z tobą pojechać - zaoferowała nieoczekiwanie Sara.
- Nie - pokręciłam głową. - Nie chcę jej widzieć. Nie potrafię.
- Rozumiem - powiedziała ostrożnym, niskim głosem. - Em...

Wszystko w porządku?

W jej pytaniu usłyszałam niepokój.

- Radzę sobie - uspokoiłam ją bladym uśmiechem. - Nie mogę narzekać na nudę.

Sara się zaśmiała.

- Wiesz co? To, co mówisz, jest lekko chore!

Wzruszyłam ramionami, potwierdzając, że ma rację. Lecz jej komentarz przypomniał mi o Jonathanie, a to mnie przygnębiło. Nie rozmawiałam z nim od dnia, w którym zadzwoniłam do niego od Evana. Wymieniliśmy kilka SMS-ów, ale wydawały się wymuszone. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała się z nim spotkać. Powiedział, że oczekuje ode mnie szczerości. Obawiałam się jednak, że nie jest przygotowany na prawdę. Bałam się tej rozmowy.

Sara owinęła się kocem, przyznając w ten sposób, że nie jest zbyt ciepło. Chłopcy podbiegli do nas. Mieli czerwone twarze i rozczochrane włosy.

Evan wskoczył pod koc.

- Rany, ale jesteś zimny!

Jego lodowaty dotyk sprawił, że zeszywniałam.

- Wiem - powiedział i przyciągnął mnie do siebie. - Teraz ty musisz mnie ogrzać.

Zaczęłam rzucać się pod kocem i śmiać się w głos, kiedy próbował wsunąć mi swoje zimne ręce pod koszulkę.

- No dobra, w porządku - ustąpiła w końcu Sara i westchnęła. - Chodźmy do mnie do domu. Tam jest co najmniej dwadzieścia stopni i można swobodnie pływać.

- Dzięki! - Zerwałam się na równe nogi, by pozbierać rzeczy. Marzyłam o tym, by jak najszybciej skryć się przed nieustępliwym wiatrem. Po chwili spakowaliśmy się i ruszyliśmy w stronę samochodu.

- A może chcesz pojechać do mnie? - zapytał Evan, kiedy siedzieliśmy już na tylnych fotelach i jechaliśmy do Weslyn. - Chciałem spędzić z tobą trochę czasu, bo jutro wybieramy się przecież z Jaredem na wycieczkę.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową, lecz nie zdołałam spojrzeć w jego stronę. Bałam się, że mój uśmiech zdradzi mu, że coś ukrywam. -

Podoba mi się ten pomysł. Pozwolisz, że najpierw wezmę prysznic? Chcę zmyć z siebie piasek i sól.

- Jasne. Po prostu spotkajmy się u mnie, jak już będziesz gotowa.

Sara nie protestowała, kiedy powiedziałam jej, że resztę dnia zamierzam spędzić z Evanem. Podejrzywałam, że sama chciała nacieszyć się Jaredem.

Kiedy przyjechałam, zastałam Evana na podwórku. Siedział pod dębem i czekał na mnie.

- Nie mogę uwierzyć, że większą część dnia spędziliśmy, marząc - powiedziałam i wskoczyłam na huśtawkę. Bujając się w przód i w tył, zanurzyłam się w ciepłe zachodzące słońca. - Tu było pięknie przez cały czas.

- Dzień się jeszcze nie skończył - zauważył Evan i pochylił się. Złapał deseczkę, by mnie pchnąć. - Możemy cieszyć się nim aż samego końca.

- Co masz na myśli? - zapytałam. - Czy przypadkiem tego nie robimy? Evan się zaśmiał.

- Owszem. Ale może zostałabyś u mnie na noc? Ponoć ma być piękna. Moglibyśmy spać na zewnątrz.

- Jak na kempingu? - wyjaśniłam.

- To jeszcze lepszy pomysł. Zdaje się, że mam w garażu namiot. Spalibyśmy tu, na podwórku, albo pojechalibyśmy na łączkę. Leży z dala od świateł miasta i niebo wygląda tam niesamowicie. Co ty na to?

- Evan - uśmiechnęłam się oskarżycielsko. - Zaplanowałeś to? Zaczął się śmiać.

- Nie, przysięgam. Przyszło mi to na myśl dopiero wtedy, gdy powiedziałaś, że zmarnowaliśmy sporą część dnia. Jutro mnie nie będzie, więc resztę tego dnia chciałbym spędzić z tobą.

- Więc jednak jesteś spontaniczny, co? - droczyłam się z nim. Uśmiechnął się i złapał huśtawkę. Położył dłonie na desce po obu stronach moich bioder. Potem nachylił się i delikatnie mnie pocałował.

- To co, zostaniesz na noc? - zapytał, dotykając moich ust swoimi.

- Tak - odpowiedziałam z zamkniętymi oczyma i pochyliłam się, pozwalając, by kolejne muśnięcie zawróciło mi w głowie. Tym razem całował mnie nieco dłużej. Pomyślałam, że za chwilę spadnę z huśtawki.

Potem się odsunął.

- No to chodź, Emmo! - Wyciągnął rękę. Zeskoczyłam z deski, by ją złapać.

Odnaleźliśmy śpiwory i namiot, a ze stodoły zabraliśmy drewno na opał i inne niezbędne rzeczy. Evan zapakował napoje i kanapki. Ja zwinęłam słodkie pianki, co wyraźnie poprawiło mu humor. Wszystkie rzeczy przymocowaliśmy z tyłu naszej terenówki.

- Lubię spontaniczność - oświadczyłam, kiedy ruszyliśmy do lasu. Evan się uśmiechnął. Po chwili jechaliśmy już drogą prowadzącą w stronę łąki.

Nim słońce schowało się za drzewa, rozbiliśmy namiot na niewielkiej polance, tuż nad potokiem, gdzie trawa nie była zbyt wysoka. Potem Evan wyciągnął łopatę i wykopał dołek pod ognisko.

On układał drewno i przygotowywał się do rozpalenia ognia, a ja zajęłam się wnętrzem namiotu.

- Wzięłaś dmuchany materac? - zdziwiłam się, kiedy wyciągnęłam śpiwory.

- Pomyślałem, że będzie ci wygodniej - wyjaśnił. - Wiem, że wciąż jesteś trochę obolała.

- Dzięki - uśmiechnęłam się.

Kiedy niebo z pomarańczowego zamieniło się w ciemnofioletowe, Evan wreszcie rozpałił ogień. Ciepły wieczór przypominał nam, że lato jest już blisko, choć jednocześnie na tyle daleko, bym wciąż za nim tęskniła. Ułożył na ziemi koc, tuż obok ogniska. Usiedliśmy na nim, by coś zjeść.

- Podoba mi się tutaj - powiedziałam z uśmiechem na twarzy.

- Mnie też - zgodził się. - Sara wie, że spędzimy tę noc razem?

- Och, nie - skrzywiłam się. - Zostawiłam telefon w samochodzie.

Masz swój?

- Leży 11 mil w pokoju - odpowiedział. - Chcesz, żebym po niego wrócił i zadzwonił do niej?

- Wie, że jestem z tobą, i w razie czego będzie mnie osłaniać. Zresztą Anna i Carl ci ufają.

Evan wyszczerzył zęby.

- Jestem przekonany, że mieliby sporo wątpliwości, gdyby się dowiedzieli, że nie będziemy spać dziś w oddzielnych pokojach.

- Myślę, że i tak by ci zaufali.

Po zjedzeniu kolacji wyciągnęłam się na kocu. Powoli zapadała ciemność, a niebo wypełniało się gwiazdami.

- Kiedy patrzę w niebo i mam przed oczyma cały wszechświat, wszystko wydaje mi się możliwe.

- Bo jest możliwe - odpowiedział Evan. Leżał tuż obok mnie, podziwiając ten sam widok.

- Chcesz wiedzieć, co sobie właśnie uświadomiłam? - dodałam, nie czekając na jego odpowiedź. - Większość życia spędziłam, wyczekując przyszłości, która nie nadchodziła, albo unikając przeszłości, która nie chciała odejść. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek zatrzymałam się, by żyć teraźniejszością, cieszyć się chwilami, które właśnie trwają.

- No cóż, przyszłość wciąż jest przed nami. Musimy jednak zgodzić się na to, by była taka, jaka ma być. A co właściwie przeszkadza ci uwolnić się od przeszłości?

Zastanowiłam się przez chwilę.

- Przebaczenie. - Wybaczysz mi?

Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego krzywo.

- Co miałabym ci wybaczyć?

Evan odwrócił głowę na bok, by spojrzeć mi prosto w oczy.

- Bo ukrywałem przed tobą to... co wydarzyło się tamtej nocy.

- Ale ja nie chciałam tego wiedzieć. Zrobiłeś to, co ja sama uważałam

za słuszne! - stwierdziłam i spojrzałam na gwiazdy. Słuchaliśmy, jak w ciszy cykają świerszcze.

- Evan?

-Tak?

- Możesz zdradzić mi pewną rzecz, której wciąż nie rozumiem?

- Spróbuję.

- Co się stało z moją kostką?

Evan milczał. Wpatrywałam się w samotną gwiazdę wiszącą tuż nade mną i czekałam na jego odpowiedź.

- Miała młotek. Leżał później na łóżku tuż obok twojej stopy - powiedział niskim, napiętym głosem. Zamknęłam, oczy, próbując zdławić słowa cisnące mi się na usta.

- To dlatego nie chciałeś zrobić tego projektu na plastyce? Dlatego musiałeś wtedy wyjść z sali?

Sięgnęłam po jego rękę. Była ciepła i sztywna. Splotłam palce, a wtedy on zacisnął swoje.

- Wybaczam ci - szepnęłam. - A teraz ty wybacz mi.

- Ale co?

- To, że cię nie posłuchałam. To, że zostałam, kiedy błagaliście mnie z Sarą, bym tego nie robiła. To, że nikomu nic nie powiedziałam i przekonałam cię, byś też milczał. To, że nie poprosiłam cię o pomoc. To...

- Starczy już! - uciął. Serce biło mi jak szalone. Myślałam, jak wiele rzeczy powinien mi wybaczyć, a wciąż ich nie wymieniłam. Evan sięgnął po moją dłoń i pocałował ją. Potem obrócił się na bok, by raz jeszcze spojrzeć na mnie. Jego oczy błyszczały od emocji.

- Wybaczam ci - szepnął. Chrząknęłam i przełknęłam ślinę. W kącikach oczu zakręciły mi się łzy. - Wybaczam ci - szepnął po raz kolejny i pogłaskał mnie po twarzy. Lekkość jego dotyku sprawiła, że zamknęłam oczy. - Wybaczam ci - dodał drżącym głosem. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak błyszcząca łza spływa mu po policzku.

Otworzyłam usta. Wargi drżały mi jednak, a słowa grzęzły w gardle.

- Teraz, Emmo, musisz przebaczyć sobie.

Zacisnęłam usta i zamknęłam oczy, a łzy osiadły na moich rzęsach. Zanim otworzyłam oczy, mój oddech zginął w delikatnym dotyku jego ust. Ten pocałunek wyjaśnił wszystko, co dotąd nie zostało powiedziane. Wypełnił mnie emocjami bardziej, niż wydawało się to możliwe. Pochyliłam się w jego stronę, a on objął mnie i przytulił do siebie. Jego serce biło tuż przy mojej piersi. Uderzało tak mocno, że czułam to całym ciałem. Jego usta zsunęły się na moje. Poczułam słony smak naszych łez na jego wargach i na swoim języku.

Serce dawało o sobie znać z każdym kolejnym pocałunkiem. Nie mogłam już przyciągnąć go bliżej, wtulić się jeszcze mocniej. Potrzebowałam go bardziej niż oddechu.

Odsunęłam się i ściągnęłam przez głowę koszulę, jego ciepłe ręce

rozsunęły się i zaczęły gładzić mnie po plecach. Nasze usta zderzyły się w szalonym tempie i po chwili oboje nie mogliśmy już złapać tchu. Evan również zdjął koszulę. Jego mięśnie otarły się o moją nagą skórę. Ciepło naszych ciał nas zespoliło.

Potem przewrócił mnie na plecy. Przesunął ustami po mojej szyi, wzniecając falę ciepła, która przebiegła przez moje ciało. Ściągnęliśmy resztę ubrań, odsuwając się od siebie tylko po to, by odrzucić je na bok.

Znałam go, znałam każdy jego cal, ale nigdy jeszcze w ten sposób. Czułość kryjąca się w jego dotyku odbierała mi dech. Serce łomotało z każdym haustem powietrza wydostającym się z moich ust. Wciąż zamykałam oczy, marszczyłam brwi. On przejmował mój oddech, zakrywając moje usta swoimi. Czułam wszystko i nic jednocześnie. Odnalazłam jego dłonie i splotłam nasze palce. Wyciągnęłam się, by raz jeszcze dotknąć jego warg, po czym wypuściłam powietrze z płuc i opadłam na koc.

Leżałam bez ruchu, próbując odzyskać siły i uspokoić tętno. Evan sięgnął do kieszeni, wyjął opakowanie i spojrzał na mnie. Serce waliło mi, kiedy się pochylił, wciąż wpatrując się we mnie.

Kiedy wreszcie mnie znalazł, wzięłam głęboki oddech.

- W porządku? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

- Tak - jęknęłam, owijając wokół niego nogi.

Wszedł w powolny, łagodny rytm. Zamknęłam oczy, mój oddech urywał się. Przebiegłam dłońmi po jego plecach, a kiedy przyspieszył, przyciągnęłam go do siebie.

Potem podniosłam powieki. On otworzył usta i oddychał nierówno. Wyprężyłam się, by znów poczuć jego smak. Wsunął mi język do ust. Potem cofnął się gwałtownie i spojrzał na mnie. Widział więcej, niż sądziłam, że to możliwe. Wrażliwy i odsłonięty. Miłość i pożądanie. Kłębiły się we mnie wszystkie emocje świata!

Gdy otarł się o mnie, pierś miał mokrą od potu. Przebiegłam ustami po jego słonej skórze. Całe moje ciało pulsowało. Potem zamknął oczy i zeszytywniał, zwolnił, aż w końcu wtopił się we mnie. Kiedy opadł na mój brzuch, poddaliśmy się ciszy. Wciąż obejmowałam go rękami. Powoli odzyskiwał oddech, trzymając głowę na mojej piersi.

- Boli cię? - zapytał. - To znaczy twoje żebra? - wyjaśnił.

Pokręciłam głową. Kompletnie o nich zapomniałam.

- Lubię słuchać bicia twojego serca - powiedział, chwytając mnie za rękę. - Łomocze tak szybko.

Kiedy uniósł głowę, by mi się przyjrzeć, pot ściekał mu po twarzy i karku.

- Nie jest ci zimno?

Pokręciłam głową.

- Możesz mówić?

Znów pokręciłam głową. Uśmiechnął się i wyciągnął, by mnie pocałować. Potem powoli się odsunął. Zadrzałam, gdy zimny wiatr ostudził

pot na moim ciele. Evan pochylił się, złapał za róg koca i nakrył nas. Ułożył mnie tak, bym znalazła się w jego ramionach. Leżeliśmy na boku, twarzami do siebie.

- Wszystko w porządku? - zapytał, spoglądając na mnie z niepokojem.
- Tak - odpowiedziałam radośnie. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

Zaczęłam się śmiać.

- Co cię tak bawi? - zapytał. Jego oczy błyszczały.
- Kocham spontaniczność.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a potem się nachylił i dotknął ustami moich ust.

- Kocham cię, Emmo.

44 . W końcu

S

łońce zbudziło mnie wcześniej niż zazwyczaj, ale melodyjne świergotanie i sączące się światło słoneczne oka-zały się miłym powitaniem.

Uśmiechnęłam się, jego oddech łaskotał mnie w szyję. Spał z rękami na moim brzuchu. Odwróciłam się, by się w niego wtulić. Instynktownie objął mnie ramieniem. Westchnęłam, czując na plecach dotyk jego skóry. Był tak ciepły i delikatny. Zrobiło mi się gorąco, wzięłam kilka głębszych oddechów. Przytuliłam się do niego. Zaczął się budzić.

Rytm jego oddechu pogłębił się i po chwili wiedziałam już, że nie śpi. Jego ręce przesunęły się po moim ciele i zatrzymały tuż nad biodrami. Choć łaskoczący dotyk jego palców, ocierających o moją skórę sprawił, że serce zabiło mi mocniej, moje ciało wciąż było w szoku po poprzedniej nocy. Wiedziałam, że tego ranka nie jestem gotowa na powtórkę.

Ostrożnie pochyliłam się i sięgnęłam po leżący na podłodze namiotu plecak. Wsunęłam rękę do przedniej kieszeni i wyciągnęłam z niej paczuszkę.

- Gumę? - zapytałam, wsuwając sobie jedną do ust.

Evan się zaśmiał.

- Jasne, dzięki. - Kiedy się poczęstował, przetoczyłam się na jego stronę. - Dobra, teraz mogę cię pocałować - oświadczyłam i dotknęłam ustami jego ust. Jego język wywołał eksplozję cynamonowego smaku. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - szepnęłam, choć wirowało mi w głowie. Jego stalowobłękitne oczy były takie pełne życia, intensywność jego spojrzenia sprawiła, że moje serce zadrzało.

- Dziękuję - uśmiechnął się, a potem dodał - za idealny prezent.
Zarumieniłam się. Evan przeciągnął palcem po zaczerwienionej skórze moich policzków, odgarniając mi włosy z twarzy
- Jesteś piękna - szepnął, a moje policzki poczerwieniały jeszcze bardziej. Dotknął palcem moich ust, a potem je pocałował, niemal ich nie dotykając - skradł w ten sposób mój oddech.
- Kocham cię - mruknęłam zagubiona w głębi jego oczu, którymi mrugał tuż przede mną, zupełnie jakby w ciszy słuchał moich myśli. Evan przyciągnął mnie do siebie i przytulił. A ja wdychałam słodki zapach jego skóry.
- Musimy już jechać?
- Przynajmniej powinniśmy się nad tym zastanowić.
Zaburczało mi w brzuchu, więc zasłoniłam go ręką. Evan się uśmiechnął.
- Wygląda na to, że musimy też coś zjeść.
- Dobra - niechętnie przyznałam mu rację. - Wstajemy - dodałam i usiadłam, zasłaniając się śpiworem. - Wiesz co? Jeszcze nigdy nie spałam nago.
Zaśmiał się.
- Założę się też, że nigdy też nago nie piekłaś pianek! - Pochylił się i pocałował mnie w ramię.
- Nie, to był pierwszy raz - kiwnęłam głową, wywołując uśmiech na jego twarzy - Wiesz może, która godzina?
- Nie, ale jestem pewien, że Jared już mnie szuka.
- Racja - uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że nie zepsuję niespodzianki. - Miałaś jechać na wycieczkę - dodałam i zaczęłam przeszukiwać wnętrze śpiwora. - Gdzie są nasze ubrania?
- Sądzę, że na zewnątrz - stwierdził.
- Och - odpowiedziałam, szeroko otwierając oczy. Kiedy rozsunęłam zamek w drzwiach namiotu, do środka wpadła orzeźwiająca poranna bryza. Trawa wciąż mieniła się rosą. Nasze ciuchy leżały rzucone na niewielką stertkę tuż obok porzuconego koca. Zastanawiałam się, jak zimna jest trawa, kiedy stąpa się po niej boso.
- Przyniosę je - zaoferował Evan.
- Nie - westchnęłam i owinęłam się śpiworem, by osłonić się przed chłodem. - Sama je przyniosę.
Wymknęłam się z namiotu i potruchtalam na palcach po chłodnej mokrej trawie. Złapałam ubrania i popędziłam w stronę namiotu. Wrzuciłam je, a potem weszłam do środka.
- Brrr, jest strasznie zimno - powiedziałam, dygocząc. Evan śmiał się, rozdzielając ubrania.
- Cóż, to ci się nie spodoba. Nasze ciuchy są w pewnym sensie mokre. Wciągnął dzinsy i zapiął je.
- Cudownie - jęknęłam, kiedy zakładając koszulkę, poczułam na

skórze wilgoć.

- Jak się czujesz? To znaczy... wszystko w porządku? - zapytał ostrożnie Evan, kiedy się ubieraliśmy.

- Czuję się trochę... inaczej - próbowałam wyjaśnić, nie bardzo wiedząc, jak opisać dyskomfort pojawiający się po pierwszym razie. Evan się zawahał, nie bardzo rozumiejąc. - Ale ogólnie czuję się świetnie - dodałam od razu. I nie było w tym ani krzty przesady.

- To dobrze - przyjął moją odpowiedź i pocałował mnie. - Wracajmy do domu. Zrobię nam śniadanie, a potem przekonamy się, co wymyślił Jared. Mogę też dać ci suchy sweter. Kiedy weszliśmy, Jared czekał już na Evana w kuchni. Spoglądał to na mnie, to na niego - mogę się jedynie domyślać, jak wyglądaliśmy w wilgotnych, pomiętych ciuchach, z potarganymi włosami. Jared lekko zmarszczył brwi, a potem skupił się na misce z płatkami.

- Ruszamy za dwadzieścia minut.

- Płatki to dobry pomysł - stwierdziłam i usiadłam tuż obok niego na taborecie. Zachowywał się tak, jakby mój nietypowy wygląd nie zrobił na nim wrażenia. Byłam pewna, że Sara nie pozwoli sobie na taki brak reakcji.

- Gdzie byłaś? - zapytała, kiedy zadzwoniłam do niej z samochodu. Pozwoliłam, by Evan i Jared pakowali się już na wycieczkę. - Całe lata próbuję się z tobą skontaktować!

- Byłam z Evanem - wyjaśniłam kompletnie zaskoczona jej gwałtowną reakcją.

- To wiem, ale chciałam z tobą pilnie porozmawiać. Moja mama urządza dziś wieczorem kolację. U nas w domu.

- Co? - Właściwie to krzyknęłam, a ciśnienie od razu mi podskoczyło. - Saro, i co ja mam zrobić?

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać - odpowiedziała zestresowana. - Wróć do domu i zaraz coś wymyślimy.

Kiedy się zgodziłam, zapiszczał mój telefon. Spojrzałam na ekran, na którym migał symbol rozładowanej baterii. To był najmniejszy z moich problemów, więc po prostu rzuciłam aparat na siedzenie pasażera i pojechałam do domu McKinleyów.

Annę zastałam w jadalni, gdzie razem z jakąś kobietą w żakiecie przeglądała papiery. Na mój widok wstała. Miałam nadzieję, że po prostu przemknę niezauważona na górę, ponieważ się bałam, że na twarzy mam wypisane „właśnie uprawiałam seks”.

- Emmo, tak mi przykro z powodu dzisiejszego wieczora. Wiedziałam o imprezie u Evana, ale nie sądziłam, że planujecie najpierw zjeść tu obiad. - Och, nie szkodzi - powiedziałam pogodnym głosem i zrobiłam krok. Liczyłam, że nie zdąży mi się uważnie przyjrzeć. - Coś na pewno wymyślimy.

- Jeśli chcesz zabrać go do jakiejś miłej restauracji, to z przyjemnością za to zapłacę.

- To miło z twojej strony - zapewniłam ją i zrobiłam kolejny krok. - Ale poradzimy sobie.

- Emmo? - zawołała Sara z trzeciego piętra.

Uśmiechnęłam się niezdarnie do Anny i odwróciłam się, by wbiec po schodach.

- Już idę!

Kiedy dotarłam na górę, właśnie otwierała kartonowe pudełko z dekoracjami.

- Mam pomysł - powiedziała i podniosła się, by na mnie spojrzeć. - Możesz... - dodała i zamilkła. - Boże! Uprawiałaś seks!

Zarumieniłam się cała. Na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, choć próbowałam się przed tym powstrzymać.

- Nie wierzę - wytrzeszczyła oczy, po czym podbiegła, by mnie uściskać. W końcu zasypała mnie nawałnicą pytań. - Czy to bolało? Czy ty... krwawiłaś? Czy teraz cię swędzi? Jak się czujesz?

- Och - wpatrywałam się w nią zaskoczona, po czym wyjąkałam - Trochę... Nie... Tak... i ... - Znów szeroko się uśmiechnęłam, a moje policzki zaróżowiły się. Nawet nie musiałam odpowiadać na ostatnie pytanie.

- Nie wierzę, że uprawiałaś seks! To niesamowite! I będzie jeszcze lepiej, zobaczysz! - zapiszczała z dumą. Potem przewróciła oczyma z frustracji. - Jestem na ciebie wściekła, bo nie mamy czasu, by porozmawiać o szczegółach!

- Wydaje mi się, że właśnie wyjawiałam ci więcej szczegółów, niż planowałam - przyznałam, choć przecież nie wspomniałam jej, że była to zapewne najbardziej niezwykła noc mojego życia i nie wyobrażam sobie, by mogło być lepiej. - No dobra, jaki masz pomysł?

- Tu masz listę sprawunków. Pojedziesz teraz na zakupy, a potem wrócisz tutaj. Weźmiesz prysznic, a przed udekorowaniem stodoły zajmę się twoimi włosami - wydeklamowała instrukcje, prawie przy tym nie oddychając.

- Jill, Casey i..., Analise... - Jej imię powiedziała, warcząc, co mnie rozśmieszyło. - Mają się tu ze mną spotkać za kilka godzin. Potem pojedziemy do Mathewsów. Możesz zabrać sukienkę ze sobą i przebrać się o siódmej, tuż przed pojawieniem się Evana. Dzięki temu będziesz miała czas na kilka prób... by niczego nie spalić.

- Dzięki - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się kpiąco. - Ale gdzie właściwie mam pojechać?

Sara zawahała się i zacisnęła usta.

- Na ulicę Decatur.

- Co? - spojrzałam na nią przekonana, że nie powiedziała mi właśnie, że mam zaskoczyć Evana romantyczną kolacją w domu, w którym na moich oczach pewien człowiek został niemalże zabity, a moja matka próbowała popełnić samobójstwo. Pokręciłam głową. - Nie ma na to szans, Saro.

- Przykro mi - odpowiedziała, krzywiąc się. - Jeśli wciąż myślisz o

ugotowaniu mu czegoś, to nie masz innego wyboru. Możecie jedynie iść do restauracji. Słuchaj, Emmo, to tylko dom. Jej tam nie będzie. Terapia, na którą trafiła, trwa sześć miesięcy. Nikogo tam nie będzie.

- Chyba żartujesz - jęknęłam pod nosem.

Obiad wymyślałam przez cały tydzień. Całą logistykę bardzo uważnie zaplanowałam. Mieliśmy zjeść go na tarasie z widokiem na basen, a Sara i Jared w tym czasie przygotowaliby w stodole niespodziankową imprezę. Chciałam po prostu coś dla niego zrobić. Ale nie taki był plan!

Zastanawiałam się, czy nie odpuścić tego obiadu. Rzeczywiście mogłam zabrać go do restauracji. Jednak za każdym razem, gdy przypominałam sobie minioną noc, czułam wielką ochotę, by spojrzeć na jego twarz w chwili, gdy uświadamia sobie, że C Ovs mu ugotowała. Nie chciałam, by ominęło mnie to z powodów. .. technicznych.

- No dobrze - fuknęłam. - Wybiorę się tam. Ale gdzie zjemy ten obiad? Tamta kuchnia jest najmniej romantycznym miejscem na świecie.

- To może na podwórku? - zasugerowała Sara. Pokręciłam głową. Na samą myśl o tym, że znajdę się w pobliżu popiołu z bujanego fotela, zrobiło mi się niedobrze.

- Ewentualnie wyniosę kuchenny stół na ganek - zaproponowałam i wzruszyłam ramionami.

- Świetny pomysł - ucieszyła się Sara. - Zajrzyjmy do szafy na dole. Jestem przekonana, że matka trzyma tam całe tony obrusów. Będziesz mogła go jakoś przykryć.

- Ile osób przychodzi? - zapytałam, schodząc za nią po schodach.

- Och, wszyscy! ~ odpowiedziała sarkastycznym tonem. - Kiedy to ja zajmuję się zaproszeniami, przychodzą wszyscy.

- Ale przecież dopiero wczoraj dałaś im znać - stwierdziłam zaskoczona. - Taki mieliśmy plan. Poinformować wszystkich w ostatniej chwili, tak by nikt nie zepsuł niespodzianki. Sądziłyśmy, że połowa towarzystwa nie będzie mogła.

-No więc... myliliśmy się - wzruszyła ramionami Sara. - Pewnie ma to jakiś związek z domem Mathewsów. Nikt jeszcze tam nie był.

- Racja - zgodziłam się. - Ale to sporo ludzi.

- Owszem - uśmiechnęła się Sara. - Mają pojawić się o ósmej, więc możesz przyjść z Evanem o ósmej trzydzieści.

- Dobrze - odpowiedziałam, czując, jak z niepokoju odzywa się mój żołądek.

Wszystko poszło zgodnie z planem i od Sary wyjechałam z pięknie zakręconymi włosami i różową sukienką na tylnym siedzeniu. W myślach powtarzałam sobie listę tego, co zrobię, kiedy już dotrę do domu.

Wyniosę kuchenny stół na ganek. Pokroję sałatkę i owoce. Przyprawię steki i wrzucę je owinięte do lodówki. Przygotuję ciasto na brownie i włożę je do piekarnika, potem się przebiorę. Następnie zadbam o ostatnie szczegóły, to znaczy przystroję stół, zapalę świece i... tak, wyjmę brownie z

piekarnika.

Jestem w stanie to zrobić. Wyjdzie idealnie.

Pomimo palpacji, przez które zaczęłam się bać, że dostanę zawału serca, oraz tremy objawiającej się drżeniem rąk, wszystko układało się pomyślnie. Zerkalam jednak co chwila na leżący na blacie telefon. Miałam nadzieję, że bateria wytrzyma aż do chwili, gdy zadzwoni Sara. Miała odezwać się, gdy on do mnie wyruszy.

Przyjedzie tu tylko wtedy, kiedy się dowie, że mam dla niego niespodziankę. Sara wyśle go tu, jak się przebierze. Jared z kolei zadba o to, by nie zbliżał się do stodoły. Mogę się jedynie domyślać jego reakcji, gdy się dowie, gdzie na niego czekam. Sara ma zadzwonić do mnie z dwudziestominutowym wyprzedzeniem.

Właśnie mieszałam w misce masę na brownie i po raz setny czytałam instrukcję na pudełku, by upewnić się, że o niczym nie zapomniałam, kiedy zadzwonił telefon. Żołądek niemal podskoczył mi do gardła. Bałam się, że przyjdzie zbyt wcześnie.

Odebrałam połączenie i oblizyłam umazany w czekoladzie palec.

- Słucham?

- Emmo? - odezwał się Jonathan, a moje serce szybciej zabiło. Nie dał mi czasu na odpowiedź. - Gdzie jesteś? - zapytał.

Wzięłam głęboki oddech. Staralam się brzmieć tak zwyczajnie, jak to tylko możliwe.

- Niestety, jestem na Decatur, ale to jedyne miejsce, w którym...

- Emmo! - przerwał mi. ~ Jest coś... - Telefon zapiszczał w tym samym momencie co czujnik dymu.

- Cholera! - zawołałam, przypominając sobie, że piekarnik miał zwyczaj dymić. - Zaczekaj, nie słyszę cię! - Odłożyłam telefon, a miskę wsunęłam pod ramię, po czym zaczęłam wachlować czujnik ścierką do naczyń. Po chwili się wyłączył.

- Głupi piecyk - mruknęłam i wdrapałam się na zlew, by szeroko otworzyć okno.

Sięgnęłam po telefon.

- Przepraszam - powiedziałam.

Nie odpowiedział. Odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na ekran. Bateria była rozładowana.

- Cudownie! A wszystko szło tak dobrze! - jęknęłam.

Otworzyłam drzwi wejściowe, by dym wydostał się poprzez siatkę. Jak to dobrze, że mieliśmy jeść na zewnątrz! Wróciłam do kuchni i przełożyłam masę do natłuszczonej formy. Włożyłam ją do piecyka i ustawiłam minutnik, a następnie ruszyłam do łazienki, by się przebrać. Wiedziałam, że Sara lada moment zacznie do mnie dzwonić, a ja nie będę mogła odebrać. Miałam ochotę zastrzelić się za to, że nie wzięłam ładowarki.

Zapinając sukienkę z boku, próbowałam się uspokoić. Ręce pociły mi się

i musiałam je wytrzeć, by zapiąć ostatnich kilka centymetrów zamka. Zmrużyłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Wciąż nie mogłam pozbyć się ucisku w żołądku.

Wyszłam z łazienki zawiedziona, że nie mam już dużego lustra. Mogłabym sprawdzić, czy na sukience nie ma śladów czekolady - zdawało mi się, że były wszędzie.

Schodziłam właśnie po schodach, kiedy usłyszałam trzask drzwi od samochodu. Zatrzymałam się. A więc jednak przyjechał za wcześnie! Przecież nie byłam jeszcze gotowa.

- Cholera! - jęknęłam i zbiegłam na dół, by znaleźć buty. Potem zobaczyłam cały bałagan, który zostawiłam w kuchni. Zaczęłam się zastanawiać, co jest ważniejsze. Ostatecznie chwyciłam wymazaną czekoladą miskę i wstawiłam ją do zlewu. Napelniła się wodę, podczas gdy ja zebrałam resztki owoców i warzyw z blatu i wrzuciłam je do śmietnika.

Śmietnik ustawiłam na właściwym miejscu. Gdy trzasnęły drzwi, właśnie wycierałam ręce.

- Emmo?

Znieruchomiałam, a serce zaczęło mi walić. Zakręciłam wodę i powoli się odwróciłam, wciąż wycierając ręce w papierowy ręcznik. Otworzyłam usta, jednak nie powiedziałam ani słowa.

Na mój widok Jonathan szeroko otworzył oczy.

- Wyglądasz pięknie!

~ Dziękuję - odpowiedziałam.

Jednak potem zmrużył je. Zobaczył piekarnik i poczuł powoli wypełniający kuchnię zapach czekolady.

- Pieczesz coś?

- Trudno to nazwać pieczeniem - zaśmiałam się nerwowo. - To tylko brownie.

- A więc pieczesz... dla Evana - stwierdził zaskoczony swoim odkryciem.

- Dziś ma urodziny - wyjaśniłam nieśmiało, - Więc... co ty tu robisz?

Jonathan przez chwilę się nad czymś zastanawiał, najwyraźniej niezdolny zapomnieć o tym, co zobaczył, wchodząc.

- Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne - stwierdził i ruszył w stronę salonu. W tym samym momencie zadzwonił minutnik.

Wyjęłam formę z piekarnika i wyłączyłam go. Kiedy zobaczyłam wyraz zakłopotania i zawodu na twarzy Jonathana, przestałam się martwić tym, czy ciasto się udało. Nawet go nie sprawdziłam. Po prostu postawiłam formę na kratce do gorących naczyń i zaniepokojona ruszyłam za nim do salonu. Kiedy tam weszłam, wyglądał przez frontowe okno z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Co chcesz mi powiedzieć? - zapytałam, wrywając go z zamyślenia.

- Rozumiem, dlaczego wciąż z nim jesteś - zaczął, odwróciwszy się w moją stronę. - To dobry chłopak i naprawdę mu na tobie zależy. Nie

pochwalam tego, ale rozumiem.

Musiałam usiąść. Powoli osunęłam się na kanapę, przygotowując się na to, do czego mogła doprowadzić nas ta rozmowa.

- Ale przecież, Emmo, oboje zgodziliśmy się, że istnieje między nami niewytłumaczalna więź. Prawda? - zapytał i zamilkł, bym mogła odpowiedzieć. Zdołałam jedynie kiwnąć głową. - Powierzyliśmy sobie sekrety, których nikt inny nie zna. Przy tobie mogę być całkowicie szczery. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałem, nawet przy Sadie. Czy opowiedziałaś Evanowi o swoich koszmarach? O swoich lękach?

Przełknęłam głośno ślinę, wiedząc, że ma rację. Tylko jemu wyjawiałam swoje najmroczniejsze sekrety. Nie chciałam, by Evan znał mnie od tej strony. Pokręciłam głową i poprawiłam się na kanapie.

- Byłem w tym miejscu, w którym ty teraz jesteś. Pamiętasz? Myślałem, że to będzie Sadie. Okazało się jednak, że oni wszyscy nie rozumieją ludzi takich jak ja. I nigdy nie będą rozumieć, bo nigdy przez to nie przeszli. Jesteśmy tacy sami. Łączy nas więź mocniejsza niż ta, która łączy cię z Evanem. Więc... zaczekam. Nie będę cię zmuszał do podjęcia żadnej decyzji, ponieważ wiem, że koniec końców sama to zrozumiesz. Zaczekam, bo cię kocham i obiecałem ci, że zawsze możesz na mnie liczyć - bez względu na to, do czego będziesz mnie potrzebować.

Powietrze uciekło mi z płuc. Jego słowa przelatowały mi przez głowę, oszalałymi i rozmazanymi.

- Właśnie po to tu przyjechałeś? - zapytałam. - By mi powiedzieć, że zaczekasz na mnie?

Jonathan podszedł do sofy i usiadł naprzeciwko mnie. Łokcie oparł na kolanach, skracając dystans pomiędzy nami. Wiedziałam, że bardzo chce mnie dotknąć. Kiedy się delikatnie odchyliłam, zacisnął pięści, by się od tego powstrzymać.

- Nie dlatego jestem tutaj. Nie zamierzałem powiedzieć ci, że cię kocham - przyznał, odwracając wzrok. - Chciałem poczekać z tym do chwili, gdy będziesz mogła wyznać mi to samo - dodał i wziął głęboki oddech. Zakłopotany wyraz jego twarzy odwrócił moją uwagę od tych słów.

- Więc dlaczego tu jesteś? - zapytałam, choć obawiałam się, że już wiem. Nerwowe oczekiwanie sprawiło, że żołądek zaczął mi się skręcać.

- Dziś odwiedziła mnie policja - wyjaśnił, a serce na chwilę przestało mi bić.

Moje ciało odpowiedziało mu, zanim tak naprawdę zrozumiałam, co chciał mi przekazać.

- Co? Dlaczego?

- Znaleźli fragment odcisku palca na samochodzie. Dopasowali go do mnie.

- Zaraz. Na jakim samochodzie? - wyrzuciłam z siebie, po czym uświadomiłam sobie, o co mu chodzi. - Och, nie! Ale dlaczego... - Kolejne słowa ugrzęzły mi w ustach, gdyż zrozumiałam wszystko. - On nie żyje!

Jonathan przyglądał się z uwagą, jak to znoszę.

- Tak.

- Och, nie. Mój Boże, nie! - Pokręciłam głową, wciąż zszokowana. - Co myśmy zrobili?

- Ty nic nie zrobiłaś - odpowiedział ciepłym głosem. - On cię krzywdził, Emmo. Nie pozwolę, by coś ci się stało. Obiecuję.

- Nie wierzę... on nie żyje! - wciąż kręciłam głową, nie mogąc tego zaakceptować. - Nie możemy powiedzieć policji, jak było naprawdę?

- Zacieraliśmy ślady - wyjaśnił cierpliwie Jonathan, - Usunąłem jakiegokolwiek dowody tego, że tu był. Tak więc nie, nie możemy powiedzieć im prawdy. Na razie o nic mnie nie oskarżyli, jedynie zadawali pytania. Rozmawiałem już z prawnikiem. Wygląda na to, że nic więcej nie mają.

- Co im powiedziałaś? - zapytałam. Panika powoli ustępowała, pozwalając bardziej spójnym myślom wydostać się na powierzchnię.

- Że widziałem jego samochód na imprezie u Rachel w noc poprzedzającą jego odnalezienie. Zatrzymałem się, by z nią porozmawiać, więc możliwe, że niechcący dotknąłem pojazdu.

Pokiwałam głową. Pochłonęły mnie tysiące myśli i obrazów: to, co zrobiliśmy, kłamstwa, które powiedzieliśmy, krwawy bałagan, jaki zostawiliśmy za sobą, no i to, co by się stało, gdyby policja odkryła prawdę. Przede wszystkim jednak nie mogłam przestać myśleć o pogruchotanym ciele, które porzuciliśmy na parkingu. Zadrzałam, czując, jak zimny pot spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

- Trzymaj się tego, że nie widziałaś twarzy włamywacza. Nie powiąż go z tym, co wydarzyło się po przyjęciu.

- Dobrze - westchnęłam, myśląc intensywnie. Coś, co powiedział, zaniepokoiło mnie. Zamilkłam na chwilę, próbując to sobie przypomnieć, aż wreszcie wszystko stało się dla mnie jasne. - Ale zaraz! Skąd mieli odcisk twojego palca, by go dopasować do tego odnalezionego na samochodzie?

Jonathan zwiesił głowę. Kiedy spojrzałam w jego ciemne oczy, wydał mi się tak bezbronny, że aż zabolowało mnie serce.

- Jonathan, co zrobiłeś? - zapytałam przejęta, nie spuszczając z niego wzroku.

- Emmo, chciałem ci to powiedzieć już wcześniej - zaczął, przesuając ręką po włosach. - Czekałem jednak, aż będziesz mogła sobie z tym poradzić. Sam mam z tym problem, więc obawiałem się, że ty...

- Co? - błagałam. - Powiedz, proszę! Niepokój kryjący się w jego oczach sprawił, że niemalże usłyszałam swoje bijące serce. Podniósł się i zaczął chodzić przede mną po pokoju, zacierając ręce. Patrzyłam na niego przerażona. Przez chwilę obawiałam się, że nic nie odpowie, ale w końcu zatrzymał się przy oknie.

- Pobrali moje odciski zaraz po pożarze.

Zaskoczona zamrugłam oczyma. Szczeka mi opadła.

- Nie - szepnęłam, zmuszając się, by na niego spojrzeć.

- Musisz to zrozumieć. Miało ich nie być w domu. Mieli pojechać na turniej koszykówki, ale Ryan się rozchorował. Naprawdę sądziłem, że mój ojciec będzie tam sam. - Jakimś cudem wytrzymał moje oszołomione spojrzenie. Przerazona, nie potrafiłam wydać z siebie dźwięku. Jonathan szybko odwrócił wzrok i znów zaczął chodzić.

- Kiedy wyjechałem na studia, ojciec całą złość przerzucił na Ryana. Nie mogłem mu na to pozwolić. On nie był tak silny jak ja. Musiałem go chronić.

- To była twoja rodzina - szepnęłam z odrazą. Jonathan zatrzymał się w pół kroku. - Jak mogłeś... - pokręciłam głową, słowa ugrzęzły mi w gardle. Kiedy przypominałam sobie czarny szkielet zrujnowanego domu, łzy napłynęły mi do oczu. Mój żołądek zamienił się w bryłę lodu, gdy wyobraziłam sobie ich krzyki, kiedy desperacko próbowali wydostać się na zewnątrz.

- Nie zdołasz znienawidzić mnie bardziej niż ja sam! - powiedział. Spojrzałam w jego szklane oczy. Dostrzegłam w nich tyle cierpienia, że zaczęły drżeć mi wargi. - Miało ich tam nie być - powtórzył pogrążony w rozpacz. - Nigdy sobie tego nie wybaczę, Ale chcę, byś wszystko wiedziała. Byś знаła prawdę. - Jonathan pochylił głowę i zasłonił oczy dłońmi.

Zamknęłam oczy, próbując zrozumieć, co pchnęło go do zamordowania ojca. Potem przypominałam sobie uczucie zazdrości, które poczułam, kiedy się dowiedziałam, że jego ojciec nie żyje. Życzyłam tego samego Carol. Jednak sama nigdy bym tego nie zrobiła. Zabić ją. Czy zdołałabym to zrobić?

I czy nie płakałam mu niedawno w ramię, marząc o tym, bo moja własna matka umarła? I to zaraz po tym, gdy zachęciłam ją do zakończenia swoich cierpień za pomocą opakowania tabletek? Czymże różniłam się od niego? To, że wciąż żyli, nie oznaczało przecież, że nie pragnęłam tego samego co on.

- Nie wiem, co o tym sądzić - powiedziałam szczerze, przesuwając ręką po czole. Oczy wciąż miałam zamknięte, po moim policzku ściekała łza.

- Wiem - odetchnął głęboko. - To i tak dużo. Przykro mi. Kiedy rozległ się dźwięk zamykanych drzwi, -moja głowa drgnęła.

Evan przeniósł wzrok z Jonathana na mnie.

- Co się dzieje?

Otarłam łzy. Mrugnął zaskoczony, a potem się zaniepokoił.

- Co jej zrobiłeś?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Jonathan podniósł się, zanim zdołałam wykrztusić choć jedno słowo.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - wyjaśnił. Mówił niskim głosem, w którym kryła się prośba. - Nie jesteś częścią każdej chwili jej życia.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Evan tym samym tonem.
- Jonathan, nie - błagałam, bojąc się tego, co za chwilę powie.
- Czy coś się stało Rachel? - kontynuował, nie spuszczać wzroku z Jonathana. Nawet nie spojrzął w moim kierunku.

- Nie - zaśmiał się smutno Jonathan. - Chodzi o coś między mną a Emmą. Nie jesteś jedyną osobą, której się zwierza. Nie musisz wiedzieć wszystkiego.

Otworzyłam usta, by przerwać tę rozmowę, kiedy Evan znów się odezwał.

- A ona się tobie zwierza?

- Owszem - odpowiedział szczerze Jonathan.

- Evan! - zawołałam od razu, próbując załagodzić podejrzenia, które pojawiły się w jego oczach.

- Nie, chcę to usłyszeć - przerwał mi. Jego ostry ton sprawił, że cofnęłam się o krok.

- Tak, ona mówi mi rzeczy, których ty byś nie zrozumiał - stwierdził Jonathan chłodnym tonem.

- Proszę, nie rób tego - zaklinałam Jonathana, próbując złapać go za ramię. Jednak on ruszył w stronę Evana, zagradzając mi drogę. Powoli ogarniała mnie panika, jednak żaden z nich nie odpowiedział na moje prośby.

- Co takiego ci powiedziała? Czego bym nie zrozumiał? - zapytał Evan, zaciskając szczękę. Jonathan przeszedł przez próg na korytarz. Chciałam stanąć obok niego, by zmniejszyć napięcie, które powstało między nimi, ale czułam się, jakbym była niewidzialna. Serce łomotało mi w piersiach.

- Nie przejmuj się - odpowiedział buntowniczo Jonathan. - Jak już mówiłem, to nie ma nic wspólnego z tobą.

Jego arogancja nie spodobała się Evanowi, o czym świadczyły napięte mięśnie jego ramion.

- Evan, ja ci wszystko wyjaśnię - wtrąciłam się gwałtownie.

- Wolałbym usłyszeć to od niego - uciął. Zakotłowało mi się w żołądku.

Jonathan uśmiechnął się złośliwie.

- Naprawdę chcesz się tym dręczyć, co? Niech i tak będzie. W każdym razie nie odbieram ci jej ani nic z tych rzeczy.

- Więc o co chodzi? Co jest w tobie takiego niezwykłego, że ona mówi ci rzeczy, których nie chce powiedzieć mnie?

Jonathan zbył go wzruszeniem ramion.

- Rozumiem ją tak, jak ty nigdy nie będziesz jej rozumiał. To nie twoja wina. Po prostu nie wszystko chwytasz. A ja owszem.

Evan ściągnął barki, jakby słowa były ostre jak brzytwa.

Wiedziałam, że Jonathan stąpa po bardzo cienkim lodzie, ale żaden z nich mnie nie słuchał. Nie mogłam więc powstrzymać go od wprowadzenia

Evana z równowagi.

- Jonathan, daj spokój - ostrzegłam go, ale bez efektów.
- Jestem przy niej, kiedy koszmary budzą ją w środku nocy. To do mnie dzwoni, kiedy potrzebuje kogoś, by porozmawiać o Rachel. Powierza mi sekrety, których ty byś nie udźwignął. Bo mi ufa. I wie, że zawsze będę przy niej, by ją chronić.

Krzyknęłam zaskoczona, kiedy pięść Evana zderzyła się ze szczęką Jonathana, odrzucając go na kilka kroków. Szybko odsunęłam się na bok, gdy próbował złapać równowagę,

- Nie wiesz nic o chronieniu jej - kipiał Evan. -

Jonathan wyprostował się i otarł usta wierzchem dłoni. Na jego skórze pojawiła się krew.

Nieoczekiwanie rzucił się na Evana, przypierając go do ściany. Cały dom zadrżał, jak gdyby chciał gwałtownie zaprotestować przeciwko temu atakowi.

- Nie! - zawołałam i rzuciłam się w ich stronę. Brutalność starcia rosła. Łapali się i rzucali po całym korytarzu. Po każdym uderzeniu wydawali z siebie gardłowe warknięcia. Ich twarze zalewała krew.

Nie wiedziałam, jak ich rozdzielić. Poruszali się tak szybko! Zdawali sobie sprawę z mojej obecności i z łatwością mogłam dołączyć do bójki. Raz po raz błagałam, by przestali, ale nie zamierzali się uspokoić.

Trzęsłam się cała, kiedy skakałam wokół nich, próbując zwrócić na siebie ich uwagę. Policzki miałam mokre od łez i z trudem oddychałam. Każdy ich cios odbijał się we mnie, walił mnie w serce. Wiedziałam, że to moja wina. To ja wytworzyłam między nimi napięcie, które doprowadziło do tej sytuacji. Ich złość i frustracja nie miała nic wspólnego z przeciwnikiem. Chodziło o mnie.

Miałam wrażenie, że zapadam się w siebie, kiedy znów opadli z jękiem na ścianę. Nagle kątem oka dostrzegłam twarz Evana i westchnęłam na widok rany nad prawym okiem. Krew spływała mu na policzek. Nie mogłam już na to patrzeć.

- Jonathan, nie! - rozkazałam głośno i złapałam go za ramię. Nieświadomy mojej obecności szarpnął łokciem i uderzył mnie w szczękę, odrzucając mnie do tyłu. Nie zdołałam utrzymać równowagi i przewróciłam się z krzykiem.

Kiedy lądowałam na podłodze, Evan zauważył wreszcie moją zaskoczoną twarz.

- Emmo!

To sprawiło, że odslonił się i naraził na potężny cios w skroń.

- Nie! - zawołałam, a echo poniosło mój głos po domu. Evan już nie patrzył na mnie. Przechylił się do tyłu, a jego głowa odbiła się na bok niczym szmaciana laleczka. Uderzył w ścianę, a Jonathan przycisnął go do niej i wymierzył kolejny morderczy cios w bok twarzy.

Dzięki adrenalinie, która płynęła teraz we mnie, zerwałam się na równe

nogi. Stałam przed Evanem i zamknęłam oczy, szykując się na ból niesiony przez miażdżącą pięść Jonathana. Zesztywniałam, opierając się o przygarbione ciało Evana.

Nic się jednak nie wydarzyło.

Evan osunął się na podłogę. Błyskawicznie się odwróciłam, próbując złagodzić jego upadek. Ważył jednak zdecydowanie za dużo, bym zdołała go podeprzeć. Upadł z hukiem na ziemię, uderzając głową o drewnianą podłogę. Usiadłam tuż obok niego. Urywany oddech raz po raz wstrząsał moją klatką piersiową.

- Evan! - Pochyliłam się, by obejrzeć jego posiniaczoną, zakrwawioną twarz. - Evan, słyszysz mnie?

Próbowałam go przesunąć, zmienić ten niefortunny kąt, pod jakim opierał się o ścianę. Chciałam odwrócić go na plecy.

- Pozwól mi spojrzeć - powiedział stojący tuż obok mnie Jonathan. Potem pochylił się i złapał Evana za plecy, by położyć go płasko na ziemi.

- Nie dotykaj go - zawołałam i osłoniłam go swoim ciałem niczym tarczą. - Nie waż się go dotknąć!

- Emmo! - W jego głosie słychać było ból. Położył mi rękę na plecach. Odepchnęłam go na tyle mocno, że cofnął się gwałtownie.

- Nie waż się! - zagroziłam. Czułam, jak drżą mi mięśnie, podsycane przez wściekłość. Wbiłam w niego wzrok.

- Emmo, proszę! - błagał pełnym emocji głosem, ocierając krew spływającą mu po twarzy. - Poniosło mnie. Nie chciałem. Tak mi przykro.

- Nie jest ci przykro - krzyknęłam. - Nawet tak nie mów! Przecież taki właśnie jesteś. Tacy jesteśmy. Ranimy ludzi. - Dusiałam w sobie słowa, choć jednocześnie próbowałam wypluć je z siebie.

Ściągną na moim karku naprężyły się, kiedy znów zaczęłam krzyczeć.

- Zobacz, co zrobiliśmy!

Jonathan wzdrygnął się, z jego opuchniętego oka popłynęły łzy. Łkając, pochyliłam się nad Evanem.

- Zraniliśmy tak wiele osób - stwierdziłam.

Pociągnęłam nosem i ostrożnie pogłaskałam Evana po posiniaczonej twarzy. Nie poruszył się.

- Nie mów tak - błagał Jonathan. W jego słowach krył się olbrzymi smutek. - To oni nas ranią, Emmo.

Zaśmiałam się złowieszczo.

- Nie, Jonathan. Jesteśmy równie źli jak oni, kłamiemy i zwodzimy. Niszczymy ludziom życie.

Jonathan otworzył usta, by mnie uciszyć, ale dręczyłam go kolejnymi okrutnymi słowami.

- A ty? Ty zabiłeś ludzi. Jesteś takim samym potworem jak twój ojciec.

Jego posiniaczona twarz zrobiła się blada. Wydał z siebie przyduszone westchnienie, zupełnie jakby ktoś dźgnął go prosto w serce.

- To wściekłość i ból nas połączyły. One stanowią naszą więź. To nie

jest miłość. - Moje słowa uderzyły go z zabójczą siłą, rozdzierając na strzępy protest kryjący się w jego otwartych ustach. - Nie Kocham cię. - Jego wzrok przesuwiał się po mnie, błagając, bym się powstrzymała, jednak ja kontynuowałam bezlitośnie. - Nikt nigdy cię nie pokocha.

Jego klatka piersiowa zapadła się. Zrobił kilka chybionych kroków, a potem opadł na kolana, tracąc dawną pewność siebie. Wstręt wypalił moje żyły i wysuszył serce. Obserwowałam, jak kuli się na dźwięk moich słów, przyjmując je w milczeniu niczym torturę.

- Nie czekaj na mnie. Nie chcę, żebyś przy mnie był. Nigdy. Trzymaj się z daleka od mojego życia, a nie powiem nikomu o tym, co zrobiłeś.

Jonathan zamknął zamglone oczy i pochylił głowę, trzymając się za klatkę piersiową.

Odwróciłam się od niego. Nie byłam w stanie dłużej patrzeć na jego upadek. Ukryłam wstyd pod powiekami, a łzy wciąż płynęły mi po twarzy i kapały z podbródka. Moje słowa wywołały nie mniejsze zniszczenie niż pięści Jonathana. Rozdzierałam ludzi na strzępy kłamstwami i tajemnicami, gniew ukryty w moich słowach zmieniał ich przekonania. Podobnie jak on, nie zasługiwałam na miłość. Znieruchomiałam, kiedy trzasnęły drzwi. Wiedziałam, że sobie poszedł i że już nigdy go nie zobaczę.

Moja klatka piersiowa zadrżała z bólu, kiedy odetchnęłam głębiej i pochyliłam się nad nieprzytomnym Evanem. Położyłam ręce na jego piersi, a wtedy poruszył się. Wciągnęłam powietrze, próbując zapomnieć o bólu, ale wiedziałam, że to już nigdy nie nastąpi... Nie po tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Leżący pode mną Evan jęknął. Moje ciało trzęsło się w utrapieniu, wnętrzości zaczęły płonąć. To było nie do zniesienia. Ledwo mogłam oddychać. - Emmo? - jęknął Evan, próbując rozsunać powieki.

- Tak mi przykro - wydałam z siebie okrzyk, a jedna z moich łez spadła mu na policzek. Pochyliłam się, wciągając jego smak ustami, dotykając nimi jego warg, delektując się jego czystym, słodkim zapachem i ciepłem jego ust. Potem się odsunęłam.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć, ale nie chcę zniszczyć ci życia. - Moje serce walczyło o każde uderzenie, choć zaczynało rozpadać się na kawałeczki. - Kocham cię - szepnęłam.

Położyłam jego głowę na podłodze i podniosłam się. Chwiałam się na nogach, próbując utrzymać równowagę poobijanego ciała. Podeszłam do moskitiery w drzwiach i otworzyłam ją. Potrzebowałam wszystkich swoich sił, by wyjść.

-Emmo! - Jego okrzyk przeciął ciemności, rozdzierając mnie na tysiące kawałeczków.

Epilog

Wślizgnęłam się obok Sary do cichego samochodu, Carl wycofał auto z podjazdu. Przez całą drogę patrzyłam przez okno, nie rozumiejąc ani słowa z rozmowy między nim a Anną, którzy siedzieli z przodu. Sara napierała na mnie z boku, ale się nie odzywała. Kiedy podjechaliśmy na lotnisko, Carl wyjął walizki z bagażnika. Anna czekała na mnie przy krawężniku.

- Wyślę ci resztę rzeczy, kiedy już będziesz w akademiku - powiedziała, uśmiechając się czule. Spojrzała na mnie i delikatnie musnęła mnie po policzku. - Nie musisz tego robić, Emmo. Zasłużyłaś, żeby świętować dzień zakończenia szkoły razem ze wszystkimi. Chciałabym, żebyś to przemyślała.

Uśmiechnęłam się lekko, wiedząc, że jedynie próbuje mnie pocieszyć. Byłam jednak poza zasięgiem. Wszystko we mnie ucichło, zobojętniałam na ciężące na jej twarzy emocje. Nie zostało nic. Wszystko zrujnowane, a ja sama wypalona.

- Powinam już iść - odpowiedziałam, zakładając plecak na ramię. Anna uściskała mnie i podała mi kartę pokładową.

- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować - powiedziała, a ja przytaknęłam.

- Twój doradca skontaktuje się z tobą, kiedy przyjedziesz złożyć egzamin końcowy - wyjaśnił Carl. Przesunął walizkę w moją stronę, a obok postawił worek żeglarski.

- Dziękuję - powiedziałam z głębi serca. Zawahał się, po czym uściśnął mnie przelotnie.

- Wiesz, gdzie nas szukać - dodał, zanim wszedł do samochodu.

Sara stała nieruchomo oparta o samochód. Czekałam, ale odkąd dwa dni temu zarezerwowałam bilety na samolot, nie odezwała się do mnie ani słowem. I nie spodziewałam się, że coś powie. Podniosłam worek, chwyciłam walizkę i skierowałam się do wejścia.

- Emmo! - krzyknęła Sara, podbiegając do mnie. Zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą. Zatrzymałam się, by na nią poczekać. Miała zaszklone oczy, z rozpaczy marszczyła brwi. - Nie rób tego, proszę. Nie tak miało być.

Pozostałam niewzruszona i uśmiechnęłam się uspokajająco.

- Będzie dobrze.

- Emmo, proszę!

- Zobaczmy się za kilka tygodni, prawda? - potwierdziłam, spoglądając na nią łagodnie.

Przełknęła ślinę, zacisnęła wargi i pokiwała głową. Potem chwyciła mnie za ramię. Słowa w pośpiechu wylatywały z jej ust.

- Popelniasz największy błąd swojego życia! Nie rób tego. Wiem, że będziesz tego żałować.

Czekałam, aż mnie wypuści.

- Zobaczmy się niebawem - odezwałam się spokojnym głosem. Potem odwróciłam się i odeszłam.

Wyjąłem klucz z zamka i rzuciłem plecak na łóżko. Otworzyłem małą lodówkę, żeby napić się wody. Starłem się zapomnieć o obecności Lylea w pokoju. Niestety, trudno było go ignorować. Zamarłem z ręką na drzwiczkach, widząc, jak bezwstydnie przeszukuje zawartość mojego kartonu.

- Co jest grane? - zapytałem rozwścieczony, zatrzasnąwszy lodówkę. Zabrałem karton z jego łóżka i obejrzałem go.

- Szukałem jakiejś bluzy - tłumaczył się marnie. Nie po raz pierwszy połasił się na moje rzeczy. W ciągu kilku ostatnich miesięcy robił to wielokrotnie, ale teraz przekroczył wszelkie granice.

- Tam jej nie znajdziesz - zburczałem go wkurzony. - Oddaj to. - Wyrwałem mu z rąk zdjęcia.

- Spokojnie, Evan - odpysknał, rzucając się na łóżko. - Co to za dziewczyna? Niezła.

- Nie twój interes - odciąłem się i z powrotem włożyłem zdjęcia do pudła, w którym było także opakowanie od aparatu. Nie używałem go od miesięcy. Zawahałem się i wziąłem z kupki kwadratową kopertę. Przejechałem palcami po imieniu mojej matki, nakreślonym eleganckim odręcznym pismem. Kiedy dotknąłem grubego papieru, przepłynął przeze mnie zimny prąd. List, który został zapieczętowany w tej kopercie, zmienił wszystko. Nigdy go nie przeczytałem. Jednak cokolwiek napisała mojej matce, odsuwało mnie to od niej. Wołałem pozostać na Wschodnim Wybrzeżu, niż jechać za nią do Kalifornii. Żadnego wyjaśnienia. Żadnego pożegnania. Ten list zmienił moje życie, choć nie przeczytałem z niego ani słowa.

Odłożyłem kopertę do pudełka i zatrzymałem się, zanim je zamknąłem. Przypomniłem sobie jej uśmiech. Był taki zaraźliwy, rozświetlający jej karmelowobrązowe oczy, wokół których tworzyły się zagłębienia. Przywodziła mi na myśl swojego ojca, którego zdjęcie stało u niej na komodzie. Musiałem odwrócić wzrok. Wiedziałem, że tylko się zadreczam. Odeszła. Zostawiła mnie tutaj.

Zanim zamknąłem karton, uświadomiłem sobie, że czegoś brakuje.

Obiegłem pokój wzrokiem i dostrzegłem bluzę wiszącą na oparciu krzesła, które stało przy biurku Lyle a.- Lyle, co jest, do cholery! - wrzasnąłem, chwytając ją.

- A na co mi bluza z logo Stanfordu? - bronił się, przewracając oczami.

- Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, złamię ci łapę - zagroziłem. Nie spojrzał na mnie znad podręcznika, lecz wiedziałem, że mnie słyszy. Zacerwienił się.

Upchnąłem bluzę do kartonu i zamknąłem skrzydełka, zatrząskując tym samym jej wspomnienie, jak śmieje się z czegoś, co powiedziałem. Wsunąłem pudło na dno szafy, obok innych podobnych.

- Nie pojmuję - wymamrotał. - Co jest z tymi kartonami?

Zamknąłem drzwi do szafy, zatrząskując w niej wszystko, z powodu czego byłem zmuszony powiedzieć: Nie wiem, czy zostanę.

Podziękowania

Pisanie książki to samotna przygoda, ale jej wydawanie już nie. Jest tak wiele osób, które są istotną częścią całego przedsięwzięcia. Tych, które zapewniły mi wsparcie psychiczne i dodawały otuchy słowami zachęty. Czytały i bezsilnie rwały włosy z głowy, kiedy na horyzoncie wciąż nie było widać zakończenia. Sprawdzały każde zdanie, każde słowo, tak aby wszystkie układały się w idealną całość. Mogę tworzyć na swojej małej wysepce tylko wtedy, gdy otacza mnie rozległy ocean przyjaciół, których kocham i podziwiam za ich wspaniałość.

Przede wszystkim muszę podziękować mojej najcierpliwszej i cudownej asystentce Elizabeth. Była partnerką idealną. Szlifowała moje słowa, dopóki nie rozbrły dumnie pełnym blaskiem. Obie uzupełniamy się tak bardzo, że jej słowa stają się moimi, a moje jej. Ma najzyczliwszą duszę, z jaką kiedykolwiek miałam przyjemność obcować.

Faith, mój zawsze obecny głos rozsądku. Gdybym kiedyś zwątpiła, ona zawsze jest blisko, zapewniając nieocenioną szczerść i intuicję. Za jej radami poszłabym najciemniejszą drogą, mając pewność, że cało i zdrowo dotrę tam, gdzie jest moje miejsce.

Emily, mój ciepły promyczek słońca, kiedy potrzebuję potwierdzenia, że wszystko na świecie jest prawdziwie cudowne. To ona naprowadza mnie na właściwą ścieżkę, kiedy za bardzo z niej zbeczę. Przy jej boku nigdy w życiu nie zabłądę. Courtney, moja jasnooka i jeszcze jaśniej uśmiechająca

się przyjaciółka, pojawiająca się z najlepszymi dowcipami, z których śmieję się przez kolejne dni. Takie nastawienie zaprowadzi cię wszędzie. Przy twoim boku podbijemy świat!

Amy, skromnie olśniewająca osoba. Jestem przeszczęśliwa, że należała do naszego zespołu. To ona dodawała do opowieści tego czegoś, co uczyniło ją efektowną.

Dziękuję wspaniałemu zespołowi z Trident Media Group za wiarę we mnie, szczególnie mojej cudownej agentce Erice Silverman.

Timowi Ditlowowi za wysłuchanie mojego głosu i całej redakcji Amazon Publishing za uczynienie go dużo lepszym.

Było kilka osób, które czytały serię na różnych etapach jej powstawania. Od samych załączków, aż do niemal końcowej wersji. Jednak było też wiele innych, które słuchały, chwaliły, zachęcały i świętowały ze mną przez całą długą drogę. Wszystkim wam dziękuję!

Wreszcie chciałabym podziękować moim naprawdę niewiarygodnym fanom, którzy przyjęli mnie entuzjastycznie, kiedy wydałam *Powód by oddychać*. Wasza energia zawsze będzie napędzać mnie do pisania tego, co warte jest waszej lektury.